

**Jaffe Rona**

## **Amerykańska love story**

*Kobiety zakochują się w nim tak łatwo... Clay Bowem reprezentuje wszystko to, czego im potrzeba. Ma charyzmę, jest przystojny i jest postacią w urokliwym świecie telewizji..*

## Prolog

W pokoju panowała cisza. Różowo-białe ściany doskonale pasowały do zasłon, poruszających się lekko przy powiewach letniego wiatru. W środku było łóżko, małe biurko i trzy krzesła, co przypominało nieco pokój dziecienny. Przy oknie, za którym rozciągał się wspaniały ogród, siedziała bez ruchu piękna kobieta o bardzo bladej; nieprzeniknionej twarzy. Dłonie złożyła na kolanach i nie zwracała uwagi na nic, co działo się za zakratowanym oknem.

W pokoju były jeszcze dwie kobiety. Jedna z nich to jej przyjaciółka, druga była lekarką.

— Nie chcesz o tym rozmawiać? — spytała łagodnie lekarka. Pytanie pozostało bez odpowiedzi.

— Czy coś pamiętasz?

— Chciałabym jakoś pomóc. — Druga kobieta była przerażona.

— Szkoda, że nie możemy nawiązać z nią kontaktu.

— Czy powiedziała coś od przyjazdu?

— Ani słowa.

— Może chciałaby porozmawiać o czymś innym? Czy chcesz coś nam powiedzieć?

— Lekarka zwróciła się do milczącej kobiety. Cisza. — Czy ona w ogóle nas słyszy?

Lekarka westchnęła i podała jej duży notes i pióro. Uśmiechnęła się zachęcająco.

— Spróbuj coś napisać. Lubisz przecież pisać. Kobieta spojrzała na kartki, ale nie odezwała się.

— A może chcesz zostać sama? Na pewno będzie ci łatwiej, kiedy nikt nie będzie ci przeszkadzał. Za chwilę wrócimy, dobrze?

— Kocham cię — wyszeptała przyjaciółka i wyszła z pokoju.

Kobieta siedziała przez długi czas wpatrując się w kartkę. Wzięła do ręki pióro i zaczęła wolno pisać bardzo małymi, prawie nieczytelnymi literami.

Dawno temu mężczyźni żyli dłużej niż ich żony. Kobiety miały liczne potomstwo, ale wiele ich dzieci umierało we wczesnym dzieciństwie. Kobiety marły w czasie porodu. Grzebano je i stawiano hn małe nagrobki. Ich mężowie znowu się żenili. Przeczytała to kilka razy. Potem na samej górze napisała dużymi literami: MAŁE NAGROBKI.

Kiedy lekarka wróciła z lekarstwem, kobieta schowała zapisaną kartkę. Nie miało to jednak większego znaczenia. Zrobiono pierwszy krok na drodze do rozwiązania zagadki przeszłości.

## **Rozdział 1**

*1959 — Nowy Jork*

Ten jesienny wieczór miał zmienić całe jej dotychczasowe życie. Laura Hays po raz ostatni siedziała przed lustrem w swojej garderobie malując starannie oczy. Była szczęśliwa, gdyż spełniły się jej najskrytsze marzenia. Wszystkie dziewczyny śniły, aby dostrzegł je słynny Rudofeki z Metropolitan Ballet. Największe zaś szczęście zdarzało się wtedy, kiedy Rudofeki pisał balet specjalnie dla swojej nowej gwiazdy. Wtedy taka nowa primabalerina na zawsze pozostawała w pamięci publiczności. I to właśnie zdarzyło się Laurze. Rudofeki stworzył balet specjalnie dla niej. Przez trzy lata tańczyła główną partię w napisanym dla niej balecie „Grzesznicy”. Wzbudzała zachwyty krytyków. I dzisiaj, w wieku dwudziestu ośmiu lat, zdecydowała się zakończyć karierę, której wszyscy tak bardzo jej zazdrościli. Żegnała się z nią bez żalu, gdyż jej ostatnie marzenie właśnie się spełniło. Zostanie matką.

Była niewysoka i pełna temperamentu. Nosila włosy, jak większość dziewczyn z baletu, starannie zaczesane do tyłu. W tej fryzurze wyglądała jak istota niebiańska. Była śliczna. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i uśmiechnęła się. Nikt, oprócz lekarza i jej męża Claya Bowena, nie wiedział, że jej dziecko również będzie dzisiaj tańczyć „Grzeszników”. To kruche życie, wielkości koniuszka palca, będzie dzisiaj z nią po raz pierwszy na scenie.

Inne dziewczyny na pewno nie zmartwią się, że odchodzi. Najlepsze będą zastanawiać się, która zatańczy główną partię. Rudofeki się wścieknie. Nie będzie chciał jej zastąpić żadną inną tancerką i na pewno powie jej, żeby wróciła na scenę. Ale ona tego nie zrobi. Jej dziecko będzie miało prawdziwe dzieciństwo. Nigdy nie zaznawszy tego szczęścia, Laura postanowiła sobie, że rozpocznie normalne życie jako oddana żona i matka. Koniec z przymusowym trzymaniem linii, obawami przed kontuzjami. Nie będzie już więcej tańczyć pomimo przenikają-

czego ją smutku. Skończy ,ze środkami przeciwbólowymi, a cp najważniejsze, wszystkie wieczory będzie spędzać z Clayem.

Laura Hays Bowen... Pani Laura Hays Bowen. Zaszła w ciążę dopiero po dwóch latach. Starali się o to od samego początku małżeństwa i dopiero dzisiaj lekarz potwierdził tę fantastyczną wiadomość. Czowała, że coś się w niej porusza. To nie mogło być dziecko; było przecież za małe. Przez chwilę pomyślała sobie, że może nie powinna dzisiaj tańczyć ze względu na tę kruszynę. Po chwili zastanowienia odrzuciła dręczący ją niepokój. Uśmiechnęła się. To będzie przecież wspaniałe, kiedy powie w przyszłości córce — to musi być córka — że tańczyły tego wieczora na scenie, a wszyscy bili im brawo i obdarowywali kwiatami.

Kiedy pomyślała o Clayu, czowała ogarniające ją wzruszenie. Tak bardzo go kochała... Doskonale pamiętała ich pierwsze spotkanie w restauracji, do której tancerki chodziły po przedstawieniu na kolację. Przyszedł zę swoim znajomym i przysiadł się do ich stolika. Mówiono, że pracował w agencji artystycznej zajmującej się wyszukiwaniem talentów. Energiczny i przedsiębiorczy, wspaniały. Na pierwszy rzut oka nie wyglądał tak zachwycająco. Około stu osiemdziesięciu centymetrów wzrostu, średniej budowy, włosy jasnoblond, przechowe oczy. Atrakcyjny, ale nic nadzwyczajnego — pomyślała wtedy. Ale kiedy nachylił się do niej, uśmiechnął i zaprosił na drinka, jakiego jeszcze nigdy nie piła martini z wódką, a nie jak zawsze z ginem — poczuła, że jest pod jego wrażeniem. Nie, to było coś więcej. Poczuła, że być z nim znaczyło coś więcej niż przygoda. Wiedziała już, że ten wieczór będzie cudowny i że on się nią zaopiekuje.

Tak się też stało. Dzwonił, przysyłał kwiaty,- starał się być z nią jak najczęściej, mimo że pochłaniała ich praca. Nigdy nie rozmawiali o banalnych rzeczach. Często podczas tych rozmów masował jej stopy. Zawsze bardzo delikatny i zawsze słuchał uważnie. Wzruszał ją. Często mówił:

— Twoje małe stopy muszą się bardzo męczyć w tych baletkach. To barbarzyństwo. Ale tworzysz nimi wielką sztukę. Masz tyle siły, tyle talentu.

— Niektórzy mówią, że moje stopy budzą w nich pożądanie — odpowiadała i śmiała się głośno.

Rozmawiali o swoim dzieciństwie. Kiedy miała siedem lat, jej nauczyciel gimnastyki zobaczył, jak chodzi przy ścianie na czubkach palców. Zauważył w niej talent i wielką ambicję. Tak rozpoczęła się jej kariera. Życie Claya nie było usłane różami. Wychował się w małym miasteczku, gdzie jego ojciec

pracował w sklepie monopolowym. Był chudym i nieatrakcyjnym chłopakiem. Po lekcjach zanosił butelki wina i wódki do domów bogaczy. Chciał wydostać się z tego miasteczka, uciec do Nowego Jorku, iść do college'u, zrobić karierę w przemyśle rozrywkowym. Tak, to prawda, że chciał mieć pieniądze, ale chciał też być kimś. Widział, jacy znudzeni i nieszczęśliwi byli ci wszyscy bogacze. Powiedział Laurze o samobójstwie. Clay miał wtedy czternaście, a ta kobieta dwadzieścia sześć lat. Wyszła za bardzo bogatego człowieka. Teraz zdaje sobie sprawę, że była całkiem zwariowana. Podkochał się w niej. I pewnego popołudnia znalazł jej ciało. Strzeliła sobie w serce. Biały dywan był poplamiony krwią. Po raz pierwszy ujrzał śmierć.

— Nigdy tego nie zapomnę... — wyszeptał.

— Popelniła samobójstwo — powiedziała Laura. — Nikt nie powinien być taki biedny.

— I taki samotny — dodał Clay ściskając jej rękę.

— Za każdym razem, kiedy mój partner unosi mnie w tańcu ponad głowę, boję się — wyznała Laura. — Wiem, że jest duży i bardzo silny, a mimo to boję się, że mnie upuści. Nie mogę tego przetrzymać.

— Ja nigdy cię nie opuszczę.

Kochali się i zamieszkali razem. Jej matka wyprawiła im wspaniałe wesele. Dwa lata później Clay kupił piękne mieszkanie w eleganckim, zabytkowym budynku przy Parku Centralnym.

— Będziemy zawsze szczęśliwi — powiedział. *Będziemy zawsze szczęśliwi.*

Laura pochyliła się do lustra nakładając cienie na powieki. Potem przykleiła długie rzęsy i pomalowała usta czarną po-madką. Była dumna ze swego makijażu; był taki szalony i świetnie pasował do jej roli.

Garderobiana pomogła jej zapiąć bardzo seksowny czerwony kostium. Clay również będzie dzisiaj na widowni- Zazwyczaj nie przychodził na jej występy, był zawsze zbyt zajęty. Ale dzisiejszy wieczór był wyjątkowy. Zaraz po występie mieli pójść gdzieś razem, by uczcić ten dzień.

Nadszedł czas na występ. Obezwładniająca chwila strachu, potem znajoma muzyka i wbiegła w smugę złotego światła. Aplauz — gorący^ bliski jej sercu. I radość ruchu, którym wyrażała wszystkie uczucia. Zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo kocha taniec pomimo ograniczeń, które na nią nakładał. Ale równocześnie wiedziała, że już podjęła życiową decyzję. I nigdy nie będzie tego żałować. Nie rozstanie się

z tańcem na zawsze. Będzie dalej ćwiczyć, ale będzie już zwykłym człowiekiem. Kochała ruch i nie chciała tego zmieniać.

— Do widzenia — powtarzała w myślach, unosząc się wyżej niż zazwyczaj. — Do widzenia...

Kurtyna opadła i po raz ostatni usłyszała rześiste oklaski i aplauz widowni. Jeszcze raz ukloniła się widowni trzymając wielki bukiet kwiatów. Kłaniała się, dziękując za owację.

— Dziękuję — szeptała. — Dziękuję za nas troje. Rozpoczynam nowe życie.

1959 — *Nowy Jork*

To pierwszy dzień mojego nowego życia, pomyślała Susan Josephs. Nie chciała czekać na autobus, chociaż z Barnard College do mieszkania jej rodziców przy West Street 86 był kawał drogi. Studiowała na drugim roku, a mimo to ciągle jeszcze z nimi mieszkała. W ten ciemny i chłodny jesienny wieczór chciała być jak najdłużej sama. Czowała rozpierającą ją energię i kłębiące się w głowie myśli.

Była bardzo ładna. Szczupła, o krągłych kształtach. Twarz otaczały niesforne, kasztanowe loki, w zielonych, przebiegłych oczach iskrzyły się wesołe ogniki i żądza przygód. Od razu było widać, że jest jedną z tych błyskotliwych i zdecydowanych osób, które naprawdę decydują o swym losie. Nikt nie zdawał sobie jednak sprawy z tego, jak bardzo była nieśmiała. Potrafiła wyrazić się poprzez pisanie, które stało się dla niej ucieczką i jedyną możliwością wypowiedzi.

Przesiadywała nad maszyną do późnych godzin nocnych, marząc o tym, że zostanie sławną dziennikarką podróżującą do najodleglejszych zakątków świata. Wierzyła, że będzie przeżywać i doświadczać wszystkiego, co przyniesie jej życie. Wzorem dla niej stała się Margaret Mead, która kiedyś również studiowała w Barnard College. Susan chciała pisać o zachowaniu się ludzi, ale nie tych z dalekiego Samoa. Interesowali ją ludzie stąd, chciała być antropologiem społecznym. I właśnie teraz... nareszcie, po tak długim czasie... *Biuletyn Barnard College* przyjął jej artykuł, a redaktor naczelny powiedział, że liczy na dalszą współpracę!

Jej artykuł był śmieszny i jednocześnie bardzo ostry. Przedstawił godzinę z życia studenta, zajmującego się badaniem organów wewnętrznych człowieka. Był to college należący do Ivy League, grupy ekskluzywnych uniwersytetów amerykańskich, przeznaczony dla bardzo poważnych kobiet. Nie wszystkie jednak były tak poważne, jak udawały. To samo

można było również powiedzieć o Susan. Została studentką uniwersytetu Columbia, chcąc spotkać naprawdę atrakcyjnych mężczyzn.

Pod koniec pierwszego roku studiów spotkała Gordona Van Allena. Chodziła z nim całe lato i jesień, a teraz chciała z nim zerwać. Raz już próbowała to zrobić, ale po prostu się rozpląkał. Wszyscy jej przyjaciele uznali, że musi być stuknięta, skoro chce rozstać się z takim przystojniakiem. Był nie tylko miły, ale także przyzwoity. Pochodził z dobrej i bogatej rodziny. Zabierał ją do restauracji na obiady, a nie tylko na jakieś tanie drinki. I naprawdę ją kochał. Znajomi przypominali jej, że rodzice nalegali, żeby wybrała sobie college gdzieś w pobliżu. Chodziło o to, aby mogła w dalszym ciągu mieszkać w ich domu. Bardzo bali się stracić ją z oczu. A Gordon mógł ją wyzwolić. Wyszłaby za niego i stałaby się wolna,

Ale był to ostatni sposób zdobycia wolności, na który Susan mogłaby się zdecydować. To przecież swego rodzaju pułapka. Wiedziała, że jest zbyt młoda, aby wiązać się z kimś na stałe. Zresztą, mimo że naprawdę lubiła Gordona, to jednak nie kochała go. Wszystko zaczęło się od seksu i trwało dzięki niemu. Porządna dziewczyna nie może robić pewnych rzeczy, o ile chłopiec nie mówi jej o miłości. Nie robili przecież nic złego; nie mieli nawet gdzie. Całowali się, trochę pieścili i było wspaniale. Nie zwracała uwagi na to, że w zasadzie wcale z sobą nie rozmawiali. Nie był geniuszem, to prawda, ale czy spodziewała się spotkać kogoś innego? I czy którakolwiek dziewczyna w jej wieku nie chciałaby przesiadywać godzinami przytulona do Gordona Van Allena?

Biedny Gordon. Susan wcale nie była taka pewna, czyjego rodzice pozwolą mu się z nią ożenić. Była Żydówką, a on chrześcijaninem. Jej rodzice często mówili, że ludzie nienawidzą Żydów. *Trzymaj się swoich, broń się przed obcymi*. Takie rady dawali jej rodzice. Była przekonana, że właśnie tak myśleli. I nawet jeśli Gordon płakał kiedyś z jej powodu, to tylko dlatego, że myślał o seksie, przyjemności i o tym, jak bardzo będzie przez chwilę samotny.

Doszła do domu. Mieszkanie było bardzo ładne i ciepłe. Matka siedziała w sypialni i robiła na szydełku serwetkę.

- *Biuletyn* nareszcie przyjął mój artykuł! — wykrzyknęła. — Ukaże się już jutro.
- Wiedziałam, że ci się musi udać. Popraw włosy.
- Wychodzę dzisiaj. Zaraz po kolacji.
- Znowu z Gordonem? Susan skinęła głową.



— Chcę z nim dzisiaj ostatecznie zerwać.

— Dobrze — pochwaliła córkę. — On nie jest dla ciebie. Kiedy ojciec wrócił do domu, zjedli w trójkę kolację, jak zawsze punktualnie o szóstej. Sok pomidorowy, stek, fasola i pieczone nadziewane ziemniaki. Do tego ananasy na listku sałaty i kulka sera ułożona w samym środku ananasa. Susan nienawidziła tego deseru. Ojciec kroił swoją porcję mięsa na małe kawałeczki i przyglądał się im podejrzliwie.

— Ten stek jest czarny.

— To tylko ślad od grilla — uspokoiła go matka.

— To chyba brud.

— Mówię ci, że to ślad od grilla. Jedz i nie marudź. Odsunął talerz i odłożył widelec.

— Nie będę tego jadł.

— Zawsze, kiedy idziesz z tą swoją rodziną na groby rodziców, wracasz w takim podłym nastroju. To ich wina. Co, znowu chcieli pieniędzy?

Ojciec wstał, odłożył serwetkę i przelykając łyżę wybiegł z pokoju. Susan poczuła ucisk w żołądku i zdawało się jej, że oblaży ją mrówki. Zarówno ona, jak i matka udawały, że nic się nie stało. Takie sceny zdarzały się już i prawdopodobnie będą się jeszcze nieraz zdarzać. Ojciec wrócił do stołu i wymamrotał jakieś słowa usprawiedliwienia. Susan posprzątała ze stołu, a matka podała deser.

- Jedli w milczeniu. Susan czuła, jak ta ciężka domowa atmosfera dusi ją i przytłacza. Oprócz niej nie mieli nic. Im się nie powiodło. Wierzyli, że córka spełni ich marzenia. Nikt w tym domu nigdy się nie śmiał, nikt nie opowiedział nigdy żadnego dowcipu. Nie śmiali się nawet w czasie programów rozrywkowych. Jak ludzie mogą żyć i nawet nie próbować być wesołymi? Ze swoimi przyjaciółmi czuła się o wiele lepiej.

— Bardzo im się podobał mój artykuł — pochwaliła się. — Pisałam o naszym college'u. Powiedzieli, że to bardzo dobra satyra.

— To dobrze — odezwała się matka — ale wolałabym coś, co by bardziej przypominało twój elegancki styl.

— To jest całkiem nowa gazeta.

Matka pokiwała głową. Znak, że chce zmienić temat.

— Kiedy się już go pozbędziesz, będziesz musiała się rozejrzeć za kimś nowym. Jest przecież wokoło wielu miłych chłopców, którzy ochętnie zostaną twoimi przyjaciółmi.

— Będę bardzo zajęta w tym tygodniu — odparła Susan.

— Oczywiście, twoja nauka jest bardzo ważna, ale musisz przecież czasami z kimś gdzieś wyjść.

— Będę wychodzić, nie martw się — uspokoiła matkę. Ojciec przeprosił je i wyszedł z pokoju.

„Co się ze mną dzieje? — pomyślała Susan. — Dlaczego po prostu nie przytaknę jej i nie zrobię później tak, jak chcę? Przecież nigdy by się nie dowiedziała. Dlaczego zawsze chcę mieć ją po swojej stronie? Przecież to beznadziejne”.

— Wynajęliśmy domek nad morzem na przyszły rok — poinformowała matka. — Spotkasz tam na pewno wielu miłych chłopców.

Znowu zaczyna! Nie pomyślała nawet, że będzie musiała już teraz rozmawiać o przyszłych wakacjach. Zacisnęła pięści pod stołem i odetchnęła głęboko.

—= Dobrze... chcę powiedzieć ci prawdę, mamó... Myślałam o szkole letniej. — Słyszała swój drżący i łamiący się głos. Bardzo się tego wstydziła. — Bardzo chcę iść na letni kurs pisania. Będę pisać około dwóch tysięcy słów na tydzień.

i muszę być na wszystkich zajęciach. Wiem, że trudno ci się z tym zgodzić, ale...

— Nie możesz iść do tej szkoły w lecie. Jedziemy przecież nad morze.

— Mogę przyjeżdżać do was na weekendy.

— Nie zgodzę się, żebyś była sama w mieszkaniu. — Głos matki zabrzmiał nieco oschle.

— Będę dojeżdżać z ojcem.

— Nie. Będziesz razem ze mną.

— Ale...

— Żadnego ale. Jeśli już chcesz pisać, możesz to robić na plaży.

— Przecież chcę się uczyć. Nie mogę się uczyć, kiedy...

— Nie. I skończmy już ten temat.

*Nie wytrzymam już dłużej. Nie mogę dłużej czekać. Nie mogę dłużej czekać...*

Matka uśmiechnęła się.

— Wiesz co? Umówimy się na sobotę i pójdziemy do fryzjera, a potem kupię ci jakąś ładną sukienkę. Widziałam coś, w czym będziesz wyglądać jak laleczka.

„Tak, twoja laleczka Barbie” — pomyślała Susan.

— To świetnie — skłamała i wyobraziła sobie nową fryzurę, która będzie na pewno za poważna dla niej, i o sukience, która z pewnością będzie a la podfruwajka.

— Pozbądź się go dzisiaj — poradziła matka. — Posłuchaj mnie i zacznij chodzić z poważnymi ludźmi. To wszystko. Koniec.

I nagle Susan zdała sobie sprawę, że nigdy nie wyjdzie za

mąż. Tak bardzo chciała być wolna i niezależna. Kto chciałby się z nią ożenić, nie starając się zmienić jej charakteru? Nigdy nie wyjdzie za mąż. Życie ma swoje twarde wymogi. A to będzie dla niej kara za to, że je złamała.

*1959 — Seattle*

Szkoła pachniała kredą i kurzem. W auli, w której miało odbyć się wystawiane przez uczniów przedstawienie, stały odrapane krzesła obite czerwonym pluszem. Nad sceną zwieszała się gruba, czerwona kurtyna. Barbara „Bambi” Green miała sześć lat i pozwolono jej zagrać jakąś rolę. Była szczęśliwa i podekscytowana swoim występem. Jednocześnie martwiła się, że gra tylko elfa. Była mała i chuda, z brązowymi oczami i rudymi warkoczami. Wiedziała, że nie jest dość duża i ładna, aby zagrać rolę Srebrnej Księżniczki, a tak bardzo tego chciała. Ona i wszystkie inne dziewczynki...

Na scenie kręciło się mnóstwo ludzi. Chłopcy i dziewczynki oczekiwali na rozpoczęcie próby generalnej. Srebrna Księżniczka stała nieco na uboczu, obrzucana zazdrosnymi spojrzzeniami aktorów. Jej lekki, niby z pajęczyny utkany kostium rzucał srebrzyste błyski. Głowę zdobiła korona z górskiego kryształu, w dłoni dzierżyła berło. Bambi podeszła do niej i delikatnie dotknęła skrawka jej sukni.

— Masz śliczny srebrny kostium.

Srebrna Księżniczka spojrzała na nią z wyższością.

— A twój jest brązowy i wyglądasz w nim jak głupia. Bambi z trudem powstrzymywała łzy. Dlaczego dzieci są takie niedobre? W tym roku nie miała żadnych przyjaciół w szkole z wyjątkiem może Simona Greena. To howy chłopiec w ich klasie. Siedział razem z nią, ponieważ sadzano ich zgodnie z alfabetem. Simona nikt nie lubił, więc oczywiście Bambi też nie chciała mieć z nim nic wspólnego. On zaś starał się zostać jej przyjacielem. Simon właśnie nadchodził. Widać było, że chce z nią porozmawiać. Udała, że go nie dostrzega i razem z pozostałymi elfami ustawiła się na scenie. Po próbie wszyscy wrócili do swoich klas. Pani Collins pisała na tablicy nowe słówka. Bambi czytała już bardzo dobrze. Simon spojrzał na nią i uśmiechnął się. Odwróciła głowę w nadziei, iż nikt nie zauważy, że Simon ją lubi. To byłoby okropne. Był sumiennym uczniem. Nosił bardzo krótko obcięte włosy, które uwydatniały jego nieco odstające, duże uszy.

Dzieci siedzące w tylnych ławkach rzucały w Simona

kawałkami gumki. *Pach*. Poczul, że pocisk trafił go w głowę. Uchylił się. *Pach*. Następny, Teraz już nawet nje starał się unikać pocisków. Miał nadzieję, że zaraz przestaną w niego celować. Nagle Bambi poczuła jakąś gorycz w gardle. Nie mogła znieść tego delikatnego dźwięku, jaki wydawały kawałki gumki trafiające w głowę Simona. Nie wiedziała, dlaczego zrobiło się jej smutno.

— Dzieci! — zawołała karcącym głosem pani Collins, stukając linyką w stół. — Dostyc tych żartów!

Ktoś z tyłu zachichotał, ale w końcu klasa uspokoiła się, Bambi otuliła się swetrem w nadziei, że nikt nie zacznie rzucać w nią.

Przedstawienie odbyło się następnego dnia. Aula wypełniła się rodzicami, dziadkami i rodzeństwem małych aktorów. W powietrzu unosił się szmer oczekiwania. Bambi wyraźnie słyszała go poprzez grubą kurtynę. Wcale się nie denerwowała; w tej sztuce nie mówiła nawet słowa. Była jednak podekscytowana i bardzo żałowała, że nie trafiła się jej większa rola, Tak bardzo chciała, aby widownia też ją dostrzegła i podziwiała.

Przedstawienie odniosło duży sukces. Po zakończeniu spektaklu kurtyna pięć razy szła w górę. Srebrna Księżniczka zebrała burzę oklasków. Na koniec poproszono na scenę chłopca, który napisał sztukę. Chodził do ósmej klasy, a w czasie przedstawienia siedział w pierwszym rzędzie. Miał na sobie garnitur i krawat. Obok siedzieli rozpromienieni rodzice.

— Autor! Autor! — skandowała publiczność. Z początku Bambi myślała, że ludzie wołają „Artur”.

Autor sztuki uklonił się widzom. Jego twarz promieniała dumą i szczęściem.

Rodzice spoglądali na niego zachwyceni. Wyglądali tak samo jak rodzice tej okropnej dziewczynki, grającej Srebrną Księżniczkę.

W tej samej chwili Bambi wiedziała już, czego najbardziej w życiu pragnie. To uczucie było tak silne, że zdawało się wypełniać całe ciało. Wiedziała, że już się go nigdy nie pozbędzie. Mimo że miała dopiero sześć lat, była przekonana, że musi zostać w życiu kimś ważnym.

## Rozdział 2

1960 — Nowy Jork

Nigdy dotąd telewizja nie nadawała tylu westernów dla dorosłych; Piękne kobiety otaczały telewizyjnych policjantów, telewizyjne rodziny tchnęły rodzinnym ciepłem, a ich dzieci nosiły tylko takie przydomki, jak Książę, Paczuszek i Kołeczek. Żony z seriali były bardzo szczupłe, doskonale uczesane, o nienagannym makijażu. W domu nosiły fartuchy i buty na wysokich obcasach. Czasami nawet, gotując obiad, nosiły sznury pereł. I nigdy nie bolały ich nogi. Szczęśliwi ci, których było stać na kolorowy telewizor.

Laura i Clay mieli w nowym mieszkaniu kilka kolorowych telewizorów. Laurą musiała leżeć w czasie ostatnich dni ciąży

I oglądała wszystkie programy. Clay stał się naprawdę ważną osobą w swojej agencji. Udało mu się zrobić dwa dobre programy dla telewizji. Mówił, że chce zostać producentem filmowym. Podczas długich i nudnych dni przymusowego leżenia Laura czekała z niecierpliwością na jego powrót i opowieści z wielkiego świata. Rozpierała ją duma, że stanowiła część sukcesów Claya i że wie o nim wszystko. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo się myli.

Duże mieszkanie było tylko częściowo umeblowane. Olbrzymi salon o francuskich oknach, z boazeriami, z eleganckim marmurowym kominkiem, lśnił drewnianymi podłogami. To istny Wersal. Marzenie. Kiedy spoglądała na pokój, zatykało jej dech w piersiach i z radością myślała o przyszłości.

Niektórych zamówionych rzeczy dotąd nie przysłano. Mimo to trzeba było jeszcze wiele kupić. Clay chciał urządzić mieszkanie antykami i dobrymi płótnami. Mówił, że kiedy będzie mogła wstać, znowu zaczną chodzić na aukcje. Na razie zamówił jej dekoratora wnętrz. Laura leżała jak królowa, a asystent dekoratora podsuwał jej coraz to nowe zdjęcia, rysunki i szkice. Przypominało jej to pracę nad przygotowaniem nowego spektaklu baletowego.

Nie miała żadnych wiadomości od kolegów z zespołu. Byli przecież w ciągłym ruchu, a ona żyła już w innym świecie. Zrozumiała, że nie mają ze sobą nic wspólnego. Nie chcieli w ogóle słuchać szczegółów dotyczących przygotowań na przyjęcie dziecka.

Tylko Tania, jej najlepsza przyjaciółka, odwiedzała ją codziennie. Widok jej kochanej, okrągłej twarzy i wesołych oczu zawsze sprawiał Laurze przyjemność. Były najlepszymi przyjaciółkami od czasu szkoły baletowej. Chodziły tam będąc jeszcze

dziećmi. Wcześniej stało się jasne, że Laura zostanie kiedyś gwiazdą baletu, a Tania nigdy nie zazna smaku sławy.

— Brzydkie kaczątko, a nie piękny łabędź — mówiła ze śmiechem. Kiedy miała dwadzieścia lat, wyszła za Edwarda Rice'a i skończyła z baletem.

Edward był od niej o siedem lat starszy i pracował jako - prawnik w teatrze. Nie mieli dzieci, ale bardzo ją koęhał. Laura myślała o nich jak o parze z powieści F. Scotta Fitzgeralda. Edward był bardzo uprzejmy, przystojny i szarmancki, Tania zaś całkiem zwariowana. Przepadali za sobą. Clay zaledwie tolerował tę parę; mówił, że Tania to wariatka, a Edward był według niego pantoflarzem. Sprawiało to Laurze przykrość, gdyż liczyła na to, że zostaną przyjaciółmi. Ale to może lepiej, bo Clay nigdy nie będzie zerkał na Tanię. Nie będzie żadnego powodu do zazdrości.

- Robię się coraz grubsza — żaliła się Tania będąc w dziewiątym miesiącu. — Wydawało mi się, że nigdy nie utyję. No, może tylko będę miała większe piersi. A ja jestem po prostu gruba!

— Pamiętasz tę dziewczynę o małej główce? Pamiętasz, jak miała na imię? Kiedy była w ciąży, pozakrywała wszystkie lustra prześcieradłami. Mogła oglądać tylko swoją twarz.

— Penelopa Pinhead — powiedziała Laura i wybuchnęła śmiechem. — O Boże, możesz sobie wyobrazić Penelopę w ciąży?

— Chcesz, żebym pozakrywała lustra prześcieradłami? — spytała Tania.

— O, nie, do diabła. Jestem bardzo szczęśliwa Clay nazywa mnie Boginią Płodności. Ciągłe powtarza, że nie wie, jak taka mała kobieta jak ja może mieć duże dziecko. On po prostu nie zdaje sobie sprawy, że to ja jestem duża, a dziecko bardzo małe.

— Pamiętasz, jak ważyłyśmy się trzy razy dziennie? — przypomniała Tania.

— Ważyłyśmy się przed i po wyjściu z łazienki — śmiała się Laura. — To wspaniałe, że w końcu ktoś każe ci dużo jeść.

— Wrócisz do formy — uspokajała ją Tania.

— Bardzo będę się starać.

— Dokładnie zapamiętaj godzinę porodu. Przygotuję dla małej horoskop.

— Skąd wiesz, że to będzie dziewczynka? — zdziwiła się Laura.

Tania położyła delikatnie dłonie na brzuchu Laury.

— Czuję to.

Nina Bowen urodziła się w czerwcu, w znaku Bliźniąt. Miała

być utalentowana, bardzo żywa i czarująca. Tak przynajmniej mówił horoskop Tani. Ważyła prawie trzy kilogramy. Kiedy Laura weszła na wagę po urodzeniu Niny, stwierdziła, że przybyło jej dwadzieścia trzy kilo. Było to więcej niż połowa jej pierwotnej wagi. Przeraziła się. Natychmiast rozpoczęła dietę i zdobyła zgodę lekarza na codzienny udział w zajęciach baletu. Była z siebie zadowolona. Nina chowała się wspaniale i Clay był nią zauroczony. Nosił ją na rękach, śmiał się i ciągle coś do niej mówił. Często wracał do domu późno, ale pierwsze kroki zawsze kierował do łóżeczka Niny.

Ojcostwo dobrze mu zrobiło — wyglądał kwitnąco. Dzieciaki śmiały się do niego w windzie. Nawet te wrzeszczące przestawały się wydzierać na jego widok,

— Wspaniałe dziecko — mówił do ich matek, a one obdarzały go pełnym wdzięczności spojrzeniem.

— Nie wiedziałam, że kochasz dzieci — powiedziała Laura.

— Nienawidzę dzieci — odpowiedział chłodno. Była zaskoczona. Przestraszyła się.

— Ale Ninę kochasz, prawda?

— Oczywiście — odparł. — Ona jest inna. Ona jest nasza.

— Większych dzieci też nienawidzisz?

— Też. Dzieci są gorsze od niemowląt.

— Co z ciebie za ojciec, skoro nienawidzisz dzieci? Clay uśmiechnął się i przytulił ją.

— Jeśli chcesz znać prawdę, nienawidzę też wszystkich dorosłych.

Przytuliła się i westchnęła.

— Jesteś wariat.

Clay oczarowywał ludzi, których nie lubił i na których mu nie zależało — nie dziwnego, że był taki dobry w pracy. Wzbudzał zaufanie. Miał też oczywiście talent. Laura stanowiła część jego tajemnicy, będąc jedną z nielicznych osób, na których mu zależało. Laura czuła, że jego szelmowski wzrok nie był obłudny czy wyrachowany, lecz po prostu urzekający.

Zatrudnili dla Niny pielęgniarkę. Przychodziła też sprzątaczką i kucharką. Laura często spotykała się z Clayem w mieście i szli razem na obiad. Prawie nic nie jadła. Szybko wracała do swojej zwykłej wagi. Nie mogła się doczekać, żeby być znowu taka jak dawniej. No, może nie taka szczupła jak kiedyś, ale chociaż wyglądać jak primabalerina. Clay był z niej przecież taki dumny. Codziennie rano ćwiczyła pół godziny i czuła, jak z lekcji na lekcję wracają jej siły i czuje się coraz pewniej. Pozostawało jeszcze mieszkanie. Potrzebowali wiele mebli,

a Clay był tak zajęty, że nie mieli czasu pójść na aukcję. Laura chodziła więc z Tanią. Clay pracował coraz dłużej. Wstawał, przed nią, całował w czoło i kazał jej dalej spać. W restauracji często czekała na niego nawet godzinę. W tym czasie dzwonił do niej, mówiąc, że spotkanie jeszcze się nie skończyło. Wracał do domu bardzo zmęczony. Całował tylko dziecko na powitanie, -Laura doskonale to rozumiała, ale niepokoiło ją ich życie seksualne. Kiedyś było bardzo urozmaicone i takie wspaniałe, a teraz... Nie chciał się kochać czasami trzy i cztery tygodnie. Kiedy próbowała się do niego przytulić, związał się w kłębek i mruczał zmęczony:

— Nie. Daj spokój.

Nie wiedziała wtedy, co powiedzieć. Czuła się zakłopotana; nie chciała rozmawiać o seksie. Było to poniżające. Bała się, że może tylko pogorszyć sytuację. Mogła rozmawiać o tym tylko z Tanią.

— Czy po ślubie ludzie przestają się kochać? — spytała.

— Nie zawsze — odpowiadała Tania.

— Może kochają się rzadziej? '

— Chyba tak — potwierdziła Tania. — Ale nie mam zbyt wielkiego doświadczenia w tych sprawach. Jak dotąd miałam tylko jednego męża, a kiedy wychodziłam za mąż, byłam dziewicą.

— Kłamiesz! Mówiłaś, że miałaś wielu kochanków. Tania uśmiechnęła się złośliwie.

— Wiele dziewczyn z baletu kłamało w sprawach dotyczących seksu. Udawały, że są bardzo doświadczone.

— Cóż, ja miałam kochanków — przyznała Laura. — Ale niewiele wiem o małżeństwie. Nigdy nie rozmawiałam o tych sprawach z nikim, kto był żonaty. To sprawy bardzo intymne.

— Porozmawiaj o tym ze mną — poradziła jej Tania.

— Clay jest taki zajęty i taki zmęczony. Zawsze myśli o pracy. Idzie do łóżka ze stosem zapisków i notatek i wydaje się taki... niedostępny. Jest bardzo przyjemnie. Lubię przy nim leżeć, ale boję się go dotknąć. <sup>v</sup>

— Chcesz powiedzieć, że nigdy nic mu się nie chce? — dociekała Tania.

— No, tego nie powiedziałam. Ale nie jest taki, jak tego oczekiwałam. Zmienił się i czasami myślę, czy to naprawdę on.

— To nie twoja wina — uspokoiła ją przyjaciółka. — Edward jest taki sam. Wiesz przecież, jak bardzo mnie uwielbia. Uważa, że jestem bardzo seksy, ale czasami o mnie zapomina. Mężczyźni są bardzo zajęci karierami. Jeśli naprawdę masz już



dosyć, to włóż nieco nasion anyżku do wódki i trzymaj je przez dwa tygodnie, a potem poczęstuj go szklaneczką nalewki. To świetny afrodyzjak.

— Skąd to wiesz? — zdumiała się Laura.

— Sprawdzono to na psach — wyjaśniła Tania. — Jeśli porozsypujesz nasiona anyżku wokół domu, to przyjdzie do niego każdy obcy pies i będzie już twój na zawsze. A to, co działa na psy, jest skuteczne u mężczyzn — zachichotała. — To naprawdę bardzo dobra nalewka.

Laura nie spróbowała tej metody. Nie chciała eksperymentować ha Clayu. Poczekaj. Ta wytęskniona chwila nadeszła, kiedy Nina miała dziewięć miesięcy. Clay wrócił do domu tylko pół godziny później z dwoma butelkami mrożonego szampana.

Usiedli przed kominkiem. Clay otworzył butelkę.

— Nareszcie osiągnąłem to, o czym od dawna marzyłem — rozpoczął. Jego twarz jaśniała z zadowolenia. Jeszcze nigdy nie-był taki przystojny. — Jak wiesz, agencja Artists Alliance International wiele mi zawdzięcza. Napędziłem im mnóstwo pieniędzy. Nadszedł już czas, abym pomyślał wreszcie o sobie, o nas. Pamiętasz, mówiłem ci o tym, że filmują telewizyjne programy rozrywkowe i lada dzień opuszczą one Hollywood. To doskonała okazja. Wiesz, że zawsze o tym marzyłem inadeszła właśnie oferta od sieci RBS. Mam zostać kierownikiem redakcji programów teatralnych na Zachodnim Wybrzeżu. Przyjąłem tę ofertę.

Nalał dwa kieliszki szampana.'

— Za przyszłość — powiedział.

— Za przyszłość— powtórzyła. Była nieco zmieszana i zaskoczona takim obrotem spraw. — Chcesz powiedzieć, że będziemy mieszkać w Kalifornii?

— Wynajmę bungalow przy hotelu Beverly Hills — odparł Clay. — Wszystko urządzę i wtedy cię sprowadzę. Zobaczysz, że będzie ci się podobać. Do tej pory będę was odwiedzał.

Laura powoli piła szampana. Myślała o budowaniu nowego życia.

— Myślę, że będziemy musieli sprzedać nasze mieszkanie — powiedziała. Plany Claya ekscytowały ją, ale była rozczarowana, że pozbędą się tego pięknego gniazdka. Nie zrealizowali wszystkich marzeń, jakie z nim wiązali.

— Sprzedać? — zdziwił się Clay. — Nigdy go nie sprzedamy. To nasz dom.

— Ale powiedziałaś...

— Kochanie, to nie jest pewna robota. Dzisiaj jest, a jutro

może już jej nie być. Mogą mnie wylać za, pół roku. Nasze korzenie są właśnie tutaj. Zawsze tutaj pozostaną.

— Tak. Tutaj mamy swoje korzenie. — Zamyśliła się. — Zawsze pozostaniesz tym wspaniałym chłopakiem. Tak cię nazywali tego wieczoru, kiedy się spotkaliśmy.

— Nazywali mnie złotym chłopakiem — poprawił żonę Clay. — Dokładnie wszystko pamiętam. Kiedy ujrzałem cię pierwszy raz, wiedziałem, że musisz być moja. I jesteś moja. A ja należę do ciebie.

Kochali się tej nocy namiętnie i gwałtownie. Laura pomyślała potem, że sukces to dla Claya jedyny afrodyzjak.

— Załatw wszystko i szybko mnie sprowadź — szepnęła.

— Zrobię to jak najszybciej — zapewnił.

Miesiące mijały i nie wyjeżdżała do, Kalifornii, Clay dzwonił dwa razy dziennie: rano i wieczorem. Mówił, jak bardzo mu jej brakuje. Przyleciał nawet na pięć dni do Nowego Jorku, ale cały ten czas wypełniły mu ważne spotkania i rozmowy.

Widziała go tylko wieczorem. Nie pojawił się nawet z okazji roczku Niny, gdyż bardzo zajęty go nowe plany w Los Angeles. Przyjechał trzy tygodnie później z wielkim pluszowym misiem, większym od Niny- Ale to pourodzinowe przyjęcie nie było niestety tak uroczyste. Takiego samego misia podarował już kiedyś Ninie Edward. Laurze było przykro, że to nie Clay był pierwszy;

Laura posadziła oba misie na krzeselkach przy stole Niny; Nazwała je tatamiś i ojciec chrzestny miś. Bardzo tęskniła do Claya i często coś ścisnęła ją w gardle. Co prawda, ona też nie miała zbyt wiele wolnego czasu: starała się schudnąć, brała też dodatkowe lekcje tańca, załatwiała przedszkole dla Niny i starała się znaleźć coś lepszego do mieszkania. Powiedziała sobie, że może odwiedzić Claya dopiero wtedy, kiedy, będzie znowu wspaniale wyglądała. Uznała, że powinna przede wszystkim urządzić ich nowojorskie mieszkanie.

Kiedy nadeszło lato, Clay powiedział, że w Kalifornii jest za gorąco, aby mógł sprowadzić ją wraz z dzieckiem. Codziennie przez telefon przekazywał jej miejscową prognozę pogody: 37 stopni w cieniu. Nie, to nie dla normalnych ludzi. Kupił sobie nowy samochód. Małego, białego thunderbirda z odkrytym dachem. Chciał różnić się od tych wszystkich nudnych dyrektorów rozbijających się Wielkimi Cadillacami. Wyobraziła sobie Claya, jak siedzi pod palmami w odkrytym samochodzie.

— Nie mogę nawet opuścić dachu, tak jest gorąco — zgadywał jej myśli. —

Klimatyzacja pracuje cały czas. Dlaczego nie pojedziesz z Niną do swojej matki w East Hampton?

Rodzice Laury kupili kilka lat temu domek letniskowy

w Hampton, blisko plaży. Od śmierci ojca jej matka chciała być sama i spędzała tam większość czasu. Stosunki Laury z matką nie układały się najlepiej, ale wzięła pod uwagę sugestię Claya i jeździła do Hampton w czasie weekendów. Na plaży nie odczuwało się tych okropnych upałów i Nina mogła bawić się z innymi dziećmi. Jednak w soboty przyjeżdżali w odwiedziny ojcowie. Wtedy Laura czuła się bardzo obco i nieswojo. Ciągle czekała na telefony od Claya.

Przyjechał do Nowego Jorku na Święto Dziękczynienia i na Boże Narodzenie. Nalegał, żeby spędzili święta w ich mieszkaniu w Nowym Jorku. Mówił, że tylko tutaj święta mają ten szczególny charakter. Teraz nianką Niny była Irlandka» pani Bewley. Nina nazywała ją Boo. Clay nic nadażał już za szybko rozwijającym się słownikiem córki. Niepoprawny pracocholik! Laura goniła już' resztkami sił, ale zaciskała zęby. Postanowiła wytrwać. Ukształtował ją przecież słynny Rudofski, a dziewczyny Rudofskiego to posłuszne lalki: zdyscyplinowane, karne, cierpliwe. Zresztą postępowały tak wszystkie porządne kobiety. Nie opuszczaj męża, kimkolwiek by on był. Większość rodziców tak właśnie starała się wychowywać swoje córki.

W końcu w lutym, na św. Walentego, Laura i Nina przyjechały do Kalifornii Odwiedzić Claya. Minął już rok od czasu, kiedy się tam przeniósł.

\* \* \*

Wyjechał po nie na lotnisko w Los Angeles białym, dwumiejscowym thunderbirdem z opuszczonym dachem. Pani Bewley z Niną jechała za nimi taksówką wraz z bagażami. Clay miał na sobie bawełnianą koszulkę z krótkimi rękawami i aligatorem na piersiach. Wyglądał jak obcy mężczyzna. Laura przyzwyczaiła się, że zawsze nosił garnitury i krawat. Jej mąż wydał się jej obcy... Ale był taki szczęśliwy, tak bardzo chciał, żeby się jej wszystko podobało. Laura również się cieszyła. Wydawało się jej, że ta chmura smogu spowijająca góry w oddali, to cudowna mgiełka z romantycznego filmu. Mimo że do tej pory nie przepadała za Los Angeles, to teraz wierzyła, że będzie jej ulubionym miastem i na pewno poczuje się tu szczęśliwa.

Przejechali przez Beverly Hills, minęli luksusowe domy gwiazd filmowych i dyrektorów potężnych firm. Wszystkie wille stały milczące w świetle zachodzącego słońca. Dojechali do słynnego hotelu Pink Palace. Wylewał się z niego tłum elegancko ubranych kobiet. Czekały na boyów hotelowych, którzy podstawiali ich samochody. Służba hotelowa zajęła się

bagażami i samochodem Claya. Boo z Niną i Laura poszły za Clayem korytarzem w stronę jego bungalowu. Wszystko urządzone starannie i ze smakiem. Domki były otoczone przez kępy palm; a jasnokolorowe pierwiosnki ozdabiały brzegi chodników.

— Można wchodzić do domku od tyłu. Unikniesz wtedy tego hotelowego zgiełku. Zazwyczaj parkuję samochód na ulicy. I już jesteśmy.

Ten domek był taki maleńki! Ale przecież taki miał być. Pomalowano go na różowo, jak wszystkie inne budynki w okolicy. Był tam mikroskopijny ganek, pokój gościnny, kuchenka, sypialnia i łazienka. Wszędzie leżały sterty książek, czasopism i notatek. Clay zainstalował prywatny telefon z przyciskiem. Poprzez otwarte drzwi widać było łóżeczko dla Niny.

— Podoba ci się? — spytał Clay. — Nie za ciasno?

— Nie, o ile będziemy się dobrze bawili...

— A kiedy myśmy się ostatni raz dobrze bawili? — zaśmiał się. Laura pomyślała sobie, że jak na razie nigdy się dobrze nie bawili.

— W pobliżu znajduje się bar — dodał Clay, — Wszystkie spotkania mam w restauracji Polo hib w mieście.

— Wspaniale — powiedziała głośno, a po cichu pomyślała sobie „na razie”.

— Rozpakuj się i odpocznij. Muszę wracać do biura. Umówiłem nas dzisiaj na kolację z Henrim Goujonem. To samodzielny producent, chce ubić ze mną interes. Wrócę koło piątej, przebiorę się i pójdę na spotkanie z kimś ważnym. Wpadnę po ciebie o wpół do siódmej. Ubierz się raczej skromnie.

Była zbyt podekscytowana, żeby odpoczywać. Poza tym nie miała gdzie schować swoich rzeczy. Szafa Claya zapchana była nowymi, lekkimi garniturami. Ujrzała tuziny krawatów, których nigdy przedtem nie widziała, oraz' wiele par nowych błyszczących lakierków. Nie wyglądał na człowieka, którego mogli wylać z pracy za -sześć miesięcy.

Wydawało się jej, że świetnie się tutaj zadowił. Było jednak jasne, że rodzina nie mogła dalej żyć w ten sposób. Ona szybko przyzwyczai się do nowego życia, do Kalifornii. Uzbroiła się w cierpliwość. To jedyny Sposób...

Spotkali się z Henrim Goujonem w ciemnej włoskiej restauracji. Było widać, że jest droga. Goujon był starszy od Claya. Szczupły, wysoki, dystyngowany pan o skroniach przyprószonych siwizną. Siedziała przysłuchując się ich rozmowie i udawała, że je. Rozmawiali o ludziach, których nie znała i o których nic dotąd nie słyszała. Goujon nawet na nią nie

spojrzał. Nawet nie silił się wobec niej na uprzejmość. Każde jego zdanie zaczynało się od „Wiesz, Clay” lub tylko „Clay...” Nie uczynił najmniejszego wysiłku, żeby ją włączyć do rozmowy. Co prawda Clay również tego nie uczynił. Pełniła tylko funkcję dekoracji.

Po dwóch godzinach była znudzona i wyczerpana. Nie odpoczęła jeszcze po długiej podróży i starała się nie ziewać, kiedy Goujon zamówił na koniec wino. Nie miała pojęcia, czy rozmowa to zwykłe plotki czy może coś poważnego. Żaden z nich nie zadawał sobie trudu, aby cokolwiek jej wyjaśnić. Siedziała więc milcząca i ponura. Kiedy wsiadali do samochodu, Clay powiedział:

— Byłaś znudzona i niegrzeczna. Serce skoczyło jej do gardła.

- Nieprawda!

— Ziewałaś. Jak moja żona może być tak znudzona?

— Ignorował innie. To on zachował się jak gbur. Nie musiał mówić „Clay to, Clay tamto”. Mógł chociaż udawać, że mnie dostrzegą.

— Nie będę cię zabierał ze sobą, jeśli będziesz obrażać moich partnerów — zagroził Clay.

— Przepraszam, kochanie. Naprawdę jest mi przykro — usprawiedliwiała się Laura. — Nie wiem, czego chcesz ode mnie.

— Nie chcę; żebyś się do czegośkolwiek zmuszała, jeśli coś cię me bawi. Chcę, żebyś pozostała sobą.

— Proszę cię, nie kłóćmy się dzisiaj — poprosiła Laura. Łzy napłynęły jej do oczu.

— Chyba jesteś zmęczona — domyślił się Clay. Jego głos znów zabrzmiał ciepło i przyjemnie. Nigdy do niej nie mówił tak ostro jak przed chwilą. — Bardzo chciałem, żebyśmy byli razem. Widzisz teraz, jak wygląda moje życie.

— Przyzwyczaję się — obiecała Laura. — Chcę ci pomóc. Chcę, żebyś był szczęśliwy.

— Ty jesteś moim szczęściem — powiedział i pogładził jej rękę.

Lawa starała się zadomowić jak najszybciej. Szybko odnalazła jedną ze znanych szkół baletowych prowadzoną przez ucznia Rudofskiego i codziennie rano chodziła na zajęcia. Rozpoczęła również kurs jazdy samochodem. Przerazały ją wielopoziomowe skrzyżowania i często chciało się jej krzyczeć ze strachu.

Wydawało się, że wszystkie samochody jadą wprost na nią. Tutaj nie można się było nigdzie ruszyć bez samochodu. Wszyscy znajomi z Nowego Jorku pytali, czy już jeździ i jaki ma

samochód.- Laura nie mogła nauczyć się zawilej topografii miasta; często traciła orientację w ruchu ulicznym. Zresztą wszystkim on sprawiał trudności. Większość kierowców wozila ze sobą mapy samochodowe wielkości książki telefonicznej. Laura czuła się nieco zagubiona.

Lekcje jazdy miały również zalety; pomagały jej poznać okolicę. Lubiała przejeżdżać obok nowoczesnego budynku Republic Broadcasting System, gdzie pracował Clay. Miała nadzieję, że może go tam zobaczyć. Jeździła pięknymi ulicami miasta, marząc, że kiedyś kupi jeden z tych ślicznych domów". Gdyby mieli własny dom, miałyby jakieś zajęcie. W hotelu wszystko robiono za nią, spełniano każde jej życzenie. Zauważyła też, że Clay radzi sobie doskonale bez niej i zrobiło się jej smutno. Ich życie seksualne prawie nie istniało. Co prawda bungalow nie posiadał tej wspaniałej atmosfery intymności rodzinnego domu, ale nie to przecież stanowiło problem. Clay przestał być czuły i delikatny. Leżeli w łóżku, a on często czytał swoje sprawozdania i pisma, potem odkładał je na moment, kochali się, po czym znowu zabierał się do swoich papierów, - jakby nic się nie stało. Tuliła się wtedy do niego i czuła się niezwykle samotna.

Zaledwie kilka lat temu była kobietą zmysłową, a teraz czuła, że jej zmysłowość ginie wraz z pewnością siebie.

Po pierwszym' okropnym obiedzie z panem Goujonem, Laura bardzo starała się być rozmowna i interesująca w trakcie kolejnych spotkań jej męża. Jednak nic jej nie wychodziło. Kiedyś ośmieliła się wyrazić swoją opinię na jakiś temat; spojrzeli na nią jak na wiejskiego głupka. Toteż Clay coraz rzadziej zabierał ją ze sobą. Mówił, że na to spotkanie nie zapraszają żon.

W czasie weekendów siadywali przy basenie hotelowym. Clay czytał swoje skrypty, a ona próbowała nauczyć Ninę pływać. Coraz częściej zdarzało się, że mąż zostawiał ją i szedł na lunch z jakimś tam pisarzem. Basen miała przez cały tydzień — potrzebowała męża. Zawsze wierzyła, że małżeństwo oznacza wspólnotę dwojga ludzi. Może powinna była wyjść za przeciętnego człowieka, który kończył pracę o piątej, a w czasie weekendów przygotowywał rodzinny piknik.

Ale pragnęła Claya. Tó, że był utalentowany i obsesyjnie dążył do sukcesu, stanowiło część jego osobowości. Niepokoiło ją, że ten sentymentalny, kochający Clay stawał się coraz bardziej nieobecny.

W rocznicę ślubu poszli na obiad ze znajomymi Claya.

— Wolałabym, żebyśmy byli sami — nieśmiało zauważyła Laura.

— Rocznicę to bzdury — rzucił Clay. — Będziemy przecież , zawsze razem. Kiedy indziej urządzimy sobie prywatne przyjęcie.

Przed wyjściem podał jej niebieskie pudełeczko pokryte pluszem. W środku była duża złota spinka wysadzana brylantami. Nie podobała się jej, była raczej w guście jej matki. Wzruszyła się i jednocześnie doznała poczucia winy. Clay wybrał tę spinkę dla niej, a ona jeszcze grymasi.

Mam nadzieję, że ci się podoba. Jest bardzo droga.

Poczuła wyrzuty sumienia. Postanowiła, że będzie ją nosić codziennie.

W drogiej restauracji, dokąd poszli, panował przyjemny półmrok. Siedzieli w szóstkę przy stole przeznaczonym dla VIP-ów. Mężczyźni usiedli przy jednym końcu stołu, a kobiety przy drugim. Zdenerwowało to nieco Laurę. Oczywiście, jesteśmy tutaj jako dekoracja. Żony rozmawiają o ubraniach, tenisie i przyjęciach charytatywnych, a ich ważni mężowie tworzą w tym czasie telewizję. Dwie panie były od niej starsze, więc rozmowa o dzieciach nie miała sensu. Laurę ciekawiło, czy w ogóle miały dzieci. Może później, kiedy Nina będzie chodzić do szkoły, znajdzie więcej czasu dla siebie i znajdzie przyjaciół. Spojrzała na talerz. Zobaczyła stek, specjalność tej restauracji. Przygotowywano go tylko na specjalne zamówienie; Oblany tłustym sosem, otoczony kremem ze szpinaku z błyszczącymi ziarenkami soli nie wzbudzał raczej apetytu. Znowu nic nie będzie jadła i Clay znowu się pogiewa.

Spojrzała na Claya. Mrugnął do niej porozumiewawczo. Potem spojrzał na talerz i twarz mu zeszywniała. Zdawał się mówić: „Nie wydziwiał. Zamówił to nasz gospodarz”.

Czyż on nie widzi, jak trudno jej zrzucić te dwadzieścia trzy kilogramy? Trzymanie linii nadal wymaga od niej wiele samozaparcia. Czy on tego nie potrafi dostrzec? Rzuciła mu wyzywające spojrzenie i zabrała się do jedzenia.

Zmieniono talerze. Laura przeprosiła towarzystwo i poszła do toalety. Kiedy tańczyła w balenie, często zmuszała się do wymiotów. Mimo że nienawidziła tych praktyk, udało się i tym razem. Wytarła usta, przeglądając się w lustrze. Miała nadzieję, że nikt nie zauważy jej zażawionych i poczerwieniałych z wysiłku oczu. Babcia klozetowa miała radio, które transmitowało kanał telewizyjny z programami Claya. Musi mu o tym powiedzieć.

— Dobrze się pani czuje? — spytała kobieta patrząc na nią ze zdziwieniem.

— Tak, dziękuję. — Laura uśmiechnęła się i położyła monetę na małej tacy przy zlewie.

Pojechali do hotelu. Po drodze Clay poskarżył się:

— Jestem bardzo zmęczony.

— Ja też. Dobrze się dzisiaj sprawiłam? — zainteresowała się Laura.

— Byłaś wspaniała — pochwalił Clay.

— Nigdy nie wiem, co mam robić.

— Musisz tylko bardziej się starać. Jesteś przecież słynną primabaleriną z Nowego Jorku.

— Ex-baleriną. Oni są przyzwyczajeni do wielkich gwiazd. Powinni spróbować mnie polubić.

— To ty ich nie lubisz — powiedział Clay. — ~~r-~~ Przecież ich nie znam.

— Są okropni i dobrze o tym wiesz — zaśmiał się Clay. Z rozrzewnieniem pomyślała, jak bardzo go kocha.

— Och, Clay. Chcę mieć własny dom. Kupmy dom, proszę cię. Chcę mieć ogród. Chciałabym zająć się prowadzeniem domu.

— Umarłabyś tutaj z nudów — odparł. Już masz tego dosyć.

— Bo nie mamy tu nic własnego.

— Mamy przecież wspaniałe mieszkanie w Nowym Jorku — powiedział z wyrzutem. Znowu usłyszała ten delikatny głos chłopca, który zawsze ją wzruszał.

— Chcę mieszkać razem z tobą. Zawsze. Chcę, żeby Nina miała ojca stale przy sobie.

— Nigdy taki nie będę — przerwał jej Clay. — Zbyt ciężko pracuję.

— Ale chociaż będziemy mieszkać razem.

— Nie chcę, żeby Nina chowała się tutaj. To okropne miejsce — pełne ludzi, których system wartości różni się od tych, które chciałbym wpoić naszej córce. Chcę, żeby została intelektualistką.

— Jestem pewna, że tu też są intelektualiści — zaprotestowała nieśmiało Laura.

— Jakoś ich dotąd nie znalazłem — szydził Clay.

— Musimy się dobrze rozejrzeć — powiedziała Laura.

— Kochanie, jestem bardzo zmęczony. Nie chcę o tym więcej mówić — uciął rozmowę Clay.

— Jak sobie życzysz.

Tej nocy śniło się jej, że jest razem z Tanią i że kupują



prześcieradła — duże, białe, ozdobione koronkami. Bardzo brakowało jej przyjaciółki, tęskniła do męża. Chciała żyć inaczej. Kiedy obudziła się, Clay poszedł już do biura. Zadzwoiła do Tani, do Nowego Jorku. Pierwszy raz rozplakała się.

### **Rozdział 3**

*1965 — Nowy Jork*

Nowy Jork był przekleństwem dla dziewczyn rozpoczynających karierę. Zarabiała bardzo mało i starały się wpraszać na obiady. Mieszkały w podłych pokojach na poddaszach pełnych karaluchów, bez klimatyzacji, lub w olbrzymich, zatłoczonych mieszkaniach. Wszystkie były tu obce i choiały jak najszybciej wydać się za męża lub zrobić karierę. Z drugiej strony przyciągało je tutaj podniecenie — kuszące powaby świata, miraż sukcesu oraz wyidealizowany obraz kandydata na męża. Dlatego zgadzały się cierpieć w tym ogłupiającym świecie.

Tydzień po ukończeniu college'u, kiedy większość jej przyjaciółek powychodziła już za męża lub właśnie szykowała się do jesiennego zamążpójścia, Susan wprowadziła się do mieszkania zajmowanego przez trzy koleżanki i rozpoczęła nową pracę. Przez ostatni semestr studiów, w każdej wolnej chwili, szukała pracy. Doskonale pisała na maszynie, była więc sekretarką w piśmie studenckim „Życie Nastolatków”, którego czytelnicy sprawiali wrażenie, jakby nie przekroczyli dwunastu lat. Czasem pisywała miłałki do „Życia” o tym, jak trzeba rozmawiać z chłopcami.

Dzięki pracy w „Życiu Nastolatków” udało się jej nawiązać kontakty z agentem prasowym. Zaczęła pisać artykuły do magazynu kobiecego. Nazwano ją „królową siedmiu sposobów” od tytułów jej artykułów: „Siedem sposobów, żeby spotkać nowego mężczyznę”, „Siedem przyczyn, dla których dziewczyny podrywają nieodpowiednich facetów”, „Siedem sposobów, żeby się poprawić”. Wiedziała, że to nie wszystko, co chciała robić w życiu. Uznała jednak, że powinna coś publikować i stale nad sobą pracować.

Jej współlokatorki zmieniały się bardzo często. Po pewnym czasie wszystkie się nienawidziły. Umieszczały napisy na wszystkim, co było w lodówce: „To MOJE”. Przylepiały karteczki

w kuchni na ziewie: „Nie pierz bielizny w zlewie! Rzygać mi się chce, kiedy znajduję potem twoje kręcone włoski w mojej sałacie!” Najlepsze karteczki pisała Dana. Chciała zostać aktorką. Susan i Dana często chodziły do restauracji Downeya w dzielnicy teatrów. Chciały spotkać się z aktorami prowadzącymi zajęcia w kółku teatralnym. Wiotka; piękna i marzycielska Dana żadnego z nich nie lubiła, ale nie przeszkadzało jej to chodzić z nimi do łóżka. Susan również zaczęła mieć kochanków, ale głównie dlatego, że była samotna. Seks sprawiał, że czuła się kobietą, a nie samotną starą panną, o czym nieustannie przypominała jej przez telefon matka. W restauracji panowała atmosfera seksu, przyjaźni i nadziei. Podobnie było na dyskotekach, gdzie chodziła z przyjaciółmi. Nie musiała spać dłużej niż cztery godziny na dobę, nie przysypiała więc w biurze. W końcu zaczęła pisać o tym, co działo się w barze, restauracji i w mieszkaniu, a jej agent sprzedawał te artykuły wydawcom pism dla mężczyzn.

Dodatkowe zarobki pozwoliły Susan wynająć trzypokojowe mieszkanie' za 150 dolarów miesięcznie. Dana zamieszkała z mężczyzną, który miał najprawdziwszą pracę.

Wezwał ją do siebie wydawca „Życia Nastolatków” — sympatyczna kobieta około czterdziestki.

— Czy jest jeszcze jakaś Susan Josephs, która pisuje artykuły dla innych pism? — spytała.

— Chyba nie — odparła Susan. Serce zatrzęsło się w niej ze strachu. Wiedziała, że wiele ryzykuje sprzedając artykuły innym pismom, nawet jeśli były całkiem niezłe.

— A więc to są twoje artykuły.

— Tak.

— One nie zgadzają się z charakterem naszego pisma.

— Ma pani rację — zgodziła się Susan, starając się uspokoić. Chcą mnie wylać, albo chcą, żebym przestała pisać. Nie wiedziała, co będzie gorsze.

— Ci u góry zdenerwowali się—ostrzegła szefowa.—Rozumiemy, że potrzebujesz pieniędzy. Żądamy jednak, byś podpisywała je pseudonimem — to będzie uczciwe wobec nas. Zgadzasz się?

— Nie mogę — wyszeptała Susan. Nie mogła złapać tchu z przerażenia.

— Dlaczego?

— Bo to ja je piszę. Są moje.

— Wobec tego będziemy musieli cię zwolnić.

Zwolnią mnie... Gorączkowo zastanawiała się. Czy poradzi sobie bez stałej pracy?

Szybko obliczyła, ile zarabia i nagle

zrozumiała, że może przeżyć, nie pracując tutaj. Nareszcie miałyby dosyć czasu, aby zająć się pisaniem na poważnie. Mogłaby więcej pisać! Była zachwycona perspektywą wolności.

— Przypuszczam, że będzie lepiej, jeśli odejdę — powiedziała odważnie.

Szefowa obrzuciła ją długim, badawczym spojrzeniem. Po-, kiwała głową.

— Nie powinnam tego mówić, ale marnujesz tutaj czas. Masz talent. Pracuj nad nim. Powinnaś wreszcie spróbować na własny rachunek. Jestem przekonana, że zrobisz wielką karierę.

— Bardzo pani dziękuję. Sukces! Odniosę sukces!

Jej eks-przełożona uśmiechnęła się do niej.

— Szkoda, że musimy się rozstać. Życzę ci szczęścia.

\* \* \*

Przez następny rok Susan pracowała jako wolny strzelec. Akceptowała warunki umowy zawsze wtedy, gdy zbliżał się termin płacenia czynszu lub trzeba było kupić coś do jedzenia czy do ubrania. W roku 1965 wszystkie pisma dla kobiet przeszły metamorfozę równocześnie z magazynem „Cosmopolitan”. Zmienił się on z jednego z wielu babskich pism na kolorowe i pełne werwy pismo przeznaczone dla samodzielnych i przedsiębiorczych dziewczyn. Zamiast artykułów o tym, co przyrządzić rodzinie na śniadanie, pisano, jakie to śniadanie powinna dziewczyna przygotować kochankowi i w co ma się wtedy ubrać. Susan pisywała to dość regularnie, przeprowadzała wywiady i pisała eseje.

Dana zabrała ją na pożegnalne przyjęcie wydawane przez jedną z jej przyjaciółek, której chłopak przeprowadzał się do Kalifornii. Był aktorem i dostał rolę w serialu. Jego dziewczyna została w Nowym Jorku. Nikt nie zapytał, dlaczego z nim nie jedzie. Przyjęli to jako rzecz absolutnie naturalną. Susan natomiast zauważyła smutek na jej twarzy. *Dlaczego z nim nie jedzie? Czy tak łatwo się ze sobą zrywa? Czy on chciał rozpocząć nowe, wolne życie? Czy ona naprawdę chciała zostać i dalej pracować w tym samym teatrze?* Potraktowano tę dziewczynę jak niepotrzebny nikomu przedmiot. Ta sprawa dręczyła Susan jeszcze przez długi czas. Ona sama nie miała nikogo, na kim specjalnie by jej zależało. Zastanawiała się jednak, jak by postąpiła w podobnej sytuacji.

W roku 1967 „Cosmopolitan” wysłał ją do Londynu, żeby

przygotowała reportaż ó tzw. Młodzieżowym Trzęsieniu Ziemi.. Nazywano tak nową modę, polegającą na uwielbieniu wszystkiego, co młode. Zmusiła się i zadzwoniła do ludzi, których numery jej podano. W ten sposób zawarła mnóstwo nowych przyjaciół. Włóczyła się po Portobello Road, kupiła mini-spódniczkę Mary Quant, jadła lunch z gwiazdami filmowymi, paliła haszysz, nosiła sztuczne rzęsy i tapirowała włosy. Tym razem kasztanowe włosy Susan stanowiły prawdziwą ozdobę.

Pewnego wieczora poszła na dyskotekę. Nagle muzyka ucichła i parkiet powoli opustoszał.

— A teraz — rozległo się z głośnika — najnowszy przebój z Ameryki.

Wszyscy siedzieli w milczeniu czekając na muzykę. Z głośników rozległ się głos Bobbie Gentry'ego śpiewającego „Ode to Billy Joe”. Susan zastanawiała się, dlaczego tutaj stało się to przebojem. W Ameryce wszyscy chcieli naśladować swingujący Londyn.

Nigdy nie słyszała tej piosenki. Opowiadała o chłopcu, który popełnił samobójstwo. Przedtem jednak ze swoją dziewczyną wrzucił coś z mostu do rzeki. Susan zastanawiała się, co to mogło być? Kwiaty? Narkotyki? Nie, nikt nie wyrzuciłby narkotyków. Może dziecko? To pytanie prześladowało ją przez dłuższy czas.

Po powrocie do domu starała się żyć tak, jak to zaplanowała. Starła się pisać coraz lepiej. Często przesiadywała nad maszyną późno w noc. Mogła wtedy przysłuchiwać się swoim uczuciom i uczciwie pracować. W ten sposób minęły dwa lata. Wiedziała, że się jej udało. Była jeszcze młoda, samodzielna finansowo i mogła robić to, na co miała ochotę. Miała wielu dobrych przyjaciół i znajomych, olbrzymie łóżko, stereo i kredensy pełne' miseczek, talerzyków i półmisków. Uwielbiała te rzeczy. W kuchni stała skrzynka czerwonego wina. Była ładna, spontaniczna i lubiana przez wszystkich. Wiedziała, że nie było takiego mężczyzny, który mógłby jej się oprzeć. Mimo to w sercu czuła pustkę. Była bardzo samotna.

Czasami uczucie samotności gdzieś znikało, ale tylko po to, by wrócić ze zdwojoną siłą. Czy takie miało być jej przeznaczenie?

Była taka samotna... A ludzie nie chcą słuchać o samotności. Zresztą opowiadanie o tym czyni człowieka jeszcze bardziej samotnym.

Przy Danie kręcił się żonaty pracownik agencji aktorskiej. Nazywał się Seltzer. Był bardzo dobroduszny, gustownie się ubierał i . mówił z niemieckim akcentem. Był o parę centy-

metrów od niej niższy. Dana nazywała go nazistą, choć był Żydem. Jej chłopak nie miał nic przeciwko tej znajomości. Zresztą i tak chodziła, gdzie chciała i nie czuła się zobowiązana o niczym go informować.

— Wczoraj znowu byłam na obiedzie z tym nazistą — poinformowała Susan przez telefon. — Chciał pójść ze mną do łóżka. Za nic w świecie. Ale on zastanawia się, czy nie zostać moim agentem. Bardzo bym tego chciała. Wiesz przecież, co to za świnią z mojej obecnej agentki. Nie mogę jej nawet dopaść przez telefon. Kiedy przypominam jej, że powinna załatwić mi jakieś przesłuchanie, to udaje, że nie wielkim jestem. Tak więc mój nazista chce, żebym pojechała z nim do klubu w New Haven i spotkała się z Gabe'em Gideonem. To jego klient. Mamy tam nocować, więc chcę cię prosić, byś pojechała ze mną i ochraniała mnie.

— Nie musisz tam nocować — odparła rozsądnie Susan.

— Mówi, że musimy, ponieważ mamy zaraz obejrzyć kolejne przedstawienie tego jego klienta. Gideon jest w nim naprawdę świetny.

Susan wiedziała, kim jest Gabe Gideon. Któż by tego nie wiedział? Był kimś więcej niż zwykłym komikiem występującym w nocnych lokalach. Uwielbiano go i nienawidzono jednocześnie. W Bostonie zakazano mu występów. Uważano go za obrzydliwego wroga moralności, a jednocześnie za osobę, która miała odwagę mówić głośno, że król jest nagi.

— Bardzo chciałabym się z nim spotkać — powiedziała. — Kiedy to ma się odbyć? — Dzisiaj wieczorem.

— Bardzo się cieszę, że mi o tym powiedziałaś.

Klub w New Haven był mały i ciemny — efekt ścian obitych czarnym pluszem. Panował w nim wielki tłok. Zamówili drinki. Seltzer spojrział na zegarek.

— Ten sukinsyn znowu się spóźnia.

— To nieładnie, że nasi agenci mówią tak o nas póza naszymi plecami — oburzyła się Dana.

W tej samej chwili Gabe Gideon wbiegł na jasno oświetloną, małą scenę. Był młodszy, niż Susan przypuszczała. Szczupły, zwinny, chłopięco lekki, miał na sobie dżinsy i czarną kurtkę. Taką samą nosił prezydent Nehru. Mówił nieco środkowo-zachodnim akcentem, jakby wychował się nad Ohio.

— Czy to jest ten zły duch wszystkich barów? — wyszeptała Susan.

— Zaraz zobaczysz — odparł Seltzer.

W ciągu następnych pięciu minut Gabe Gideon wypowie-

dział słowo „pieprzyć” chyba ze dwadzieścia razy. Wspomniał również o każdym otworze i wszystkich wystających częściach ludzkiego ciała używając słów, które zazwyczaj spotyka się na murach najgorszych dzielnic. Zdołał znieważać wszystko, co dla innych jest święte. Wydawało się, że rzucił wyzwanie całemu światu. Mimo to nie był dla Susan odpychający ani obrzydliwy. Nawet jej nie denerwował. Był śmieszny i rzucało się w oczy, że nienawidzi hipokryzji. W pełni się z nim zgadzała. Pod koniec dwudziestominutowego występu całkowicie zapanował nad publicznością. Nawet nad tymi, których jego występ zaszokował. W czasie przedstawienia wyszła tylko jedna starsza para.

Naraz Gideon zwrócił się do publiczności:

^- Zaraz wracam.

— To sukinsyn! — powiedział Seltzer.

— Co on robi? — zdziwiła się Susan. . — Sukinsyn!

— Bierze teraz narkotyki — wyjaśniła cicho Dana. — Zaraz wróci.

Twarz Seltzera była purpurowa.

— W samym środku występu!

— Rzeczywiście — zgodziła się Dana. — Nikt tego nie rozumie. Może to jedno z jego szaleństw.

— Palcem nie ruszę, jak go zamkną do pudła — zagroził Seltzer.

Minuty wlokły się niemiłosiernie. Nikt nie wiedział, co robić. W końcu Gideon wrócił na scenę, szczęśliwy, całkowicie zrelaksowany i kontynuował swój monolog. Był teraz bardziej na luzie i jeszcze bardziej dziki. Stwarzał nastrój euforii.

Wydawało się, że tym razem zabawa może pójść za daleko i rozniesie całą tę budę. Susan z ulgą przyjęła koniec występu.

W czasie przerwy poszli do garderoby i Seltzer przedstawił swoje panie aktorowi. Gideon miał na sobie tylko białą bawełnianą koszulkę. Wyglądał jak niewinne dziecko ze środkowego Zachodu. Z twarzy zniknął wyraz szczęścia i radości, widoczny na scenie. Był przygnębiony i smutny.

— Słuchaj, człowieku — zwrócił się do Seltzera. — Dzisiaj są moje urodziny.

— Nie wiedziałem.

— A jestem sam. Nie mam nikogo, z kim mógłbym pójść na swoje własne przyjęcie urodzinowe.

— Możesz iść z nami — wtrąciła Susan. Nie знаła tego człowieka. Dla wszystkich był wielkim idolem, ale teraz wzbu-

dzał w niej współczucie. Uważała, że nikt nie powinien być w takich chwilach samotny.

— Wyskoczmy gdzieś i przygotujemy ci wspaniałe przyjęcie. Będą lody, tort ze świeczkami i szampan. Zgoda? — Susan spojrzała pytająco na pozostałych.

- Zgoda! — odparli chórem. Gabe Gideon przesłał jej uśmiech wdzięczności.

— Jak masz na imię? — spytał.

Drugi jego występ bardziej szokował niż pierwszy. Do klubu przyszło jeszcze więcej gości. Na jego nocne występy przychodzili ci, którzy go kochali. Jeśli za pierwszym razem był obsceniczny i szokujący, to teraz wręcz szalał. Czasami mówił bez sensu. Wszystko, co robił, burzyło poszechnie przyjęte normy i wyobrażenia. W czasie tego programu z sali wyszło więcej widzów niż za pierwszym razem. Inni bili brawo lub po prostu siedzieli w milczeniu zszokowani. Seltzer nie okazywał zdenerwowania, a kiedy Gideon wyszedł w samym środku występu, pokiwał tylko bezsilnie głową. Jego wielbiciele czekali cierpliwie na powrót idola. Widać przyzwyczaili się do jego zachowania.

— Czy on gra, czy jest taki naprawdę? — spytała Susan.

— Tego nikt nie wie — odparł cicho Seltzer.

Przyjęcie urodzinowe odbyło się w barze hotelowym. Talerz precelków z ustawioną w środku świeczką udawał tort urodzinowy. Kuchnię już zamknięto, ale w barze stało jeszcze parę butelek szampana. Wypili je szybko, wznosząc toasty za pomyślność Gideona. Gabe, jak go Susan nazywała, uśmiechał się niewinnie.

— Jestem szczęśliwy, że zrobiliście mi to przyjęcie — powiedział. — Nienawidzę samotności, a nachodzi mnie coraz częściej.

— Każdy jest samotny — wtrąciła Dana. — Tak już jest.

— Ty masz mnie. — Seltzer zwrócił się do dziewczyny. — Nie jesteś samotna.

Dana uniosła brwi.

— A jednak.

Po chwili Dana i Seltzer poszli na górę.

— Pokażę ci coś — powiedział Gabe.

Skinęła głową. Z kieszeni spodni wyjął pogniecioną kopertę, a z niej fotografię ślicznej, jasnowłosej dziewczynki.

— To moja córka — wyjaśnił. — Ma już cztery lata. Mieszka z matką... z moją żoną... to jest moją byłą żoną. Moja żona ma dwadzieścia lat. Chce żyć po swojemu i nie mogę jej za to winić. Pobraliśmy się, bo była w ciąży. Bardzo się wtedy

kochaliśmy. Było cudownie. Dzisiaj wydaje mi się, że to wszystko nie miało sensu. Bardzo tęsknię do mojej córeczki. Susan milczała.

— Wielu ludzi nie rozumie tego, co robię — ciągnął Gideon. — Boję się, że moja córka też tego nie zrozumie. Co ona sobie o mnie pomyśli, kiedy dorośnie, a mnie już nie będzie?

— Masz dopiero trzydzieści lat — zdziwiła się Susan.

— Wydaje mi się, że nie pożyję długo.

— Dlaczego?

— Po prostu wiem — wzruszył ramionami.

-Susan przyjrzała mu się uważnie. Nie udawał. Za jego komedią i ekstrawagancją krył się smutek i samotność.

— Czy mogę zrobić z tobą wywiad? — spytała. Przygryzł wargi.

— Chyba tak. Kończę tu występy w tym tygodniu i wracam na parę dni do Nowego Jorku.

— Zrobimy wywiad dla „Esquire'a”. Albo dla „New Yorkera”. Chcę trochę pobyć z tobą, dobrze?

— Zgoda — powiedział cicho. Susan uśmiechnęła się.

— Zatytułuję nasz wywiad tak: „Gabe "Gideon: Śmiech pó Ciemnej Stronie Księżyca”. Oczywiście go zmienią — zmartwiła się.

— Mam nadzieję, że nie — pocieszył ją Gideon.

Wyszli z baru, kiedy zaczęto sprzątać. Poszli do swoich pokojów. Dany nie było. Nie zdziwiła się.

\* \* \*

Tydzień później zadzwonił do niej Gabe Gideon.

— Mogę się z tobą zobaczyć? — spytał.

— Oczywiście.

Przyjechał ubrany w czarną marynarkę i dżinsy. Tym razem miał jeszcze biały kołnierzyk. Przypominał księdza. Chodził wolno po pokoju, przyglądał się meblom, dotykał ich, jakby były jakieś niezwykle.

— Dlaczego nosisz ten kołnierzyk? — spytała. .

— Podoba mi się — odparł.

Na stole stał szklany, ozdobiony kwiatkami, przycisk do papierów. Długo się mu przyglądał, wziął go w rękę, podszedł do okna i spojrzał przez szkło na ogród.

— O, Boże! Jakie to piękne! Spójrz! — powiedział podając jej przycisk.

Spojrzała na drzewa. Widok był naprawdę cudowny. Przypominało to kalejdoskop. Pomyślała sobie, że Gabe zachowuje



się jak dziecko. Zastanawiała się, czy jest geniuszem, czy też ćpunem. A może jedno i drugie? Postawiła przycisk na biurku.

— Ludzie narzekają na moją sztukę, bo jej nie rozumieją. Widzisz, społeczeństwo umówiło się, że wyraz „pieprzyć” jest słowem nieprzyzwoitym. Kiedy jednak powtarzam je nieustannie, traci ono swoje znaczenie. Nie jest już nieprzyzwoite. Dlatego zakazali mi występów -w dużych klubach w Bostonie i muszę występować w piwnicach. Nie dbam, gdzie pracuję, dopóki ludzie chcą przychodzić na moje występy i potrafią zrozumieć, o co mi chodzi. Robisz jakieś notatki?

— Kiedyś robiłam, ale to peszyło rozmówców. Teraz wszystko zapamiętuję — wyjaśniła — Mam bardzo dobrą pamięć. Pokiwał ze zrozumieniem głową.

— Humor istnieje po to, żeby do ludzi nie dopuszczać uczucia strachu. Jeśli potrafimy śmiać się z naszego najprymitywniejszego strachu, to nie musimy się go więcej bać. A boimy się wielu rzeczy.

— Wiem — przytaknęła Susan.

— Żeby być śmiesznym, nie trzeba robić niczego dziwnego — ciągnął Gabe. — Można na przykład powiedzieć coś prawdziwego. Jestem absolutnie pewny, że zabrzmie to śmiesznie albo przerażająco. Zależy, jak się zbuduje zdanie, jakie słowo będzie na końcu. Puenta dowcipu sprawia, że wszyscy czują się bezpiecznie.

— Tak — zgodziła się. Zawsze potakiwała rozmówcy. To była technika przeprowadzania wywiadu. Czasami mówiła

o jakimś wydarzeniu ze swojego życia, starała się być przyjacielska. Tak naprawdę się czuła. Czasami stawała się inną osobą. Kiedy rozpoczynała wywiad, starała pozbyć się wszystkich swoich poglądów i przekonań, gotowa przyjąć wszystko, co usłyszy od swego rozmówcy. Wnioski wyciągała dopiero wtedy, kiedy opracowywała materiał.

Dzisiaj nie musiała pozbywać się swego ja. Doskonale rozumiała wszystko, co Gabe mówił. Niezmierzony smutek

i samotność — oto co ją uderzyło podczas jego występów i przypominało jej własne życie.

Siedzieli na podłodze.

— Tylko praca .sprawia, że jestem zadowolony — mówił dalej Gabe. —

Zastanawiam się nad sobą i myślę, że nie jestem taki zły. Tylko twórcza praca może mieć jakiegokolwiek znaczenie. Zgadzasz się ze mną?

— Czasami — odparła Susan. — Kiedy kończę pisać coś, z czym miałam wiele kłopotów, myślę sobie. A jednak mi się

udało! Czuję się lekka, wyzwolona, jakbym zrzuciła z siebie wielki ciężar. Nie wiem, co to znaczy.

-Uwalniasz się od wymagań, które sobie postawiłaś — wyjaśnił Gideon. — Czy nie czujesz się wspaniale, kiedy już skończysz?

— Tak. To cudowne uczucie. — Uśmiechnęła się. - Czasami wydaje mi się, że wszystko potrafię.

— Znam to uczucie., Szukam miłości, seksu, przyjaźni, ale nic nie daje takiej satysfakcji jak przekonanie, że coś stworzyłem, że dałem coś innym. Czasami myślę, że powinienem się ożenić sam ze sobą.

Susan roześmiała się. — Ożenić sam ze sobą?

Bawił się słowami, próbował stosować je w niezwykłych zestawieniach, słuchał ich brzmienia.

— Ożenić się ze sobą. *Ożenić się* ze sobą. Dlaczego nie? To jedyna osoba na świecie, którą rozumiem. Chociaż... czasami nie jestem wcale taki pewny...

— Zrobić ci coś do picia? — spytała Susan.

— Nie, dziękuję. Zastanawiała się, czy nie zaproponować mu narkotyków, ale doszła do wniosku, że nie powinna tego robić. Była pewna, że sam jej to powie.

— Czy przeprowadziłaś dużo wywiadów z komikami? — spytał rozmarzonym głosem.

— Nie.

— Oni wypróbują dowcipy na rozmówcach. Nagle mówią jakiś doskonały dowcip, ty się śmiejesz i dziwisz się, że jesteś taka inteligentna. A oni pracowali nad tym tygodniami.

— Też tak robisz? Uśmiechnął się tajemniczo.

— Dlaczego nic mi o sobie nie powiesz? — spytał.

— Osobie? — powtórzyła.

— Tak.

— Nie wiem o sobie wystarczająco dużo, żebyś mogła ci coś powiedzieć — odparła.

— Tak — powiedział poważnie. — Rozumiem. Przez chwilę nic nie mówili. Robiło się późno, zapadał

zmrok. Pomyślała, że trochę się go boi i czekała na jego następny ruch. Zaskoczył ją całkowicie, Bardzo wolno, z rozmarzeniem, uniósł jej spódniczkę, zdjął majtki i położył się na

niej.

Czuła się tak, jakby patrzyła przez szklany przycisk na drzewa w parku. Było jej przyjemnie. Fascynował ją. Smako-

wał ją, patrzył na nią jak na ciastko, które miał za chwilę zjeść. Niczego jednak od niej nie chciał. Wiedział, że go zaakceptuje. Podała się przenikającym ją falom podniecenia i przyjemności. Potem wstał i podszedł do okna.

Stało się jasne, że nic więcej od niej nie chciał. To nie była żadna wstępna gra. To wszystko, co chciał zrobić. Zastanawiała się, czy jest impotentem i czy to nie skutek narkotyków. Nie wiedziała, czy zrobił to, aby rozpocząć nową znajomość. Może podobała mu się? Nie zamierzała zadawać żadnych pytań.

— Pójdziemy na obiad? — zaproponował. — Pójdziemy do świetnej portorykańskiej restauracji.

Zabrał ją na West Side. Zawsze bała się tej okolicy. Zapadał już zmrok i podejrzenie wyglądający młodzi ludzie pożądliwie spoglądali na jej torebkę.

— Boję się — szepnęła.

— Ze mną jesteś bezpieczna.

— Dlaczego? Czy to przez ten twój kołnierzyk?

— Nie — odparł Gäbe. — Oni mnie lubią. Jestem niezwykły. Jeśli wierzysz, że nikt nie może ci nic zrobić, to na pewno nic się nie stanie.

Zabrzmiało to bardzo przekonywająco. Uspokoila się. Wierzyła mu. -

— Cześć! — Gideon pozdrawiał wszystkich podejrzenie wyglądających osobników. — Cześć, stary — uśmiechał się i przyjaźnie machał ręką. Ku jej zdziwieniu wszyscy również się do nich uśmiechali.

— Chyba tu będzie dobrze — powiedział i skierował się w stronę małej restauracyjki, nie różniącej się wiele od innych. Serwety na stolikach nie były za czyste, ale za to jedzenie smakowało im wyśmienicie. Chciał zapłacić, ale czułaby się wtedy jak na randce.

— Chcesz zobaczyć, gdzie mieszkam? — spytał.

— Oczywiście.

Mieszkał w podłym hoteliku w centrum. Nadawał się bardziej dla prostytutek i alkoholików niż dla sławnych komików. Nie było nawet korytarza. Stało tam tylko biurko. Ściany pomalowano na urzędowy szary kolor. Z okien schodziły płaty farby. Meble również nie zachwycaly. Były brzydkie i stare. W pokoju stało podwójne łóżko i maleńka kuchenka pełna nie używanych nigdy garnków. Przeprosił ją i poszedł do łazienki.

Na toaletce leżały stosy igieł jednorazowych. Poniewierały się po całym pokoju.

Wszędzie leżały kserokopie zaświadcze-

nia wystawionego przez jego lekarza. *Do oficera policji dokonującego aresztowania. Niniejszym zaświadczam, że mój pacjent Gabriel Gideon cierpi na senność napadową. Musi stosować amfetaminy.*

„Kogo on chce oszukać?” — pomyślała Susan.

Wyszedł z łazienki. Nie spieszyło go, że poznała jego słabość do narkotyków.

Traktował wszystko w bardzo naturalny sposób.

— Chcesz coś do picia? — spytał. — Mam butelkę whisky.

— Napiję się, jeśli i ty się napijesz — odparła, mimo że nie znosiła smaku tego alkoholu. Gabe nalał dwa kieliszki i postawił przy łóżku.

— Zazwyczaj nie mogę usnąć przez trzy dni, a potem śpię przez dwadzieścia cztery godziny. Chyba pojutrze ogarnie mnie śpiączka.

— To musi być okropne.

— Przyzwyczałem się do tego. Chyba nawet już to lubię.

— A co robisz, kiedy masz występy?

— To piekielnie trudne. Ale daję sobie jakoś radę. Susan pomyślała o jego znikaniu ze sceny w czasie występów.

— Zostaniesz dzisiaj ze mną? — spytał. — Chcę, żebyś po prostu dotrzymywała mi towarzystwa.

— Dobrze.

Zdjął koszulę i położył się na łóżku. Susan starała się oddychać jak najciszej.

Przypominał poduszeczkę do szpilek. Całe ciało pokrywały drobne, czarne punkciki — ślady po ukłuciach igły. Tylko jego twarz należała do niewinnego, młodego człowieka, który powinien żyć całkiem inaczej. Ale to mu się nie uda. Tego obrazu Susan nigdy nie zapomni. Dał jej czystą bawełnianą koszulkę, która miała służyć za nocną koszulę. Rozmawiali do świtu. Usnęła około szóstej rano. Trzymała go w ramionach, jakby był małym dzieckiem.

\* \* \*

Resztę dnia spędzili razem. Potem Gabe poszedł zobaczyć się z Seltzerem, a Susan pojechała do domu. Chciała sporządzić notatki z ich rozmów. Wiedziała, że następnego dnia Gabe uśnie. Umówili się, że spotkają się zaraz, jak się obudzi. W domu czekały na nią wiadomości od Dany.

— Seltzer chce być moim nowym agentem — usłyszała przez telefon. — Nie wiem, co mam zrobić. Czy będę musiała z nim spać? Skreca mnie na samą myśl.

— Przecież go lubisz. Fascynuje cię — odparła Susan.

— Traktuję go jak przedmiot, ,  
— Wiesz, chyba wstydzisz się przyznać, że jesteś uczuciowa — zauważyła Susan.  
— Oczywiście, że jestem uczuciowa — odparła Dana. — Wiem, co to nienawiść, złość i śmiech.  
— I to mi się w tobie podoba — roześmiała się Susan. — Jesteś zawsze taka wesoła.  
— A gdzie ty byłaś? — spytała Dana. — Masz romans z wielkim panem G?  
— Zrobiłam z nim wywiad — Opowiedziała pokrótce o ich spotkaniu.  
— Jak chcesz to zatytułować? „Z życia ćpuna”?  
— Wzrusza mnie twój wyrafinowany smak literacki.  
— Jestem aktorką.  
— Czy zauważyłaś, że sami się zabijamy? — spytała Susan. — Powinniśmy być wolni, mieć wszystko, czego pragniemy, a sami się niszczymy. To dlatego jesteśmy tacy nieszczęśliwi. Narkotyki sprawiają, że możemy znieść seks z nieznajomymi. Nienawidzę mego dotychczasowego życia.  
—..-Najbardziej gnębi mnie to, że nie mogę dostać dobrej roboty — powiedziała Dana. — Ci wszyscy naokoło nas mają w głowie sieczkę. To kretyni. Nie mówię o twoim nowym przyjacielu. Lubię go. Myślisz, że powinnam podpisać umowę z moim nazistą?  
— Chcesz, to podpisz. On może ci wiele pomóc.  
— Tak mi powiedział. — Dana westchnęła głęboko.

\* \* \*

Po kilku dniach Susan poszła zobaczyć się z Gabe'em. Drzwi do jego pokoju były otwarte. Natychmiast zauważyła, że w pokoju nie było najmniejszych śladów narkotyków. Spozrzegła małą, jasnowłosą dziewczynkę z fotografii. Stała na krzeselku i starała się sięgnąć do garnka na kuchence, Coś w nim gotowała. Gabe siedział na podniszczonej kanapie i czytał gazetę. Uśmiechnął się na powitanie.  
— Susan, to moja córka Maisie.  
— Cześć, Maisie. Co tam gotujesz?  
— Owsiankę.  
— Będzie ze mną do końca tygodnia — powiedział Gabe, Był szczęśliwy, ale jednocześnie dostrzegła w jego twarzy smutek.  
— To świetnie!— Susan spojrzała na kredens i lodówkę. Nic tam nie było prócz pudełka płatków i mleka w kartoniku.  
— Seltzer nie wypłacił mi żadnych pieniędzy — poskarżył

się Gabe. — Musiałem coś dać żonie, żeby pozwoliła mi ją zabrać na ten tydzień. Oznacza to, że będę musiał ją karmić tylko płatkami z mlekiem.

— To bardzo zdrowe dla dzieci.

— Płatki są najzdrowsze — wtrąciła Maisie.

— Nie chce mi się wierzyć, żeby Seltzer był taki okrutny. — Susan domyślała się, dlaczego agent nie dał pieniędzy — Gabe wydał zbyt wiele na narkotyki i nie można było mu ufać.

— Powinieneś coś mu wysłać.

— Oczywiście. Koszyk z łakociami ze sklepu na rogu — zadrwił Gabe.

— Co zamierzasz zrobić? — spytała Susan. Gabe wzruszył ramionami.

— Jakoś przeżyjemy. Już kiedyś nam się udało.

— Zaraz wrócę — odezwała się nagle Susan. Nigdzie nie wychodź.

Poszła do supermarketu kilka przecznic dalej. Czowała się jak pracownik opieki społecznej. Kupiła owoce, trochę sałatek, przyprawy, chleb, sok pomarańczowy, mleko, masło orzechowe i galaretkę z winogron. Kupiła też indyka pokrojonego w plastry, kawę, herbatę, jakieś proszki do prania i papierowe ręczniki. Było tego tyle, że wystarczyłoby na trzydniowe obłożenie. Kiedy przydźwigała torby do hotelu, Gabe był nieco zakłopotany.

— Niepotrzebnie to robisz — powiedział.

— Postawiłeś mi obiad — odparła.

Przez następne trzy dni Susan spędziła wiele godzin z Ga-be'em i Maisie. Gabe spał na kanapie, a jego córka na wielkim, hotelowym łóżku, gdzie wyglądała jak laleczka. Był dla niej bardzo dobry, opowiadał jej bajeczki i słuchał, kiedy do niego mówiła. Maisie nie sprawiała żadnego kłopotu. Nie mówiła za dużo, jeszcze rzadziej się uśmiechała. Poszli w trójkę do zoo i do parku. Najważniejszą rozrywką według Gabe'a były jednak spaceru ulicami Nowego Jorku. Dziewczynce bardzo się to podobało.

— Napiszesz o tym? — spytał Susan.

— Może coś z tego wyjdzie — odparła.

— Nie pisz, że kupiłaś mi jedzenie. Nie chcę, by ktoś sobie pomyślał, że nie stać mnie na to, żeby nakarmić własną córkę.

— To nie twoja wina — pocieszyła go Susan. Spojrzał na nią z zadumą.

— Mylisz się. To moja wina. Dobrze wiesz, jak jest. Zapadła cisza. Dlaczego miałyby kłamać?

— Tak. Wiem o tym — potwierdziła.

— Napiszesz tylko, jak bardzo ją kocham. Napiszesz? Tylko tyją widziałas. Z nikim nie byłem taki szczerzy. Ufam ci. Czy na pewno napiszesz, jak bardzo ją kocham? Susan poczuła dziwny skurcz gardła.

— Przyrzekam.

Pod koniec tygodnia- Maisie pojechała do matki. Gabe wyruszył na występy do innego miasta. Susan siedziała w domu i pracowała nad wywiadem. Była przekonana, że zebrała materiał, jakiego nikomu nie udało się do tej pory zdobyć. Wiedziała jednak, że ona i Gabe tworzyli parę przyjaciół. Stanowiło to dla niej duże utrudnienie; chciała być obiektywna. To, że się nim zaopiekowała, znacznie skomplikowało sprawę.

Powiedziała sobie, że napisze wszystko tak, jak było naprawdę. Oczywiście nic nie powie o seksie. Dla publiczności Gabe jest znakomitością i symbolem. Zrobi z niego prawdziwą^ postać. Przedstawi to w formie dziennika. Jego dziennika. Rozpocznie od sceny w klubie, potem sztuka, potem ukaże człowieka...

Napisanie wywiadu zajęło Susan cztery tygodnie. Skończyła o jedenastej wieczorem, nalala sobie kieliszek wina i włączyła telewizor na wiadomości wieczorne.

Ciało Gabe'a Gideoria znaleziono w pokoju hotelowym. Przedawkował narkotyki. Miał trzydzieści dwa lata.

Przecież on wiedział, zawsze wiedział o grożącym mu niebezpieczeństwie! A mimo to nadal to robił! To nie fair. Nie miał prawa marnować sobie życia. Co się stanie z Maisie? Co ona sobie pomyśli? Co zapamięta o swoim ojcu? *Powiedz im, jak bardzo kocham swoją córkę.* Nie domagał się pochwał ani uwielbienia. Nie usprawiedliwiał się... Chciał, żeby mu przebaczone. Susan zrozumiała, że dała mu więcej, niż się spodziewał. Teraz wywiad wymagał innego zakończenia. Bez zmian stanie się epitafium.

Wypiła wino. Do oczu napłynęły jej łzy. Przemogła słabość i zasiadła ponownie do maszyny.

Zatytułowała swój wywiad „Gabe Gideon: Śmiech po Ciemnej Stronie Księżyca”. Dochodziła druga w nocy. Dopiła resztę wina z butelki. Nie udało się jej zasnąć. Przyglądała się, jak słońce prześwieca przez szklany przycisk do papieru. O dziesiątej rano zadzwoniła do swojego agenta. x

— Słyszał pan, że Gabe Gideon nie żyje? Właśnie skończyłam poprawiać mój wywiad z nim.

— Proszę to przynieść — usłyszała. — Prześlemy wywiad do „Esquire'a”. Pani będzie pierwsza.

„Esquire” kupił artykuł. Trzy studia filmowe starały się o prawa do tekstu. Jej agent sprzedał je studiu filmowemu Magno. Dali najwięcej. Susan nalegała, żeby mieć prawo do napisania szkicu scenariusza i by umieszczono to w kontrakcie jako warunek sprzedaży. Chciała mieć nad wszystkim kontrolę. Zgodzili się. Producent nazwiskiem Ergil Feather miał się z nią spotkać w Nowym Jorku. Później ona pojedzie do Hollywood.

Świat filmu! Nie mogła w to uwierzyć. Rozpocząła życie twórcy. Odnalazła swoje przeznaczenie.

## **Rozdział 4**

*1967 — Seattle*

Bambi Green i Simon Green trzymali się razem od pierwszych szkolnych dni. Z sześcioletnich łobuziaków wyrosli na czternastoletnich ekscentryków. Nie było to jednak szczytem marzeń Bambi. Simon był jej najlepszym przyjacielem — spędzali razem wszystkie wolne chwile. Przyglądała się również koleżankom i zaczynała dostrzegać, czego dorośli oczekują od dziewczynek w jej wieku. Zastanawiała się często nad sobą i nie mogła dostrzec choćby jednej cechy, która upodabniałaby ją do rówieśniczek. Była w rozterce: śmiała się z nich i jednocześnie zazdrościła im. Jej koleżanki rozwijały się prawidłowo. Zaczynały spoglądać coraz częściej na chłopców, a ona i Simon czuli się nieswojo w towarzystwie przedstawicieli innej płci. Nimi też nikt się nie interesował. W wieku czternastu lat pozostawali pod wielkim wpływem rodziców. Nie wolno ci prowadzić samochodu, nie pójdziesz na koncert. Nie mogli nawet iść do kina — rodzice nie pozwalali jej nawet samej jeździć autobusem wieczorem, ani iść na spacer z Simonem. Do kina zawsze chodziła z rodzicami i to oni decydowali, jaki film obejrzy. Czternaście lat to naprawdę okropny wiek.

Na północno-zachodnim wybrzeżu lało prawie całą zimę. Deszcz, śnieg, znowu deszcz. Cztery stopnie ciepła, wilgoć. Mimo to Bambi i Simon czuli się wcale nieźle.

Matka powiedziała, że najbliższe dwa lata to najgorszy okres w życiu. Powoli zacznie robić się coraz ładniejsza, urosną jej piersi i wygładzi skóra. Wkrótce będzie można zdjąć



aparatu korekcyjnego z zębów. „Po to właśnie robi się przyjęcie na szesnaste urodziny — mówiła. — Czcimy narodziny ślicznego łabędzia”. Dobrze, że nie dodała nic o brzydkim kaczątku, pomyślała Bambi.

Targały nią sprzeczne uczucia związane z Simonem. Dla wszystkich<sup>1</sup> uczniów w klasie był to tylko dziwak; bardzo dokładny, doskonały uczeń, marny na zajęciach wychowania fizycznego. Ale tylko on zauważył, że jest inna. Dostrzegł w niej talenta. Bardzo dużo czytał, choć nie miał zamiaru zostać pisarzem. Kiedy Bambi zaczęła pisać dziennik, a potem wiersze i krótkie historyjki, bardzo ją do tego zachęcał. Powiedział, że jest niezła. A ta okropna nauczycielka angielskiego poradziła jej, żeby zajęła się rysowaniem. Bambi najchętniej by ją otruła. Pisała nadal i pokazywała wszystko Simonowi.

W tym małym przyjaznym świecie narodziły się ich marzenia o „magicznym królestwie”. Bawili się w swój świat zawsze wtedy, kiedy było im smutno. Do przyjęcia na szesnaste urodziny było jeszcze tak daleko. To niesprawiedliwe. W jej magicznym królestwie było miejsce na sprawy wzniosłe. Wcale nie musiała żyć na ulicy jak dzieci-kwiaty, żeby znaleźć szczęście. Tam zawsze słuchano uważnie tego, co mówiono. Nikt nie był samotny, brzydki-i z nikogo się nie śmiano. Tacy wstrętnei ludzie jak nauczycielka angielskiego zmieniali się w tych, których skrzywdzili. Niech wiedzą, jak to dobrze. Jeśli poprawili się, mogli powrócić do łaski, ale pozostawali na nieco niższym poziomie. Oczywiście, trzeba dodać, że w królestwie ludzie żyli na trzech poziomach. Inaczej przecież Bambi i Simon nie mogliby być najlepszymi władcami.

W tym prawdziwym świecie, do którego należeli tylko częściowo, z powodu wieku i niewielkiego znaczenia, ludzi obchodziły wojna, pokój, polityka i ekologia. Chłopcy martwili się, czy przyjmą ich do college'u, a chcieli się tam dostać, żeby uniknąć karty powołania do Wietnamu. Dziewczyny martwiły się o swoich ukochanych. Wielu chłopców głośno mówiło, że trzeba uciec do Kanady, do Vancouver w Kolumbii Brytyjskiej. W zasadzie był to też ich dom, a nikt nie porwie ich stamtąd do wietnamskiej dżungli.

— Dobrze, że to wszystko się skończy, zanim dorosnę — pocieszał się Simon.

— Kiedy *dorośniemy* — powiedziała Bambi. Byli parą dobrych przyjaciół, a nie narzeczonych, więc dodała szybko, chcąc pokryć zmieszanie:

— W królestwie wyobraźni ludzie są za mądrzy, aby wywoływać wojny.

— W królestwie wyobraźni będę gwiazdą rocka — marzył Simon. — Będę Jimem Morrisonem.

— On ma za małe oczy — zauważyła Bambi.

— Hm, gdybym był gwiazdą rocka, to mógłbym nie mieć czasu na czytanie — zmartwił się nagle. — Co tam, i tak nie umiem śpiewać. Wiem, zostanę intelektualistą.

— Chcę, żebyś był moim krytykiem.

— Będę twoim wydawcą — poprawił ją Simon. — Będę wysyłał twoje utwory do różnych krytyków, a oni wszyscy powiedzą, że to wspaniałe i będziesz sławna.

— W prawdziwym czy magicznym królestwie? — dociekała.

— Tutaj. Niestety, musimy żyć tutaj. — Chłopiec wyraźnie zasmucił się.

— Chyba będę pisać sztuki — marzyła Bambi. — A może sama zostanę gwiazdą.

— Tutaj?

— Uważasz, że mi się nie uda?

— O, nie — zaprzeczył Simon. — Jestem przekonany, że kiedyś ci się uda. A teraz pokaż mi swój nowy wiersz.

— To piosenka. Nie mam jeszcze do niej melodii, ale-to może być piosenka.

Przeczytam ci.

Usiadła na kuchennym stołku. Rodziców nie było w domu i wtedy Simon przejmował władzę.

— Szkoda, że nie mam gitary — powiedziała Bambi.

— Przecież nie umiesz grać na gitarze.

— No tak, ale to by fajnie wyglądało,

— Czytaj już.

— „Wysoko na drzewie pytał ptak, dlaczego śmierć przychodzi rychło tak. Nie jest tak, kruk kracze, wiem, że jest inaczej. Nam uchodzi uczyć się i rosnać raczej. Kra, kra, chodźmy tam do otwartych baśniowego kraju bram, tam gdzie wolność, tam gdzie raj” — przestała czytać i uważnie spojrzała na jego twarz.

— To wszystko.

— To naprawdę świetne, Bambi — pochwalił ją. — Przypomina mi trochę jeden wierszyk dla dzieci.

Zdenerwował ją.

— Ja nie kradnę cudzych pomysłów.

— Chodziło mi o gatunek — starał się ją udobruchać. — Twój wiersz jest przeznaczony dla dzieci, jest śmieszny i pełen wspaniałych pomysłów.

— Tamten wierszyk był o garnku, a mój nie — nadąsała się Bambi.

— Skąd wiesz, o czym był ten wierszyk?

— Słyszałam, jak rozmawiali w szkole o piosenkach, w których są aluzje do narkotyków. — Chciała powiedzieć, że słyszała to właśnie od niego, ale Simon dobrze o tym wiedział

— Czekaj, opowiem ci, co teraz widzę — przerwał Simon. — Jestem właścicielem kawiarni, która jednocześnie jest księgarnią. Ludzie przychodzą, żeby czytać książki, rozmawiać i słuchać twoich utworów. Ty siedzisz na wysokim stołku Takim samym jak ten, na którym teraz siedzisz. Nad głową świecą się kolorowe światła. Żółte i różowe. Zawsze kiedy wchodzisz, światła przygasają, ludzie przestają rozmawiać i słuchają tylko ciebie.

Bambi westchnęła głęboko.

— Czy to dzieje się naprawdę czy w królestwie wyobraźni. Naprawdę. Zarówno ty, jak i ja musimy zrobić karierę. W kawiarni wszyscy będą moimi przyjaciółmi. Będę dosiadał się do różnych stolików, będę podawał im ziołową herbatę, ale tylko tym, których będę lubił. A ty będziesz wielką gwiazdą

Będzie gwiazdą. Taką jak ta cholerna Srebrna Księżniczka

— Co o tym myślisz? — spytał Simon.

— Podoba mi się. Kiedy to wszystko zrobimy?

— Kiedy skończymy college — odparł.

— A jak nazwiemy tę twoją kawiarnię?

\_ Zamyślił się przez chwilę. Zacisnął usta i przymrużył oczy. Sambi bardzo chciała, żeby nazwał ją „Bambi i Simon” Niemal to wykrzyczała w myślach.

— Nazwę ją „Simon Opofiała” — powiedział po namyśle - Pisz się O.P.O.F.I.A.D.A. Co za wspaniała nazwa! -Cały się rozpromienił.

Co za dziwak, pomyślała Bambi. Czasami wydawało się jej ze dzieciaki w szkole mają rację.

— Mezwykła— zgodziła się niechętnie.

— Rozumiesz, o co mi chodzi? Będziemy wszyscy ze sobą rozmawiać, ja będę ze wszystkimi rozmawiać. Będę pełnił funkcję arbitra i dlatego wymyśliłem taką nazwę. Będzie tam trochę humoru, trochę ulotnej i radosnej atmosfery. Podoba ci się?

Biedny Simon, pomyślała znowu. Jej złość zamieniła się w czułość. Jak on bardzo chciał rozmawiać z ludźmi... tak bardzo chciał mieć przyjaciół...

— Bardzo mi się podoba — szepnęła.

— Wiedziałem, że w końcu ją polubisz — odparł Simon. Następnego dnia Bambi oddała swój wiersz jako zadanie

domowe z angielskiego. Nauczycielka powiedziała, że to kom-

pletna bzdura i poradziła jej, by raczej zaczęła myśleć o zamążpójściu i macierzyństwie. Bambi zastanawiała się, jaka trucizna przyprawiłaby tę wstrętą babę o największe cierpienia. Jednocześnie zastanawiała się też, jakie światła w kawiarni Simona będą najodpowiedniejsze.

A może powinna pozwolić tej wiedźmie jeszcze trochę pożyć?

## **Rozdział 5**

*-V 1967 — Nowy Jork*

Mijały lata, a Laura nie chciała wyrzec się marzeń o szczęśliwym życiu i rodzinie. To było jej jedyne pragnienie. Clay ciągle mieszkał w Hollywood. Został szefem programowym sieci RBS. Żartował sobie z tej firmy, ale Laura doskonale wiedziała, ile ta praca dla niego znaczy.

Prawdziwe życie rodzinne kwitło tylko w czasie weekendów, kiedy mąż przyjeżdżał z Kalifornii. Cieszyła się z jego codziennych 'telefonów'. Tylko raz, podczas wakacji, zabrał Ninę do siebie. Cały czas bardzo dużo pracował i nie miał dla nich zbyt wiele czasu. Laura nieraz dziwiła się, dlaczego tak bardzo tęskni do tych wspólnych weekendów. Nie były przecież takie, jakie sobie wymarzyła. Clay był kiedyś najroman-tyczniejszym mężczyzną, jakiego знаła. Odkryła jednak, że potrafi być najzimniejszy na świecie. Kiedy nie patrzył na nią, pożerała go wzrokiem, obejmowała go w myślach i akceptowała, szczęśliwa, każdą jego pieszczotę. Przeżywała je wiele razy, pragnąc, by były częstsze. Dziękowała mu w myślach za to, że był z nią, i bała się go stracić. Miała trzydzieści sześć lat, inni mężczyźni ciągle uważali ją za atrakcyjną kobietę. Ale ona pragnęła tylko Claya.

Starła się wypełnić jakoś swoje życie pomiędzy przyjazdami Claya. Wiele czasu i wysiłku kosztowało ją utrzymanie odpowiedniej wagi. Była teraz szczuplejsza niż w czasach, kiedy tańczyła w balecie. Mimo to z drżeniem serca wchodziła codziennie na wagę. Z ulgą stwierdzała, że nie przekracza czterdziestu pięciu kilogramów. Zążywała wiele lekarstw, najróżniejszych pigułek. Brała je, żeby powstrzymać apetyt, żeby być wesołą i nawet po to, żeby codzienne zajęcia z baletu traktować jako przyjemność, a nie męczarnię. Kiedyś uważała, że półtorej godziny tańca dziennie wystarczy. Teraz ćwiczyła

nawet cztery godziny. Samotność, niepokój i wreszcie amfetamina dawały jej niespożytą energię.

Istniała jeszcze Nina. Co zrobiłaby bez niej? Jej śliczne dziecko było absolutnie doskonale. Miała siedem lat. Ciemna i delikatna przypominała matkę. Tylko uśmiech miała Clay'a. Chodziła na lekcje baletu, fortepianu\* naukę jazdy konnej. Uczęszczała do najlepszej prywatnej szkoły w okolicy. Uczyła się doskonale. W domu przeważnie nie sprawiała żadnych kłopotów. Chociaż czasami coś się z nią działo i Laura nie bardzo wiedziała, o co chodzi. Często bała się. Zawsze wtedy stawała się płacziwa i zasypiała tylko w łóżku pełnym zabawek. Kiedyś Laura chciała wziąć ją do siebie. Nina odmówiła.

— Typowe Bliźniaki — mówiła Tania myśląc o Ninie i Clay'u. — Musisz być z nimi bardzo ostrożna.

— Tak, to smutne, że nikt nie chce ze mną spać — zażartowała w odpowiedzi. Tania chodziła ostatnio na seanse spirytystyczne i odkryła, że w jednym z poprzednich wcieleń była egipską księżniczką. Wszyscy w jej grupie doszli do podobnych wniosków. Raz nawet poinformowała Laurę, że była kiedyś jugosłowiańską chłopką, a Nina była jej siostrą. '

— To by wyjaśniało, dlaczego Nina jest mi "tak bliska — mówiła.

— To dlatego, że jesteś jej matką chrzestną — oponowała Laura. — Jeśliby coś się stało Clay'owi lub mnie...

— Nic się wam nie przytrafi — powiedziała Tania. — Masz bardzo długą linię życia. Spójrz tylko! — Ujęła dłoń Laury i badawczo się jej przyjrzała. — Będziesz żyć wiecznie.

— A Clay? — Laura nie wierzyła w duchy i wróżby, ale dobrze by było znać przyszłość.

— O, Clay nie ma czasu umrzeć.

Od czasu nagłego zgonu matki Laura często rozmyślała o śmierci. Clay przyleciał wtedy na dzień — tylko na pogrzeb. Czuła się winna, że z powodu zajęć, gości i kłopotów z pogrzebem nie miała dla niego wiele czasu. Ale miała też do męża żal. Powinien z nią być przez cały czas, a nie tylko stać obok w trakcie pogrzebu. Powinien zostać potem z Niną i wyjaśnić jej, co się stało. Dla niego biznes był ważniejszy niż śmierć jej matki.

Nina знаła już wiele programów telewizyjnych robionych przez Clay'a, ale nie wiedziała na przykład, co to znaczy iść z ojcem na spacer. Zresztą, on nigdy nie chodził na spacer. Zawsze jeździł swoim kabrioletem. Mieszkał wśród ludzi o innym sposobie życia pięć tysięcy kilometrów od nich.

Laura odziedziczyła dom w East Hampton. Zajęła się nim z tak wielką energią jak wtedy, kiedy urządziła mieszkanie w Nowym Jorku. Stare meble, które matka tak kochała, można było uznać za antyki. W domu znajdowało się wiele rzeczy, których nie wyrzucono na śmietnik tylko ze skąpstwa. Laura natychmiast pozbyła się masy niepotrzebnych przedmiotów, odmalowała cały dom na biało, niektóre ściany pokryła lustrami i uznała, że dom należy do niej.

Szczególnie lubiła pokoje o ścianach wyłożonych lustrami. Bardzo lubiła w nich tańczyć. Pewnego razu, kiedy tańczyła przed ścianą z luster, zobaczyła ją Nina. Spróbowała wtedy zachęcić córkę do wspólnych ćwiczeń, ta jednak uciekła z pokoju, tłumacząc, że ma bardzo dużo lekcji. Tak więc Laura tańczyła zawsze samotnie.

Od tej pory Laura i Nina spędzały wakacje w East Hampton w swoim nowym domu. Raz na miesiąc przyjeżdżał do nich Clay. Całymi godzinami leżał na słońcu i czytał scenariusze, albo rozmawiał przez telefon. W trójkę chodzili na obiady do pobliskiej restauracji. Nina bardzo poważnie opowiadała ojcu, jak to nauczyciele ją chwala i jak uczy się podczas wakacji. Dziewczynka bardzo starała się, żeby ojciec ją zauważył i dostrzegł, jaka jest grzeczna i wartościowa. Widać było, że boi się go stracić. Nina opowiadała wszystkie ciekawostki tym kochanym, słodkim głosem. Clay wpatrywał się w nią urzeczony. Naprawdę ją kochał. Czy mógłby jej nie kochać?

— Świetnie się spisujesz — pochwalił córkę.

Laura nie wiedziała, czy powiedział to do niej czy do Niny. Według Claya obie należały do niego, z tym tylko, że Laura była tą złą, a Nina — dobrą. Laura wybuchała bez powodu płaczem, brała środki uspokajające, nie mogła jeść i na dodatek za dużo paliła.

— To skutek tych wszystkich lekarstw — mówił ze złością. Zawsze tak się zachowywał, kiedy byli sami.

— Mylisz się. — Do oczu napływały jej łzy i zaczynała się trząść.

— Zobacz, jak ty się trzęsiesz.

— Jestem nerwowa. Denerwuje mnie twój ton.

— Stajesz się narkomanką.

— Nieprawda!

— Pigułki odchudzające — sztydził. — Dobrze wiem, że gwiazdy zaczynają właśnie od tego. Myślisz, że jesteś wyjątkiem? Dlaczego nie możesz zachowywać się normalnie? Musisz być odpowiedzialna... masz przecież dziecko...

— To jest też twoje dziecko! Masz córkę i masz mnie. Dlaczego nie możemy być razem?

— A có ja mogę robić z narkomanką? — Clay zawsze kończył ich kłótnie w ten sposób.

— Nie jestem narkomanką! Jesteś podły! Każdy wykręt jest dobry, żeby tylko się nas pozbyć!

— Porozmawiamy, kiedy oprzytomniejesz—kończył Clay. Laura rzucała się wtedy na niego z pięściami. Mogłaby go zabić.

— Zawsze mówiłeś, że dobrze wychowuję Ninę. Gdybym była narkomanką, to nie mogłabym przecież tego robić!

— Brzydzą się narkomankami—mówił i szedł do łóżka. Nie pozwalał, żeby go nawet dotykała. Nie wiedziała, czy te wszystkie prochy, które brała, wydzielają przez skórę jakiś okropny zapach. Może stała się odrażająca i nie zdawała sobie z tego sprawy? Na myśl o tym brała coraz więcej proszków.

Kiedy Clay znowu wyjechał do Kalifornii, Laura stawała się coraz bardziej przygnębiona. Z drugiej jednak strony odprężała się. Kończyły się kłótnie. Nie musiała więcej starać się o jego względy. Jakoś powoli przestawał należeć do jej małego, bezpiecznego świata. Często jednak zdarzało się, że na drugi dzień po awanturze dzwonił do niej i zapewniał o swej miłości.

— Myślałam, że mnie nienawidzisz — mówiła Laura.

— Kocham cię. Skąd ci to przyszło do głowy? — dziwił się Clay.

— Krzyczałeś na mnie.

— To tylko dlatego, że brakowało mi studia.

— Szkoda, że tak się zachowujesz.

— Taki już jestem. Wiedziałaś o tym, kiedy wychodziłaś za mnie.

Wielką zaletą wakacji spędzanych w East Hampton były cotygodniowe wizyty Tani i Edwarda. Przyjeżdżali tylko wtedy, kiedy wiedzieli, że Clay jest w Kalifornii.

Przez całe lato zajmowali ten sam pokój i nawet zostawiali w nim wiele swoich rzeczy.

Edward miał w East Hampton paru klientów i zapraszał Laureę na wydawane przez siebie przyjęcia. Pani Bewley jeszcze z nimi mieszkała i opiekowała się Niną.

Pani Bewley była doskonałym przykładem kobiety, która poświęciła się innej rodzinie do tego stopnia, że nie zwracała uwagi na kłótnie i spory. Nie miała żadnych przyjaciół. Laura zastanawiała się, jak ona może żyć w taki sposób.

Wydawała się samowystarczalna nawet wtedy, kiedy Laura jej nie potrzebowała.

Miała własny, kolorowy telewizor.

Kochany Edward, myślała czasami Laura. Naprawdę jest kochany. Tania rzeczywiście bardzo dobrze wyszła za mąż. Laura nigdy nie myślała o Edwardzie jak o kochanku. Nie wyobrażała sobie, żeby mogła z nim iść do łóżka, mimo że miał w sobie coś, co kazało kobietom oglądać się za nim na ulicy. Traktowała go jak swojego najlepszego przyjaciela. Zaraz po Tani. A może na równi z Tanią. Tania była wesoła i okrągła. Kładła głowę na ramieniu Edwarda z ufnością dziecka."Zawsze miała tak spokojne i ufne oczy, że Laurę coś ścisnęło w gardle. A kiedy Edward widział, że czasami jest jakaś smutna, obejmował ją ramieniem i mówił:

— Jesteście moją dużą rodziną.

— Edward ma dwie żony—żartowała Tania i śmiała się. — Czy chciałbyś mieć dwie żony, kochanie? Może założymy komunę? Zresztą, mężczyzna powinien mieć dwie żony. Nie musiałby wtedy oszukiwać.

— O, to byłoby wspaniałe — odparł ze śmiechem Edward. — Mężczyźni szybko by się do tego przyzwyczaili.

To był ich taki prywatny żart, ale i Laura, i Tania dobrze wiedziały, że Edward kochał je obie. Tanię traktował jak dziecko, wielką miłość swego życia, Laura zaś była dla niego osobą skrzywdzoną przez los. Nie przychodziło mu nawet do głowy, żeby czynić Laurze jakieś propozycje. Dawał jej to, czego nigdy nie otrzymywała od Claya. Laura często zastanawiała się, czy nie lepiej by było, gdyby nie wyszła za Claya. Nie byłoby wtedy przykrych niespodzianek i rozczarowań. Dzisiaj młodzi ludzie sami sobie układają tekst przysięgi małżeńskiej i często przyrzekają sobie przy ołtarzu: *Jesteś moim najlepszym przyjacielem, zawsze będziemy sobie ufać. Zawsze będziemy się sobie zwierzać.* Clay nigdy się jej nie zwierzał.

W piątkowe wieczory Tania i Edward przyjeżdżali obładowani prezentami.

Komplet do badmintonu, butelka dobrego wina, coś do jedzenia, śmieszna mydelniczka w kształcie kaczki. Tania często przywoziła najnowsze książki spirytystyczne, a Edward najnowsze bestsellery. Zostawiali je Laurze, mimo że była zbyt nerwowa, by wysiedzieć nad książką. Często zajmowały się z Tanią wymyślaniem nowych przepisów i kazały Edwardowi je sprawdzać.

Przygotowywał wtedy grill i robił wszystko dokładnie tak, jak mu kazały. Nigdy nie zwrócił Laurze uwagi, że nie jadła więcej niż jeden czy dwa kęsy. Wiadomo było, że nie może krytykować jej za to, że się głodzi. Jednocześnie nikt nie śmiał się z Tanią za jej wiarę w świat duchów.

W zeszłym roku na wiosnę Clay kazał zainstalować w ogro-



dzie basen. Kiedy przyjeżdżał do East Hampton, przepływał raz czy dwa basen, jakby chciał sprawdzić, czy warto było wydać pieniądze, po czym wracał do czytania scenariuszy. Jego żona przepływała basen ze sto razy dziennie. Woda w basenie nie była podgrzewana, ale Laura uważała, że pływanie w zimnej wodzie bardziej pomaga zrzucić kalorie.

Nie wiadomo dlaczego Nina nie chciała się kąpać. Mówiła, że woda jest za zimna, mimo że uwielbiała kąpać się w zimnym oceanie. Czasem Edward starał się ją namówić, żeby wykapała się razem z nim. Obiecywał, że będzie się z nią bawił w basenie, ale to nie pomagało. Nakupował jej mnóstwo zabawek i czasem Nina dała się skusić. Wchodziła do wody, ale nigdy nie przebywała kilku długości basenu, jak tego chciała Laura.

Pewnej soboty w lecie było strasznie gorąco w dzień i duszno w nocy. Nie mogli spać. Tylko Laura szybko zasnęła, bo oczywiście wzięła proszki na sen. Nagle w środku nocy rozległ się krzyk, tak głośny i przeraźliwy, że nawet Laura się przebudziła. Krzyk dochodził z pokoju Tani i Edwarda. Po nim rozległy się następne. Głos brzmiał tak dziwnie, że nie mogła go rozpoznać.

W nocnej koszuli pobiegła do ich pokoju. Tania stała śmiertelnie blada przy ścianie, a Edward siedział na skraju łóżka i obserwował żonę. Nie starał się jej uspokoić ani dotknąć. Laura podbiegła do przyjaciółki.

— Zostaw ją — poprosił Edward. — To musi się samo skończyć.

— Co ma się skończyć? — zdziwiła się Laura. Edward położył palec na ustach.

Szeroko otwartymi oczami Tania wpatrywała się w coś niewidzialnego. Poruszała bezgłośnie ustami. Przestała krzyczeć. W pokoju nie było nic, co mogłoby ją tak przerazić. Mimo to Tania wpatrywała się przerażona w ścianę pokoju. Laurze zdawało się, że śni. Otrzeźwiło ją dopiero przyspieszone bicie serca.

— Ach — westchnęła Tania, poruszając nieznacznie ramionami. Spojrzała na męża i przyjaciółkę.

— Mój Boże — wyszeptała — nie chciałam przejść przez te drzwi.

— O czym ty mówisz? — zdziwiła się Laura.

— Tutaj, w ścianie. Otworzyły się, było przejście i schody. Przypominało to grobowce w starożytnym Egipcie. Czytałam o tym, ale po raz pierwszy mi się to przydarzyło naprawdę. Część mojej duszy chciała tam iść, a wiedziałam przecież, że stamtąd się nie wraca. Nie chciałam zostawić Edwarda. W tym

sarkofagu był tyje tajemnic, a coś. mnie tam ciągnęło. Mój Boże, jak dobrze, że już po wszystkim.

To ściana mojego domu w East Hampton. — Laura mówiła powoli i wyraźnie. — Tu nie ma duchów. — Wiem — odparła Tania.

— Muszę iść do Niny. Ona też chyba się przestraszyła — powiedziała Laura.

— Dlaczego miała się przestraszyć? — zdziwiła się Tania. — Przecież nic nie widziała.

— Słyszała twój krzyk.

— Ja przecież nie krzyczałam, prawdą,, Edwardzie?

— Tylko trochę — wyjaśnił.

Tania uśmiechnęła się. Wróciła całkowicie do siebie,

— Mieliście szczęście. Mogłam wygadywać straszne głupoty.

— Zaraz wrócę, — Laura poszła do pokoju Niny. Dziewczynka leżała pod kołdrą i udawała, że śpi; Zdradziły ją drżące powieki. Laura usiadła na łóżku i delikatnie pogładziła jej włosy.

— Cioci Tani śniło się coś okropnego. Przestraszyła się i dlatego trochę krzyczała. Chcesz ze mną spać?

— Nie—zamruczała Nina. — Ja śpię.

*Musiła się bardzo przestraszyć* — pomyślała Laura. — *Chyba jednak będzie lepiej, jeśli zostawię ją samą.*

— Jesteś tego pewna? — spytała jeszcze.

— Tak.

Laura pocałowała ją w czoło.

— Dobranoc, córeczko. Spij dobrze, aniołku. — Spojrzała czule na córkę, i poszła do Tani. Przyszło jej na myśl, że może Tania nie powinna mieszkać w jej domu, ale bez nich nie zniosłaby chyba samotności.

— .Ja też miałem sen — pochwalił się Edward. — Śniło mi się, że wszyscy jesteśmy w Paryżu. Było piękne, lato. Bardzo mi brakuje Paryża. Dawno już tam nie byliśmy.

— Te kawiarnie... — rozmarzyła się Tania.

— Zachód słońca nad Sekwaną — dodał Edward.

— I te sklepy — westchnęła Tania.

— Widzisz, jak szybko doszła do siebie. — Edward zmienił temat rozmowy. — A zresztą, dlaczego nie mielibyśmy pojechać do Paryża? Ty, Nina i Boo. Są teraz obniżki cen.

— Nie wiem, czy możemy jechać — powiedziała Laura niepewnie. — To dla mnie za duże tempo.

— Tylko drobna zmiana scenerii, — Edward strzelił palcami w powietrzu.

— Chyba przeze mnie tak się zdenerwowałaś. — Tania uśmiechnęła się przeprasząc.

— Mogę wziąć wcześniej urlop — myślał głośno Edward. — Możemy jechać już w przyszłym tygodniu.

— Wściekną się u ciebie w biurze — ostrzegła go Tania.

— Coś wymyślę — uspokoił ją.

— Może lepiej będzie, jeśli pojedziecie sami — zauważyła Laura.

— Dlaczego? — wykrzyknęli jednocześnie.

— Chodzi mi o to, że...

— Clay nic nie powie — powiedziała Tania. — Jedź z nami. Może nawet do ciebie zateskni.

— Jesteś okropną jędzą. — Laura uśmiechnęła się do przyjaciółki.

— Oczywiście, że jestem. — Pogładziła Laurę po włosach. — Tu jest strasznie gorąco. Idę spać na taras.

— Świetny pomysł, ja też — wtrącił Edward.

Tania położyła się na tarasie i spoglądała na zasnute mgłą niebo.

— Nic nie widać, a jednak tam są gwiazdy—powiedziała. — To mnie uspokaja.

Laura poszła do kuchni zrobić coś zimnego do picia. Edward udał się za nią, człapiąc bosymi stopami po podłodze.

— Przepraszam cię za Tanię— powiedział.

— Nie rozumiem — zdziwiła się Laura. — Czy to się już wcześniej zdarzało?

— Raz. Ale to było coś innego. Nie mogła nad tym zapanować. Wydaje mi się, że jeśli wyjedziemy, to poczuje się lepiej.

— Dlaczego nie pójdziesz z nią do psychiatry?

— Mam leczyć to, w co święcie wierzy?—Edward wzruszył, zaskoczony, ramionami.

— To nie religia. Uwielbiam Tanię, ale czasami wierzy bezkrytycznie we wszystko, co gdzieś wyczyta. Może ten wyjazd poprawi jej samopoczucie, ale czasami Tania...

— Wymyka się spod kontroli? — dopowiedział Edward.

— Tak.

— Paryż jej na pewno pomoże — powiedział Edward. — Tam jest wspaniale.

— Jedźcie tam na całe wakacje. Chyba lubisz Paryż?

— To też.

— Więc tych ataków było więcej, prawda? — domyśliła się Laura.

Edward skinął głową.

— Ciągłe się powtarzają.

— Co wy tam robicie? usłyszeli z drugiego pokoju głos Tani.  
— Uprawiamy miłość — zażartował Edward. Tania roześmiała się.  
— Może byłaś Francuzką w poprzednim wcieleniu — ironizowała Laura. — Wtedy też byłaś szczęśliwa.  
— Wszystko bym dla niej zrobił — wyznał Edward.  
— To widać.  
— Tobie też chciałbym pomóc.  
— Nikt mi nie może pomóc.—Laura zasmuciła się.—Bądźcie tylko nadal moimi przyjaciółmi.  
— Ja zawsze nim będę — przyrzekł Edward. — I Tania też. Możesz na nas polegać.  
— Czy ona jest chora? — spytała. Przez chwilę zdawało się jej, że nie powinna była zadać tego pytania.  
— Tak — wyszeptał Edward.  
— Pamiętam, że kiedy byłyśmy dziewczynkami, wszystko było w jak najlepszym porządku. Żadna z nas nie chorowała psychicznie. Gdyby tak dobrze się zastanowić, to ona była o wiele zdrowsza ode mnie.  
— A potem obie stałyście się dorosłe — dopowiedział.  
->— I obie zwariowałyśmy, każda na swój sposób — ciągnęła Laura.  
— MOże dlatego obie was kocham.  
— Mam nadzieję, że nie tylko dlatego — zaprotestowała Laura. — A może otworzymy szampana? Moje pigułki przestały już działać i nie będę mogła usnąć. Pozwoli to nam lepiej zaplanować podróż do ojczyzny szampana i win. Zastanawiała się, czy Clay tęskni do niej. Dlaczego miałby tęsknić? Przyzwyczaił się, że zawsze na niego czeka. Tak jak lalka na półce, żeby dziecko się nią trochę pobawiło. Powinna być już samodzielna i niezależna. Pojedzie do Paryża z przyjaciółmi. Będzie robić to, na co ma ochotę. Zabierze ze sobą Ninę'. Może Clay w końcu dostrzeże, że jego żona bardzo się zmieniła. Zachowywała się tak po raz pierwszy w życiu. Clay może być nieco zaskoczony, ale na pewno zastanowi się nad swoim postępowaniem. Może w końcu zacznie do niej tęsknić. Może w końcu zacznie o niej myśleć.

## **Rozdział 6**

### *1944 Glenville*

Nazywał się Clay Bowen. Niczego w życiu nie dokonał. Zwykły, przeraźliwie chudy nastolatek z przeciętnego, małego miasta. Nie nadawał się do drużyny futbolowej. Jego ojciec pracował w sklepie z alkoholem i zawsze brakowało im pieniędzy. Na szczęście był na tyle ambitny, żeby marzyć o wyrwaniu się z codziennej szarości i osiągnąć w życiu coś więcej niż to, co wszyscy mu przepowiadali. Mieszkał w stanie Connecticut tuż przy granicy z Nowym Jorkiem. Uważano powszechnie, że miasto istniało dlatego, że miało cztery sklepy z alkoholem i wszyscy tu przyjeżdżali ze względu na niższe podatki. Obok w Greenwich, Connecticut, mieszkali w swych przepysznych rezydencjach bardzo bogaci ludzie. Nie przejmowali się wcale wojną; niektórzy z nich zrobili na niej całkiem dobre interesy. Po ukończeniu szkoły Clay dorabiał sobie rozwożeniem wina i wytwornych wódek do tych właśnie bogatych rezydencji. Widział, jak bardzo nudzili się ich właściciele. Nie zniechęcał się tym jednak: chciał mieć w przyszłości wszystkie te bogactwa, byle nie kosztem ciekawego życia. Kiedy skończył czternaście lat, postanowił, że będzie pracować w przemyśle rozrywkowym w Nowym Jorku.

Cały wolny czas spędzał przy odbiorniku radiowym. Kiedy miał pieniądze, chodził do kina. Czasami jeździł nawet do Nowego Jorku, gdzie kupował najtańsze bilety do teatru. Często udawało mu się wśliznąć na drugi akt, nie płacąc za bilet. Wiele lat później znajomi pytali go jak to się dzieje, że zawsze bezbłędnie odgaduje, jakie filmy ludzie chcą oglądać w telewizji. Odpowiadał, że nauczył się tego w latach, kiedy oglądał sztuki przeważnie od drugiego aktu. Nikt nie rozumiał dokładnie, o co mu chodziło, ale wszystkim ta odpowiedź bardzo się podobała.

W 1944 roku zafascynowała go Bose Ossonder. Miała dwadzieścia sześć lat, dwanaście lat więcej od niego. Wyszła za mąż za mężczyznę po pięćdziesiątce. Clay nigdy nie spotkał się z Mayem Ossonderem. Jeździł piękną limuzyną z szoferem. Raz widział ją, kiedy prowadziła swój śliczny, sportowy kabriolecik. Mieszkała w posiadłości wielkiej niby jakiś kraik. Mieli nawet gaz, na co jego ojciec nie mógł sobie nigdy pozwolić.

Rose urodziła się w czasach, kiedy kobietom nadawano imiona pochodzące od nazw kwiatów. Clay uważał, że jej imię doskonale oddaje osobowość i charakter: żywa, pachnąca, jasna. Potrafiła zranić do krwi. Przewiązywała proste, czarne

włosy czerwoną wstążką. Usta malowała jaskrawoczerwoną pomadką. Jeździła bardzo szybko i nieuważnie. Wyglądała rta osobę lekkomyślną. Była jednak bardzo piękna i raz nawet uśmiechnęła się do niego. Pewnego dnia pozwolono mu zanieść skrzynkę do jej posiadłości. Niestety, wpuszczono go kuchennymi drzwiami. Otworzyła je czarna służąca. Dostał ćwierć dolara napiwku i nie miał żadnej szansy, żeby chociaż rzucić okiem na dom, w którym mieszkała jego tajemnicza pani. Była jednak dla niego nie tyle kobietą, co symbolem. Zaczął się uganiać za dziewczynami w szkole. Nie miał im nic do zaoferowania oprócz osobistego wdzięku i czaru. Clay zawsze podejrzewał, że coś w nim jest, jak mówiła jego matka. Przekonał się o tym, kiedy miał czternaście lat. Chodziło może o uśmiech, który zmieniał całkowicie jego postać, albo . o umiejętność znalezienia trafnego powiedzenia w najbardziej odpowiednim momencie. Mężczyźni patrzyli w takich chwilach z rosnącym szacunkiem, a kobiety traciły dla niego głowę.. Spędzał długie godziny analizując każdą sytuację i swoje zachowanie. Doszedł do takiej wprawy, że zawsze miał pod ręką stosowne słowa. Matka mówiła, że to dar boski, a ojciec martwił się, że to go jeszcze wpędzi w tarapaty.

O śmierci Rose Ossonder dowiedział się z gazety z Greenwich. Krótka informacja mówiła o „wypadku”, podczas gdy według lokalnej plotki Rose popełniła samobójstwo strzelając sobie w serce z jednego z pistoletów męża. Zalała krwią wielki, biały dywan w salonie. Przerazający widok. Odkryła ją tą sama służąca, która dała Clayowi ćwierć dolara napiwku. Nic oprócz wojny nie wzbudzało w miasteczku większego zainteresowania. Śmierć Rose Ossonder była na ustach wszystkich przez cały tydzień. Wkrótce jednak zapomniano o niej. Zapomnieli wszyscy oprócz Claya.

Miał przed oczami biały dywan, gruby i czysty, plamy krwi o kolorze płatków paśowej róży. Widział jej pobladłą twarz zdziwioną tym, co się stało. Wydawało mu się, że kazano mu wtedy dostarczyć tam towar i to on ją znalazł. Byłaby to dla niego lekcja, że bogactwo nie zawsze daje szczęście, a małżeństwa bogatych ludzi kryją w sobie dziwne i straszne tajemnice. To mogło zmienić jego życie.

To zdarzenie rzeczywiście wpłynęło na jego losy. Na pewno inne fakty też miały tu jakiś udział, ale śmierć Rose wstrząsnęła jego psychiką. Cztery lat później Clay wyjechał z rodzinnego miasta do Nowego Jorku na college. Pewnego wieczora poszedł na jakieś przyjęcie wraz z innymi studentami. Rozmawiali o życiu i Clay stwierdził, że dotąd nie zdarzyło się mu

nic ciekawego. Pamiętał Rose. Przez wszystkie lata rozmyślał o tym samobójstwie, które za każdym razem stawało się coraz bardziej realne i bliskie. Gdzieś w zakamarkach jego umysłu powstało przekonanie, że to wszystko dotyczy głównie jego. On tam wtedy był, a Rose naprawdę zaistniała w jego -życiu. Wierzył, że stała się mu bliska, a jej śmierć tak go dotknęła, jakby był jej mężem. Któż mógł temu zaprzeczyć? W tym momencie, w przebłysku umysłu zatarła się owa niezwykle delikatna różnica między fantazją a rzeczywistością. Opowiedział więc znajomym historię o tym, jak znalazł ciało Rose. Czuł, że głos mu się łamie, a do oczu napływają łzy. Wszyscy bardzo się wzruszyli. Po latach opowie to samo Laurze Hays.

Potem przekręcanie prawdy nie sprawiało już wiele kłopotów. Czytał gdzieś o jakimś zdarzeniu w taki sposób, jakby sam był tam obecny i zaczynał w to wierzyć. Czasami robił to dla kariery i zdawał sobie doskonale sprawę, że kłamie. Ale nawet wtedy czynił to z wielkim przekonaniem. Zawsze jakaś część jego psychiki bardzo chciała, żeby to naprawdę mu się zdarzyło i żeby to była najszczerza prawda. Po roku studiów w college'u znalazł pracę w agencji Artists Alliance International, największej i najbardziej prestiżowej agencji w Ameryce. Skłamał, że jest absolwentem college'u i ma dwadzieścia jeden lat. Pracował bardzo dużo, często zostawał po godzinach.. Wkrótce awansował na stanowisko samodzielnego agenta z własnymi już klientami. I wtedy przyznał się w rozmowie z szefem, że nie ukończył college'u. i ma dopiero dziewiętnaście lat. Szef zaśmiał się zadowolony. Nazywali go potem cudownym dzieckiem i złotym chłopcem.

Odnosił wielkie sukcesy, a jego klienci wkrótce nie mogli sobie bez niego poradzić. Zawsze spędzał z nimi tyle czasu, ile tylko potrzebowali. Stał się ich najlepszym przyjacielem, niańką i doradcą. Nie pozwalał sobie na afery miłosne z klientkami; wiedział bowiem dobrze, że to najlepszy sposób, żeby przysporzyć sobie wrogów. Jedna z klientek okazała się szczególnie natarczywa. Z trudem udało mu się zachować przyjacielskie stosunki, ponieważ odmowa zarówno na początku znajomości, jak i na końcu była równie niebezpieczna. Wiedział doskonale, że inni agenci śpią ze swymi klientkami. On chciał tego uniknąć za wszelką cenę. Stanowisko agenta nie zadowalało jego ambicji. Chciał zostać kierownikiem studia, a może nawet szefem sieci telewizyjnej. W latach pięćdziesiątych Ameryka miała już ogólnokrajową sieć telewizyjną. Clayowi udało się w jednym roku

sprzedać dwóch klientów do sieci narodowych tworząc dla nich widowiska telewizyjne. Jego agencji najbardziej podobało się to, że łączył kontrakty i mógł zdobyć pracę dla większej liczby klientów.

Powoli stawał się sławny. Jego widowiska nie schodziły z ekranów. Znali go wszyscy, którzy liczyli się w biznesie rozrywkowymi, i przepowiadali mu karierę wielkiego producenta. Clay widział, że ta przepowiednia sprawdzi się o wiele szybciej, niż ktokolwiek przypuszczał. Czuł, że nadchodzi jego czas. Miał wrażenie, że jeździ na karuzeli w lunaparku. Tym razem jednak wszystko działa się naprawdę. Pierwszy atak nastąpił w czasie przyjęcia podczas rozdawania nagród na festiwalu telewizyjnym „Emmy”. Zaproszono tam aktorów pracujących dla agencji, pisarzy i producentów filmowych^ Clay był dumny, że należy do tego wielkiego świata. Rozejrzał się po wielkim pokoju pełnym eleganckich ludzi. Same wielkie nazwiska, ludzie, którzy stworzyli wiele gwiazd. Niektórzy z nich stanowili konkurencję, niektórzy byli dobrymi znajomymi. To jego świat. Czuło się także obecność publiczności. Pozostawała niewidzialna, ale to ona tworzyła nowe gwiazdy i odwracała się od dotychczasowych władców ekranu. Można się było z niej śmiać, szydzić z jej podłych gustów, ale to właśnie publiczność decydowała o wszystkim. Wszyscy oni: aktorzy, pisarze i producenci należeli do widzów. Zrobiło mu się niedobrze na samą myśl, że jego przyszłość i kariera też od nich zależy. Słyszał bicie własnego serca. Chciało wyskoczyć z piersi. Ciało zlane było potem. Pokój zawirował mu przed oczami, twarze wykrzywiły się. Zbierało mu się na wymioty. Nie mógł nawet wyjść do toalety. Kręciło mu się w głowie. Przestraszył się, że to atak serca. Ale miał dopiero dwadzieścia parę lat i żadnych kłopotów z sercem. Poczul na sobie wzrok gości.

— Chyba krewetka mi zaszkodziła. — Jego głos zabrzmiał chrypliwie i nieprzyjemnie. Czy naprawdę zjadł krewetkę? Przecież pił tylko kawę i jadł ciepławe hamburgery w swoim biurze. A obiadu nie jadł od... Pulsowało mu w skroniach, bał się, że coś rozsadzi mu głowę. Tracił czucie w palcach. Brakowało mu tchu. Nie mógł oddychać. Był pewien, że za chwilę umrze. Za chwilę umrze... To może nawet i dobrze... Wreszcie odpręży się i odetchnie... Powoli, bardzo powoli jego serce wracało do normalnego rytmu. Mógł oddychać. Koszula wyglądała, jakby właśnie wyszedł spod prysznica. Zaciskał i otwierał pięści. Wróciło czucie w palcach. Wygrał jeden z jego klientów, którego



pozyskał dla agencji, ale Clay nie słyszał werdyktu. To były najstraszniejsze chwile w jego życiu. Nie wiedział nawet, jak długo to wszystko trwało. Zdecydował, że nazajutrz pójdzie do doktora.

Poszedł do lekarza, którego nie znał żaden z jego kolegów z agencji. Doktor kazał poddać się wszystkim badaniom z ekg Włącznie i ogłosił, że absolutnie nic mu nie dolega. Atak, który miał podczas uroczystości festiwalowych, to wynik stresu. Czy ma problemy w pracy? Czy coś go gnębi? Nie, przecież nie ma żadnych kłopotów. Idzie mu doskonale. Cieszy się życiem. Lekarz zapisał mu łagodny środek uspokajający na wypadek, gdyby atak się powtórzył.

W biurze Clay powiedział, że krewetki mogą być naprawdę bardzo niebezpieczne. Okazało się jednak, że nikt nie zwrócił na niego większej uwagi, mimo że nie wyglądał najlepiej. Zaczął się nowy dzień pracy i wszyscy byli bardzo zajęci. Przez długi czas Clay nie miał ze zdrowiem żadnych kłopotów i wkrótce przestał nosić ampułkę z środkiem uspokajającym. Nie chciał już rozmyślać, dlaczego miał atak i w ogóle nie chciał więcej o tym pamiętać. Wiedział, kim jest i doskonale wiedział, kim chce zostać. Zbytne rozczulanie się nad sobą mogło mu zaszkodzić. Wkrótce skończył dwadzieścia siedem lat. Większość jego przyjaciół pożeniła się. On starał się tego uniknąć. Jeśli chodził z jakąś dziewczyną przez dłuższy czas i nie oświadczał się, to ona niebawem składała mu propozycje małżeńskie. Natycru miast przestawał się z nią widywać. W końcu i tak będzie musiał się ożenić. Ale ona musi być najlepsza. Każdy mężczyzna musi się ożenić i mieć dziecko. To część normalnego życia. Ale Clay chciał mieć żonę, która umiałaby towarzyszyć mu i pomóc w robieniu kariery. Potrzebował kobiety, która przyciągałaby uwagę innych mężczyzn i byłaby przez nich uwielbiana, ale która jednocześnie wierzyłaby, że to on, Clay, jest najlepszy. Robił się już zbyt stary, żeby mieszkać w swym pustym kawalerskim mieszkaniu. Chciał mieć prawdziwy dom umeblowany antykami. Chciał też zakochać się lub chociaż zadurzyć. Nie wiedział, kim będzie ta tajemnicza kobieta. Wiedział jednak, że rozpozna ją natychmiast, kiedy tylko ją spotka. Stanie się jego największym trofeum.

Pewnego wieczora jeden z jego klientów wyciągnął go na przedstawienie baletowe. Clay nigdy nie chodził na balet. Ale tym razem to był Metropolitan Ballet prowadzony przez Rudofskiego. Należał do najlepszych. Jego balet „Grzesznicy” cieszył się opinią absolutnie doskonałego. Poza tym tańczyła

w nim Laura Hays, z którą mieli iść po przedstawieniu na kolację. Clayowi bardzo podobał się jej wdzięk, dyscyplina i forma. Poruszała się jak koń szlachetnej krwi. Była zwinna i delikatna. Zastanawiał się, jaka byłaby w łóżku. Uważnie przyglądał się jej fotografii umieszczonej w programie. Miała dziwny makijaż, pod którym ukrywała swą prawdziwą twarz. Jego uwagę przykuło zimne i odpychające spojrzenie. Zdawała się mówić: *Nie dotykaj mnie. Nie jesteś mnie wart.* Zastanawiał się, czy miała wystające zęby, ale kiedy kłaniała się publiczności po skończonym przedstawieniu, dostrzegł, że nie. Nigdy nie słyszał takiej burzy oklasków, takich okrzyków radości i entuzjazmu. Otrzymała olbrzymie kosze i bukiety róż. Podziękowała publiczności wdzięcznym skinieniem głowy. Ukłoniła się. Kiedy podniosła uśmiechniętą twarz, zdawała się mówić: *To mi się należy.* „To wspaniała osoba” — pomyślał Clay. Mała postać na ogromnej scenie, w wielkiej sali przyjmuje hołdy i wyrazy uwielbienia. To nigdy nie zdarzało się w teatrach; są po prostu za małe. Z niecierpliwością oczekiwał spotkania z Laurą. Oczekiwał, że spotka primadonnę, ale omylił się. Była słodka, trochę nieśmiała. I wszyscy ją znali. Zrobiła na nim wielkie wrażenie. Starał się jej zaimponować. Pod koniec wieczoru wiedział, że jest na dobrej drodze, i coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że znalazł kobietę, jakiej szukał: romantyczną, tajemniczą, sławną. To jego przyszła żona.

Zakochał się w niej. Uczucie pomagało zalecać się do niej i w końcu nie wiedział, czy kocha Laurę czy też sytuację, w jakiej się znalazł. Było to dla niego coś na kształt idealnej transakcji.

Laurą też się w nim zakochała. Jego praca i energia zachwycała ją. Czowała jego charyzmę. Bardzo mu to odpowiadało. Był pewny, że sławna Laura Hays będzie przy nim i wypełni jego życie. Koniec z kawalerką. Kupi wielkie mieszkanie z oknami wychodzącymi na park. Będą mieli dziecko, na pewno córkę, ukochane dziecko tatusia. Jego droga z malutkiego Glenville dobiegała końca.

I w ten sposób Laura Hays i Clay Bowen zostali małżeństwem. Clay poślubił swoje trofeum. Nie miał pojęcia, że wkrótce zmieni się to w koszmar.

## Rozdział 7

1969— *Nowy Jork*

— Dostaniesz za to Nagrodę Akademii — powiedział Ergil Feather. Trzymał w ręku artykuł Susan. Byli w jego apartamentach bardzo drogiego nowojorskiego hotelu i jedli lunch. Obok stolika chłodziła się butelka szampana, na stole stał półmisek z sałatką z homarów. Susan nigdy nie lubiła pić w czasie lunchu i teraz lekko kręciło się jej w głowie. Zresztą ten mężczyzna robił na niej wrażenie. Wysoki, pięknie opalony, o lekko siwiejących włosach i błyszczących niebieskich oczach zdecydowanie wyróżniał się między tymi, których znała dotychczas. Przekroczył czterdziestkę i tylko wariatka mogłaby myśleć, że nie jest dobry w miłości.

— Naprawdę tak uważasz? — spytała.

— Jestem tego absolutnie pewny. To mi się bardzo podoba. Jest bardzo na czasie, wspaniale mówi o tym, co się teraz dzieje. Styl też wysmienity. Precyzyjny, odkrywczy, nie nużący. Każdy będzie się z tym identyfikował. Gabe Gideon to wspaniała rola.

— To konkretna osoba — zaprotestowała. — To prawdziwy człowiek.

— Oczywiście—uśmiechnął się i zapalił kolejnego papierosa. — Czy mogłabyś przyjechać do Hollywood w czerwcu bądź lipcu?

— Oczywiście. Ale przedtem chciałabym przygotować pierwszą wersję i zabrać ją ze sobą.

— Zgoda. — Napełnił kieliszki szampanem. Zauważyła, że był to Dom Perignon. Niezły. Sieć Magno musiała płacić mu niezłe pieniądze. A może Ergil Feather przywykł do takiego stylu życia albo chciał na niej zrobić duże wrażenie. Nagroda Akademii...!

— Jak długo miałabym tam być?

— Sześć tygodni powinno wystarczyć, żeby dostać ten scenariusz. Załatwię ci członkostwo Związku Pisarzy, znajdę hotel i jakieś biuro, zajmę się też twoimi wydatkami. Czy masz jakieś życzenia co do hotelu?

— Nie, Zajmij się tym — powiedziała. Wciąż nie bardzo mogła w to wszystko uwierzyć. Nic nie wiedziała o układach pomiędzy producentami a autorami scenariusza, ale postanowiła, że przywiezie do Hollywood pierwszą roboczą wersję, która mu się spodoba. Chciała, żeby był z niej dumny i nie żałował straconego czasu.

— Jaki chcesz mieć samochód?

Chciała powiedzieć, że jakikolwiek byle miał automatyczną skrzynię biegów, ale pomyślała sobie, że to wszystko takie trochę zwariowane. Przecież ona nie była gwiazdą filmową. Pisała tylko scenariusz!

— Wystarczy kabriolet Cadillaca. Jeśli można, to błękitny.

— Zrobione. — Zapisał coś w notesie. — Myślę, że hotel Chateau Marmont będzie ci odpowiadał. Zatrzymują się tam wszyscy pisarze z Nowego Jorku.

— Czy jest tam jeszcze Ogród Allaha? — spytała. Czytała o nim. Był tam Faulkner, F. Scott Fitzgerald, wszyscy wielcy, którzy pisali dla Hollywood.

— O, nie. To już przeszłość. Ale sam hotel niewiele się zmienił. Wynajmę ci elegancki apartament, a może osobny bungalow, jeśli będzie jakiś wolny. Nie powinniśmy mieć większych trudności. Mamy lato.

— *Summertime and the Hvin is easy* — zanuciła Susan.

— Musimy pomyśleć o obsadzie — powiedział. — Dam ci listę nazwisk. Przyjrzyj się im. Chcę, żebyś wiedziała o wszystkim.

— Dziękuję. — Susan była zauroczona i wiedziała już, że się w nim zakocha.

— Czy chcesz z kimś przyjechać?

— Z kimś przyjechać? — nie zrozumiała tego pytania.

— No, Z mężem, z przyjacielem?

— Nie mam nikogo.

— To nawet lepiej. Oni wszędzie się kręcą i wtrącają swoje trzy grosze.

— Nie znam tego świata — przyznała się Susan. — Przyjaciele wtrącają swoje trzy grosze powtórzyła. Roześmiała się. Ona też zawsze tak się zachowywała. Próbuja być aktyw-ni i nowatorscy zwłaszcza wtedy, kiedy nie mają nic do roboty.

— Jesteś niezwykłą kobietą — zaśmiał się głośno Ergil. — Będzie się nam dobrze pracowało.

— Nie mogę się już tego doczekać.

— Ja też — skinął głową. Wydarł z notesu kilka kartek. — Przygotowałem dla ciebie układ scen. To powinno, ci pomóc. Nigdy nie pisałaś scenariuszy.

Lista zawierała ponumerowane sceny. Cały materiał podzielono na sceny. To ładnie z jego strony. Ze wzruszeniem przyglądała się tekstowi: zadał sobie tyle pracy i trudu, żeby jej pomóc.

— To musiało cię kosztować mnóstwo pracy — powiedziała.

— To mój obowiązek — odparł. — Jestem kierownikiem produkcji.  
— Dziękuję. — Włożyła kartki do torebki. Ergil Feather popatrzył na zegarek.  
— O drugiej mam spotkanie. — Wstał i podał jej rękę. — Zadzwoń do ciebie przed wyjazdem do Kalifornii.

— Dziękuję za wspaniały lunch — odparła ściskając mu dłoń.

Objął ją delikatniej poprowadził do wyjścia.

— Będzie jeszcze wiele okazji.

Bardzo podekscytowana, przez całą drogę do domu myślała o scenariuszu.

Nachodziły ją nieustannie myśli o Nagrodzie Akademii-, mimo że nawet przez chwilę w to nie wierzyła. Ale on był tego taki pewny. Komu powinna dziękować? Czy może Seltzerowi, a może przyjacielce? To dzięki niej spotkała Gabe'a. A może powinna być wdzięczna swojej maszynie do pisania i okazyjnie kupionemu papierowi? Może podziękować Ergilowi Featherowi? Nie, to już za wiele. Ergil Feather jest producentem. To prawda, że daje jej dużą szansę, ale to ona będzie pisać scenariusz. Wszystko zawdzięcza przede wszystkim sobie.

Zastanawiała się, czy włoży czarną suknię bez ramiączek na uroczystość wręczenia nagrody.

W domu przeczytała notatki Ergila i zadzwoniła do Dany. Opowiedziała jej o lunchu.

— Ten facet chce cię poderwać — stwierdziła Dana.

— Nie żartuj.

— Na pewno, wierz mi.

— On jest chyba żonaty.

— A czy to im kiedykolwiek przeszkadzało? Chyba, że on nie jest...

— Żonaty?

— Przynajmniej na razie. I nie jest pedałem. To na pewno trochę kobieciarz, ale który mężczyzna nim nie jest?

— Zachowujesz się jak mały detektyw. — Susan była oburzona. — Myślę, że się zakochałam.

— Tak. Pochlebstwa i obietnice robią swoje.

— Ależ ori jest naprawdę wspaniały!

— Nawet gdyby był okropną ropuchą, to też by ci się podobał. To zawsze działa.

— Jedź ze mną do Los Angeles — poprosiła Susan. Przeraziła ją perspektywa spędzenia sześciu tygodni w obcym mieście. — Nikogo tam nie znam. Będę miała dla siebie cały bungalow. Poza tym będziesz mogła chodzić na próby.

— Boże, chyba tego mi naprawdę potrzeba — westchnęła Dana.

— To jedź ze mną.

— Każę Seltzerowi wszystko przygotować. Jak dotąd, tylko mamy mnie obietnicami. Gdybym tylko mogła zdobyć jakąś rolę w filmie... chociaż mała rólka w telewizji. Próbowałam co prawda już coś zrobić i wygląda to nawet obiecująco.

— Będziemy spotykali wielu interesujących ludzi — kusiła Susan.

— Znam wiele osób na Zachodnim Wybrzeżu. Wyjechała tam połowa moich kolegów ze szkoły. Już wiem, co powiedzą: nudno, brak im szczęścia, będą siedzieć przy barze, popijać i płakać nad sobą.

— Podoba mi się, że zawsze jesteś taka pełna optymizmu — odparła Susan.

Dziewczyny nie mogły doczekać się wyjazdu.

\* \* \*

Napisanie pierwszej wersji scenariusza zajęło Susan tylko cztery tygodnie. Dana i jej agent dali jej kilka scenariuszy, żeby nauczyła się poprawnej formy. Kupiła sobie książkę z niezbędnymi terminami. Przez cały czas miała wyraźną wizję tego filmu, więc siedziała i pisała to, co widziała. Ta historia naprawdę zdarzyła się w jej życiu i teraz powtarzała się w wymyślonym scenariuszu. Miała wrażenie, że pisze jak automat, który zarejestrował to, co się zdarzyło. Palce same przebiegały po klawiszach maszyny. Jedyny problem, który musiała przezwyciężyć, to czy mówić, jak bardzo ją wyczerpywała ta praca, czy też nie. Być może reżyser powie, że jest zarozumiała, ale wiedziała, że autorzy scenariuszy zawsze o tym mówili: wszystko, co robili, stawało się przez to bardziej godne zainteresowania.

Kiedy skończyła scenariusz, jej agent nie mógł uwierzyć, że zrobiła to po raz pierwszy w życiu. Oczywiście doskonale o tym wiedział, ale bardzo jej to schlebiało. Dana orzekła, że nawet zaakceptowane scenariusze nie były tak dobre.

— Nie widzę powodu, dla którego miałabym mieszkać tam aż sześć tygodni — powiedziała Susan.

— Nie przejmuj się — poradziła jej Dana. — Przecież oni za wszystko płacą.

Ergil Feather dzwonił do niej prawie codziennie, przysyłał listy i załatwił bilet na samolot. Wszystko szło jak najlepiej.

Jego asystent Stephen, różowutki blondyn w wieku Susan, podobny do przerośniętego królika, wyszedł po nich na lotnisko i zawiózł do hotelu. Panował nieprawdopodobny upał.

To właśnie jest *Hollywood* — pomyślała sobie. Przypomniały się jej wszystkie pisma i magazyny, które czytała w szkole. Tutaj gwiazdy miały swoje rezydencje, tutaj rosły palmy. To był ten magiczny kraj, o którym marzyła będąc dzieckiem. W restauracjach na pewno spotka wszystkich sławnych ludzi. Może będą siedzieć przy sąsiednim stoliku. Teraz, jako dorosła, uważała, że jest to okazja do zrobienia kariery. Ten świat inspirował ją, ale też onieśmiał. Była jednak niezmiernie szczęśliwa.

— Staralem się znaleźć bungalow blisko basenu — wyjaśnił Stephen — ale w tym, który mi się najbardziej podobał, mieszkała jakaś grupa rockowa i zbili w nim wszystkie lustra. Podobał mi się dlatego, że całe ściany wyłożono lustrami. Poniszczyli również meble. Trzeba było wszystko zmienić i odnowić, więc wziąłem domek z tyłu ogrodu.

— Zachowywali się tak, jak wiele osób, z którymi przeprowadzałam wywiady — odparła Susan.

— Pani życie musi być bardzo interesujące.

— Czasami tak.

Hotel stał przy Sunset Strip. Była to swego rodzaju mini-autostrada obstawiona tysiącem plansz i tablic z reklamami filmów, płyt, uroczystości, samochodów, alkoholi i wycieczek do Las Vegas. Pod tymi ogłoszeniami kryły się małe restauracyjki, sklepy i siedzące na chodnikach dzieci-kwiaty. To miejsce na pewno podobałoby się Faulknerowi. Odnosiło się wrażenie, że można tu znaleźć wszystko. Ich bungalow składał się z dwóch sypialni, dwóch łazienek, dużego pokoju gościnnego i kuchni z jadalnią. Przed domem stał błękitny kabriolet. Oczywiście, Cadillac. Stephen wręczył Susan kluczyki od wozu.

— Ergil zaprasza panią dzisiaj na kolację — powiedział. — Oczywiście, jeśli nie jest pani zbyt zmęczona podróżą.

— Nie, nie jestem zmęczona.

— Zadzwoń do pani. Myślę, że zarezerwował stolik w restauracji Don the Beachcomber".

— Dziękuję.

Stephen odjechał. Rozpakowały walizki. W ciągu dziesięciu minut Dana zmieniła łazienkę w mały salon piękności pełen perfum, pachnących mydełek i kosmetyków. Zaraz też zaczęła wydzwaniać do znajomych i przyjaciół.

— Idziemy jutro na przyjęcie? — oznajmiła Dana. — Chyba, że umówiłaś się już z Ergilem.

— On nie zamierza mnie nigdzie zaprosić — westchnęła Susan. Wydawało się jej, że bardzo tego pragnęła.

— Prawdę mówiąc — powiedziała Dana — to nie mogłabym umawiać się z facetem, którego imię kojarzy mi się z odgłosem płukania gardła.

— Będę nazywać go „najśłodszy” — zaśmiała się Susan.

— Zbyt pospolite.

— Może „kochanie”?

— To brzmi nieco groźnie.

— To wcale nie będę się do niego odzywać.

— Bardzo dobrze — pochwaliła ją Dana. — Mężczyźni bardzo to lubią. Musisz udawać, że ci wcale na nim nie zależy.

— Byłaś już w Los Angeles. Jak daleko stąd do studia? — spytała.

— Czterdzieści pięć minut samochodem.

— To dlaczego nie znaleźli nam czegoś bliżej?

— Bo by ci się nie podobało. Poza tym to wspinała okolica i świetni sąsiedzi. Naokoło mieszkają sami znajomi. Gnieźdzą się w ciasnych norach. Mamy też blisko supermarket.

— Myślę, że nie uważają nas za hippisów — zaniepokoiła się Susan.

— Producenci nie zapraszają hippisów na obiad — uspokoila ją Dana. — On uważa cię za kuszącą pisarkę z Nowego Jorku.

— Bo nią jestem — odparła Susan. Lekko zarumieniła się z wrażenia. — Dana, czy możesz uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę? Robię karierę w filmie i mam dopiero dwadzieścia osiem lat?

— Nie przesadzaj. Mamy przecież po dwadzieścia dwa lata. Restauracja „Don the Beachcomber” mieściła się tuż przy plaży. Wnętrze urządzone w stylu polinezyjskim, tuż za oknami szumiał ocean. Podano jej drinka w szklance w kształcie człowieka z parasolem w ręku. Ergil Feather nachylił się ku niej i spojrzał jej głęboko w oczy.

— Chcę, żeby aktor, który zagra Gabe'a Gideona, przejawiał taką samą maniacką energię jak jego pierwowzór. Czy myślisz, że miał powodzenie u kobiet? Czy był seksy?

Susan zastanawiała się przez Chwilę.

— Nie... On miał duże doświadczenie. Nigdy nie było wiadomo, czy nie przekroczy tej niewidzialnej granicy i nie zniszczy siebie samego na scenie. Ale to nie miało nic wspólnego z seksem. On raczej ludzi szokował. Myślę, że kobiety wolały się nim opiekować.

— Nigdy nie mówiłaś, że miał dużo wielbicielek — zdziwił się Ergil.



— O, przypuszczam, że mógłby się z każdą przespać, gdyby tylko chciał. Ale ja chcę pokazać go jako artystę z marginesu, innego niż wszyscy. Zafascynowało mnie to, że taki wspaniały człowiek był wewnętrznie tak przeraźliwie smutny. Starłam się ukazać to w scenariuszu. Przyniosłam go ze sobą.

— To miła niespodzianka. — Ergil był zachwycony. Położył maszynopis pod krzesłem. — Chcę to jak najszybciej przeczytać. — Uśmiechnęli się do siebie.

— Znajdziesz w hotelu kopertę. Są tam plany miasta i okolicy. Zaznaczyłem na mapie drogę do studia i twojego biura. Musisz tam jutro być. Masz do swojej dyspozycji maszynę do pisania i wszystko, co może ci się przydać. Jeśli potrzebna ci sekretarka, to zadzwoń do Stephen. On wszystko załatwi.

— Ale co ja mam tam robić?

— Przemyśl wszystko.

— Przemyśleć?

- I pisz. Dopracuj swój scenariusz. Będę miał dla ciebie jutro kilka uwag.

Scenariusze się poprawia, a nie pisze. Sama się o tym przekonasz.

— Dobrze — zgodziła się Susan i pomyślała sobie, że bardzo mu się spodoba pierwotna wersja. Na pewno nie spodziewał się, że przyniesie mu profesjonalny scenariusz. Z pewnością nie chciałby, żeby biuro stało puste. Nie zawiodę go. Będę ciężko pracować i będzie ze mnie bardzo dumny. Nie powinnam przynosić pierwszej- wersji scenariusza. Pomyśli sobie, że nie sprawiło mi to żadnego kłopotu. Przyzwyczaiałam się, że zawsze pracuję sama, robię to, co mam zrobić, i oddaję gotowy tekst. Mój agent zawsze radził mi, żeby oddawać teksty na ostatnią chwilę. Robiło to wrażenie na wydawcach; domyślali się, że robota naprawdę była bardzo trudna. Przekonywał mnie, że pracy szybko wykonanej nikt nie ceni. A jeśli mu się nie spodoba?

— Napijesz się jeszcze?

— Dziękuję — odparła. A może jednak będzie mu się podobało? Mój agent i Dana czytali setki scenariuszy. Często przyprawiały ich o atak szału i wściekłości. Drugi drink sprawił, że poczuła lekki zawrót głowy. Zaczęła wierzyć, że wszystko dobrze się skończy.

— Myślę, że powinien mieć jakiś romans. Najlepiej z jakąś reporterką — zasugerował Ergil.

— Ale nic między nami nie było — zaprotestowała Susan. — Byliśmy tylko przyjaciółmi.

Nie chciała mówić mu całej prawdy.

— Ale można przecież założyć, że coś się zdarzyło—powiedział. — Czy uważasz, że przyjaźń wyklucza seks?

— Nie — odparła Susan. Zastanawiała się, czy mówi teraz o sobie. Ale nie byli jeszcze nawet przyjaciółmi. Co prawda żartowała z Daną na temat romansu z Ergilem, ale to były tylko żarty. Wcale nie czuła się w jego towarzystwie swobodnie. Był od niej o wiele starszy, był szefem, decydował o jej karierze zawodowej. Poza tym należał do całkiem odmiennego świata. — Nic się między nami nie zdarzyło. Gdybym tak teraz twierdziła, skłamałabym. On nie żyje i nie może się bronić.

— Jestem przekonany, że wcale by się nie bronił — powiedział Ergil z rozbijającym uśmiechem. — Byłby to dla niego komplement.

— To nie jest historia nadająca się na powieść. — Susan nie zwróciła uwagi na komplement.

— Może masz rację — zgodził się Ergil. — Może to powinna być eks-żona. Mógł się ciągle w niej kochać.

— Myślę, że on kochał przede wszystkim swoją pracę. Zawsze mówił, że tylko praca daje mu szczęście. Praca i jego córka. On naprawdę ją kochał. Kazał mi napisać, że bardzo ją kochał.

— Hm — westchnął Ergil. — Biedne dziecko. Niewinna ofiara.

— Ale on starał się — powiedziała Susan.

— Oni zawsze się starają, nie rozumiesz tego? Pamiętasz film „Mistrz?” Prawda, zapomniałam, jesteś zbyt młoda. Może widziałaś go przypadkiem, prawdziwy wyeiskacz łez. Dobry film.

— Chciałam opowiedzieć historię jego życia w taki sposób, żeby ci się spodobała.

— Susan uśmiechnęła się nieśmiało. —

1 tak to napisałam. To bardzo smutna historia.

— Pamiętam. Wspaniały komentarz o sprawach społecznych. Świetny artykuł. Bardzo mi się podobał.

— Więc zgadzasz się ze mną?

— Zaraz zobaczymy, czy nie pokłócimy się, zamawiając coś do jedzenia. — Podał jej kartę dań.

„Nie zgadza się ze mną” - pomyślała Susan. — Curry z kurczaka. Może masz rację, że powinna tam znaleźć się jakaś zakochana w nim dziewczyna. Choćby mała znacząca rola. Dziewczyna, która w zasadzie niewiele znaczy. Potrzebna tylko po to, żeby pokazać, że można bardzo łatwo zdobyć seks, a o wiele trudniej osiągnąć intymność.

Ergil pokiwał ze zrozumieniem głową.

— Dwa razy curry — powiedział do kelnera. — Widzisz,

teraz zaczynamy się rozumieć. Musisz zrozumieć, że robimy tutaj filmy. To całkiem inny środek wyrazu. Wymaga ścisłej współpracy.

— Tak — zgodziła się Susan. — Myślę, że kiedy przeczytasz mój scenariusz, znajdziesz wiele rzeczy, które ci się spodobają.

— Na pewno. I jestem przekonany, że będzie się nam dobrze współpracować.

— Z pewnością. — Susan pomyślała sobie, że Ergil się z nią zgadza. Będzie miał kilka dobrych pomysłów, a te złe szybko mu wyperswaduje. Była ciekawa, czy w ten sposób traktują wszystkich autorów, czy też tylko ją — początkującą pisarkę. Wiem chociaż, po co tu przyjechałam — pomyślała.

Jej małe biuro robiło przygnębiające wrażenie. Nie miało nawet okna, przez które mogłaby wyglądać w poszukiwaniu natchnienia. Nierówne ściany pomalowano na kolor ochry. Ucieszył ją tylko widok tabliczki z jej nazwiskiem na drzwiach. Zjawiła się tam punktualnie o dziewiątej i złożyła zamówienia na wszystkie potrzebne jej rzeczy. Zrobiła sobie kawy i czekała na telefon od Ergila. W południe telefon zadzwonił. To Stephen.

— Ergil prosił, żeby panią przeprosić — usłyszała. — Nie zdołał do tej pory przeczytać pani scenariusza. Miał wiele ważnych spotkań i po prostu nie zdążył. Powiedział, żeby pani pomyślała o waszej wczorajszej rozmowie.

— Dobrze.

— Czy czegoś pani brakuje?

— Tak. Okna w moim biurze. Stephen roześmiał się.

Bez trudu znalazła bar, gdzie samotnie zjadła lunch, przyglądając się ludziom. Wydawało się jej, że wszyscy mają mnóstwo przyjaciół, postanowiła więc, że jutro zaprosi tutaj Danę, z którą mężczyźni zawsze lubili rozmawiać. Dzisiaj po południu chciała napisać scenę z zakochaną w Gidëonie dziewczyną. Wychodząc z baru kupiła jakąś gazetę.

Kończyła pisać tę scenę z dziewczyną, kiedy jakiś mężczyzna wsadził głowę do jej pokoju. Nie zamykała drzwi, ponieważ cierpiała na Maustrofobię. Był to mężczyzna około trzydziestki, lekko łysiejący z obwisłym wąsem. Nosił małe, okrągłe okulary, na sobie miał ohydny, tropikalny koszulę. Niemniej jednak ucieszyła się na jego widok.

— Cześć — powiedział. — Czy ty jesteś Susan Josephs?

— Tak.

— Jestem Dawid Enwin — przedstawił się.

— Cześć. Jesteś pisarzem?

— Zgadza się.

— Masz tutaj gdzieś swoje biuro?

— Na razie nie pracuję — odrzekł. — Przyjechałem, żeby spotkać się z przyjaciółmi. Nie pracuję w przerwach między filmami.

— Wejdz — zaprosiła go do środka. — Miałam właśnie zrobić sobie przerwę.

— Nie, dziękuję. Muszę już iść. Chciałem się z tobą przywitać.

— Ze mną? Dlaczego? — zdziwiła się Susań. Wzruszył ramionami i zniknął jej z oczu.

„Dlaczego chciał się ze mną spotkać? — pomyślała. — O co tu chodzi? Dlaczego chciał się ze mną zobaczyć?” O wszystkim opowiedziała Danie.

— Na pewno szukał jakiejś nowej dupy — wyjaśniła jej przyjaciółka. — A może przyszedł na przespiegi. Jesteś tutaj nowa. Ci pisarze są jak aktorzy: chcą wiedzieć, kto ma jaką robotę.

— Trochę mnie przestraszył.

Tego wieczora Dana zabrała ją na przyjęcie. Niektórych gości Susan pamiętała jeszcze z Nowego Jorku. Spotkała też wiele nowych twarzy, w większości aktorów i aktorki oraz kilku przysłych producentów filmowych i scenarzystów. Odniosła wrażenie, że wszyscy tutaj bawią się tylko i wyłącznie w telewizję. W Nowym Jorku dominował przede wszystkim teatr. Tu wszyscy snobowali się na telewizję i nie była to żadna moda, ale sposób na zrobienie wielkich pieniędzy. Chcieli w ten sposób doczekać się swojej wielkiej, życiowej szansy. Starali się zdobyć jakąś rolę w serialach, zarobić trochę i doczekać się najważniejszej rzeczy w ich życiu: roli w filmie. Chodzili więc na próby i czekali. Pisarze pisali scenariusze i też czekali. Producenci starali się zdobyć pieniądze na rozpoczęcie filmu. Powoli wszyscy odpadali z gry. Pozostawała im jeszcze jedna jedyna nadzieja: zdjęcia próbne. I to wystarczało, żeby żyli i działali. Egzystowali tak-być może dlatego, że życie w Los Angeles było znacznie tańsze niż w Nowym Jorku, a może dlatego, że powietrze tu czystsze i pogoda lepsza. Byli młodzi\* pełni nadziei i wierzyli, że im się uda. Susan była przekonana, że to lato będzie bardzo udane.

Następnego dnia zadzwonił Ergil Feather.

— Przeczytałem twój scenariusz. Czy możesz wpaść do mojego biura o jedenastej?

— Będę na pewno — odparła. Serce zatrzepotało jej w piersiach. Natychmiast zadzwoniła do Dany.

— Co prawda nie zaprosił cię na lunch, ale nie możesz się spóźnić — usłyszała. — Zostaw moją wizytówkę na drzwiach. Będę siedzieć w barze i nawiązywać kontakt z ludźmi. Chociaż wzrokowy.

Nigdy nie żywiły względem siebie zazdrości. Susan zastanawiała się, czy taka przyjaźń z mężczyzną byłaby możliwa. Chyba raczej nie.

Biuro Ergila Feathera mieściło się całkiem niedaleko. Wszędzie szkło, chrom, czarne skóry i ani śladu tej okropnej ochry. Dwie ściany z oknami, przez które dojrzała pokryte mgłą góry.

— Bardzo dobra pierwsza wersja — pochwalił ją stukając palcem w tekst. Susan odetchnęła z ulgą. — Ale pamiętaj

o tym, co ci już powiedziałem: scenariusze się poprawia, a nie pisze.

— Tak. Przywykłam do tego pisząc artykuły. Kiedy zamawiali artykuł, mówili, jaki ma być długi, a potem dzwoniли

i oznajmiali, że muszą wyciąć dwadzieścia linijek. Czasem opuszczali aż cztery strony. Przyprawiało mnie to o ból serca. — Susan próbowała zachowywać się swobodnie.

— Czy wycięli cokolwiek z materiału o Gabie Gideonie? — Nie. Miałam szczęście — odparła zadowolona.

— To niedobrze. Miałem nadzieję, że będziemy mieli więcej materiałów. Cóż, popracujemy nad tym. Czy zastanawiałaś się nad sceną z wielbicielką?

— Tak. Już to napisałam. — Podała mu maszynopis. Szybko przeczytał tekst i pokiwał głową.

— Świetnie. To chyba będzie dobre. — Spojrzał na notatki leżące na biurku. —

Myślę, że powinnaś napisać więcej o rozkoszach tego świata, które odciągnęły go od dziecka. Nie mógł się im oprzeć. Każdy zachowałby się w ten sam sposób.

Pamiętam, mówiłaś mi, że nie przywiązywał wielkiej wagi do seksu. Ale przecież każda gwiazda ma swoich wielbicieli, którzy natychmiast pójda z nią do łóżka.

Spójrz na Beatlesów. Panienki chowają się w samochodach, kominach wentylacyjnych i gdzie tylko mogą. Tacy faceci mogą spać z dziesięcioma panienkami dziennie, gdyby tylko chcieli. Wyobrażam to sobie w ten sposób. Gabe zabawia się z dwiema dziewczynami...

— Dwie dziewczyny!

— ... i dlatego nie wracą do domu do swojej małej córeczki. Będzie miała na imię... zaraz, zaraz, mam! Maisię, Wspaniałe imię. Bardzo się boi i płacze. On przychodzi nad ranem i ma wielkie poczucie winy. Klęka i tuli córkę do siebie, płaczą oboje i on przyrzeka, że nigdy już jej nie zostawi samej. Ale i on, i my wiemy, że nie dotrzyma słowa.

— Nie wiem, czy to się kiedykolwiek zdarzyło — zaprotestowała Susan. — Ta twoja *Mnisie* żyje. Nie powinna się dowiedzieć, że jej ojciec był narkomanem.

— To nieważne, że *ty* nie jesteś pewna, czy to się zdarzyło naprawdę.

Najważniejsze, że ja o tym wiem — powiedział stanowczo Ergil. — I Wiedzą o tym jeszcze te dwie dziewczyny.

— Jakie dziewczyny? — zdziwiła się Susan.

— Te, o których napiszesz w scenariuszu.

Zrobiło się jej niedobrze. Starła się być obiektywna. To, co zdarzyło się między nią i Gideonem, mogło być tylko jakimś pojedynczym zdarzeniem. Prawdopodobnie miał wiele ważniejszych miłości. Może nie podobała mu się, a może traktował ją jak przyjaciela, a nie jak nową dupę. Na pewno przyzwyczyił się, że dziewczyny leciały na niego. Ona zachowywała się inaczej. Nie czuła się najlepiej, kiedy Ergil kazał zmieniać jej artykuł na fikcję literacką. Jeśli to była fikcja...

— Napisałem ci tutaj kilka linijek — powiedział Feather. — Wstaw to do tekstu. Kilka zdań o jego charakterze.

— Czy wolno tak postąpić? — spytała Susan. Szybko przebiegła wzrokiem linijki, jakby żywcem wzięte z brukowej powieści.

— Wszystko nam wolno — odparł Ergil.

— Nie chciałabym zgubić mego wątku dotyczącego śmiechu po ciemnej stronie księżyca. On naprawdę miał wielkie poczucie humoru.

— Ten twój tytuł jest za długi — cicho powiedział Ergil. — Roboczy tytuł brzmi „Ciemna Strona Księżyca”.

— Ale to nie jest to, o co mi chodziło.

— Tytuły nie należą do ciebie. ~ Ergil stał za wielkim biurkiem połyskującym chromem i szkłem. Podał jej zapieczętowaną szarą kopertę.

— Są tu wszystkie uwagi i wnioski z naszego dzisiejszego spotkania oraz to, co ci napisałem. Jesteś młodą pisarką z Nowego Jorku, entuzjastycznie nastawioną amatorką, a ja chcę ci pomóc i wiele cię nauczyć.. Oto moje zadanie. Będziemy stanowić doskonałą parę. — Spojrzał na zegarek i odprowadził ją do drzwi. — Zadzwoń za kilka dni. Zobaczymy, jak ci pójdzie.

Susan zjadła lunch z Daną w barze,

— I co z tym cudownie zapowiadającym się filmem? —> spytała Dana.

— Podłe jedzenie — skrzywiła się Susan. — Chyba powoli się tu gubię.

Przywykłam już do zmian wprowadzanych do mojego tekstu, bo płacili od linijki.

Ale Ergil nie ma dla mojego

scenariusza am krzty szacunku. Najgorsze, że czuję się jak dziwka: akceptuję wszystkie jego zmiany, żeby tylko mu się przypodobać.

Dana zajrzała w notatki i wybuchnęła śmiechem.

— To najgorsza rzecz, jaką w życiu czytałam.

— Chyba to nie jest aż takie niedobre — zawahała się Susan.

— Posłuchaj tylko...

— Nie, nie chcę. Muszę przeczytać całość. Nie chcę tego słuchać. Zjedźmy lunch, to nam dobrze zrobi. I tak muszę jakoś to przeredagować. Muszę przyznać, że on wie więcej ode mnie i ma większe doświadczenie.

— A kto powiedział, że on wie więcej od ciebie? — oburzyła się Dana. — *On* tak powiedział, prawda? Jeśli więc jest taki mądry, to dlaczego sam nie został pisarzem?

— Bo producenci filmowi są najpotężniejsi.

\* \* \*

Susan pracowała w dzień i w nocy. Dniami chodziła do swego biura i czekała na telefon od Ergila, a wieczorem spotykała się z przyjaciółmi. Jeden z jej nowych znajomych miał na imię Marty. Właśnie coś sprzedał i zaczął pracę nad nowym tekstem.

— Znasz człowieka nazwiskiem David Enwin? Pisze scenariusze — spytał Marty. -

— Widziałam go raz. Dlaczego pytasz?

— Bo przyszedł do mojego biura i zapytał, kiedy wyjeżdżasz.

— Chce dostać moje biuro czy moją pracę?

— Nie wiem. A może chce się z tobą umówić?

— Ma wielkie szanse — zażartowała Susan.

— Nie przejmowałbym się nim. Masz przecież kontrakt. Nikt tutaj go nie lubi. Nie zwracaj na niego uwagi. Nie może ci zaszkodzić.

Czasami wieczorem Dana i Susan szły do restauracji „Old World”. Chodziła tam większość jej przyjaciół, bo za niewielkie pieniądze mogli się najeść do syta.

Czasami zapraszały znajomych do siebie, do bungalowu, lub wpadały do mieszkań przyjaciół. Udało się im załatwić karty członkowskie klubu „Fac-tory”, do którego należało wielu aktorów i aktorek. Jeździły nocami odkrytym samochodem, piły za dużo wina, paliły za dużo papierosów i spały z atrakcyjnymi facetami, których znały zaledwie od paru godzin i których już nigdy nie miały zobaczyć. Żadna nie brała regularnie narkotyków, łykały za to

mnóstwo tabletek nasennych. Nigdy nie dały się skusić na LSD i nie próbowały żadnych nowych i nieznanych środków. Uważały się za staromodne i porządne dziewczyny, chociaż czasami Susan zaczynała w to wątpić. Odzywało się chyba wychowanie pochodzące z lat pięćdziesiątych. Zdawała sobie sprawę, że skonstruowała wokół siebie niewidzialny mur, który miał ją chronić przed światem. Seks zdarzał się często, ale traktowała go jako zabawę bez większego znaczenia. Wydawało się jej, że miłość to coś dla innych. Coraz bardziej zagłębiała się w historię Gabe'a Gideona i pozwalała, żeby Ergil Feather zmieniał ją i modyfikował. Raz nawet poszła z nim do łóżka, mimo że nie należał do jej świata i denerwował ją. Straciła dla niego wszelki szacunek.

Kiedy powiedziała o tym Danie, ta wzruszyła ramionami.

— Poszłaś do łóżka z Ergilem Featherem? O, Boże! To taki dupek.

— Było mi go żal — odpowiedziała Susan. Obie roześmiały się głośno.

Pewnego wieczora poszły na przyjęcie do jakiegoś domu położonego na pokrytych lasami wzgórzach Hollywood. Miały oglądać transmisję z lądowania Armstronga na księżycu. Włączono telewizor, ale niewiele osób interesowało się programem.

Wszyscy spacerowali po domu, śmialis się, flirtowali, jedli i upijali się. Susan przygotowała sobie kanapkę z ryżowego chleba z sałatką ziemniaczaną i podeszła do telewizora, chcąc przyrzeć się maleńkiej, unoszącej się w przestrzeni postaci. Popatrzyła na świecący między gałęziami drzew księżyc. Dostrzegła na nim ciemne plamki. Widziała na nim doliny i szczyty gór i pomyślała sobie, że coś w tej chwili bezpowrotnie odchodzi. Nie będzie już księżycy zrobionego z sera, o czym opowiadano jej w dzieciństwie. Nie będzie już tajemniczych mieszkańców Srebrnego Globu. Ergil zmienił tytuł filmu właśnie z powodu lądowania astronautów na księżycu. Tym razem film miał nazywać się „Ciemny Śmiech”. Nie chciała dzisiaj o tym myśleć.

Tylko paru gości oglądało spacer po księżycu, ale większość gdzieś zniknęła. Susan przypominała sobie inne przyjęcia. Wszystkie dziewczyny były bardzo szczupłe. Zmieniały się bardzo szybko i nosiły imiona takie jak Słoneczko czy Kochanie i mieszkaly z mężczyznami, którzy je uwielbiali. Ergil zaczął wymyślać mnóstwo ujęć. Ktoś miał wejść do pokoju — ujęcie. Ktoś wszedł do korytarza — ujęcie, ktoś wszedł do pokoju, w którym miał być już wcześniej — ujęcie. Rozmowa — dwa ujęcia. Scenariusz, który miał liczyć około stu



dwudziestu stron, rozrósł się do stu siedemdziesięciu. Ergil powiedział, że każe napisać tekst na kartkach z małym marginesem i nikt nic nie zauważy. Zagroził, że wyrzuci ją z pracy, jeśli będzie mu się sprzeciwiać.

— Wiesz, że mogę cię wylać — powiedział ostrzegawczo. Zaczynała się wstydzić, że firmuje swoim nazwiskiem taki

tekst, Ale jednocześnie nie chciała stracić tej pracy. Świat, w którym teraz żyła, był dla niej równie obcy i niezrozumiały, jak ten astronauta stawiający pierwsze kroki na księżycu: Dlaczego w ogóle ludzie chcieli polecieć na księżyc? Dlaczego ona chciała napisać scenariusz filmowy, dlaczego chciała robić film, zdobyć sławę? Odpowiedziała sobie, że ludzie zawsze chcą mieć to, co wydaje się nieosiągalne. Ergil kazał przepisać scenariusz na maszynie. Susan pokazała tekst swemu przyjacielowi. Marty zaśmiał się tylko i powiedział, że nigdy w życiu nie widział gorszego. Tekst wchodził nieomal na okładki. Według Marty'ego nikogo to nie mogło oszukać. Susan bardzo żałowała, że nie upierała się przy swojej pierwotnej wersji. Nie wiedziała jednak, do kogo mogłaby wysłać swój oryginalny tekst. Teraz już było za późno.

Gabe Gideon z przerobionego scenariusza w niczym nie przypominał tego prawdziwego. To samo można było powiedzieć o Maisie.

— Idziemy dzisiaj na wspaniałe przyjęcie — oznajmiła jej Dana. — Odbywa się w domu Charlotte Jęte. Jej mąż to dyrektor wytwórni Magno. Zawsze zaprasza bardzo interesujących ludzi. Mogę cię z nimi skontaktować. Może się w kimś zakochasz.

— Zajmij się lepiej sobą — rzuciła Susan.

Przyjęcie odbywało się w olbrzymim domu. Wokół koszy z drogimi kwiatami kręciło się mnóstwo służących. Na długich stołach porozstawiano pełne talerze i półmiski. Susan nie widziała nigdzie Ergila, ale za to spotkała mnóstwo gwiazd, które znała ze swego dzieciństwa. Było również parę osób w jej wieku. Charlotte Jęte uczesała się w koński ogon i nałożyła szaty wyznawców Kriszny. Z gracją poruszała się po pokoju, leciutko dotykała każdego gościa, starając się uśmiechać do wszystkich. W końcu dotarła do Susan.

— Susan Josephs. Jakże się cieszę, że cię widzę. Szkoda, że David Enwin już wyszedł. Bardzo chciałam, żebyście się spotkali. Pisze właśnie scenariusz o Gideonie — „Gabe Gideon — Śmiech na Ciemnej Stronie Księżyca”.

— Nie — zaprzeczyła Susan. — Ja nad tym pracuję.

— Ależ mylisz się. Mój mąż kieruje studiem Magno, gdzie

robią ten film, i jemu bardzo się podoba scenariusz Davida. Myślałam, że będziesz chciała z nim porozmawiać. Wiem, że napisałaś świetny artykuł o Gideonie.

— I napisałam też scenariusz — odparła Susan. O co *tu chodzi*? — To ja napisałam scenariusz, a nie David Enwin.

— Mylisz się — powiedziała Charlotte Jęte z czarującym uśmiechem.

— Od kiedy David pracuje nad scenariuszem? — Czują, że coś zaczyna się w niej burzyć.

— O, zlecono mu tę pracę już dość dawno, ale zabrał się do niej tak na dobre jakieś cztery tygodnie temu.

— Przepraszam, czy mogę zadzwonić? — Susan bardzo starała się, żeby nie wybuchnąć płaczem i nie ośmieszyć się przed kobietą, którą widziała po raz pierwszy w życiu.

Charlotte wskazała dłonią na drzwi prowadzące do gabinetu.

— Tam.

Susan zadzwoniła do Ergila do domu. Rozpłakała się do słuchawki.

— Kto w końcu pisze mój scenariusz? Ja czy David Enwin? Słyszałam, że Ergil był lekko zakłopotany.

— No cóż, muszę przyznać, że David.

— Od kiedy?

— Od pewnego czasu.

— Nigdy nie chciałeś, żebym ja to zrobiła, prawda? — wybuchnęła. — Chciałeś mnie ośmieszyć. Wiedziałeś, że nie sprzedam artykułu po tych twoich poprawkach. To dlatego David włóczył się po studiu i pytał, kiedy wyjeżdżam. On wiedział, że dasz mu tę pracę. Dlaczego to zrobiłeś?

W słuchawce zapadła cisza. Wreszcie usłyszała, jak Ergil westchnął głęboko.

— Ale chociaż dobrze się bawiliśmy, prawda?

— Bawiliśmy się? — powtórzyła zdumiona.

— Dałem ci przecież szansę. Przykro mi, że nic z tego nie wyszło.

Przypomniała sobie, co mówił o nagrodzie Akademii Filmowej. Co za świnią! Czy to samo powiedział Davidowi?

— Jak ocenili w studio mój scenariusz?

— Odrzucili go — odparł Ergil.

— Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Znowu zapanowała cisza.

— Może powinnaś pomyśleć o wyjeździe do domu? — zauważył Ergil.

Wyszła z przyjścia i za cztery dni wyjechała z Kalifornii.

Dana została próbując jeszcze zahaczyć się w filmie. Zamieszkała z przyjaciółkami. Po powrocie do Nowego Jorku Susan schowała swój scenariusz na samym dnie szuflady z notatkami i nie chciała na niego więcej patrzeć. Ranił ją boleśnie nawet widok okładki.

Pod koniec lat sześćdziesiątych każdy miał swój pogląd na zbliżający się koniec pewnej epoki. Dla jednych był to okres zabójstw politycznych, zamieszki na ulicach, a dla innych zabójstwo Sharon Tate przez „rodzinę” Mansona przy Gielo Drive. Nagle okazało się, że hippisi nie są już grzecznymi i miłymi dziećmi. Dla Susan podobną rolę odegrało Hollywood. Wyciągnęła z tego doświadczenia bardzo ważny wniosek: nigdy nikomu nie pozwoli kontrolować swojej pracy.

Scenariusz o Gideonie nosił teraz tytuł „Proste obietnice”. I wtedy ukazał się film „Easy Rider” i zmienił wszystko. Producenci filmowi nie interesowali się więcej historyjkami

o smutnych dzieciach i ich tatusiach, nawet gdyby było w nich trochę seksu. Chcieli kręcić filmy wyrosłe z kultury narkotyków, o nonkonformizmie, gangach motocyklowych i buncie. David Enwin wyrzucił ze scenariusza Maisie i rozwinął wątek narkotyków. Wstawił mnóstwo scen przedstawiających halucynacje Gabe'a. Wkrótce jednak publiczność poczuła znużenie buncem młodzieży i zajęła się czarnymi. Dumę czarnych przedstawiano w aktualnościach i w prasie, szukano jej na ulicy

i we wszystkich programach telewizyjnych. Ergil Feather przeżywał kolejne inspiracje i komu innemu powierzył pracę nad scenariuszem. Filmu o Gabe Gideonie nigdy nie udało się zrobić.

## **Rozdział 8**

Nina Bowen skończyła już dziewięć lat i codziennie rano szła do szkoły w błękitnym zakieciku, krótkiej, plisowanej spódniczce i białej bluzeczce. Dwie srebrne spinki podtrzymywały jej czarne włosy. Wyglądała jak każda inna uczennica.

Wkrótce jednak okazało się, że jej matka wcale nie przypomina innych matek, a ojca prawie nigdy nie ma w domu. Nina bardzo starała się, żeby zostać prymuską. Pragnęła być dzieckiem doskonałym, otrzymywać same najlepsze oceny. Chciała, żeby nauczyciele stawiali ją za wzór innym. Postępowała tak w przekonaniu, że w ten sposób zdoła zdobyć miłość ojca i że

będzie on do niej częściej przyjeżdżał. Ojciec dzwonił codziennie i bardzo cieszył się z postępów córki, ale nie zmienił swych planów i wcale nie przyjeżdżał częściej. Mimo to Nina ciągle bardzo się starała.

Często zastanawiała się, dlaczego on jej nie kocha. Co prawda, zapewniał ją o tym, ale rozmawiał z nią tak, jakby była partnerem handlowym. Był uroczy i miły, ale zawsze się spieszył. Nina zauważyła, że jej matki również nie kochał. Więcej, nie znosił jej. Tłumaczyła to sobie nerwami matki i jej wielką aktywnością. Domyślała się, że Laura brała proszki. Kilka razy podczas nieobecności matki Nina przejrzała w łazience jej szafkę z lekarstwami, walizki, szafy i szuflady biurka. Laura trzymała tam najróżniejsze tabletki i kapsułki. Część z nich chowała w bieliźnie w szafie. Nina słyszała, jak kiedyś rodzice kłócili się o te pastylki. Dowiedziała się wtedy, że one nie leczą, ale powodują chorobę. Żałowała, że nie może ich po prostu wyrzucić. Wtedy matka domyśliłaby się, że jej córka wie o wszystkim i może przestałaby ją kochać. Nie miałyby wtedy już nikogo.

Nina zgromadziła pokaźną kolekcję pluszowych zwierzątek: misiów, królików, psów i kotów. Wybrała dziewięć wyglądających najinteligentniej i stworzyła z nich Sąd Najwyższy. Posadziła je w równym rzędzie na najwyższej szafce i organizowała procesy sądowe. Kto zawinił? Czy należy winą obciążyć matkę za to, że jest inna, czy też ojca za to, że o nich nie dba? A może to przeze mnie? Czy zrobiłam coś złego? A może on zwyczajnie nie lubi dzieci? Mój nauczyciel powiedział, że jestem niezwykle rozwinięta i dojrzała, ale chyba to za mało. Jestem tylko dzieckiem, dlaczego on się mną nie interesuje?

Większość ojców moich kolegów i koleżanek kocha swoje dzieci. 'Przychodzą razem z matkami na uroczystości szkolne nawet wtedy, kiedy są rozwiedzeni. Mój ojciec nigdy nie przyszedł do szkoły.

Wysyłała do ojca listy, pocztówki i rysunki. Dla mamy też je przygotowywała. Nie chciała, żeby czuła się samotna. Jej mama była taka uczuciowa i tak bardzo bała się o nią. Czasami Nina obawiała się matki i jej zaborczości. Ojciec również ją przerażał, ponieważ nie widziała żadnego sposobu, żeby sprawić mu przyjemność czy zdobyć jego miłość. W końcu doszła do wniosku, że musi zająć się przede wszystkim sobą i starać się być we wszystkim doskonała, bo inaczej będzie musiała żyć samotnie. Oczywiście nie mogła zwierzyć się mamie. Ona i bez tego była nieszczęśliwa. Jej sędziowie-zwierzątka ogłosiły wyrok: winny. Karą miała być samotność. Nina zaakceptowała

decyzję swego sądu. Wiedziała, że samotność stała się jej przeznaczeniem. Czasami nachodziły ją koszmarne sny. Budziła się wtedy z krzykiem, łzy płynęły jej po policzkach." Mama prosiła, żeby przyszła do jej łóżka, przytuliła się do niej i spała razem z nią. Pewnego razu Nina przyszła do łóżka mamy i to, co zobaczyła, przeraziło ją. Spowodowały to narkotyki. Laura zasnęła z półprzymkniętymi powiekami i w wąskich szczelinach widać było tylko białka oczu. Wyglądała, jakby umarła. Ale nie umarła. Chrapała głośno. Dziwny ten dźwięk dobywał się z półotwartych ust i przypominał sapanie i bulgotanie w gardle. Nina szarpała nią i wołała, ale wszystko na nic. Ta dziwna istota przypominała jej matkę. To przecież nie mogła być jej mama. W czasie snu wyglądała na ó wiele szczuplejszą. Miała zapadnięte policzki i taki duży nos. Ta kobieta nie mogła pomóc nawet sobie samej. Po tym zdarzeniu Nina nigdy już nie przyszła do łóżka mamy. Wołała spać ze swymi zwierzątkami. Ojciec przekomarzał się, że zabierze je wszystkie do college'u. Nina wiedziała, że chyba tak się stanie.

Z mamą, Tanią i Edwardem pojechali do Paryża. Było wspaniale. Spała w jednym pokoju z Boo i w nocy pisała do ojca długie listy. Opowiadała mu o wszystkim, co widziała i czego się nauczyła. „Poszliśmy do Muzeum Gry w Piłkę i widzieliśmy tam rzeźbę przedstawiającą baletnicę. Miała na sobie spódniczkę z materiału. Zdziwiłam się, że materiał przetrwał tak długo, ta rzeźba była bardzo stara. Statuetka przypominała mi mamę, kiedy była młoda i była sławną tancerką, chociaż oczywiście nie było mnie jeszcze na świecie". Chciała jeszcze dopisać „Czy byliście szczęśliwi ze sobą, zanim się urodziłam?" — ale zrezygnowała z tego. Nie można przecież zadawać rodzicom takich pytań.

Także na lekcjach baletu Nina zbierała same pochwały. Nauczyciel widział w niej wielki talent. Laura cieszyła się.

— Przekazałam ci to w genach — wykrzyknęła. — Spójrz! Masz takie same ruchy jak ja!

Nina nie była wcale zachwycona. Za nic w świecie nie chciała zostać primabaleriną jak mama. Wołałaby raczej umrzeć. Chciała pracować w biurze.

Nina nienawidziła swojego talentu. Bała się, że może zrujnować jej życie tak, jak to się stało z matką. Mimo to na lekcjach baletu starała się robić jak największe postępy. Dążyła do doskonałości nawet wtedy, kiedy postępowała wbrew sobie.

Ćwiczyli skróconą wersję *Snu Nocy Letniej* Szekspira.

Wybrano ją, żeby zatańczyła rolę Puka. Inne dziewczynki, z wyjątkiem tych, które jej zazdrościły, odnosiły się do Niny bardzo przyjaźnie. Nie miała jednak żadnych prawdziwych przyjaciół. Każda z dziewczynek miała swoją serdeczną przyjaciółkę, z którą mogła się pośmiać i pozartować, której mogła się ze wszystkiego zwierzyć. Nina nie miała nikogo: .była zbyt dobrą uczennicą, zbyt wiele pracowała i była zbyt dokładna i staranna. Podziwiano ją, ale nie zapraszano do domów na weekendy. Raniło to Ninę bardzo, ale z drugiej strony cieszyła się. Nie musiała zapraszać koleżanek do siebie. Nie wiedziały, jaka jest jej mama. Laura z zachwytem przyjęła wiadomość o roli, jaką powierzono Ninie. Wierzyła, że jej córka jest normalną uczennicą i nie musi drzeć na sam dźwięk nazwiska Rudofski. Cieszyła się, że jej córka została gwiazdą prywatnej szkoły. Chociaż Puk to nie to samo co Ognisty Ptak. Jeśli chodzi o Ninę, to czuła się jak bezwolna kukła.

Na boisku szkolnym stał mały teatr. Czerwone okiennice wyraźnie kontrastowały z białymi ścianami. Budynek miał służyć jako magazyn sali gimnastycznej, ale studentom bardzo się spodobał i realizowali tam wszystkie swoje niesamowite pomysły. Czasami służył też jako sala gimnastyczna, czasami zaś jako miejsce wspinaczek. Nina również zachwycała się tym miejscem.

W przeddzień premiery Nina wspięła się na dach teatru. Spoglądała na ziemię i ze zdziwieniem stwierdziła, że z łatwością mogłaby zeskoczyć i skrócić kostkę lub może nawet złamać nogę. Nigdy więcej nie można by zrobić z niej primabaleriny. Jednocześnie bała się wysokości, miała zawroty głowy. Nie chciała umierać. A co by się stało, gdyby się przeliczyła i spadła na głowę? Nie, to niemożliwe, wykonałaby przecież klasyczny skok i poszybowałaby bezpiecznie. Wszyscy myśleliby, że spadła z dachu, a tymczasem wylądowałaby spokojnie na ziemi. Mimo to strasznie się bała. Miała łzy w oczach. Przypomniała sobie, że jedna z dziewczynek złamała rękę i strasznie płakała. To na pewno okropnie boli. Zjawiłby się pan doktor z pastylkami i lekarstwami. Przyniósłby takie same, jakie bierze jej mama, i ból zaraz by minął. Z każdym bólem można sobie poradzić.

Ktoś zobaczył, jak stała wahając się na dachu budynku.

Usłyszała głosy:

— Hej! Schodź stamtąd!

I wtedy usłyszała jeden wyraźny głos. To wołała ta wstrętna, gruba dziewczynka.

Nina nienawidziła jej.

— Skacz!

Zobaczyła jeszcze, jak nauczyciel biegnie w jej stronę. Wykonała najlepszy skok w życiu. Zsunęła się lekko z dachu z rozłożonymi ramionami, żeby utrzymać równowagę i nie wyglądać niezgrabnie i ciężko. To był jej najlepszy skok.

Poczuła przeszywający ból w nodze. Leżała na ziemi otoczona przerażonymi twarzami. Spojrzała na nogi i zobaczyła krew i kawałek białej kości. Wiedziała, że ta kość wystaje z jej nogi. Zemdlała.

Chirurg wstawił malutki metalowy pręt i przyrzekł, że będzie mogła chodzić i że po złamaniu nie zostanie najmniejszy nawet ślad. Pozostanie co prawda duża blizna w kształcie księżycy, ale Clay powiedział, że można będzie zrobić operację plastyczną i blizna zniknie. Oczywiście Clay nie widział ani zdjęcia rentgenowskiego ani gipsu. Nie mógł przyjechać. Przebywał w Kalifornii i miał tam same ważne spotkania.

Poza tym i tak nie mógłby pomóc.

Groźba Zostania primabaleriną minęła bezpowrotnie. Jej mama nie przywiązywała do tego najmniejszej wagi. Cieszyła się, że skok jej córki nie skończył się gorzej. Wuj Edward narysował jej na gipsie wspaniałe obrazki, a ciocia Tania leczyła ją dotykiem dłoni. Mówiła, że widzi złote światło przechodzące z koniuszków jej palców do nogi Niny. Lekarze mówili, że noga ślicznie się zrasta dzięki temu, że Nina jest jeszcze młodzianka i silna. Ciocia Tania zaś mówiła, że to dzięki jej seansom bioenergoterapeutycznym.

Premierę sztuki przesunięto na późniejszy termin; nie było nikogo, kto mógłby natychmiast zastąpić Ninę. Kiedy ostatecznie wystawiono sztukę, Nina mogła już swobodnie chodzić z nogą w gipsie. Od jej skoku upłynęło wiele czasu i nikt już nie pamiętał, co Nina krzyknęła, kiedy upadła na ziemię. Albo nie usłyszeli, albo już nie pamiętali. Laura nigdy do tego nie wracała. Nina również nie chciała o tym mówić, mimo że dobrze wszystko zapamiętała. Teraz wstydziła się tego, gdyż mogła zranić mamę. Wstydziła się własnej słabości, a najbardziej tego, że jej desperacki, mimowolny krzyk nie spowodował żadnej reakcji.

Upadając na ziemię Nina wykrzyknęła: — Tatusiu!

## Rozdział 9

1969 — *Seattle*

Aż do tej pory Bambi traktowała lusterko jako swego największego wroga. Nagle spostrzegła, że ten mały przedmiot powoli zmienia się w przyjaciela. Zgodnie z obietnicami matki zmiany następowały powoli. To był dla niej cud. Zawsze uważała się za mało interesującą brzydulę. Teraz dostrzegała gładką i miękką skórę, duże brązowe oczy, które stawały się dwa razy większe pod wpływem tuszu do rzęs i ołówka do brwi. Na policzkach pojawiły się figlarne dołeczki. Miała długie, kasztanowe włosy, zawsze proste i tłuste, ale teraz po latach starannego, codziennego mycia stały się zdrowe i błyszczące. Z początku próbowała fryzować je lokówką i układać zgodnie z obowiązującą modą. Jednak po długich i bezowocnych staraniach postanowiła nosić je bez żadnych zmian i zawiązywać szeroką wstążką. Nie chciała małpować innych; chciała pozostać sobą. Ciało również ją zadziwiło: stawała się kobietą. Miała szesnaście lat i przestała być zwariowanym podlotkiem. Wyrosła na śliczną dziewczynę, na którą wszyscy zaczęli zwracać uwagę. Druga zaskakująca zmiana wiązała się z Simonem. Jego cieniutka szyjka, która zawsze wpędzała ją w zakłopotanie, zmieniła się w gruby i muskularny kark. Nie uprawiał żadnych sportów, a mimo to wyrósł na mężczyznę o szerokich plecach i mocnych, muskularnych nogach. Bardzo urósł; miał metr osiemdziesiąt wzrostu. Długie włosy zakrywały lekko odstające uszy i nie przypominał już klasowego ofermy. Był może ładniejszy od Bambi, która żywiła nadzieję, że Simon tego nie spostrzeże. Nie chciała, żeby przyglądał się innym dziewczynom; należał do niej. Za każdym razem, kiedy mu się przyglądała, odczuwała, dreszczyk podniecenia. Miał duże, zmysłowe usta, wydatne i miękkie. Zastanawiała się, co by było, gdyby go pocałowała. Dotykała swoich ust i myślała o tym, co by wtedy czuła. Przez całe swoje życie byli przyjaciółmi. Simon ją ubóstwiał, pomagał we wszystkim, a ona zawsze z tego korzystała. Ale stało się tak dlatego, że nikt ich nie lubił. Bronili się w ten sposób, że chcieli być lepsi od innych. Teraz stali się wystarczająco atrakcyjni, żeby stać się obiektem zainteresowania. Bambi zastanawiała się, co stanie się teraz z ich przyjaźnią. Wiedziała jednak na pewno, że chce zatrzymać przy sobie Simona i chciała, żeby się w niej zakochał. Nie chciała mieć chłopca z tamtego złego świata, który tak długo ją odrzucał. Pragnęła tylko Simona.



Zakochała się w nim i na samą myśl, że może go utracić, czuła przerażenie i pustkę. Rodzice chcieli zorganizować bezalkoholowe przyjęcie, żeby uczcić jej szesnaste urodziny. Muzyką miał zająć się jej kuzyn Al. Bambi była przerażona. Przecież nikt nie będzie chciał do niej przyjść, nikt jej nie lubi. Nawet gdyby przyszli wyśmialiby ją. Są głupi i nic nie rozumieją. Marzyła o czymś bardziej oryginalnym, na przykład wino w ogrodzie koncert muzyki rockowej, taki sam, na jaki nie wpuszczono ich w szkole. Widziała siebie w białej koronkowej mini-spódniczce, a nie w kieckach, które matka kazała jej nosić. Wyglądała w nich iak wychowanka zakonnicek.

Powiedziała Simonowi o planowanym przyjęciu.

— Jeśli nikt nie przyjdzie, to sami będziemy się świetnie bawić — powiedział stanowczo. — Udamy, że jesteśmy milionerami. Nie martw się, na pewno przyjdą. Chodzą wszędzie tam gdzie me muszą nic płacić.

— Nienawidzę ich — wyszeptała Bambi. Zaprosiła całą swoją klasę. Nawet tych, z którymi nigdy nie zamieniła słowa

— Kupiłem sobie biały garnitur na twoje przyjęcie — pochwalił się Simon. - Odkładałem na to całe swoje kieszonkowe, a także pieniądze, które dostałem na gwiazdkę.

— Biały garnitur! — Bambi nie wiedziała, czy była to dobra wiadomość czy zła.

— Chcę wyglądać jak Elvis Presley.

— Ale nie ozdobiłeś go cekinami? - zaniepokoiła się

— Bardzo dowcipne. A gdzie masz swoje pieniądze? — spytał Simon.

— Jakie pieniądze?

— Twoje kieszonkowe. Pieniądze, które dostałaś na gwiazdkę i na urodziny. Chyba nie wydałaś ich wszystkich na kosmetyki.

— Wpłaciłam je na książeczkę — wyjaśniła Bambi.

— To twoje, pieniądze i możesz kupić sobie za nie białą koronkową mini-spódniczkę. Zatańczymy razem i będziemy pysznie wyglądać.

— Nie wiem, czy bank wypłaci mi pieniądze. Chyba jestem za młoda. — Bambi pomyślała, że bardzo go kocha.

— Przecież sama je wpłacałaś prawda? — dopytywał się

— Tak.

— I masz książeczkę czekową?

- Oczywiście. Moi rodzice chcieli nauczyć mnie odpowiedzialności.

— Więc pójdziemy jutro rano do banku — zdecydował Simon.  
Bambi pomyślała sobie, że ojciec ma zawsze czerwoną twarz, kiedy się zdenerwuje.  
— Moi rodzice się wściekną.  
— Pierwszy krok w dorosły świat oznacza, że trzeba umieć radzić sobie z odmiennymi opiniami starszych. Zacznij od swoich rodziców. Przyjęcie musi być takie, żebyś wspominała je z przyjemnością przez długi czas. Będzie jeszcze wiele urodzin i świąt Bożego Narodzenia i dostaniesz jeszcze trochę forsy. Możesz im to powiedzieć.  
Uśmiechnęła się. Poczowała się pewna siebie i bezpieczna.  
— Chcę iść z tobą do fryzjera. Żeby nie obcięli cię za krótko.  
— W porządku.  
„On musi się we mnie zakochać — pomyślała Bambi. — Jesteśmy jak małżeństwo. Oczywiście bez seksu...”  
— Dlaczego się zaczerwieniłaś? — usłyszała pytanie Simona.  
— Wcale się nie zaczerwieniłam — odparła, kopnęła go i uciekła. Pobiegł za nią. Biegali wokół domu, przewracali meble w ogrodzie i różne drobne przedmioty.  
— Nie kop mnie! — wrzeszczał Simon. — Jesteś za silna! Nie kop mnie!  
Dogonił ją. Trzymał ją tak mocno, że nie mogła się poruszyć.  
— Co mam teraz z tobą zrobić? — spytał z błyskiem w oczach. Przysunął twarz bardzo blisko jej twarzy.  
Spojrzała mu w oczy i nic nie powiedziała.  
— Musi cię spotkać sroga kara... — wyszeptał. Oddychała z trudem nie dlatego, że bardzo mocno ją trzymał, ale dlatego, że był tak blisko. Wydawało się jej, że on też jakoś dziwnie oddycha. Poczowała, że coś twardego dotyka jej brzucha. Przebiegł ją dreszcz podniecenia i pożądania. Musi nad nim panować! Simon nachylił się i pocałował ją w usta.  
Jego wargi były takie, jak je sobie wyobrażała. Czowała, że świat zawirował jej przed oczami i mocno go pocałowała. Stali tak przez chwilę przyciskając usta do ust i wtedy Simon, prawie przerażony, otworzył usta. Bambi zrobiła to samo. Ich języki spotkały się. Czowała, jak coś długiego i twardego wbija się w jej brzuch. Pomyślała sobie, jak by się czuła, gdyby coś takiego dużego i twardego znalazło się w niej. Poczowała silne pulsowanie pomiędzy nogami. Nie trzymał jej już jak więźnia. Objął ją delikatnie, a ona założyła mu ręce na szyję. Przez chwilę całowali się.

— O, Boże... — westchnęła Bambi.

— Mmmm...

Delikatnie pocierała brzuchem jego twardość. Chciała go poczuć. Simon odsunął się nieco. Co się stało?— spytała.

— Nie rób tego.

— Czego? — spytała zdziwiona.

— Tego, co zrobiłaś — odparł.

— Dlaczego? — przestraszyła się, że posunęła się za daleko i mogła go spłoszyć.

— Bo przestanę nad sobą panować — ostrzegł ją. Uśmiechnęli się do siebie. To był jej Simon i zarazem nie on.

Dorośli, a ciągle jeszcze dziecko. Jej najlepszy przyjaciel, partner. Na pewno zostanie jej kochankiem. Jej wielka, wspaniała zabawka.

— To może być bardzo przyjemne — wyszeptała.

— Chcę, żeby tobie też było przyjemnie.

— Mnie też będzie dobrze.

Na twarzy pojawił się wyraz rozkoszy. Odsunął się od niej. — Myśl o czymś okropnym. Myśl o czymś okropnym. Myśl o czymś okropnym — powtarzał jak linyki mantry.

— Co robisz? — spytała zdziwiona.

— Uh... — westchnął głęboko.

— Co mówisz?

— Już dobrze — odparł Simon.

— Czy... — chciała wiedzieć, co się działo z tym czymś twardym. Należało to przecież do niej.

— Nic. Już po wszystkim.

Przeszedł ją dreszcz. To nie było już takie romantyczne. Spojrzał na nią, jakby czytał w jej myślach, i objął ramieniem.

— Bambi, czy obraziłabyś się, gdybym się w tobie zakochał? — spytał.

— A zakochałeś się?

— Tak.

Przez chwilę udawała, że jest jej wszystko jedno. Chciała go zdenerwować. Potem uśmiechnęła się szczęśliwa.

— To bardzo dobrze, bo ja cię strasznie kocham. Przytulili się mocno do siebie.

— Jestem taki szczęśliwy.

— Ja też.

Usłyszeli skrzypnięcie otwieranych drzwi i odskoczyli od siebie. To weszła jej matka. Szybko pobiegli na górę do pokoju Bambi. Spędzali tu razem wszystkie popołudnia i gdyby byli

ostrożni, jej rodzice nie domyśliliby się, że coś się między nimi zmieniło. Ale Bambi zamknęła drzwi. Simon położył się na łóżku. Z bijącymi mocno sercami i pulsującymi skroniami dotykali się, przytulali i całowali. Po raz pierwszy w życiu dotykali się w ten sposób. Muskał ustami i zębami jej piersi. Bambi czuła falę rozkoszy rozlewającą się po całym ciele. Podniósł głowę.

— To męki — wyszeptał ściszym głosem.

— Ja też się męczę. Zrób coś.

— Co mamy zrobić? — spytał.

— Cicho...

— Nie wytrzymam dłużej — jęknął.

— Nikogo tu nie ma — powiedziała zdyszana. Objęła go mocno ramionami. Zapomniała już o tym, że na dole znajduje się jej matka. Zaskoczyła ją potęgą pożądania. Całowali się i przebiegali palcami swoje ciała. Poczuela coś wilgotnego między nogami. Pulsowanie było nie do zniesienia. Wsunął tam palce. Bambi mocno zacisnęła uda. Ocierała się o niego, prężyła i czuła, że traci nad sobą panowanie.

— Rób tak — szepnęła. — Proszę...

Simon odpiął zamek i podniecony członek wysunął się ze spodni. Więc *to* tak wygląda!" Dotknęła go ręką. Simon drżał i jęczał z rozkoszy. Nagle porwał garść chusteczek ze stolika i wypuścił wszystko w różowy papier.

Zmieszał się,

— Szkoda, że nie mamy dokąd pójść — powiedział. — Bardzo cię kocham.

— Ja też cię kocham. — Bambi poprawiła na sobie ubranie. — Zostaniemy kochankami?

— *Jesteśmy* kochankami — poprawił ją.

— Chodzi mi o to, czy pójdziemy razem do łóżka.

— Chcesz tego?

Myślała już o tym. Nie miała jeszcze szesnastu lat i trochę się bała:

— Może to jeszcze za wcześnie — zawahała się.

— Chyba za wcześnie — zgodził się Simon. — Możemy się pieścić, ale jeszcze za wcześnie, żebyśmy się kochali tak naprawdę. Może kiedy będziemy już w college'u.

— W college'u? — zdziwiła się Bambi.

— Tak sobie myślałem, że powinniśmy iść do tej samej szkoły. Będziemy tam razem mieszkać. Będziemy mieć wspólny pokój i łóżko. Stworzymy sobie nasz własny, prywatny świat.

Podziwiwała go.

— Simon, ty o wszystkim pomyślałeś. A co będzie jeśli nie dostaniemy się do tego samego college'u?

— Dostaniemy się. Na pewno.

— A co będzie, jeśli nie będziemy mogli dłużej wytrzymać?

— Będziemy się tym martwić we właściwym czasie. Poza tym, jestem bardzo konsekwentny.

— Ja też — odparła Bambi. Przynęli się mocniej do siebie.

— Mamy teraz naszą wspólną tajemnicę — szepnął Simon.

\* \* \*

Na przyjęcie urodzinowe Bambi przyszła niemal cała klasa. Przyszli nawet ci, którzy z nią nigdy nie rozmawiali. Bambi była zachwycona. Simon też, bo jego przewidywania sprawdziły się. Bambi przygotowała dla kuzyna Ala listę piosenek, które miał puszczać i listę tych, których nie chciała słyszeć. Ktoś wlał butelkę wódki do bezalkoholowego ponczu. Na drzewach porozwieszano kolorowe lampiony. Było bardzo romantycznie. Bambi i Simon ubrali się na biało (ona w wymarzonej koronkowej mini-spódniczce). Tańczyli tylko ze sobą. To był jej wieczór. Nagle okazało się, że wszyscy ją kochają. Jest popularna, stawiała się gwiazdą. Zakochała się w chłopcu, który też ją kochał. Co miało większą wartość? Czy to, że byli razem, czy to, że stawiała się gwiazdą? To nie miało na razie większego znaczenia. Jeszcze nie musiała myśleć o tym ani podejmować żadnej decyzji. Dzisiejszy wieczór należał tylko do niej.

## **Rozdział 10**

*1970 — Nowy Jork*

Odkąd przyjechała do Nowego Jorku latem 1969 roku, Susan wiedziała, że się zmieniała. Zmieniły się też jej przyjaciółki: powychodziły za mąż, miały dzieci, przeprowadziły się do innych miast. Część z nich wyjechała do Hollywood w nadziei zrobienia błyskotliwej kariery. Wszyscy jakoś dawali sobie radę, walcząc o byt i starając się poprawić swoją egzystencję. Nieustannie rozglądali się za lepszym kontraktem, szukali szczęśliwszej miłości, często wracając do punktu wyjścia. Zawsze jednak wierzyli, że następnym razem świat okaże się o niebo lepszy. Przez życie Susan przewinęło się wiele osób. Wszyscy pojawiali się i znikali, z wyjątkiem może tylko Dany.

Czasami zastanawiała się, czy naprawdę ma jakichkolwiek bliskich i oddanych przyjaciół. Zadzwoiła do wszystkich swoich znajomych i zaprosiła ich na przyjęcie tak, jakby nigdy nie wyjeżdżała z Nowego Jorku. Bawili się dobrze jak zawsze, ale każdy z nich miał już swoje kłopoty i zmartwienia; kariery, miłości, narkotyki i alkohol. Nikt już nie chciał zbawiać świata, chcieli się tylko jakoś w nim urządzić. Wróciła samotność i tylko pisanie trzymało ją przy życiu. Pisała do magazynów kobiecych artykuły o wszechobecnej samotności. Może by było lepiej, gdyby pracowała gdzieś w biurze i spotykała więcej ludzi? Wolny zawód to okropny stan. Często zastanawiała się, dlaczego go wybrała.

Nadal była tą samą Susan, która kiedyś potrafiła iść na przyjęcie tylko po to, żeby znaleźć sobie odpowiedniego mężczyznę i pójść z nim do łóżka. Nie sprawiało jej to już przyjemności. Miała w końcu dwadzieścia dziewięć lat, a kobieta koło trzydziestki powinna wyjść za mąż, lub co najmniej mieć kogoś na stałe. Wiedziała jednak, że nie tęskni do małżeńskiej stabilizacji. Małżeństwo zawsze oznaczało dla niej pułapkę, brak zrozumienia i wypełnianie-poleceń obcego człowieka. Odciągało ją od pisania, które mogłaby wtedy traktować tylko jako hobby. Każdy mężczyzna, którego wybierała dla niej matka, stawał się bezwolnym wykonawcą rodzicielskiej woli. Ojciec zaś dla świętego spokoju akceptował wszystko, co postanowiła jego żona. Miała więc doskonały przykład, że małżeństwo to nie kończący się łańcuch zależności i rozkazów. A jednak, pomimo że obawiała się małżeństwa, potrzebowała rozsądnego, dojrzałego mężczyzny, którego mogłaby kochać i który by ją kochał. Potrzebowała kogoś, na kim mogłaby polegać. Czyżby oczekiwała od życia zbyt wiele?

Pewnego dnia odwiedził ją gwiazdor filmowy, z którym miała kiedyś przelotny romans. Przyniósł bukiet kwiatów i kurczaki ze sklepu Kentucky Colonel. Przyjechał na kilka dni i chciał się z nią przespać. Powiedziała, że wszystko już minęło i że mogą zostać tylko przyjaciółmi. Przyjął to spokojnie i bez żalu. Zjedli razem kurczaka i poszedł sobie. Zadzwoił kiedyś, pytając, czy nie zna jakiegoś dobrego mieszkania do wynajęcia.

Później przyjechał znajomy z Londynu. Zawsze uważała, że jest bardzo seksy. Zaprosił ją na drinka do hotelu. Siedzieli przy barze i pili szampana. Potem zaprosił ją na górę. Przyjrzała mu się. Nie wzbudzał w niej żadnych uczuć. Wyjaśniła, że praca tak ją absorbuje, że nie ma czasu nawet pomyśleć o seksie. Zrozumiał i więcej się nie odezwał.

Wieczorami oglądała telewizję: filmy, quizy i widowiska. W jednym z filmów pod tytułem „Dziewczyna” główna bohaterka ciągle pozostawała dziewicą, mimo że miała stałego chłopaka. Widzów to denerwowało: jak można posiadać własne mieszkanie i nie zapraszać tam chłopaka. Susan próbowała odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego można akceptować takie nonsensy. Kobieta, która nosi sztuczne rzęsy, jest już wystarczająco dorosła, żeby iść do łóżka z każdym, na kogo ma ochotę. Oglądanie telewizji działało na nią uspokajająco. To było coś, co przynosiło jej ulgę.

Na święta Bożego Narodzenia Susan i jej przyjaciel Jeffrey, który też pracował jako wolny strzelec, pojechali z grupką znajomych do domku jego rodziców. Jeffrey był homoseksualistą, ale nie miał aktualnie stałego partnera. Kupili choinkę i mnóstwo ozdób, dekorując drzewko przez całą wigilię. W nocy spadł śnieg i pokrył świat parocentymetro-wą warstwą puchu. Biegali po nim tak długo, aż porządnie zmarzli. Potem wrócili do domu i rozdali prezenty. Dlaczego nie mogli być tak zawsze? Dlaczego nie miała tego poczucia domowego ciepła? Susan zadzwoniła do Dany do Kalifornii i złożyła jej świąteczne życzenia.

— Wracaj do domu. Mamy tu mnóstwo śniegu — powiedziała Susan,,

— To ty tu przyjedź — odparła Dana. — Mamy plastikowego renifera, który potrafi skakać między palmami. Jest dwadzieścia sześć stopni ciepła.

Rozmawiały przez chwilę o tym, jak bardzo są nieszczęśliwe i odłożyły słuchawki. Po świętach w życiu Susan zapanował spokój. Zostało jej jeszcze trochę pieniędzy po nieudanej wyprawie do Hollywood. Kazała więc wymalować mieszkanie na biało, kupiła jasne lniane pokrowce na meble i ozdobne rośliny. Lubiła swoje mieszkanko, a po remoncie podobało się jej jeszcze bardziej. Czasami ogarniało ją przerażenie, że to będzie jej jedyne mieszkanie i wkrótce tu umrze.

Kiedy zadzwonił Jeffrey, zwierzyła mu się ze swoich myśli.

— Za te pieniądze, które płacisz za to mieszkanie, można nawet umrzeć — zażartował. — Wpisałem cię na listę osób zaproszonych na przyjęcie dla prasy. Odbędzie się w „Pavillonie” i jest poświęcone Sylvii Polydor.’ Pamiętasz ją? To femme fatale z lat czterdziestych. Teraz zajmuje się telewizją. Nie mogę tam iść, a zapowiada się wcale nieźle. Powinnaś tam być, może spotkasz jakiegoś ciekawego mężczyznę.

— Bez ciebie nie pójdę — odparła Susan.

— Zmusz się jakoś.

— Kiedyś bardzo lubiłam przyjęcia, teraz są dla mnie dziwaczne i śmieszne. Mam się zmuszać do uczestniczenia w przyjęciach i polować na mężczyzn?

— No to siedź w mieszkaniu i czekaj, aż ci jakiś facet wpadnie przez okno.

Roześmiała się i zapisała potrzebne informacje.

Chciała wracać do domu jeszcze wtedy, kiedy jechała już taksówką na przyjęcie.

Zdołała sobie jednak to wyperswadować: pojedzie tam, wypije parę drinków, zje coś, a może nawet spotka kogoś, z kim warto by było zrobić jakiś wywiad. Sieć RBS, która organizowała to przyjęcie, zawsze zapraszała ciekawych ludzi.

„Pavillon” był rzęsiście oświetlony. Zbudowano go w stylu francuskim. Był bardzo elegancki i bardzo zatłoczony. Grupkami stali mężczyźni w ciemnych garniturach.

Większość uczestników przyjęcia doskonale się znała, pozostali kręcili się przy zastawionym stole, udając, że właśnie po to tu się zjawili. Susan przedarła się do baru, wzięła kieliszek wina i rozejrzała się po sali.

Ujrzała Sylvie Polydor. Wydała się o wiele niższa niż na ekranie. Wokół niej kręciło się jak zwykle mnóstwo dziennikarzy, agentów prasowych, menedżer i jej goryle.

Ludzie przepychali się, wściekle trzaskały flesze aparatów fotograficznych. Obok Sylvii stał mężczyzna i obejmował ją ramieniem. Chyba ktoś ważny, bo po każdej jego odzywce wybuchały salwy śmiechu. Miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, szczupły, doskonale ubrany, dobiegał czterdziestki. Nie był przystojny w jakiś

konwencjonalny sposób. Kiedy uśmiechał się, rozjaśniała mu się cała twarz. Susan nagle zapragnęła z nim porozmawiać i poznać go bliżej. W jego dużych, okrągłych

oczach błyskały srebrne i zielone ogniki. Uważnie się wszystkim przyglądał, zabawiając ich, ale jego jowialność stanowiła tylko zasłonę, za którą się ukrywał.

Doskonale kontrolował wszystko, co działo się na przyjęciu. Dostrzegł też Susan. Ona spojrzała na niego kilka razy i uśmiechnęła się.

Niezauważalnie puścił do niej oczko. Poczowała się doceniona i szczęśliwa. Przy barze, siedział agent prasowy Sylvii. Pociągnęła go za rękaw i spytała cicho, wskazując wzrokiem nieznanego.

— Kto to jest?

— To Clay Bowen. Jest kierownikiem programowym sieci RBS.

— Wygląda na szczęśliwego.



— Chyba jest szczęśliwy.

Wypiła mały łyk wina. Agent nie przedstawił jej Bowena, a ona nie chciała go o to prosić. To dla niej zbyt ważna osobistość, poza tym na pewno jest żonaty. Ci dyrektorzy zawsze mają żony, mimo że nigdzie ich nie zabierają.

— Piszesz dla telewizji, prawda? — zagadnął ją agent.

— Nie, dla filmu — odparła. — Cóż, był tylko *jeden* film. Nigdy go zresztą nie zrobili.

— I oczywiście artykuły. Wszędzie widzę twoją nazwisko.

— Dziękuję.

— Powinnaś zacząć pisać dla telewizji. Wtedy można zarobić kupę szmalu, zwłaszcza kiedy załapiesz się do serialu.

Susan uśmiechnęła się tajemniczo. Nie miała najmniejszego zamiaru pozwolić, żeby znowu nią manipulowano.

— Kto jest twoim agentem?

— Glenn Galade.

— Znam go. Miły gość.

*I gdzie był ten mity gość, kiedy miałam kłopoty? Na wakacjach.*

— Bardzo miły — zgodziła się. Już miała odejść, kiedy spostrzegła, że Clay Bowen idzie w jej kierunku. Postawił pustą szklankę na barze.

— Jeszcze jedną wódkę z lodem — poprosił i spojrzał jej w oczy.

— Masz piękne oczy — powiedział. — Chyba nic nie ujdzie twojej uwagi.

— Ty też wszystko widzisz — odrzekła. Przez dłuższą chwilę wpatrywali się w siebie.

- To Susan Josephs — przedstawił ją agent. — A to Clay Bowen.

— Znamy się już od lat — przerwał mu Clay.

— Oczywiście — dodała Susan. — Przyszliśmy razem. Agent zmieszał się, a Clay zaśmiał głośno. Susan poczuła

się wyróżniona i bardzo pociągająca. Bowen sprawił to w ciągu paru sekund. Nie spotkała jeszcze nigdy takiego mężczyzny.

— Wspaniałe przyjęcie — powiedziała.

— Dobrze się bawisz? Susan skinęła głową.

— Doskonale.

Barman podał Clayowi kieliszek. Wziął go w lewą rękę, jednocześnie witając się z kimś. Wszyscy chcieli z nim rozmawiać. Modliła się, żeby został z nią, chciała z nim porozmawiać lub chociaż przyjrzeć mu się uważniej. Clay spojrzał na nią bezradnym wzrokiem i zniknął w tłumie.

Susan podeszła do stołu. Zauważyła, że odszedł jej całkiem apetyt. Chodziła po sali wypatrując Claya. Zadawała sobie pytanie, z kim on pójdzie na obiad. Na pewno nie z nią. Może z Sylwią Polydor i jej pracownikami. A może z żoną, ostatecznie z przyjaciółką, jeśli nie jest żonaty.

Postanowiła dowiedzieć się wszystkiego od Jeffreya. Jeśli go nie będzie, to postara się o wszystkim zapomnieć. Nie sprawi jej to żadnego kłopotu: co innego pogawędka na przyjęciu, a co innego randka. Jednocześnie owładnęło ją przekonanie, że musi się jeszcze z nim zobaczyć. Znacznie poprawiło jej to humor.

\* \* \*

Następnego ranka Jeffrey powiedział jej, że Clay Bowen jest żonaty i ma dziecko. Nigdy jednak nie widział jego żony. Po południu zadzwonił jej agent i zapytał, czy nie chciałaby napisać czegoś dla telewizji.

— Na przykład co?

— Jest taki wspaniały młody człowiek. Nazywa się Clay Bowen. To szef programowy RBS. — Glenn Galade zawsze używał zwrotu „wspaniały młody człowiek” mówiąc o każdym, kto nie ukończył jeszcze sześćdziesięciu lat. On sam miał czterdzieści lat. Tyle co Bowen.

— Szuka dziennikarza, który napisałby film dla telewizji. Chciałby zrobić z tego serial. Mówi, że dziennikarz może wnieść do tego filmu wiele świeżości.

— I ty zarekomendowałeś mnie.

— Nie. To on sam chciał, żebyś się tym zajęła. Oczywiście powiedziałem mu, że będziesz doskonała.

— Aha.

— Może umówić was na drinka? Dowiesz się dokładnie, o co mu chodzi.

— Dobrze — zgodziła się Susan. Czekala, aż Glenn powie, że przecież się już spotkali. Ale nic takiego nie usłyszała.

— Spotkałam go na przyjęciu. Jest całkiem sympatyczny.

— To dobrze. Widocznie zapamiętał cię z przyjęcia.

A więc on o niczym nie wie. Czy Clay ma wobec niej jakieś zamiary? A może chce tylko bliżej ją poznać?

— Kiedy chce się spotkać?

— Pojutrze. W Oak Bar. O piątej. Będzie tutaj tylko przez parę dni. Mieszka w Kalifornii.

I oczywiście błyskawicznie zmienił swój kalendarz—pomyślała Susan. Próbowala przemyśleć sobie wszystko bez emocji. Miłostki z wolnymi mężczyznami sprawiały dosyć kłopotów,

a romans z żonatym oznaczał wkładanie głowy w paszczę lwa. Żonatyh mężczyzn nie było nigdy, kiedy byli potrzebni.. Związek z takim człowiekiem oznaczał wieczne czekanie i marnowanie życia. Widziała to u koleżanek i powiedziała sobie kiedyś, że nigdy sobie na to nie pozwoli. Nawet gdyby Clay i jego żona rzadko się widywali, to musiała istnieć jakaś przyczyna, dla której pozostawali małżeństwem. Ale... on przecież chciał porozmawiać z nią o jej pisarstwie. Musiała się z nim spotkać z racji swojej kariery zawodowej. Musiała dowiedzieć się, o có mu chodziło. Może zostaną przyjaciółmi. Będzie bardzo ostrożna.

Poza tym nie mogła się doczekać, kiedy go znów zobaczy.

Przyjechała do Oak Bar nieco wcześniej. Wnętrze urządzone w kolorze ciemnego brązu: ściany, skóra, światło, wszystko brązowe. Przez okna widziała wózki zaprzężone w konie. To jedna z tutejszych atrakcji turystycznych. Kiedy była dzieckiem, uwielbiała takie przejażdżki. Clay Bowen czekał już na nią. Wszyscy go tu dobrze znali.

Clay wstał na jej widok i pomógł usiąść przy stoliku. Nie podali sobie rąk na powitanie. Zachowywał się tak, jakby znali się od dawna.

— Cieszę się, że mogłaś przyjść — powiedział. — Czego się napijesz?

— Poproszę o białe wino.

Znała tę sytuację na pamięć, przeżywając ją tysiące razy. Siedzisz w barze, ktoś mówi ci „dzień dobry”, potem zamawia drinka i zapala ci papierosa. Tym razem jednak było całkiem inaczej, przytłaczał ją. Czuli się tak, jakby otoczył ją ramieniem. Jak on to robi?

— Pięknie się opaliłeś.

— Kalifornia ma wspaniały klimat — odparł z uśmiechem. — Byłaś tam kiedyś?

— Tak.

— Pisziesz scenariusze?

— Tak.

— Dla telewizji?

— Dla filmu. — Susan popijała wino. Zauważyła, że nosił nienagannie skrojony garnitur. Z rękawów marynarki wystawały nieskazitelnie białe rękawy koszuli. Miał eleganckie, małe spinki. Miała nadzieję, że nie będzie wymagał od niej żadnych referencji.

— Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że ludzie chętniej oglądają największą telewizyjną chałę niż najlepszy film w kinie?

— Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

— Chcę stworzyć coś, z czym ludzie mogliby się utożsamiać. Dlatego chciałem z tobą porozmawiać. Czytałem twoje artykuły i widzę, że wiesz, co się teraz naokoło dzieje. Jesteś typem młodej, inteligentnej kobiety. Takiej, która pracuje, próbuje radzić sobie sama, walczy z przeciwnościami. W najbliższym czasie sieć CBS robi film po tytule „Show Mary Tyle Moore”. To komedia. Chcą przedstawić w niej współczesną, niezależną kobietę, taką, jaka ona naprawdę jest. Ma mieć po trzydziestce i być typem nowoczesnej kobiety początku lat siedemdziesiątych. Chcę zrobić coś podobnego z tobą, o czymś, co uważasz za bardzo ważne. Ten film ma być pilotem całego serialu. Planuję go na następny rok.

— Nie jestem pewna, czy wiem, jak to zrobić — zastrzegła Susan.

— Wszystko ci pokażę. To bardzo łatwe. Będziemy sobie pomagać. To mój ulubiony pomysł i będziesz odpowiedzialna tylko przede mną.

Serial... To ogromna odpowiedzialność, ale jednocześnie pułapka. Jeśli serial dobrze się sprzeda, pozostanie w telewizji. Nie tak planowała sobie przyszłość.

— Gdyby to się powiodło, to czy będę musiała zostać w telewizji? — spytała.

— Ależ będziesz chciała sama z nami zostać — żarliwie zapewnił ją Clay. — Czy wiesz, ile można zarobić, jeśli wszystko się uda? Już zawsze będziesz bogata.

— Nie umiem pisać komedii.

— Nie musisz. Rób tylko to, co potrafisz.

— Hm. Chyba potrafię wstawić śmieszne kawałki w poważną sztukę. — Powoli akceptowała jego punkt widzenia. Coś jej mówiło, że tym razem współpraca będzie różniła się od tej z Ergilem Featherem. Razem z Clayem stworzy coś nowego i to będzie śmieszne. O jednym była przekonana; jeśli podejmie się tej pracy, to na pewno będą się dobrze bawić. Promieniała od niego nadzieją i pewnością siebie. Jednocześnie, co ją zaskoczyło, wyczuwała w nim jakąś skromność. Zaopiekuje się nią, ale nie będzie nią dyrygował.

Clay zamówił jeszcze po drinku.

— Muszę spędzić w Nowym Jorku trochę więcej czasu — powiedział Clay. — Jeszcze się spotkamy. Zastanów się nad moją propozycją.

— Właśnie myślę. Kiedy wyprowadziłam się od rodziców, wynajmowałam mieszkanie razem z kilkoma dziewczynami. One po kolei wyprowadzały się i przychodziły nowe. To było

dziwne życie: nadzieje i marzenia. Życie na krawędzi. Można by to potraktować jako tło... Może coś by dało się z tego zrobić... Na początek.

— Brzmi całkiem zachęcająco. — Clay uśmiechnął się z aprobatą. Spojrzał jej w oczy i czuła, że może dla niego zrobić absolutnie wszystko. — Myślę, że powinnaś zapisać to, co przyjdzie ci do głowy, bardzo króciutko. Pokażesz mi to za jakieś dziesięć dni, dobrze? Porozmawiamy sobie i coś razem na pewno wymyślimy.

— Dobrze — zgodziła się Susan. Już zaczynała nad tym pracować.

Zapisał sobie jej adres i numer telefonu. Dał jej dwie swoje wizytówki: jedną z adresem biura w Kalifornii, drugą z adresem w Nowym Jorku.

— Mieszkam w hotelu Beverly Hills — powiedział. — To na wypadek, gdybyś mnie potrzebowała.

*Gdybyś mnie potrzebowała.* Oczywiście, że go potrzebowała. Kiedy się zjawił, zniknęła samotność. Razem planowali wspaniałą przyszłość, mieli do siebie zaufanie. Wydawało się jej, że Clay to mężczyzna, który jej pomoże. Chyba nie widział w niej tylko seksu, a jeśli tak, to udawał doskonale. Domyślała się, że wpadła mu naprawdę w oko. Było jej z tym dobrze;

— Mieszkasz w hotelu? — zdziwiła się.

— Mam tam bungalow, to bardzo wygodne: przez cały czas pracuję. Nie mam czasu nawet na sen. Oni wszystko za mnie robią.

— A co z twoją rodziną?

— Są w Nowym Jorku. Mam tam drogie mieszkanie, a brakuje mi czasu, żeby w nim żyć.

— Wstydz się — zażartowała.

— Wiem, to moja wina, sam tak zdecydowałem. Ale powiedz mi prawdę: jak byś się czuła, gdybyś nie mogła pisać, a miałabyś mnóstwo wolnego czasu? — spytał.

— Bardzo podle — odparła.

— A więc jesteśmy do siebie bardzo podobni. *Bardzo podobni.*

— Tak — zgodziła się. — Ale wiem, że muszę pracować jeszcze więcej.

— Zapewniam cię, że się strasznie napracujesz. — Clay poprosił o rachunek. — Za chwilę mam następne spotkanie. Weź mój samochód.

Miał dużą, czarną limuzynę, należącą do firmy. Mimo to zrobiła na niej wrażenie.

Jadąc do domu rozsiadła się wygodnie i myślała o nim. Nigdy nie spotkała człowieka, od którego

biłoby takie intensywne ciepło. Zastanawiała się, dlaczego nie mieszka razem z żoną. Nie wiedziała, czy to z powodu pracy. Może nic ich już nie łączyło? Był typem człowieka, który zawsze robił to, na co miał ochotę, nikt nim nie kierował — był absolutnie dorosły.

\* \* \*

Przez następne dziesięć dni Susan pracowała, cały czas myśląc o Clayu. Nie chciała go zawieść. Była szczęśliwa, że właśnie ją wybrał do tej pracy. Kiedy zobaczył efekty, naprawdę się ucieszył. W dalszym ciągu promieniował ciepłem i spokojem. Czuła jego obecność nawet wtedy, kiedy pracowała u siebie, w domu. Te „kilka myśli”, które miała zapisać, przekształciło się w przedstawienie. Następnym razem, kiedy Bowen przyjechał do Nowego Jorku, umówili się w restauracji „Pavillon”, tam, gdzie spotkali się pierwszy raz.

— To nasze miejsce .— powiedział cicho. — Jest dużo przyjemniej, kiedy nie ma tu zbyt wielu gości. Przyślę do ciebie gońca po to, co napisałaś. Przejrzę to i zastanowię się, co dalej.

Usiedli przy jednym z przykrytych czerwonym pluszem stolików zarezerwowanych dla ważniejszych gości. Wszędzie stały bukietki pachnących, czerwonych róż. Obok ich stolika ustawiono w srebrnym wiaderku z lodem butelkę wytrawnego białego wina — pamiętał, że Susan je lubi. Przyszła punktualnie. Clay już na nią czekał. Uśmiechnęli się do siebie na powitanie.

— Uważam, że masz doskonałą koncepcję — pochwalił Clay.

— Cieszę się, że ci się podoba.

Clay dał znak kelnerowi, żeby otworzył butelkę.

— Mam nadzieję, że Montrachet będzie ci smakować — powiedział. — To moje ulubione wino.

— Uwielbiam je, chociaż muszę się przyznać, że nie piję go zbyt często.

— A ja zawsze mam je u siebie — to jeden z moich kaprysów. Pozwalam sobie na to, bo nigdy riie wiem, co może się stać jutro.

— Szkoda, że ja nie mogę być taka rozrzutna — zauważyła z uśmiechem.

— Na pewno jesteś o wiele rozsądniejsza niż ja. Przydałoby mi się parę twoich zalet.

Czy była rozsądna? Na pewno nie, jeśli chodziło ó mężczyzn. Nie chciała, żeby dowiedział się o wszystkich błędach, które

popelniła w przeszłości. Chciała być dla niego pełną życia, ale rozsądną kobietą otoczoną aurą tajemniczości. Czuli się w restauracji jak w ogrodzie: wino pachniało leciutko dębem i wanilią, jej perfumy przypominały cynamon, a jego woda kolońska pachniała cytryną, dochodził do tego oszałamiający zapach róż.

— Mam tylko jedną uwagę — powiedział Clay. — Jeśli ci się nie spodoba, nie przejmuj się.

Może mi się nie podobać? Nie chciała wierzyć, że jest taki delikatny. Ergil na pewno zachowałby się zupełnie inaczej.

— Słucham.

— Myślę, że powinnaś wprowadzić rolę męską. I ten mężczyzna powinien istnieć przez dłuższy czas. Wszystkie jesteście młodymi kobietami i potrzebujecie mężczyzny.

— A tak. Potrzebny jest mężczyzna i to na dłużej. Zapomniałam, że piszę powieść.

— Czy jest aż tak źle? — spytał z uśmiechem.

— Zazwyczaj.

— Myślałem, że musisz opędzać się od mężczyzn.

— Ci, których odrzuciłam, zasłużyli sobie na to. — Nie chciała, by pomyślał sobie, że jest cyniczna.

— Gdybym znał cię wcześniej, sam bym ich wszystkich przepędził.

— Dziękuję. Więc... kim powinien być ten mężczyzna? — spytała Susan.

— Mógłby być ich przyjacielem. To narzeczony jednej z: dziewczyn, ale pomaga wszystkim.

— Coś w rodzaju nowoczesnej rodziny? — domyśliła się.

— Właśnie. Lepszej od tradycyjnej.

— A jaka była twoja rodzina?

— Kiedy byłem dzieckiem? To było nieprawdopodobnie bezbarwne życie. Takie, od którego chciałoby się uciec jak najszybciej. Co też uczyniłem.

— Czy twoi rodzice jeszcze żyją?

— Tak, matka ogląda wszystkie moje programy, a ojciec lubi tylko piłkę. A czy twoja rodzina jest z ciebie dumna? — zapytał Clay.

— Nie wiem. Przypuszczam, że woleliby, bym wyszła za mąż.

— Więc nie są z ciebie zadowoleni? Susan wzruszyła ramionami.

— Uważają, że jestem zbyt silna i żadnemu mężczyźnie nie będzie ze mną dobrze. Spojrzał na nią z ciekawością.

— Chyba zwariowali.

— Dziękuję ci — odparła Susan z wdzięcznością. — Czy powiedziałbyś im to?

— Moja żona była sławną primabaleriną. To Laura Hays — powiedział cicho. — Tańczyła główną partię w „Grzesznikach”, w Metropolitan Ballet. Napisano tę sztukę specjalnie dla niej. Jest piękna i utalentowana, ale po ślubie zrezygnowała z tańca. Błagałem, by tego nie robiła, ale chciała mieć dziecko i zająć się nim. A ja wtedy nie myślałem o dziecku. Przede wszystkim chciałem, żebyśmy oboje zrobili kariery, prowadzili bardzo intensywne życie i istnieli wyłącznie dla siebie. Zgadzała się na to, kiedy braliśmy ślub, potem zmieniła zdanie. W końcu powiedziałem, że nie będę jej przeszkadzać. Laura stała się teraz całkiem inną osobą. Z początku było nam ze sobą dobrze, ale...: Krótko mówiąc, cierpi na brak apetytu i stała się narkomanką. — Twarz Claya ściągnął ból. — Bierze dopuszczalne i łagodne środki: pastylki odchudzające, amfetaminę, tabletki nasenne — takie szczęśliwe trucizny naszych czasów. Czasami sam siebie winię za wszystko. Wiem, że powinienem być z nią częściej, powinienem w porę dostrzec niebezpieczeństwo i powstrzymać ją. Nasze małżeństwo ciągle jeszcze trwa ze względu na córkę Ninę. Nie mogę zostawić dziecka z taką kobietą. Wiem chociaż, że w każdej chwili mogę córce pomóc. Ona też o tym wie.

A więc tak wyglądało jego małżeństwo.

— Ile Nina ma lat? — spytała Susan.

— Skończy niedługo dziesięć. To duma mego życia: jest bystra, żywa, inteligentna. Zawsze chce być, najlepsza. Jest najlepsza, w szkole zdobywa wszystkie nagrody. Szkoda, że jej nie znasz.

— Może ją jeszcze spotkam.

— Chciałbym, żebyś była dla niej wzorem — westchnął Clay.

Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę, tak jak wtedy na przyjęciu. Clay otworzył spis potraw.

— Co chciałabyś zjeść? — znowu zmienił się w miłego gospodarza.

Zamówił jeszcze jedną "butelkę wina. Bawił się kieliszkiem. Susan bardzo chciała, by dotknął jej dłoni.

Żonaty mężczyzna. Powinna kontrolować swoje uczucia, być niezależna, a ona po prostu się w nim zakochała. Zawsze starała się oddzielić od świata szklanym murem i do tej pory żaden mężczyzna nie próbował przez niego przeniknąć.



Siedziała teraz tuż przy Clayu w restauracji/Rozmawiali o telewizji, sukcesach i niepowodzeniach, czasami milczeli. Nie musiał zapraszać jej na obiad, mogli się najzwyczajniej spotkać w jego biurze, ale on postanowił ją oczarować. Przypadek zetknął ich na przyjęciu. Ona powiedziała, że chciałaby być bardziej rozrzutna, a on, że wolałby być trochę rozsądniejszy. Susan wiedziała, że oboje kłamali. Była bezmyślna, ale rozumiała, że Clay Bowen nie umie się zmienić.

Znowu podjechała jego limuzyna. Odwiózł ją do domu, nie dotknął jej, ani nie próbował pocałować. Jego zachowanie zastanawiało ją; była rozczarowana, ale jednocześnie pochlebiali jej to. Następnego dnia zadzwonił jej agent i powiedział, że Clay ostatecznie postanowił zlecić jej napisanie scenariusza na dwugodzinny film dla sieci RBS. Miała dostać za to więcej, niż do tej pory zarobiła w ciągu całego roku.

\* \* \*

Następne trzy miesiące były wyjątkowo gorączkowe. Clay przyjeżdżał do Nowego Jorku co dziesięć dni. Czuwał nad produkcją pilota serialu, rozmawiał z kierownikiem planu, zwolnił jedną z gwiazd. Zawsze jednak znajdował czas na to, żeby zaprosić Susan na obiad. Czasami zabierał ją do wyjątkowo luksusowych lokali, w jakich jeszcze nigdy nie była. Chodzili też do małych, przytulnych restauracji blisko jej mieszkania. Zawsze się spieszył, ale też za każdym razem cieszył się ze spotkania. Susan bardzo na tym zależało: była szczęśliwa, bo wiedziała, że on też na nie czeka. Żadne z nich nie wspominało o seksie, mimo że czuła jego narastającą atrakcyjność.

Przez cały czas pracowała nad scenariuszem. Całymi dniami siedziała przy maszynie do pisania. Nadal nie była przekonana, że jest w stanie napisać cały serial: wiedziała, że zwykle nad jednym scenariuszem pracuje więcej autorów, ale nie miała pewności, czy chciałaby z kimś współpracować. Uwielbiała tę pracę. Wymyśliła już wszystkie postacie: ludzie robili kariery, załamywali się, kłócili, żartowali, mieli miłostki i wielkie namiętności. Zdawała sobie sprawę, że jej historia jest bardziej skomplikowana niż jakikolwiek film, który widziała do tej pory w telewizji. Rozpierała ją duma.

Clay zgodził się, że pokaże mu pierwszą, roboczą wersję scenariusza dopiero wtedy, kiedy wszystko skończy. Wtedy może przejrzeć tekst i przekazać swoje uwagi. Chciała za-skoczyć-go doskonałością scenariusza. Jej agent powiedział, że to jeden z najlepszych tekstów, jaki dotychczas napisała.

Z niecierpliwością czekała na opinię Claya. Zadzwoił następnego dnia.

— To wspaniałe — usłyszała w słuchawce.

— Przypuszczam, że masz bardzo wiele uwag do mojego tekstu — powiedziała. .

— Nie, to jest wspaniałe. Możesz zjeść ze mną dzisiaj kolację?

— Czy dzisiaj mamy jakąś uroczystość? — spytała Susan.

— Oczywiście. Chciałbym, żeby moje życie było zawsze takie udane.

— Ja też. Kiedy zajmiesz się obsadą? — zapytała lekko zniecierpliwiona.

Usłyszała, jak zachichotał.

— Nie tak szybko, to bardzo skomplikowane sprawy. Na razie muszę wszystko

poskładać razem jak puzzle. Powiedzmy sobie, że twój scenariusz ma duże szanse

— jest lepszy niż wszystkie, które do tej pory widziałem. Ale muszę ci też

powiedzieć, że pierwsza zasada obowiązująca w telewizji to nie oczekiwać niczego, dopóki samo się nie zdarzy.

— Zupełnie tak, jak w moim życiu — mruknęła Susan. Niczego się nie obawiała.

Wiedziała, że tym razem jej scenariusz jest w dobrych rękach.

Clay zajął się planowaniem spraw, które miał załatwić na jesieni. Susan nie chciała

marnować czasu, czekając beczynnie na ocenę scenariusza i przyjęła trzy

zamówienia od dużych magazynów. Była bardzo zajęta i z nikim się nie widywała.

Chodziła tylko od czasu do czasu z Clayem na obiad. Miała tak mało czasu, że nie

chciała zawierać żadnej nowej znajomości. Nowa sytuacja satysfakcjonowała ją.

Sieci telewizyjne ogłosiły swoje plany programowe na nadchodzącą jesień. Susan

zdała sobie wtedy sprawę, że po raz pierwszy zwróciła uwagę na to, jakie programy

przeznaczono do emisji, a co odrzucono. Jako widz nie przywiązywała wcześniej do

tych spraw znaczenia. Teraz uświadomiła sobie, jak bardzo takie decyzje wpływają

na dalszą karierę. Następnym etapem miało być rozpatrzenie scenariuszy. Jej tekst

również podlegał analizie. To był istny totalotek, gdyż nawet przyjęcie scenariusza

nie oznaczało jeszcze końcowego sukcesu, a tylko szansę' nań. Dlaczego więc ludzie

tak pchali się do telewizji? Pisanie dla magazynów pozwalało na skromne co prawda

życie, ale dawało poczucie względnego bezpieczeństwa.

Pewnego dnia poszła na spacer do Parku Centralnego w okolicy mieszkania Claya.

Był to olbrzymi, staroświec-

ki budynek. Przy wejściu ustawiono budkę dla strażnika, naokoło rozciągał się wysoki metalowy płot. Dom przypominał siedzibę arystokratycznego rodu. W parku pojawiły się pierwsze zwiastuny wiosny. Nastąpiła pora, by zastanowić się nad swoimi planami na lato, ale Clay powiedział, że nigdy nie wiemy, co będziemy robić jutro. Miała więc czas. Zadzwoił kilka dni później.

— Masz dzisiaj czas? Pragnąłbym zaprosić cię na kolację — zaproponował.

— Tak, dzisiaj jestem wolna. A, muszę ci powiedzieć, że przechodziłam w pobliżu twojego mieszkania. Budynek jest rzeczywiście imponujący.

— Za takie pieniądze musi porządnie wyglądać. — W jego głosie zadźwięczała duma i zadowolenie z siebie. — Wiesz, przyszło mi do głowy, że nigdy nie byłam u ciebie.

Susan ucieszyła się teraz, że odnowiła mieszkanie.

— Może wpadniesz do mnie . na drinka przed kolacją? — zaproponowała.

— Mam co prawda spotkanie, ale będę u ciebie o wpół do ósmej, dobrze?

— Świetnie — odparła. Wyszła do sklepu i kupiła butelkę najlepszej wódki. Uznała, że wino Montrachet byłoby mało oryginalne. Przyniosła też bukiet białych kwiatów. Rano była u niej sprzątaczką i wszystko lśniło czystością. Susan wybrała kilka ulubionych kaset, ale po chwili zmieniła zdanie. Przecież trzeba będzie wstawać, żeby zmienić kasetę, najodpowiedniejsza będzie nastrojowa muzyka z radia. Potem doszła do wniosku, że tylko płyty spełnią swoje zadanie. W końcu w ogóle zrezygnowała z muzyki. Nie chciała, żeby odniósł wrażenie, że stara się go uwieść. Zamierzała tylko zrobić na nim dobre wrażenie.

Wychyliła się z okna i obserwowała, jak Clay wysiadł z taksówki, niecierpliwie przebiegł przez ulicę i podbiegł do drzwi. Była niewymownie szczęśliwa. Za chwilę rozległ się dzwonek.

Gdy przygotowywała drinki, Clay rozglądał się po pokoju. Drzwi do sypialni były otwarte, ale do nich się nie zbliżał. Siedział na krześle, Susan usiadła na kanapie.

— Masz ładne mieszkanie — pochwalił. Podniósł kieliszek i wznosił toast.

— Na zdrowie.

— Na zdrowie.

— Mam trochę wieści o twoim scenariuszu — powiedział po chwili. Odstawił kieliszek na stolik. — Wiesz dobrze, że na ten

sam temat zawsze mamy kilka scenariuszy i oczywiście musimy wybrać tylko jeden. Rozmawialiśmy o twoim i doszliśmy do wniosku, że nie zrobiłaś tego wystarczająco źle. Na telewizję twój tekst jest za dobry, za inteligentny i zbyt realistyczny. Moja sieć potrzebuje rzeczy bardzo łatwych i prostych, a ty dałaś mi coś...

— Nie jest wystarczająco zły? — przerwała mu. Była rozczarowana, ale, ku swemu zdumieniu, nie zdenerwowała się. Pisanie tego tekstu sprawiało jej dużą radość. Clay również nie wyglądał na zdenerwowanego — było mu smutno.

— Mogłem starać się o zezwolenie na poprawienie tekstu, ale nie chciałem tego robić, bałem się go popsuć. Mogę go zatrzymać, mogę też ci go oddać, mimo że sieć zapłaciła ci za ten scenariusz. Być może twój agent sprzedałby go komuś, a wtedy ktoś inny przerobiłby go i zepsuł. Ale ja postanowiłem zostawić sobie ten tekst i czekać, aż zmieni się klimat w telewizji i zrodzi się zapotrzebowanie na takie właśnie scenariusze.

— Wydaje mi się — powiedziała Susan — że jedyna rzecz, jaką wiemy o telewizji, to to, że ona się ustawicznie zmienia.

— Zmartwiłem cię? — zapytał delikatnie. Potrząsnęła głową,

— Nie, ale cieszyłam się na samą myśl o pracy z tobą — odparła.

— Będziemy jeszcze razem pracować. — Clay bardzo chciał ją pocieszyć. — Chciałbym, żebyś pomyślała o wszystkim w ten sposób: zajmowałaś się swoimi postaciami bardzo, bardzo długo. Musisz wiedzieć, co się z nimi stanie w ciągu najbliższych pięciu lat.

— Nie wiem, co ja sama będę robić w najbliższym czasie — powiedziała.

— Mam nadzieję, że zrobisz wiele interesujących rzeczy — uśmiechnął się. — I chcę być z tobą.

Odwzajemniła uśmiech.

— A więc jeszcze się nie rozstajemy?

— Rozstajemy? — Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami. — Nigdy! Kocham cię.

Przez chwilę siedziała jak ogłuszona. Potem odczuła rozchodzące się po jej ciele ciepło i zrozumiała, że między nimi powstało coś więcej niż przelotny flirt.

— Kocham cię — powiedział cicho Clay. — Nic nie mów. Ty nie musisz czuć do mnie czegokolwiek, ale ja naprawdę cię kocham i będę należeć do ciebie, jak długo będziesz chciała.

Spojrzała na niego. Oto mężczyzna, który jej nigdy nie

pocałował, nawet nie dotknął, był żonaty, miał dziecko i kochał — właśnie ją! Zrozumiała, że bał się zbliżyć, aby nie dowiedzieć się, że Susan go nie chce.

— Jaciebie też kocham — wyszeptła. Wprawilo ją w zdumienie, że te słowa zabrzmiały tak jakoś dziwnie.

— Nie musisz mi tego mówić.

— Wiem.

Siedzieli naprzeciw siebie starając się zapamiętać swoje twarze. Potem Clay spojrzął na zegarek.

— Chodźmy już, musisz coś zjeść. Umierasz chyba z głodu.

— Nie jestem głodna...

— A ja jestem. Znaleźli małą, wykwinną restaurację tuż za rogiem. — Każdej wiosny jeżdżę w interesach na południe Francji — odezwał się Clay. — To piękna okolica. Rosną tam maleńkie truskawki. Mają też doskonałe wino. Musisz spróbować zwłaszcza tego wina, nigdzie takiego nie ma. I te truskawki... Jedź ze mną.

— Mam bardzo piłą robotę — odparła. — Muszę skończyć trzy duże artykuły.

W rzeczywistości chciała powiedzieć, że jeszcze jest za wcześnie, że jest żonaty i ma córkę. Nie znam cię, a Francja jest bardzo daleko stąd.

— Nie możesz przesunąć terminu? — spytał. — Chciałbym, żebyś pojechała ze mną.

— Nie mogę.

— Kocham cię — powtórzył. — Jesteś taka mądra i piękna. Kiedy jestem z tobą, zawsze się uśmiecham. Kocham twoje włosy.

— Moje włosy? — zdziwiła się. — Wcale nie mam ładnych włosów.

— Są bardzo podniecające.

— Nigdy ich nie lubiałam.

— Wiesz co? Kiedy po raz pierwszy cię zobaczyłem na przyjęciu, pomyślałem sobie, że to kobieta dla mnie. Natychmiast się w tobie zakochałem, wierz mi. Nie zmyślam. Nigdy mi się coś podobnego nie zdarzyło.

— Nigdy?

— Nigdy. Człowiek na moim stanowisku zawsze ma bardzo wiele okazji...

Aktorki... wiesz, o co mi chodzi. A ja zawsze chciałem oddzielić życie pry watne od zawodowego. Powiedziałem sobie, że właśnie tak ułożyłem swoje życie. Nie udało mi się i tak już musi zostać. Przez myśl mi nie przeszło, że mogę kiedyś ciebie spotkać.

*Dotknij mnie*, marzyła Susan. Jakby czytając w myślach wziął ją za rękę. Nie mogła oddychać z podniecenia.

— Chodźmy do mnie, zgoda? — zaproponowała.

Natychmiast poszli do łóżka. Clay kochał ją tak, jakby nie robił tego przez całe wieki. Pozbył się wszelkich hamulców, był delikatny i gwałtowny jednocześnie, nie przestawał jej całować. Robił z nią to, o co bardzo rzadko prosiła innego mężczyznę. Nie po to, żeby się popisać; sprawiało mu to niewypowiedzianą rozkosz.

Pachniał świeżością i ciepłem. Miał niezwykle delikatną skórę. Podniecał ją.

Wtopiła się w niego, w jego ramiona, uda i jego ciepło. Pozostawało jednak coś, czego nie mogła mieć. - Mała część jego życia była dla niej nieosiągalna. Kochali się przez długie godziny i było prawie idealnie. Prawie doskonale, bo perfekcja mogła oznaczać, że straci swoją osobowość. Wtedy mógł wyjść i nigdy nie wrócić, a ona zostałaby znowu sama.

W końcu usnęli zmęczeni, trzymając się w ramionach. Susan, budząc się, spojrzała na zegarek: dochodziła czwarta rano. Clay przytulił ją, położył głowę na jej piersiach i znowu zasnął. Susan nie mogła już spać, leżała więc, przyglądając się Clayowi. Ogarnęła ją wielka fala miłości i czułości. Objęła go tak mocno, że otworzył ze zdziwienia oczy. Uśmiechnął się. Oboje leżeli wtuleni w siebie, przepełnieni miłością i spokojem.

Nigdy nikogo tak bardzo nie kochała. Zawsze będzie go tak kochać. Ta miłość nigdy się nie skończy. Jej szczęście będzie trwać zawsze.

## **Rozdział 11**

*1971 — Seattle*

Był piękny majowy poranek. Na bezchmurnym, kryształowo czystym niebie rysowały się pokryte śniegiem szczyty gór. Pod nimi widniały zielone kępki pachnących lasów, które przypominały o radościach kempingu i łowienia ryb i rwących górskich potokach. Bambi leżała na łóżku zanosząc się od płaczu. Wszyscy jej koledzy i koleżanki byli teraz szczęśliwi, tylko ona nie. Przysłano listy z college'ów. Dowiedziała się z nich, że Simon dostał potwierdzenie - z Haryardu, Yale, Princeton i z uniwersytetu Puget Sound w Tacoma. A ona mogła tylko pójść na uniwersytet Puget Sound.

Nie zadali sobie trudu, żeby wyjaśnić, dlaczego jej nie chcieli. Tłumaczyła sobie, że Simon był doskonałym uczniem, zdobywał nagrody naukowe, podczas gdy ona zadowalała się byle czym. Wiedziała, że jest *artystką*, a nie naukowcem. Ale co to mogło mieć za znaczenie, skoro nauczycielka od języka oceniła ją tyłka na dostateczny, a szkolne pisemko nie chciało przyjąć jej tekstu? Wytłumaczyła sobie, że i tak dobrze się stało, że przyjęli ją chociaż do Puget Sound.

Co będzie z ich marzeniami o wspólnym życiu i mieszkaniu w college'u? Simon na pewno wybierze jeden z tych największych i najsłynniejszych uniwersytetów tworzących Ivy League. Wszyscy go chwalili i mówili, że taki zdolny. Bambi czuła zbliżającą się samotność. Przedtem wydawało się im, że są jak John Lennon i Yoko Ono: dwa ciała, jedna dusza. Teraz okazało się, że tak naprawdę są parą bezbronnych dzieciaków. Jej łóżko pokrywały mokre od łez chusteczki. Nieszczęśliwa zwinęła się w kłębek i podciągnęła kolana pod brodę. Usłyszała pukanie do drzwi.

— To ja — usłyszała głos Simona. Zamknęła wcześniej drzwi na klucz, żeby móc się swobodnie wypłakać. Teraz Simon szarpał za klamkę.

— Bambi! Wpuść mnie!

Powoli wstała i zrezygnowana otworzyła drzwi. Simon wpadł do pokoju i przytulił ją do siebie. Położyła smutnie głowę na jego piersiach.

— Uniwersytet Puget Sound to wspinała szkoła — pocieszał ją.

— Tak, zapewne. — Odepchnęła go.

— Jeśli jest wystarczająco dobra dla mnie, to na pewno będzie dobra i dla ciebie — powiedział Simon z przekąsem.

— Ty przecież idziesz do Princeton.

— Nie, nie idę.

— Do Yale?

— Nie.

— Do Harvardu — powiedziała Bambi i wybuchnęła płaczem. Odwróciła się do ściany, żeby nie widział, jaka jest brzydka.

— Idę razem z tobą na uniwersytet Puget Sound — oznajmił. — Zawsze planowaliśmy sobie, że pójdziemy razem na studia i tak też się stanie.

Nie wierzyła własnym uszom. Przestała płakać. Czuła oszalałe bicie serca.

— Ty byś chciał zrezygnować... nie. Będziesz mnie nienawi-

dził do końca życia — powiedziała łamiącym głosem. — Wszyscy przepowiadają ci wielką przyszłość.

— Moja przyszłość będzie wielka tylko wtedy; kiedy będziemy razem.

— O, Simon. Nie wierzę, żebyś mógł to zrobić! — Zarzuciła mu ramiona na szyję i pokryła jego twarz pocałunkami. Odskoczyła od niego w momencie, kiedy uświadomiła sobie twardą rzeczywistość.

— Twoi rodzice nie pozwolą ci na to.

— A co oni mają do nas? — spytał Simon cicho.

— Mogą powiedzieć, że nie zapłacą za twój college, jeśli nie pójdziesz tam, gdzie chcą. Rodzice potrafią być złośliwi i okrutni, kiedy nie robisz tego, co każą.

— Wzięłam pod uwagę każdą możliwość — wyjaśnił Simon. Uśmiechnął się. — Złożyłem już podanie o stypendium. Będą szczęśliwi, że przyszedł do nich geniusz, który zrezygnował z Harvardu, Princeton i Yale. Resztę zarobię pracując wieczorami w stołówce. To będzie swego rodzaju szkoła biznesu. Będę uczył się i przygotowywał do otwarcia mojej własnej restauracji „SIMON OPOFIADA”. Nie chcę być lekarzem ani prawnikiem czy fizykiem nuklearnym. Chcę prowadzić lokal. To będzie dla nas wspaniałe.

Dla nas... dla nas... To magiczne słowo. Drzwi do ich wspólnej przyszłości.

— Rodzice kupują mi samochód na maturę — pochwaliła się Bambi. Kiedy powiedzieli jej o tym dzisiaj rano, wcale nie była tak bardzo zachwycona. Dopiero teraz sprawiło jej to ogromną radość. — Volkswagen. Garbus. Wybrałam sobie kolor. Będzie żółty. Szkoła jest tylko o godzinę stąd, i będę mogła jeździć do domu po pieniądze. Będziemy razem. Na pewno możemy to zrobić. Tak bardzo cię kocham.

— Ja też cię kocham ponad wszystko. — Simon zamknął drzwi od pokoju. Byli już dostatecznie odważni i było im ze sobą dobrze.

— Nie ma nikogo w domu — wyszeptał pokrywając jej szyję pocałunkami.

Upadli na łóżko, rozognieni i podnieceni. Całowali się i pieścili na łóżku pokrytym mokrymi od łez chusteczkami. Dla Bambi były teraz niby płatki róży..

\* \* \*

Następnego dnia po południu Bambi siedziała w swoim pokoju i przygotowywała listę gości na swe przyjęcie maturalne. Zadzwonił telefon. To była matka Simona.



— Bambi, czy mogłabyś wpaść i pomóc mi przygotować jakąś niespodziankę na przyjęcie Simona?

— Oczywiście. Kiedy mam przyjść?

— Mogłabyś przyjść teraz? Nie ma go w domu.

— Już idę.

Bambi odłożyła listę, poprawiła włosy i poszła do domu Simona. Może też kupią mu samochód? Drzwi otworzyła jego matka i wprowadziła ją do dużej kuchni służącej także za jadalnię. Mama Simona w niczym nie przypominała jej mamy. Nie farbowała sobie włosów, była pulchna niczym matrona. Wyglądała prawie na pięćdziesiątkę.

— Napijesz się coca coli?

— Dziękuję. — Bambi usiadła na krześle i złożyła ręce na kolanach. Nigdy przedtem nie była sama z mamą Simona.

— Może ciasteczko?

— Nie, dziękuję.

— No, cóż... — Mama Simona uśmiechnęła się, ale widać było napięcie na jej twarzy. Nalała coli do szklanki i postawiła ją przed dziewczyną. — Powiem ci, dlaczego prosiłam, żebyś

. do mnie przysłała. Chciałam porozmawiać z tobą o przyszłości Simona.

— Tak? — zdziwiła się niewinnie Bambi, wolno popijając colę.

— Wiesz, że nie chce iść do Harvardu ani do Princeton, ani do Yale. Powiedział, że chce być blisko domu. Wiemy, że nie chce się z tobą rozstać.

Bambi nie odezwała się. Głos tej kobiety brzmiał słodko i łagodnie. Nie czuła żadnej groźby. Czekala.

— Zawsze byliście razem. Wiesz, jaki jest zdolny, że ma przed sobą wielką przyszłość. Miałam nadzieję, że wywrzesz na niego jakiś wpływ. Jeśli ci na nim zależy, a wiem, że ci zależy, to pomyśl o jego wspaniałej przyszłości.

*Przecież uniwersytet Puget Sound nie jest wcale taki zły* — pomyślała Bambi. — *Ja też tam będę i też zrobię karierę, ty okropny grubasie.* Milczała nadal.

— Harvard ma specjalny program naukowy — ciągnęła matka Simona. — W sam raz dla niego.

— On chyba nie chce zajmować się naukami ścisłymi — zauważyła Bambi.

— Myślałam też o dochodach — powiedziała mama Simona. — Kiedy będziecie się dalej ze sobą spotykać, to pewnego dnia pobierzecie się. Wtedy dla was i dla waszych dzieci pieniądze staną się bardzo ważne. Musicie mieć dobry start.

*Gówno prawda* — pomyślała Bambi. — *Jeśli Simon będzie*

*studiował pięć tysięcy mil stąd, to będziemy się widzieć tylko podczas wakacji. Na pewno spotka wtedy inną dziewczynę i ożeni się z nią. Czy ona myśli, że jestem taką głupia?*

— Bardzo kochamy naszego syna. Jesteśmy starsi, mamy więcej doświadczenia. Simon ma dopiero osiemnaście lat i jest bardzo zapalczywy. Nie Wiemy, co chce zacząć ze swoim życiem. Czy rozmawialiście na ten temat? — spytała.

Bambi spojrzała na jej wypielegnowane dłonie.

— Jesteście bardzo młodzi — matka Simona spostrzegła, że jej słowa nie trafiają do Bambi — i wydaje się wam, że nie macie zbyt wiele czasu. Krótko żyjecie i każdy miesiąc rozstania jest dla was wiecznością. To nie tak, uwierz mi. Będziecie pisać do siebie. Będą przecież wakacje. Nawet nie spostrzeżesz, kiedy Simon skończy studia i wróci do ciebie.

Bambi wyłączyła się. Nie chciała więcej słuchać tej gadaniny. Przyglądała się meblom w kuchni i pomyślała sobie, że kolor avocado to najbrzydszy kolor na świecie.

Po chwili matka Simona przestała poruszać ustami. Bambi wróciła do rzeczywistości. Skinęła głową.

— Spróbuję, pani Green — obiecała słodkim głosem.

— Dziękuję. Jesteś wspaniałą dziewczyną. Naprawdę bardzo ci dziękuję.

— Muszę już iść do domu. — Bambi wstała i podeszła do drzwi.

— Nie powiesz Simonowi o naszej rozmowie, prawda? To będzie nasza... tajemnica.

— Oczywiście — zgodziła się Bambi.

Mama Simona pocałowała ją w policzek. Bambi zmusiła się do uśmiechu i ruszyła w stronę swego domu. Chciała jak najszybciej uciec stąd. Wytarła twarz i splunęła na ziemię.

Kiedy weszła do domu, usłyszała dzwonek telefonu.

— Gdzie byłeś? — usłyszała głos Simona. — Dzwoniłem do ciebie.

— Mama wysłała mnie do sklepu. Mają dzisiaj wieczorem gości.

— Idziemy do biblioteki, dobrze?

— Świetnie.

Nigdy nie powie mu o tej okropnej rozmowie, 'Simon nie należy już do swojej matki. Należy do niej, to jasne. Pójdą razem do college'u, będą mieszkać razem i będzie wspaniale. Będą razem do końca życia i nikt jej go nie zabierze.

## Rozdział 12

1971 — *Nowy Jork, Hollywood, Londyn, Paryż*

Nikt nigdy nie kochał Susan tak bardzo jak Clay. Był taki wrażliwy, taki sentymentalny i tak bardzo się z nią liczył. Zachowywał się jak kochanek, który wie, że nie zasługuje na miłość swej wybranki, bo jest już żonaty. Kiedy jej nie było w biurze, zostawiał jej nie jedną, ale co najmniej sześć różnych informacji. Jej agenci dobrze już go znali i śmiali się z niego. Za każdym razem, kiedy wracał z Kalifornii, pędził do jej mieszkania, gdzie zawsze mówił:

— Bałem się, że cię nie zastanę.

Zachowywał się tak nawet wtedy, kiedy dała mu klucze od mieszkania. Przyniósł do jej łazienki swoje przybory do golenia. Zapytał jednak przedtem, czy się na to zgadza. Nawet wtedy, kiedy czuł się całkiem swobodnie w mieszkaniu Susan, zawsze wchodził głośno wołając jej imię. I zawsze promieniał z radości, kiedy wychodziła mu na spotkanie.

Tego jednak nikt nigdy nie widział. Oprócz zakochanego Clay istniał jeszcze jako osoba publiczna. W restauracjach bywał jak zwykle grzeczny i uprzejmy, gdy załatwiał sprawy zawodowe. Niezrównany Clay Bowen. Ten Clay nigdy nie zadawał sobie trudu, żeby usprawiedliwiać obecność Susan przy stole. Nikt zresztą o to nie pytał. Ten Clay zawsze mówił:

— Laura i Nina czują się dobrze.

Susan wiedziała, że zachowuje się tak, żeby rozwiać wszelkie podejrzenia. Trochę ją to bolało i zawsze wtedy odwracała wzrok.

Susan nie zgodziła się na wspólny wyjazd na południe Francji. Clay pojechał sam. Wrócił z wielką paczką, którą rozłożył na jej łóżku. Były w niej trzy apaszki od Hermesa i trzy identyczne torebki. Chusteczki i torebki wybrał tak, by tworzyły elegancki komplet.

Wybierz pierwsza — powiedział.

Spojrzała na prezenty. Była zaskoczona, że nie odczuwa zazdrości. Przysunęła do siebie jasny komplet.

— Byłem pewny, że wybierzesz właśnie to — uśmiechnął się Clay. — Ten drugi jest dla...

— Dla twojej żony — przerwała mu.

— Jesteś za młoda, żeby to nosić. A różowy jest dla Niny. Myślę, że będą się im podobać.

Susan pomyślała sobie, że nie powinien robić tak drogich prezentów dziecku, ale nic nie powiedziała. Zastanawiała się tylko, co ojciec kupi Ninie, kiedy ta dorośnie.

Doskonale

wiedziała, jak dokonał tego zakupu. Po prostu poszedł do najlepszego sklepu w mieście, kupił trzy komplety różniące się tylko kolorami i pozwolił Susan dokonać wyboru.

— To jest cudowne — zdecydowała Susan. — Dziękuję.

Skoro już musiała się dzielić Clayem, to powinna mieć prawo dokonać wyboru pierwsza.

Nadeszło lato. Clay chciał, żeby Susan przyjechała do Kalifornii. Jego rodzina mieszkała aktualnie w East Hampton, więc Susan mogła zamieszkać z nim w hotelu Beverly Hills. Kazał otworzyć drzwi do pokoju przylegającego do jego bungalowu. Miał prywatną linię telefoniczną obsługiwaną przez telefonistkę oraz wyjście przez automatyczną centralę hotelu. Mógł więc rozmawiać z Susan przez centralę, co było bezpieczniejsze. Chciał, by przyjechała i zobaczyła, jak żyje. Może też chciałaby spotkać się z Daną?

Tak, na pewno chciała zobaczyć się z Daną i porozmawiać z nią o tym, co zdarzyło się w jej życiu. Jej romans z Clayem ciągle jeszcze był świeży i nowy, ciągle bała się go stracić. Może gdyby porozmawiała ze swą najlepszą przyjaciółką, dowiedziałaby się wielu rzeczy i rozwiała wiele swoich wątpliwości. Zawsze chciała być samodzielna i niezależna. Clay miał się nią zajmować, ale jednocześnie zamierzała być w Kalifornii dla realizacji swoich własnych planów. Dążyła do dwóch celów: absolutnej wolności w realizowaniu kariery zawodowej oraz zagarnięcia całej jego miłości dla siebie. Za nic w świecie nie chciałaby wybierać między karierą a Clayem. On podziwiał ją za to, że pracuje. Powiedział, że może wziąć do Los Angeles jakąś robotę, będą więc mogli być częściej razem. Powiedział też, że zawsze będzie ją kochał, nawet gdyby postanowiła rzucić pracę.

Po pewnym czasie zrozumiała, że już nie boi się stracić Claya. W każdym razie bała się tego o wiele mniej. To Clay lękał się ją utracić. Wszystkie kobiety, które znała, a które były kochankami żonatych mężczyzn, czekały cierpliwie, aż ich ukochani rozwiodą się. Żyły dzięki marzeniom i obietnicom. Susan była pewna, że ona nie będzie się tak zachowywać i Clay też dobrze o tym wiedział. Nie była kobietą, która chciałaby zmarnować swoje życie, czekając, aż jej kochanek stanie się wolnym człowiekiem. Pojechała z Clayem do Kalifornii.

Chodziła po mieszkaniu, dotykając jego rzeczy, by poznać jego sekrety. W szafach wisiały garnitury, osobno letnie i zimowe. Znalazła setki krawatów i mnóstwo starannie wypastowanych butów. Nie znalazła nic, co mogłoby należeć do kobiety. Miał swoje książki i gazety, kilka osobistych pamiątek

oraz fotografie Niny i Laury, kiedy tańczyła w balecie. Przykrywały je stosy papierów i dokumentów. Odkryła również magnetofon z najnowszymi taśmami i wypełniony butelkami barek. Używała swego pokoju jako garderoby i po paru dniach pokojówka w ogóle przestała ścielić jej łóżko.

Zaprosiła Danę na lunch do hotelu. Siedziały pod palmami przy olbrzymim basenie. Kelner przyniósł półmisek z sałatkami. Clay dał jej do zrozumienia, że nie musi ograniczać swych wydatków. Z trudem docierało do niej, że jeszcze rok temu stawiała czoło trudnościom w tym samym miejscu, że tutaj oszukał ją Ergil Feather. Najwspanialsze było to, że przez cały czas Clay Bowen był tak blisko, i cały czas czekał, żeby ją kochać i opiekować się nią.

Dana stała się jeszcze ładniejsza. Ludzie odwracali się za nią na ulicy. Dostała stałą pracę w telewizji i wynajęła mieszkanie w West Hollywood.

— Zawsze gram osoby, które szybko umierają — zażartowała Dana. — Raz umarłam, zanim na ekranie pojawił się tytuł filmu. Teraz poprawiło się; przed śmiercią zdążę powiedzieć parę linijek tekstu. W *Marcusie Welby* zmarłam na jakąś wstrętą chorobę. W *Mod Squad* zastrzelili mnie, w *Monnixie* — zostałam otruta. W *Medical Center* pozwolili mi chorować bardzo krótko i zaraz musiałam umrzeć. Nikt nie zauważa, że wszystkie te role gra ta sama osoba. Chyba zmienię nazwisko na Łazarz.

Susan roześmiała się. Słowa Dany rozbawiły ją.

— Jesteś szczęśliwa?

— Szczęśliwa? Chyba zwariowałam. Byłabym szczęśliwa tylko wtedy, kiedy nie musiałabym ciągle umierać. Gdybym tylko dostała jakąś większą rolę. Prawdę mówiąc, nie za bardzo lubię telewizję. Widzisz, jak nisko upadłam: chcę dostać -dużą rolę w telewizji, której nie znoszę. O, Boże, gdzie się podziały moje marzenia o teatrze? — westchnęła Dana.

— To były wspaniałe czasy. Dobrze się wtedy bawiliśmy. Ale było biednie. '

— Ale ty jesteś chyba szczęśliwa? — spytała Dana.

— Tak. Naprawdę jestem szczęśliwa — odparła Susan zadowolona, że Dana jak zawsze nie dokonywała żadnych ocen moralnych. To, że Clay był żonaty, nie miało dla niej żadnego znaczenia tak długo, jak tylko Susan się tym nie przejmowała.

— A ty masz kogoś nowego na oku? Dana wzruszyła ramionami.

— Od trzech miesięcy żyję w celibacie. Muszę w końcu

odpocząć. Następnego mężczynę, w którym się zakocham, zaprowadzę do dużego M.

—Dużego M? — powtórzyła Susan,

— Duże M to małżeństwo. Mamy już początek lat siedemdziesiątych. Jestem trochę zmęczona.

Clay wrócił do domu nieco wcześniej i zaprosił Danę na drinka do bungalowu.

Susan wiedziała, że już wcześniej chciał się z nią spotkać. Rozmawiali przez chwilę o wspólnych znajomych, po czym Dana pożegnała się i wyszła.

— Myślałem, że nigdy sobie nie pójdzie — powiedział Clay.

— Myślałam, że ją lubisz — zdziwiła się Susan.

— Ona jest kompletnie zwariowana.

— Nieprawda, ma tylko duże poczucie humoru. Jest w tym absolutnie niepowtarzalna. Poza tym to moja najlepsza przyjaciółka.

— Wolę być tylko z tobą. — Clay delikatnie przyciągnął Susan do siebie. Usiadła mu na kolanach. Objął ją.

— Jestem taki szczęśliwy. Chcę, żebyś też była szczęśliwa. Czeka nas wspaniałe, wspólne życie.

Mijało lato i Clay wcale nie wybierał się na Wschodnie Wybrzeże, żeby odwiedzić żonę i córkę. Dzwonił do nich wieczorami, przed kolacją. Czasami pozwalał Susan podsłuchiwać Ninę, która akurat opowiadała ojcu o całkiem dorosłej książce, jaką właśnie czytała, o ostatnich osiągnięciach sportowych czy planach artystycznych. Biedne dziecko, tak bardzo się starało, Susan zaczęła jej żałować. Ona chyba naprawdę robi to wszystko tylko po to, żeby go zadowolić. Nie powiedziała jednak Clayowi o dręczących ją myślach.

W czasie rozmów telefonicznych obserwowała jego twarz. Kiedy rozmawiał z Niną, zawsze promieniał radością. Kiedy słuchawkę brała Laura, na twarzy Claya pojawiała się znudzenie i złość. W zasadzie nie rozmawiali ze sobą, był tylko monolog Laury. Susan często widziała, że Clay miał ochotę cisnąć słuchawkę na widełki. Jego wszechmocna, niewidzialna żona nie stanowiła dla niej żadnego zagrożenia.

W sierpniu Susan postanowiła pojechać do Nowego Jorku. Było jej dobrze w Kalifornii: leżała w słońcu na plaży, miała czas na lekturę, kąpiele i przede wszystkim była z Clayem. Ale jednocześnie nikt nie płacił jej rachunków w Nowym Jorku, nikt nie odbierał ani nie przeglądał jej poczty. Poza tym chciała złapać jakieś zamówienie na artykuł. Chciała zarobić i sprawdzić swoje umiejętności pisarskie. Musiała wrócić na swoje terytorium.

— Kiedy jedziesz? — spytał Clay.

— Za dziesięć dni. Już ułożyłam plan spotkań,  
— Mogłaś wszystko załatwić przez telefon.  
— Nie mogę tak pozapłacać rachunków.  
— Mogłaś zostawić czeku rodzicom. Odebraliby też pocztę.  
— O, Boże. Przecież mnie też należy się odrobina prywatności — zaprotestowała Susan. — Nie chciałabym, żeby przeglądali moją pocztę. Moja matka i tak ciągle mnie nagabuje, żebym dała jej klucz od mego mieszkania.  
— Chyba nie umiesz dobrze zaplanować sobie swoich zajęć — zmartwił się Clay.  
— Zdaje się, że masz rację. Nie zabrałam nawet ze sobą wystarczającej ilości ubiorów.  
— Możesz kupić je tutaj.  
— Jedź ze mną do Nowego Jorku — poprosiła. Zaśmiał się szeroko.  
— O, nie, będę musiał odwiedzić moją żonę w East Hampton. Nie znoszę tych wizyt, za każdym razem się kłócimy. Kupiłem jej piękny dom po to, żeby była ode mnie jak najdalej.  
Zdrzemnęła się. Kiedy się obudziła, zauważyła, że Clay przez cały czas czule się jej przyglądał.  
— Uwielbiam patrzeć na ciebie, kiedy śpisz — powiedział. — Jesteś taka słodka. Zawsze będziemy spać razem, w tym samym łóżku.  
Susan wiedziała, że od kilku lat Clay i Laura spali w osobnych sypialniach,  
— Przrzekam.  
— Zdaję sobie sprawę, że zawsze miałaś swoje życie i nie myśl, że chciałbym ci je teraz jakoś urządzać — zastrzegł się Clay. — Wiem, że musisz się czuć wolna i nieskrępowana. Kochasz swoją pracę tak samo, jak ja. Chcesz, to jedź do Nowego Jorku, ale szybko wracaj — poprosił.  
Mieszkanie w Nowym Jorku wydało się jej nieco dziwne. Czowała się w nim jak przelotny gość. Zaplanowała sobie swój pobyt jak rasowa turystka: kino, teatr, spotkania z przyjaciółmi, fryzjer. Odwiedziła też rodziców. Powiedziała, że będzie teraz pracować w Hollywood, ale nie wspomniała słowem o Clayu. Bardzo chciałyby porozmawiać o nim, przedstawić go w domu i sprawić rodzicom radość. Nie zrobiła tego — nie zrozumieliby jej postępowania. Baliby się o nią i na pewno by się strasznie zmartwili. Jak zwykle matka spytała, czy ma kogoś na stałe. Skłamała, że rozgląda się za kimś. - Bardzo chętnie wracała do spokojnego życia z Clayem w Kalifornii. Zabrała swoją maszynę do pisania.  
W czasie dnia każde z nich zajmowało się własną pracą.

Spotykali się wieczorami i szli na kolację lub na przyjęcie. Czasami Clay nie mógł jej ze sobą zabrać lub zostawał dłużej w biurze, wtedy umawiała się z Daną i jej przyjaciółmi. Soboty natomiast przeznaczali wyłącznie dla siebie. Jedli lekkie śniadanie, spacerowali, po Beverly Hills, wracali do bungalowu i kochali się przez całe popołudnie. W restauracji spotykali samotne żony. Ich mężowie grali w tenisa lub robili cokolwiek, byleby tylko umknąć ich towarzystwa. Susan czuła się szczęśliwa; tylko ona i Clay chcieli być razem.,

Od razu zauważyła, że Clay nigdy nie używał kuchni w bungalowie. Pewnego dnia kupili metalową patelnię z okrągłymi wgłębieniami do pieczenia placków. Do patelni dołączono przepis i wszystkie potrzebne składniki. Ponieważ żadne z nich nie miało pojęcia o kuchni, próby skończyły się całkowitą klęską. Ciasto wylewało się z patelni, a kiedy Clay próbował podrzucić placuszki tak, jak to Często widzieli w telewizji, to ciasto nie odrywało się od patelni, albo spadało na podłogę. Placki były przypalone albo niedopieczone. Pękali ze śmiechu jedząc palcami to, co udało im się jako takp upiec.

— Od dzisiaj będziemy zawsze jadałi w restauracji — postanowił Clay. Przytulili się do siebie.

Niedziela stanowiła dla nich dzień przygotowań do następnego tygodnia. Clay czytał scenariusze i zbierał argumenty do czekających go w poniedziałek zawodowych kłótni. Susan zawsze żałowała, że weekendy tak szybko sielcończą. W owe spokojne niedziele chciała być jak najbliżej niego. Clay zachowywał się tak, jakby miał dodatkowe oczy, którymi ją obserwował. Za każdym razem, kiedy wychodziła z pokoju, wracając zastawała Claya stojącego w drzwiach.

— Myto — żądał groźnie i zastawiał jej drogę. Całowała go, żeby otworzyć sobie drogę. Uważała to za oryginalne i bardzo słodkie, ale gdzieś w myślach błąkało się pytanie, kto go tego nauczył. A może sam to wymyślił? Nie pytała.

Oboje wymyślali dla siebie najróżniejsze słodkie imiona. Clay nazywał ją swoją małpeczką i myszką, a dla Susan był pieskiem i lwem. Przedtem takie idiotyczne imiona i zachowanie przyprawiły ich o mdłości.

— Jesteś moją czarodziejską małpką — mówił do Susan. — Masz mały, czerwony kapelusik, cymbałki i tańczysz.

— A kto gra na katarynce? — dziwiła się Susan.

— Moja małpka tańczy, bo jest prześliczny dzień — śmiał się Clay.

I tak została jego małpką. Nazwał jej mieszkanie w Nowym Jorku Domkiem Małpki. Często pytał:



— Gdzie jest moja małpeczka? Albo:

— Jak się moja małpka dzisiaj czuje?

Mówił to z taką czułością i wdziękiem, że w końcu Susan polubiła to i nawet zaczęła zbierać pluszowe małpki.

Na jesień znowu pojechała do Nowego Jorku. Tym razem Clay pojechał z nią. Laura zabrała Ninę na weekend do East Hampton, żeby obserwować nadchodzącą jesień i zmieniające kolor drzewa. Clay nie powiedział Laurze, że jest w Nowym Jorku.

Mieszkał u Susan. W niedzielę zabrał ją do mieszkania przy Parku Centralnym —

chciał pokazać, jak mieszka jego rodzina, chwalił się antykami i obrazami. Susan najbardziej interesowała się rodzinnymi fotografiami. Stały w srebrnych ramkach na fortepianie w salonie: Nina na koniu, Nina w czasie przedstawienia baletowego.

Laura w różnych chwilach małżeńskiego życia. Zauważyła, że na każdym kolejnym zdjęciu była coraz szczuplejsza.

Pokój Claya był typowy dla mężczyzny. Znajdował się na drugim końcu mieszkania, daleko od tego, który dzielił kiedyś z Laurą. Gay Clay zajął się przez chwilę papierami, Susan zajrzała do szaf Laury. Miała bardzo drogie ubrania, ale były takie małe, jakby należały do dziecka. Na jakie okazje je nosiła? Czy w ogóle gdzieś wychodziła? Susan nie pytała o nic, była bardzo zdenerwowana i chciała wyjść jak najszybciej. Clayowi wyraźnie to odpowiadało.

— To moje mieszkanie — powiedział. — Kupiłem je i mam prawo przyprowadzić tu kogo tylko zechcę.

Z ulgą opuściła ten dom. Poszli na kolację. Tego samego wieczora Clay zadzwonił do Laury i powiedział, że następnego popołudnia będzie w Nowym Jorku.

Krótko przed świętami Bożego Narodzenia Clay zabrał Susan do Tiffany'ego i kazał coś sobie wybrać. Chciał jej kupić jakąś ciężką biżuterię, odpowiednią raczej dla jakiejś matrony. Nieśmiało powiedziała, że wolałaby coś innego. W końcu kupił jej piękny złoty pierścionek i założył na serdeczny palec lewej ręki. Susan zrewanżowała się spinkami do mankietów.

Clay przyniósł następnego dnia dwie jaskrawe pończochy, w które wkłada się prezenty na Boże Narodzenie, pełne tanich drobiazgów dla niej i dla siebie. Zawiesił je na oknie, bo nie miała w mieszkaniu kominka. Clay spędził święta z rodziną, a Susan poszła do restauracji z Jeffreyem i miejscową bohemą, która wspólnie spędzała wszystkie święta. Jeffrey miał w tym roku nowego kochanka, ale Susan wiedziała, że i tym razem nie będzie to trwało zbyt długo. Rozpromieniony i szczęśliwy,

nieświadom swego losu przygotował świąteczne Ciasteczka dla wszystkich przyjaciół.

Susan powiedziała Jeffreyowi o Clayu.

— To związek w sam raz dla ciebie — oświadczył. — To miły, starszy pan.

— Nie jest od nas dużo starszy — zaprotestowała Susan. — Kiedy będę miała osiemdziesiąt lat, on będzie miał dopiero dziewięćdziesiąt dwa.

Roześmiała się ze swojego dowcipu. Niemniej jednak po raz pierwszy pomyślała o przyszłości.

Zaraz po świętach Clay wrócił do Kalifornii. Susan pojechała z nim. Obchodzili Nowy Rok w bungalowie przy kawiorze i butelce szampana. Zasnęli, zanim wybiła północ dla Susan był to pierwszy Nowy Rok, który spędziła w ten sposób. Do tej pory zawsze była na przyjęciu z przyjaciółmi albo siedziała sama w domu. Tym razem wydało się jej wszystko bardzo normalne. Pomyślała sobie, że chyba właśnie tak żyje większość normalnych ludzi. Była szczęśliwa.

Nadeszła wiosna, a z nią pierwsza rocznica ich znajomości: Minął już rok od chwili, kiedy Clay powiedział, że ją kocha, kiedy kochali się po raz pierwszy i kiedy zrozumiała, że Clay to jej wielka miłość. Sama zdziwiła się, że to trwa tak długo.

Żaden jej romans nie przetrwał roku.

Dana przysłała kwiaty. Zdenerwowało to Claya; potraktował ten gest jako wtrącanie się w nie swoje sprawy. Jego reakcja zaskoczyła Susan. Zastanawiała się, czy czuł się zakłopotany, czy był zaborczy czy może aż tak nie znosił Dany. Na pewno wszystko razem przyczyniło się do takiego zachowania. Poza tym Susan i Dana miały wspólne sprawy, których nigdy nie będą z nim dzielić. Zresztą żonaci mężczyźni nie świętują rocznic pożycia z kochankami. Postawiła kwiaty w takim miejscu, żeby nie rzucały mu się w oczy. Całe popołudnie spędzili w łóżku. Potem poszli do restauracji Chasena na obiad.

— Zamówimy szampana czy Montrachet? — spytał Clay.

— Jedno i drugie — odparła.

Zaczęli od szampana. Po chwili byli lekko wstawieni.

— Czy ożenisz się ze mną? — spytała Susan.

— Tak.

— Będiesz musiał mnie upić, żeby zawlec mnie do ołtarza. Zaśmiał się.

— Więc kiedy się ze mną ożenisz?

— Przecież *jesteśmy* małżeństwem — powiedział stanowczo. — Uważasz, że małżeństwo różni się jakoś od tego, co robimy?

— Nie wiem. Po prostu nigdy nie byłam mężatką.  
— Więc ci mówię, że niczym się nie różni. Jestem żonaty.  
— Kocham cię — powiedziała.  
— Ja też cię kocham. Zawsze będziemy razem, aż do śmierci. .

Zdenerwował ją.

— Nie mów o śmierci — skarciła go.  
— Ja umrę pierwszy. To zgodnie ze statystyką — powiedział poważnie.  
— Uważasz, że weźmiemy kiedyś ślub?  
— Na pewno — potwierdził Clay, który stał się nagle strasznie poważny. — Na pewno nie chciałabyś, żebym rozwiódł się z żoną. Mógłbym przecież w przyszłości postąpić tak samo z tobą.

Te słowa zaskoczyły ją, skinęła jednak głową. Miał rację: jakże mogłaby mu ufać, gdyby teraz zostawił Laureę? Pomyślała o tym, jak ją traktował. Dla Claya słowo żona jest nieprzyzwoite. To ktoś, kto go stale denerwował i złościł: ktoś, od kogo się ucieka. O wiele wygodniej było być kimś kochanym i bliskim.

Zamówił kraby, specjalność kuchni, zmieszał sos musztardowy z czerwonym i spytał:

— Mam ci zrobić tak samo?

— Dziękuję.

— Muszę znowu jechać do Europy — powiedział Clay. — Tym razem najpierw do Cannes. Chcę w trzy dni skończyć z tymi nudnymi spotkaniami. Potem możemy spotkać się w Paryżu. Będziemy mieszkać w hotelu Plaża-Athenee, zawsze rezerwuję tam apartament. Będziemy w Paryżu około tygodnia i polecimy do Londynu. Rozpoczniemy naszą podróż w Nowym Jorku, nie lubię lecieć nad biegunem, to zbyt męczące. No i dzięki temu będę mógł zobaczyć się z Niną. Możesz być gotowa na piątek?

Paryż! Zdążyła się już przyzwyczaić, że Clay nie dawał jej zbyt wiele czasu na przygotowanie. Podróżował, jakby był szpiegiem—szybko i tajemniczo. Ucieszyła się, że chce ją z sobą zabrać.

— Na pewno zdążę wszystko załatwić do piątku. I będziemy pili twoje ulubione wino i jedli te maleńkie truskawki.

Kiedy weszli do apartamentu w hotelu Plaża-Athenee, Susan poczuła się jak w raj. Wszędzie stały przepięknie pachnące świeczki błyskając w ciemnościach kolorowym światłem. Hotel należał do najbardziej eleganckich, apartament zaś do największych. Wszędzie zauważała mnóstwo złocen i ozdób,

marmury, aksamit i błyszczące, drogie meble. Wielkie drzwi prowadziły na balkon ozdobiony doniczkami czerwonych kwiatów.

— Witaj — uśmiechnął się Clay. Zachowywał się jak udzielny książę. Przez chwilę Susan wydawało się, że rzeczywiście nim jest.

Clay poznał ją ze swoimi paryskimi przyjaciółmi. Chodzili do uroczych przytulnych kafejek, najstymniejszych restauracji i na przyjęcia domowe. Wszyscy ją zaakceptowali. Dobrze znali dziwną sytuację rodzinną Claya i cieszyli się, że jest w końcu szczęśliwy. Clay przyjechał do Francji w interesach i nie miał czasu na atrakcje turystyczne, kiedy więc spędzał całe dni na przyjęciach i spotkaniach, Susan włóczyła się po małych uliczkach i szerokich, reprezentacyjnych alejach. Nie miała żadnych wyrzutów sumienia, że spędziła prawie tyle samo czasu w Luwrze co u Porthaulta. Gorąco zaprotestowała, kiedy Clay oświadczył, że muszą jechać do Anglii.

— Ależ jedziemy do Londynu — rzekł czarującym głosem. — Przecież lubisz Londyn.

Od czasów, kiedy była tam ostatni raz, Londyn bardzo się zmienił. Clay znowu wpadł w wir spotkań i porad, ale jego angielscy znajomi przyjęli Susan bardzo serdecznie. Zamieszkali w hotelu Dorchester. Okna ich apartamentu wychodziły na pałac Buckingham. We wspaniałych salach hotelu pili popołudniową herbatę pośród gablot z drogimi kamieniami. Susan zadzwoniła do jednej ze swoich angielskich przyjaciółek, umawiając się na lunch.

Spotkały się w hallu hotelu.

— Wydaje mi się, że zrobiłam przed chwilą coś strasznego — wyszeptała przestraszona Andrea. W tej samej chwili podszedł do nich kierownik hotelu. Był wysoki, uprzejmy i strasznie oficjalny.

— Czy pani Susan Josephs? — spytał.

— Tak.

— Nie jest pani wpisana do naszej księgi gości hotelowych. Muszę poprosić o pani paszport. — Wyciągnął dłoń do Susan.

Susan poczuła panikę.

— I co chce pan z nim zrobić? — Starła się zachować spokój. *Aresztują mnie albo wyrzucą z hotelu* — pomyślała.

— Mamy obowiązek rejestrować wszystkich gości hotelowych. To wymóg nałożony przez policję—wyjaśnił uprzejmie. — Przyjechała pani z panem Bowenem?

Susan skinęła lekko głową.

— Zwrócę pani paszport po lunchu. — Skłonił się i odszedł z paszportem w dłoni.  
— O, Boże — westchnęła Susan. Czuła, że serce wali jej jak młotem. — Nie miałam pojęcia, że mnie nie zarejestrował.

— Ja też nie — powiedziała Andrea. — Tak mi okropnie przykro: zapytałam o ciebie w recepcji, nie znali twojego nazwiska, więc spytałam o Claya Bowena. Po prostu nie zastanowiłam się.

— Ja też.

— Jeszcze raz cię przepraszam.

— Nic się nie stało. Widziałam tutaj pary, które nie są 'małżeństwami'. Myślę, że Clay nie będzie się za bardzo wściekał.

— Twoja przyjaciółka jest głupia — oświadczył Clay, kiedy Susan opowiedziała mu całą historię. Zdenerwował się. Oddano już paszport Susan i nikt nie wspominał nic o łamaniu prawa. Kelner jak zwykle postawił przed nimi miseczki z oliwkami i precelkami. Robił to zawsze przed porą koktailu.

— Dlaczego ona jest taka głupia? — powtarzał Clay.

— Nie wiedziała. Było jej naprawdę bardzo przykro.

— Następnym razem będziesz już wiedziała, co robić. — Później Clay nie wracał już do tego tematu i poprawił mu się humor. Do obiadu było już po wszystkim. Po powrocie do Kalifornii Clay położył rachunek z hotelu na biurku, z którego wyjął buteleczkę płynu korekcyjnego. Starannie wymazał malutkim pędzelkiem jej nazwisko. Wziął poprawiony rachunek do ręki, przyjrzał mu się i uśmiechnął.  
- Zrobię teraz z tego kserokopię i nikt nic nie pozna.

W tym momencie Susan domyśliła się, o co tu chodziło. Po prostu sieć RBS pokrywała wszystkie koszty związane z podróżami Claya. Płacili za eleganckie hotele, apartamenty, wykwintne kolacje i szampana. Za nią też. Clay nigdy nie liczył się z opinią innych. Nie martwił się, co powiedzą na to, że jeździ z Susan. Zwracał natomiast baczność uwagę na osobę zajmującą się w RBS finansami. Jak mogła być tak naiwna? Nigdy się nad tym nie zastanawiała. Grała rolę Kopciuszka, a on był Księciem.

Tak naprawdę, to księciem była sieć RBS. To oni przez cały ten rok płacili za ich romantyczne kolacje w Nowym Jorku. Płacili też za bungalow. Co też Clay mógł pisać na odrywającym z każdego restauracyjnego rachunku kuponie? Robił to nawet wtedy, kiedy płacił swoją kartą kredytową. Zawsze mówił, że potrzebuje tego księgowy. Który księgowy jest tak skrupulatny, żeby gromadzić podwójne rachunki? Nie chciała więcej

o tym myśleć. Clay był hojny, dobry i kochał ją. Zdołała sobie wyrobić jakieś mgliste pojęcie o tym, co potężny biznesmen może zrobić ze swoimi rachunkami. Wydawali się jej tacy potężni i arogancy. Teraz przekonała się, że Clay postępował tak samo. Zdziwiła się, że nie zmienił się w jej oczach w aroganckiego i zarozumiałego mężczyznę.

Sprawa hotelu Dorchester w Londynie jeszcze bardziej zbliżyła ją do Claya.

\* \* \*

Mijał rok za rokiem i Susan przestała się dziwić, że jej związek z Clayem ciągle trwa. Była coraz szczęśliwsza. Zdobyła wewnętrzny spokój, którego zawsze jej brakowało. Wszyscy brali ich związek za rzecz absolutnie naturalną. Dzięki temu zdołała napisać najlepsze w swoim życiu rzeczy. Clay stracił dla niej większość tajemnic: raz zachowywał się jak odpowiedzialny ojciec, czasami zaś jak małe dziecko. Dostrzegała w nim ogromną, niekontrolowaną niemal energię. Mimo wszystko nie zdołała rozgryźć go do końca.

Pojechała do Rio de Janeiro na dziesięć dni. Chciała przeprowadzić wywiad z gwiazdą filmową, która z reguły nie udzielała nikomu żadnych wywiadów.

Pojechała, zostawiając przeziębionego Claya w łóżku. Zadzwoił do niej po trzech dniach. Był pijany i błagał o pomoc.

— Wracaj — płakał w słuchawkę. — Nie zniosę tego dłużej. Zabiję się, jeśli nie wrócisz.

Nigdy dotąd nie był w takim stanie.

— To tylko kilka dni — uspokajała go. Obudził ją o czwartej nad ranem. Z trudem zbierała myśli, rozzłoszczona, że na dodatek się upił. — Jeszcze tylko kilka dni. Sam wiesz, że to niedługo. Połóż się i prześpij.

— Nie mogę żyć bez ciebie. Kocham cię. Zabiję się.

— Nie zabijesz się.— Zdołała go jakoś uspokoić i odłożyła słuchawkę, ale nie mogła już zasnąć.

„Mężczyźni są jak małe dzieci, kiedy coś im dolega — pomyślała Susan. — A może tak bardzo mnie kocha?”

Co roku jeździli w interesach do Europy. Susan zawsze kupowała u Porthaulta poszewki na poduszki. Układała je potem na wszystkich kanapach. Chciała stworzyć w ten sposób przytulny, domowy nastrój; zarówno w Europie, Nowym Jorku, jak i w Hollywood Clay był niezwykle czuły i troskliwy, jakby chciał powiedzieć, że to nie jest tylko przelotny romans. Spali przytuleni do siebie. Często wtedy mówił:

— Wsiadaj. Zabieram cię na przejażdżkę.

— Dokąd?

— W chmury.

Wsuwała się skulona na jego podkurczone kolana i przytulała głowę do jego ramienia. Obejmował ją mocno. Czuła zapach jego skóry.

Wiedziała, że rozpoznałaby go wszędzie właśnie po tym zapachu. Leżała wtulona w niego jak małe dziecko i natychmiast zasypiała.

Nie bała się już Laury, która stała się synonimem Złej Żony, podczas gdy ona była tą Dobrą. Czasami było jej ciężko, czuła się bardzo samotna. Kiedyś Clay spał w Nowym Jorku w swoim mieszkaniu. Susan przypomniała sobie wtedy, że kiedyś przyniósł sześć płyt Billy Holiday, nastawił je i kochali się tak długo, aż wszystkie się skończyły. Nie mogła słuchać tych płyt — przygnębiały ją.

Na Dzień Św. Walentego podarował jej złote serduszko na bardzo delikatnym łańcuszku. Prezent kupił w firmie Elsy Peretti. Później dostrzegła na telewizorze rachunek: zapłacił za dwa złote serduszka.

Dwa? Czyżby się pomylili? Domyśliła się, że kupił jedno dla Laury. Targnęła nią zazdrość. Zaraz jednak przypomniała sobie, że Clay nie znał się na biżuterii i właśnie ona poradziła mu kupować zawsze u Elsy Peretti. Nigdy nie rozmawiała z Clayem na ten temat. On oczywiście też nie poruszał tej kwestii. Z drugiej strony, chciała pozbyć się Laury i udowodnić jej, jak łatwo i dobrze można żyć z Clayem. Rozumiała jedną k doskonale, że właśnie jego *małżeństwo* z Laurą sprawiło, że ich związek stał się w ogóle możliwy. Nie wiedziała dlaczego, ale tak to właśnie odbierała.

W tym roku ludzie zachwycali się występującym w telewizji Archie Bunkerem, szalonym, krzykliwym bigotem. Podziwiali rodzinę Wąłtonów walczących o przetrwanie w czasach Wielkiego Kryzysu na południu Stanów. Jak zawsze przelewały się z ekranu jednogodzinne kryminały. Nieliczne były filmy ze słynnym porucznikiem Colombo na czele, który jak zwykle udawał kompletnego głupka, a w rzeczywistości był sprytny i przebiegły. Detektyw McCloud i McMillan i jego słodka żona, którzy potrafili wyjaśnić najbardziej zawiłane morderstwa, również nie pojawiali się zbyt często na ekranach. Clay pracował nad nowym programem dla RBS- Miał on Zawierać wszystkie najlepsze elementy dotychczasowych widowisk telewizyjnych z wyjątkiem programu *AU in the Family*, którego Clay nie rozumiał. Siedział nad siedemdziesięcioma pięcioma projektami tego

programu. Tylko niewiele z nich miało szansę przebić się przez gęste sito selekcji. Tym razem Clay sam stworzył ideę przewodnią programu. Nazywał się „Godzina dla Detektywa Rodziny Stevensonów”. W założeniach, jednogodzinny program miał ukazywać porządną amerykańską rodzinę, należącą do klasy średniej, składającą się z osób w różnym wieku. Przypadkiem wplątują się w najróżniejsze afery kryminalne i zawsze je rozwiązują. Oszałamiający wuj Luke, kawaler, miał przyciągać do programu kobiety swoim seksapilem. Jego starszy brat grał bezwzględniego brutala. Młodzi widzowie mieli zachwycać się nadzwyczaj rozgarniętym, słodkim, rodzeństwem Crissie i Peterem. Nad wszystkim czuwała ich matka. Clay czasami kazał jej też rozwikłać jakąś zagadkę kryminalną, żeby zadowolić feministki i kobiety w średnim wieku. Program kończył się mową ojca rodziny.

Clay zaangażował najlepszych producentów, przewidział wspaniałą scenografię i gościnny udział największych gwiazd. Muzyka, krew, intryga i kazania miały stworzyć fenomenalne widowisko, w którym nowe triki miały przeplatać się ze starymi.

Claya łączyła z telewizją i jej ludźmi miłość i nienawiść.

— Wszystko już wymyślono — powiedział Susan. — A my możemy tylko to na nowo opracować. Nie znajdziesz dzisiaj żadnego, absolutnie oryginalnego programu telewizyjnego. Istnieje tylko siedem podstawowych wątków i wszyscy je znają.

Pewnego dnia Clay zostawił scenariusz swojego nowego programu i Susan przeczytała go. Ku swemu przerażeniu stwierdziła, że jest okropny. Dobrze pamiętała teksty, które napisała dla niego na początku ich znajomości. Powiedział o nich, że są za dobre, żeby je wystawić. Teraz już wiedziała, o co chodzi. Clay to Wielki Bóg od Układania Programów, a jej przypadła rola idealistycznie podchodzącego do tematu amatora. Chciała być obiektywna i znaleźć w tekście jakieś zalety. W telewizji pokazywano już przecież równie złe programy. Kto może wiedzieć, co chwyci teraz? Najlepiej, jeśli w ogóle nie będzie rozmawiać z Clayem na ten temat.

Bowen pracował przez długie godziny. Wierzył, że żadna kobieta, którą nie pasjonuje się własną pracą, nigdy nie mogłaby z nim być szczęśliwa. Cieszył się, że znalazł kogoś takiego. Nie pojmował tylko, że Susan mogłaby zadowolić się małżeństwem. Widział wiele żon robiących zakupy w bardzo drogich sklepach przy Rodeo Drive i przesyłających rachunki swoim wiecznie, nieobecnyim mężom. Clay pogardzał takimi



kobietami, określając je jako „dziwki”. Zawsze mówił, że powychodziły za mąż dla pieniędzy i teraz mają to, na co sobie zasłużyły. Susan postanowiła przeprowadzić z takimi kobietami serię wywiadów. Zatyłowała je „Hodowcy Orchidei”.

Program „Godzina dla Detektywa Rodziny Stevensonów” powoli zdobywał popularność. Clay dbał o to, żeby ten program zawsze miał w sobie coś nowego i świeżego. Wydawał na to mnóstwo pieniędzy i oczywiście przekroczył budżet. Na tydzień przed ujawnieniem tego faktu zorganizował wielkie przyjęcie, dla prasy. Podekscytowany i szczęśliwy, rozmawiał ze wszystkimi gośćmi, był szarmancki i czarujący. Uśmiechał się do Susan tak samo, jak podczas ich pierwszego spotkania. Tym razem jednak przyszli razem.

— Jak się czuje moja małpka? — szepnął przechodząc obok niej. Susan promieniała szczęściem i radością.

Kiedy rano gazety zamieściły pierwsze recenzje, Clay wyszedł już do biura. Recenzje były zdecydowanie nieprzychylnie. „MIESZANKA WYBUCHOWA NIE WYBUCHŁA” — pisało *Variety*. *The Hollywood Reporter* był jeszcze bardziej brutalny.

- „Godzina dla Detektywa Rodziny Stevensonów ma wszystko oprócz dowcipu — napisał jeden z reporterów. — Może to tylko zwykły błąd, ponieważ cały ten bałagan balansuje na pograniczu satyry”.

— Nie mamy się czym przejmować — mówił Clay. — Zdarzało się już, że wspaniałe przedstawienia miały fatalną prasę, a prawdziwe knoty wychwalano pod niebiosa. Ludzie nie interesują się zbytnio recenzjami. I tak oglądają to, co im się podoba.

Zdecydował, że należy zamieścić więcej ogłoszeń i reklam widowiska. Okazało się jednak, że ludzie nie czytają również reklam. Oceny punktowe były tak niskie, że dyrektor sieci zażądał, żeby Clay zdjął program z anteny. Na pewno sam by to zrobił, gdyby tak bardzo nie zaangażował się w jego produkcję.

Popularność programów RBS spadała. Niektóre widowiska nieco się opatrzyły i Clay musiał wycofać dwa, które wprowadził na jesień. Doskonale wiedział, że musi stworzyć nowy serial, żeby nadrobić poniesione straty. Wtedy para młodych pisarzy przyniosła mu scenariusz półgodzinnej komedii zatytułowanej „Zupa z gwoźdź”. Każdy odcinek zaczynał się od opowieści głównego bohatera kierowanej do widowni. Opowiadał o swoim dziadku, drobnym domokrażcy, sprzedającym okolicznym gospodyniom „cudowny” gwoźdź. „Wszystko, co trzeba zrobić, to

włożyć ten oto gwóźdź do garnka z wrzącą wodą, dodać trochę pieprzu, soli i otrzymacie wspaniałą zupę. I jaką taną! Gwóźdź kosztuje tylko jednego rubla". Kiedy gospodyni dała dziadkowi pieniądze, ten rozglądał się dookoła i dodawał, że widział jakieś ziemniaki, których i tak nikt nie będzie jadł. Żeby się więc nie zmarnowały, należy wrzucić je do zupy. A może jest tu gdzieś jakaś cebula lub kapusta? To dobrze. Nie zaszkodzi wrzucić to wszystko do garnka. „Tó magiczny gwóźdź, wystarczy, żeby ugotować dobrą zupę, ale gdyby miała pani jakiegoś kurczaka, to też można by dołożyć". I gospodyni wkładała kurczaka do garnka. Po godzinie dziadek próbował wspaniałej zupy i wyjmował triumfalnie gwóźdź z zupy. Podsuwał go pod nos gospodyni, mówiąc: „Popatrz, oto doskonała zupa z gwoźdźdź!"

Potem główny bohater mówił, że odziedziczył wszystkie zdolności po świętej pamięci dziadku i rozpoczynały się jego przygody. Wszyscy pracownicy sieci RBS wiązali wielkie nadzieje z tym scenariuszem. Rozpoczęły się poszukiwania odpowiedniego aktora do zagrania głównej roli sprytnego oszusta. Autorzy tekstu wskazywali, że potrzebny jest młody, nie znany jeszcze aktor, stosujący głupawe triki i dowcipy. Clay natomiast chciał zaangażować aktora o znanym nazwisku, inteligentniejszego i bardziej oglądanego.

Koncepcja Clay'a oczywiście przeszła, ponieważ to on był szefem. Zaangażował Gregory'ego Serdry'ego, cukierkowo przystojnego aktora w średnim wieku.

Widowisko weszło na ekrany w ramach zmian programowych w środku sezonu.

Gra Serdry'ego zmieniła charakter widowiska — *Zupa z gwoźdźdź* w jego wykonaniu nie była zwariowanym programem i zrobiła klapę. „Variety" znowu zamieściło złośliwe recenzje: „ZARDZEWIAŁY GWÓŹDŹ", a „The Reporter" zmienił tytuł na „NIEŚWIEŻA ZUPA". Ludzie nie chcieli tego oglądać.

Ale Clay nie miał zamiaru się poddawać. Kiedy widowisko wróciło na ekrany za rok, dziadka zastąpił pradziadek, a zamiast Gregory'ego Serdry'ego zaangażowano dwudziestodwuletniego Mike'a Seega, który zawsze wyglądał nazakłopo-tanego i zagubionego. Nie był wystarczająco ładny ani seksy, żeby przyciągnąć młodą widownię, a dorosłych wcale to nie interesowało. Był to kolejny przykład złego doboru aktora. Każdy mógł popełnić ten błąd, ale nie dwa razy w tej samej sztuce. *Zupa z gwoźdźdź* padła z kretesem.

Susan ze zdziwieniem przyglądała się Clayowi, który nie stracił nic ze swego spokoju. Stał się tylko trochę bardziej

niecierpliwy w pracy, ale przyjął porażkę jako kolejną nauzkę.

— Już nikt nigdy nie zmusi mnie do zaangażowania ludzi, którzy mi się nie podobają, tylko dlatego, żeby zrobić coś bardzo szybko — powtarzał. Nie wymienił nazwiska Mike'a Seega. Udawał, że całkiem o nim zapomniał. Nie wspominał też o Gregorym Serdrym.

\* \* \*

— Wiesz co, powinniśmy wynająć jakieś mieszkanie — powiedział Clay. — Jestem już dorosły i nie powinienem mieszkać w hotelu. Poza tym, ten bungalow stał się dla nas za ciasny.

Nie wspominał o wynajęciu dodatkowego pokoju. I tak mieszkali razem już od czterech lat. Susan zaczynała się też czuć tutaj jak gość,

— Chcesz wynająć mieszkanie!

— Czy mojej małpce podoba\* się ten pomysł?

Własne mieszkanie w Kalifornii... Oznaczało to nie tylko większą powierzchnię i miłą prywatność, ale przede wszystkim stabilizację. Poza tym to takie romantyczne.

— Bardzo mi się podoba! — wykrzyknęła.

Podał jej mapę Beverly Hills. Zaznaczył na niej te okolice, które wchodziły w grę.

Musiało to być Beverly Hills, bo tu mieszkali wszyscy liczący się ludzie filmu i telewizji. Jednocześnie Clay nie chciał wydawać zbyt dużo, więc pozaznaczał tylko niektóre ulice. Poprosił, by się rozejrzała za jakimś mieszkaniem w czasie jego podróży do Nowego Jorku, gdzie miał spotkać się z szefem sieci RBS.

Kiedy Clay wrócił po trzech dniach, Susan sporządziła listę mieszkań, które się jej podobały. Chciała, żeby je obejrzał. Błyskawicznie wyprał mieszkanie z dwiema sypialniami, dwiema łazienkami i małym ogródkiem przy North Oakhurst. Rozpierała ją duma, ponieważ nie kosztowało nawet połowy tego, co zamierzali wydać. Poszli do małej, zacisznej restauracji przy plaży.

— Rozpocznijmy nowe życie — powiedział. Był bardzo zadowolony. — Rzucam moją dotychczasową robotę i będę pracował jako niezależny producent. Podpisałem kontrakt na dwa piloty nowego serialu. To tylko początek. Pokrywają wszystkie moje wydatki, koszty biura, płace, wszystko. Teraz mogę zająć się tylko i wyłącznie pracą twórczą. Nie będę musiał już starać się zadowolić tych głupków. Zrobię coś naprawdę Wielkiego.

A więc po to pojechał do Nowego JOrku! Spojrzała W jego rozpromienioną twarz. Przepęniała ją miłość i podziw. Zawsze będzie młody i przedsiębiorczy.

— To wspaniałe — szepnęła zachwycona.

— Poza tym, jeśli któryś z moich programów stanie się przebojem, zostanę bardzo bogaty.

W trzy dni umeblowali całe mieszkanie. Potrzebowali wszystkiego, poczynając ód pościeli i kończąc na sztuccach. Zamówili meble i kazali zrobić szafki na książki. Clay chciał, żeby nowe mieszkanie było przestrzenne i nowoczesne, w odróżnieniu od mieszkania w Nowym Jorku. Jedna z sypialni miała służyć jako gabinet do pracy. Kazał zainstalować dwa telefony o różnych numerach, jeden dla Susan, drugi dla siebie. Każdy numer miał automatyczną sekretarkę. Teraz nikt niepowołany nie domyśli się nawet, że Susan z nim mieszka.

Znalazł się i garaż dla jego ukochanego Thuhderbirda i jej wynajętego samochodu. Sąsiedzi uważali ich za małżeństwo: w pewnym sensie nim byli.

Nie chciało się jej czasami uwierzyć, jak daleko sprawy się posunęły. Czuła się, jakby unosił ją potężny prąd rzeki. Nie wiedziała, dokąd płynie, ale pozwalała na wszystko. Była bezpieczna, chroniła ją jego miłość i siła.

## **Rozdział 13**

1974 — *Beverljf Hills*

To był ciągle ten sam Clay Bowen. Nic nie mogło tego zmienić. Był jak kot, który zawsze spada na cztery łapy.- Jego nowe biura robiły niesamowite wrażenie. Sieć pokrywała wszystkie wydatki, także koszt świeżych kwiatów kupowanych dwa razy w tygodniu.

Miał wiele kontaktów, znał mnóstwo ludzi. Wiedział więcej o interesach niż ktokolwiek inny.

Niemniej jednak wszystkie te sukcesy nie mogły zmienić faktów. Clay znowu stał się kimś, kto chciał sprzedać swój towar. Nie był już decydującym o wszystkim kupcem. Pozbawiono go władzy i potęgi. Ten skurwiel na górze dał mu kontrakt tylko po to, żeby ocalić twarz. Ludzie z RBS nie wyrzucali po prostu swoich pracowników na bruk. To mogłoby przecież oznaczać, że popełnili błąd angażując ich. Konkurencja była olbrzymia i w tym biznesie liczył się tylko ostatni sukces. Jesteś tak dobry, jak twój sukces. Oczywiście

Susan uwierzyła mu, że te zmiany bardzo mu odpowiadają. A co innego mogła sobie pomyśleć? Ludzie zawsze wierzyli Clayowi Bowenowi.

Zawodowcy przestali mu wierzyć. Oni wiedzieli, że Clay stracił już swoją władzę. Clay w dalszym ciągu chodził do baru w hotelu Beverly Hills na spotkania przy drinku. Chodził tam nawet wtedy, kiedy nie był z nikim umowiony. Przez wiele lat to było jego miejsce. Teraz kontakty i spotkania stały się dla niego jeszcze ważniejsze niż przedtem. Oczywiście, ludzie przesyłali mu teksty. W dalszym ciągu coś reprezentował. Ale teraz on też musiał szukać nowych ludzi. Clay jednak nie martwił się tym. To przecież świetna zabawa chodzić i szukać nowych twarzy. RBS w dalszym ciągu traktowała go, jeśli chodzi o finanse, jak jednego ze swoich najlepszych ludzi. Clay koncentrował się tylko i wyłącznie na swojej pracy. Wracał do domu ze spotkania, kiedy ogarnęły go mdłości. Serce zaczęło walić z wielką szybkością. Przestraszył się, ciało pokryło się zimnym potem. Wszystko wokół stało się nienaturalne i zniekształcone. Zesztywniały mu ręce i z trudem utrzymywał kierownicę. Tracił orientację, oddychał z trudem. Musiał zatrzymać samochód i zjechać na pobocze.

Osunął się na kierownicę. Starał się przetrwać najgorsze chwile bez popadania w panikę. Powtórzyło się to samo, co kiedyś na festiwalu „Emmy”. Wtedy był jeszcze młody, rozpoczął dopiero karierę. Teraz w zasadzie kończył się jako znany człowiek telewizji. Choroba zwyciężyła. Wierzył wtedy, że atak się nie powtórzy. Mylił się. O, Boże, jeszcze tylko tego mu brakowało. Po chwili, która wydawała mu się wiecznością, atak ustąpił. Wytarł twarz chusteczką, spojrzął w lusterko. Z ulgą stwierdził, że tylko oczy mu się zmieniły - dostrzegł w nich strach. Poczekał jeszcze trochę, by i to zniknęło.

W domu powiedział Susan, że w biurze wysiadła klimatyzacja i dlatego jest taki spocony.

Na drugi dzień poszedł do lekarza i dostał środki uspokajające. I tak miał szczęście. A gdyby to stało się na autostradzie? Od tej pory Clay miał zawsze lekarstwa przy sobie.

Spostrzegł też, że coraz częściej dzwonił do Laury i zwierzał się jej ze swych kłopotów, zwierzał się jej ze swych kłopotów.

— Musiałem zrezygnować z bungalowu. Wynająłem małe mieszkanie w Beverly Hills – powiedziała. Laura chciała natychmiast jechać, żeby mu pomóc w urządzaniu nowego miejsca.

— Nie — próbował się uśmiechać. — Już wszystko załatwiłem. To jest tak małe, że nic więcej się tu nie wstawi — zażartował. Chciała obejrzeć mieszkanie, ale odrzekł, że nie znajdzie tu nic interesującego. Gniewał się, że wydaje za dużo pieniędzy. W jego relacjach sprawy wyglądały o wiele gorzej niż w rzeczywistości. W końcu Laura przestała go pytać. Interesowała ją jednak jego kariera i przyszłość.

— Kto wie — powiedział raz — czy nie będziesz musiała zwolnić Boo.

— O, Boże — westchnęła Laura. Za wszelką cenę chciała unikać kłótni.

— Nina ma już czternaście lat i nie potrzebuje niani. Jeśli chcesz, to sam ją zwolnię.

— Nie. Ja to załatwię.

Pani Bewley opuściła dom Laury.

Clay powiedział Laurze, że nie czuje się dobrze. Zmartwiła się i współczuła mu ogromnie. Clay nie wiedział, dlaczego dzwoni do niej coraz częściej. Przecież zawsze wyprowadzała go z równowagi. Robił to chyba dlatego, że rozmowa z kimś o kłopotach poprawiała mu samopoczucie.

— Czy doktor nie powiedział, że za ciężko pracujesz? — martwiła się Laura.

— Całe życie za dużo pracowałem — odparł Clay. - Nic innego nie umiem robić.

— To wachaj kwiatki i podziwiał zachody słońca — poradziła mu Laura.

— Powtarzasz słowa swojej przyjaciółki Tani. Wiesz sam, że czasami ma rację.

Zastanawiał się, o czym ona mówi.

— Kończmy już lepiej — zdecydował. — To dużo kosztuje. Odłożył słuchawkę, nie czekając na odpowiedź.

## **Rozdział 14**

2974 — *Nowy Jork*

Laura zawsze umiała radzić sobie z bólem fizycznym. Przyzwyczaiała się do tego. Nie umiała natomiast znosić bólu psychicznego. Przerazał ją i wgryzał się głęboko w jej osobowość. Przez wszystkie lata jej małżeństwa z Clayem, bez względu na to, jak bardzo ją ranił, starała się wynajdować sobie ból zastępczy — coś, co znała i co jej nie przerażało. Chciała

w ten sposób odpędzić to, z czym nie mogłaby sobie poradzić. Uciekała więc w głodówki i długie godziny ciężkich ćwiczeń. Czasem przepływała sto długości nieogrzewanego basenu.

Ale nawet to nie wystarczało. Wtedy sięgała po pastylki. Skończyła właśnie czterdzieści lat i ciągle bała się, że prochy mogą ją zniszczyć. Sądziła jednak, że stanie się to w stosunkowo odległej przyszłości. Teraz lekarstwa dawały jej poczucie spokoju i bezpieczeństwa. Zresztą, czy to ważne, że mogą ją zabić? I tak nie mogła bez nich żyć.

Dzięki nim wierzyła, że jej życie jest normalne i takie, jakie jest, powinno być. Była samotną żoną ambitnego człowieka. Mogła wyjść za kogoś innego, ale Clay był jak narkotyk — bez względu na to, co jej zrobił, nie mogła żyć bez niego.

Edward spytał kiedyś, dlaczego jest z Clayem.

— Bo go kocham — odpowiedziała. — Poza tym jest moim mężem. — Nie chciała więcej ó tym mówić i od tej pory nikt już nie zadawał jej takich pytań.

Zastanawiała się, czy Clay odczuwał kiedykolwiek samotność. Nigdy nie powiedział Laurze, że do niej tęskni. Telefonował tylko, a ostatnio zwierzał się ze swoich kłopotów zawodowych. Byli po ślubie już prawie siedemnaście lat. Nigdy nie dotarły do niej żadne plotki ani odgłosy skandali z jego prywatnego życia na drugim końcu kraju. Z zachowania Claya względem niej wnioskowała, że całkowicie podporządkował potrzeby seksualne wymogom aktywności zawodowej. Jej własne pożądanie stępiło się w wyniku poczucia własnej godności, silnej woli, wzmożonej ruchliwości oraz najróżniejszych pigułek. To głównie one powodowały, że zapadała w stan letargu natychmiast po złożeniu głowy na poduszkę. Nie miała nawet czasu, żeby rozbudzić w sobie jakiekolwiek pragnienia seksualne. Kiedyś była młodą, zmysłową kobietą, teraz opowiadała dowcipy o tym, że nikt jej nie chce, a ona nie marzy nawet o kochanku. Bała się, że może żadnego nie znaleźć. Jeszcze bardziej obawiała się, że może w ten sposób stracić jedyną więź łączącą ją z Clayem: swoją wierność.

Wycieczki do Paryża, podróże i udawanie niezależności nic nie zmieniły. Wraz z upływem lat jej życie stawało się coraz bardziej zamknięte i wyizolowane. Nie miała prawdziwych przyjaciół z wyjątkiem Tani i Edwarda. Miała dziecko, skrytą i tajemniczą Ninę, która chciała we wszystkim być najlepsza. Skończyła już czternaście lat i Laura miała nadzieję, że wkrótce staną się serdecznymi przyjaciółkami.

Kolejne lato spędziła w East Hampton. Minęła kanikuła, a Clay do nich nie przyjechał. Pojawili się za to Tania i Edward.

Ekscytowali się aferą Watergate. Edward podziwiał decyzję rezygnacji Nixona. Tania przynosiła najdziwniejsze herbatki, które sporządzała ze wszystkiego, tylko nie z herbaty. Uczyła Ninę makramy i gotowała najnowsze i najmodniejsze potrawy ze zdrowej żywności w chińskich misach.

Edward zabierał Ninę na przejażdżki konne. Dziewczyna była bardzo przygnębiona od chwili, kiedy odprawiono Boo. Laura próbowała ją rozweselić, ale nigdy się jej to nie udawało.

— Dziewczyna, która zaczyna kupować podpaski, nie potrzebuje chyba niani — powiedziała żartobliwie.

— Przeszukiwałaś mój pokój! — wrzasnęła Nina. — Nie masz prawa tam zaglądać!

— Wybiegła z płaczem z pokoju.

Laura czuła się zakłopotana.

— Nie martw się. — Tania starała się ją pocieszyć. — Ona na pewno też zaglądała do twojego pokoju przez długie lata.

— Mam nadzieję, że nie — odparła Laura i natychmiast pomyślała o swoich tabletkach.

Tania spojrzała na nią porozumiewawczo. Znały się tak długo, że potrafiły czytać w swoich myślach.

— Nina nie musi czytać nazw lekarstw, żeby domyślić się, co bierzesz.

— Nie biorę — zaprzeczyła Laura.

— Nie mam zamiaru cię krytykować. Ale gdybyś mnie słuchała, potrafiłabyś panować nad sobą bez tych cholernych pigułek.

— Daj spokój — powiedziała opryskliwie Laura.

— Dobrze, skończmy z tym — zgodziła się Tania.

Tak więc Nina jeździła konno z wujem Edwardem, jedynym dorosłym mężczyzną, którego znała. Zawsze miała na szyi chustkę, którą dostała od ojca cztery lata temu. Cóż byśmy zrobiły bez Edwarda? — Laura często zadawała sobie to pytanie.

— Chodźmy na plażę — zaproponowała Tania. — Tam jest tak cudownie o zachodzie słońca.

Zdjęły buty i zeszły boso na chłodny piasek. O tej porze plaża świeciła pustkami. Spacerowały pasem wilgotnego piasku, omijając wszystko to, co wyrzuciło morze. Obok nich uderzały o brzeg spienione fale oceanu.

— Spójrz! — wykrzyknęła Tania. Przed nimi rozpościerał się niesamowity widok. Nad wodą wisiała olbrzymia, okrągła twarz księżycy. Był tak blisko, że wydawało się, że leży na piasku. Na pomarańczowej tarczy migotały różowe płomyki.

— Boże...

— Jakie to piękne...



— To mi się kojarzy z piękną orientalną bramą... — westchnęła Laura.

— Ciekawe, dokąd ona może prowadzić — zamyśliła się Tania.

Stały, podziwiając przez chwilę wspaniały widok. Potem zaczęły tańczyć. Najpierw Laura, potem Tania tańczyły na plaży, jakby chciały w ten sposób dosięgnąć księżyca. Biegły, unosiły się w powietrzu, opadały i znów odrywały się od piasku. Dwie były primabaleriny w średnim wieku — jedna wychudzona, druga pulchna — znowu stały się młode, piękne i lekkie jak piórka. Tańczyły przy blasku pomarańczowego księżyca.

Wszyscy są tacy wspaniali — rozculiła się Laura. — Tania i Edward, moja Nina.

To moja rodzina, potrzebuję ich. I Clay, ukochany, wiecznie nieobecny mąż. Jest ze mną, mimo że mieszka gdzie indziej. To moja podpora, moje poczucie bezpieczeństwa, moja miłość. Chyba w końcu pogodziłam się z życiem.

Wiedziała jednak, że Tania i Edward zasną przytuleni do siebie, a ona znowu zostanie sama. Musiała odpędzić tę straszną myśl od siebie. Teraz przepełnia ją miłość do wszystkich. Tańczy przy płomiennych wrotach księżyca.

Po powrocie do Nowego Jorku Laura wróciła do swoich powszednich czynności, Rozmawiała przez telefon z Clayem i powiedziała mu, że traci wspaniałą jesień Wschodniego Wybrzeża. Clay zaśmiał się i odparł, że jest zbyt zajęty, żeby wyglądać przez okno. Przekazała mu wszystkie domowe wieści; Nina jest pierwszy rok w college'u, więcej jej teraz zadają do domu; Tania chodzi na kurs uzdrowiaczy, gdzie starają się leczyć chorych z innych stanów przesyłając do nich skoncentrowaną energię; Edward doskonale sobie radzi jako radca prawny teatru, ostatnio podpisał umowę z jakąś gwiazdą rocka i razem z Tanią wykupili abonament do teatru i baletu.

Zawsze kiedy rozmawiała z Clayem przed południem, słyszała szelest papieru.

Czytał poranną pocztę.

Kiedyś w kronice towarzyskiej przeczytała nie podpisany list. Ucieszyła się, że będzie mogła podzielić się z Clayem ciekawymi wiadomościami ze świata artystów, a nie zanudzać go domowymi historiami.

— Posłuchaj — powiedziała do słuchawki. — W kronice towarzyskiej znalazłam taki oto list: „Dlaczego były dyrektor sieci RBS ma jedną żonę w Kalifornii, a drugą w Nowym Jorku?” Kto to może być? Słyszałeś o takiej historii?

— Nic o tym niewiem — odparł Clay. — Lepiej nie wtykać nosa w czyjeś prywatne życie.

— Spróbuj się czegoś dowiedzieć — poprosiła Laura.

— Dobrze.

Clay nigdy już do tego nie wrócił, a Laura zaraz o wszystkim zapomniała.

Po raz drugi dostrzegła podobną informację w miesiąc później. Tym razem nie było już żadnych wątpliwości.

„Dziennikarka Susan Josephs, której ostatnio udało się przeprowadzić wywiad z wielokrotnie rozwiedzioną aktorką Elizabeth Taylor, jest bardzo zadowolona ze swego pożycia z żonatym — a może już nie?— byłym dyrektorem sieci RBS Clayem Bowenem”.

Laura była jak ogłuszona. Wpatrywała się w tekst i czytała go wielokrotnie, zszokowana i upokorzona. Z początku nie wierzyła. To kłamstwo! Wiedziała jednak, że ludzie wszystko wywęszą i w końcu zrozumiała, że to prawda. Trzęsły się jej ręce, pobiegła do szafki z lekarstwami i zażyła dwie tabletki uspokajające. Chciała uciszyć wyrywający się z jej gardła krzyk. Chciała zabić... kogo? Tę kobietę? Claya? Nie zrobiłaby krzywdy Clayowi. Wycięła list z gazety, napisała na nim: *W końcu wiem, kim jest ten byty dyrektor sieci RBS* i wysłała do Claya. Nikomu nic nie powiedziała i na szczęście nikt jej o tym nie wspominał. Czekając na odpowiedź Claya i po tygodniu, kiedy była pewna, że musiał otrzymać jej list, zadzwoniła do niego.

— Otrzymałeś mój list? — spytała.

— Jaki list? — Był bardziej zirytowany niż zazwyczaj.

— Z takim ślicznym listem o tobie i Susan Josephs.

— Kochanie, nic od ciebie nie przyszło — uciał krótko. Słowo „kochanie” wypowiedział tak, jakby to było najgorsze przekleństwo. -^Przeszkadzasz mi. Muszę wracać do pracy — powiedział i odłożył słuchawkę.

Nie wiedziała, co począć. Dodatkowe zajęcia z baletu nic już nie pomogą.

Wieczorem, kiedy Clay nie zadzwonił, Laura wiedziała, że już nie zadzwoni.

Otworzyła butelkę szampana. Do diabła z tymi cholernymi kaloriami. Dzisiaj mogę sobie na wszystko pozwolić. Do siódmej wypila prawie całą butelkę i wypaliła prawie paczkę papierosów. Postanowiła zadzwonić do Tani, ale nikt nie podnosił słuchawki. Przypomniała sobie, że poszli do teatru i wrócą bardzo późno, otworzyła więc następną butelkę.

Nina jak zwykle zabrała kolację do swego pokoju. Mogła

czytać podczas jedzenia. Laura weszła do jej, pokoju bez pukania, kompletnie pijana, z kieliszkiem w ręku.

— Moje dziecko — powiedziała. — Jesteśmy całkiem same. Nina spojrzała na matkę wzrokiem, który mówił, że riawet mniej pijane i znarkotyzowane kobiety budziłyby obrzydzenie.

— Twój tatuś ma przyjaciółkę, nazywa się Susan Josephs. Wszyscy o tym wiedzą. Mieszkają razem i ludzie .myślą, że to jego żona. A ja myślę, że to zwykła kurwa. Nina w dalszym ciągu patrzyła na matkę. Książka, którą czytała, upadła na podłogę. Nie odezwała się.

— A my, oczywiście, żyjemy sobie dalej jakby nigdy nic. Jesteśmy fasadą. I będziemy nią dalej. — Zaczynała bełkotać. Nigdy tyle nie wypila, tabletki wzmogły jeszcze działanie alkoholu. Zapaliła papierosa i wychyliła resztę szampana.

— "Zdradził has — powiedziała.

Chciała przytulić córkę do piersi, ale ramiona ciążyły jak ołów. Poza tym jej dziecko stało się już kobietą. Chciała zgasić papierosa, ale nie mogła znaleźć nigdzie popielniczki. Popiół na końcu papierosa stawał się niebezpiecznie długi. Nie mogła nabrudzić w jej pokoju, na tym pięknym dywanie. Że też zawsze takie drobiazgi muszą ludziom przychodzić do głowy w tak ważnych momentach. Laura odwróciła się i wyszła z pokoju.

\* \* \*

Nina siedziała w milczeniu i wsłuchiwała się w bicie własnego serca. Zdziwiła się, że jeszcze żyje. Wszystkie jej starania przez długie lata nie miały już żadnego znaczenia. Sąd Najwyższy jej zwierzątek miał rację. Poniosła porażkę, jej życie nie miało sensu. Nienawidziła matki za to, co z sobą zrobiła. Nienawidziła ojca za to, że jej unikał. Nienawidziła Susan Josephs, kimkolwiek by była. Gdyby rodzice się kochali, gdyby miała normalne życie, to taka Susan Josephs nigdy by się nie pojawiła. Przed oczami pojawiły się czarne smugi. Zgasła światło.

Zaniosła pusty talerz do kuchni, umyła i położyła na suszarce. Mieszkanie było ogromne i pełne tajemniczych cieni. Jeśliby odeszła, może by im jej zabrakło. Teraz chciała zasnąć na zawsze. Na palcach przeszła do pokoju gościnnego, minęła matkę leżącą na kanapie z odrzuconą w tył głową. Słuchała muzyki poważnej, zgubiona w swoim własnym świecie. Nina szła do sypialni matki.

Oczywiście wiedziała, gdzie Laura przechowuje pigułki. Sięgnęła po buteleczkę, na której było napisane „Weź jedną na

noc" i wsunęła ją do kieszeni. Wróciła do siebie i zamknęła starannie drzwi. Zastanowiła się, ile musiałaby wziąć, żeby umrzeć. Przyniosła szklanę wody z łazienki i zaczęła popijać pigułki. Miały gorzki smak. Nigdy nie lubiła brać lekarstw. Opróżniła butelkę do połowy. Jeśli matce wystarczy jedrta pastylka, żeby wyglądała jak martwa, to jej na pewno wystarczy pół buteleczki, żeby umrzeć. Zrobiło się jej trochę żal, że nigdy nie będzie dorosłą kobietą.

I dobrze. Nie chce być dorosła.

Nina leżała w ubraniu na łóżku, myśląc o jeździe na łyżwach. Kiedyś widziała zdjęcie jeziora rozciągającego się przed budynkiem, w którym mieszkali. Nic tam więcej nie było, tylko ich dom i drzewa. Zdjęcie pochodziło chyba z 1880 roku. Jezioro było zamrożone i całe rodziny jeździły na łyżwach — kobiety, mężczyźni i dzieci. Wszyscy wspaniale się bawili. Ich życie musiało być o wiele prostsze: nie mieli tylu trudnych spraw, powietrze było czystsze, starczało czasu na czytanie i opowiadanie historyjek, czasami nawet na śpiew. Ludzie nie znali jeszcze telewizji. Nikt nawet nie przypuszczał, że powstanie Hollywood. W najśmielszych marzeniach nie mogła wyobrazić sobie siebie, matki i ojca ślizgających się razem na łyżwach!

Oczywiście nie wszyscy na tym zdjęciu należeli do najszczęśliwszych na świecie. Nigdy nie wiadomo, co kogo trapi. Nie mogła się ruszyć. Słyszała muzykę i widziała siebie na lodowisku. Potem wszystko pogrążyło się w ciszy. Poczula zimny wiatr i wszystko zniknęło.

Rano przyszedł Edward, żeby zabrać Ninę do parku na przejażdżkę rowerem. Nikt nie odpowiadał na jego dobijanie się do drzwi. Po dłuższym czasie Otworzyła mu Laura. Zdziwił się, bo zawsze robiła to Nina. Wyglądała okropnie.

— Mam piekielnego kaca — powiedziała. — Jeśli chcesz się napić kawy, to zrób sobie sam. Nie mamy nikogo do pomocy, odkąd mój mąż postanowił oszczędzać.

— Nie martw się o mnie — odparł Edward. — Piłem już kawę. Gdzie Nina?

Na twarzy Laury pojawił się strach.

— Nina! — zawołał Edward. Żadnej odpowiedzi. Nigdy nie wstawała tak późno. — Nina?

Delikatnie otworzył drzwi do jej pokoju. Ostrożnie zajrzał

do środka, spodziewając się, że Nina będzie chciała go przestraszyć. Zobaczył ją od razu.

Leżała ubrana na łóżku i nie dawała znaków życia.

\* \* \*

To białe miejsce to szpital. Słyszy czyjeś kroki. Pod powieki wąska się białe światło. Strasznie boli ją gardło. Czuje, że do jej ciała coś popodłączali. Słyszy gwar rozmów. Udaje, że śpi, żeby słyszeć, co o niej mówią. Nieznany głos powiedział: — Wraca do siebie.

Nina czekała, czy jeszcze coś powiedzą. Była jednak zbyt -śpiąca, żeby czekać. Znowu zasnęła zaskoczona tym, że jeszcze żyje.

Później przyszedł lekarz i spytał, co się stało. O nic nie chciał jej oskarżać, ale to na pewno był podstęp.

— Nie mogłam usnąć — skłamała Nina. — Wzięłam mamę tabletki.

— Ile wzięłaś?

— Wzięłam parę. Tyle, żeby szybciej usnąć — odpowiadała posłusznie.

— Ile? Cztery? Sześć? Dziesięć?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem, jakby nie miała najmniejszego pojęcia, o czym mówi. Wiedziała, jak to się robi Często widziała to u ojca. Zaczynała rozumieć, o co mu chodzi. .

— Dlaczego nikogo nie zapytałaś, czy wolno ci brać te pastylki?

„To podstęp” — pomyślała Nina.

— Czy nie lepiej było spytać się matki?

— Ona spała.

Kiedy Nina wróciła do domu, Laura płakała. Tuliła ją do siebie.

— Moje dziecko — łkała. — To moja wina. Nie powinnam mieć tych pastylek w domu.

„Zawsze będziesz je miała” — przemknęło Ninie przez myśl.

— Nie wolno ci nigdy tego robić. Nigdy — łkała Laura. „Chyba już tego nie zrobię”

— pomyślała Nina i skinęła

głową.

— Powiedz, że tego nie zrobisz. Przymknij mi — błagała Laura.

— Przymknę.

— Nie możemy mówić o tym ojcu. Nie przebaczyłby mi Nigdy sobie tego nie daruję.

Nina miała już dość płaczu matki.

— On jest z ciebie taki dumny. Nigdy nie zrozumiałby, dlaczego tak postąpiłaś.

— Dobrze. Nie powiemy mu — postanowiła Nina. — To będzie nasz sekret.

Za nic w świecie nie chciałyby, żeby ojciec dowiedział się, że jego cudowna córka chciała popełnić samobójstwo tylko dlatego, że wszystko, w co do tej pory wierzyła, okazało się wielkim kłamstwem.

## **Rozdział 15**

1975 — *Seattle*

Bambi nigdy nie była taka szczęśliwa, jak w dniu swego ślubu. Bambi Green i Simon Green. Na zawsze razem. Ich przyjaciele z college'u żartowali sobie z tego. Po co biorą ślub, skoro i tak mogą mieszkać razem? Nie trzeba nawet zmieniać nazwisk.

Nigdy nie przeszło im przez myśl, żeby nie pobrać się, jak tylko skończą szkołę. Ich miłość była tak silna, jak Bambi mogła to sobie wyobrazić. Mieli takie same plany na przyszłość, takie same potrzeby. I przede wszystkim byli zakochani.

Okazało się, że rodzice Simona nie odmówili pomocy swemu zdolnemu synowi.

Zapłacili za studia, ale mimo to Simon nalegał, żeby pracować gdzieś wieczorami.

Przekonał ich, żeby pożyczili mu pieniądze na rozpoczęcie własnego interesu po ukończeniu studiów: jego wymarzonej kawiarni „Simon Opofia”. Przedstawił im plany rozwoju firmy, którą miał prowadzić ze swoimi kolegami z college'u. Jego rodzice nie należeli do zamożnych, ale chcieli zrobić dla syna wszystko, na co było ich stać. Rodzice jego współników również im pomogli. I Bambi namówiła swoich rodziców, żeby zamiast ślubnego prezentu dali im pieniądze. Postanowili, że oboje będą równo traktowani we wszystkich przedsięwzięciach.

Co prawda matka Simona nigdy nie wybaczyła, że Bambi zmieniła życie jej syna, ale ona nie bardzo się tym przejmowała.

Podczas ostatniego roku studiów Simon poświęcił wiele godzin, żeby znaleźć odpowiednie miejsce na kawiarnię. Bambi pisała wiersze i krótkie teksty dramatyczne. Przygotowywała się na otwarcie lokalu. Będą tam również występować inni artyści — początkujący komicy, piosenkarze, gitarzyści. Każdy, kto rozpoczął karierę i nie został jeszcze odkryty.

Kawiarnia Simona mieściła się w Seattle w pobliżu uniwersytetu. Zrezygnował z pomysłu, żeby połączyć kawiarnię z księgarnią. To było zbyt skomplikowane z ekonomicznego punktu widzenia. Teraz miało to być miejsce spotkań i rozmów Małe, przytulne i zaciszne. Wystrój przypominał bibliotekę - naokoło poustawiano półki z książkami, które Simon kupił za dziesięć centów sztuka. Wiedział doskonale, że ludzie pożyczą je i nie zwrócą, mimo że przy wyjściu leżał katalog, w którym należało wpisywać wypożyczone tytuły. Stoły ustawiono razem na środku, żeby Simon mógł jako dobry gospodarz porozmawiać ze wszystkimi gośćmi. Nie opodal kawiarni wynajęli sobie maleńkie mieszkanie. Nie mieli czasu ani pieniędzy żeby myśleć teraz o podróży poślubnej. Całą ich energię pochłaniała kawiarnia. Ale to wszystko miało zdarzyć się jutro. Dzisiaj był ślub Bambi. Dzień, który miała pamiętać przez całe życie. Wybrała sobie wspaniałą suknię ślubną z delikatnej koronki. Jej matce nie podobała się, ale ona nie miała stylu. W długie, rozpuszczone włosy wpięła świeże kwiaty przytrzymujące welon. Szli do ołtarza przy słodkich dźwiękach fletu.

Simon i Bambi sami napisali sobie słowa przysięgi małżeńskiej. Pastor o wielkich bokobrodach miał dwadzieścia osiem lat Uroczystość odbyła się w ogrodzie u Bambi, tam gdzie odbyło się przyjęcie z okazji szesnastych urodzin. Wydawało się, że było to tak dawno, że była wtedy jeszcze dzieckiem ' Ze wzruszeniem przypomniawszy sobie obawy, że nikt nie będzie jej lubił, i swoją radość, kiedy okazało się, jak bardzo się myliła. Postanowiła zostać samodzielną kobietą i zrobić karierę. Kawiarnia Simona będzie jej królestwem — owym magicznym królestwem z ich dzieciństwa — i wyrzuci stamtąd każdego, kogo nie będzie lubić.

Kończyła właśnie makijaż w sypialni, kiedy wszedł Simon Był taki przystojny. — Nie powinienes tu przychodzić. To może przynieść nieszczęście — powiedziała Bambi.

— Wspaniale wyglądasz—pochwalił ją Simon. Próbował ją objąć.

— Przestań — zachichotała.

— Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

— Wiem.

Cofnął się o krok i spojrzał na nią pełnym podziwu wzrokiem.

— Nie, wiem dlaczego, ale wcale się nie denerwuję—powiedział.

— A ja się denerwuję, więc idź sobie i udawaj, że mnie nie widziałeś.

— Kocham cię — szepnął wychodząc z pokoju. Czy istniał ktoś szczęśliwszy od niej?

\* \* \*

Była wspaniała pogoda. Świeciło słońce. Na przyjęcie weselne zaproszono siedemdziesięciu pięciu gości. Siedzieli na małych złotych krzesłach na trawniku. Ogród ozdabiały białe i różowe kwiaty. Pastor stał przed nimi, ubrany w granatowy garnitur. Rodzice pary młodej siedzieli w pierwszym rzędzie. Nowożeńcy zdecydowali, że rodzice Bambi nie będą przyprawdzać panny młodej do pana młodego. Oni przecież i tak należą do siebie. Bambi i Simon- zastanawiali się, czy mają razem podchodzić do pastora. W końcu postanowili, że podejda osobno. Pierwszy podszedł Simon. Flet grał ulubioną melodię Bambi „Close to you”. Potem Bambi wolnym, dostojnym krokiem podeszła do przyszłego męża. Spojrzeli sobie w twarz, wzięli za ręce i wypowiedzieli słowa swojej przysięgi: — „Bambi, jesteś moim najlepszym przyjacielem, moją kochanką, moim partnerem i moją duszą. Będę cię zawsze kochał, troszczył się o ciebie i szanował twoje-prawo do indywidualności.

— Simon, jesteś moim najlepszym przyjacielem, moim kochankiem, moim partnerem i moją duszą. Będę cię zawsze kochała, troszczyła się o ciebie i szanowała twoje prawo do indywidualności.

— Bambi, twoje szczęście będzie moim szczęściem. Będę zawsze z tobą, gotów przyjąć twoje uczucia. Zawsze będę dzielić -'wszystko z tobą.

— Simon, będę zawsze dla ciebie. Nasze myśli i serca zawsze będą razem, nasza miłość umocni się i okrzepnie. Nasze wspólne losy są naszym przeznaczeniem.

— Przez całe nasze życie" — zakończył Simon. Nałożyli sobie proste złote obrączki. Bambi nalegała, żeby też nosił obrączkę. Nie chciała, żeby jakakolwiek dziewczyna pomyślała sobie, że jest ciągle wolny. Spojrzeli sobie głęboko w oczy. Z trudem opanowali się, żeby nie wybuchnąć ze szczęścia głośnym śmiechem.

— Jesteście małżeństwem — ogłosił pastor. Są małżeństwem!

Pocałowali się. Simon miał delikatne i zmysłowe usta. Czuli się trochę nieswojo, że całują się przy ludziach. Dotknęli się



językami i odeszli od siebie. Flet grał teraz „Alleluja!” Bambi i Simon szli trzymając się za ręce, tak, by Bambi mogła przyjrzeć się twarzom gości. U wielu widziała łzy, dużo osób naprawdę się wzruszyło.

Wesele udało się. Było ich pierwszym sukcesem.

## **Rozdział 16**

*1979 — Nowy Jork i Hollywood* Zbliżyły się czterdzieste dziewiąte urodziny Claya. Laura postanowiła w dalszym ciągu pełnić rolę fasady i udawać, że nic się nie stało. Zdecydowała, że urządzi dla niego w Kalifornii wielkie przyjęcie. Uznała, że czterdzieste dziewiąte urodziny to lepsza okazja niż ukończenie pięćdziesięciu lat. Chciała mu przez to powiedzieć: Baw się dobrze. Jeszcze nie masz pięćdziesiątki! Ostatnio zrobił się złośliwy i bardziej nerwowy niż zwykle. Laura chciała więc go rozweselić. Jego urodziny przypadały w grudniu, tuż przed Bożym Narodzeniem. Przygotowywała się do tego przyjęcia przez długie miesiące, Z początku chciała zrobić mu niespodziankę, ale zdała sobie sprawę, że przy jego planie zajęć nie może niczego przewidzieć. Kiedy przyjechał w interesach do Nowego Jorku, powiedziała mu o swoich zamiarach. Natychmiast próbował wybić jej to z głowy.

— Nie wydawaj na mnie pieniędzy.

— Chcę to zrobić.

— Gdzie ma się odbyć przyjęcie?

— W Kalifornii, w Beverly Hills. Na twoich własnych śmieciach.

— Nie wiesz przecież, jak robi się przyjęcia w Kalifornii — uśmiechnął się z pobleżaniem Clay.

— Pomaga mi twoja sekretarka. — Laura była z siebie bardzo dumna.

— Mówisz o Penny?

— Tak. Ona ma listę wszystkich twoich znajomych i przyjaciół. Wysłałyśmy już wszystkim zaproszenia, nie możesz już nic zrobić. Dzwoniłyśmy setki razy do hotelu, zarezerwowałyśmy pokoje, ułożyłyśmy menu, wybrałyśmy wina, nawet kwiaty. Przyjeżdżam do Kalifornii w przyszłym tygodniu, żeby wszystkiego dopilnować. Będzie ci się podobało, zobaczysz. Twoi przyjaciele też będą zadowoleni.

— Nie mam żadnych przyjaciół — obruszył się Clay.  
— Penny Rolodex ma całkiem odmienne zdanie na ten temat.  
Pochylił głowę, jakby chciał ją zaatakować.

— Nie chcę żadnego przyjęcia.

— Nie wygłupiaj się.  
Laura była bardzo opanowana. Nic nie mogło jej wyprowadzić z równowagi. Realizowała swoje plany z uporem maniaka. Przywiązywała do nich wielkie znaczenie. Nieważne, co robił z Susan Josephs, nieważne, że ta kobieta była jego kochanką. Ona, Laura, była ciągle jego żoną, *ona* zorganizuje przyjęcie swemu mężowi, *ona* będzie gospodynią na tej uroczystości i cały świat telewizji zobaczy, że ona ciągle się liczy. Nieważne, co Clay robił poza jej plecami. Ona ciągle istniała. Jako żona ma duże znaczenie, jest tutaj, kochanka więc musi zniknąć.

— A gdzie będziesz mieszkać w Kalifornii? — zapytał napastliwie Clay. — Wiesz, że moje mieszkanie jest bardzo ciasne. Nie będzie ci się u mnie podobać.

„To niech ta dziwka się od ciebie wyniesie” — pomyślała Laura.

— Na pewno będzie mi wygodnie — powiedziała słodko. — Penny mówiła, że tydzień przed przyjęciem masz serię spotkań i konferencji w Nowym Jorku, więc będę mieszkać u ciebie. Zostaw mi tylko kluczyki od samochodu.

— Muszę oddać go do przeglądu — szybko powiedział Clay. — To stary samochód. Niech Penny pożyczycy ci swój wóz.

A więc powoli wygrywa. Laura uśmiechnęła się do męża.

— Zobaczysz, jak wspaniale będziemy się bawić.

— Uważaj tylko na swoje prochy. — Zrobił się wyraźnie złośliwy.

— Och, jaki pan uroczy, a jaki szarmancki. Spojrzał na nią podejrzliwie.

— Co ci się stało?

— Jestem taka szczęśliwa. Dawno nie czułam się tak wspaniale.

— A może chcesz umieścić bombę w moim urodzinowym torcie?

Laura roześmiała się.

To prawda, że ostatnio nie mogła przewidzieć swoich reakcji. W jej poczynaniach brakowało konsekwencji. Od chwili, kiedy dowiedziała się o istnieniu Susan Josephs, brała coraz więcej coraz to silniejszych tabletek. Nina zmieniła się na

lepsze. Tabletki nic jej nie zaszkodziły. Uczyła się więcej niż zwykle. Była teraz studentką pierwszego roku psychologii na Yale. Nina oświadczyła, że nie weźmie udziału w przyjęciu, bo ma za dużo zajęć na studiach. Laura nie próbowała przekonywać jej, żeby zmieniła swoją decyzję. Wiedziała, że to nic nie pomoże. Na tydzień przed przyjęciem Laura poleciała do Kalifornii. Po raz pierwszy była w jego mieszkaniu. Jego miłosne gniazdko wcale nie było takie małe, jak się skarżył. Dawało pełen komfort. Podobało się jej, mimo że urządziłaby je o wiele lepiej i przytulniej. Zmieniono pościel na (*jego* — jej?) łóżku. Spojrzała na nie z obrzydzeniem. Nie mogła zmusić się, żeby w nim spać. Wybrała sobie całkiem wygodną kanapkę stojącą we wnęce. Znalazła wystarczająco dużo miejsca w szafach i pustą łazienkę wyłącznie dla siebie.

Do jednej z szaf wstawiono zamek. Zastanawiała się dlaczego. Może są tam rzeczy Susan? Ale po tych wszystkich latach doświadczeń Laura nauczyła się nie wścibiać nosa w nie swoje sprawy. Już odniosła zwycięstwo: Susan musiała się usunąć w cień. A może ona tutaj już nie mieszka? Może tylko czasami go odwiedza? Kiedy zmusiła Claya do rozmowy o Susan, usłyszała, że to jego platoniczna przyjaciółka, którą poznał podczas robienia interesów. Na koniec powiedział, że Susan to chyba lesbijka.

Takie rozmowy zakłócały jej spokój. Czy Susan była naprawdę lesbijką? A może była biseksualna? Niektórych mężczyzn to bardzo podnieca. Wszyscy w Hollywood są bardzo zepsuci... Teraz to nie miało już znaczenia. Pochłaniały ją sprawy urodzin Claya. Po raz pierwszy w życiu wydawała takie duże przyjęcie, sama wszystko załatwiając. Sprawiało jej to dużą przyjemność, zrezygnowała nawet z lekcji baletu. Po przyjęciu pójdą razem do jego mieszkania. To nic, że będą spać osobno. Nikt nie będzie o tym wiedział. Tym razem nie będzie z inną kobietą, tylko ze swoją żoną. I wszyscy zobaczą to na własne oczy.

\* \* \*

Clay wrócił z Nowego Jorku w dzień swego urodzinowego przyjęcia. W samolocie wziął tabletki uspokajające, żeby opanować nerwy. Był zły, że Laura pojawiła się w Hollywood w najgorszym dla niego momencie. Ona nie miała pojęcia, jak wyglądały jego sprawy podczas ostatnich dwóch miesięcy. Ludzie zaczęli już szeptać o jego niepowodzeniach. W przyszłym tygodniu będzie o tym głośno. Wiadomo już, że odrzucili

dwa jego filmy. Były za dobre, tak jak on. Ludzie szeptali, że jego kontrakt z RBS skończył się. Clay stracił pracę.

Spotykał się teraz z szefami niezależnych kompanii telewizyjnych. Negocjacje były bardzo trudne. Clay wmówił sobie i Susan, że pracownicy tych niewielkich firm bali się, że właściciele zatrudnią tak doświadczonego faceta. Obawiali się, że może ich po prostu wysadzić z siodła. Bowen musiał znaleźć firmę, która popadła w tarapaty i dla której Clay byłby jedyną i ostatnią deską ratunku. Winę za swoje ostatnie niepowodzenia składał na rzekomy chaos panujący w RBS. Powiedział, że nie chce pracować z rozpadającą się firmą. Potrzebował mniejszej i bardziej prężnej kompanii.

Jego negocjacje w nowej firmie dobiegały końca i wkrótce miał podpisać wszystkie papiery. Dopiero wtedy chciał ogłosić oficjalnie swoje przejście do nowej pracy. Doniesienia prasowe mówiły, że przeszedł do Sun West, . niezależnej kompanii telewizyjnej. Nie pisano jednak, że Sun West była bardzo małą firmą, a on sam przyjął pracę za dużo mniejsze pieniądze, na tyle jednak wystarczające, żeby stać go było na utrzymanie pozorów.

To ostatnie miało największe znaczenie. Nie mógł się poddać. Mimo to niektórzy mówili, że stracił pracę w RBS dlatego, że się skończył. Czasami, w czasie bezsennych nocy, Clay zastanawiał się, czy tamci nie mają racji. Miał czterdzieści dziewięć lat, nie był już tym złotym chłopcem, co kiedyś, ale przecież nie był jeszcze stary. Największym jego problemem było to, że zepsuły go dotychczasowe sukcesy.

Laury nie zastał w domu. Wyszła do fryzjera. Zastanawiał się, czy ma jej powiedzieć o wszystkim przed przyjęciem, czy też po jego zakończeniu. Jeśli po, ryzykował, że w czasie przyjęcia ktoś może wspomnieć, że zmienił pracę. Trudno było przewidzieć reakcję Laury, gdyby tak się stało. Postanowił jednak czekać. Zadzwoił do Susan do Nowego Jorku.

— Jak się czuje moja małpka?

— Myślałam o tobie.

— Moja małpka będzie zawsze ze mną. — Tym głosem rozmawiał tylko z Susan.

Tak mówi się do swego ukochanego, rozpieszzonego dziecka. — Będę cię nosił w kieszeni, na sercu. Moja małpka będzie ze mną wszędzie.

— Twoja małpka wyciągnie łapkę i zje ci największe smakołyki, zobaczysz — przekomarzała się z nim jak malutka dziewczynka. — I w kieszeni znajdziesz tylko okruszki.

— I kupki małpki.

- Och. Zaśmiał się.
- Jesteś naprawdę krnąbrną małpką.
- Tak.
- Jesteś jedyną osobą, przy której umiem się śmiać. Kocham cię.
- Też cię kocham — szepnęła Susan.
- Zadzwoń do ciebie jutro z biura.
- Dobrze.
- Dobranoc, kochanie.
- Dobranoc...

Oboje czekali, nie chcąc odkładać za szybko słuchawki. Clay słyszał w słuchawce jej oddech. Wiedział, że ona nie odłoży słuchawki pierwsza, więc niechętnie położył swoją na widełki. W chwilach kłopotów i zmartwień tylko Siisan dawała mu radość i nadzieję.

Tuż przed wejściem na przyjęcie Clay wziął jeszcze jedną tabletkę — obawiał się ponownego ataku. Pokój był wspaniale udekorowany. Z czasów, kiedy był potężny, znał doskonale wszystkich zaproszonych. Teraz przyszli, żeby zobaczyć, czy potrafi przetrwać. Śmiał się do nich, witał się z każdym, starając się zachowywać tak jak zawsze. Zaproszono też Henri'ego Goujona, który przyszedł z tą głupiutką przyjaciółką Susan. Jak jej **na** imię? Dana. Zachowywała się tak, jakby nie wiedziała, czy dalej męczyć Goujona czy też dzwonić z najbliższego telefonu i dowiadywać się o ofertę pracy.

— Słyszałem, że zmieniasz pracę — powiedział Goujon. - Tak — odparł Clay z uśmiechem.— Przechodzę do nowej i lepszej firmy. Wspólnie zrobimy coś wspaniałego. Mam parę dobrych pomysłów.

— Ja też tak myślę. Umówimy się na lunch.

Chociaż ktoś go popierał. Clay poczuł się znacznie lepiej. Było to przecież jego przyjęcie urodzinowe i ci wszyscy ludzie nie przyszliby tutaj, gdyby nie traktowali go w dalszym ciągu jako ważnej osobistości. Starał się z każdym porozmawiać. Doskonale przecież wiedział, jak to się robi.

— Wspaniale... nowe... To absolutnie zaskakujące... To wielka okazja...

Wyglądał jak najszczęśliwszy człowiek na świecie. Kątem oka dostrzegł Laureę. Miał nadzieję, że będzie trzymała się z daleka od baru.

Podeszła do niego i wzięła go pod rękę jak zaborcza i zazdrosna żona. Jej czterdzieści kilo było dla niego ogromnym ciężarem.

— Przepraszam cię, muszę z kimś porozmawiać — szepnął jej do ucha i odszedł. Przed kolacją Clay czuł się już normalnie. Wierzył we wszystko, co powiedział gościom.

\* \* \*

Zastanawiając się nad sobą, Susan dochodziła do wniosku, że składa się jakby z dwóch osób. Jedna z nich to silna i niezależna kobieta robiąca karierę. Działała sama, a jej praca stanowiła tak dużą wartość, że nie potrafiła wyobrazić sobie bez niej życia. Ta kobieta musiała podróżować, szukać, przeprowadzać wywiady. Starła się pisać takie artykuły, które zadowolilyby nie tylko ją, ale wszystkich czytelników. Chociaż chciała spędzać możliwie najwięcej czasu w Kalifornii, musiała kontynuować swoje nowojorskie życie. Tam była jej praca i tam znajdowała energię do wszystkiego, co robiła jako dziennikarka.

Ta druga kobieta to małpka Clay. Byli razem od dziesięciu lat. Stał się jej życiem. Gdyby powiedział, że idzie na kolację i zadzwoni do niej po powrocie, czekałaby na ten telefon, martwiąc się, czy nie stało się coś złego. W albumie przechowywała wszystkie jego zdjęcia; listy i karteczki, które dołączał do prezentów. Czytała je wiele, wiele razy, kiedy była sama. Chodziła wtedy do łazienki i zakładała jego szlafrok. Chciała czuć jego zapach. Zawsze bała się, że Clay umrze i zostawi ją samą.

Kiedyś zapytała go, co miałyby zrobić, gdyby umarł w środku nocy, w ich łóżku. — Wyjdź i udawaj, że mnie nigdy nie znałaś — powiedział cicho.

Zaskoczyła ją ta odpowiedź. Nigdy przedtem nie znała tej strony jego osobowości. Utwierdziła się w przekonaniu, że mimo jego wielu zapewnień o ich „małżeństwie”, była obcą, kochanką żonatego mężczyzny. Istnieje tak długo jak miłość człowieka, z którym się związała. Potem dla zachowania pozorów musiała zniknąć. Nie wolno jej było nawet płakać po nim. A może był to dla niego zbyt trudny temat i nie chciał o tym rozmawiać. Ale nie. Jego żona zawsze nią pozostawała i nie miało znaczenia, że jej nie znosił. Nigdy nie będzie spał z Laurą, nigdy nie umrze w jej łóżku, ale to nie Laura będzie musiała się usunąć.

Susan rozmyślała o tym w czasie przyjęcia, które Laura wydała dla Claya w Kalifornii. Jeśli Laura chciała udowodnić wszystkim, że jest ciągle żoną Claya i dlatego jest lepsza od niej,

to naprawdę trąciło to wielką ironią. Jeśli nie liczyć przyjęć i pogrzebów, to co właściwie jej zostało? Laura była kobietą nie chcianą. W zasadzie nie widywała męża.. Po co ona to robiła? Przecież wszyscy wiedzieli, że ich małżeństwo jest farsą. Nawet ona musiała to dostrzegać.

Ale mieli córkę. Nina nie była już dzieckiem. Studiowała. w.college'u. Niedługo rozpocznie swoje samodzielne życie i nie będzie miało dla niej większego znaczenia, czy rodzice się rozwidą czy nie. Zniknie ostatnia przyczyna, dla której udawali przykładne małżeństwo. Może wtedy Clay ożeni się z nią i wtedy wszystko się zmieni. Susan postanowiła o tym porozmawiać z Clayem.

O północy zadzwonił telefon. Dzwoniła Dana.

— Zgadnij, gdzie jestem. — Jej głos ucieszył Susan.

— Gdzie?

— Na przyjęciu urodzinowym u Claya Bowena!

— Niemożliwe! Co ty tam robisz?

— Przyszłam z Henrim Goujonem.

— Jednak umawiasz się z tym francuskim dupkiem?

— Podoba mi się.

— Ależ on prawie się nie odzywa —zaśmiała się Susan. — Pierwszy raz odezwał się do mnie po dziewięciu latach znajomości. Lubi rozmawiać tylko z Clayem.

Pamiętam, że podszedł do mnie w restauracji, pocałował w policzek i powiedział „cześć”.

— Bardzo się zmienił pod moim wpływem. Myślę, że wyjdę za niego, jeśli mi się oświadczy.

— Chcesz wyjść za Henriego Goujona? - zdziwiła się Susan. — Jest za stary i był już trzy razy żonaty!

— Każdemu swoje — powiedziała cicho Dana. — Może chcesz dowiedzieć się czegoś o żonie Claya?

— Tak.

— Cóż, wygląda tak, jakby zostało jej jeszcze dwadzieścia minut życia.

Wyglądałaby fatalnie bez tego swojego telewizyjnego makijażu. Jest przeraźliwie chuda, wygląda niezdrowo i ma jakieś dziwne drgawki. Clay biega po pokoju unikając jej, a ona biega za nim.

— Przyjęcie jest udane?

— Jest paru czubków.

— Mam nadzieję, że bardzo im mnie brakuje — zaśmiała się smutno Susan.

— Wiesz, panowie przyszli z żonami, a panie z mężami i jestem przekonana, że wszyscy są zbyt zajęci, żeby nawet pomyśleć o swoich kochankach.

— A ty chcesz wyjść za mąż — szydziła Susan.

— Goujon jest bardzo atrakcyjny, dowcipny i bardzo mnie kocha — odparła Dana.

— Pierwsze lata powinny być całkiem udane.

— Moja sentymentalna przyjaciółka — żartowała Susan. — Nic się nie zmieniłaś.

— A dlaczego miałabym się zmienić? No, muszę już wracać na przyjęcie. Pomyślałam, że przeziębiam pęcherz. Spij dobrze. Nie musisz się niczego obawiać.

Dana odłożyła słuchawkę. Susan poczuła się znacznie spokojniejsza, mogła się już położyć. Rano z nowymi siłami weźmie się za pisanie artykułu.

Pracowała teraz dla *New York Magazine*. Chcieli dać ten artykuł na pierwszą stronę.

To byłby dla niej wielki sukces. Artykuł dotyczył historii młodych kochanków.

Zatytułowała go „Śmierć Romea i Julii”. Pisała o Charlesie Sheridanie i Meredith Perry, nastolatkach pochodzących z dobrych i bogatych rodzin nowojorskich.

Razem zażyli truciznę — buteleczkę barbituranów. Charles przeraził się i zdołał się uratować. Był zbyt „osłabiony”, żeby pomyśleć o niej. Nie to jednak sprawiło, że cała historia stała się niezwykle interesująca.

Meredith od dzieciństwa cierpiała na depresję, a Charles był przykładem wesołego i zdrowego chłopca. Stanowili przesłaniczną parę: ona piękna, delikatna, ulegająca nastrojom. On atletycznie zbudowany, doskonały student, dusza towarzystwa.

Uwielbiał przyjęcia i robienie kawałów. Bardzo seksy.

Obsesją Meredith stała się samobójcza śmierć. Czytała wszystko, co dotyczyło Sylvii Platli i Anne Sexton. Uczyla się na pamięć tych fragmentów ich twórczości, które mówiły o obsesjach. Pisała wiersze, rozmawiała z przyjaciółmi o śmierci z takim samym zadowoleniem jak dziewczyny w jej wieku rozmawiają o chłopakach i ciuchach. Meredith i Charles, osoby o tak bardzo przeciwstawnych charakterach, zakochali się w sobie.

W miarę trwania znajomości jej wpływ na Charlesa wzrastał. Materiał zebrany w wyniku wywiadów, rozmów z rodzinami, przyjaciółmi i psychiatrami, którzy opiekowali się Meredith, wskazywał, że jej samobójcza obsesja wiązała się z jego namiętną miłością. Udało się jej przekonać Charlesa, że powinni wspólnie popełnić samobójstwo. On chyba nie chciał naprawdę umrzeć. Ona była zdecydowana na wszystko.

Ona umarła, on przeżył. Czy to było morderstwo czy tylko wypadek?

Śledztwo oczyściło go z zarzutu nieumyślnego spowodowa-



nia śmierci, ponieważ stał się „instrumentem wykonującym jej polecenia...”

„Instrumentem wykonującym jej polecenia...”

Historia ta zafascynowała Susan. Porównywała tych młodych kochanków ze swoim dziwnym związkiem z Clayem. Chyba nigdy nie byłaby zdolna umrzeć dla niego.

Zrezygnowała dla niego z innych mężczyzn, borykała się z ową bolesną samotnością, kiedy nie było go z nią, ale nie miała żadnych samobójczych myśli.

Rozumiała oczywiście egoistyczne potrzeby i uczucia Meredith. Znała je z własnego doświadczenia, kiedy czekała na telefon od Claya. Nie mogła wtedy pracować, nie wychodziła z mieszkania, nie mogła znaleźć żadnego zajęcia.

Uspokajał ją tylko głos Claya. Czuła wtedy wielką falę spokoju, w którą zanurzała się z ufnością i radością. Czasami nawet wcale nie słuchała tego, co mówił.

Docierało do niej tylko to, że jest. Przy nim czuła się bezpieczna.

Właśnie to uczucie było podstawą ich długiej i namiętnej miłości. Jej znajomi i przyjaciele traktowali początkowo romans z Clayem jako przelotny. Teraz zazdrościli im długiego i trwałego związku. Przed pójściem do łóżka Susan otworzyła swój pamiętnik.

„Najdroższa Susan! Minęło już tyle Wigilii od chwili, kiedy jesteśmy razem. Z każdą z nich kocham cię bardziej i znaczysz dla mnie coraz więcej. Dziękuję ci za to, że jesteś. Wesołych Świąt. Życzę ci, żeby nadchodzący rok należał do twoich najlepszych. Kocham cię i całuję, Clay”.

„Najukochańsza Susan! Najlepsze życzenia urodzinowe! Przesyłam ci moją gorącą miłość. Dzięki ci za to, że uczyniłaś ostatnie dziesięć lat najszcześniejszymi latami mego życia. Kocham cię, Clay”.

Według jego rachuby ich związek trwał o rok dłużej niż w rzeczywistości. Czasami nawet sprzeczała się o to. Policzyła teraz te wszystkie lata na palcach. Jeśli ich uczucie trwało już dziesięć lat, to... W końcu zgodziła się z jego obliczeniami i była szczęśliwa. Ona, która zawsze uważała, że życie spędzi w samotności.

„Najdroższa Susan, kocham cię bardziej niż kiedykolwiek. Jesteś moją najdroższą i najukochańszą małpką. Życzę ci więcej, niż możesz kiedykolwiek mieć.

Zasługujesz na to. Dziękuję ci za wszystko. Zawsze twój — Clay.”

Miała jeszcze bardzo wiele kart i listów. Wszystkie romantyczne, pełne słów miłości i podziękowań za szczęście, które mu dała. Ale to przecież ona powinna mu dziękować: odmienił jej życie. Przyglądała się zdjęciom: rozbawiony Clay w szlafroku

w obcym, hotelowym pokoju; ona opalająca się w słońcu Kalifornii, radosna i zadowolona i patrzy sobie w oczy na jakimś przyjęciu. Wyglądają jak małżeństwo, i wtedy przyszła jej do głowy wspaniała myśl. Zdziwiła się, że nie wpadła na to wcześniej. Przecież to doskonały temat na film!

Historia jej Romea i Julii doskonale nadawała się na film telewizyjny. Bardzo na czasie, prawdziwa i wzruszająca historia pełna miłości, dominacji i szaleństwa. Clay szukał ostatnio materiałów dla swojej nowej firmy Sun West. Postanowiła mu o tym powiedzieć, zanim jej agent będzie miał okazję z kimkolwiek o tym porozmawiać. Mówiono już o tej historii w telewizji i gazetach, ale gdyby posiadał prawa do jej artykułu, to będzie miał nad wszystkimi ogromną przewagę. Mogła mu pomóc. Wszyscy, z którymi rozmawiała, dali jej prawa wyłączności do tej historii. Zawsze tak robiła, kiedy ludzie, z którymi rozmawiała, nie należeli do elity. Clay będzie zadowolony.

On zaliczał się do najlepszych. To nieważne, że ostatnio nie miał szczęścia, tym razem na pewno mu się uda. Ona napisze scenariusz i będą pracować razem. Stworzą wspaniały zespół zawodowców i będą współpracować w dziedzinie, w której nie mogła dotąd mu pomóc. Wyobrażała sobie, że są doskonałym małżeństwem pomagającym sobie we wszystkich sprawach, że przeprowadzają z nimi wywiady i chcą o nich wszystko wiedzieć. Widziała już siebie i Claya udzielających wywiadów dla telewizji.

Przypomniały się jej czasy, kiedy była małą dziewczynką. Wyobrażała sobie, że ktoś przeprowadza z nią wywiad dla wielkiej i bardzo ważnej gazety. Była z tego strasznie dumna, ponieważ nikt z jej rodziny nigdy nie udzielał nikomu wywiadów. Kiedy już była w college'u, *New York Post* poprosił ją o wywiad. Wygrała wtedy międzyszkolny konkurs pisarski. Gazeta chciała przedstawić ją niby jakieś cudowne dziecko. Jej matka nie zgodziła się.

— Chcę, żeby moja córka była normalnym człowiekiem — powiedziała. Była przekonana, że samo sugerowanie wielkiej kariery może zrujnować życie jej córki. Co by matka pomyślała sobie teraz o jej życiu? -Susan pocałowała fotografię Claya i odłożyła album. W całym mieszkaniu stały jego zdjęcia. Susan często rozmawiała z nimi.

— Dobranoc — powiedziała do fotografii stojącej tuż przy łóżku. Śniła się jej historia Charlesa i Meredith.

Clay przyjechał do Nowego Jorku na tydzień przed Gwiazdką/Przyjechał do Niny i Laury, udając, że jest przykładnym

ojcem i mężem. Był jednak opryskliwy i nieprzystępny. Ignorował Ninę i Laureę, nie wychodząc ze swego pokoju. Kupował im dalej prezenty. W tym roku prezenty były ó wiele skromniejsze, gdyż zacząć oszczędzać i nie omieszkał ich o tym poinformować. Poza tym ciągle jeszcze był wściekły na Laureę za jej bardzo kosztowne przyjęcie w Kalifornii. Wymknął się z domu żeby zobaczyć się z Susan. Tym razem było to naprawdę spotkanie w interesach. Susan opowiedziała mu o historii Meredith i Charlesa. Uznała, że powinien to być jego pierwszy projekt dla firmy Sun West.

— Spróbuję — obiecał Clay. Nigdy jeszcze nie mówił do niej tak łagodnie.

W czasie rozmowy Susan dostrzegła w jego oczach jasne błyski. Uśmiechał się do niej i przytakiwał. Wymienił nazwiska ludzi zajmujących się pisaniem scenariuszy, producentów, z którymi do tej pory współpracował. Entuzjastycznie odniósł się do jej propozycji napisania scenariusza. Powiedziała, że zabierze się do tego, jak tylko skończy pracę nad artykułem

— Jesh uda mi się to wprowadzić do produkcji, będziesz ze mną na zdjęciu — obiecał.

— Czy mogę być w wytwórni przez cały czas? Chcę się uczyć i mieć pewność, że nikt nie zmieni mojego tekstu. Jeśli coś im się nie będzie podobało, to *ja* mogę to zmienić.

— Oczywiście. Im więcej będziesz pracować, tym lepiej dla mnie. — Roześmiał się i wziął ją za rękę. Zamówił szampana, lo nasz świąteczny lunch.

— "Czy już... — zmartwiła się. — Czas tak szybko mija.

— To lunch przedświąteczny — poprawił się. Podniósł kieliszek. — Kocham cię. Za naszą wspólną przyszłość

Trącili się kieliszkami.

— Powiniennem ożenić się z tobą wiele lat temu — westchnął Clay. — Nasze życie byłoby wspaniałe.

— Możemy się teraz pobrać — odpowiedziała Susan.

— Przecież jesteśmy ze sobą.

— Nie. Myślę o prawdziwym małżeństwie. Nina jest już prawie dorosła. Ona na pewno wszystko zrozumie.

Clay wyraźnie się przestraszył.

— Wiesz, ile kosztowałby mnie rozwód? Musiałbym oddać Laurze połowę wszystkiego, co posiadam. Musiałbym płacić alimenty, opłacać mieszkanie w Nowym Jorku i college Niny. Wszystko z mojej połowy. Byłbym zrujnowany. Nie zarabiam wystarczająco dużo, żeby temu wszystkiemu podołać.

— Nie rozumiem — zdziwiła się Susan. To wszystko wydało się jej nielogiczne i nieuczciwe. — Jeśli dasz jej połowę

tego, co posiadacie, dlaczego będziesz musiał jeszcze za to wszystko płacić?  
Dlaczego tylko ty? A Laura?

— Nie rozumiesz. Nie myślisz chyba, że będę wolny, jeśli Laura będzie mieszkać w East Hampton i nie będzie mnie prześladować? Bardzo chciałbym, żeby tak było.

— Przecież uwielbiasz swoje mieszkanie w Nowym Jorku — powiedziała łagodnie.

— Ono, wiele dla ciebie znaczy.

— To mój pierwszy sukces. Niestety będę musiał je sprzedać. — Oznaczało to, że musi je utracić. Bardzo mu współczuła.

— Rozumiem. To dla ciebie symbol.

— Nie zależy mi na symbolach — odparł zniecierpliwiony. — Kocham to mieszkanie, ale powoli zacznę je nienawidzić. Posłuchaj.

Nachylił się w stronę Susan.

— Zrozum, że w zasadzie jestem bezrobotny. Daj mi czas, żebym mógł stanąć na nogi. Wpadnę w tarapaty, jeśli teraz będę chciał rozwieść się z Laurą. Nic mi nie zostanie.

Susan westchnęła głęboko. Nie mogła nie zgodzić się z jego rozumowaniem.

Niemniej jednak nie czuła się najlepiej. Uśmiechnął się i uściśnął jej rękę.

— Jesteś dla mnie wszystkim, moja magiczna małpko. Jesteśmy razem i będziemy razem robić filmy. Będziemy się kochać przez całe nasze życie. Napijmy się szampana. Nie możemy teraz się smucić. Jest Gwiazdka.

Następnego wieczoru uczcili swoje święta drinkami w rosyjskiej herbaciarni. Pili mrożoną wódkę pod wędzonego łososia z kawiozem. Musieli jednak wcześniej skończyć, ponieważ Clay chciał zdążyć na kolację z Niną i razem z nią dekorować choinkę.

— Ubiorę choinkę jak najszybciej i zaraz ucieknę do łóżka — obiecał Clay. — Nie czuj się samotna i uśmiechnij się. Kiedy widzę, że jesteś smutna, chce mi się płakać.

— Nie będę smutna — skłamała Susan.

Poszli do niej i dali sobie prezenty. Znowu kupiła mu spinki do koszuli. Uważała, że to jedyna biżuteria, którą mężczyzna może nosić. On ofiarował jej śliczny naszyjnik ze złotych płatków. Domyślała się, że wydał na nią mnóstwo pieniędzy. Czuła się winna.

Przyniósł jej piękną kartkę świąteczną. Jego kartkrzawsze sprawiały Susan radość i uważała, że pisze o wiele lepiej niż ona, mimo że była dziennikarką i pisarką.

Postawiła ją na toaletce. Później włożyła ją do albumu.

W restauracji byli meco przygnębieni. Wiedzieli oboje, że nie powirno tak być, ale to była część ich umowy. Zawsze tak

się działo, kiedy kobieta wiąże się z żonatym mężczyzną. Wkrótce wyjadą oboje do Kalifornii i będą pracować nad historią Romea i Julii z Nowego Jorku.

— Kocham cię — powiedział.

— Ja też cię kocham.

Clay odwiózł ją taksówką do domu. Z daleka widziała znajome światła. Patrzyła teraz na nie z obawą. Miał spędzić noc ze swoją rodziną. Miał być z *nimi*, a należał do niej. To ona z nim żyła i ona z nim pozostanie. W takich chwilach jak teraz czuła się bardzo nieszczęśliwa i samotna.

Clay odprowadził ją do drzwi. Taksówkarz niecierpliwie trąbił. Miał chłodne i delikatne usta, gdy całowali się na pożegnanie.

— Wesołych świąt, kochana małpko — powiedział czule. Przygotowywał ją i siebie na coraz bliższą chwilę rozstania.

— Wesołych świąt, mój ty łowco małpek.

Taksówka z Clayem zniknęła wśród potoku innych aut. Susan poszła na górę i odgryzła kawałek głowy wielkiego, czekoladowego Mikołaja. Powoli zjadła całego. Jadła tak długo, aż zrobiło się jej niedobrze. Popatrzyła przez okno na światła choinek migające w oknach sąsiadów.

Była bardzo smutna.

## **Rozdział 17**

*1979 —Seattle i Los Angeles*

Cztery lata w dorosłym świecie niczym nie różniły się dla Bambi od lat spędzonych w college'u. Ubierała się właśnie przed wyjściem do kawiarni Simona. Podobnie było w college'u; najpierw wszystko ją ekscytowało i bawiło swoją nowością. Później zaczęła się nudzić i z niecierpliwością wyglądała końca szkoły. Nie mogła doczekać się wejścia w dorosłe i zupełnie już samodzielne życie razem z Simonem. Przestała z czasem zupełnie dbać o stopnie. Starła się tylko, żeby nie wyrzucili jej ze szkoły. I teraz, po czterech latach w „Simon Opofiada” zauważyła, że ten wymarzony świat artystyczny stanowił przytulne gniazdko tylko dla Simona. Dla niej był to ślepy zaułek.

Simon był taki błyskotliwy, atrakcyjny i seksy. Doskonale umiał rozmawiać z ludźmi. Był jednak jak jakaś skamielina, pozostałość z okresu dzieci — kwiatów. Dla niego kawiarnia

w dalszym ciągu stanowiła owo wymarzone „magiczne królestwo”. Dla Bambi już nie.

„Wielki ważniak” — pomyślała sobie Bambi, sięgając po papier i pióro. Chciała zapisać tekst piosenki, który właśnie przyszedł jej do głowy.

„Chcesz być ważniakiem i myślisz, że to łatwe takie”.

Bambi w ogóle nie brała pod uwagę faktu, że nie potrafi pisać muzyki i ma bardzo mierny głos. Uważała, że jest bardzo nowatorska. Wszyscy, którzy występowali w kawiarni Simona, zaliczali się do wielkich dziwaków albo miernych amatorów, najczęściej jednak do jednych i drugich. Połowa gości była tak zajęta swoimi rozmowami, że nie zwracała na artystów uwagi. Bambi uważała, że zasługuje na więcej niż przeciętniacy występujący na scenie u Simona. Oczekiwała, że osiągnie w życiu o wiele więcej.

„W Los Angeles, ważniaku, jesteś sam. Oczekujesz tam swego dnia, byś tu został, chciałam tak, wróć teraz, wróć”.

To było genialne! Jej najlepsza piosenka! To wskutek natchnienia powstają wszystkie świetne utwory. To samo mówili o swoich najlepszych piosenkach John Lennon i Paul McCartney.

„Siedzisz samotnie, nie ciekawisz nikogo, omija cię nawet pies z kulawą nogą, biedny ważniaku, biedny ważniaku”.

Włożyła kartkę z zapisanym tekstem do kieszeni. Spróbuje to zaśpiewać dzisiaj wieczorem.

Nauczyła się kilku akordów. Wiedziała, że bardzo ładnie wygląda, kiedy siedzi nachylona nad strunami, z długimi, kasztanowymi włosami połyskującymi w świetle reflektorów. Od czasu do czasu podnosiła na widownię zamyślane, wpatrzone w dal oczy. Była pewna, że ktoś ją w końcu odkryje. Oczywiście nie nastąpi to w Seattle, w tej małej kawiarence. To niemożliwe.

W kawiarni Simona byli już wszyscy stali bywalcy. Simon jak zwykle uwijał się po sali. Jego współnicy, Judd i Tom, siedzieli na czarnej skrzyni jak na tronie.

Uśmiechnęła się do niej nowa kelnerka, koleżanka Simona, która dorabiała sobie do stypendium. Bambi przywitała się z każdym stolikiem, ze wszystkimi przyjaciółmi i nieznanymi. Wszyscy ją znali, nawet jeśli niektórych gości jeszcze jej nie przedstawiono.

— Och, nasza Zielona Pani. — Topo, pedał-transwestyja, który nakładał na twarz tony makijażu, ale nie miał odwagi założyć sukienki, siedział jak zwykle przy swoim stoliku razem z kilkoma równie zniewieściałymi przyjaciółmi. Wszyscy ją podziwiali.

— Wspaniale wyglądasz. Masz dzisiaj dla nas jakąś nową piosenkę?  
— Zgadliście — odpowiedziała Bambi z czarującym uśmiechem.  
— Ach, moje serce. — Kiedy Bambi przechodziła koło jego stolika, Topo przyłożył dłoń do klatki piersiowej.  
— Uspokój się, proszę.  
— Ona jest tak okropna, że aż cudowna — wyszeptał Topo. Bambi wszystko słyszała. Zatrzymała się.  
— Co powiedziałeś?  
— Nic.  
— Słyszałam, że coś mówiłeś.  
— Tak tylko. Droczyłem się.  
— Spieprzaj z mego klubu — powiedziała Bambi lodowatym głosem. Czowała, że za chwilę wybuchnie głośnym płaczem. Taki hipokryta, takie małe gównno śmie drwić z niej poza jej plecami! Czy może jeszcze ktoś myśli, że jest śmieszna?  
— Chyba sobie żartujesz...  
— Spieprzaj stąd.  
Tuż obok niej wyrósł Simon. Objął ją i uśmiechnął się do Topo i jego przyjaciół. Nie chciał ich tracić, byli dobrymi klientami.  
— O co chodzi? — spytał.  
Topo wzruszył prowokująco ramionami.  
— Zielona Pani prześladowuje biednego pedała. Nie mam pojęcia, dlaczego.  
Bambi zeszczywniała. Wystarczyło jej bystrości, by wiedzieć, że jeśli Simon wyrzuci Topo z klubu, to jutro cała dzielnica będzie powtarzać, co powiedział Topo. Zaczną się żarty i żarciki na jej temat.  
— Jemu się chyba tu nie podoba — powiedziała do Simona.  
— Ale ja ciebie *uwielbiam* — oświadczył Topo.  
— Kolejka dla wszystkich na koszt firmy — zarządził Simon. Uśmiechnął się do Topo i jego znajomych, co oznaczało „przebaczam wam, ale następnym razem uważajcie”. Pocałował Bambi w policzek.  
— Skurwiel! — powiedziała Bambi słodkim głosem i poszła za Simonem.  
— Co on ci powiedział? — spytał Simon.  
— Że jestem tak okropna, że aż cudowna. — Głos uwiązł jej w gardle.  
Simon przytulił ją mocniej.  
— Wiesz przecież, że nie ma racji. Jesteś po prostu cudowna. Kropka. I nigdy o tym nie zapominaj.

Poczuła ciepło i podniecenie rozchodzące się po całym ciele. Żałowała, że nie mogą teraz iść do domu i kochać się.

— Kocham cię — wyszeptała.

— Kocham cię.

— Jeśli znajdziesz chwilę czasu, możemy ukryć się w magazynku — zaproponowała Bambi.

Uśmiechnęli się do siebie jak konspiratorzy. Simon pociągnął ją za warkocz.

— Tutaj nie możemy. Musimy się odpowiednio zachowywać. Ktoś może nas nakryć.

— To jeszcze bardziej podnieca.

— Wolę to robić w łóżku. — Simon pogładził jej policzek. Spojrzała na zamek jego spodni. Uśmiechnęła się; ciągle

jeszcze miała na niego potężny wpływ. Sama również czuła znajome pulsowanie, mimo że kochali się cały ranek, zanim Simon poszedł do pracy. Czuła się wtedy strasznie wyczerpana. Bardzo się kochali i doskonale do siebie pasowali. Dlaczego zatem nie mogli wyjechać z Seattle i pojechać do Los Angeles lub Nowego Jorku, tam gdzie coś się działo? Los Angeles leżało bliżej. Mogliby więc w Hollywood otworzyć podobną kawiarnię. Tak! To właśnie tam ciągnęło ją niezadowolenie z pracy w Seattle. To właśnie powinni zrobić. Spozrzegła, że przyszedł jej do głowy wspaniały pomysł. .

— Chcesz teraz wystąpić? — spytał Simon.

— Tak.

Usiadła przy stoliku przyjaźni i przyglądała się Występowi O'Neill. Był to młody, wspaniały komik. Kilka lat temu skończył college i wyjeżdżał za miesiąc do Los Angeles w poszukiwaniu swojej szansy. Od dawna stanowili z Simonem parę dobrych przyjaciół.

— A więc facet wchodzi do sklepu i mówi: „Proszę kanapkę z szynką i ryżem”.

Buck spojrzał na nią z szelmowskim uśmiechem. — „Pan na pewno jest Polakiem?”

— mówi ekspedient. „Skąd pan wie, że jestem Polakiem?” — pyta klient. — „Czy gdybym poprosił o wołowinę w puszcze, to byłbym dla pana Irlandczykiem? A jeślibym chciał pastrami, to pomyślałby pan, że jestem Żydem? Dlaczego pan sądzi, że jestem Polakiem?” Ekspedient na to: „Bo to jest sklep żelazny”.

Śmiech.

„Są dzisiaj bardzo sympatyczni — pomyślała Bambi. — Poczekajcie tylko na moją nową piosenkę”.

— Przychodzi baba do weterynarza i mówi: „Panie doktorze, mam pewien problem. Za każdym razem, kiedy się nachylam, mój pies wchodzi na mnie od tyłu”. „Zaraz go wyka-



struję" — mówi weterynarz. „O nie — protestuje baba niech mu pan tylko obetnie pazury”;

Na sali rozległy się salwy śmiechu. Buck kłaniał się widowni.

— Dziękuję. Dziękuję bardzo.

— Jest doskonały. — Simon patrzył na Bucka z podziwem, pijąc piwo wprost z butelki. Większość gości również piła z gwinta. Bambi poszła za kurtynę i pojawiła się na scenie z gitarą w ręku. Przygotowano już dla niej stółek oświetlony różowym światłem. Usiadła, czekając, aż sala się uspokoi. Zaczęła śpiewać piosenkę „Wielki Ważniak”.

Zawsze, kiedy śpiewała, czuła się ważna i spokojna.

— Biedny ważniaku, biedny ważniaku, biedny ważniaku...

- Przeciągała ostatnie wyrazy piosenki. Dostała trochę oklasków. Bardzo trudno było ocenić reakcję publiczności. Słyszała głośne oklaski Topo, ale on zawsze się tak zachowywał. Była trochę zła i sfrustrowana, że publiczność nie poświęca jej całej uwagi, że rozmawiają i śmieją się w czasie jej występu. To dlatego nie może zanalizować ich reakcji pod koniec swego programu. Gdyby ona i Simon otworzyli taką kawiarnię w Hollywood, to ich klientelę stanowiliby ludzie filmu i telewizji. A może nawet muzycy. Tutaj przychodzą przeważnie studenci, trochę narkomanów i ci, co nie wiedzą, co ze sobą zrobić. Zaśpiewała jeszcze dwie stare piosenki, ukloniła się, dziękując widowni, którą pogardzała, i wróciła do Simona. Buck też siedział przy jego stoliku.

— Świątna piosenka,. Bambi — pochwalił ją Simon. — Świetna, prawda? .

Wszyscy przytaknęli skinieniem głowy.

— Brakowało mi trochę tego monologu — powiedział Judd. — Bardzo mi się podoba ten o starej kobiecie. Dawno już tego nie wykonywałaś.

— Chcesz powiedzieć, że nie spodobała ci się moja nowa piosenka?

— Nie. Oba teksty bardzo mi się podobają.

— Piosenka była wspaniała — orzekł Simon. Nachylił się do Bucka.

— Na przyjęcie przychodzi siedemdziesięciopięcioletni mężczyzna z czterdziestoletnią, bardzo seksowną żoną. Coś ty zrobił, że ona za ciebie wyszła? — pyta go kolega.

— To było bardzo łatwe — dokończył dowcip Buck. — Powiedziałem jej, że skończyłem już dziewięćdziesiątkę.

Wszyscy, oprócz Simona, wybuchnęli śmiechem.

— To też znasz — powiedział zawiedziony Simon.

— To naprawdę dobry dowcip — przytaknął Buck. — Jeśli chcesz, włączę go do swego repertuaru.

— Zobaczysz, że opowiem ci kawał, którego jeszcze nie słyszałeś. .

Na scenie pojawił się komik w garniturze i zaczął robić miny w rytm melodii granej na flecie. Buck spojrzał na niego i skrzywił się z niesmakiem.

— Tego dowcipu jeszcze nie słyszałem — powiedział i wszyscy wybuchnęli śmiechem. Bück spojrzał na Bambi.

— Czy twoja piosenka jest o mnie?

— Dlaczego pytasz?

— Jest to historia człowieka, który jedzie do Los Angeles, żeby zrobić karierę i ponosi klęskę. Czy to ostrzeżenie dla mnie?

— Skądże — oburzyła się Bambi. — Nawet nie pomyślałam o tobie. Każdy chce jechać do Kalifornii.

— A ja nie chcę — wtrącił Simon.

— Tam siedzi wspaniała blondynka — rzucił Judd. — Widzisz ją? Czy nie jest zachwycająca?

— Wolę jej przyjaciółkę — odparł Tom.

— Pójdziemy do nich? — zaproponował Judd i nie spiesząc się, obaj przeszli do stolika dziewczyn.

— Oni niczego innego nie potrafią — powiedziała ze wzgardą Bambi. Nie mogła i nie chciała ukryć swej pogardy dla osób bez ambicji. Wystarczał im udział w kawiarni Simona. Myśleli tylko o dziewczynach. Zgniją tutaj.

— Zobacz, oni tei nie chcą jechać do Kalifornii — odezwał się Simon.

— To biznesmeni, a nie artyści — odparła Bambi. — A ja bardzo chcę jechać do Los Angeles. To jest dopiero miejsce dla artystów.

— Chcesz mnie zostawić? — uśmiechnął się, bo wiedział, że nigdy tego nie zrobi.

— Oczywiście, że nie. Ale... myślałam, że powinniśmy otworzyć następną kawiarnię i to w Hollywood. Będziemy mieli lepszą widownię, odkryjemy większe talenty, no i zrobimy duże pieniądze.

— A co z tym zrobimy? — Simon wskazał ręką na stoliki.

— Sprzedamy tym dwóm wariatom. Oczywiście nazwiemy kawiarnię w Hollywood „Simon Opofiada”.

— Widzę, że mówisz poważnie — zdziwił się Simon.

— Jak najbardziej — odparła Bambi.

— Długo nad tym myślałaś?

— Nie wiem. Chodzi mi to po głowie od jakiegoś czasu.

— To nie jest wcale taki zły pomysł — zgodził się Buck.

— Zgoda, ale jest mały problem. Jestem tutaj absolutnie szczęśliwy — zaprotestował Simon.

— W Hollywood zostaniemy *kimś* — kusila Bambi.

— Tutaj też się z nami liczą.

— I o to właśnie chodzi. Kiedy osiągasz jakiś sukces, należy szukać czegoś więcej. Nigdy nie można spoczywać na laurach. Tam jest mnóstwo wpływowych ludzi. Może mnie tam odkryją i uda mi się podpisać umowę na nagrania, a może zostanie pisarką. Juddowi bardzo podobają się moje szkice dramatyczne, tobie też. Dla telewizji pisze się bardzo łatwo — nie widzisz tej sieczki ha ekranie? — Im dłużej mówiła, tym bardziej się ekscytowała. — Długie kolejki przed kawiarnią „Simon Opo-fiada”. Gwiazdy filmowe pchają się, żeby zdobyć lepszy stolik. A ty stoisz i czuwasz nad wszystkim. To nasze „magiczne królestwo”...

— Co to znaczy „magiczne królestwo”? — spytał zdziwiony Buck.

— To nasza tajemnica — odparł Simon i spojrzał na zaróżowioną z emocji Bambi.

— Muszę się nad tym zastanowić.

— Słuchajcie, kochani. Możecie wpaść do teatru „The Comedy Store” na mój występ — zapraszał Buck. — Będziecie mogli rozejrzeć się po kawiarniach i zobaczyć, jaka tam panuje atmosfera. Do diabła, może się wam tam nie podobać, ale nie wyobrażam sobie, że ktoś może nie lubić słońca.

— Słońce! — westchnęła Bambi. — Zapamiętaj sobie, Simon, słońce! Nie będzie już tego okropnego deszczu. Pojedziemy tam na dzień lub dwa, prawda? Proszę cię.

— Myślę, że możemy sobie na to pozwolić — zgodził się Simon. — Ale nie rób sobie nadziei. Chcę się tylko rozejrzeć.

Pojechali w następnym tygodniu. W chwili, kiedy Bambi ujrzała te wspaniałe, błyszczące mercedesy ze specjalnymi numerami rejestracyjnymi takimi jak DZIĘKI TV, zrozumiała, że to miejsce dla ludzi ambitnych. Postanowiła, że musi zrealizować swoje plany. Przepelniał ją optymizm i marzenia.

Simon podchodził do sprawy bardziej pragmatycznie. Zastanawiał się nad faktami, liczbami i sprawami związanymi z prowadzeniem biznesu w Kalifornii. Wiedział jednak, że Bambi nie jest zadowolona z życia w Seattle. Kochał ją i chciał, żeby była szczęśliwa. Sam nie był jeszcze zdecydowany. Był w pełni zadowolony z kawiarni, którą stworzył. Z drugiej jednak strony też był biznesmenem i przedsiębiorcą, wiedział więc, że Kalifornia daje im o wiele większe możliwości.

Buck miał małe mieszkanie w West Hollywood. Bambi

i Simon zaczęli jeździć do niego coraz częściej. Simon znalazł mały budynek, który mógł nadawać się na kawiarnię. Znalazł też projektanta, który miał nadać mu wygląd kawiarni „Simon Opofada”, tej z Seattle. Bambi natomiast rozglądała się za czymś do wynajęcia. Nie mogło być za drogie i musiało być położone wśród drzew. Simon rozmawiał z Tomem i Juddem o wykupieniu ich udziału w kawiarni. Nie sprzeciwiali się. W Los Angeles znalazł współnika, który zgodził się wesprzeć ich finansowo.

Po roku przygotowani Simon i Bambi byli gotowi do zmiany swego życia. On cieszył się, bo był przekonany, że niewiele się zmieni, ona — bo przewidywała wielkie zmiany.

Nie żał jej było żegnać się z Seattle. Stali się przecież w końcu mieszkańcami Kalifornii. Jechali pożyczonym samochodem wąską drogą wijącą się wśród gór, skąd rozciągał się wspaniały widok na położone w dole miasta. Simon spoglądał w przepaść, którą oddzielał od szosy tylko niski, metalowy płot. Widział w nim wiele wgnieceń i przerw. Bambi robiło się niedobrze, ale wiedziała, że musi się do tego przyzwyczaić. Ciągle jechali pod górę, aż dotarli do swego małego domku położonego wśród kępki drzew. Leżał w pobliżu innych, ale wyglądał bardzo intymnie. Wewnątrz przypominał surowy domek z prerii.

Bambi zdążyła już go jako tako urządzić. Łóżko ozdabiały duże drewniane słupy. Wszędzie leżały kołdry. Ściany wymalowane na biało harmonizowały z pokrytym belkami sufitem. Był też kominek. W ogródku rosło drzewo cytrynowe. Domek był bardzo mały; Składał się tylko z pokoju gościnnego, sypialni, łazienki i kuchni. Był jednak przytulny i czysty.

Ich stary żółty samochód stał przed domem — oczywiście nie było garażu. Obok zdołali postawić jeszcze bagażówkę, wyładowali niezbędne rzeczy i poszli na zakupy. Wkrótce zrobiło się ciemno. Byli zbyt podekscytowani, żeby odczuwać zmęczenie długą podróżą. Już wcześniej planowali sobie, co będą robić w czasie pierwszej nocy w Hollywood.

Tym razem prowadziła Bambi. Znała mapę na pamięć. Do góry, na dół i znowu do góry, minąć małe, pretensjonalne, weteranowe miasteczko ozdobione wielkimi planszami i plakatami filmowymi. Potem trzeba było wjechać na wzgórze, które w zasadzie było sporą górą. Nie było już tam żadnych domów. Wjechali na wzniesienie porośnięte pożółkłą trawą. Ponad nimi, po prawej stronie widniał słynny napis HOLLYWOOD. Gdyby zechcieli, mogliby go dotknąć.

Poniżej rozciągało się morze błyskających świateł, a na

wzgórzu, tuż obok nich, rozciągał się połyskujący w blasku księżyca duży zbiornik wodny, porośnięty drzewami. Wyglądał tajemniczo i uroczo. Ale najwspanialsza była ta cudowna panorama światła! Tam koncentrowało się wspaniałe życie, to miejsce pełne sukcesów, studiów i nadziei...

Wysiedli z samochodu i rozłożyli na trawie stary koc. Simon wyjął torbę z suszonymi grzybami o właściwościach narkotycznych i butelkę żurawinowego soku. Spojrzeli na siebie i zaczęli je żuć. Czekali, kiedy narkotyk zawarty w grzybach .zacznie działać.

Spostrzegli, że wycie wiatru zmieniło się w słodki i przyjemny dla ucha -dźwięk. Małe światła były w zasięgu ręki. Bambi zdawało się, że jej serce wyskoczyło z klatki piersiowej i powoli spłynęło w kierunku świata jej marzeń.

Ogarnęła ją fala ciepła. Nabrała pewności siebie. Tutaj właśnie powinno się jej wszystko spełnić. Nareszcie, nareszcie. Bambi Green zostanie kimś wyjątkowym. Nie obawiała się, że nie ma już serca.

## **Rozdział 18**

### ***1981 — Hollywood***

Susan i Clay zaangażowali się we wstępną produkcję „Śmierci Romea i Julii”. Po długich staraniach, spotkaniach i przeróbkach scenariusza Clay dostał zamówienie z sieci ABC. Susan osiągnęła wreszcie to, o czym od dawna marzyła — napisała scenariusz i czuwała nad jego realizacją. To niemal cud! Prawdziwym jednak cudem było to, że mogła mieszkać i pracować wspólnie z Clayem. Teraz był jej prawdziwym partnerem. Przygotowania trwały co prawda cały rok, ale sieć chciała dostać film jak najszybciej. Pomimo napięcia i szaleńczej pracy oboje zachowywali spokój.

Susan pracowała nad scenariuszem przez całe lato. Tak jak zwykle mieszkała w jego mieszkaniu i miała tam pozostać do ukończenia filmu. Nie musiała już wymyślać najróżniejszych powodów, żeby być blisko niego; teraz byli razem z tytułu wykonywanej wspólnie pracy. Była przekonana, że ten film może odmienić ich losy. Clay bardzo potrzebował sukcesu, minęło wiele czasu od chwili, kiedy ostatnio zrobił coś naprawdę dobrego. Żadne z nich nie chciało tego przyznać, ale taka była prawda.

Jej czterdzieste urodziny przeszły bezboleśnie. Wyglądała w dalszym ciągu wspaniale, nie czuła się wcale stara, a Clay kochał ją bardziej niż kiedykolwiek. Czasami ni stąd ni zowąd spoglądał na nią i mówił zachrypniętym głosem:  
— Kocham cię.

Zachowywał się tak nadal mimo tylu spędzonych wspólnie lat. Zawsze ją to wzruszało.

Biura firmy Sun West nie należały do największych i najlepiej wyposażonych. Meble przypominały komplety motelowe. Clay nie zwracał na to uwagi. W dalszym ciągu pracowała z nim jego dawna sekretarka Penny. Zatrudnił też producenta, który wszędzie się kręcił. W pokoju' zebrań przeglądali taśmy, a Susan zawsze siedziała godzinami nad książkami. Przygotowywała listy aktorów i aktorek nadających się do obsadzenia głównych ról. W zasadzie brała pod uwagę tylko dwa nazwiska: Erica Skinner i Mark Gaskett. Nie tylko posiadali doskonały warsztat aktorski, ale jeszcze mieli odpowiedni wygląd. Byli podobni do prawdziwych bohaterów historii.

Clay nie był tym zachwycony. Nie znał nikogo z aktorów zaproponowanych przez Susan z wyjątkiem tych, których kiedyś zatrudniał, i znanych gwiazd. Susan zaś oglądała bardzo często telewizję i znała wszystkich. Clay nie oglądał telewizji, a jeśli już mu to się zdarzyło, to nieustannie zmieniał kanały.

— Jak możesz nie oglądać telewizji? — dziwiła się Susan.

— Ja *robię* telewizję i nie muszę jej oglądać.

Clay bardzo cierpiał, że w jego życiu nastąpił tak gwałtowny zwrot. Susan uważała jednak, że w dużej mierze powinien obwiniać siebie. Ponieważ jednak Clay nie miał zamiaru się zmieniać, Susan postanowiła być swego rodzaju łącznikiem pomiędzy nim a widzami.

Clay był ostatnio bardzo zajęty, wysyłał więc Susan do dyrektorów biur zajmujących się angażowaniem aktorów. Robiła sobie krótkie notatki dotyczące cech poszczególnych wykonawców. Obawiała się, że po spotkaniach z tak wielką ilością aktorów niewiele zapamięta. Cieszyła się, że nie musi nikomu pokazywać swoich notatek. Współczuła wszystkim aktorom i nareszcie zrozumiała, dlaczego Dana tak bardzo narzekała. Susan wybrała tych, którzy się jej najbardziej podobali, i przekazała Clayowi ich listę. Ciągłe upierała się, że powinni zaangażować Marka Gasketta i Ericę Skinner.

— Ona będzie nas zbyt dużo kosztować — powiedział Clay. Są jeszcze inni aktorzy.

— Nikt inny nie będzie ci się podobał.

— Są za młodzi. Robię film dla dorosłej widowni, a oni nie interesują się nastolatkami.

— Ale to ma być film o parze kochanków, którzy chodzą jeszcze do college'u. Romeo i Julia są jeszcze nastolatkami. Meredith miała dopiero osiemnaście lat — argumentowała Susan.

Clay zamyślił się.

— Chcę zaangażować aktorów przed trzydziestką — powiedział. — Publiczność lubi takich najbardziej.

Susan przypomniała sobie Grega Se^chry'ego. Dlaczego Clay zawsze chciał obsadzać aktorów, którzy byli już za starzy do pewnych ról? A może tym razem naprawdę wiedział lepiej, czego potrzebuje publiczność? Musiała przyznać, że posiadał wielkie doświadczenie, ale tym razem nie była pewna, czy to on ma rację. -

— Zatrudniłem już reżysera. — poinformował ją. — To Thalia Perret. Cieszy się w firmie dużym poważaniem. Od dłuższego czasu jest tu najważniejsza.

Spotkali się z Thalią Perret w biurze Clay'a. Krótco przed spotkaniem Clay poprosił Susan do pokoju obok.

— Posłuchaj — powiedział. — Film przypomina wojsko. Reżyser jest generałem. Ty jesteś sierżantem, a ja dowódcą naczelnym. Nigdy nie mów reżyserowi, co ma robić. Jeśli będziesz miała jakikolwiek problem, powiedz mi o tym, a ja porozmawiam z reżyserem.

— W porządku.

Poszli na spotkanie. Thalia Perret była po czterdziestce. Szczupła brunetka, ubierała się na czarno. Miała czarną, jedwabną bluzkę, czarne spodnie, kruczoczarne, krótko przystrzyżone włosy i czarne okulary.

— Wyglądasz jak ta francuska aktorka... — powiedział Clay.

— Jak Anouk Aimee — dokończyła Susan.

— Macie rację — uśmiechnęła się Thalia.

„Wygląda jak łasica” — pomyślała Susan i odwzajemniła uśmiech.

— Dziękuję. — Thalia Perret zapaliła czarnego papierosa czarną, emaliowaną zapalniczką. Oczywiście, u niej wszystko musiało być czarne. Susan nie lubiła ludzi, którzy palą, odkąd sama rzuciła palenie. Podziwiała jednak sposób, w jaki Thalia Perret prezentowała swoją osobowość. Takiego kogoś na pewno się nie zapomina.

— Scenariusz bardzo mi się podoba — oświadczyła Thalia i zwróciła się do Susan:

— Nie czytałam twojego artykułu,

który jest podstawą scenariusza. Nigdy nie czytam materiałów źródłowych. ZaWszystko boję się, że mogę umieścić w scenariuszu coś, czego tam nie było.

„To najgłupsze zdanie, które kiedykolwiek słyszałam” — przemknęło przez głowę Susan.

— Mam już wspaniałego aktora do roli Charlesa — kontynuowała Thalia. — Myślę, że możemy go zatrudnić. To Gary Neli. Świetnie nadaje się do odtwarzania roli wariata.

— Ale Charles nie jest wariatem! zaprotestowała Susan, zapominając o swojej roli sierżanta. — To przecież atrakcyjny, lubiany, typowy amerykański chłopak. I chodzi właśnie o to, jak taki człowiek może dostać się pod przemożny wpływ takiej wariatki jak Meredith.

. — Ależ Charles to czubek — upierała się Thalia.

— Kim jest ten Gary Neli? — spytał pojednawczo Clay.

— Na pewno go znasz — odparła Susan. — Grał w *Mudsuckers*. To ten z takimi śmiesznymi zębami. Ale ma już co najmniej trzydzieści lat.

Susan przypomniała sobie, że Clay nie tylko nie oglądał telewizji, ale także nie chciał chodzić do kina. Musiał jednak widzieć jego zdjęcia w gazetach.

— Nie wygląda na trzydziestkę — zaprotestowała Thalia. — Ma dużo młodszy wygląd.

— Charles Sheridan to prawdziwa postać — powiedziała Susan. — To bardzo znana sprawa i wszyscy doskonale wiedzą, jak wygląda. Gary Neli to absolutne przeciwieństwo Charlesa. Jedynym aktorem nadającym się do tej roli jest Mark Gaskett.

— Kto to jest?

— Mamy parę jego ujęć — wtrącił Clay. — Chciałbym, żebyś to obejrzała.

— Ach, już wiem, kto to taki — westchnęła Thalia. — To przeceniany, słodki aktorzyzna.

Wytworzyła się sytuacja patowa, więc zaczęli omawiać inne problemy. Susan nie odzywała się, kiedy Clay i Thalia omawiali problem zaangażowania gwiazd do zagrania epizodów. Nie mieli żadnych zastrzeżeń do scenariusza i podziękowali jej za tak dobry tekst. Susan zrozumiała, że w zasadzie chcieli się jej pozbyć. Wyszła więc. Nie zrezygnowała jednak ze swego zdania w sprawie obsady głównych ról. Tak długo mówiła Clayowi o tym, że Gary Neli nie nadaje się do tej roli, że w końcu musiał ustąpić. Szanował jej opinię i zdawał sobie sprawę, że to właśnie ona ma rację. Utwierdziły go w tym obejrzone taśmy.



— Dobrze — powiedział — zaangażuję .Marka Gasketta, jeśli jego agent nie zażąda zbyt wiele.

Sprawa finansów spędzała Clayowi sen z oczu. Ciągłe powtarzał, że nie można zrobić dwugodzinnego filmu za dwa miliony dolarów i jeszcze na tym zarobić. Mógł zdobyć dodatkowe pieniądze dzięki sieci dystrybucji, ale nie można było oczekiwać natychmiastowych efektów. Susan z podziwem przyglądała się jego staraniom i wysiłkom. Naprawdę znał się na tym, co robił.

W czasie gorączkowych zabiegów związanych z realizacją filmu wydarzyło się jeszcze coś; Dana wychodziła za Henriego Goujona. To było jego czwarte małżeństwo, ona wychodziła za mąż po raz pierwszy. Planowany mały ślub miał odbyć się w ogrodach hotelu Bel-Air. Zaproszono tylko rodzinę i najbliższych przyjaciół. Dana upierała się, żeby założyć długą białą suknię z trenem i welonem. Traktowała ślub jako jedną z ról, a suknia ślubna była dla niej kolejnym kostiumem filmowym. Poprosiła Susan, żeby była jej drużką. Na szczęście pozwoliła jej samej zdecydować, w co ma się ubrać.

Zaprosiła również Claya, ale on nie przyjął zaproszenia.

— Kończę właśnie pracę nad filmem — tłumaczył Susan. — Poza tym nienawidzę ślubów.

Danie powiedział, że jest bardzo zajęty.

— Powiedz Clayowi, że czuję się urażona — oświadczyła Dana.

— On naprawdę ma mnóstwo pracy — usprawiedliwiała go Susan.

— To tylko jedno popołudnie.

— Co ci mogę powiedzieć? Wiesz, że on kocha pracować.

— Tak — westchnęła Dana. — Myślę, że się bał przyjść na moje przyjęcie. Miałby wyrzuty sumienia, że jeszcze nie ożenił się z tobą.

— Naprawdę tak uważasz?

— Oczywiście. Jego córka skończyła już college i nie może używać jej jako argumentu. Czyżby zamierzał czekać na ślub swoich wnuków? — Susan roześmiała się. — Cieszę się, że tak do tego podchodzisz — powiedziała Dana. —

Powiedziałam Goujonowi, że jeśli mi się nie oświadczy, to po prostu odchodzę i będzie musiał się sam sobą zająć. Zaraz następnego dnia znalazłam na moim talerzu pierścionek zaręczynowy.

— Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

— Cóż, to był tylko sztuczny diament, Po śniadaniu poszliśmy kupić prawdziwy pierścionek. Widzisz, on naprawdę jest romantyczny. Trzeba mu tylko trochę pomóc.

— A teraz serio... Dlaczego wychodzisz za takiego straszego człowieka? — spytała Susan.

— Jestem już zmęczona. — Dana nagle spowaźniała. — Cholernie zmęczona i nie chcę pieprzyć się ze wszystkimi naokoło. Nie chcę już walczyć samotnie o przetrwanie. Chcę się w końcu "ustabilizować i, na Boga, kocham tego faceta. Przyglądały się sobie przez chwilę.

— Clay ma problemy finansowe — zwierzyła się Susan. — Ale nikomu o tym nie mów.

— Myślisz, że alimenty, które Goujon płaci swoim trzem pierwszym żonom, to nie problem? — Dana otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. — Mamy jednak wspaniały dom na plaży w Malibu i będziemy tam zawsze szczęśliwi. Chyba że będzie trzęsienie ziemi.

— Chyba za dużo wypiałś — uśmiechnęła się Susan.

— Nie dziw się. Jestem przecież panną młodą.

W dzień ślubu Dany Susan była tak podekscytowana, że przez pomyłkę umyła głowę płynem do pielęgnacji włosów i musiała robić to jeszcze raz. Starannie nałożyła makijaż i przejrzała się w lustrze. Miała na sobie drogą, zielonkawą suknię, którą wybrały z Daną na wyprzedaży. Przeceniono ją, bo kolor był trudny do zdefiniowania. Susan zdecydowała się na tę suknię, ponieważ pasowała do jej karnacji i podkreślała kolor oczu. Jej kasztanowe włosy lekko ściemniały, ale nie , miała jeszcze siwych nitki. Clay od dłuższego już czasu stosował szampon koloryzujący. Mówił, że musi tak robić, ponieważ w jego zawodzie człowiek wyglądający staro jest skończony. Susan zastanawiała się, kiedy ona będzie musiała uciekać się do podobnych wybiegów. Mimo wszystko była od Claya jedenaście lat młodsza. Pewnego ranka, zanim wyszedł do pracy, spytała, co by zrobił, gdyby zaczęła farbować włosy. Zaśmiał się tylko.

— Jesteś przecież bardzo młodą małpką — odparł i pocałował ją. Żałowała, że nie idzie na ślub Dany. Nie chciała być tam sama.

Hotel Bel-Air otaczały prześliczne ogrody. Na małym jeziorku, przez które przerzucono mostek dla spacerowiczów, pływały łabędzie.

Na pewno nocami przychodzą tu kojoty z gór i zjadają łabędzie — pomyślała Susan. Meredith na pewno by tak powiedziała. Susan w każdej . sytuacji przypominała sobie zachowania i słowa bohaterów swojego artykułu. Łabędzie są piękne, ale budziły w niej strach. Ich szyje kojarzyły się Susan z groźnymi węzami. Meredith też by tak powiedziała.

Na środku trawnika ustawiono baldachim z kwiatów, a przed nim rzędy krzeseł. Z rozstawionych głośników dochodziła cicha muzyka. Był śliczny, ciepły dzień. Na niebie nie było żadnej chmurki. Goście popijali szampana. Susan wypła jeden kieliszek i czekała na chwilę, kiedy będzie potrzebna. Ceremonia ślubu była całkowicie świecka. Przewodniczył jej sędzia miejscowego sądu. Przyjechali rodzice Dany, szczęśliwi, że ich córka w końcu wychodzi za mąż. Susan spostrzegła, że Dana jest bardzo podobna do matki. Zastanawiała się, czy matka Dany nie była zaskoczona wyborem córki.

Uroczystość rozpoczęła się. Dana szła pomiędzy rzędami gości, zadowolona i uśmiechnięta. Nawet Goujon przejął się swoim ślubem i chyba też był zadowolony. Susan czuła łzy wzruszenia cisnące się do oczu. Znały się przecież z Daną od ponad dwudziestu lat i tak wiele je łączyło. Chciała, żeby Dana była tak szczęśliwa jak ona. Dana oddała jej swój bukiet ślubny, żeby przyjąć obrączkę. Susan nagle zdała sobie sprawę, jak bardzo by chciała, żeby to był jej ślub i żeby był tu Clay. Ale tak już chyba musiało być...

Zawsze to powtarzała. Tak już musi być. Zawsze się na wszystko zgadzała. Może dlatego była z Clayem tak długo.

Susan na przyjęciu prawie nic nie jadła. Miała już wszystkiego dosyć i najchętniej by wyszła z przyjęcia. Wydawało się, że uroczystość nigdy się nie skończy. Nie chciała jednak robić Danie przykrości. Pragnęła wrócić do biura i zająć się pracą. Dana i Goujon odjechali białym, odkrytym Rolls-Roy-cem wynajętym specjalnie na tę okazję. Dana uśmiechała się szczęśliwa i rzuciła przyjaciółce swój bukiet. Susan poszła do biura i zostawiła kwiaty w samochodzie.

— Jak udał się ślub? — spytała Penny.

— Wspaniale.

Clay był na zebraniu poświęconym produkcji filmu. Wyszedł do Susan zaraz po zakończeniu narady.

— Jak udał się ślub?

— Wspaniale.

— Wiedziałem, że nie będziesz zadowolona. Nie trzeba było tam chodzić.

— Bardzo mi się podobało. Świetnie się bawiłam — odparła Susan. Cieszyła się, że go widzi, a jednocześnie strasznie ją denerwował.

— Wyglądasz tak ślicznie i masz taką wspaniałą suknię, że zabieram cię wieczorem na kolację.

— Cudownie. Jest coś nowego?

— Thalia i ja znaleźliśmy świetną dziewczynę do roli Meredith. Nazywa się... o, cholera, zapomniałem jej nazwiska. Penny, jak ona się nazywa?

— Danielle Chedere — odpowiedziała sekretarka.

— Zdecydowałeś się na kogoś bez porozumienia ze mną? — zdziwiła się Susan.

— Wiesz, że jesteśmy w trudnej sytuacji. Thalia bardzo nalega, żeby ją zatrudnić. To bardzo ładna i dobra aktorka. — Clay podał jej zdjęcie Danielle. Jedyne podobieństwo między nią a Meredith to kolor włosów. Meredith miała delikatną i piękną twarz. Danielle była jej przeciwieństwem — szeroka, ciężka twarz bez wyrazu. Co gorsza, była dużo starsza od Meredith.

— Ma doskonałą dykcję.

— Nie mogliście jeszcze trochę poczekać? — denerwowała się Susan.

— Mieliśmy wyznaczony termin, a ciebie tu nie było — tłumaczył Clay.

— Dlaczego tak bardzo podoba się Thalii?

— Thalia uważa, że jest bardzo seksy.

— To rzeczywiście zadziwiające. Kim ona jest, Francuzką? Na pewno mówi z obcym akcentem.

— Nie, skądże.

— A czy ty uważasz, że ona jest seksy?

— Tak.

— Gówno prawda.

Podpisali już z nią umowę i Susan doskonale wiedziała, dlaczego. Nikt nie znał Danielle. Nie trzeba było wydawać na nią fortuny. Thalia chciała wykreować gwiazdę, rozumując w strasznie uproszczony sposób. Jeśli Charles był „ofiara woli” Meredith, to musiał chyba być czubkiem. Jeśli Meredith potrafiła nad nim panować, to musiała posiadać absolutnie dominujący charakter i być bardzo seksy. Przez chwilę jednak pomyślała, że może mają rację. Postanowiła po prostu poczekać. W parę dni później oglądała telewizję i zobaczyła Danielle Chedere w małej roli w sztuce telewizyjnej. Była gruba, zmęczona i dobrze po trzydziestce.

— Clay! — wrzasnęła. Wpadł do pokoju.

— Co się stało?

— Zobacz, to jest właśnie Danielle Chedere! Przez chwilę przyglądał się aktorce.

— Mam nadzieję, że nie wygląda tak, jak tutaj. — Sam był zaskoczony tym, co zobaczył.

— Tak, to na pewno nieudany makijaż — szydziła Susan. Dni zdjęciowe rozpoczęły się w poniedziałek rano. Susan pojechała do studia razem z Clayem.

— Chciałbym cię ostrzec — powiedział. — Jest tam mnóstwo wspaniałego jedzenia. To doskonale wygląda i rzeczywiście każdy może się skusić. Ale można jednocześnie bardzo przytyć. Poza tym, nie zapominaj, że to Thalia jest generałem. Jeśli chcesz jej coś powiedzieć, nie rób tego przy ludziach. Nie podważaj jej autorytetu.

— Dobrze. Postaram się o tym pamiętać.

Spojrzała na scenariusz. Mieli rozpocząć od prostej sceny na dziedzińcu college'u, gdzie Meredith i jej przyjaciółki starały się podrywać chłopców. Susan obserwowała filmowców. Nie słyszała kwestii wypowiedzianych przez aktorów. Nagle Danielle odwróciła się.

— Mam już dość na dzisiaj. Idę do domu — powiedziała i odeszła od pozostałych aktorek.

Ta kwestia należała do następnej sceny. Susan dojrzała, jak Clay pędem ruszył do stojącej w pobliżu Thalii i odciągnął ją na bok, szepecząc jej coś na ucho. Był wściekły i blady.

— Kręcimy jeszcze raz! — zawołała Thalia do aktorów. Wyraźnie się z nimi cackała. Danielle weszła do budynku razem z innymi. Clay podszedł do Susan. Zdążył się już opanować, ale był czerwony ze złości.

— Thalia nie jest przygotowana — powiedział cicho. Mamy poważne kłopoty. Zatrudniliśmy reżysera, który nie przygotowuje się do pracy. Wiesz, dlaczego pobiegłem do Thalii?

— Nie.

— Ponieważ w następnej scenie wszystkie dziewczyny idą do baru i mimo że Meredith nie ma ochoty polować na chłopaków, spotyka tam Charlesa. W ten sposób rozpoczyna się ich znajomość. Nie mogą się przecież spotkać, jeśli sobie gdzieś pójdzie. Thalia nie wiedziała o tym. Wydawało się jej, że scena będzie bardziej dramatyczna, jeśli Meredith powie swoją kwestię i odejdzie. Nakręcimy kilka scen, a reżyser nie wie, jaki jest związek między nimi.

— O, Boże — westchnęła Susan.

— Muszę jej dobrze pilnować — powiedział ponuro Clay. Nakręcili jeszcze cztery sceny i zrobili przerwę na lunch.

Thalia pracowała bardzo szybko. Susan zrozumiała teraz, dlaczego kończyła swoje filmy przed czasem. Potem rozpoczęli kręcić jedną z najtrudniejszych scen — konflikt między Charlesem i Meredith. Był to trochę dziwny wybór jak na pierwszy

dzień zdjęciowy. W rzeczywistości scena ta rozegrała się po długiej znajomości między bohaterami. Aktorzy natomiast nie zdołali nawet przyzwycząić się do siebie. Zdjęcia dopiero się rozpoczęły. Żaden aktor nie może dobrze zagrać w takich warunkach.

Mark Gaskett był bardzo zdenerwowany. Grał niepewnie, często mylił kwestie. To jeszcze bardziej go denerwowało i pogarszało całą sprawę. Thalia miała nieprzeniknioną minę. Nie zrobiła najmniejszego wysiłku, żeby mu pomóc lub udzielić jakichkolwiek wskazówek. Stała z boku, oblizując palce albo pocierając małą plamkę na czarnej sukni.

— Wystarczy — powiedziała. Susan czuła, że za chwilę zemdleje.

Czekali na następne ujęcie.

— Powiedziałam ci, że on się do niczego nie nadaje. — Thalia zwróciła się do Clay'a. — Po prostu nie ma talentu. Powinniśmy zaangażować Gary'ego Nella. Mark Gaskett to tylko ładna twarz, nic więcej. Nic z niego nie będzie.

— Nie mogłabyś pokazać mu, jak ma zagrać tę scenę? — zaproponowała Susan.

— On *nie* robi tej sceny — odpowiedziała chłodno i odeszła.

Susan nie mogła tej nocy zasnąć. Może gdyby porozmawiała z Markiem, to lepiej zrozumiałby swoją rolę? Clay również nie spał.

— Clay? A może powinnam powiedzieć Markowi nieco więcej o postaci, którą gra?

— Z pewnością — odparł. — A teraz śpij już. Musimy wstać o piątej.

Rano Susan poszła do garderoby Marka.

— Cześć.

— Czy miałeś kiedykolwiek dziewczynę, która tak ci zawróciła w głowie, że nie wiedziałeś co robić?

— I to kilka — wyszczerzył zęby w uśmiechu.

— Posłuchaj. Charles miał takie same kłopoty z Meredith. Czasami mówił jej rzeczy, których nigdy nikomu by nie powiedział. Panowała nad nim całkowicie. Doszło do tego, że nie wiedział, co robi. Czy kiedykolwiek miałeś takie uczucie?

— Miałem.

— Widzisz — ciągnęła Susan. — Taki to był związek. Pamiętasz, niektórzy mówili, że chciał się jej pozbyć, bo był to jedyny sposób, żeby od niej uciec.

— Więc dlaczego uważają, że to było morderstwo?

— To jedna z hipotez. Inna mówi, że Meredith chciała umrzeć, żeby Charles nie mógł niczemu zaprzeczyć.

— To swego rodzaju eutanazja.

— Tak. W końcu sędzia uznał, że Charles był pod jej przemożnym wpływem.

— Niektóre dupy rzeczywiście potrafią zająć człowiekowi za skórę.

Susan uśmiechnęła się słysząc słowo „dupy”, ale mówiła dalej tym samym spokojnym i cichym głosem:

— Jesteś ambiwalentny. Wykorzystaj to. To ta właśnie cecha wpędziła go w kłopoty.

Mark pokiwał głową. Był zadowolony.

— Masz rację. Dziękuję ci.

Kiedy kręcili następne sceny, Mark grał o wiele lepiej. Był bardziej interesujący. Przyzwyczał się już do Danielle i kiedy patrzył na nią, Susan widziała w jego oczach ślady dziewczyn Marka. Nic by się nie stało, gdyby Thalia poświęciła mu pięć minut. Cóż, ale Thalia nie wiedziała, co to jest ambiwalencja.

Dni stawały się coraz dłuższe. Od samego początku nagrania stały się mieszaniną krótkich i ostrych spieć oraz długich chwil beczynności. Jedzenie naprawdę było niebezpieczne: na śniadanie kawa, ciasteczka, bułeczki i rogaliki. Lunch jedli około pierwszej, a przedtem, o jedenastej, mnóstwo kanapek. Po południu podawano owoce, jogurt, wafle, czekoladki i znowu ciastka z masłem orzechowym i ser.

Oczywiście wszyscy wypijali niezmiernie ilości kawy. Do lunchu zasiadali przy długim stole i Thalia zamęczała wszystkich opowieściami o swoich sukcesach w telewizji. Mark i Danielle nigdy nie mieli tego dość, ale inni, przeważnie starsi, którzy słyszeli te gadki po raz trzeci lub czwarty, starali się unikać jej towarzystwa.

Danielle pochłaniała ogromne ilości jedzenia. Nie opuściła żadnej okazji, jedząc nawet w przerwach między posiłkami. Robiła sobie kanapki z masłem orzechowym i bananami już o trzeciej po południu. W garderobie zawsze miała parę bombonierek i batonów. Bardzo często pojawiała się przy stole z gorącymi daniami, nakładając sobie na talerz ogromne porcje. W rezultacie fałdy jej spodni zaczęły się wygładzać. Najgorsze jednak było to, co działo się z jej twarzą.

Susan pozwolono chodzić na codzienne wieczorne przeglądy nakręconych ujęć i tam, na wielkim ekranie, wszyscy widzieli, że Danielle ma obwisłe podbródki.

Thalia winiła za to jej charakteryzatorkę. Biedna kobieta rozplakała się, przysięgając, że nic nie może już zrobić. Odtąd Thalia kazała filmować Danielle z dołu.

Aktorka trzymała głowę wysoko jak łabędź, ale

wyglądała wtedy trochę jak psychicznie chora. Cokolwiek by jednak Danielle Chedere robiła, dla Thalii była najlepszą aktorką na świecie.

We dwie zaczęły zmieniać tekst scenariusza. O szóstej rano Danielle oddawała się w ręce charakteryzatorki i wprowadzała poprawki do tekstu. Kiedy Thalia rozpoczynała zdjęcia, wszystko zdążyło się już pozmieniać. O północy Thalia i Danielle jadły razem późną kolację i w dalszym ciągu pracowały nad zmianą kwestii. Nikt nie mógł przewidzieć, co będą mówić rano. Clay stawał się z dnia na dzień coraz bardziej nerwowy. Przychodził na plan już przed szóstą, żeby wszystkiego przypilnować. Susan patrzyła z bólem, jak jej tekst, tak starannie szlifowany, zmieniał się w rękach Thalii i Danielle w jakieś wyświechtane filmowe kawałki.

Powiedziała sobie, że film stwarza swoją własną rzeczywistość i aktorzy muszą robić wszystko zgodnie z sytuacją, którą tak wiernie starała się przedstawić w scenariuszu. Mimo że bazowali na innych przesłankach, powinni ukazać stosunki między Charlesem i Meredith w prawdziwym świetle. Zastanawiała się tylko, dlaczego Danielle miała tak wielki wpływ na Thalię. Ona naprawdę uważała tę aktorkę za absolutnie doskonałą. Czyżby były kochankami? Po ludziach z Hollywood można się było wszystkiego spodziewać, ale Susan nie chciała wierzyć, żeby to była prawda. Doszła w końcu do zaskakującego wniosku: Thalia chciała, być podziwiana. Dostrzegła złość i niechęć Claya. Nie lubiła Marką i wiedziała, że w Susan nie znajdzie wdzięcznego słuchacza.. Nie miała więc wielkiego wyboru. Pozostawała jej tylko Danielle.

Z głową pełną podobnych myśli Susan przeszła przez garderobę Danielle. Drzwi były otwarte. Mark i Danielle byli w środku. Cherede miała przed sobą scenariusz i czytała udając wampira z Transylwanii.

— Czasami wydaje mi się, że bardziej kochasz śmierć niż mnie.

Mark roześmiał się głośno.

— Rzeczywiście chcesz to mówić na planie? — spytała go krzywiąc się niemiłosiernie. — To tak, jakbyś był nekrofilem.

W tej samej chwili Susan weszła do pokoju. Była zła i zdenerwowana. Nie mogła pogodzić się z myślą, że ktoś wyśmiewa jej tekst. Niemniej jednak zaczynała rozumieć, że nie mogła kierować się uczuciami. Jej zadanie to dopilnować, żeby ci ludzie nie zniszczyli jej filmu. Mogą go trochę pozmieniać, ale nie wolno im go zniszczyć. Danielle nie przejęła się, że Susan wszystko słyszała.



— Nikt nie mówi, że masz zakochać się w nieboszczyku'— powiedziała łagodnie Susan. — Masz kochać śmierć.

— Ajajaj, to ma być aż taki cud? — odparła tamta, przedrzeźniając jidysz. Susan zaczynała jej coraz bardziej nie lubić.

— Wiem, że to bardzo trudno zagrać tak interesującą rolę — odezwała się Susan słodkim głosem.

— To istny przebój tygodnia — śmiała się Danielle.

— Taka jest telewizja.

Kwestia pozostała bez zmian. Nakręcono scenę bez żadnych kłopotów. Może dlatego, że był już piątek i wszyscy czuli się wykończeni. Susan i Clay spędzili weekend przysłuchując się muzyce skomponowanej dla filmu. Starali się też odespać nocę z minionego tygodnia.

W poniedziałek rano wszyscy z nowymi siłami przystąpili do pracy. Susan cieszyła się, że Clay pozwolił jej przyglądać się zdjęciom — mogła dzięki temu czuć nad swoim scenariuszem. Ciągle miała w pamięci historię z Ergilem Featherem.

Siedzieli z Clayem na tarasie popijając, kawę i czekali na Thalię. Nagle spostrzegli jakąś postać wbiegającą na plan. Była to Danielle. Zamiast swoich normalnych długich, prostych włosów miała na głowie burzę kędziorów. Wyglądała jak Meduza. Była podekscytowana i szczęśliwa.

— Spójrzcie, co zrobiłam — ogłosiła wszystkim. — Zrobiłam sobie trwałą! Clay zbladł.

— To dzieło Sammy'ego! — obwieściła. — Pięknie wyglądam, prawda?

— Zrobiłaś sobie trwałą? — zapytał Clay zimnym i spokojnym głosem.

— Będzie mi łatwiej dbać o włosy.

— Chcę, żebyś miała taką fryzurę jak przedtem — rozkazał Clay. — Meredith nosiła długie, proste włosy. Gdzie jest Sammy?

Poszedł do pokoju charakteryzatorów, nie czekając na odpowiedź. Susan poszła za nim, chcąc słyszeć, co tam się będzie działo.

Zza zamkniętych drzwi usłyszała gniewny i podniesiony głos Claya.

— Chcę, żeby znowu miała proste włosy! — wrzeszczał. — Ona jest za stara i za gruba. Chcę, żeby wyglądała na osiemnaście lat. Masz zrobić jej znów proste włosy, rozumiesz? I nie wolno ci tego zmieniać!

W odpowiedzi usłyszał jakieś potakiwanie.

Od tej chwili Danielle siedziała z wałkami na głowie przez

cały czas, kiedy nie grała. Przyjęła karę z niewzruszonym spokojem, jedząc czekoladki i przeglądając czasopisma.

Susań przeglądała zrobione ujęcia i coraz bardziej nabierała przekonania, że wersja Thalii zastępuje jej własną. Meredith jawiła się jako silna dominująca osobowość, a miała być delikatną i tajemniczą dziewczyną, która zdołała omotać Char-lesa i wciągnąć go w" swoją miłosną pułapkę. Susan nie tak wyobrażała sobie ich związek. Mimo to takie przedstawienie historii miało swój sens. Ludzie w to uwierzą. Susan zastanawiała się, czy Thalia była taką samą świnią jak Ergil Feather, czy może była bardzo cyniczna i trzymała się realiów tak jak Clay. W każdym razie bardzo się o to starała.

Praca nad filmem zmieniła się w wojnę o włosy Danielle. Pewnego dnia Danielle spóźniła się około dwóch godzin. Wszyscy zastanawiali się, co było tego przyczyną. Kiedy wyszła z garderoby, miała na głowie tysiące malutkich, misternie zaplecionych warkoczyków. Nie było mowy, żeby pozbyć się ich tego samego dnia i przywrócić jej taki wygląd, jakiego domagał się Clay. Susan uznała, że wygląda koszmarnie. Danielle przybrała taki wyraz twarzy, jakby czekała na słowa krytyki. Po raz pierwszy było widać, że Thalia nie jest zadowolona. Nie odezwała się jednak ani słowem i kazała wziąć się do roboty. Danielle uśmiechała się triumfalnie.

W pokoju charakteryzatorów znowu było słycać wrzask Claya:

— Nie wynajęłam Danielle Chedere po to, żeby przygotowywała się u mnie do innych filmów! Nie będzie mi tu prezentować swoich fryzur! Nie za moje pieniądze! Ona nie jest Bo Derek i musi o tym pamiętać! Ma mieć proste włosy. Jeśli jeszcze raz zmienisz jej fryzurę, wyrzucę cię na zbity pysk, jasne?!

Clay wyszedł zadowolony z pokoju.

— Dlaczego drzesz się na charakteryzatora? Powinieneś powiedzieć to Danielle — szepnęła Susan.

— Gdybym wrzeszczał na nią, nie mogłaby się skoncentrować na roli. Nie martw się, Sammy o wszystkim jej powie. Ten pedał to wielki gaduła.

Wojna o fryzury. Protokół. Armia. Wyzywające zachowanie Danielle zmieniło błahą sprawę w poważny konflikt. Susan również stała się stroną w tej wojnie: cokolwiek denerwowało Claya, ją doprowadzało do furii.

Clay żył w nieustannym stresie. Jednego dnia Danielle powiedziała, że ominie kwestię, która według Susan była bardzo istotna dla charakteru stosunków łączących Meredith

i Charlesa i Thalia pozwoliła jej to wyciąć. Clay starł się z reżyserką. Stali przez chwilę twarzą w twarz, po czym Clay odwrócił się i odszedł. Kiedy nalewał sobie kawę, trzęsły mu się ręce.

— Dużo nie brakowało, a wyrzuciłbym Thalię — powiedział cicho roztrzęsionym głosem.

— Dlaczego tego nie zrobiłeś?

— Nie zawarłem całkowitego ubezpieczenia.

— Co to takiego?

— To ubezpieczenie na wypadek przekroczenia programu zdjęciowego. Jest bardzo drogie i miałem nadzieję, że nie będziemy go potrzebować. To hazardowa zagrywka. Gdybym wyrzucił reżysera, musielibyśmy przecież znaleźć jakieś wyjście. Przez cały ten czas nie moglibyśmy robić filmu. Mógłbym znaleźć nowego reżysera lub dogadać się ze starym. Trwałoby to jednak bardzo długo, a praca nad filmem stanęłaby w miejscu. Nie mogę sobie pozwolić nawet na dzień przerwy. To cholernie kosztowne. Wiem jednak na pewno, że Thalia Perret już nigdy nie będzie dla nas pracować.

— Żadnych łasic — powiedziała Susan. Tak nazywała Thalię. Była szczęśliwa, kiedy zobaczyła uśmiech na jego twarzy. — Żadnych wściekłych łasiczek. Nigdy.

— Masz rację. Tylko małpki — zgodził się Clay.

— Tak.

Pomimo wszystkich kłopotów i stresów był to dla Susan bardzo szczęśliwy okres. Clay czuł się doskonale. Pomiedzy chwilami kryzysowymi żartowali i przekomarzali się. Powiedział Laurze, że Susan mieszka w jego mieszkaniu tylko dlatego, żeby zaoszczędzić pieniądze na produkcję filmu. Nie omieszkał również wspomnieć, że jej potrzeby zaspokaja druga sypialnia. Ku jego zdziwieniu, Laura nie miała żadnych zastrzeżeń.

W najbliższym czasie Nina miała przylecieć na tydzień do Kalifornii; żeby przyjrzeć się pracy na planie. Miała zamieszkać wspólnie z ojcem i Susan. Laura przypuszczała, że Nina będzie spać na kanapie w pokoju gościnnym, odgrywając rolę swego rodzaju przyzwoitki.

Laura i Susan jeszcze się nie spotkały. Susan miała nadzieję, że to nigdy nie nastąpi. Bardzo zależało jej jednak na poznaniu Niny. Rozmawiała o tym z Clayem wiele razy. Clay zawsze chciał, żeby poznały się i zaprzyjaźniły. Powtarzał, że Susan mogłaby być wzorem dla jego córki.

Wzorem? Niezależna, niekonwencjonalna, odnosząca sukcesy — w tym Nina mogła iść w jej ślady. Ale Susan była

kochanką jej ojca... Nie było się czym chwalić. Obawiała się, że Nina może ją znienawidzić. Clay jednak tak długo powtarzał, że Nina będzie ją uwielbiać, że w końcu w to uwierzyła. Po cichu Susan żywiła sprzeczne uczucia wobec dziewczyny. To przecież przez nią nie mogła żyć normalnie z Clayem. Z drugiej jednak strony miała poczucie winy; Nina nie mogła odpowiadać za zaistniałą sytuację. Teraz Nina stała się kobietą i nie mogło już być mowy o winie czy odpowiedzialności. Susan chciała już tylko poznać córkę Claya, zaakceptować ją i liczyć na wzajemność. Po ukończeniu Yale Nina rozpoczęła studia związane z publikacją książek u Radcliffe'a. Teraz lada chwila miała rozpocząć samodzielną pracę w firmie Rutledge i Brown: małej, ale rozwijającej się dynamicznie. Wyprowadziła się z nowojorskiego mieszkania ojca i przeniósła się do domu bez windy w dzielnicy West Side. Jej rodzice uważali West Side za slumsy, ale dla Niny była to niezwykle modna dzielnica. Prawdę mówiąc, były to rzeczywiście slumsy, ale Nina była zbyt młoda, żeby zwracać na to uwagę. Matka przerażona obejrzała mieszkanie, ojciec zaś był rozbawiony. Uważał, że musi się dużo jeszcze nauczyć, ale wobec nalegań Susan kazał zamontować kraty w oknach.

Susan знаła Ninę od dawna. Interesowała się nią i często decydowała o jej losie. Nina nie miała o tym pojęcia.

Clay nie obawiał się spotkania swoich kobiet. Kupił kwiaty i wstawił je do sypialni Niny. Zakładał, że Susan będzie, jak zwykle, spała w jego łóżku. Będą po prostu stanowić jedną rodzinę. Musiał kłamać, żeby zachować spokój. To, co Nina teraz sobie pomyśli, to jej sprawa. Był całkowicie przekonany, że sytuacja jest jak najbardziej normalna, a on sam znalazł wyjście najlepsze z możliwych.

W sobotę Clay i Susan wyjechali po Ninę na lotnisko. Susan знаła ją z fotografii, ale prawdziwa Nina różniła się znacznie od tej ze zdjęcia. Była mała, delikatna i miała uśmiech Claya. Przez delikatną, bladą skórę widać było niebieskie żyłki. W oczach migotały złotawe błyski. Nosila džinsy, skórzaną kurtkę, apaszkę od Hermesa — prezent od ojca, i po dwa kolczyki z perłami w każdym uchu. Susan nigdy jeszcze nie widziała tak pięknej dziewczyny. Nie mogła oderwać od niej oczu. Nina wprost zauroczyła ją. Wiedziała, że nie jest już dzieckiem i między nimi istnieje dziewiętnaście lat różnicy. Clay przedstawił je sobie. Przywitały się z godnością. Nina starała się robić wrażenie kobiety doświadczonej i bywalej.

W samochodzie rozmawiali o nowej pracy Niny.

— Jestem najmłodszą asystentką wydawcy — chwaliła się Nina.—Nie mogą dać mi na razie żadnego tytułu, bo wzbudziłoby to zazdrość tych, którzy pracują dłużej ode mnie. Obiecali mi jednak, że do Gwiazdki będę kierować już samodzielnie jakimś małym pismem. Przypuszczam, że w najbliższym czasie zostanę pierwszym zastępcą głównego redaktora. To ciągle mała firma, więc mam nadzieję, że będę tam szybko awansować. Na razie mam zamiar spróbować wszystkiego po trochu i uczyć się, ale niedługo będę miała swoich własnych autorów. Przygotowywałam już recenzje książek i redakcja zakupiła rękopis, który im poleciłam.

Sposób, w jaki to wszystko mówiła, przypominał Susan małą Ninę, która chwaliła się ojcu przez telefon swoimi osiągnięciami w szkole. W dalszym ciągu starała się zrobić na nim wrażenie. Zdradzało ją wzruszenie, doskonale słyszalne w jej głosie. Jak na razie Nina starała się na wszystkich robić duże wrażenie. Jej szefowie byli na pewno przerażeni.

— Bardzo ładne mieszkanie — pochwaliła Nina, kiedy wszystko dokładnie już obejrzała.

Clay wskazał na drzwi prowadzące do drugiej sypialni i wstawił tam jej bagaże.

— Jesteś zmęczona? — spytał.

— Nie.

— Słuchaj, Susan. Może weźmiesz moją córkę gdzieś na lunch i pokażesz jej okolicę? Będę musiał na parę godzin iść do biura, ale wieczorem zabieram was na kolację.

Susan doskonale wiedziała, o co mu chodzi. Powiedział, że mają się ze sobą poznać i zaprzyjaźnić.

— Dobrze — uśmiechnęła się do Niny. — Pójdziemy do baru Bistro. To bardzo wytworny lokal.

Usiadły pod parasolem przy eleganckim, żeliwnym stoliku pośród świeżych kwiatów. Zamówiły sałatkę. Susan starała się wypaść interesująco i zachęcić Ninę do nawiązania serdeczniejszych kontaktów. Opowiadała jej ciekawsze zdarzenia ze swej kariery zawodowej, anegdoty o znanych postaciach. Mówiła o podróżach, kłopotach i przyjemnościach życia dziennikarza. Opowiadając te historie, zdała sobie sprawę, jak bardzo jej opowieści straciły ze swojej aktualności i świeżości.

— Miałaś bardzo ciekawe życie — powiedziała Nina grzecznie.

— Chyba tak.

— Chcę wiele w życiu zrobić i nie będę mieszkać w jednym miejscu. Nie mam też zamiaru wyjść za mąż i nie chcę mieć dzieci.

— Może jeszcze zmienisz plany.

— Czy chciałaś kiedykolwiek wyjść za mąż? — spytała niespodziewanie Nina. '

— Chyba nigdy nie była to dla mnie najważniejsza sprawa — odparła Susan. ,

— W życiu moich rodziców nigdy nie widziałam nic takiego, co by zachęcało mnie do małżeństwa — powiedziała Nina. — Wiesz, że stosunki między nimi są nieco dziwne. Kiedy są razem, zachowują się tak, jakby mieszkali w jakimś hotelu. Nie wierzę w małżeństwo. Chyba lepiej żyć tak jak ty: być niezależnym, zajmować się własną karierą i swoją własną osobowością.

*Chyba jestem dla niej atrakcyjna* — pomyślała Susan.

— Masz chłopaka? — spytała.

— Nie. Miałam jednego w Yale, ale on ehciał się ożenić i wszystko się rozpadło.

Tak naprawdę, to nigdy zbyt często nie chodziłam na randki. Jestem zbyt nieśmiała i wstydliva. Nie podobam się chłopcom: uważają, że jestem zbyt oziębła. Całe życie spędzałam nad książkami, zawsze chciałam mieć najlepsze stopnie.

- — Jesteś taka piękna. Myślałam, że miałaś już mnóstwo chłopców.

— Wcale nie uważam, że jestem ładna — zaprotestowała Nina.

— Mylisz się. Jesteś bardzo piękna.

— Dziękuję ci, ale chyba nikt oprócz ciebie tak nie myśli.

— Inni się po prostu ciebie boją. Są przekonani, że nie chcesz, by ci zawracali głowę.

— Wydaje mi się, że moim przeznaczeniem jest być samotną.

— Też tak myślałam, kiedy byłam w twoim wieku — powiedziała z uśmiechem

Susan. — Wydaje mi się, że to swego rodzaju przekleństwo za to, że różniłam się od swoich rówieśników.

— Naprawdę? Myślałaś w ten sposób? — zdziwiła się Nina.

— Tak.

Przez chwilę oddała się wspomnieniom i dokładnie przypomniała sobie wydarzenie, które przyczyniło się do takich myśli.

— Ale nie jesteś przecież sama — odezwała się Nina. — Jesteś z moim ojcem.

A więc o to chodzi.

— I nie masz nic przeciwko temu? — spytała Susan.

— Teraz już nie. Kiedyś bardzo mi to przeszkadzało. Dla dziecka jest to zawsze szok. Nawet jeśli rodzice nie są ze sobą szczęśliwi, to dziecko zawsze ma nadzieję, że jakoś się to

wszystko ułoży. Dzisiaj, kiedy zobaczyłam ojca, zauważyłam, że jest zadowolony. Nigdy przedtem nie widziałam go w takim nastroju; zawsze był poirytowany.

— Twój ojciec jest naprawdę wspaniały — powiedziała Susan. Poczła nagłą falę czułości i miłości do Claya.

— Powiedz mi, kto postawił kwiaty w moim pokoju — ty czy ojciec? — spytała Nina.

— On.

Nina uśmiechnęła się zadowolona.

— To było naprawdę cudowne.

Po lunchu Susan pokazała Ninie Rodeo Drive i obwiozła ją po Beverly Hills.

Pokazała jej domy słynnych gwiazd. Nina była w Kalifornii jako mała dziewczynka i nic już nie pamiętała. Potem pojechały do biura po Claya.

— Wasz lunch trwał strasznie długo — zauważył. Zabrał je do restauracji Chasena na obiad. Wypili mnóstwo

wina. Clay trzymał Susan za rękę. W samochodzie powiedział do Niny:

*-r-* To moja małpka.

— Małpka? — powtórzyła zdziwiona Nina. Było to dla niej okropne imię.

Tej nocy wszyscy spali w jednym mieszkaniu. W łóżku Clay trzymał przez chwilę Susan w ramionach, ale bez słowa doszli do wniosku, że nie powinni się dzisiaj kochać. Mogłoby się to wydać Ninie trochę dziwne. Susan była nieco rozczarowana, ale zaakceptowała to bez sprzeciwu. W środku nocy Clay zmienił jednak zdanie i kochali się mocno i namiętnie, jak wtedy, kiedy byli jeszcze młodzi. Zresztą drzwi były zamknięte i mieli przecież swoje własne, dorosłe życie.

Nina chodziła z nimi na plan przez cały tydzień. Susan wszystko jej wyjaśniała, ale Clay zupełnie nie zwracał na córkę uwagi. Znowu się denerwował. Z codziennych przeglądów materiału wynikało, że Thalia kręci zbyt pośpiesznie. Clay już widział, że po zmontowaniu widoczne będą zbyt duże przeskok tematyczne. Thalia słynęła z tego, że zawsze kończyła film przed zaplanowanym terminem. Aby to osiągnąć, nigdy nie marnowała choćby jednej klatki.

— Nie przejmuj się — uspokajała Claya Susan. — Ludzie będą ten film oglądać w domach, na małych ekranach. Kiedy pojawią się przerwy na reklamy, to pójdą do kuchni zrobić sobie herbatę. Nie zauważą nawet, że ujęcia są nazbyt oszczędne. Nie będziemy sobie przez to rujnować zdrowia.

— Zgadza się, ale dyrektorzy sieci będą oglądać ten film na dużym ekranie — zaoponował Clay. — I nigdy więcej nie

będą chcieli go już zobaczyć. I dlatego musimy wychodzić z siebie, żeby im się podobał.

Nina wyjechała pod koniec tygodnia.

— Kiedy przyjedziesz do Nowego Jorku, mogłybyśmy zjeść razem kolację — zaproponowała Nina.

— Świetny pomysł — rozpromieniła się Susan. Zapisały sobie swoje numery telefonów.

— Powodzenia w pracy nad filmem.

Okazało się, że wiele można poprawić podczas montowania nakręconego materiału. Można było nieco zwolnić akcję, a źle wypowiedziane kwestie zdubbingować. Clay sam tego dopilnowywał. Susan zastanawiała się, dlaczego był taki nerwowy.

Przecież wiedział, że można jeszcze wszystko zmienić. I dlaczego nic jej o tym nie powiedział?

— Chciałem, byś sama do tego doszła — wyjaśnił.

Czy uważał, że strach zdopinguje ją do lepszej pracy? Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał, że Clay po prostu chciał mieć władzę. Nie rozumiała zbyt dobrze, co to oznacza i jak to odnieść do pracy nad filmem. Jednocześnie nie chciała się zbyt nad tym zastanawiać.

Film „Morderstwo Romea i Julii” dostał świetne recenzje. Thalia otrzymała wyróżnienie za doskonałą reżyserię. Ale chociaż wszystko się udało, film nigdy nie był wysoko notowany. Susan była zaskoczona. Wydawało się jej, że sprawy potoczą się całkiem inaczej.

## **Rozdział 19**

*1982 — Hollywood*

Bambi i Simon mieszkali w Hollywood od dwóch lat. Ich kawiarnia zdobyła duży rozgłos. Przychodziło mnóstwo gości. Simon był uszczęśliwiony: nowi, wspaniali ludzie, nowe zdarzenia i ta sama cudowna atmosfera. Z wyjątkiem pieniędzy nic w ich życiu się nie zmieniło.

Bambi ciągle pamiętała swoją wizję związaną z górami i przekonanie, że tylko tam jej się uda. Teraz wiedziała, że życie przecieka jej przez palce. Zbliżała się do trzydziestki i była zła na wszystkich. Wydawało się jej, że życie ją oszukało.

Obserwowała Simona: leżał na kanapie, jadł jabłka i oglądał telewizję, zadowolony i spokojny. Poczula się strasznie przygnębiona i zdenerwowana. Przyglądała mu się w kawiarni. Widziała, że



wszystko prowadzi w idealny sposób, ale nie potrafi wznieść się ponad wyobrażenia zwykłego karczmarza. Jej to nie wystarczało.

Simon uważał, że Bambi jest utalentowana i wspaniała. Co z tego za pożytek, jeśli nie miał żadnych ambicji, by pomóc w zrealizowaniu jej marzeń? Odgrywała rolę gwiazdy jego kawiarni i myślał, że to powinno jej wystarczyć. Kilka razy zdarzyło się, że w środku wieczora odczuwała brak tlenu i musiała wybiegać na zewnątrz, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Okna kuchni wychodziły na parking, widziała więc podjeżdżające samochody. Zastanawiała się, czy w którymś z nich nie siedzi ważny człowiek biznesu, który w końcu ją odkryje i zmieni jej życie. Ale na razie nikt taki się nie pojawił. Nic się też nie zmieniło — ciągle pozostawała tylko żoną właściciela kawiarni.

A to nie zadowalało Bambi.

Męczyła ją już rola współwłaścicielki i miłej dziewczyny witającej gości. Chciała się uczyć i wejść do grona artystów, którzy czasami spędzali czas w ich lokalu. Pragnęła być kimś więcej niż tylko gitarzystką przygrywającą gościom, gdy pili wino i zajadali hamburgery. Najwyższy czas, żeby rozpocząć nowy, ważniejszy rozdział życia.

Obserwowała grupę pisarzy, którzy odwiedzali lokal niemal każdego wieczora. Przeważnie było ich sześciu. Schodzili się przez cały wieczór i siadywali przy stoliku znanym jako kąt pisarzy. Dzisiaj Bambi przyszła do pracy nieco wcześniej niż zwykle. Zauważyła, że pisarzy jest tylko pięciu. Podeszła do ich stolika, przywitała się i zamiast iść dalej, przysiadła się. Tym razem między nimi nie było żadnej kobiety, Bambi była zachwycona, że jest sama w męskim towarzystwie. Przysłuchiwała się ich rozmowie.

— Mam cholerne kłopoty z wymyśleniem imion dla moich bohaterów.

— Ja też.

— Tak. A ty jak sobie z tym radzisz?

— To proste. Biorę książkę telefoniczną.

— Naprawdę? Mój agent też każe mi do niej zaglądać, żeby sprawdzić, czy nie znajdę w niej nazwisk, jakich chciałbym użyć.

— A to dlaczego?

— Uważa, że mogą mnie skarżyć, ale to bardzo nerwowy facet.

— A jeśli nie ma ich w książce?

— Mówi, że nie ma się czym przejmować.

Do stolika podszedł nowy kelner. Większość z nich to przyszli aktorzy, nigdy nie pracowali zbyt długo. Bambi postawiła wszystkim kolejkę. Uśmiechnęli się, wypili jej zdrowie i wrócili do rozmowy.

— A ja używam nazwisk moich przyjaciół. Uwielbiają to.

— Tak, wiem, że inni też tak robią.

— Problem polega na tym, że nieważne jakkolwiek bym się starał — powiedział jeden z pisarzy imieniem Matt — to zawsze spotkam kogoś o identycznym nazwisku.

— Zwykła reguła prawdopodobieństwa — wtrącił Al.

— To coś więcej. Ile razy wymyślę mojemu bohaterowi przyjaciółkę, okazuje się, że to imię nowej dziewczyny mojego kumpla. A ja nawet nie wiedziałem, że rzucił starą. To naprawdę cholernie dziwne. Dajmy na to, tworzę postać księgowego. Potem zaglądam do książki telefonicznej: jest księgowy o tym samym nazwisku. Oni zawsze mają taki sam zawód!

— Powinieneś więc wziąć nazwisko znajomego księgowego. Będzie bezpieczniej — zaśmiał się Bob. — Tylko musisz zrobić z niego detektywa.

— Te wszystkie nazwiska już gdzieś istnieją — wtrąciła Bambi. Wszyscy spojrzeli na nią. — One unoszą się wokół nas i czekają, żebyśmy je wybrali. -Istnieje jakaś zbiorowa nieświadomość nazwisk.

— Co takiego? — spytał z niedowierzaniem Matt.

— A dlaczego nie? — odparła Bambi.

Matt spojrział na nią i wzruszył ramionami. Zauważyła, że miał najpiękniejsze zielone oczy, jakie kiedykolwiek w życiu widziała. Ciemne, kędzierzawe włosy spadały na kołnierz. Był niesamowicie przystojny.

— Czemu nie — zgodził<sup>1</sup> się i przesłał jej uśmiech. Zachwyciła się jego równymi i białymi zębami.

— Pisziesz dla filmu? — spytała.

— Tak. Pracuję dla wytwórni Magno:

— To wspaniale. — Pracuje dla filmu! Przeszedł ją dreszcz emocji i podniecenia.

Jest w towarzystwie prawdziwych pisarzy, przysłuchuje się ich rozmowie i bierze w niej udział! — A czy pracowałeś dla telewizji?

— Robię to tak długo, że zaczyna mnie już to nudzić.

— A czy mogłam widzieć może jakiś twój program?

— Na pewno. Zrobiłem trzy piloty seriali, które wyświetlali w telewizji, ale nigdy nie udało się zrobić reszty. Pokazywali również masę filmików.

— To zachwycające — westchnęła Bambi.

— Jest nieźle. Kupiłem już sobie dom i nowego Mercedesa.

— I hipotekę obciążoną ha dziewięćdziesiąt dziewięć lat — roześmiał się Al.

— A czy znasz kogokolwiek w tym mieście, kto płaci gotówką?

— Zastanawiałam się nad pisaniem dla telewizji — powiedziała Bambi.

Matt skinął głową.

— Masz już swojego agenta?

— Jeszcze nie.

— Najpierw musiałabyś napisać scenariusz.

— Zgadza się — odparła Bambi. Nigdy jeszcze nie pomyślała o tym, że potrzebny jest jej agent, żeby sprzedać to, co napisze. Poczowała przyspieszone bicie serca. To będzie szczęśliwy wieczór. Udzielią jej kilku cennych rad, a może nawet zechcą pomóc...

Tuż przy niej stanął Simon.

— Wszystko w porządku? — spytał.

— Świetnie — odpowiedziała Bambi. Chciała, żeby sobie poszedł i nie przeszkadzał.

— Ty jesteś następna — powiedział.

— Wystąpię później. Simon wziął ją za rękę.

— Jesteś mi teraz potrzebna.

Nie mogła protestować, żeby nie ośmieszyć albo siebie, albo Simona. Była jednak wściekła.

— Bardzo miło się z wami rozmawiało — powiedziała patrząc na Matta. — Jestem pewna, że będziemy mieli jeszcze okazję pogadać dłużej. ,

— Co ty wyprawiasz! — syknął Simon, kiedy już byli sami. — Wiesz przecież, że nie wolno ci siedzieć tak długo przy jednym stoliku.

— A dlaczego nie?

— Bo ty jesteś gospodynią, a oni przychodzą, żeby nikt im nie przeszkadzał.

— Nigdy jeszcze nie słyszałam takich bzdur — ucięła Bambi. — Przysłuchiwałam się interesującej rozmowie o pisarstwie.

— Skąd wiesz, że oni chcą, żebyś się im przysłuchiwała?

— Jesteś zazdrosny?

— Nie jestem zazdrosny! Po prostu nie chcę, żebyś przeszkadzała gościom. To wszystko.

— Przeszkadzała! — Nigdy jeszcze nie słyszała takiego tonu w jego głosie.

— Wiesz przecież, że nasze zadanie to chodzić po sali i być miłym, a nie...  
— Przeszkadzać?  
— Nawet nie znasz tych facetów.  
— Zamierzam ich bliżej poznać powiedziała słodko Bambi.  
— Masz zajmować się wszystkimi gośćmi. Nie możesz nikogo wyróżniać. — Głos Simona zabrzmiał pojednawczo. Chciał ją teraz ułagodzić.  
— Zajmuję się wszystkimi.  
— Przepraszam cię. Nie chciałem cię urazić. — Było mu trochę głupio.  
— Zrobiłeś mi przykrość. Simon przytulił ją.  
— A czy to nasza pierwsza sprzeczka? — Dotknął ustami jej ucha. — Słuchaj, a może chciałabyś wpaść do tego romantycznego pokoju dla sprzątaczek i poprawić makijaż?

Jej to skojarzyło się tylko ze szczotkami i wiadrami. Po raz pierwszy w życiu bliskość Simona, jego oddech i zapach nie podniecały jej. Nic nie czuła. Przeraziła się. Szybko poszła na scenę, żeby nic nie zauważył. Co się z nią działo?

Usiadła na wysokim stołku w różowym świetle reflektorów. Wykonała swój monolog o starej kobiecie. Tym razem jednak patrzyła bacznie na siedzących w kącie pisarzy. Chciała wiedzieć, czy w ogóle zwracają uwagę na to, co ona mówi. Było jednak ciemno i nie mogła nic dostrzec. Na szczęście otworzyły się drzwi do kuchni i zdołała dostrzec twarz Matta. Odwrócił się do niej i chyba po raz pierwszy zdawał sobie sprawę, że ona coś mówi. Rozpoczęła nowy kawałek, tym razem skecz o randce. Był tam dialog i chciała pokazać Mattowi, że potrafi sobie z tym poradzić. Nie odrywał od niej wzroku. Zresztą Bambi patrzyła mu prosto w oczy, więc nie mógł się odwrócić.

„Boże, spraw, żeby mu się podobało” — modliła się w duchu.

Kiedy skończyła, jak zwykle rozległy się umiarkowane oklaski. Umiarkowane, ale nie obrażały godności żony Simona. Czy ci durnie na sali nie wiedzieli, że nie jest tylko i wyłącznie żoną Simona? Że nie jest tylko i wyłącznie dodatkiem do lokalu? Jest kimś więcej. Jest lepsza od Simona. Nie tylko pomaga mu prowadzić tę knajpę. Ona jest artystką! Ukłoniła się i zeszła ze sceny. Oparła się o ścianę. Zrobiło się jej niedobrze.

Kochała Simona, ale on był taki przeciętny, taki słaby. Od czasu, kiedy przyjechali do Hollywood, spotkała wielu bardzo

interesujących mężczyzn. Simon już nie był dla niej tym najlepiej wyglądającym człowiekiem. Prawda, że jest energiczny i przedsiębiorczy, ale tylko w kawiarni „Simon Opofiała”. Nie rozumiał, że gdyby zaczęła pisać dla telewizji, byłby to szalony sukces. Teraz to stało się dla niej najważniejsze.

Od samego początku wydawało się jej, że ich życie w Kalifornii zmieni się, miała rację. Ale to nie było jeszcze to, czego chciała. Na razie stała tylko z nosem przyklejonym do szyby i przyglądała się niedostępnym wspaniałościom. Simon dał jej wszystko, co mógł. Teraz ona sama musi zająć się swoją karierą.

Następnego dnia znowu przysiadła się do stolika pisarzy. Siedziała naprzeciw Matta i wpatrywała się w jego piękne zielone oczy. Słuchała, jak skarży się na nagłe go terminy. Obawiał się, że może nie zdążyć oddać na czas dwóch scenariuszy. Dwóch!

— Pragnęłabym przeczytać coś, co napisałeś — nieśmiało powiedziała Bambi.

Miała nadzieję, że w ten sposób dowie się jak powinien wyglądać dobry scenariusz.

— Mógłbyś mi coś przynieść?

— Będę chyba miał coś dla ciebie. — Spojrzał na nią podejrzliwie. — Naprawdę chcesz zostać pisarką?

— Tak. W szkole zdobyłam wszystkie nagrody w konkursach pisarskich — skłamała. — Nauczyciele wróżyli mi wielką

Zamilkła na chwilę, czekając, czy pochwali jej wczorajszy występ. Nie odezwał się.

— Po ukończeniu szkoły publikowałam trochę w pismach literackich. Kiedy wyszłam za mąż, zarzuciłam pisanie. Musiałam pomagać Simonowi zorganizować i prowadzić tę kawiarnię. Oczywiście te piosenki i teksty, które tu wykonuję, to nie wszystko, na co mnie stać.

— A czym szczególnie się zajmujesz? — To, co mówiła, zrobiło chyba na nim wrażenie.

— Kiedyś interesowałam się awangardą, ale teraz zbliżyłam się nieco do realizmu. Pracuję teraz nad... Chyba nie powinnam o tym mówić. To przynosi pecha.

— My nie kradniemy pomysłów — oburzył się Al.

— Ona ma rację — wtrącił Matt, — Jeśli się o czymś dużo mówi, nigdy się tego nie zrobi.

— O to mi właśnie chodzi — ucieszyła się Bambi. Nie wiedziała jeszcze, co miała powiedzieć, ale była pewna, że coś wymyśli.

— Używasz komputera? — spytał Bob.

— A czy powinnam?

— Ja bym chyba już nie poradził sobie bez mojej maszyny.

— Nie wiem, jaki byłby dla mnie najlepszy — zmartwiła się Bambi.

Zaczęli dyskutować o zaletach różnych komputerów. Gdyby rozmawiali o tym w języku suahili, też nic by nie rozumiała. Robiła notatki na serwetce. Co prawda Simon kupił komputer do prowadzenia interesu, ale ona nigdy się nim nie interesowała. Używała go czasami jako kalkulatora i nigdy przez myśl jej nie przeszło, że może przy jego pomocy stworzyć coś wielkiego. Musiała się wiele nauczyć.

— Jeśli chcesz — powiedział Matt — to pojedę z tobą do sklepu i pomogę ci wybrać coś ciekawego.

— Naprawdę? — ucieszyła się. — Jesteś taki zajęty.

— Znam się na komputerach. Gdybyś słuchała tych wszystkich cwaniaków, wyciągnęliby z ciebie mnóstwo forsy.

— Nie dam się oszukać. Zrobię tylko to, co mi poradzisz. — Bambi uśmiechnęła się czarująco. Miała na koncie trochę oszczędności.

— Możemy jechać w każdej chwili. Kiedy tylko będziesz miał czas — zaproponowała.

— Pracuję całymi dniami, ale czasami robię sobie przerwę po południu. — Podał jej numer swego telefonu. — Zadzwoń do mnie. Jeśli nie ma mnie w domu lub nie chcę odbierać telefonów, włączam automatyczną sekretarkę.

Zauważyła, że Simon przygląda się jej uważnie. Patrzył na nią, wskazując palcem na mikrofon. Ten gest zdenerwował Bambi. Za kogo on ją uważa? Nie jest przecież krzeselkiem, które można przestawiać, kiedy tylko przyjdzie na to ochota. Nie miała zresztą dzisiaj chęci na występy. Siedziała z ludźmi, których chciała poznać bliżej, więc powinien dać jej teraz spokój.

— Simon cię woła — zauważył Al.

— Wiem — westchnęła. — Zabawianie innych jest piekielnie nudne.

Po raz pierwszy w życiu Bambi nie miała Simonowi nic do powiedzenia.

— Coś ty tam bazgrała na serwetce? — spytał.

— Nie wiem, o czym mówisz.

— Pisałaś coś przy stoliku tych pisarzy.

— Zamierzam kupić komputer.

— Świetny pomysł. Pójdę z tobą.

— To niepotrzebne. Chcę sama go kupić.

W łóżku Simon chciał się kochać, ale ona znowu nie miała ha to ochoty. Nie czuła żadnego podniecenia. Zdenerwowała się

bardziej niż poprzedniego dnia. Wtedy Simon ją dotknął, a ona pozostała zimna i niewzruszona. Simon był jedynym mężczyzną w jej życiu, tylko on jej się podobał i tylko jego pragnęła. Był jej seksualnym ideałem. A teraz nic. Gdyby jej namiętność minęła bezpowrotnie, nie wiedziała, czy będzie mogła długo udawać wielkie uczucie. Teraz jego ciało leżące na niej wydało się nieznośnym ciężarem. Jego pieszczoty budziły tylko niesmak. Chciała powiedzieć, żeby dał jej spokój. Spróbowała jednak ignorować jego usiłowania i myślała o czym innym. Matt... Widziała jego twarz. Zastanawiała się, co skrywały jego spodnie i koszula. Na pewno ma przyjemne ciało, była tego pewna. Matt... Wyobrażała sobie, że to nie Simon, ale Matt ją całuje, czuła jego ciało. To jego penis wypełniał ją. I nagle, bez żadnego wysiłku, niespodziewanie, poczuła znajomą falę przenikającego ciepła i podniecenia. Zaczęła poruszać się rytmicznie, drgać i prężyć i przeżyła najwspanialszy orgazm w życiu.

Rozmyślała nad swoim ostatnim stosunkiem z Simonem przez cały poranek. Była sama w domu, Simon poszedł do pracy. Nic podobnego jeszcze się jej nie zdarzyło. Było to jednak tak potężne uczucie, że przez dłuższy czas chodziła jak w transie. To musiało być przeznaczenie. Po chwili wsiadła do swojej Hondy. Kupiła właśnie ten model, bo najbardziej przypominał jej wymarzonego Mercedesa. Pojechała pod wielki napis HOLLYWOOD na wzgórzu. Byli tam z Simonem zaraz po przyjeździe do Kalifornii. Teraz napis wydał się jej nieco szary i podniszczony. Na pewno dlatego, że tkwił tam od dłuższego czasu. Ilu ludzi wyzbyło się tu swych złudzeń? Nie miała zamiaru być jedną z nich.

Pojechała do domu i zadzwoniła do Matta.

Akurat zrobił sobie przerwę w pracy, Bambi więc skorzystała z okazji i poprosiła go, żeby pojechał z nią po komputer. Chciała jednak przedtem wpaść do niego, przyrzuć się jego maszyni i ewentualnie pożyczyć jakiś maszynopis. Zgodził się i zaprosił ją do siebie. Kiedy odwiesiła słuchawkę, zauważyła, że trzęsą się jej ręce. Czuła narastające podniecenie.

Matt mieszkał w małym domu w stylu hiszpańskim. Oprowadził Bambi po swoim gospodarstwie. Największe wrażenie zrobiło na niej jego miejsce do pracy, materiały, które napisał, i zdjęcia z aktorkami i aktorami porozkładane w całym mieszkaniu. Miała nadzieję, że nauczy ją, jak to wszystko osiągnąć.

Zajrzała do sypialni. Stało tam wielkich rozmiarów łóżko, a na meblach poustawiano mnóstwo pluszowych kotów.

— Tak bardzo lubisz koty? — zdziwiła się Bambi.

— Należą do mojej eks-przyjaciółki, to ona je uwielbia.

— Jeśli nie jesteś już z nią, to po co trzymasz te zwierzaki w swojej sypialni?

— Może jeszcze wrócimy do siebie, kto wie? — roześmiał się.

Bambi ze złością dotknęła swej obrączki.

— Tak łatwo można popełnić poważny błąd — powiedziała.

— Masz jakieś problemy z Simonem?

— Tak.

— To chyba miły facet.

— Nie jest wcale taki miły — westchnęła ciężko.

— Napijesz się piwa? — zaproponował Matt.

— Z przyjemnością.

Poszli do kuchni. Matt otworzył dwie butelki i podał jedną Bambi.

— Ja też nie mam łatwego charakteru. Jestem egocentrykiem i z nikim się nie liczę.

— Kto ci to powiedział?

— Moja była narzeczona.

— Powinieneś posłuchać trochę tych okropnych rzeczy, które wygaduje mój mąż.

— Ludzie są głupi — powiedział Matt.

— Wiem.

— Więc właśnie dlatego próbuję znaleźć jakiś sens w pracy — wyjaśnił Matt.

— Ja staram się postępować dokładnie tak samo. Przyglądali się sobie przez chwilę.

— Oczywiście, nie zawsze mi się to udaje — uśmiechnął się Matt.

— Mnie też nie — odparła.

Pogładził delikatnie palcami jej nagie ramię. Małe, złociste włoski uniosły się.

— Spójrz — powiedział cicho.

— Mmm.

Bambi czuła, jak dreszcz wywołany dotykiem jego palców przebiega od stóp aż do głowy. Przysunęła się trochę do Matta. Gdyby on wiedział o jej wczorajszych marzeniach! Przez chwilę przemknęło jej przez myśl, że może powinna się przekonać, jak by było naprawdę. Przeczynała, że byłoby wspaniale. Bez słowa postawili piwo na stoliku. Całował ją najpierw delikatnie, potem mocno i namiętnie. Jej marzenia stawały się faktem.

— O, Boże — westchnęła głęboko.

Całowali się przez chwilę. Potem poszli do sypialni. Obejmowali się i pieścili, starając się jednocześnie zdjąć z siebie ubranie. Czuła głośne bicie serca. Matt również oddychał



szybciej niż zwykle. Traciła oddech, gwałtowne podniecenie oszołomiło ją. Zdziwiła się, że tak bardzo pożąda swojego pierwszego kochanka. Dotknęła go i poczuła jego seks twardniejący w jej dłoniach. Usłyszała jeszcze odgłos zrzucanego z łózka pluszowego kotka. Matt położył ją delikatnie na łóżku.

Potem wodził palcem po jej skórze, jakby próbując zapamiętać wszystkie szczegóły jej ciała.

— Jesteś doskonała — powiedział

— Ty też.

Popatrzył na zegar stojący na nocnym stoliku.

— Coś mi się wydaje, że już za późno, żeby jechać po komputer.

— Pojedziemy jutro — zaproponowała Bambi.

— Musimy się umówić w sklepie, bo inaczej nigdy tam nie dotrzemy. — Spojrzał na nią łakomie. .

— Uważasz, że nie potrafię nad sobą zapanować?

— Nie. Wiem, że ja na pewno się nie opanuję. Pocałowała go. Czowała się prawdziwą kobietą. Komputer kupili tydzień później. Pięć razy próbowali wyjść

z mieszkania Matta i za każdym razem szli do łóżka. Simonowi powiedziała, że chodzi na kurs obsługi komputerów. Matt nie przychodził już do kawiarni Simona; pracował wieczorami żeby nadrobić stracony z Bambi czas. Mówił, że czułby się nieswojo, gdyby musiał spojrzeć Simonowi w twarz. Bambi siadywała coraz częściej przy stoliku pisarzy i rozmawiała ze swoimi nowymi przyjaciółmi.

Po kilku dniach nadszedł zakupiony komputer. Simon złożył wszystkie elementy zestawu, łącznie z drukarką, a Bambi przystąpiła do studiowania nieprawdopodobnie zawitych książek z instrukcjami. Matt wybrał dla niej program do edycji tekstów. Życie stawało się coraz ciekawsze,

Bambi próbowała zmusić się do miłości do Simona ale wszystko, co ich kiedyś łączyło, przepadło. Poza tym randki z Mattem wyczerpywały ją i tak długo, jak tylko mogła, starała się unikać miłości Simona. Po dziesięciu dniach nie mogła już znaleźć żadnej rozsądnej wymówki. Poszli razem do łóżka. Jedyny sposób, dzięki któremu Bambi mogła to jakoś znieść to wyobrażać sobie, że jest z Mattem. Ta metoda okazała się całkiem skuteczna i nie było jej wcale tak źle.

Matt wyjechał na weekend. Bambi dzwoniła do niego kilka razy i zawsze zostawiała mu wiadomość. Nie odezwał się jednak ani razu, nawet wtedy, kiedy powiedziała mu, że Simona nie będzie w domu. Coraz bardziej się denerwowała. Była zła na mego. W dwa tygodnie po ich pierwszej randce Bambi nie

spodziewanie spotkała w swojej kawiarni Matta ze szczupłą blondynką. Siedział przy swoim stoliku wraz z kolegami. Bambi natychmiast ją poznała. To ta dziewczyna ze zdjęcia stojącego w jego sypialni. Blondynka była bardzo zaborcza w stosunku do jej Matta.

Przysiadła się do ich stolika.

— Bambi, to jest Alyssa — przedstawił ją Matt.

— Czy to ta od kotków? — spytała niewinnym głosem Bambi.

— Wiesz, rozmawialiśmy kiedyś o tobie. — Matt zwrócił się do swojej partnerki.

Zaczerwienił się.

— Podobno powiedziałaś, że Matt z nikim się nie liczy. Czy to prawda? — Bambi starała się być bardzo uprzejma. Przez cały czas wpatrywała się w Matta. Nie mogła uwierzyć, że już jej nie denerwuje. Nie była też na niego zła. To był najzwyczajniejszy i najprymitywniejszy dupek pod słońcem. Bał się spojrzeć jej w twarz, więc przyprował z sobą tę lalczkę. Co za świr.

— Bo tak jest — odparła Alyssa.

— Bambi i ja jesteśmy dobrymi kumplami — pospiesznie wtrącił Matt.

— Tak, mamy bzika na punkcie komputerów — dodała Bambi i zmarszczyła brwi.

Wstała i z wdziękiem odeszła od towarzystwa.

„Jego strata — pomyślała. — Ma członek zamiasj mózgu”.

Następnego dnia rano obcięła warkocz. Stał się dla niej symbolem przeszłości. Nie chciała już więcej być małym, naiwnym stworzeniem. Nowa fryzura sterczała nieco jak u punka i podkreślała jej duże brązowe oczy i długą szyję. Obejrzała się ze wszystkich stron w lustrze i uznała, że wygląda teraz o wiele lepiej. Matt to dla niej historia, ale nie żałowała ani minuty, którą z nim spędziła. Wszyscy mężczyźni to idioci. Wcale nie chodziło o to, że Simon nie był seksy, a Matt tak. Ona zawsze będzie pełna seksu. To ona miała pewne potrzeby, a mężczyźni służyli jej tylko jako narzędzia do ich zaspokojenia.

Postanowiła, że wymyśli wspaniałą historię, nauczy się obsługiwać komputer i napisze fantastyczny scenariusz. Kaze Mattowi go przeczytać i dowie się od niego, co ma robić dalej. Nie przyszło jej do głowy, że może kazać wyrzucić jej to dzieło do kosza.

## Rozdział 14

1983 — *Nowy Jork*

Mury domu, w którym mieściło się nowojorskie mieszkanie Claya, były bardzo stare i grube. Stanowiły swego rodzaju fortecę, w której samotnie żyła Laura. Nina miała już swoje własne mieszkanie. A Clay, cóż... Clay bardzo niechętnie ją odwiedzał. Jedyna różnica, jaką zauważyła w jego zachowaniu, to to, że już nie starał się być czarujący. Nina również nie chciała odwiedzać matki. Żyła teraz swoją pracą — była nieodrodną córką swego ojca. Laura miała dopiero pięćdziesiąt dwa lata, ale wyglądała na dużo więcej. Czuła się coraz gorzej; to rezultat wiecznego niedojadania, diet odchudzających i narkotyków. Wyglądała jak stara, zaszuszone Chinka. Nosiła śliczne, zwiewne szlafrociki i nie pokazywała się bez starannego makijażu. Dzisiaj wieczorem zwolniła służącą i zamknęła drzwi na wszystkie zamki i zasuwę. Siedziała teraz w łazience i zaszywała swoje tabletki w zasłonie prysznic. Nikt już nie będzie mógł ich zabrać.

Tabletki stanowiły teraz jej największy skarb. Nic już jej nie pozostało. Wszyscy, którzy ją kiedyś kochali, odwrócili się od niej. Byli wstrętnei, chcieli, żeby wyrzuciła swoje tabletki. Tania też była przeciwko niej. Nawet kochany Edward. Nina Butinski, która wprosiła się na obiad, skorzystała z okazji, żeby głosić jej morały. Nie mogła już nikomu ufać. Jej pomoc domowa też nie była godna zaufania — a jeśli ją ktoś przekupił? Laura miała teraz dwóch lekarzy i czterech farmaceutów. Przede wszystkim zaś wierzyła w saszetkę z tabletkami, którą sama ukryła w zasłonie w łazience. Oczywiście nikt nie korzystał z tego prysznic. Nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby tam czegokolwiek szukać. Sama zawsze brała letnią kąpiel. Wiedziała, że para wpływa niekorzystnie na lekarstwa, które zawsze przechowywała w łazience. Miała oczywiście swoją starą, lekko zardzewiałą fiolkę w apteczce nad umywalką oraz zapasową w torebce. Wszystkie inne fiołki i buteleczki chowała na wszelki wypadek. Czuła się tak, jakby wszyscy zmówili się przeciwko niej.

Wypogodziło się. Nadeszła wczesna wiosna. W jedną noc pojawiły się na drzewach i krzewach, małe, zielone pączki. Ludzie przestali się tak strasznie spieszyć i przystawali starając się korzystać z coraz cieplejszych promieni słońca. Laura spotykała czasem bardzo dziwnych ludzi ubranych w łachmany. Mówili do siebie lub do słuchaczy, których nigdzie nie było. W nocy spali na ławkach otoczeni plastikowymi torbami

pełnymi najróżniejszych skarbów. W dzień znaleźli je w koszach na śmieci. Laura zastanawiała się, kim ci ludzie mogli być w przeszłości.

Często też myślała, kim ona była kiedyś. Miała mnóstwo albumów z czasów, kiedy tańczyła jeszcze u Rudofskiego, a tysiące ludzi oklaskiwało ją na stojąco.

Przypominała sobie wieczory pełne pąsowych róż. Kiedy Nina przychodziła na obiad, zawsze musiała je oglądać.

— Czy poznajesz tutaj kogoś? — pytała. Nina odwracała wzrok.

— Czy Susan Josephs jest jeszcze kochanką twojego ojca?

— Muszę już iść.

— Jeszcze nie, przecież jest wcześnie.

— Muszę przeczytać na jutro bardzo długi rękopis.

— Za ciężko pracujesz.

— Lubię to.

— Ja też ciężko pracowałam, kiedy byłam w twoim wieku — mówiła Laura. — Nie pamiętam jednak, czy lubiłam swoją pracę. Czy ja lubiłam swoją pracę?

— Dlaczego muszę przychodzić do ciebie na obiad, kiedy ty i tak nic nie jesz? — wybuchła w końcu Nina. — Masz okropny charakter. Spójrz na siebie: albo cała się trzęsiesz, albo właśnie wzięłaś narkotyki. Nic już nie pamiętasz, gadasz bez sensu! Boję się, że... Są przecież doskonałe kliniki, mogłabyś zacząć się leczyć, mamu. To nie jest żaden wstyd. Wiele osób poddaje się leczeniu: wybitni i sławni ludzie, zwykłe gospodynie domowe, wszyscy.

— Nie waz się do mnie tak mówić! W moim własnym domu!

— Mówię tak, bo cię kocham.

Bardzo często Nina wybuchała płaczem. Najmniejsza nawet rzecz wystarczała, żeby się rozpląkała. Nigdy nie wiadomo było, jak ją traktować. W takich sytuacjach Laura wybiegała z pokoju albo też płakała i tuliła córkę. Jednego tylko się bała; nigdy nie potrafiła przewidzieć swojej reakcji. Raz nawet wyrzuciła Ninę z domu. Natychmiast potem wydzwaniała do niej i błagała o przebaczenie. Najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że Nina, kiedy była małą dziewczynką, unikała kontaktów z matką. Teraz, będąc dorosłą kobietą, szukała ich. Czyż nie powinno być odwrotnie? Laura nie znosiła tych wspólnych obiadów z Niną i sama dziwiła się, dlaczego tak na nie nalegała. Wolała już spotykać się z Tanią i Edwardem. Mniej gadali o jej tabletkach. To prawda, że w końcu Tania też ją zdradziła. Co więcej, uwierzyła, że samo jej dotknięcie może mieć moc uzdrawiającą.

Przygotowywała jej najdziwniejsze mikstury, których Laura oczywiście nie chciała nawet tknąć. Mimo to Laura kochała ją. Te dziwactwa stanowiły część jej osobowości. Była tylko śmieszna i nieszkodliwa. Zbyt wiele je łączyło, żeby takie głupstwa miały popsuć ich przyjaźń.

Laura kończyła szycie, kiedy zadzwoniła Tania.

— Myślałam właśnie o tobie — powiedziała Laura.

— To bardzo dobrze. Musisz przyjść do nas jutro. Mam dla ciebie wielką niespodziankę. Nie mogę powiedzieć ci tego przez telefon. To tak, jakbym znalazła cel mego życia. Jestem całkowicie przemieniona. Przyjdź na obiad i bądź wcześniej niż zwykle, najlepiej o piątej. Edward nie idzie jutro do biura.

— Dlaczego?

— Nie zostawia mnie od chwili, kiedy to się stało — wyjaśniła Tania.

— W takim razie — postanowiła Laura — będę u ciebie o wpół do czwartej.

Tania i Edward mieszkali w domu zbudowanym w stylu art deco. Kiedyś wykupili go na własność za niewielkie pieniądze, a teraz był wart ponad milion dolarów. Przy wejściu zawsze stał portier w uniformie, a korytarze wyłożono marmurami. Na górze Tania miała rupieciarnię. Nigdy nie czuła się właścicielką tego domu i nigdy niczego nie wyrzuciła na śmietnik. Otworzyła drzwi pełna zachwytu. Ucałowała Laurę na powitanie.

Miała na sobie czarną suknię z koronki. Na szyi migotał naszyjnik z kryształu i amulety. Na przegubach dłoni zawsze nosiła bransoletki. Kasztanowe włosy utrzymywała w jako takim porządku czarna, wyszywana paciorkami przepaska pochodząca z lat dwudziestych. Wyglądała jak Zelda Fitzgerald.

— Och, jakaś ty elegancka — westchnęła Laura.

— Proszę cię, wejdź. — Tania zaprowadziła Laurę do saloniku. Zastała w nim Edwarda i młodego, nieznajomego mężczyznę.

— Cześć, Edwardzie — powiedziała Laura.

— Cześć. — Edward wcale nie wyglądał na uszczęśliwionego.

— A to jest Ricky. — Tania przedstawiła młodego nieznajomego. — Ricky, to moja przyjaciółka Laura.

Nieznajomy podszedł do niej, Laura zauważyła, że był pokryty krostami i chyba ze sto lat się nie cesał. Miał na sobie ubranie Edwarda.

— Brudna, pieprzona kurwa — powiedział do Laury. Laura tak się przeraziła, że chciała natychmiast uciec.

— Nie bój się — uspokoiła ją Tania. — Nie zwracaj na to uwagi. Ricky nic nie może na to poradzić. — Uśmiechnęła się do niego.

— Napijmy się, Edwardzie, czy mógłbyś przygotować coś specjalnego? Na przykład martini, i bardzo dużo lodu i oliwek. A tutaj mamy ser. — Wskazała dłonią na stół do kawy, na którym leżały kawałki sera, krakersy i orzechy. Ricky wyrzucił z siebie następną wiąchę.

— Ricky, kochanie, siadaj z nami. Nie wstydz się.

*Nie wstydz się?* — Laura nie wierzyła własnym uszom. Jest wściekły, psychicznie chory, na pewno niebezpieczny. Wszystko, tylko nie nieśmiały i wstydlivy.

— Gdzie się spotkaliście? — spytała Tanię.

— Szedł za mną — odparła Tania. — Jest bezdomny, to takie smutne. Jego rodzina go nie akceptuje. Wystarczyło, że raz spojrzałam mu w oczy i wiedziałam, że mogę mu pomóc. I on też był o tym przekonany. A to, co mówi, to tylko słowa, to rodzaj choroby. On nie gniewa się na nas. On tylko nad tym nie panuje. Myślę, że cierpi na chorobę Tourette'a.

— Wstrętna, pieprzona kurwa — powiedział Ricky do Laury. Laura skuliła się ze strachu. Serce zabiło jej mocno i bezradnie spojrzała na Edwarda.

— Mogę cię prosić o pomoc? — zapytał. Poszła z nim do kuchni. Jak tylko zamknęli za sobą drzwi, Edward rozplakał się. Głośno wsypał lód do szklanek i trzasnął drzwiami od zamrażarki. Udawał, że jest strasznie zajęty.

— Co tu się dzieje? — wyszeptała przerażona Laura.

— Tania mówi, że nic się nie stanie. Chroni ją Jupiter czy coś tam. Wczoraj przyprowadziła to coś do domu, położyła go w pokoju gościnnym i dała mu moje ubranie. Nie mam pojęcia, dlaczego portier wpuścił tego kretyna do domu. Boję się, że może nas zabić i obrabować. Nie mogę zgłosić go na policję, bo przecież nic nie zrobił. Przecież nie wdarł się do naszego mieszkania, to *ona*... Nie mogę przecież iść do biura i zostawić go w domu. A Tania śpiewa mu piosenki i kładzie na nim dłonie. On na razie wszystko bardzo spokojnie znosi, ale założę się, że się z nas śmieje. I wcale mu się nie dziwię. Kazałem jej wczoraj, kiedy ten Ricky zasnął, wysłać go do lekarza. Jeśli naprawdę cierpi na chorobę Tourette'a i nie jest wariatem, to powinno się go leczyć i dawać mu lekarstwa. Tania nie wie nic o zaburzeniach psychicznych, ja zresztą też. Tania zawsze była trochę narwana, ale do tej pory to było nieszkodliwe...

— Jak ty to wszystko znosisz? Siedzicie sobie we dwójkę w pokoju razem z tym „ekscentrycznym” gościem- Z tobą chyba jest też niedobrze,

— Nawet przez myśl by mi nie przeszło, że może zrobić coś takiego — powiedział Edward. — A ona naprawdę wierzy, że może mu pomóc.

— A ty w to wierzysz?

— Nie zmrzyłem od wczoraj oka — przyznał Edward. — Najgorsze to, że nie wiem, cóż zrobić, jak się bronić. Może rozwieść się z nią? Jestem odpowiedzialny za Tanię. A jeśli ona ma zamiar zostać jakąś nową świętą?

— Może powinieneś się dla nich poświęcić?

— Nigdy jeszcze nie mówiłaś do mnie w ten sposób — powiedział smutno Edward.

— A ja nigdy nie słyszałam, żebyś opowiadał kiedykolwiek takie bzdury — odparła Laura.

— Co wy tam robicie tak długo? — usłyszeli wołanie Tani.

— Szukamy oliwek! — odpowiedział Edward. — Musimy już wracać.

, Laura wzięła ze stołu słoiczek oliwek.

— Co chcesz zrobić?

— Nie wiem. Zabiorę ją chyba do Europy. Jeśli będzie trzeba, zabiorę ją siłą.

— A co z nim zrobisz?

— On zostanie.

Wszyscy pili martini; Tania promieniała szczęściem, Edward starał się nad wszystkim czuwać, a Ricky bawił się dawnym swetrem Edwarda, kupionym u Ralph'a Laurena. Edward zawsze nosił najlepsze rzeczy.

Po dwóch kieliszkach martini Laura upiła się i nie brała już do siebie przekleństw i bluźnierstw, którymi rzucał od czasu do czasu Ricky. Był teraz dla niej raczej obrzydliwie nieprzyzwoitym gościem niż obłąkanym i bezdomnym włóczęgą, który chce kogoś zamordować. Z drugiej jednak strony, goście nie powinni nadużywać gościnności gospodarzy. Zastanawiała się, czy on zamieszka tu na stałe.

Nawet jeśli cierpiał tylko na chorobę Tourette'a, to na pewno nie był normalny.

— Obiad! — zawołała Tania triumfalnie. Przeszli do jadalni i Tania wniosła przygotowany wcześniej przez ich kucharza posiłek. Laura była przekonana, że ten człowiek ucieknie od nich, gdzie pieprz rośnie. Ricky jadł, jakby głodował przez całe lata. Nie umiał się też zachować przy stole.

— Ricky od lat nie jadł przyzwoitego posiłku tłumaczyła

Tania, dokładając mu obfite porcje. Edward i Laura nic nie jedli. Przecież Ricky zrujnuje karierę Edwarda — zastanawiała się Laura. — Jego wycieczki do Paryża i nieobecność w biurze na pewno nie przysparzały mu klientów. Pomyślała o Clayu. Jak bardzo się różnili! Znała Claya bardzo dobrze. On zniszczyłby wszystkich wokół, żeby tylko zrobić karierę i osiągnąć to, do czego dążył. Edward zaś zniszczyłby raczej siebie, żeby tylko pomóc tym, których kochał. Przez chwilę żałowała, że to nie ona wyszła za Edwarda. Być może jej życie nie byłoby teraz takie smutne. Lecz teraz myślenie o tym nie miało sensu. Jedyнным ratunkiem były prochy.

## **Rozdział 21**

*1983 Nowy Jork i Hollywood*

Minęły dwa lata od chwili, kiedy film Claya i Susan pojawił się na ekranach telewizorów. Oboje żywili wielką nadzieję, że będzie to początek owocnej współpracy zawodowej, ale nic takiego się nie stało. Clay niezbyt cierpiał z tego powodu. Zajmował się<sup>^</sup> wieloma sprawami naraz dla wielu różnych firm, ale jego głównym pracodawcą pozostał Sun West. Nie mógł uzyskać żadnego kontraktu na produkcję filmu lub choćby pilota serialu telewizyjnego. Partnerzy Sun West, którymi niegdyś tak się zachwycił, teraz denerwowali go. Uskarżał się na nich bez przerwy; byli krótkowzroczni i chcieli robić wszystko jak najtaniej. W żadnych sprawach nie mogli dojść do porozumienia.

Tym razem chodziło o nową obsesję Claya — film o życiu i wszechwładzy Stalina. Chciał zrobić to w formie mini-seriału. Czytał wszystko, co mógł dostać, na temat dyktatora. Fascynowało go okrucieństwo Stalina i zło, które reprezentował. — Czy wiesz — powiedział do Susan — że więcej Rosjan zginęło z rąk Stalina niż w czasie drugiej wojny światowej?

— Nie. Nie wiedziałam o tym.

Ale kto zrobiłby taki mini-seriał? W tym sezonie najlepiej sprzedawały się takie bzdety, jak „Dallas”, „Dynastia”, „Hotel”, czy „Falcon Crest”. Ludzie chcieli oglądać brutali i braci Simon — a nie Stalina! Nie nadeszła jeszcze odpowiednia pora na dyktatorów i potwory.

Clay w dalszym ciągu kupował książki, pochłaniał je i podkreślał interesujące go rzeczy. Mówił, że wszyscy są głupi.



Często leżał w łóżku obok Susan czytając książkę o Stalinie. Czowała się trochę nieswojo: Clay zawsze miał pióro i często brudził atramentem pościel. Martwiła się, że jego pomysł nie ma zbyt dużych szans na realizację.

Uważnie przyglądała się Clayowi i poruszyła ją jego melancholia. Przerazały ją coraz częściej występujące ataki. Susan bała się, że Clay może umrzeć. Powiedział jej, że jest jeszcze bardzo młodą małpką i nie starzeje się, tylko staje się coraz piękniejsza. Śmiał się, kiedy mówiła o jego śmierci. Odpowiadał, że nie boi się śmierci i że dosyć się już nażył. Nie wierzyła mu: widziała, jak się pocił, bladł i trzęsły mu się ręce. Nie chciała wyjeżdżać z Kalifornii, bojąc się stracić go na zawsze.

Ale rozstania stanowiły istotną część ich życia. Wyjazdy i powroty, telefony, tęsknota, miłość. Susan pracowała teraz nad nowym artykułem: studium dotyczącym maltretowanych przez mężów kobiet z klas średnich. Miał to być artykuł na pierwszą stronę dla *New York Magazine*. Roboczy tytuł brzmiał: „Taka jak ty, taka jak ja”. Ludzie nie zdawali sobie sprawy, że przemoc i gwałt mógł istnieć w tak szacownych sferach. Po dogłębnych studiach Susan wybrała trzy różne, ale reprezentatywne typy kobiet z Nowego Jorku. Zdobyła ich zaufanie do takiego stopnia, że zgodziły się opowiedzieć o wszystkim, co zdarzyło się w ich życiu, zanim zdecydowały się na opuszczenie domu.

Dała im zmyślane imiona — Esther, Bree i Mary — ale historie były całkowicie prawdziwe. Jedna wyszła za lekarza, druga za prawnika, a trzecia była żoną szanowanego biznesmena. Oprócz przemocy fizycznej wszędzie występowało psychiczne znęcanie się i poniżanie. W każdym przypadku fascynowała ogromna władza mężów nad tymi kobietami, które kiedyś były normalnymi i wesołymi osobami. Susan nie mieściło się w głowie, jak one mogły do tego dopuścić. Dlaczego tak bardzo uzależniły się emocjonalnie od swoich mężów? Nie należały do biednych, mogły w każdej chwili odejść. Zrobiły to dopiero wtedy, kiedy było już za późno.

Mimo to część osobowości Susan identyfikowała się z tym dość popularnym trendem polegającym na całkowitym poddaniu się woli mężczyzny. Wiedziała, że nigdy nie pozwoliłaby Clayowi się uderzyć. Ale jednocześnie, kiedy wściekała się na wszystkie kobiety, które pozwalały swoim mężczyznom na te niecne praktyki, ich historie fascynowały Susan. Gdzie biegnie granica pomiędzy związkiem dwojga ludzi a obsesją pomiędzy własną osobowością a wyrzeczeniem się siebie? Pisała już o tym w szkicu dotyczącym studentów college'u, ale teraz miała

do czynienia z dorosłymi kobietami i dorosłymi mężczyznami, Taka jak ty, taka jak ja. Jak Laura? Czy taka, jak każda inna kobieta?

Mieli spędzić razem weekend w Kalifornii, po czym zaraz jechała do Nowego Jorku: goniły ją terminy w redakcji. Westchnęła głośno. Clay zauważył ją w końcu i odłożył książkę.

— Czyżbym za mało interesował się moją małpką?

— Tak.

— Ale przecież kocham moją małpę.

Objął ją. Zaczęli się całować. Susan przestała nareszcie myśleć o pracy. Oto mężczyzna, którego kochała i zawsze będzie kochać. Wiedziała, że go podnieca. Clay doprowadził seks oralny do poziomu sztuki. Zawsze pytał ją, jak chce się kochać, ale podczas tych kilkunastu lat wspólnego życia nie był w stanie dać jej tego, czego naprawdę potrzebowała. Czasami mówiła mu o tym.

— Czy mógłbyś jeszcze, trochę wstrzymać? Nie możesz mieć wytrysku, zanim nawet...

Na początku lekceważyła sobie te kłopoty Claya, żeby nie sprawiać mu przykrości. Udawała, że jego pieszczoty tak strasznie ją podniecają, że nie może już dłużej czekać na stosunek. Ale nie potrafiła go oszukać. Oboje wiedzieli, jak jest naprawdę, a ponieważ on nie mógł sobie z tym poradzić, żartowali z tego.

— Dlaczego zawsze każesz mi spać na mokrym prześcieradle? — mówiła udając święte oburzenie. — Dlaczego robimy to zawsze na mojej stronie łóżka?

— Bo jestem strasznie sprytny i przebiegły — odpowiadał Clay.

Mokre miejsca na prześcieradle. Pamiętała doskonale, jakim doskonałym był kochankiem na początku ich znajomości i jak długo mógł się kochać. W dalszym ciągu był niezły, ale teraz wytrzymywał w niej nie dłużej niż trzydzieści sekund. Czasami, marząc o superwytrwałym kochanku, dochodziła do wniosku, że może go już nigdy nie spotkać. Nigdy nie oszukiwała Claya. Zastanawiała się, jak będzie wyglądać w przyszłości jej życie seksualne z jednym jedynym partnerem, przy wszystkich jego ograniczeniach. Wiedziała jednak, że zawsze będzie wobec niego lojalna i że będą się dalej kochać pomimo jego niedoskonałości i braku satysfakcji seksualnej. Przeważała miłość do Claya. Będą nadal żartować, żeby uniknąć przykrych dla niego sytuacji. Dla niej będzie największym mistrzem seksu oralnego w całej Ameryce Północnej. Powinna być mu wdzięczna — inni mężczyźni wcale tego nie robili.

— Przytul się do mnie — szepnął Clay. — Zabiorę cię na przejażdżkę.  
— Dokąd tym razem? — spytała Susan wtulając się dokładnie w jego ciało.  
— Wysoko, pod chmury — odparł. Miał taki kochany i słodki głos, że zobaczyła wspaniałe niebo usiane gwiazdami.

Należała do niego.

Po przyjeździe do Nowego Jorku Susan natychmiast zadzwoniła do Niny. W czasie dwóch lat znajomości zaprzyjaźniły się z sobą, dzwoniąc do siebie co kilka dni. Spotykały się prawie co tydzień. Żadna z nich nie wiedziała, jak określić swoje wzajemne kontakty — nie były to przecież stosunki między macochą i pasierbicą, mimo że dzieliło je dziewiętnaście lat.

Ich stosunki zmieniły się nieco, odkąd Nina zamieszkała z przyjacielem. Wydawało się jej, że to nigdy nie nastąpi, a jednak byli ze sobą już od roku. Nazywał się Stevie Duckworth, miał dwadzieścia sześć lat i pracował jako ilustrator książek dla dzieci. Poznali się w pracy. Nina pełniła teraz funkcję zastępcy redaktora w firmie Rutledge i Brown. Nic się nie zmieniła: ciągle pełna energii i nadmiernej ambicji.

Wyprowadziła się ze swojego dotychczasowego mieszkania z małymi, okratowanymi oknami i wspólnie wynajęli większe na poddaszu. Mieli cztery pokoje, więc Stevie mógł pracować w domu.

— Lubisz Stevie'ego? — pytała czasami Nina. — Chciałabym, żebyś go polubiła.

— To ty musisz go lubić. Ale owszem, lubię go.

Wcale za nim nie przepadała. Był taki słodki, że aż mdliło. Przystojny i bardzo chłopięcy, o długich rzęsach i dołku na brodzie. Dzięki swojej aparycji mógł pozwalać sobie na wiele z kobietami. Podpisywał swoje obrazki malutkim rysunkiem kaczki i nazywał Ninę swoją kaczuszką. To mogło przyprawić o mdłości, ale niby dlaczego miało być gorsze od małpki? Była jednak mniej słodka strona ich związku: mimo że oboje starali się robić karierę, to jednak tylko Nina sprzątała i gotowała, a Stevie leżał sobie na kanapie, oglądając telewizję. Czasami kłócili się o to. Wtedy Stevie odpowiadał, że jemu wcale nie zależy na jedzeniu. To ona chciała w miarę normalnego życia. Mimo to Nina była z nim szczęśliwa i czuła się bezpieczna. Może sprawiały to normalne posiłki, mimo że Stevie jadł jak żołnierz w okopie.

— Zjedźmy razem obiad — zaproponowała Nina rozmawiając z Susan przez telefon. — Stevie jest na jakimś kursie. — Od wieków nie mogły spokojnie porozmawiać.

Spotkały się w hiszpańskiej restauracji. Zamówiły mrożone margeritas bez soli. — Myślałam o twoim artykule — powiedziała Nina. — Uświadomiłaś mi ważny problem. Wszędzie spotyka się kobiety poniżane i maltretowane. Dotyczy to zarówno spraw drobnych, jak i bardziej poważnych. Jestem przerażona tą sytuacją. Mogłabyś jechać do innych miast, porozmawiać z kobietami, zebrać reprezentatywny materiał i napisać książkę. Takie studium podobne do książki Roberta Coles. Przypadków nie może być za wiele, akurat tyle, żeby przedstawić sytuację kobiet jako problem narodowy.

— Mam zamówienie tylko na artykuł.

— Nie musisz robić tego od razu. Kiedy artykuł się ukáže, zdobędziesz sobie prestiż i szacunek. Myślę, że mogłabyś uzyskać kontrakt na książkę od mojej firmy.

Wyszukiwanie nowych autorów i tematów to w końcu jedno z moich zadań.

Susan zastanawiała się przez chwilę.

— Nigdy jeszcze nie napisałam książki.

— To tak samo jak artykuł. Książka jest tylko trochę dłuższa — roześmiała się Nina.

— Może powinnam spróbować...

— Jasne, że powinnaś.

— Wiesz — powiedziała Susan — mogłabym pokazać, jak one uciekają od swoich mężów, kto im pomaga, dokąd wyjeżdżają. Myślę, że ważne są również ich rozmowy i dyskusje o przyczynach dramatu. Mogłabym przedstawić kobietę, która nie może uciec i musi żyć w tym piekle. Wiesz — Susan wyraźnie się podekscytowała — to jest też świetny materiał na film. Można z tego zrobić doskonały serial. Clay mógłby to nakręcić. Teraz coraz częściej robi się filmy na podstawie prawdziwych wydarzeń.

— To będzie rodzinna produkcja. — Oczy Niny błyszczały z podniecenia. — I to jest naprawdę o wiele ciekawsze niż historia o Stalinie.

Roześmiały się.

— Dlaczego ostatnio nic mu się nie udaje? — spytała Nina.

— Nie wiem. Przypuszczam, że jest zbyt intelektualny jak na telewizję.

— Chyba masz rację — zgodziła się Nina. — „Taka jak ty, taka jak ja” to chyba doskonały materiał dla niego.

Zamówiły jeszcze jedną kolejkę mrożonych margeritas i coś

do jedzenia. Nina przestała się śmiać. Zrobiła się smutna i jakby nieobecna.

— Musisz mi pomóc, Susan — powiedziała.

— Oczywiście. Zrobię wszystko, co tylko będę mogła. Przez momenty zapanowała cisza.

— Jestem w ciąży.

Mała Nina! Zdążyła stać się dojrzałą kobietą. Miała już dwadzieścia trzy lata.

— Co zamierzasz zrobić? — spytała delikatnie Susan.

— Chcę usunąć ciążę.

— Naprawdę chcesz to zrobić?

— Tak, bardzo długo o tym myślałam. Nie mogę teraz mieć dziecka, a z pewnością nie ze Stevie'm. Jestem przekonana, że nie będziemy ze sobą długo, może jeszcze rok. Poza tym, nie widzę siebie w roli matki. Czy wiedziałas, że to ja zrujnowałam życie moim rodzicom? Kiedy się urodziłam, ojciec nie chciał już być z nami. Nie mogę porozmawiać o tym z matką, to histeryczka. A ojciec pomyślałby pewnie, że jestem idiotką, która nie potrafi o sobie myśleć. Proszę cię, nie mów o tym nikomu. To ja jestem w ciąży, a nie mój ojciec czy ktokolwiek inny. Nie mam zamiaru powiedzieć o tym nawet Stevie'emu.

— Nikomu nic nie powiem — obiecała Susan. Była tak poruszona jej samotnością, że wzięła ją za rękę. — Dlaczego nie chcesz porozmawiać ze Stevie'm?

— Nie. Nic mu nie powiem. Może będzie chciał, żeby urodziła to dziecko. Jemu ono nie będzie przeszkadzało. Stevie i tak w niczym mi nie pomaga.

— Nikt nie może cię do niczego zmusić — powiedziała z mocą Susan. — Ale Stevie powinien przejść przez wszystko razem z tobą. To z nim zaszłaś w ciążę, nie wymyśliłaś sobie tego sama.

— Powie, że zrobiłam sobie dzieciaka. Zawsze mówi, że kobieta powinna myśleć o tym, żeby nie zająć w ciążę. Nigdy nie chciał stosować żadnych środków. To, co ja brałam, dawało dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewności. A ja niestety jestem tym jednym procentem. Jak więc widzisz, to ja jestem za wszystko odpowiedzialna i ja muszę sobie z tym poradzić.

— Jesteś na niego zła — domyśliła się Susan.

— Jestem zła na ten przypadek. Kocham Stevie'ego, nie jest taki zły. Gdyby był dla mnie niedobry, odeszłabym. Jeślibym poprosiła go o pomoc, na pewno by nie odmówił. On na przykład wynosi śmieci.

— Czy oprócz tego ma jeszcze jakieś zalety? — spytała zdumiona Susan.

— Hm — westchnęła Nina. — Wiesz, kiedy upewniłam się, że jestem w ciąży, to zapytałam go, niby ot tak sobie, czy gdybym musiała usunąć ciążę, to czy pokryłby połowę kosztów. Powiedział, że nie da ani centa i że to sprawa odpowiedzialności kobiety, jak wszystko inne zresztą. Oczywiście nie miałby nic przeciwko temu, żeby czasami' pobawić się z dzieckiem, gdyby się chciało. Widzisz więc, dlaczego chciałam z tobą porozmawiać. Bałam się iść do naszego lekarza i zrobić to w szpitalu, bo mógłby powiedzieć wszystko matce. Poszłam więc do kliniki. Mam w przyszłym tygodniu przyjść na zabieg, ale muszę przyjechać z kimś, kto odwiezie mnie do domu i zajmie się mną. Czy mogłabyś pójść ze mną? Możesz zaopiekować się mną?

— Oczywiście. — Susan poczuła, że ogarnia ją nagły smutek. Dziecko Niny... A gdyby to była mała Nina: taka piękna i mądra... Sama nigdy nie pomyślała o tym, żeby mieć dziecko — małżeństwo i dzieci nie były jej przeznaczeniem. Miała znajomych, którzy nie chcieli dzieci, jak na przykład Dana, ale byli też tacy, którzy żalowali, że ich nie mają, na przykład Jeffrey. Pomyślała sobie, że szalałaby za dzieckiem Niny. To byłby przecież wnuk lub wnuczka Claya, potomek rodziny. Ale tego właśnie Nina chciała uniknąć. A jeśli okaże się, że dziecko ma charakter Stevie'ego?

— Dlaczego tak na mnie patrzysz? — usłyszała nagle pytanie Niny. — Jesteś na mnie zła?

— Nie, w żadnym wypadku. — Susan starała się podchodzić do kłopotów Niny bez emocji. Oczywiście, że Nina nie jest w stanie zająć się dzieckiem. Oznaczałoby to rezygnację z całej kariery i tak starannie zaplanowanej przyszłości.

— Czy ty kiedykolwiek chciałaś mieć dzieci? — spytała Nina.

— Nie...

— Tak tylko pytam.

— To dziwne, prawda? — powiedziała Susan. — Dlaczego ludzie, którzy jak ja i ty nie mieli szczęśliwego dzieciństwa, nie chcą mieć dzieci? A inni chcą ich mieć jak najwięcej i zostawić w ten sposób po sobie jakiś ślad.

— Zastanawiałam się kiedyś, dlaczego mój ojciec nie lubi dzieci.

— Ale ciebie bardzo kocha.

Nina pokręciła przecząco głową. Jej wzrok powędrował gdzieś daleko. Była przeraźliwie smutna.

— Nie. On nigdy mnie nie kochał.

Za tydzień Nina poszła z Susan do kliniki. Długo czekały na

jej kolej. Nie odzywały się do siebie, pogrążone w myślach. Tuż przed wejściem Nina wyszeptała niezrozumiałe dla Susan słowa:

— Sąd Najwyższy Zwierząt miał rację.

Odwieziono Ninę do pokoju, gdzie musiała poleżeć wraz z innymi kobietami. Po pewnym czasie Susan zabrała ją do domu.

— Hej, kaczuśko — powiedział Stevie odrywając wzrok od telewizora. — Nie zrobisz nam kolacji?

— Ona jest chora, ma grypę. Będziesz musiał sam wszystko przygotować — powiedziała głośno, myśląc jednocześnie:

„Jesteś wystarczająco dorosły, żeby się pieprzyć, to możesz zrobić sobie kolację”.

\* \* \*

— Gdzie byłaś? — spytał Clay, kiedy zadzwoniła do niego następnego dnia rano.

— Poszłam na obiad z Niną i Stevie'm.

— Eh...

— Nie rozumiem.

— Nie lubię go. A jak tam moja córka?

— Świetnie. Posłuchaj, mam zamiar na podstawie mojego artykułu o kobietach napisać książkę. Nina załatwi mi kontrakt z firmą Rutlegde i Brown. Myślę, że to dobry materiał na serial. Historia jest bardzo na czasie i do tego prawdziwa.

— A więc zajmiemy się tym — powiedział Clay. — Zrobimy trzyodcinkowy serial.

— Nie starczy chyba materiału na sześć godzin filmu — zatroskała się Susan:

— Za sześć godzin filmu dostaje się więcej pieniędzy niż za cztery. Ale wydaje mi się, kochanie, że najpierw powinnaś przekonać się, czy potrafisz napisać tę książkę.

— Wiem, że potrafię.

— Też jestem o tym przekonany. — To był ten sam wspaniały i opiekuńczy Clay, którego tak kochała.

— Jak tylko skończę artykuł, natychmiast ci go prześlę — obiecała Susan. — I porozmawiamy o książce. Będę musiała jeździć po całych Stanach i zbierać materiały. Zapowiada się strasznie ciężka praca.

— A kiedy my nie pracujemy ciężko? — roześmiał się. — Nasze życie takie już jest i nic na to nie poradzimy. To wspaniały sposób na wielki sukces. Znowu będziemy mogli razem pracować.

Znowu będą partnerami... Uwielbiała być z nim i pracować z nim.

— Nie pozwolę, żeby Glenn sprzedał komukolwiek mój pomysł.

-> Jeśli chodzi o Glenna Galade'a — odrzekł Clay. — Ci agenci... Zawsze chcą pieniędzy. Mam właśnie kłopoty. Rozumiesz, brak wolnej gotówki — jesteśmy małą firmą i nie możemy konkurować z wielkimi agencjami. Może byśmy zawarli nasze własne, prywatne porozumienie? Dam ci pieniądze wtedy, kiedy podpiszę umowę z siecią. Powiem im wtedy, że dałem ci dużą zaliczkę. Oni wszystko mi zwrócą i będę ci mógł zapłacić.

— Glenn się wścieknie — powiedziała Susan.

— Prawdę mówiąc, niektórzy producenci nie zadają sobie nawet trudu, żeby porozmawiać z pisarzem — mówił Clay. — Pokazują twój towar sieci i rozmawiają z tobą tylko wtedy, kiedy sieć chce go kupić. A jeśli nie, to nie chcą o pisarzu więcej słyszeć.

— Co za oszuści! Jak można się przed nimi bronić?

— Mam kontakty, wszyscy mnie znają. Na wszelki wypadek możemy spisać umowę i jeśli ktokolwiek chciałby sprzedać twój artykuł, to wtedy ją pokażemy i wszyscy będą wiedzieli, że tylko ja mam do niego prawo. Na razie nic nie musimy robić- Ufamy sobie.

— W porządku — zgodziła się Susan. Nigdy jeszcze nie czuła się tak blisko z nim związana. Stanowią dla siebie wsparcie i pomoc, on zajmie się jej sprawami lepiej niż ktokolwiek inny. Pozwoli jej uczestniczyć we wszystkich pracach związanych z realizacją jej projektu, a ona nie dopuści, żeby ktoś go skrzywdził i zabrał mu prawa do artykułu. Nie zniósłaby, żeby jakiś inny producent mógł, sfilmować jej przyszłą książkę. Jej praca musi przynosić im korzyści i zadowolenie.

Nie powiedziała nic swojemu agentowi. Artykuł ukazał się na pierwszych stronach „New York Magazine” i natychmiast zdobył wielki rozgłos. Ta historia mogła się przydarzyć każdej kobiecie, w każdej rodzinie, nawet tej dobrze sytuowanej i należącej do tak zwanych lepszych ster. Artykuł Susan uznano za doskonały; przeprowadzono z nią wywiady, dziennikarze z pism uniwersytetów Ivy League chcieli znać dalsze losy Bree, a reporterzy żydowscy zainteresowali się losami Esther. Na dodatek Nina zdobyła kontrakt od firmy Rutledge i Brown. Susan wpadła w euforię. Chciała wkleić informację o czeku na dość pokaźną sumę do swego albumu. O mało nie oparowała jej w ramki.

— Przekazuję Clayowi Bowenowi prawa do nakręcenia



filmu na podstawie mojego artykułu — poinformowała swego agenta przez telefon.

— Nie mieszaj miłości i interesów, Susan. — Stary lis doskonale wiedział o ich związku. Zresztą Susan była przekonana, że wszyscy o tym doskonale wiedzą.

— Nie mam takiego zamiaru — odparła.

— Wszystkie firmy interesują się twoim pomysłem

— Kto?

— MGM, Columbia. A nawet Magno.

— Chcę pracować z Clayem. — Susan była strasznie uparta. — Zrobił doskonały film o Meredith.

— Jest jeszcze wielu świetnych producentów. Zastanów się dobrze i nie podejmuj lekkomyślnie decyzji — poradził.

— Już się zastano wiłam — odparła. — Chcę pracować z Clayem.

Glenn nie wściekał się, kiedy powiedziała mu, jaką umowę chciała zawrzeć z Clayem. Śmiał się tylko. Nalegał, żeby podpisała oficjalny kontrakt — dzięki temu dostanie natychmiast pieniądze. Chciał podpisać kontrakt tylko na sześć miesięcy, po czym można by odnowić go na następne sześć. Clay powiedział, że nie zdąży w tak krótkim czasie zrobić filmu, sieci pracowały stosunkowo wolno. W końcu dali mu cały rok.

Susan wróciła do Kalifornii, do Claya. Zabrał ją do restauracji Chasena na kolację, żeby uczcić swoje nowe plany. Clay wynajął dziennikarza i kazał mu ogłosić, że Susan pracuje nad książką i ma zamiar stworzyć czteroodcinkowy serial.

— Cztery odcinki? — zdziwiła się.

— A czemu nie? Za osiem godzin dostaniesz więcej niż za sześć.

Nie wyobrażała sobie, żeby film mógł być sześciogodzinny, a co dopiero osiem godzin. Domyśliła się jednak, że może nastąpiła dobra-koniunktura na dłuższe seriale. Poza tym, serial ośmiogodzinny robił lepsze wrażenie w tej krainie kłamców i krętaczy.

Poszli do łóżka. Clay czytał po raz kolejny jej artykuł, trzymając swoje nieodłączne pióro. Dobrze, że chociaż przestał czytać o Stalinie. Nagle odwrócił się i Susan zaskoczyło to, że cały jej nos zniknął w jego ustach. Ogarnęło ją dziwne uczucie.

Nie ugryzł jej, delikatnie dotykał ją ciepłymi wargami. Po chwili odsunął się.

— Odgryzę ci nos — powiedział — będziesz bez nosa.

— Nie zrobisz tego.

— Zobaczysz, że zrobię. Nie będziesz nawet wiedziała, kiedy. Poczekaj tylko. Jego słowa brzmiały bardzo groźnie. Wiedziała, że ją ubóstwia.

## **Rozdział 22**

*1984 — Hollywood*

Dwa lata, które przeżyła w Hollywood, wydawały się Bambi wiecznością. Uważnie przyglądała się swojej twarzy szukając pierwszych zmarszczek. Dziękowała Bogu, że jej nowa, śmieszna fryzura znacznie ją odmładza. Wyglądała o wiele młodziej, przynajmniej-z pewnej odległości. Często zastanawiała się, dlaczego właściwie Simon rujnuje jej życie. Doszła do wniosku, że nic dla niej nie robi, zadowala się byle czym i nie ma większych ambicji. I ciągle uważa, że Bambi jest wspaniała. Ale ona wyrosła już ponad jego marzenia i cele, a, co najgorsze, obarczała go winą za wszystkie swoje prawdziwe i wyimaginowane niepowodzenia.

Simon również obciął krótko włosy, co odsłoniło jego odstające uszy. Pamiętała je doskonale z czasów, kiedy klasa ich nie akceptowała i dzieci rzucali w niego gumkami. Sama też, czasami miała na to ochotę. Nadal pozostał taki dobry. Doszło już do tego, że Bambi nie znosiła, kiedy ją dotykał i przestała udawać niechęć do męża. Od czasu do czasu pozwalała mu się kochać. Robiła to tylko dlatego, żeby nie znalazł jakiejś kochanki. Kiedyś zapytał ją, czy coś się stało. Odparła, że dużo ostatnio myśli. Pisarz, mówiła, ma prawo do samotności, żeby mógł myśleć i tworzyć. Uszanował jej postawę, ale robił się coraz smutniejszy.

Zastanawiała się, czy Simon nie osiągnął szczytu swoich marzeń. Bała się, czy nie uważa, że już nie stać jej na więcej. Na samą myśl o tym szczekała zębami i nie mogła na niego patrzeć.

Matt okazał się bezmózgowcem, tylko jedno mu było w głowie —powinna była sama się tego domyślić. Pokazała mu swój pierwszy, ukończony tekst. Powiedział, że w takiej formie nie można go pokazać nikomu z branży. Nie chciał jej pomóc i nie pozwolił zadzwonić do swego agenta.

Mimo to zadzwoniła i w dodatku powołała się jeszcze na niego. Rozmawiała z asystentem agenta, który kazał jej przesłać tekst. Zwrócono jej go kilka tygodni później z krótką

notatką od asystenta, że Jego Wysokość Agent nie ma zamiaru powiększać grona swoich klientów.

Matt ożenił się ze swoją kościstą przyjaciółką i przestał przychodzić do kawiarni Simona. Bambi była nawet z tego zadowolona, bo miała więcej czasu na pracę i mogła spokojnie przesiadywać przy stoliku pisarzy. Nie musiała patrzeć na człowieka, który nie wierzył w jej zdolności i dla którego ich znajomość nie miała żadnego znaczenia.

Wkrótce zaczęła zwracać coraz większą uwagę na Boba. Bob zawsze chodził do kawiarni, ale nie należał do osób rzucających się w oczy. Był młody i wylewny. Bambi zachwycała się jego aksamitną skórą. Zaczynał już lekko łysieć, ale czy ktoś zwracał na to uwagę? Miał bardzo dużo zalet: znali go w filmie i telewizji. Chyba był nieśmiały i Bambi wydawało się, że powinien być wdzięczny, że w ogóle zwróciła na niego uwagę. W końcu poprosiła go, żeby spotkał się z nią i porozmawiał o pisarstwie.

Bambi pojechała do niego po południu. Nigdy w życiu nie widziała tak czystej i schludnej kawalerki. Na dodatek nie był pedałem — udowodnił jej to po krótkiej rozmowie, w której poradził, że powinna pisać tylko o tym, co sama zna, gdyż fantazja i wyobraźnia nie jest jej silną stroną. Bambi nauczyła się po swoich doświadczeniach z Mattem, że posiada nad mężczyznami dużą władzę, że jej seksapil pozwala traktować każdego z nich jak narzędzie do osiągnięcia własnych celów. Miłość z Bobem sprawiała jej dużą przyjemność: był o wiele delikatniejszy niż Matt, o wiele słodszy i miał cudownie pachnącą skórę.

— Pierwszą rzeczą, jaką każdy pisarz stara się robić, to opisać coś z własnego życia — powiedział Bob. — Powinnaś dużo oglądać telewizję, może wtedy wpadnie ci do głowy jakiś pomysł.

— Jak mam oglądać telewizję, kiedy całymi dniami tkwię w kawiarni Simona?

— To nagrywaj sobie programy. Nie masz magnetowidu?

— Oczywiście, że mam, Simon kupuje wszystkie bajery. Czy możesz sobie wyobrazić, że nagrywa wiadomości? Pytam go, czy musi w środku nocy oglądać wiadomości wieczorne, skoro za parę godzin będzie miał już poranne, ale nie chce mnie słuchać. To strasznie uparty i tuzinkowy człowiek.

— Nie chciałbym, żeby Simon dowiedział się o dzisiejszym popołudniu. Bardzo bym się zdenerwował — powiedział Bob.

— Zdenerwowałbyś się? — zdziwiła się Bambi. — A co ja mam powiedzieć? Jestem pewna, że by mnie zostawił.

— Simon nigdy cię nie zostawi, Bambi — uśmiechnął się Bob. — On cię uwielbia. Nie wiesz nawet, jaką jesteś szczęściarą. Jak długo jesteście po ślubie? Z dziesięć lat?

— Hm.

— Dziesięć lat w tym mieście? Masz szczęście. Staraj się tego nie stracić.

— To dlaczego pieprzyłeś się ze mną? — spytała rozzłoszczona Bambi.

— Nikt nie jest doskonały — odparł nieśmiało.

Bardzo szybko domyśliła się, co Bob miał na myśli. Była jednak zajęta pracą nad nowym scenariuszem. Nie była jeszcze pewna, jaki to będzie film: pełnometrażowy czy telewizyjny. Sama była jego główną postacią — Bob powiedział, że każdy pisarz zaczyna od motywów autobiograficznych. Stworzyła, jak się jej wydawało, doskonały wątek: ona i Simon są małżeństwem, Simon zdradza ich ideały i staje się przeciętnym człowiekiem. Wiedziała, że wiele kobiet będzie się z nią identyfikować.

Napisała scenariusz bardzo szybko. Pisała w tajemnicy. Kiedy Simon próbował zaglądać jej przez ramię, wypędziła go z pokoju. Uśmiechnął się i odszedł. Na pewno byłby zaszokowany tym, co napisała.

Postanowiła rozpocząć od lat szkolnych, kiedy nie miała żadnych przyjaciół i przyjaźniła się tylko z Simonem. Przedstawiła siebie w najbardziej różowych kolorach. Nikt nie doceniał jej uczuciowości, a Simon, ten śmieszny, słaby chłopak, przyczepił się do niej, ponieważ nikt inny go nie tolerował. Dorośli i zakochali się w sobie. Ta młodzieńcza miłość skończyła się małżeństwem i wspólnymi marzeniami o przyszłości. I wtedy zdradził ją. Wyszedł z niego prawdziwy Simon — nudny, nieciekawny. Przestał być dla niej oparciem i bezpieczną przystanią, ciążył jej jak kamień, nie pozwalając oderwać się od szarzyzny codziennego życia. Nie mogła od niego odejść, gdyż nikt nie przyszedłby do jego kawiarni. To ona, jej sztuka i muzyka, przyciągały gości. Przychodzili tylko po to, żeby ją oglądać. Nie mogła jednak wytrzymać tej strasznej, męczącej sytuacji i kiedy producent filmowy poprosił ją o napisanie scenariusza, postanowiła odejść. Została sławną pisarką, producentem i reżyserem. W tym czasie kawiarnia Simona upadła. Gdy dowiedziała się o tym, wróciła, żeby ją uratować ze względu na ich dawne, wspólne życie. Nie kochała już Simona. Scenariusz kończył się sceną rozstania. Simon przyznał, że nie był dla niej wystarczająco dobry, pożegnali się i ona odjechała w przepięknej limuzynie

z szoferem. Zatytułowała swój scenariusz „Wzburzone wody”.

Oczywiście jej bohaterowie nosili inne imiona.

W czasie dalszej pracy nad tekstem uznała, że wątek jest zbyt ubogi i postanowiła wprowadzić do scenariusza swego kochanka — był nim słynny pisarz. Nigdy nie miał żadnej dziewczyny i oszalał dla niej. Mogliby razem dokonać wielkich rzeczy, ale porzuciła go, gdy zdała sobie sprawę, że Simon nie mógł bez niej żyć. Scena ta miała miejsce, zanim zdecydowała, że zostanie sławną i znaną osobą. Bardzo długo zastanawiała się, czy ten pisarz powinien siedzieć w limuzynie w czasie końcowej sceny z Simonem czy nie. Do cholery, że też nie miała z kim o tym porozmawiać! Nie mogła przecież pokazać tekstu Simonowi. Ale on i tak zawsze ją chwalił.

Gdyby odjechała razem z pisarzem, byłaby bardzo romantyczna. Gdyby była sama — przedstawiłaby się jako osoba bardzo silna.

Ale czy należało pozować na feministkę? Może lepiej było wzruszyć widownię do łez? Która scena wzruszyłaby ich bardziej? W końcu postanowiła napisać dwa różne zakończenia. Nazwała je A i B. Zostawiła rękopis na kanapie przed kominkiem.

W życiu nie można popełniać błędów. To przeznaczenie rządzi człowiekiem.

Bambi była w rozterce. Z jednej strony chciała, żeby Simon znalazł i przeczytał tekst. Dowiedziałaby się wtedy, że już jej na nim nie zależy. Z drugiej strony mogłaby z nim porozmawiać

o tym, które zakończenie jest lepsze. Najlepiej by było, gdyby pokazała tekst Bobowi i poprosiła go o radę. Bała się jednak, żeby nie pomyślał sobie, że chce zranić Simona. Zostawiła więc maszynopis na kanapie przed kominkiem. Wierzyła, że życiem rządzi przeznaczenie, i postanowiła się do niego odwołać. Wkrótce w ogóle zapomniała, co się stało z jej tekstem.

Od pewnego czasu zaczęła wcześniej wracać z kawiarni. Simon sam zamykał lokal. Zawsze nagrywała filmy i seriale i po powrocie z pracy wszystko uważnie oglądała. Kupowali bardzo długie taśmy i nagrywali filmy i wiadomości. Simon też był zadowolony.

Leżała na kanapie oglądając „Policjantów z Miami”, kiedy usłyszała głos Simona: — Cześć.

- Cześć — odpowiedziała. Szczególnie zainteresowała ją postać Dona Johnsona.

Simon pokręcił się trochę po pokoju

i poszedł do kuchni. Miała nadzieję, że pozostanie tam trochę

dłużej. Marzyła, że któregoś wieczora Don Johnson przyjdzie do ich kawiarni i będzie mogła z nim porozmawiać. Potem wyobrażała sobie, że jest z nim w łóżku i kochają się. Właśnie w tym momencie rozpoczęły się wiadomości.

— Simon! —, zawołała. — Wiadomości!

Simon wszedł do pokoju. Był blady i dziwnie się zachowywał. Spojrzała na niego i spostrzegła, że ma w ręku tekst jej scenariusza.

— Co to jest, Bambi? — spytał. Poczowała przyspieszone bicie serca. Doskonale zdawała sobie sprawę, że Simon wie, co to jest.

— Nie mogę wymyślić do tej historii dobrego zakończenia — odparła.

— Czy myślisz tak o mnie? Czy ty o nas piszesz? Wzruszyła ramionami i spojrzała przez okno. Co miała

odpowiedzieć? Spojrzała mu prosto w twarz.

— Tak.

— To znaczy, że jestem takim słabeuszem i nieudacznikiem? Że jestem dla ciebie ciężarem?

Leżała na łóżku i czuła się słaba i bezbronna. Wstała i przeszła do pokoju gościnnego. Poszedł za nią. Teraz szanse były równe. Simon wyglądał tak, jakby był w szoku.

— Tak.

— Piszesz o wszystkim bez ogródek. Nie starasz się niczego ukryć.

— Jak do tego doszedłeś?

— A ten kochanek? Też go wymyśliłaś? A może to prawda? Boże, jaki on żaloszny. Niespodziewanie ogarnęła ją chęć

walki, chciała się kłócić. Nigdy jeszcze się nie posprzeczali, a może powinni. Może wtedy ich życie wyglądałoby inaczej.

— Wymyśliłam sobie, że ona od niego odchodzi — wybąkała. — Gdybym to ja miała takiego kochanka, nigdy bym go nie zostawiła.

— Oszukiwałaś mnie? — spytał przerażony Simon.

— W tym mieście uważa się, że dziesięć lat wspólnego życia to bardzo dużo.

Zwłaszcza wtedy, kiedy mężczyzna się nie zmienia — odparła.

— A więc zdradzałaś mnie! Kto to był?

— Czy to takie ważne?

— Nie powinniśmy byli nigdy tu przyjeżdżać — wyszeptał Simon.

— O, jestem przekonana, że największym szczęściem dla ciebie byłoby mieszkać do końca życia w Seattle — rzuciła złośliwie. — Zgrywasz głupka w tej swojej zakichanej

kawiarni i jesteś cały szczęśliwy. Nie masz pojęcia, co to znaczy marzyć. Bambi nie wiedziała, co się z nią dzieje. Jak tylko kłótnia się rozpoczęła, nie mogła się powstrzymać. Coś kazało jej powiedzieć wszystko do końca. Wylewała teraz całe swoje niezadowolenie z życia i złość na brak ambicji u Simona.

— To ty mnie zdradziłeś! — krzyknęła.

— Ja? Ja ciebie zdradziłem? To ty mnie zdradziłaś!

— Mieliśmy zrobić tu karierę i pieniądze. Mówiłeś przez te wszystkie lata, jak to będzie pięknie. Gówno prawda! Jesteś zwykłym klasowym oferma, zawsze byłeś, i będziesz. Każde słowo tego scenariusza jest o nas, znasz teraz prawdę. Już od lat cię nie kocham. Nie zależy mi na tobie. Tak, spałam z innymi mężczyznami.

Szanowałam ich i dlatego to z nimi robiłam. Mężczyzna, którego się szanuje, jest bardzo seksy. Inaczej rzygać się chce na jego widok. — Bambi zadyszała się i ciągnęła pełna jadu i nienawiści:

— Mogłabym cię nazwać dupą, ale nawet dupa musi spełniać swoje funkcje.

Urwała i zastanowiła się przez chwilę. Stworzyła teraz chyba najlepszy tekst w swoim życiu. Stała i zachwycała się strasznym owocem swej nienawiści. Simonowi napłynęły do oczu łzy. Spojrzał na nią wzrokiem pełnym bezgranicznego i niezасłużonego bólu. Tak patrzeć mógł tylko wierny pies. Z trudem rozprostował palce i upuścił jej scenariusz na podłogę, jakby to była najgorsza z trucizn. Porwał kluczyki od samochodu i wybiegł z domu.

Usłyszała pisk opon.

\* \* \*

Kilka godzin później przyjechała policja. Powiedzieli, że samochód Simona przekoziołkował kilka razy na wąskiej szosie, znalazł się po lewej stronie i uderzył czołowo w nadjeżdżającą ciężarówkę. Samochody zapaliły się. Wóz Simona zidentyfikowali na podstawie tablic rejestracyjnych. Przy zwęglonych zwłokach znaleźli obrączkę z wygrawerowanym napisem: „Bambi i Simon. Na zawsze razem”.

Bambi przeżyła szok. Nie mogła uwierzyć, że Simon nie żyje: w mieszkaniu były jego rzeczy, leżały tak, jak je zostawił wybiegając z domu. Jej scenariusz leżał ciągle na podłodze. Marynarka wisiała na krześle, w łazience leżała jego stara szczoteczka do zębów. Chciała kupić mu nową. Myślała o Simonie i zdawało się jej, że delikatnie ją dotyka. Czuła jego czułość i oddanie. Rozplakała się.

Przyjechali jego rodzice. Pozwoliła im wszystkim się zająć. Dokonali kremacji i zabrali urnę z prochami do Seattle. To było straszne, ale nie była w stanie podjąć żadnej decyzji. Schowała swój scenariusz, żeby nikt nie dowiedział się o ich kłótni. Nie mogła jednak ukryć jej przed sobą: czuła się winna jego śmierci, płakała całymi dniami. Wszyscy myśleli, że oplakuje ukochanego męża. -

Bambi nie mogła znieść widoku rodzinnego domu. w Seattle. Wyjechała, jak tylko mogła najszybciej, tłumacząc, że musi zająć się sprawami Simona w Los Angeles. Przyjaciele Simona w Kalifornii, którzy regularnie przychodzili do jego kawiarni, zamówili mszę żałobną. Bambi nie miała pojęcia, że miał aż tylu przyjaciół.

Niektórzy z nich wygłosili nawet krótkie przemówienia, na przykład Bob.

— Simon był dobrym i uczciwym człowiekiem — powiedział. — Nie ma już dzisiaj wielu takich jak on. Te cechy zbyt często są niedoceniane i niezauważane, zbyt rzadko o nich mówimy. Simon Green był uczciwym człowiekiem.

„A ty pieprzyłeś jego żonę” — pomyślała Bambi. Spojrzała na łysiejącą głowę Boba i chciała dać mu w twarz. Jak śmiał mówić o dobroci Simona w jej obecności? Czy tylko ona ponosiła za wszystko odpowiedzialność?

„Z drugiej strony — myślała, słuchając, jak Bob wychwala Simona — upewniłam się, że świat jest pełen hipokryzji. Spostrzegła nagle, że poradzi sobie doskonale ze wszystkim”.

## **Rozdział 23**

### *1985 Hollywood*

Clay zakreślił prysznic i ręcznikiem dokładnie wytarł całe ciało. Spojrzał w lustro, uważnie przyglądając się swojej twarzy. Nie miał wątpliwości: siwiał. Był już najwyższy czas, żeby znowu ufarbować włosy. Spod starej farby wylaniały się siwe pasemka. Jego fryzjer sugerował, że powinien ufarbować włosy na kolor siwo-brązowy. Miał już pięćdziesiąt pięć lat i ta nowa fryzura miała go odmłodzić.

„Jestem już taki stary, że muszę farbować się na siwo” — pomyślał Clay.

Jego skóra nabrała połysku, który natychmiast zdradzał mieszkańca Kalifornii.

Kiedyś śmiał się z tego, dzisiaj sam tak wyglądał. Przyjrzał się uważnie swojej twarzy. Pojawiły się na



niej głębokie bruzdy. Przyzwyczał się, że kobiety uważały go za atrakcyjnego. Zawsze był bardzo męski i mógł się podobać, tym trudniej było pogodzić się z nadchodzącą starością.

Przyjrzał się całemu ciału. Obwisłe, od razu było widać, że nigdy nie przywiązywał wagi do ćwiczeń. Bardzo przydałaby mu się sala gimnastyczna. Kiedyś należał do tych szczęśliwców, którzy nie musieli dbać o linię i kondycję, ale czas wszystko zmienił. Powędrował wzrokiem jeszcze bardziej w dół i z pogardą trącił palcem penisa. Nawet on go zdradził.

Gdyby nie miał aż tylu kłopotów w pracy, na pewno zamartwiałby się przedwczesnym wytryskiem. A tak, był to tylko jeden z problemów i to wcale nie najważniejszy. Tłumaczył to sobie wyczerpaniem i ciągłym napięciem. Próbował nie myśleć o tych sprawach zbyt często. Powtarzał, że seks nie jest najważniejszy. Przypomniawszy sobie słowa swojego doktora, który mówił, że lekarstwa mogą przyczynić się do pewnych kłopotów we współżyciu seksualnym. Ale co miał robić? Bez tych lekarstw nie mógł pracować.

Bez cudownego seksu można było żyć, a bez pieniędzy nie. Clay zastanawiał się, czy ktoś zdawał sobie sprawę z jego frustracji i kłopotów. Może tylko Susan. W jej obecności zawsze udawał, że trochę lekceważy swoje kłopoty. Nie chciał się zresztą do nich przyznać nawet przed sobą samym. Byli razem już od piętnastu lat. Dla niego Susan pozostała taką samą kobietą, jaką była dawniej. Clay wiedział, że on się bardzo zmienił; zniknęła gdzieś niepostrzeżenie chęć życia i wigor. Kariera dziwnie oddalała się. Wszystkie sprawy w biznesie zmieniały się dla niego zbyt szybko. Przez cztery lata nie zdołał telewizji nic sprzedać. Nawet jej książki.

„Taka jak ty, taka- jak ja” miała bardzo dobre recenzje i doskonale się sprzedawała. Ale kiedy Clay spróbował ją sprzedać telewizji, spotkał się z poważnymi trudnościami. Kiedy termin jego praw minął, Susan wymogła na swoim agencie, żeby oddać Clayowi prawa ponownie. Susan mogła teraz decydować o sobie i Clay był z niej bardzo dumny. Martwił się, czy jeszcze zdoła zrobić coś, czym mógłby zadziwić innych.

Zadzwonił telefon. Czekał, aż włączy się automatyczna sekretarka. Po chwili delikatnie podniósł słuchawkę. Tak jak przypuszczał, dzwoniła Laura. Robiła to codziennie. Była dla niego kamieniem u szyi. Gadała nieustannie, starając się w ten sposób nawiązać z nim jakiś kontakt. Żałował, że nie może się jej pozbyć, nie znosił nawet jej głosu.

Jego partnerzy chcieli wiedzieć, dlaczego nie sprzedał jeszcze książki Susan. W końcu nawet ona zaczęła o to pytać.

Próbował wyjaśniać, że teraz nie ma popytu na książki, w których występuje tak wiele postaci.

— W serialach telewizyjnych jest ich przecież mnóstwo — zauważyła Susan. Potem powiedział, że ludzie nie chcą oglądać na ekranie aktorek po trzydziestce. —, Bzdura — odpowiedziała.

Na domiar wszystkiego w marcu wszedł na ekrany cieszący się wielkim powodzeniem film z Farah Fawcett pod tytułem „Płonące łóżko” — prawdziwa historia kobiety maltretowanej przez męża-sadystę. W tym samym czasie Clay niestety nie wiedział, co zrobić z książką Susan. Sukces tego filmu sprawił, że prawa do książki Susan stały się chwilowo bezwartościowe.

Wiedział, że z reguły wszystkie sprawy odbywają się według określonego schematu. Tym razem jednak nic nie szło po jego myśli.

Wszystkie drzwi, niegdyś szeroko przed nim otwarte, powoli się zamykały. Mówił, że mała firma ma piekielne kłopoty w świecie wielkich firm i wielkich konkurentów. Stopniowo spostrzegał, że szczęście zaczęło się uśmiechać do młodszych pracowników jego firmy. Czuł wiszące nad nim przekleństwo, ataki zdarzały się coraz częściej. Używał coraz więcej lekarstw.

Clay liczył się z niekorzystnym rozwojem wydarzeń. Kiedy jednak stało się to, co przewidywał, przeżył szok. Firma Sun West nie przedłużyła z nim kontraktu. Udało mu się odzyskać projekty związane z filmem o Stalinie, książkę Susan oraz te drobne pomysły, które przyniósł ze sobą. Prawa do książki Susan znowu wygasły, ale firma nie chciała już na to wydawać pieniędzy. Teraz książka należała do Susan. Pozwoliła mu ogłosić, że teraz on ma do niej wyłączne prawa. Chciał zostać niezależnym producentem.

Wynajął małe biuro, ale musiał już płacić za wszystko z własnej kieszeni. Chciał zatrzymać swoją starą sekretarkę Penny, płacąc jej fortunę. Nie miał już swojej pensji i musiał jakoś przeżyć do czasu, kiedy uda mu się coś sprzedać. Najgorsze jednak było to, że musiał żyć z własnych oszczędności. Nie dostawał już żadnych pieniędzy od nikogo.

Przysunął się do lustra. Zaczął się golić. Pomyślał sobie, że najlepszym wyjściem byłoby podciąć sobie gardło. Uśmiechnął się. Nie, jemu musi się udać. Nigdy nie popełni samobójstwa. Zawsze jak kot lądował na cztery nogi.

Susan przyjechała spędzić z nim część wakacji. Przenosił się akurat do nowych biur. Były bardzo małe, ale znacznie przyjemniejsze niż te należące do Sun West.

Porozstawiał wszędzie

pamiętki swojej świetności: zdjęcia wykonane na planie filmowym, wręczanie nagród podczas konkursu „Emmy”, zdjęcia ze sławnymi gwiazdami. Wszyscy na zdjęciach byli bardzo młodzi, on też. Niektórzy zrobili wielkie kariery i zostali wielkimi gwiazdami, inni zniknęli ze sceny, niektórzy umarli.

Susan obesza biura, co chwila wydając okrzyki zachwytu: — Spójrz „Morderstwo Romea i Julii”! Zobacz! Sylvia Polydor. Spotkaliśmy ją na przyjęciu.

— To ja wydałem przyjęcie na jej cześć — przypomniał sobie Clay i uśmiechnął się.

— Tak, to były dobre czasy. Sam poustawiałem te zdjęcia.

— Jesteś sentymentalny.

— Oczywiście, dlatego urządziłem biuro w ten sposób; Niespodziewanie dla Susan spojrział na nią. Zobaczył, że na

jej twarzy pojawił się nagle smutek. Czy domyśliła się, że te wszystkie pamiętki stanowiły tylko muzeum telewizji? Że należały do przeszłości?

Laura przestała nienawidzić Susan od momentu, kiedy Clay powiedział, że potrzebuje Susan z przyczyn wyłącznie ekonomicznych; jej książka stanowiła dla niego dużą wartość finansową. Laura denerwowała się wszelkimi zmianami na gorsze w jego życiu, zadawała mu ciągle pytania. Nowa sytuacja Claya przerażała ją tak samo jak jego, Susan natomiast zawsze wierzyła w jego szczęśliwą gwiazdę. Nie dopuszczała do siebie myśli o porażce. Stanowiła dla niego podporę i dodawała mu otuchy.

— Byłabyś szczęśliwa nawet wtedy, gdybyś musiała mieszkać ze mną na bezludnej wyspie — powiedział.

— Oczywiście. Małpki lubią przecież banany.

Susan otrzymała zamówienie na kolejny artykuł i musiała wracać do Nowego Jorku. Wyjeżdżała bardzo niechętnie, ale to Clay zmusił ją do tego. Podjęła temat o narkomanii w „normalnych” rodzinach z klasy średniej. Susan miała nadzieję, że tym razem Clay będzie miał doskonały materiał na film.

Co by bez niej zrobił? Była wszystkim, co miał. Po raz pierwszy dotarło do niego, że Susan też zdaje sobie z tego sprawę. Trochę go to zabolalo.

## Rozdział 24

1985 — *Hollywood*

W rok od strasznej śmierci Simona Bambi całkowicie się zmieniła. Dla wszystkich znajomych i przyjaciół została wdową. Nie znaczy to, że nie chciała jak dawniej odnosić sukcesów i zrobić błyskotliwej kariery. Po prostu zachowywała się w taki sposób, że instynktownie i podświadomie ludzie dostrzegali w niej przede wszystkim wdowę po Simonie.

Przestała sypiać z mężczyznami, mimo że teraz nic oprócz poczucia winy nie stało na przeszkodzie. Rozmyślała o Simonie i starała się, żeby jak najdłużej przetrwał w pamięci otoczenia. Była bardzo smutna, przeżyła tragedię, do której się sama przyczyniła. Postanowiła, że nigdy już nie pójdzie do kawiarni Simona, ale po kilku samotnych wieczorach wróciła tam. W dalszym ciągu miała w kawiarni swoje udziały. Tylko tam miała jakieś szanse na zrealizowanie planów dotyczących przyszłości. Chodziła do kawiarni co wieczór, ale nie śpiewała już ani nie recytowała. Ubrana na ciemno, siadywała przy swoim stoliku, bądź przysiadła się do różnych ludzi, których chciała poznać. Nikt nie pytał, dlaczego przestała występować. Domyślała się, że wszyscy szanowali jej smutek i żalobę.

Simon miał polisę ubezpieczeniową na pięćset tysięcy dolarów. Była teraz bogata. Domyślała się, że wykupił jakąś polisę, ale nigdy się nad tym nie zastanawiała. To Simon zajmował się wszystkim. Fakt, że tak bardzo się troszczył o nią, pogłębiał jeszcze jej przygnębienie. Z drugiej strony była zadowolona, że ma pieniądze. Jej cichy wspólnik, starszy mężczyzna, zdecydował, że jego bratanek Oliver będzie teraz prowadził kawiarnię. Oliver był wysoki, szczupły, właśnie ukończył szkołę hotelarską, Bambi się z nim natychmiast spotkała. Chciała zobaczyć, czy jest wystarczająco obrotny do tej pracy.

— Zastanawiałem się, czy nie warto byłoby rozszerzyć asortymentu alkoholu i menu — powiedział Oliver.

- Nie - odpowiedziała Bambi ostro. — Nie może tu być żadnych napojów oprócz piwa i wina. Tylko to, co podajemy. Pracownicy okradną nas, jeśli nie będzie się ich bez przerwy pilnować, a na to nie mamy czasu. Bardzo łatwo jest rozwodnić alkohol. Poza tym mogą wnieść swój alkohol i sprzedać zamiast naszego. I jeszcze napiwki. Simon nauczył mnie tych wszystkich sztuczek. Sprzedając tylko wino nie można zbyt wiele oszukać. Zresztą naszym klientom nie zależy na alkoholu.

— A co z menu? — spytał Oliver. — Te frytki i te rozmiękle foęcacia...

— Nie! Im więcej żywności, tym więcej będą kraść. Gdybyśmy mieli hamburgery, wnosiliby swoje mięso. Więcej sztucców oznaczałoby, że klienci wynosiliby więcej noży i widelców. I tak bez przerwy giną łyżeczki do kawy. Nie mam zamiaru wyposażać komuś kuchni.

— Jesteś bardzo twardą kobietą — zauważył Oliver.

— Jestem po prostu sprytna i nie daję się oszukiwać. Simon był w tym najlepszy. Musisz się jeszcze wiele uczyć, żeby mu dorównać.

— Wiem.

Pozwoliła, żeby odrosły jej nieco włosy. Wyglądała teraz nieco łagodniej i delikatniej. Przypominała teraz raczej gaw-rosza niż punka. Młoda wdowa — dzielny i smutny rozbitek życiowy. Pilnowała Olivera tak długo, aż uznała, że potrafi robić mniej więcej to, co robił Simon. Potem zajęła się swoją karierą. Wiedziała, że wszystko idzie normalnie i nie będzie już kłopotów z kawiarnią. Sześć miesięcy po przyjeździe Olivera zadzwonił do niej księgowy, informując, że po raz pierwszy kawiarnia zaczyna przynosić deficyt.

— Kto sprawdza rachunki? — spytał.

— Oliver.

— Nie kontrolujesz go?

— Nie — odparła Bambi. — Po to zatrudniam ludzi, żeby robili, co do nich należy.

— Myślę, że powinnaś wszystko sprawdzić — poradził księgowy.

— Mógłbyś się tym zająć? — poprosiła go Bambi głosem zbolalej wdowy. —, Nie mogę zajmować się teraz interesami.

Nigdy nie lubiła interesów.

Zgodził się. Za dwa dni zadzwonił i poinformował ją, że kiedy Simon prowadził kawiarnię, kupował kawę kolumbijską w hurcie po trzy dolary za funt. Oliyer natomiast nabywał jamajską Blue Mountain po dwadzieścia cztery dolary za funt. Bambi wezwała do siebie Olivera i skrzyczała go. Była wściekła i bezradna. Czowała, że w jakiś sposób zdradziła Simona.

— Czego ciebie nauczyli w tej szkole hotelarskiej, kretynie! Pozwoliłeś się oszukać — w tym kraju nie ma czegoś takiego jak kawa jamajska Blue Mountain!

Dwadzieścia cztery dolary za funt kawy w hurcie może zapłacić tylko debil!

— Myślałem, że podniosę w ten sposób standard...

— Podniesiesz standard? To jest kawiarnia, a nie hotel

Bel-Air! Nikt nie dostrzeże różnicy między gatunkami kawy. Zresztą wszyscy tu piją piwo. Zadzwoiła do księgowego.

— Wyrzucę tego faceta z pracy — powiedziała.

— A kogo zatrudnisz na jego miejsce?

— Kogoś innego.

— Powinnaś nauczyć się sama prowadzić ten biznes — poradził jej księgowy. — Powinnaś kontrolować rachunki i zamówienia, i to codziennie. Simon też tak robił.

— Ale przecież zatrudniłam kierownika — odparła Bambi. — Nigdy nie miałam zamiaru prowadzić żadnych interesów. Była to sprawa Simona, ja jestem artystką. Umiem tylko grać i śpiewać.

— Kiedy prowadzi się restaurację, a nawet tylko kawiarnię wyjaśnił księgowy — jedyną osobą, której możesz ufać, jest twój najbliższy krewny.

— Przecież Oliver jest krewnym Richarda i widziałeś, jak pracował.

Nie wiedziała, co ma robić. Potem przyszedł do niej Richard i zaoferował dość dużo za odstąpienie jej udziałów w kawiarni.

— Oczywiście będziesz mogła tu zostać — powiedział. — Nie będziesz miała żadnych obowiązków. Masz być po prostu sobą. Jesteś duszą tego miejsca.

Pozostaniesz gospodynią kawiarni, będziesz rozmawiała z gośćmi i tworzyła jej nastrój. Jeśli nie będziesz miała na to ochoty, to nie przyjdiesz. Będziesz wolna jak ptak. Zastanów się nad tym.

Zastanowiła się. Nie chciała się uczyć, jak zostać drugim Simonem. Jego życie bez wzniosłych celów sprowadziło na nich wszystkie kłopoty. Gdyby zajęła się prowadzeniem kawiarni, ugrzęzłaby tutaj na zawsze. Musiałaby porzucić marzenia o wielkiej karierze. Z drugiej strony bała się wyrzutów sumienia. Podświadomie czuła, że jest w jakiś dziwny sposób związana z tym miejscem. Oferowana suma była wcale pokaźna, a Simon zawsze chciał, żeby nie musiała się martwić o pieniądze. Gdyby przyjęła ofertę Richarda, zajęłaby się karierą. Czy Simon zaaprobowałby te plany? Nigdy o tym nie dyskutowali. Nie miał zamiaru umierać. W końcu postanowiła sprzedać kawiarnię. Poczuli wielką ulgę. Jej księgowy zainwestował pieniądze w obligacje skarbu państwa. Kupiła sobie szafę na rzeczy, które nosiła w czasie żałoby po Simonie. Przychodziła do kawiarni i wszyscy traktowali ją tak jak przedtem. Klienci nie wiedzieli nic o zmianie właściciela.

Ostatnio przychodziła do kawiarni grupa filmowców z Nowego Jorku Pracowali nad filmami reklamowymi. Mieszkali w hotelu „Sunset Marquis” i wpadali tu po obiedzie, żeby porozmawiać-i obejrzyć występy. Producentem była kobieta. Sally Exon. Dochodziła czterdziestki. Zajmowała się również produkcją telewizyjną i filmową, właśnie podpisała kontrakt z wytwórnią Universal. Poza tym kręciła reklamówki bo bez przerwy potrzebowała pieniędzy.

Bambi często przesiadywała przy ich stoliku. Podziwiała ich. Pewnego wieczora Sally powiedziała, że będą kręcić w pobliżu reklamę detergentów. Spytała, czy nie chciałaby przyjść popatrzeć. Bambi stawiała się na planie punktualnie o dziewiątej.

Kręcili w czyimś domu, ale powstawiali swoje meble do pokoju, który miał pełnić funkcję łazienki. Porozwieszali czyste ubrania na linie do suszenia bielizny i włączyli wentylator który udawał wiejący wiatr. Na łóżku leżały świeże, dokładnie wyprasowane prześcieradła. Idealna rodzina z reklamy składała się z młodego tatusia, doskonałej mamusi i słodkiej jasnowłosej córeczki, która chichocząc wskakiwała do łóżka między mamusię i tatusia.

Bambi nigdy w życiu nie leżała w łóżku między matka i ojcem. Nigdy zresztą jej zbyt nie kochali. Ta słodka scena spowodowała, że poczuła ściskanie w gardle. Bardzo chciała żeby ktos ucieszył się na jej widok, żeby była komuś potrzebna' Bardzo jej brakowało Simona. Opanowała się w końcu i skoncentrowała na tym, co działo się na planie.

W czasie przerwy na lunch podeszła do Sally

— Może potrzebujesz asystenta? — spytała. - Mogę robić absolutnie wszystko.

- Nie potrzebujemy nikogo, przykro mi. Dobrze się bawisz?

- Tak - Dzięki, że pozwoliłaś mi tu przyjść. Może zjemy kiedyś razem lunch? — zaproponowała Bambi.

— Nasza przerwa na lunch jest bardzo krótka. Pracujemy

— To może dasz się zaprosić na kolację? Musze ci sie przecież jakoś zrewanżować.

— Wcale nie musisz mi'się rewanżować. Cała przyjemność po mojej stronie.

— Ale bardzo chciałabym iść z tobą na kolację. Naprawdę Sally uśmiechnęła się do niej.

— Zawsze chodzimy na kolację wszyscy razem. Możesz się do nas dzisiaj przyłączyć, o ile nie będziesz zbyt zmęczona

— Świetnie.

Bambi poszła z Sally Exon i trójką jej kolegów do włoskiej restauracji. Przysłuchiwała się rozmowom o ludziach, których nie знаła, i miejscach, w których nigdy nie była. Strasznie im zazdrościła. Przyjrzała się uważniej ubraniu Sally. Miała na sobie dzinsy, białą bawełnianą koszulkę, mnóstwo srebrnej biżuterii i białe tenisówki bez sznurowadeł. Pomyślała sobie, że może też powinna się tak ubierać. Od śmierci Simona minął już ponad rok.

Jeden z mężczyzn uregulował rachunek i nie chciał słyszeć o tym, żeby Bambi dołożyła chociaż centa. Powiedział, że za wszystko płaci firma. Bambi zaprosiła ich więc do kawiarni „Simon Opofiaada”. Odmówili, tłumacząc, że są bardzo zmęczeni. Wstawali bardzo wcześnie.

— Chciałam porozmawiać z tobą o mojej karierze — zwróciła się do Sally cichym, smutnym głosem. — Jesteś moim ideałem kobiety. Podziwiam cię. Piszę już od lat i występuję w kawiarni, ale chciałabym dostać się do produkcji. Jestem przekonana, że telewizja jest moim przeznaczeniem. Wiem, że mogłabyś mi pomóc.

Sally spojrzała na zegarek.

— Wiesz, zrobiło się już strasznie późno. Padam ze zmęczenia. Porozmawiamy o tym kiedy indziej.

— Może jutro? Czy mogę przyjść na plan?

— Jutro nie kręcimy. Mam co innego do roboty.

— Więc zadzwonię do ciebie do hotelu — powiedziała Bambi. — Może umówimy się na drinka wieczorem. A może spotkamy się na lunchu?

— Najlepiej zadzwoń do hotelu. Zobaczę, czy będę miała czas. Lunch mam już zajęty.

Bambi dzwoniła do hotelu „Sunset Marquis” sześć razy

1 dwukrotnie zostawiała dla Sally wiadomość. Nie chciała zbytnio nalegać.

Zostawiła drugą wiadomość tylko dlatego, że nie można mieć pewności, że obsługa hotelowa przekazała pierwszą. Pod wieczór pojechała do hotelu. Chciała zostawić wiadomość dla Sally i jednocześnie miała nadzieję, że może spotka ją gdzieś przypadkiem w holu i zaprosi na drinka. Kończyła pisać, kiedy spostrzegła, że do hotelu wchodzi Sally.

— Cześć — przywitała ją Bambi. — Właśnie zostawiłam ci wiadomość. . .

— O co chodzi? — spytała Sally.

— Proszę. — Podała kartkę.

Sally szybko przebiegła kartkę wzrokiem.

— Świetnie. Dziękuję.

— Może się czegoś napijemy? — zaproponowała Bambi.



— Nie mogę, muszę wziąć prysznic i przebrać się. O siódmej idę na kolację.

— Idziemy wszyscy razem? — spytała Bambi z nadzieją w głosie.

— Nie, to spotkanie w interesach.

— Och — westchnęła Bambi, przybierając pozę, nieszczęśliwej wdowy. — Od czasu śmierci męża nie mogę poradzić sobie z moim życiem. Chciałabym nauczyć się prowadzić interesy. Mogę robić cokolwiek, być nawet gońcem. Ale nie wiem, jak się do tego zabrać.

— Musisz najpierw zebrać wszystkie potrzebne informacje — poradziła Sally. Czytała wszystkie kartki z informacjami, które znalazła na swojej półce.

— To właśnie próbuję robić.

— Przecież musisz spotykać mnóstwo ciekawych ludzi w kawiarni.

— Spotkałam ciebie...

— O, Boże.

Stały przez chwilę w milczeniu.

— Dobrze — zdecydowała się nagle Sally. — Jutro o ósmej rano spotkamy się na kawie. Tutaj, w holu. Pomyślę, jak ci pomóc.

Bambi była tak podekscytowana spotkaniem z Sally, że przez całą noc nie zmrużyła oka. Może Sally da jej jakąś pracę. Przyjmie wszystko, co tamta jej zaproponuje. Wiedziała, że potrafi szybko awansować. Najważniejsze, żeby zrobić ten pierwszy krok.

Bambi zjawiała się w hotelu punktualnie o ósmej. Za chwilę ujrzała Sally. Za nią szedł bagażowy z walizkami. Dała mu napiwek i podeszła do Bambi.

— Chodźmy do kawiarni — powiedziała.

— Wyjeżdżasz?

— Tak, jadę na Hawaje na tydzień. Muszę odpocząć przed następnym filmem. — Szła tak szybko, że Bambi ledwo za nią nadążała.

— Musisz być bardzo szczęśliwa — powiedziała Bambi. — Może potrzebujesz kogoś, kto nosiłby ci bagaże?

— Siadaj — rozkazała Sally i wskazała jej krzesło. Zamówiły kawę.

— Mówiłaś, że piszesz od pewnego czasu. Gzy masz coś, co mogłabyś pokazać jako próbkę?

— Mam tego mnóstwo — odpowiedziała szybko Bambi. — Czy chcesz, żebym przesłała ci coś na Hawaje? Mogłabyś przeczytać to na plaży. Mogę też coś przygotować na twój

powrót. A może mieszkasz w Nowym Jorku... Nie mam nawet twojego adresu. Ani numeru telefonu... — Zaczęła bezładnie szukać w torebce notesu. — Gdzie będziesz mieszkać w czasie kręcenia następnego filmu? U siebie w domu? Będziesz dojeżdżać czy mieszkać na miejscu? Myślę, że...

Była tak podenerwowana, że zaczynała mówić bez sensu. Myślała gorączkowo, czy powinna pokazać Sally scenariusz o Simonie. Chyba jednak nie. Wyszłoby wtedy na jaw, że miała kochanka. To -mogłoby zniszczyć tę tajemniczą atmosferę, którą tak starannie budowała wokół Simona. A gdyby chciała zrobić z tego film i cały świat dowiedziałby się o jej postępkach?

— Ja nie będę tego czytać — uprzedziła ją Sally.

— Nie? A kto?

— Musisz się bardzo dużo nauczyć. Pomyślałam sobie o producencie, który wie absolutnie wszystko. Myślę, że zechce się z tobą spotkać. Możesz się na mnie powołać. — Sally wyrwała kartkę ze swego notesu i coś na niej zapisała.

— Czy to ważny producent? — spytała lekko zaniepokojona Bambi.

— Na pewno bardzo liczy się w branży. Nareszcie, nareszcie...

— Serdecznie ci dziękuję. — Bambi była zachwycona. Sally podała jej karteczkę.

— Nazywa się Clay Bowen.

## **Rozdział 25**

*1985 — Nowy Jork, Kalifornia, Paryż*

Dla Susan było to bardzo szczęśliwe lato. Wszystko się jej udawało. Czują, że jej plany i zamierzenia spełniają się. Odczuwała zadowolenie, że jej pisarstwo staje się coraz bardziej dojrzałe. Pod koniec każdego dnia, kiedy wywiady jej odkrywały coś nowego i dotąd nie znanego, kiedy tekst sam sływał z pióra i wiedziała, że to, co robi, jest najwyższej próby, czuła się odprężona i radosna. Poza tym istniał Clay, wspierał ją swą miłością. Dzwonił codziennie, rano i wieczorem.

— Robię to dla nas — mówiła mu. Clay nazywał jej pracę „naszym planem”.

Co trzy tygodnie jeździła do Kalifornii. Clay miał prawie zawsze pustą lodówkę i dlatego pierwszy dzień pobytu po-

święcała na robienie zakupów. Martwiło ją, że wcale się o siebie nie troszczy.

— Następny raz wezmę pracę w Kalifornii — obiecywała.

— Nie zgadzam się. Musisz robić to, co robisz — odpowiadał Clay. — Inaczej bym cię nie kochał.

Siadywała na jego małym tarasie i próbowała czytać. Rozpraszał ją niezwykle urok tego miejsca: niebo było zbyt błękitne i bezchmurne, budynek spowijała soczysta zieleń, a na tarasie poustawiano wielkie donice z roślinami o ogromnych liściach w kształcie wachlarzy. Łazienkę wyłożono ciemno-błękitnymi i złotymi kafelkami.

Uwielbiała, kiedy odbijały się od nich promienie słońca.

Zapamiętała szczególnie dobrze jedną noc, kiedy wracali z kolacji. Zatrzymali się wtedy na schodach.

— Spójrz na księżyc — powiedział Clay. Spojrzała w niebo. Zauważyła małą, srebrną twarz księżycy przesuwającą się . powoli nad konarami palm. — Zobacz, jaki piękny. Jak nasza miłość. — Stali tak przez chwilę i wypełniało ich bezgraniczne szczęście.

Susan i Clay byli partnerami, kochankami i przyjaciółmi. Od czasu, kiedy jego sytuacja finansowa pogorszyła się, Susan płaciła za kolację co drugi dzień i zawsze robiła zakupy w supermarkecie za swoje pieniądze. To był jej pomysł, a on zaakceptował go w sposób całkiem naturalny.

— Wydatki na mnie możesz traktować jako swój podatek — mówił.

Czasami, w środku tygodnia, kiedy Clay był zajęty, Susan spotykała się z Daną i często chodziły razem na zakupy. Było coś szczególnego, jeśli chodzi o Miasto, jak nazywano Beverly Hills i okolice. Ulice były ciche i spokojne. Każdy żył odizolowany od innych. Nikt nie chodził na spacer i chyba nie robiono zbyt często zakupów, może z wyjątkiem bogatych Japończyków zażywających spaceru na Rodeo Drive. Bardzo często zdarzało się, że dwóch lub może trzech klientów robiło zakupy w supermarkecie. To przypominało jakiś niesamowity film science fiction.

Dana była mężatką już od czterech lat. Wydawało się, że ujarzmiła Henriego Goujona, który miał naprawdę bardzo trudny charakter. Ciągłe mieszkali w Malibu. W weekendy Susan często jeździła do nich i spacerowała z Daną bosą po prześlicznej plaży. Mówiono, że takie przechadzki są bardzo wskazane dla pielęgnacji nóg.

— Mam już czterdzieści cztery lata i nie zostałam gwiazdą — powiedziała Dana. — Czasami fatalnie się przez to czuję.

Istnieją przecież doskonałe role, dzięki którym mogłabym zabłysnąć, ale nikt mi ich nie daje. Chyba nie jestem dostatecznie dobra. Pamiętasz, kiedyś grywałam postacie, które bardzo szybko umierały. Teraz gram zabójców i na<sup>o</sup> koniec filmu zawsze idę do więzienia, spadam ze skały lub ktoś wyrzuca mnie przez okno. Nie mam żadnej szansy, żeby zagrać jakąś ambitniejszą rolę.

— Dlaczego Goujon nie obsadzi cię w lepszej roli?

— Zrobiłby to, ale teraz pracuje nad serialem, w którym występują tylko żołnierze i jedna pielęgniarka. Powiedziałam, że mogę zagrać mu przełożoną pielęgniarkę, starszą i poważniejszą. Odpowiedział, że jestem jeszcze za młoda, żeby grać starszą kobietę.

— Chciał ci pochlebić — roześmiała się Susan.

— Tak. Starsza kobieta to według niego ktoś w jego wieku. Ja jestem jego słodką żoneczką. Nigdy nie pozwoli mi grać ról dojrzałych kobiet. Mogę grać rolę mądrych dam, ale nigdy dojrzałych. Uczciwie mówiąc, ten jego program to nędzny, staro-świecki show i myślę, że wywoła protesty kobiet. I założę się, że nie będzie mógł go wystawić, dopóki nie wprowadzi poważniejszych zmian.

— Czy mówiłaś mu o tym?

— Oczywiście, ale tylko go zdenerwowałam. Powiedział, żebym poszła kupić sobie kapelusz.

— Kapelusz?

— Tak to zrozumiałam. Przypuszczam, że nie miał na myśli kapelusza: Wiesz chyba, co robiła kobieta w czasach, kiedy Henri był młody? Kupowała sobie po prostu kapelusze.

— O Boże — westchnęła Susan.

— Czasami sama się dziwię, dlaczego z nim jeszcze jestem, chociaż on taki miły i go kocham.

Szły przez chwilę w milczeniu.

— Jesteś pewna, że spacer po piasku wpływa dobrze na nogi? — spytała Susan. — To boli.

— Jeśli chcesz być piękna, musisz cierpieć — odpowiedziała Dana. — Czy myślisz, że ja sama powinnam zrobić jakiś program? Przecież wiele osób zaczęło to robić.

— Spróbuj.

— Dobrze, że chociaż tobie się udało z Clayem. Ciągłe jesteście razem szczęśliwi. To bardzo romantyczne, tak rzadko się spotyka takie pary jak wy.

— Wszyscy tak mówią.

— Myślę, że dlatego jesteście szczęśliwi, bo rzadko się widzicie.

Pakując rzeczy przed wyjazdem, Susan starała się pocieszyć tą myślą. Zabierała ze sobą do Nowego Jorku letnie ubrania. Zostawiła Glayowi szkic tego, nad czym aktualnie pracowała. Zastanawiali się, czy nie zrobić z tego filmu telewizyjnego. Clay był pełen optymizmu i entuzjazmu.

— Wróć, jak tylko skończę pracę nad tekstem — obiecała Susan.

— Nie spiesz się — ostrzegł ją Clay. — To musi być doskonałe. Traktuj ten artykuł jako kolejny krok w karierze.

— Wiem, wiem. Nie pokazuj tekstu nikomu, dopóki go nie skończę.

— Dobrze, będę go miał u siebie. Zastanowię się w jaki sposób, go wykorzystać.

Na jesieni Susan skończyła pracę nad artykułem. Clay musiał jechać kilka tygodni do Europy. Zdecydowali, że spotkają się w Paryżu, w ich ulubionym hotelu Plaža-Athense. Ona miała wyjechać trochę wcześniej na parę dni zasłużonych wakacji, a potem tydzień mieli spędzić razem. Kazał jej wynająć mieszkanie. Nie mogła się już doczekać, kiedy się znowu spotkają.

— Dlaczego nie mogę jechać teraz z tobą? — pytała.

— Kochanie, to naprawdę nic ważnego. Będziemy razem, jak tylko zakończę rozmowy.

Szczęśliwe lato dobiegało końca. Zawsze czuła się strasznie zmęczona, kiedy kończyła pracę nad tekstem. Jak zwykle telefony Claya zaczynały i kończyły jej każdy dzień. Starala się być w domu, kiedy miał dzwonić. Susan bardzo rzadko musiała do niego dzwonić. Zdarzało się to zawsze wtedy, kiedy nie miał czasu. Niepokoiła się wtedy, czując dziwną pustkę w sercu.

Dzisiaj, w piękną i słoneczną sobotę, czekała na jego telefon. Piła kolejną filiżankę kawy i zastanawiała się, czy nie powinna sama zadzwonić. Różnica czasu wynosiła trzy godziny, a Clay lubił sobie pospać w weekendy. Postanowiła czekać. W końcu jednak sama zadzwoniła. W domu nikogo nie było, więc zostawiła mu wiadomość. Wytłumaczyła sobie, że Clay może się akurat kąpać lub poszedł do fryzjera, bądź znowu ma jakieś ważne spotkanie. Oczywiście sekretarka nigdy nie mówiła, dokąd Clay poszedł. Poradziła jej za to, żeby zadzwoniła do biura. Susan doskonale wiedziała, że w soboty biuro jest zamknięte. Susan żałowała, że nie sprawił sobie jeszcze automatycznej sekretarki. Mogłaby wtedy przekazać mu coś więcej niż tylko swoje imię i nazwisko.

Clay nie zadzwonił do niej przez cały dzień. Wieczorem

Susan zadzwoniła po raz drugi. Sekretarka, jak zwykle mało uprzejma, nie chciała powiedzieć, czy Clay odebrał jej poranną wiadomość. Starła się nie wpadać w panikę, ale coś mówiło jej, że Clay miał wypadek. Może miał atak, może umarł. Nosił przy sobie lekarstwa, ale mógł dostać ataku w czasie jazdy samochodem i rozbić się. Tłumaczyła sobie, że w takiej sytuacji powiadomiono by Laurę i Ninę. Nina natychmiast by do niej zadzwoniła. Starła się zapanować nad nerwami. Tego wieczora poszła do kina i na kolację zprzyjaciółmi. Po powrocie nie zastała w domu żadnej wiadomości od Claya. Przecież on nigdy nie wracał o tak późnej porze. Zadzwoniła znowu.

— Pan Bowen wróci jutro rano. — Usłyszała głos sekretarki.

— A więc dzwonił do pani!

— Tak.

— Gdzie on jest?

— Nie przekazał mi tej informacji. — Jej głos był zimny i zirytowany. Przypominał głos z komputera.

— Ale to ja, Susan Josephs. Przecież pani mnie zna. Czy przekazała mu pani, że dzwoniłam?

— Nie wolno mi tego pani powiedzieć.

— Pocałuj się w dupę, ty stara dziwko — zaklęła po cichu Susan. Oczywiście, że przekazała mu informacje od niej.

Tej nocy nie mogła zmrużyć oka. Całą niedzielę spędziła przy telefonie czytając gazety. Późnym popołudniem zadzwonił Clay.

— Gdzie byłeś? — spytała Susan z niepokojem w głosie. — Tak się martwiłam.

. — Wyjechałem na jeden dzień.

— Nie było cię cały weekend.

— Wyjechałem tylko na jeden dzień — powtórzył.

— Do tej pory zawsze do mnie dzwoniłeś przed wyjazdem. — Miała do niego wyraźne pretensje.

— Musiałem jechać do San Diego. To był niespodziewany wyjazd.

— A co jest takie ważne w San Diego?

— Są tam ludzie z wielkimi pieniędzmi.

Była tak zadowolona, że wróca, i nie chciała się już z, nim więcej kłócić.

— Powinieneś kupić sobie automatyczną sekretarkę ^ powiedziała. — Ta żywa jest nieznośna.

— Skrzyczę ją, obiecuję — odpari. — A jak się czuje moja małpka? Cb robiłaś przez weekend?

Za tydzień historia powtórzyła się. Clay zniknął i zadzwonił dopiero w niedzielę wieczorem.

— Dlaczego nie powiedziałaś mi, że wyjeżdżasz?

— Wyjaśnię ci wszystko w Paryżu — odparł Clay.

— Dlaczego akurat w Paryżu?

— Bo jedziemy tam za dwa tygodnie. — Podał jej datę wyjazdu.

— Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? — zdenerwowała się Susan.

— Bo chcę ci wszystko powiedzieć w Paryżu. Zaskoczył ją. Nie znosiła takiej tajemniczej atmosfery i nie

lubiła czekać w niepewności, ale Paryż zawsze należał do ich ulubionych, romantycznych miejsc. Była pewna, że i tym razem spędzą tam wspaniałe chwile.

Jej humor poprawił się, jak tylko przyleciała do Paryża. Przyjaciele przywitani ją kwiatami, zabierali na kolacje — czuła się jak u siebie w domu. Radość ze spotkania z Clayem zakłóciło jego niezadowolenie z mieszkania; dla Claya nie było wystarczająco duże.

— Przecież powiedziałem ci, że masz wynająć apartament.

— Przecież to jest apartament. Powiedzieli, że takie mieszkanie zamówiłeś.

— Nigdy bym nie zamówił takiego mieszkania. Przypomniała sobie, że przed laty, kiedy przyjechali do

Paryża na pokaz lotniczy, udało się zdobyć jedynie mały pokój z wielkim łóżkiem. Clay uśmiechnął się wtedy i powiedział:

— No, nareszcie będziemy mogli sprawdzić, czy się jeszcze kochamy,

Teraz, po tylu latach ich miłość w dalszym ciągu trwała i była jeszcze bardziej płomienna niż kiedyś. Nie przeszkadzało im nawet to, że Clay nie był zadowolony z mieszkania. Stał się jeszcze bardziej czuły i pożądał jej bardziej niż wtedy, kiedy był o wiele młodszy. Zaczynali się kochać natychmiast, kiedy wchodzili do łóżka.

Budził ją w nocy, żeby się kochać, robili to rano i wieczorem. Czasami unikał nawet spotkań z przyjaciółmi, żeby być z nią.

— Jestem dzisiaj zmęczony — mówił. — Poza tym chcę spędzić ten wieczór z tobą.

— Powiedz mi to, co miałaś mi powiedzieć w Paryżu — prosiła Susan.

— Powiem, nie denerwuj się. — Nie mogła zrozumieć, dlaczego robi z tego wielką tajemnicę.

W końcu pewnego popołudnia poszli w deszczu na Champs

-Elysees, żeby zmienić pieniądze. Nagle odwrócił się w jej stronę.

— Dobrze — powiedział — teraz wyjaśnię ci, dlaczego zniknąłem. Ale powiem ci to tylko raz i nie chcę więcej o tym rozmawiać. Byłem w podłym nastroju, czułem, że nic mi się w życiu nie udało. Jeździłem po okolicy i chciałem popełnić samobójstwo.

Chciał popełnić samobójstwo! Susan przeraziła się.

— A czy pomyślałeś o swojej małpce? — spytała cicho.

— Tylko dlatego tego nie zrobiłem. Postanowiłem rozwieść się z Laurą, założyć nową firmę i znowu stać się wielkim, potężnym producentem. Ale to mi zajmie bardzo dużo czasu i nie będziemy mogli widywać się tak często jak do tej pory. Jego słowa ogłuszyły ją. Nie mogła tego wszystkiego zrozumieć. Widziała go, załamane i zrozpaczonego, jak jeździ samochodem bijąc się z myślami, zatrzymuje w różnych motelach i myśli o samobójstwie. Ocaliła go jego miłość do niej. Nie mógł jej tego zrobić- Tak, to bardzo dobrze, że chce rozwieść się z Laurą. Powinni się byli rozwieść już wiele lat temu.

— Przynajmniej mi, że nigdy nie popełnisz samobójstwa — tylko tyle zdołała powiedzieć.

— Przynajmniej. — Clay nie wyglądał już na przygnębionego. — Wszystko to jakoś minęło.

Przez długie lata Susan rozmyślała o tym dniu w Paryżu. Clay niósł wtedy parasol, szli samotnie jak para normalnych ludzi, a Clay opowiadał jej o swoich samobójczych myślach. Wyglądali jak zwyczajni turyści, zwiedzający Paryż. Wtedy Susan nie wiedziała jeszcze o Rose Osonder ani o Bambi Green.

\* \* \*

Susan i Clay pojechali do Nowego Jorku. Clay powiedział w końcu Laurze, że chce wystąpić o rozwód, i natychmiast wrócił do pracy w Kalifornii. Wyjaśnił Susan, że skoro postanowił już ostatecznie zerwać z Laurą, nie może mieszkać z nią pod jednym dachem nawet podczas wakacji.

— Będziemy musieli sprzedać nasze mieszkanie w Nowym Jorku — powiedział.

— Bardzo ci go żal? — spytała Susan.

— Nie. Nienawidzę tego mieszkania, a potrzebuję pieniędzy, chociaż po zapłaceniu, podatków nie zostanie ich wiele.

— Jest przecież warte miliony.

— Tak nam się wydaje. Zobaczymy, ile za nie dadzą. Laurze muszę dać połowę oraz dom w East Hampton. Sporzą-



dza teraz spis i wszystko dzieli na połowę. Parę rzeczy sprzedamy.

— Przyjadę do ciebie na Boże Narodzenie — obiecała Susan. — Będzie wspaniale. Jeszcze nigdy nie spędzaliśmy całych świąt razem.

— Mój prawnik powiedział, że nie mogę zajmować mieszkania w trakcie ustalania spraw majątkowych — odparł Clay. — Teraz Laura jest jeszcze miła, ale na pewno zmieni się, kiedy dowie się, że wszystko ma związek z tobą. Na razie musimy być bardzo dyskretni.

— No dobrze już. Będę mieszkać u Dany.

— Kochanie, chcę być z tobą całkiem szczerą. Wiesz, że święta nie mają dla mnie zbyt wielkiego znaczenia, szczególnie w tym roku, kiedy mam kłopoty finansowe. Będę prawdopodobnie pracował przez ten czas i spróbuję o nich całkiem zapomnieć.

— Dobrze.

Kupili dla siebie prezenty gwiazdkowe w Paryżu — obrazy młodych twórców.

Znaleźli je w galerii: surrealistyczne, ale wydały się im trochę sentymentalne.

Pomiędzy smugami farby artysta ukrył słowa *Kocham era*. Clayowi tak bardzo się podobały, że kupił dwa.

— Nina będzie nimi zachwycona — orzekł.

— Na pewno — przytaknęła Susan. — I na pewno założy galerię. ,

Nina zadzwoniła do Susan i powiedziała jej, że Laura wpadła w szok, kiedy Clay powiedział jej o rozwodzie. Szalała teraz i sporządzała listę wszystkich rzeczy, które posiadali\* Z płaczem robiła etykiety dla każdego przedmiotu. Clay oczywiście nie powiedział, co chciałby zabrać, i jej zostawił podjęcie decyzji. Laura chciała być w porządku. Miała pięćdziesiąt dwa lata i nikomu nie była potrzebna. Nie mogła już nawet udawać, że jej małżeństwo jeszcze istnieje. Mimo to w dalszym ciągu pełniła funkcję żony opiekującej się gospodarstwem. Starła się jak najlepiej i najsprawiedliwiej podzielić cały majątek.

— Dom mego dzieciństwa przestaje istnieć — ze smutkiem zauważyła Nina. —

Mimo że nie mieszkam już w nim, czuję się jakoś dziwnie. — Zamilkła-na chwilę, po czym rozjaśniła się. — Może to zabrzmie dziwnie: Laura jest moją matką i bardzo ją kocham, ale mam nadzieję, że pobierzecie się w końcu. Bardzo do siebie pasujecie.

— Dziękuję ci za to.

— Oczywiście, jeśli nie zdecydujecie się na małżeństwo, też

będzie dobrze — jesteście niezależni i możecie żyć tak samo, jak do tej pory.

— Zobaczmy — odparła Susan.

Jeszcze nie rozmawiali z Clayem na temat małżeństwa. Susan zastanawiała się, czy to dobry pomysł, żeby brać ślub po tych wszystkich latach wspólnego życia.

Doskonale wiedziała, co Clay myśli o żonach — uważał je za największych wrogów mężczyzn. Za najgorszą obelgę uważał stwierdzenie „Mówisz jak żona”. Clay wyznawał pogląd, że ich związek jest absolutnie doskonały i że byli małżeństwem w najlepszym tego słowa znaczeniu. Nie chciała zbytnio nalegać. Podczas szesnastu lat ich romantycznego związku nigdy nie zachowywała się tak, jakby czekała na to, żeby zostać następną panią Bowen. Była szczęśliwa i zadowolona z tego, co miała. Kiedyś powiedziała mu o małżeństwie i może zrobi to jeszcze raz. Może wtedy się zgodzi, ale na razie był zbyt zajęty sprawami zawodowymi i kłopotami finansowymi. Znała go doskonale i wiedziała, że powinna jeszcze poczekać.

— Przyjadę, kiedy tylko będziesz mnie potrzebował — powiedziała.

— Moja małpka zawsze jest mi potrzebna. Już niedługo będziemy razem — obiecał. Susan spędziła święta z Jeffreyem i przyjaciółmi, którzy nie mieli rodzin albo chcieli być w te dni poza domem. Było ich mniej niż zwykle. Wszyscy wiedzieli, że Susan prawdopodobnie wyjdzie za mąż i zmieni chyba swój dotychczasowy tryb życia.

Poza tym większość jej przyjaciół obawiała się AIDS. Stali się teraz bardziej wstrzemięźliwi i najczęściej spędzali wakacje i święta z rodzinami szukając domowego ciepła i serdeczności. Jeffrey nigdy nie był zbyt długo z żadnym ze swoich kochanków, więc teraz nawet cieszył się z przymusowego celibatu. W szóstkę przygotowali wielką kolację w mieszkaniu Jeffrey'a, słuchali muzyki, jedli i pili, obdarowując się niedrogimi prezentami.

Po powrocie do domu Susan zadzwoniła do Claya. Nie zastała go, więc poszła spać. Clay zadzwonił rano.

— Gdzie byłeś tak późno? — spytała Susan.

— Byłem na kolacji z moim starym przyjacielem George'em. To ten, którego żona zmarła w zeszłym miesiącu. Dzwoniłem potem do ciebie, ale byłaś bardzo śpiąca. Nie pamiętasz naszej rozmowy? — zdziwił się Clay.

— Nic nie pamiętam. — Nie mogła sobie przypomnieć, żeby w nocy rozmawiała z Clayem.

— Życzyłem ci wesołych świąt, a ty byłaś strasznie rozespana. Odłożyłem zaraz słuchawkę. Nie chciałem, żebyś się rozbudziła.

— Aha. — Susan usilnie starała się przypomnieć sobie tę rozmowę. W końcu uznała, że skoro tak mówił, to na pewno tak było. Musiała wypić za dużo wina. Krótco przed Nowym Rokiem Clay powiedział jej, że udało mu się znaleźć bogatego Araba, Anwara Akmała, który chciał zainwestować sporo gotówki w jego firmę.

— Jemu nie zależy wcale na pieniądzach, uważa to za świetną zabawę. — Clay był zachwycony, — Ma naftę i ziemię, a teraz chce wejść w przemysł rozrywkowy.

— To wspaniałe wiadomości — ucieszyła się Susan. Nie pamiętała, kiedy Clay był taki szczęśliwy.

— Muszę porozmawiać teraz z moim prawnikiem na temat umowy. Anwar chce o wszystkim wszystko wiedzieć. Spędzam z nim każdą chwilę.

— To chyba dobry interes.

— Zobaczmy, jak to się dalej potoczy.

Minał styczeń, luty i Clay przestał być taki radosny. Jego poranne telefony stały się krótsze. Zawsze zaczynał od swej zwykłej paplaniny.

— Jak się moja małpka dzisiaj czuje? A może moja małpka sobie tańczy i przygrywa na cymbałkach? — Ale nie chciał już rozmawiać o jej problemach, na co do tej pory zawsze znajdował dość cierpliwości. Mówił, że nie dzwoni do niej po to, żeby się denerwować, Susan więc przestała opowiadać o swoich sprawach. W dalszym ciągu była słodka, czuła i neutralna: prawdziwa tańcząca małpka. Clay zrobił się strasznie nerwowy, zawsze się spieszył i bez przerwy powtarzał: „Mam wszystkiego po dziurki w nosie”. Susan zaczynała już mieć tego dosyć. A może tylko nie lubiła sposobu, w jaki to mówił?

Clay był bardzo zajęty. Całe dni spędzał na konsultacjach z prawnikiem lub na rozmowach z arabskim kontrahentem. Biegał z obiadu na obiad, ze spotkania na spotkanie. Coraz częściej wracał do domu zbyt późno, żeby dzwonić do Susan. Coraz częściej, chcąc się wyspać, wyłączał telefon, wychodził wcześniej z biura i coraz częściej Susan nie mogła się do niego dodzwonić. Powiedział jej, że nie ma sensu, by przyjeżdżała do Los Angeles, ponieważ i tak nie będzie miał dla niej zbyt dużo czasu. Susan czekała więc w Nowym Jorku i przyjmowała nowe zamówienia na artykuły.

Za każdym razem, kiedy dzwoniła do Claya, jego sekretarka Penny pytała, kiedy przyjedzie do Kalifornii. Susan tłumaczyła-

czyła się nawałem pracy i mówiła, że na razie nie może ich odwiedzić.

Zimą, kiedy w Nowym Jorku panowała szczególnie nieprzyjemna pogoda, Susan pomyślała sobie o słońcu Zachodniego Wybrzeża i powiedziała Penny, że żałuje, że nie pojechała do Kalifornii. Od tej chwili Penny już nigdy rnie pytała jej, kiedy do nich przyjedzie.

Susan zastanawiała się, czy Penny domyśla się, że Clay nie chce jej u siebie widzieć. W dzień świętego Walentego Clay przysłał jej bardzo grubą kopertę. Susan znalazła w niej kasetę magnetofonową i kartkę od niego. Kartka była tak słodka i sentymentalna, że wszystkie smutne myśli natychmiast uleciały.

„Kochana Susart! Przed świętami byłem w Niemczech. Ciągłe słuchałem tej piosenki i myślałem tylko o tobie. Przypominała mi o mojej miłości do ciebie!" — Piosenka! Przysłał jej piosenkę! Zachowywał się jak uczeń! — „Nie wydano jej jeszcze w Stanach, więc zadzwoniłem do Niemiec i poprosiłem, by przysłano mi płytę. Przegrałem dla ciebie tę piosenkę na kasetę. Kocham cię, najlepsze życzenia, Clay".

U dołu narysował czerwonym atramentem serce przeszyte strzałą i podpisał.

— Jak wiesz, nie umiem ani celować, ani rysować.

Płyta nosiła tytuł *Gdybym mógł odlecieć*. Włączyła magnetofon. Usłyszała dziką, współczesną muzykę elektroniczną. Przypominała jej okrzyki wojenne Indian. Potem rozległy się słowa wypowiedane z tak silnym niemieckim akcentem, że z trudnością rozumiała ich znaczenie.

*Są znaki na niebie, musimy powstać. Nadszedł już czas, żeby się rozstać.* Co to za piosenka? Czy taką piosenkę przesyła się ukochanej osobie na dzień świętego Walentego? A może mówił o swojej karierze, nieudanym małżeństwie, o swoich planach, żeby znowu zabłysnąć? Może nie był pewny, czy mu się wszystko uda i chciał przekonać się, czy będzie nadal go kochać? Słuchała dalej.

Nagle usłyszała niemieckie słowa, których nie-rozumiała, a potem znowu angielskie.

*Gdybym mógł odlecieć, zabrałbym cię na moich skrzydłach. Powróciłbym tam, gdzie wszystko się zaczęło i gdzie znaleźlibyśmy nową miłość. Gdybym mógł odlecieć... Zabrałbym cię do źródeł naszego przeznaczenia...* Strasznie dziwna muzyka. I to wszystko, co nagrał.

Piosenka zadziwiła ją. Odlecieć na skrzydłach. Przypomniała sobie, że Clay często mówił, że zabierze ją na prze-

jażdżkę do nieba. *Zabiorę cię na moich skrzydłach.*^ Na pewno o to mu chodzi. Przeżywał teraz trudny okres i znajdował ucieczkę i ratunek we wspomnieniach i wspólnie przeżytych latach.

Przyjrzała się rysunkowi. Z serca wypływało pięć kropli krwi. Widać było, że biedak nie umiał rysować. Ale zdziwiło ją, że na kartce wysłanej w dzień, w którym ukochanym osobom przesyła się życzenia, narysował krew. Rozczuliła się, że próbował dla niej coś narysować, mimo że sprawiało mu to ogromną trudność. Zrobił to dla niej, bardzo się starał. Nigdy przedtem tak się nie zachowywał.

Postanowiła jechać do Los Angeles bez względu na to, co powie.

Zadzwoiła do Dany.

— Przyjeżdż do mnie — usłyszała głos przyjaciółki. — Goujon kręci film w Kanadzie, dotrzymasz mi towarzystwa! Będziesz miała mieszkanie z osobnym wejściem w drugim końcu domu — całkowita niezależność. Ale to dziwne, że nie widziałas się z Clayem tak długo.

— Wiem o tym.

— Więc przyjeżdżaj natychmiast.

Kiedy zadzwoniła do Claya i powiedziała, że przyjeżdża, kazał jej zabrać wieczorową sukienkę. Miał pójść na jakieś przyjęcie z ważnymi osobami z przemysłu. Wiedziała, że podjęła słuszną decyzję.

Czekała na taksówkę i z nudów rzuciła okiem na kasetę od Claya. Może na drugiej stronie coś jeszcze nagrano? Znowu włączyła magnetofon.

*Coś dziwnego wisi w powietrzu. Słyszę z oddali jakiś głos. Daj mi swą miłość, nigdy nie będziesz samotna, więc daj mi swą miłość. To znak dla ciebie. Gdybym mógł odlecieć, gdybym mógł zmienić swoje życie. Gdybym mógł odlecieć, gdybym mógł wrócić do wieczności, zabrałbym cię na moich skrzydłach. Zaniósłbym cię tam, gdzie wszystko się zaczyna od źródeł przeznaczenia...* Tekst był tak bardzo metafizyczny, że nie mogła go już dłużej słuchać. Co to jest ta wieczność? Co to znaczy źródła przeznaczenia? Zajechała taksówka. Susan odłożyła kasetę.

Dana wyjechała po nią na lotnisko i razem pojechały do Malibu. Było spokojne popołudnie Susan zostawiła swoje bagaże w tej części domu, którą przeznaczyła dla niej Dana. Naprawdę, mieszkanie było wspaniałe i zapewniało jej całkowitą prywatność. Zadzwoniła do Claya do biura.

— Przyjechałam.

— To dobrze. Nie zapomnij, że jutro jest to przyjęcie.

— Nie zapomnę.

— Wpadnę po ciebie o wpół do siódmej. Nic nie powiedział o dzisiejszym wieczorze.

— Właśnie spostrzegłam, że taśma, którą mi przesłałeś, jest nagrana na obu stronach.

— Oczywiście, że nagrałem obie strony kasety — powiedział tonem, jakim zawsze mówił do swojej małej małpki.

Dla Susan była to jakaś dziwna piosenka, ale z pewnością Clay chciał, żeby odebrała ją jako piosenkę o miłości.

— Dana cię pozdrawia — powiedziała Susan. — Możemy przyjechać dzisiaj wieczorem do miasta.

— Wiesz, raczej posiedź trochę z Daną. Zobaczymy się jutro.

— I co? — zapytała Dana, kiedy Susan odłożyła słuchawkę.

— Nie wspomniał nic o dzisiejszym wieczorze.

— Nie martw się, pojedziemy do miasta. Ja pójdę na zakupy, a ty wpadniesz do jego biura. Zrobisz mu niespodziankę.

— Wydawało mi się, że nie chce się ze mną dzisiaj zobaczyć.

— Nie wygłupiaj się. Miałam i tak jechać obejrzeć rower treningowy. Jeśli Clay zaprosi cię na kolację, po prostu zadzwoń do mnie!

Nie wiadomo dlaczego Susan bała się mu przeszkadzać. Był przecież jej kochankiem i nie widzieli się już od dwóch miesięcy. Był też jednak jej najlepszym przyjacielem. Wiedziała, że przeżywa teraz bardzo trudny okres i nie chciała mu przeszkadzać. Mimo to jej obiekcje wydały się trochę śmieszne. Może przecież się z nini zobaczyć, a jeśli będzie zajęty wieczorem, to wróci z Daną do domu.

Penny była zadowolona z jej niespodziewanej Wizyty, ale podniosła się. zaskoczona, kiedy Susan weszła do gabinetu Claya.

— Przyszłam się przywitać — powiedziała. Czuła się trochę nieswojo i stała na progu jak zwykła interesantka. Clay też był jakiś skrepowany: Pamiętała, że zawsze, kiedy ją zobaczył, promieniał radością.

— Gdzie jest Dana? — spytał.

— Poszła na zakupy.

— Nie powinnaś zostawiać jej samej,

— Nie miała nic przeciwko temu.

— Napijesz się czegoś? — Wyprowadził ją z biura i powiedział do Penny:

— Wychodzę.

— Życzę dobrej zabawy.

Zabrał ją do baru. Było jeszcze bardzo wcześnie. Siedzieli przy stoliku, popijali wino i zagryzali orzeszkami. Clay mówił o interesach i o tym, jak zrobić film według jej artykułu

o narkotykach. Widać, że interesuje go tylko praca. Nie dotknął jej ani razu. Może to i naturalne. To ich dzisiejsze spotkanie nie jest odnowieniem znajomości, ale tylko kontynuacją tego, co istniało od dawna. Mimo to było jej przykro.

— Może zjemy razem obiad? — zaproponował Clay.

— Wspaniale. Ale muszę zadzwonić do Dany.

— Zaproś ją.

— Zobacze, czy ma czas. Susan zadzwoniła do Dany.

— Clay zaprosił mnie na obiad, ciebie też.

— Podziękuj mu, ale powinniście być sami.

— Dlaczego nie chcesz przyjść? — zdziwiła się Susan.

— Nie bądź głupia, zobaczymy się później. Masz swój klucz, możesz przyprowadzić Claya do swego mieszkania i czuć się jak u siebie.

— Jesteś wspaniałą przyjaciółką. Dziękuję ci.

— Robię to z przyjemnością. Kupiłam właśnie rower treningowy za półtora tysiąca dolarów.

— Dana idzie z nami na obiad? — spytał Clay.

— Nie. .

— To nieładnie z jej strony,

— Miała inne plany.— Susan była zaskoczona, że tak bardzo troszczy się o Danę.

Poszli do małej restauracyjki, która należała do ich ulubionych miejsc. W środku siedziało niewielu gości. Susan zmusiła się do Wypicia następnego kieliszka wina i myślała o tym, co będą robić dalej. Czowała, że Clay nie jest wcale zachwycony jej wizytą.

Ciągle pracuję nad twoim tekstem o maltretowanych kobietach — zaczął Clay. — Muszę zrobić ten temat, moda zawsze się powtarza.

— Wiem.

— Ta historia bardzo się podoba Anwarowi.

— Cieszę się. Opowiedz mi o nim.

— Co ci mogę powiedzieć? Jest bardzo bogaty, mieszka w Beverly Hills, przekroczył czterdziestkę, ma żonę i kilkoro dzieci.

— Ma tylko jedną żonę? — Susan roześmiała się.

— Tak, ale za to mnóstwo samochodów. A propos, czy wynajęłaś już dla siebie samochód?

— Załatwię to jutro.

— Dobrze. Zajęłoby mi to dużo czasu, gdybym musiał cię odwozić do Goujona i wracać do siebie. Nie mam na to czasu i zmęczyłbym się. Nigdy nie mogłem zrozumieć, ^dlaczego on chce mieszkać tak daleko. Jest tam bardzo ładnie, to prawda, ale to za daleko... Jest przecież starszy ode mnie.

— Nie jesteś wcale taki stary.

— Jestem, jestem.

— Jutro wynajmę samochód. Możemy spotkać się w mieście — powiedziała Susan.

— Mam dużo czasu, jestem przecież na wakacjach.

Clay odwiózł Susan do Dany. Weszli osobnym wejściem. Miała śliczną sypialnię z drogą, białą pościelą na wielkim łóżku. Pokój oświetlały dyskretne lampy, a żaluzje broniły dostępu oczom ciekawskich. Ledwo zamknęła drzwi na klucz, kiedy Clay odsunął prześcieradła i przyciągnął ją do siebie. Zachowywał się jak oszalały. Tak krótko jeszcze nigdy jej nie pieścił. Wszedł w nią. Niespodziewanie dla siebie samej Susan poczuła niezwykle i dzikie podniecenie. Niestety, ich miłość nie trwała długo. Clay niemal natychmiast osiągnął szczyt rozkoszy. Ubrał się tak szybko, jak rozebrał. Zdumiona Susan siedziała sama na łóżku. Fala podniecenia jeszcze jej nie opuściła. Patrzyła zaskoczona, jak ruszył w kierunku drzwi.

— Strasznie późno, strasznie późno — wymamrotał Clay i wyszedł.

Susan wolno podeszła do drzwi. Słyszała, jak spod domu odjeżdża samochód. To Clay.

— Tym razem nie będzie nawet mokrej plamy na prześcieradle— pomyślała ze smutnym uśmiechem. Czowała, jak coś mokrego powoli spływa jej po udach.

Co się z nim działo? Próbowwała się opanować. Przede wszystkim chciała, żeby opuściło ją podniecenie. Gdyby został dłużej, na pewno przeżyliby cudowną i namiętą noc. Clay zachowywał się tak, jakby gnębiło go poczucie winy, że może marnować czas na czynności nie związane z pracą. Susan poczuła się dziwnie osamotniona i opuszczona. Przebrała się i poszła do Dany.

Dana oglądała telewizję.

— Gdzie jest Clay? — spytała.

— Pojechał sobie. — Tak szybko?

— Musiał już jechać.

— Myślałam, że zostanie z tobą na noc.

— Jesteś romantyczką — powiedziała Susan. Usiadła na kanapie przy Danie.

Oglądały razem telewizję i jadły lody,



które miały zawierać tylko trzydzieści kalorii. Nie wiedziała, co by zrobiła, gdyby nie było Dany. Okazało się, że to ona była jej rodziną i dawała jej poczucie bezpieczeństwa.

Jeszcze nigdy Susan nie wyglądała tak wspaniale, jak następnego dnia na przyjęciu. Miała na sobie nową czarną suknię. Poszła przedtem do fryzjera. Wszyscy znajomi ucieszyli się na jej widok. Clay przedstawił ją tym, którzy jej jeszcze nie znali. Niektórzy pytali o plany związane z książką „Taka jak ty, taka jak ja”. Widać nie zapomnieli jeszcze o niej, mimo że upłynęło trochę czasu od jej wydania. Niektórzy namawiali do nakręcenia serialu telewizyjnego i przewidywali ogromny sukces. Clay oczywiście zgadzał się z nimi i zapewniał, że zrobi sześciogodzinny serial dla telewizji. Czyste przechwałki, ale Susan znowu mu wierzyła.

Przyjęcie skończyło się bardzo późno. Clay odwiózł ją do domu Dany. Po drodze Susan rozmyślała o ich dawnych wieczorach i nocach.

Clay naprawdę bardzo ciężko pracował. Czasami zabierał ją na kolację. Najczęściej chodził na kolację z Anwarem i wtedy Susan spędzała wieczory w towarzystwie Dany. Clay był taki zaabsorbowany pracą i swymi planami, że Susan wołała go wtedy unikać.

— Goujon jest taki sam, kiedy nad czymś pracuje — mówiła Dana. — Dlatego nie pojechałam z nim do Kanady. Kiedy ostatni raz pracowaliśmy razem, w ogóle się do mnie nie odzywał. Raz tylko spytał, czy oddałam rzeczy do pralni.

— Parę dni temu Clay pokazał mi bagażnik samochodu. Znajdowała się tam jego bielizna i ubrania, które miał oddać do pralni. Woził je z sobą. „Popatrz, jak ja teraz żyję” — powiedział mi wtedy. Zabrzmiało to bardzo patetycznie. — Susan uśmiechnęła się smutnie.

— To jego wybór.

— Nie jestem wcale pewna, czy Clay może jeszcze wybierać — odparła Susan.

Po dwóch tygodniach z ulgą wracała do Nowego Jorku. Clay przyrzekł, że wkrótce ją odwiedzi.

## **Rozdział 26**

### **1985 *Hollywood***

Przez całą noc Bambi zastanawiała się, w jaki sposób powinna zachować się w trakcie spotkania z Clayem Bowenem.

Nazwisko Sally Exon pomogło jej umówić się na spotkanie. Osobiście przekonała się, jak wielką moc posiada jej nowa przyjaciółka. Pozostawał jednak w dalszym ciągu problem, jak powinna się zachować, żeby zrobić na nim duże wrażenie i uzyskać pracę.

Doszła do wniosku, że mina zbolełej wdowy nic jej nie pomoże. Simon nie żył i nie mogła stwarzać wrażenia, że jest ciągle jego żoną. Chciała być taka jak Sally: niezależna. Zdjęła obrączkę i założyła mnóstwo srebrnej biżuterii. Spojrzała na dłonie; przeszłość się skończyła. Obrączka mogła wprowadzać ludzi w błąd.

Poczuła się wolna.

Nie chciała jednak we wszystkim naśladować Sally. Zamierzała pozostać sobą, w dalszym ciągu być Bambi. Próbowała wyobrazić sobie, jak zachowywała się Sally na progu swojej kariery. Na pewno wybuchowa, ale jednocześnie pełna pokory; utalentowana, ale na pewno chciała się dużo nauczyć i ciężko pracować. Nad ranem Bambi postanowiła, że zabierze ze sobą wszystkie materiały oraz kilka tekstów, z którymi występowała w kawiarni „Simon Opofiała”. Wszyscy wiedzieli, że pisarze wplatają prawdziwe wydarzenia w świat stworzony przez swoją wyobraźnię. Poza tym, niech ten Clay Bowen myśli sobie, co tylko zechce.

Na dworze było strasznie gorąco. Bambi z trudem doszła do klimatyzowanego samochodu. W środku zauważyła, że poci się nadal — to z nerwów. Na widok biura Claya mocniej zabiło jej serce. Na korytarzu wisiały fotosy wszystkich znanych ludzi świata filmu i telewizji. Spostrzegła zdjęcia laureatów ostatniego festiwalu „Emmy”. Ze wszystkich ścian biły w oczy osiągnięcia, sława i sukcesy tych ludzi. Zrobiło to na niej wielkie wrażenie.

— Może pani wejść — powiedziała sekretarka.

Clay Bowen siedział za olbrzymim biurkiem. Tu również dostrzegła zdjęcia i pamiętki. Przy ścianie stała wielka szafa pełna książek i scenariuszy. Bowen nie wyglądał strasznie; zwykły starzejący się mężczyzna. Mógł mieć około pięćdziesiątki, wysoki, szczupły i pięknie opalony. Używał do czytania okularów, które nadawały mu wygląd belfra. Widząc Wchodzącą Bambi, Clay zdjął okulary i uśmiechnął się na powitanie.

— Proszę usiąść, Bambi.

Usiadła naprzeciw niego, ściskając w dłoniach dużą szarą kopertę.

— Co mogę dla pani zrobić? — spytał.

— Chciałabym nauczyć się wszystkiego, co wiąże się z pi-

saniem i filmem. Mogę robić wszystko, nawet zamiatać podłogę.

Zaśmiał się w jakiś osobliwy sposób. Czowała, że zdobyła jego sympatię.

— Do zamiatania mamy arabskiego chłopaka, Anwara Akmala — powiedział. — Wydaje mi się, że nie musi pani tego robić.

— Próbuję pisać — nieśmiało odezwała się Bambi. — Przyniosłam ze sobą niektóre rzeczy, — Podała Clayowi kopertę. — Niektóre z tych tekstów wykonywałam w kawiarni mojego męża. Może pan o niej słyszał. To kawiarnia „Simon Opofiada”. Przyniosłam również scenariusz filrriu. Zatyłowałam go „Wzburzone wody”. Nikomu jeszcze go nie pokazywałam. Chciałam prosić, żeby pan rzucił na to okiem. Rozejrzała się po pokoju i próbowała wymyślić coś błyskotliwego.

— O, widzę, że ma pan książkę „Taka jak ty, taka jak ja”. Czytałam ją. Można z niej zrobić doskonały film.

— Ma pani rację. Właśnie nad tym pracujemy.

— To wspaniale — mówiła Bambi. — To bardzo ważna książka. Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego kobiety pozwalają się tak traktować. Ta książka mi to wyjaśniła. Ten rodzaj zachowania się kobiet jest mi całkiem obcy. I nigdy bym nie pozwoliła, żeby Ci mężowie uniknęli kary. Jestem trochę feministką.

— Takie jest całe pani pokolenie — uśmiechnął się pobłaźliwie Clay. Patrzył na nią jak na małą dziewczynkę.

— Niezależność ekonomiczną ma dla kobiet kapitalne znaczenie. — Bambi starała się być bardzo dojrzała.

— Dla mężczyzn też. — Roześmiała się głośno.

— Oczywiście. — Bambi widziała, że ten siwiejący mężczyzna polubił ją. Ona też natychmiast poczuła do niego sympatię. Nie był dla niej atrakcyjny seksualnie; był za stary, ale podziwiała i szanowała go. Czowała się w jego towarzystwie bezpieczna. Dałaby wszystko, byle tylko móc z nim pracować, uczyć się od niego i dostać się do świata, o którym tak długo marzyła.

Clay spojrział na zegarek.

— Chciałbym o pani dowiedzieć się czegoś więcej, ale nie mogę już dłużej znieść tego miejsca. Chodźmy się czegoś napić — zaproponował.

Schowwał jakieś papiery do dyplomacki.

— Zaraz wracam — rzucił sekretarce.

— Do widzenia, Penny. Cieszę się, że ciebie poznałam —

powiedziała Bambi do Penny. Przeczytała jej imię na tabliczce stojącej na biurku. Wiedziała, że trzeba być miłym dla sekretarek: z reguły mają dużą władzę. Mogą na przykład utrudniać spotkania z szefem.

— Co by pani powiedziała na Polo Lounge? — zaproponował Clay.

— To mi przypomina bramy raj.

— Chce pani powiedzieć, że nigdy tam nie była? — zdziwił się Clay.

— Jeden jedyny raz. Ale jestem pewna, że teraz będzie całkiem inaczej. Jestem przecie z panem.

Wsiadli do kabrioletu model Thunderbird, najmodniejszego w tym czasie samochodu. Nie chciała w to uwierzyć. Pojechali do hotelu Beverly Hills. Wszyscy go tam znali: chłopcy na parking, barman, a nawet dwóch producentów filmowych siedzących przy stoliku w barze.

— Kiedyś tutaj mieszkałem — powiedział Clay. — Miałem swój bungalow. W dalszym ciągu uważam ten bar za swoje drugie biuro.

Kelner zaprowadził ich do małego stolika tuż przy barze. Kiedyś Bambi była tu z Simonem, ale wtedy posadzono ich całkiem z boku, mimo że mieli rezerwację. Przy stolikach z przodu siedzieli bardzo sławni ludzie. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę z wielkiej różnicy, jaka dzieliła kawiarnię „Simon Opofiada” od słynnych lokali.

— Może napijemy się szampana? — Głos Claya wyrwał ją ze wspomnień.

— Świetnie.

Szampan, cudowny kabriolet, zdjęcia sławnych ludzi na ścianach w jego biurze. Nie mogła uwierzyć, że jest tak blisko tego świata. Zaczęła doceniać fakt, że Clay jest od niej dużo starszy. Był taki doświadczony.

— Zamyśliła się pani trochę — powiedział Clay.

— Tak. Wszyscy zawsze mówili, że jestem utalentowana. — Szybko skierowała rozmowę na interesujący ją temat. — Byłam gwiazdą w kawiarni „Simon Opofiada”. Występowałam każdego wieczoru. Przychodziło tam mnóstwo ludzi, żeby mnie zobaczyć. Ale cały czas czuję się jak artysta walczący o swój image.

— Ja też kiedyś tak się czułem,

Bambi z zachwytem w oczach słuchała jego opowieści o czasach, kiedy jako młody agent zajmował się drobnymi sprawami w firmie AA1, o jego błyskawicznej karierze ukoronowanej wysoką pozycją w sieci RBS. Słuchała oczarowana

o wielkich programach, które zrobił, o aktorach, których stworzył, i o ludziach, którzy zostali jego przyjaciółmi. Żywa legenda. Zdała sobie sprawę, że ci młodzi pisarze, którymi zachwycała się w kawiarni, byli niczym. Oni tylko próbowali sprzedać swoje teksty takim ludziom jak Clay Bowen, zdani całkowicie na jego łaskę. Dopiero przy nim poczuła smak wielkiego świata.

Wpatrywała się w Claya wielkimi oczami sarny. Pragnienie, żeby dostać się do niedostępnego dotąd życia, było wypisane na jej twarzy. I tylko zupełnie nieczuły mężczyzna mógł odesłać ją z niczym.

Clay znowu spojrzął na zegarek i poprosił o rachunek

— Muszę wracać do biura — powiedział. — Postaram się przeczytać pani teksty w najbliższych dniach. — Podpisał czek. Bambi westchnęła rozmarzona i oczarowana. — Odwiozę panią na parking.

Clay nie dzwonił przez pięć dni i Bambi wpadła w panikę. Napisała swój adres i numer telefonu na pierwszej stronie każdego tekstu, który mu zostawiła. Nie mógł ich zgubić. Może był bardzo zajęty? Nie mógł przecież odłożyć wszystkiego i zająć się wyłącznie tekstem nieznanej nikomu osoby. Nawet jeśli była to znajoma Sally Exon. Piątego dnia, kiedy Bambi zabierała się do napisania do Claya krótkiego listu z podziękowaniem za przyjęcie jej w biurze, zadzwonił telefon.

— Może zjemy razem kolację? — zaproponował Clay.

— Bardzo się cieszę. — Zaprosił mnie na kolację! O, Boże!

— A więc o wpół do siódmej w La Scali. Porozmawiamy o przyszłości.

La Scala była owiana legendą. To jedna z najdroższych włoskich restauracji, miejsce spotkań gwiazd filmowych i producentów.

Clay Bowen przyszedł pierwszy. Wstał na jej powitanie. Zauważyła butelkę wina Montrachet, która musiała kosztować fortunę. Uśmiechnął się do niej. Bambi pomyślała, że na pewno mu się spodobał jej tekst. Początkowo miała obawy, że to miejsce onieśmieli ją, ale teraz czuła się normalnie.

— Proszę nie przygryzać warg — poradził jej dobrotliwie

— Nie wiedziałam, że to robię.

— Tak. Cóż, przeczytałem pani scenariusz i opowiadania. Ma pani talent.

— Dziękuję. — Bardzo próbowała nie przygryzać warg.

— Proszę opowiedzieć mi coś o sobie. Jak długo pani mąż nie żyje?

— Od roku. Zginął w wypadku samochodowym.  
— To straszne. Mam nadzieję, że nie została pani bez pieniędzy.  
— Nie, miał polisę ubezpieczeniową. Potem sprzedałam kawiarnię. Nie mogłam tego sama prowadzić. Jestem twórcą, a nie administratorem.  
— Ma pani dzieci?  
— Nie, nigdy ich nie chciałam.  
— To bardzo rozsądne — pochwalił ją Clay. — Dzieci to zawsze zbędne wydatki.  
— Zawsze?  
— Jeśli tylko mogą, potrafią wyciągnąć pieniądze.  
— A pan ma dzieci?  
— Jedno. Córka pracuje w Nowym Jorku i mieszka z jakimś czubkiem, którego nie znoszę. Moja żona mieszka trochę w Nowym Jorku, trochę tutaj.  
„A więc jest samotny — pomyślała Bambi. — Na pewno ich pożycie nie układa się”.

Do stolika podszedł kelner i przyjął zamówienie. Bambi zamówiła dokładnie to samo co Clay.

— Czy pani też mieszka z jakimś dziwakiem, który mi się nie spodoba?  
— Mieszkam sama i bardzo rzadko wychodzę z ,domu.  
— To niedobrze. — Widziała, że pomyślał sobie całkiem co innego.  
— Większość mężczyzn w moim wieku to bezwartościowi ludzie. Traktują kobiety jak przedmioty.  
— Zgadzam się. Chociaż, prawdę mówiąc, wszyscy mężczyźni tak postępują.  
— Dlatego też chcę się poświęcić tylko i wyłącznie pracy. Clay zaśmiał się.  
— Możemy stanowić doskonałą parę.  
— Bardzo bym tego chciała — powiedziała i natychmiast zreflektowała się. — To znaczy, myślę, że mogłabym się na coś przydać i wiele się od pana nauczyć.  
Powiedział pan, że mój scenariusz nie jest taki zły. Czy tp znaczy, że można wykorzystać go w jakiś sposób?  
— No, nie jest jeszcze aż tak dobry —powiedział. — Ale przekażę go asystentowi.  
Pani mogłaby czytać dla mnie materiały, pisać recenzję. Pokażę pani, jak tu się pracuje. Na początku nie płaciłbym zbyt wiele. Byłaby pani moim uczniem.  
— Mogę pracować bez pieniędzy — szybko wtrąciła Bambi.  
— Nigdy nikomu nie pozwalam pracować za darmo. A może

by zaczęła pani pracować jako wolny strzelec? Zobaczymy jak to pójdzie. Powiedzmy, że tak będzie przez miesiąc. I chciałbym, żeby wymyśliła pani coś, co nadawałoby się na scenariusz. Proszę czytać gazety i znaleźć ciekawe rzeczy z życia publicznego.

To był najszcześniejszy dzień w jej życiu.

— Nie zawiodę — powiedziała z radością. — Mam duża wyobraźnię.

— To dobrze.

Jeśli ten wieczór należał do najszcześniejszych w jej życiu to następny miesiąc uznała za najcudowniejszy. Wypełniały ją coraz to lepsze pomysły i chociaż Clay, jak go teraz nazywała nie wykorzystał żadnego z nich, nauczył ją więcej, niż się tego spodziewała. Kiedy jego żona była w Nowym Jorku, codziennie zabierał Bambi na kolację. Spotykali się gdzieś „w pół drogi” jak to Clay nazywał. Nie musiała więc jeździć daleko do Beverly Hills. Interesował się wypadkiem Simona, interesował się nią. Był bardzo opiekuńczy. Ciągle jeszcze czuła przed nim respekt i trochę się go bała. Trochę może podkochiwała się w nim, jakby w perspektywie cudownego życia, które przed nią roztaczał. Był miły i sympatyczny, ale Bambi nie mogła się domyślić, co o niej sądził.

Jedyne, co trapiło Bambi, była chęć posiadania własnego pokoju w biurach Claya. Pozycja wolnego strzelca już jej nie wystarczała. Ciągle pozostawała na zewnątrz układów. Nie została jeszcze członkiem tego wielkiego i wymarzonego świata.

Postanowiła powiedzieć mu o tym na kolacji.

— Byłabym szczęśliwa, gdybyś pozwolił mi zająć jeden z tych małych pokoików — powiedziała Bambi. — Teraz czuję się taka samotna. Jakbym stała z boku.

— Nie jesteś samotna — zaprzeczył Clay. — Przez cały czas myślę o tobie.

Bambi wpatrywała się w niego i nagle wszystko zrozumiała. Jak mogła się tego wcześniej nie domyślić! Widziała w nim tylko starszego pana o nienagannych manierach. A on się w niej kochał! — Ja też o tobie myślę — powiedziała czule.

— Naprawdę?

— Tak... Pogładził palcami jej dłoń.

— Dzięki tobie poczułem się znowu młody — powiedział cicho. — Razem możemy jeszcze zrobić wiele wspaniałych rzeczy.

Zadrżała z radości. Wybrał właśnie ją. Mogła teraz osiągnąć

nać to, o czym marzyła przez całe życie. Tym razem miała pewność. Clay pomyślał, że Bambi drży z podniecenia.

— Pokaż mi, gdzie mieszkasz — poprosił Clay.

Pojechali do jej mieszkania. Minęli zakręt i powyginane bariery w miejscu, gdzie zginął Simon. Ale teraz duch Simona już jej nie niepokoił — widziała w lusterku światła samochodu Claya. To on był jej przeznaczeniem. Zaparkowali przed domem, weszli do środka.

W łóżku Clay skończył bardzo szybko. Tak szybko, że nie zdążyła się podniecić. Bambi pomyślała sobie, że na pewno jest bardzo nerwowy. Do tej pory spała z mężczyznami w swoim wieku i domyślała się, że starsi mężczyźni nie są już tak dobrymi i wytrwałymi kochankami. Pocięszyła się, że następnym razem będzie o wiele lepiej. Był jednak taki troskliwy i czuły, że czuła się zadowolona.

— Kocham cię — szepnął Clay.

— Ja też cię kocham. Czule się do niej uśmiechnął.

— Musisz mnie kochać — powiedział. — To moja zasada. Clay kazał odnowić mały pokój, który do tej pory służył

jako magazyn, i urządził tam dla niej biuro. Bambi chodziła teraz do pracy jako prawdziwy asystent producenta filmowego. Chodzili razem na kolację zawsze wtedy, kiedy jego żony nie było w Kalifornii. Teraz mogli też jeść razem lunch. Zabierał ją na spotkania. Spotykała coraz więcej ciekawych osób. Wkrótce Clay zaczął narzekać, że Bambi mieszka za daleko i pod koniec lata zaczął spędzać u niej weekendy. W łóżku nigdy nie był najlepszy, ale w ogólnym rozrachunku nie miało to dla Bambi większego znaczenia.

— Chcę się rozwieść — powiedział. — Zawsze tego chciałem. Nasze małżeństwo nigdy nie należało do udanych. Teraz muszę to w końcu zrobić.

— To dobrze — odparła Bambi. — Chcę, żebyś był szczęśliwy.

— Musimy być bardzo ostrożni:

— Oczywiście, rozumiem.

— Nie tylko dlatego, że chcę się rozwieść — wyjaśnił Clay. — Po prostu nie chcę, by ludzie pomyśleli sobie, że przyjąłem cię tutaj z powodu naszych prywatnych kontaktów.

— To byłoby straszne — zgodziła się, - Nie szanowałiby mnie wtedy.

— Kocham cię i chcę, żebyśmy żyli razem — powiedział Clay. — Z oczywistych względów nie możesz się do mnie



wprowadzić. Co byś powiedziała, gdybym to ja na razie zamieszkał u ciebie?

— A nie będziesz wstawiał brudnych naczyń do zlewu? — Znowu była tą wesołą i energiczną Bambi, taką samą, jak przed laty. Była już pewna jego uczucia i oddania.

— Nie — odparł. — Będę cię zabierał do restauracji.

— Na taki układ mogę się zgodzić.

Tuż przed Bożym Narodzeniem Clay pojechał w interesach do Europy. Przywiózł jej ładny, abstrakcyjny obraz. Pomiedzy kolorowymi plamami ukryto napis *Kocham cię*. Bardzo się to jej podobało.

— Kiedyś pojedziemy razem do Europy — przyrzekł

— Bardzo byni chciała — zapewniła go. — I bardzo chciałabym pojechać z tobą do Nowego Jorku. Nigdy tam jeszcze nie byłam.

— To będzie trochę trudniejsze — zastrzegł się. — Mieszka tam moja rodzina.

Któregoś dnia pojedziemy do Londynu i Paryża. A nawet do Cannes. Pojedziemy na wielkie targi filmowe. Pokażę ci, jak się sprzedaje w Europie filmy.

— Wolałabym to niż bransoletkę z diamentami.

— Jesteś wspaniała — roześmiał się.

Pod koniec lutego przyjechała Susan Josephs i to ją Clay zabrał na przyjęcie. Bambi trochę się na niego dąsała. Clay nieco ułagodził ją, mówiąc, że musi liczyć się z Susan. Pracuje nad jej książką i musi się z nią gdzieś od czasu do czasu pokazać. To robi na ludziach dobre wrażenie.

— Chciałabym się z nią spotkać — poprosiła Bambi.

— Jest bardzo zajęta.

— Jaka ona jest?

— Nie znam jej zbyt dobrze.

— Zdaje mi się, że wcale nie jestem dla ciebie ważna Dwa razy wzięła Susan Josephs ze sobą na przyjęcia. Na kolacje z tymi biznesmenami z Nowego Jorku też mnie nie zabrałaś

— Powiedziałem ci, że oni znają moją żonę. Spotkasz jeszcze wiele ciekawych osób.

Czasami Clay ją denerwował. Często nie potrafiła przewidzieć jego zachowań.

Bambi próbowała go zrozumieć na pewno uważał, że może dużo stracić, jeśli ludzie dowiedzą się o ich związku. Prawda była jednak inna: to ona mogła wszystko stracić, gdyby stało się powszechnie wiadome, że Bambi Green osiągnęła to, co osiągnęła, tylko dzięki temu, że została kochanką Claya Bowena. On po prostu starał się ją ochraniać.

Clay bronił jej przed tym drapieżnym światem i chciał

pomóc w urzeczywistnieniu jej marzeń. Przyrzekł, że będą pracować razem i będą partnerami. Powiedział, że dzięki niej jego życie zaczęło się na nowo, ale Bambi dobrze rozumiała, że to ona zaczyna nowe życie. On już osiągnął to, co miał osiągnąć, a ona chciała zdobyć to wszystko, co on już posiadał. Poza tym wydawało się jej, że go kocha.

Pewnego wieczoru pojechała do kawiarni „Simon Opofiada” tylko po to, żeby się pochwalić przed dawnymi znajomymi. Pojechała tam dzień po ogłoszeniu przez Claya, że Bambi Green została pracownikiem jego firmy. Oczywiście wszyscy pisarze zaraz się o tym dowiedzieli. Spotkała tam Bucka O’Neill’a, który wrócił właśnie z planu filmowego: Nie widzieli się bardzo długo, nagadali się o dawnych czasach, kiedy ona i Simon spali u Bucka na podłodze. Pracowali wtedy nad uruchomieniem kawiarni „Simon Opofiada”.

— Wydaje mi się, że to było bardzo dawno temu — powiedział Buck.

— Rzeczywiście, bardzo dawno temu.

## **Rozdział 27**

*1986 — Nowy Jork i Kalifornia*

Nadeszła wiosna, Susan była nieszczęśliwa i nie wiedziała, co się z nimi dzieje.

Tysiące razy analizowała swoje rozmowy z Clayem. Wiele razy czytała stare kartki i listy od niego. Cóż napisał w zeszłym roku na święta Bożego Narodzenia? —

„Najdroższa Susan! Życzę ci najszcześniejszych, najszcześniejszych świąt. To ty sprawiłaś, że warto żyć. Bez ciebie nigdy nie byłoby żadnych świąt. Kocham cię. Clay.”

Wtedy przysłał jej kosztowny pierścionek i pluszową małpkę. Od tej pory Susan zawsze z nią spała.

„Najdroższa Susan, moja małpko. Ta pluszowa małpka nie jest tak piękna jak moja. Przesyłam ją najdroższej małpce mego życia z całą moją miłością. Kocham cię. Clay.”

Clay przyjeżdżał do niej w tygodniu, jak przyrzekł, ale na weekendy zawsze wracał do Kalifornii. Susan dziwiła się — nigdy tego przedtem nie robił. Mówił, że ma bardzo dużo pracy. Przyjeżdżał do Nowego Jorku raz w miesiącu. Jego rozwód z Laurą przeciągał się. Mieszkał w hotelu; ale wieczory spędzał z Susan. Kupowała wykwinne jedzenie i starała się, żeby ich wspólne wieczory były jak najbardziej romantyczne. Nie o tym

jednak marzyła. Ciągłe jeszcze widziała na jego twarzy pożądanie i obawę, że ona może na niego nie czekać. Zauważyła że natychmiast po wejściu do jej mieszkania biegł do telefonu i dzwonił do biura.

— Czy jest coś ważnego dla mnie? — pytał.

Susan skradała się na palcach pod drzwi i nadsluchiwała. Chciała upewnić się, czy czegoś przed nią nie ukrywa.

Nie snuli już wspólnych planów na przyszłość; był zbyt zajęty. Jeszcze nie nadeszła na-tp odpowiednia pora.

Ciągłe jeszcze dzwonił codziennie z Los Angeles, ale zaczął się spieszyć. Bardzo rzadko udawało się zastać go w domu. Dowiadywała się, że musiał iść na ważną kolację lub miał spotkanie w interesach. Zawsze wracał zbyt późno, żeby się do mej odezwać. W końcu Susan dzwoniła tylko w weekendy. Odpowiadała sekretarka.

Teraz zawsze oddzwaniał i tłumaczył, że spał, brał prysznic, wyszedł na zakupy lub opalał się. Kiedy proponowała, że przyjedzie do Beverly Hills, śmiał się i mówił, że lada chwila będzie w Nowym Jorku.

— W przyszłym tygodniu na pewno przyjadę — obiecywał Mijał tydzień za tygodniem i nic się nie działo.

Większość czasu spędzał z Anwarem Akmalem w jego posiadłości w Hollywood.

Clay często dzwonił do Susan w sobotę rano i mówił, że spędzi weekend u Anwara.

— Posłuchaj — mówiła Susan — przecież Anwar jest żonaty. Dlaczego nie mogę przyjechać, porozmawiać z jego żoną i posiedzieć przy basenie? Kiedy skończysz pracować moglibyśmy wszyscy zjeść razem kolację.

— Nie zrozumiesz tego — odpowiadał.

— Czego nie zrozumiem? — denerwowała się.

— Ci Arabowie mają bardzo silnie rozwinięty instynkt rodzinny i moralny. Nie mogę przyprowadzać do niego swojej przyjaciółki, żeby porozmawiała sobie z jego żoną i spała w jego domu.

— Nie musielibyśmy u niego spać.

— Nie chcę więcej o tym rozmawiać — ucinał Clay. Anwar zastrzegł sobie numer telefonu i Clay nie chciał go podać Susan. I tak by przecież do niego nie dzwoniła. Zastanawiała się, co Clay o niej myśli.

Clay przyjechał na jej urodziny. Skończyła czterdzieści pięć lat. Wyszedł z domu z tajemniczą miną i po chwili wrócił z dużą paczką zawierającą CD i mnóstwo płyt kompaktowych. Podłączył kompakt do wieży i wręczył jej kartkę: „Kochana Susan. Tym małym prezentem chcę ci powiedzieć, że cię kocham.

Ocaliłaś mi życie. Nie starzejesz się. Stajesz się coraz lepsza. Kocham cię. Clay. Ocaliła mu życie. To ona sprawiła, że nie popełnił samobójstwa. Tylko to się liczyło. Mimo że ocaliła go tylko po to, żeby wrócił do swojej zwariowanej pracy. Ostatnio zawsze był zmęczony. Podczas jego wizyt w Nowym Jorku kochali się już tylko jeden raz. Susan wiedziała, że ten etap musi kiedyś minąć. Uskarżał się na zdrowie, bał się ataków. Susan kazała mu iść do lekarza. Naprawdę zmartwiła się, że Clay nie czuje się najlepiej. Martwiło ją również to, że był w Kalifornii sam. Nie chciał, żeby do niego przyjechała. Susan miała dużo wolnego czasu i całkowicie poświęciła się pracy. Podpisała parę korzystnych umów i zarabiała teraz bardzo dużo. Agencje chciały, żeby jeździła po kraju i rozmawiała z maltretowanymi kobietami. Od czasu opublikowania książki na ten temat stała się specjalistką w tych sprawach. Wkrótce miała podpisać nowy, ważny kontrakt.

— Jesteśmy do siebie bardzo podobni — powiedział Clay. — Dla nas liczy się tylko praca.

— I miłość.

— Tak, oczywiście. Kocham moją małpkę. Biegałem po całym Nowym Jorku, żeby ci kupić ten kompakt, mimo że mam ostatnio kłopoty z żołądkiem. W każdym domu towarowym musiałem szukać toalety.

Biedny Clay.

Nina wyprawiła swoje urodziny w restauracji. Zaprosiła na nie kilku przyjaciół. Najpierw jednak wpadli do Susan na szampana. Płyty kompaktowe, które kupił Clay, były fantastyczne; słuchała ich całymi godzinami. Susan kupiła Ninie na prezent jakieś zwariowane kolczyki. Obje poszły do sypialni Susan, żeby Nina mogła je przymierzyć.

— O, Boże! Skąd masz taki cudowny obraz? — zawołała Nina.

— Od twojego ojca. Masz przecież taki sam.

— Nie, nigdy go nie widziałam.

— Miał zamiar ofiarować ci taki sam obraz na Gwiazdkę.

— Na Gwiazdkę dostałam czek.

— Więc co zrobił z obrazem?

— Nie wiem. Wiem tylko, że nigdy go nie widziałam. Kocham sztukę. Dałabym wszystko, żeby go mieć.

— Może go jeszcze ma — starała się ją pocieszyć Susan. Zrobiło się jej przykro. Pomyślała sobie, że może Clayowi także podobał się ten obraz i zatrzymał go dla siebie. Biedny Clay. Susan rozczuliła się nad nim. I na pewno nie podobały

mu się te spinki, które mu kupiła na Gwiazdkę. Ciągłe nosił stare.

Przez całe gorące lato czekała na Claya w Nowym Jorku. Czekala, żeby przyjechał lub zadzwonił. Zastanawiała się dlaczego ciągle czeka, zamiast powiedzieć mu: „żegnaj”. Nie była jednak mściwa. Nie mogła zrobić tego teraz, kiedy Clay miał kłopoty. Zresztą nie mogła go zostawić bez względu na to jak bardzo by była na niego wściekła. W soboty rano chodziła z Jeffreyem na plażę. Jeździli tam autobusem dźwigając koc ręczniki, olejki do opalania, parasole, gazety i coś do jedzenia! Szukali pustego i odludnego miejsca. Nie chcieli nikogo widzieć. Wracali do domu ostatnim autobusem. Plaża przypominała jej Kalifornię. Nie mogła zrozumieć, dlaczego siedzi w Nowym Jorku, a nie na Zachodnim Wybrzeżu. W niedzielę Jeffrey jeździł sam na plażę; Susan bała się ponownie wystawiać ciało na słońce. Chodziła więc sama do kina. Oglądała zawsze kilka filmów po kolei. Stała w długich kolejkach razem z zakochanymi parami trzymającymi się za ręce i dziećmi, zbyt biednymi, żeby wyjechać z miasta.

Po powrocie do domu zawsze zastawała nagraną wiadomość od Claya. Mówił słodkim głosem. Susan wydawało się, że Clay woli rozmawiać z automatyczną sekretarką niż z nią.

— Gdzie jesteś? Na pewno pojechałaś na plażę lub poszłaś do kina. Mam nadzieję, że dobrze się bawisz. Jadę teraz do Anwara. Porozmawiamy później, kochanie. Czasami szła na obiad do Jeffreya. Byli we dwoje. Od pewnego czasu zabrał się do gotowania wykwinnych i rzadkich potraw. Wynikało to niejako z przymusowego celibatu od czasu rozpowszechnienia się AIDS. Jeffrey nadal miał swoich przyjaciół, pracę i małe przytulne mieszkanie. Był po trosze kolekcjonerem i wszędzie stały, jego ukochane eksponaty. Zjedli przepyszna hiszpańską potrawę zwaną paella — ryż z kurczakiem i małżami przyprawiony szafranem, pili hiszpańskie wino.

— Lubię moje samotne życie — powiedział Jeffrey, Wyciągnął przed siebie rękę.

— Ja jestem Jeffrey, a to jest Jeff. Raz w tygodniu mamy randkę. Jeffrey przynosi Jeffowi kwiaty i potem wspólnie gotują obiad. Pijemy wino, pieczemy mięso, a potem Jeff wali konia Jeffreyowi. To bardzo przyjemne życie.

„Nie, to wcale nie jest takie przyjemne — pomyślała sobie Susan. - To raczej bardzo smutne. Oboje prowadzimy bardzo smutne życie. W Kalifornii o tej porze jedzą obiad. Co teraz robi Clay?”

Następnego dnia rano zadzwonił Clay i powiedział, że zatrudnił nową asystentkę.  
— To jeszcze dziecko — powiedział. — Potrzebuję kogoś, kto chodziłby na te wszystkie nudne przyjęcia, których chcę uniknąć. Zapraszają mnie wszędzie i teraz ona może mnie zastępować. Bardzo to lubi. Dzięki niej mogę więcej pracować.  
— Jak się nazywa?  
— Bambi Green.  
— Jaka ona jest?  
— Brzydka — odparł Clay. — Otaczają mnie tutaj same brzydkie kobiety. Susan pomyślała sobie, że ta mało atrakcyjna dziewczyna jest na pewno zachwycona, że może chodzić tam, gdzie nikt by jej nie zaprosił. To chyba nie była jednak najgorsza praca.  
— Kiedy przyjeżdżasz do Nowego Jorku? — spytała. Ostatnio często zadawała mu to pytanie.  
— Jeszcze nie wiem, najdroższa.  
— To może ja przyjadę do ciebie.  
— To nierozsądne. Zgodnie z moimi planami powinienem być w Nowym Jorku w przyszłym tygodniu.  
— Ciągłe mi to powtarzasz.  
— Tak, ale to prawda. W najbliższym czasie przyjadę. Muszę omówić to jeszcze z Anwarem. Chcę zorganizować duże spotkanie z pracownikami sieci.  
— Mówisz o sieci RBS?  
— Chciałbym, żeby to doszło do skutku — powiedział. — Ich nowy szef to mój stary przyjaciel. Chcę między innymi pokazać mu twoją książkę o maltretowanych kobietach. Wiesz, że nigdy nie rezygnuję.  
— Wiem. — Susan bardzo kochała ten jego upór i wytrwałość. Wiedziała, że żaden inny producent nie walczyłby tak długo o jakikolwiek scenariusz. — A co się dzieje z tym programem, nad którym pracujesz z Anwarem?  
— O, posuwa się bardzo wolno.  
— Pamiętaj, że mam dwa wykłady w przyszłym miesiącu, Dallas i Los Angeles, Zrób wszystko, żebyś miał trochę czasu, kiedy się u ciebie zjawię.  
— Nie obawiaj się. Zrobię wszystko, żebyś była zadowolona. Podaj mi jeszcze raz datę przyjazdu. Do zobaczenia. Słyszę, że Anwar przyjechał na spotkanie. Muszę już kończyć.  
Clay odłożył nagle słuchawkę. Susan siedziała zaskoczona i nie ruszała się z miejsca. Teraz musiała zorganizować sobie jakoś resztę dnia. Wiedziała, że ęjay zadzwoni dopiero jutro rano. Poczula w sobie niszczącą pustkę. Jak to się stało, że jej

świat, pełen znajomych i przyjaciół, stał się teraz taki pusty?

Po południu zadzwoniła Dana,

— Zgadnij, co ci powiem — powiedziała.

— Co takiego?

— Kończę z Goujonem — oświadczyła.

— Niemożliwe!

— Tak- Pięć lat z tym człowiekiem to zdecydowanie za długo. Powinam dostać za to nagrodę — dziesięć lat darmowych wizyt u psychiatry. Opowiem ci, jak do tego doszło. W zeszłym tygodniu zadzwonił i powiedział, że ma już dosyć małżeństwa, że wyprowadził się z domu i chce, żebym wyprała mu rzeczy i przesłała do jego nowego mieszkania. Jego rzeczy! Wyobrażasz sobie?

— Co za świnia! — oburzyła się Susan. — Zdenerwowałaś się?

— Płakałam cały tydzień, ale już mi przeszło. Wyrzuciłam jego łachy do oceanu. Przyływ przyniósł je na brzeg i leżą teraz na plaży wśród wodorostów i śmieci. Wyschły w słońcu i są sztywne jak deska. Zadzwoniłam do niego i powiedziałam: „Kochany Henri, wysłałam twoje rzeczy. Są na plaży, możesz je sobie stamtąd zabrać. Tylko się pośpiesz, bo mogą znowu odpłynąć”. Żałuj, że nie słyszałaś, jak wrzeszczał.

Susan wyobraziła sobie rzeczy leżące na plaży i czerwonego ze złości Goujona.

Roześmiała się. Nagle uświadomiła sobie, że nie śmiała się od dłuższego czasu. . .

— Doskonale go załatwiłaś,

— Nie ma nic lepszego na uśmierzenie bólu niż aktywna zemsta. Prawdę mówiąc, nie byliśmy ze sobą od dłuższego czasu, ale zachował się-jak tchórz. To neurotyk. A może mnie odwiedzisz? Pospiesz się, dopóki mam ten dom.

— Bardzo bym chciała, ale Clay ma przyjechać do Nowego Jorku w każdej chwili

— odparła Susan. Wiedziała, że podporządkowała swoje życie Clayowi, ale nie mogła nic na to poradzić. —~Poza tym w przyszłym miesiącu wyjeżdżam na wykłady.

— Wiedziałem doskonale, że to małżeństwo nie może długo potrwać — powiedział cicho Clay, kiedy Susan przekazała mu informację o rozwodzie Dany i Goujona.

Clay nie przyjechał do Nowego Jorku. Nowy szef RBS był bardzo zajęty reorganizacją sieci i Clay doszedł do wniosku, że lepiej mu teraz nie przeszkadzać. Zbliżał się termin wykładów Susan. Miała lecieć do Los Angeles w sobotę, wygłosić wykład w ten sam dzień wieczorem i spędzić dwie

noce w Kalifornii na swój własny rachunek. W poniedziałek po południu miała lecieć do Dallas. Organizatorzy zamówili dla niej pokój w Wiltshire Hotel, parę kroków ód mieszkania Claya. Powiedział, że nie powinna mieszkać u niego.

Poradził jej, żeby zameldowała się w hotelu i zostawiła tam rzeczy.

— Może pojedę z tobą — zaproponowała Nina. — Wezmę sobie wolne. Mój ojciec nie zwraca na mnie wcale uwagi. Rzadko do mnie dzwoni i nie ma czasu, żeby ze mną porozmawiać. Jeśli pojedę z tobą, to zabierze nas na kolację i może wtedy zamieni ze mną kilka słów. Będę spała u niego.

— A co na to Stevie?

— Niech sobie ogląda telewizję. Nawet nie zauważy, że wyjechałam.

Zaraz po jej przyjeździe do Wiltshire Hotel zadzwoniła Dana. Była w niespodziewanie doskonałym nastroju. Dostała właśnie pracę na cały tydzień. Miała grać w epizodzie już od poniedziałku. Zastępowała aktorkę zamiesznaną w aferę z narkotykami. Na gwałt uczyła się roli.

— Baw się dobrze z Clayem — powiedziała. — Wiem, że będziesz zadowolona. Za chwilę zadzwonił Clay.

— Dzisiaj jest już za późno i na pewno jesteś zmęczona. Jakie masz plany na jutro? — spytał.

— Mam cały dzień wolny.

— Hm, jutro cały dzień mam spotkania i zebrania. Ale mogłabyś przyjść do mnie i posiedzieć na słońcu z Niną. Wieczorem zabiorę was na kolację, dobrze?

— Zgoda.

Po raz pierwszy od. podjęcia decyzji o rozwodzie Susan miała być w jego mieszkaniu. Cieszyła się, że może tam wrócić i nie mogła doczekać się rana. Najprawdopodobniej zaprosił ją dlatego, że była z Niną. Czuł się bezpieczny. Wieczorem miała wykład. Z początku bardzo się denerwowała. Potem odprężyła się, widząc, że wszystko idzie doskonale. Na saji siedziały same kobiety. Niektóre z nich miały te same problemy, inne znały wiele kobiet bitych przez mężów. Po wykładzie rozpoczęły się pytania, które przerodziły się w powszechne udzielanie sobie dobrych rad. Wiele kobiet płakało. Susan wzruszyła się tą ogromną solidarnością i współczuciem, jakie okazywały sobie widzące się po raz pierwszy osoby. Przeprowadziła wiele wywiadów i rozmów z uczestniczkami wykładu i ze zgrozą słuchała opowieści o tym, jak te biedne kobiety pozwalały mężczyznom, których kochały, zniszczyć poczucie własnej godności i tak bardzo zapanować



nad swoim życiem. Wyczerpana i zdenerwowana wróciła do hotelu i natychmiast zasnęła.

Rano zastanawiała się, czy Clay pozwoli jej spędzić noc u siebie. Zabrała ze sobą suknię na wieczór i parę drobiazgów na wypadek, gdyby miała u niego nocować. Zmianę bielizny włożyła do torebki.'

Siedziały z Niną na tarasie. Obie zamyśliły się. Lodówka była pełna jedzenia, przygotowały sobie coś na lunch i przez cały dzień nie wychodziły z domu. Pod wieczór wzięły prysznic i zaczęły się ubierać i malować, porównując swoje kreacje i kosmetyki. Zachowywały się tak, jak uczestniczki konkursu piękności.

Clay wszedł do mieszkania tak cicho, że Susan tego nie zauważyła. Spozobregła go dopiero, kiedy poszła do sypialni. Miał na sobie garnitur i krawat, siedział na łóżku i oglądał telewizję. Zachowywał się dziwnie i był odpychająco zimny. Nawet na nią nie spojrział.

— Cześć — powiedziała Susan. Podeszła i pocałowała go w policzek.

— Cześć.

Nie pocałował jej w szyję, jak to zawsze robił. Wyraźnie nie chciał z nią rozmawiać. Widać było, że kipi z wściekłości.

— Wszystko w porządku? — spytała Susan lekko podenerwowana.

— Tak, czuję się wspaniale.

Te jego spotkania muszą być okropne. Nie wiedziała, jak mu pomóc. Kiedyś spali w tym łóżku, kochając się wiele razy. Kiedyś mieszkała w tym pokoju, a teraz obawiała się go dotknąć, usiąść obok na łóżku. Położyła tam torebkę i odebrała to jako wkroczenie na obszar należący do kogoś innego. Zmieszana i zraniona w swoich uczuciach Susan usiadła obok niego. Nie przysunęła się jednak. Nigdy jeszcze w stosunku do niej tak się nie zachowywał.

— Czy coś stało się na zebraniu? — spytała cicho.

— Kochanie, daj mi spokój.

Wpatrywał się w ekran telewizora. Podawali wiadomości, ale akurat nie działo się nic ważnego. Pomyślała, że nie zostanie tu na noc, i serce ścisnęło się jej z żalu.

Rozejrzała się po pokoju. Wydał się jej dziwnie obcy: drzwi od szafy były otwarte, wisiały tam tylko trzy garnitury Claya. Widocznie oddał resztę do czyszczenia.

Przypomniała sobie ubrania, które kiedyś woził w bagażniku samochodu. W drugiej szafie wisiały stare rzeczy, których już nie nosił od lat. Nie wyrzucał ich; nie lubił z niczym się rozstawać,

— Chodźmy już — powiedział nagle. Susan szybko pozbierała swoje rzeczy. Pojechali samochodem który wynajął dla Niny. Jego wóz miał tylko dwa miejsca. Na kolacji Clay rozchmurzył się: pytał Ninę o pracę, dowiadywał się, jak wypadł wykład Susan. Na deser Nina zamówiła ciastko czekoladowe i szklankę mleka — jakby była małym dzieckiem. Nagle do oczu napłynęły jej łzy.

— Nienawidzę Nowego Jorku — powiedziała.

— Ale dlaczego? — spytała Susan.

— Nie wiem. Wszystkiego nienawidzę.

— Uspokój się, zaraz wypiszę ci czek — powiedział Clay z uśmiechem. — Świat rzeczywiście może marnie wyglądać, kiedy jest się młodym i ma gusty i upodobania mojej córki.

— Nie! Nie chcę żadnych pieniędzy! — zawołała Nina. Było widać, że z trudem powstrzymuje się od płaczu.

— Więc o co chodzi? Wzruszyła tylko ramionami.

Po kolacji pojechali do hotelu. Na widok świateł w oknach Susan poczuła, że znowu ogarnia ją przeraźliwa pustka. Czuła się tak samo w Nowym Jorku, kiedy Clay odwiózł ją do mieszkania, a sam pojechał do Laury. Nikt nic nie mówił. Wysiadając z samochodu udawała, że wszystko jest w porządku, ale unikała wzroku Niny.

— Przyjadę jutro rano na śniadanie — odezwał się Clay.

— Dobrze.

— Może być dziesiąta?

— Tak.

Rano wstała wcześniej i zaczęła się pakować. Odlatywała po południu. Zamówiła do pokoju wszystko, co mogło smakować Clayowi. Przyszedł punktualnie o dziesiątej. Wszedł szybko, jak złodziej.

— Nie zdajesz sobie nawet sprawy, ile mnie kosztuje to, że do ciebie przyszedłem — odezwał się na powitanie. — Wiesz przecież, że nigdy nie mam czasu. '

Mówił tak gorączkowo i z takim wzburzeniem, że wzięła to niemal za wyznanie miłości. Usiedli przy małym stoliku. Clay ugryzł parę razy rogalik i wypił kilka łyków kawy. Siedzieli tuż przy nie zaścielonym jeszcze łóżku. Clay wstał i zaczął się rozbierać.

— Chodźmy do łóżka — powiedział ochrypłym głosem. Tym razem Susan nie czuła nic z wyjątkiem wdzięczności,

że jeszcze ciągle jej pragnął. Zranił ją swym zachowaniem. Za kilka godzin

wyjeżdżała i jeszcze niczego nie postanowili. Nie chciała wyjeżdżać, ale musiała.

Jak tylko skończył, pobiegł do

łazienki. Nie usłyszała jednak plusku wody; usłyszała, jak dzwoni do kogoś. Mówił bardzo cicho.

Sypialnię i łazienkę łączył krótki korytarz. Susan podeszła na palcach do półprzymkniętych drzwi od łazienki. Doskonale wszystko słyszała. .

— Nie martw się, jeśli nie zdążysz skończyć dzisiaj — mówił. — Możesz oddać to jutro. Wolałbym, żebyś zrobiła to dobrze. Przeznacz na to dodatkowy dzień. Nie, naprawdę możesz tak zrobić.

I nagle jego głos zmienił się; stał się ciepły, bardzo intymny i przepelniony miłością: — Możesz zjeść ze mną dzisiaj kolację?

Susan doskonale знаła ten głos — dokładnie tak samo rozmawiał kiedyś z nią.

Kiedy usłyszała, że odłożył słuchawkę i zaczął brać prysznic, wróciła do sypialni.

Clay wszedł do pokoju, położył się na pomiętej pościeli i odpoczywał. Spojrzała na niego.

— Clay, powiedz mi, jeśli masz inną kobietę — poprosiła. — Powiedz mi prawdę. Jeszcze mogę urządzić sobie życie.

Zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo żałośnie musi teraz wyglądać. Stoi przed nim naga i zaczyna bolesną dla niej rozmowę. Clay przykrył się chociaż prześcieradłem. Po głowie chodziły jej najróżniejsze myśli: znowu byłaby panią siebie, spotykałaby się z innymi mężczyznami, nie musiałaby pilnować go przez telefon, skończyłyby się niespokojne sny. Przez chwilę poczuła się o wiele silniejsza. Chciała być wolna. Na pewno by sobie poradziła.

— Och, kochanie. Nie ma żadnej kobiety. Wiesz, że w moim zawodzie zawsze kręci się ich mnóstwo. Na pewno nie raz usłyszysz, że jestem otoczony kobietami.

— Możesz powiedzieć mi prawdę — prosiła. — Jeśli kochasz inną kobietę, powiedz mi. Nie chcę żyć tak, jak dotychczas.

— Powtarzam ci, że nie ma żadnej kobiety — odpowiedział. — Jesteś szalona. Czy przybiegłbym do ciebie teraz, w środku dnia? Czy rzuciłbym pracę, biuro i te wszystkie spotkania i narady?

Chyba nie. Więż między nimi była mu bardzo potrzebna. Nie mogła przecież wprost zapytać go o ten ciepły ton, jakim rozmawiał z kimś przez telefon. Nie chciała się przyznać, że podsłuchiwała. Jednocześnie stawała się coraz bardziej pewna, że potrafi poradzić sobie z własnym życiem. Czekwała, żeby ją uwolnił i pozwolił odejść. Sama nie potrafiła tego uczynić. Nie mogła zdobyć się na to, żeby go opuścić.

Kocham moją małą — powiedział Clay. Ubrali się.

— Popraw mi kołnierzyk — poprosił, Susan dokładnie wygładziła kołnierzyk koszuli. Ten drobny gest przypominał jej wszystkie spędzone z nim lata. Po chwili Clay stał już przy drzwiach..

— Przyjemnej podróży — powiedział. — Zadzwoń jutro. I zniknął.

Dopiero w samolocie Susan uświadomiła sobie, że nie pocałował jej ani wtedy, kiedy się kochali, ani wtedy, kiedy wychodził.

\* \* \*

Po dwóch pierwszych wykładach nastąpiły kolejne. Susan była coraz bardziej zajęta. Zastanawiała ją, że Clay zawsze chciał wiedzieć, dokąd jechała, gdzie prowadziła swoje wykłady i czy dobrze się czuła. W rozmowach telefonicznych zrobił się bardzo uprzejmy i czuły. Dzwonił do niej codziennie, czasami nawet po cztery razy. Kiedy pytała w recepcji, czy nie ma dla niej wiadomości, recepcjoniści uśmiechali się i podawali jej gruby plik karteczek. Większość z nich była od Claya. Dlaczego się śmiali? Czy z niej? Czy dlatego, że pan Bowen się w niej kochał? Gdyby jeszcze szczęście uśmiechnęło się do Claya i udało mu się zrobić film na podstawie jej książki „Taka jak ty, taka jak ja”, albo o narkotykach. Wtedy znowu mogliby razem pracować. Wszystko byłoby tak, jak dawniej — te filmy połączyłyby ich. Wiedziała, że Clay ciągle żył nadzieją, iż uda mu się zrealizować wszystkie plany. Ona też w to wierzyła. Uważała, że potrzebna jest jakaś zmiana. Wierzyła, że skończyłyby się wtedy jej cierpienia i niepewność.

Późną jesienią Clay przyjechał w końcu do Nowego Jorku. Rozmawiał z Laurą o rozwodzie przez kilka godzin. Po roku wahania sprzedał nowojorskie mieszkanie. Laura poprosiła nowych właścicieli, żeby pozwolili jej tam mieszkać do końca roku. W tym czasie chciała sobie coś znaleźć: najlepiej jakieś małe mieszkanie w pobliżu domu Tani i Edwarda.

— Przy pożegnaniu przytuliliśmy się do siebie i rozplakaliśmy — powiedział Clay. Susan nie mogła jakoś wyobrazić sobie Claya płaczącego z powodu rozstania z Laurą. Od dawna przecież chciał się jej pozbyć. Ale rozumiała go: rozstanie oznaczało koniec wspólnego życia bez względu na to, że nie było im z sobą najlepiej. Oboje przyznawali się w ten sposób do klęski.

Clay wyglądał na bezbronny i słaby. Wyjął z dyplomatki plik papierów i położył przed Susan.

- To są liniowy na twoją książkę o kobietach i artykuł o narkotykach — powiedział. — Mój adwokat poinformował mnie, że nasza ustna umowa nie wystarczy, kiedy będę prowadził negocjacje z telewizją. Tutaj przygotowałem projekty finansowe. Tyle właśnie dostaniesz, kiedy je sprzedam. Tak się przecież umówiliśmy. Teraz, żeby nasza umowa była zgodna z prawem, muszę Wypłacić ci jednego dolara.

Susan rzuciła okiem na papiery: Clay miał prawo dysponować książkami na okres trzech lat. Powinno mu to wystarczyć, żeby je dobrze sprzedać. Na pewno wszystko mu się uda i wtedy do niej wróci.

— A co zrobimy z moim agentem? — spytała.

— Kiedy zrobimy interes, wszystko jakoś z nim załatwię i dam mu jakiś procent. Lubię Glenna.

Podał jej pióro. Susan podpisała dokument tuż pod podpisem Claya. Teraz znowu byli razem.

Clay schował dokumenty i z uśmiechem podał jej jednodolarowy banknot.

— Proszę — powiedział. Wracał do Kalifornii po południu.

— Ta moja praca zabije mnie — powiedział ponuro. — Wszystko zmienia się w zawrotnym tempie. Ale wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Pocałował ją na pożegnanie i przytulił czule, jak kiedyś.

— Zadzwoń jutro, kochanie. Niedługo się zobaczymy, uważaj na siebie.

— Ty też.

Po dwóch dniach zadzwonił jej agent.

— Pamiętasz ten swój artykuł o narkotykach?

— Tak.

— Jest u mnie zdolny, młody człowiek nazwiskiem Andrew Tollmalig, na pewno o nim słyszałaś. Jest teraz absolutnie najlepszy i podpisał kontrakt z RBS. Chce zrobić film o kobiecie handlującej narkotykami. Policja nakryła ją z kokainą. RBS właśnie szuka czegoś takiego. Mają być fakty i ponura atmosfera. Andrew chciałby, żebyś napisała dla niego scenariusz. Czy mogę rozpocząć z nim negocjacje?

— To niemożliwe — powiedziała Susan. — Dałam mój artykuł Clayowi.

— Nie szkodzi. Clay na pewno wszystko zrozumie. Możemy naprawdę zrobić dobry interes.

— Ale Clay ma umowę.

— Umowę?

— Tak.

— Podpisałaś z Clayem Bowenem umowę na własną rękę?! A ja...? Na jak długo podpisałaś umowę?

— Na trzy lata.

— *Trzy lata!* Za ile?

— Zapłaci mi wtedy, kiedy go sprzeda. Na pewno sprzeda ten artykuł. Chce sam iść z tym do RBS.

— Susan — powiedział Glenn łagodnie — telewizją rządzą bardzo okrutne prawa. Ludzie wspinają się na szczyty i gwałtownie z nich spadają. Jestem pewny, że RBS nie podpisze żadnej umowy z Clayem Bowenem. Wątpię, żeby ktokolwiek chciał z nim rozmawiać.

— Clay zna wszystkich liczących się w biznesie, ma starych przyjaciół i duże poparcie finansowe. . Może zatrudnić nawet słynną gwiazdę. Na pewno mu się uda.

— Cóż, życzę mu szczęścia.

Susan też bardzo chciała, żeby mu się powiodło.

## **Rozdział 28**

### ***1986 — Hollywood i Nowy Jork***

Bambi i Clay mieszkali razem już od roku. Dzięki temu Bambi wspiwała się na kolejne szczeble kariery. Miała imponujące wizytówki, a firma przyznała jej konto na finansowanie wydatków. Osiągnęła już taką pozycję, że mogła zapraszać ludzi na kolacje i obiady, by omawiać z nimi projekty zamawiane przez firmę. Oczywiście ludzi, z którymi można było się spotykać, nie było aż tak wielu. Jej firma nie należała do największych, ale Bambi przeżywała najbardziej ekscytujący okres w życiu. Stała się kimś ważnym. Uwielbiała to uczucie, które ją ogarniało, kiedy dzwoniła do nieznajomej osoby, przedstawiała się i umawiała na spotkanie. Pod kierunkiem Claya pisała również krótkie teksty. Jak na razie niczego nie przyjęto. Clay wyjaśniał jej, że trzeba bardzo długich prób "i wysiłków, żeby cokolwiek wzięto do produkcji. Nauczył ją, jak opracowywać materiały i pozwolił jej zająć się artykułem Susan Josephs „Biały proszek". Trudność polegała na tym, że artykuł Susan opisywał wiele postaci i ukazywał różne sytuacje. Kiedy przedstawiła rezultat swej pracy, Clay pochwalił ją i uznał, że być może na podstawie jej opracowania będzie można przystąpić do produkcji serialu telewizyjnego. Z każdym dniem robiła coraz większe postępy.

Ciągle jeszcze wydawało się jej, że to, co dzieje się wokół, to cudowny sen. Clay Bowen był jej opiekunem i kochankiem. Mężczyzna o dużym doświadczeniu i władzy zabiegał o jej względy — powtarzał, że ją kocha, codziennie dzwonił i okazywał jej szacunek. Ta sytuacja kompensowała jej doskonale przeżycia związane z Mattem i Bobem, którzy potraktowali ją jak rzecz. Z rozkoszą rozmyślała o chwili, kiedy będzie mogła odrzucić to, co przedstawia jej do zaopiniowania. Jeszcze się nie zjawili — prawdopodobnie obawiali się jej zemsty. Wiele osób, przyjaciół i współpracowników Bowena domyślało się, że są ze sobą. Clay często zapraszał kogoś do jej mieszkania na drinka — Bambi pełniła wtedy funkcję pani domu. Goście zauważali jego rzeczy w jej mieszkaniu, a Clay używał słowa „my” mówiąc o sobie i Bambi. Wszyscy starali się być dla niej bardzo mili. Clay wszędzie powtarzał błyskotliwe opowiadania o wspaniałej przeszłości. Bambi wysłuchiwała ich w nieskończoność. Wydawało się, że wszystkim bardzo się podobają, ale Bambi zaczynała się już przy nich nudzić i często, szczególnie wtedy, kiedy wypila kilka kieliszków wina, starała się zmienić temat rozmowy. Takie zachowanie nigdy Claya nie złościło.

Jego sekretarka również wiedziała o ich związku. Clay nie miał nic przeciwko temu; ona musiała wiedzieć, gdzie jest, żeby przekazywać mu ważne informacje. Penny zdawała sobie sprawę, że obowiązuje ją całkowita dyskrecja. Do jej obowiązków należało ochraniać ich przed oczami wścibskich. Poza tym nie płacono jej za posiadanie własnego zdania. Miała tylko przepisywać na maszynie opracowania tekstów przygotowane przez Bambi.

Bambi bardzo chciała jechać do Europy. Clay przyrzekł, że zabierze ją ze sobą. W zeszłym roku nie pojechali na festiwal do Europy, ale wybierali się tam teraz. Clay miał kilka pomysłów, których nie mógł zrealizować w Ameryce, i uważał, że wizyta w Europie znacznie mu pomoże. Kraje europejskie wprowadzały właśnie telewizję kablową i potrzebowały bardzo wielu programów. Zamierzał również jechać do Londynu i Paryża. Chciał spotkać się z ważnymi ludźmi. Bambi natomiast marzyła o teatrach i znanych restauracjach. Kiedy żył Simon, nigdy nawet nie rozmawiali o wyjeździe do Europy. Teraz, kiedy patrzyła na to z perspektywy czasu, zmieniła zdanie o Simonie. To nie Clay, który miał obsesję na punkcie pracy, ale Simon był jej niewolnikiem.

\* \* \*

Nina skończyła już dwadzieścia dziewięć lat, ale minio to nie czuła się jeszcze kobietą. Wykonywała odpowiedzialną pracę, spotykała się przeważnie ze starszymi od niej autorami, miała stałego przyjaciela i dobre stosunki z przyjaciółką ojca, co szokowało jej przyjaciół. Wszyscy traktowali ją jako zrównoważoną i poważną osobę. Mimo to sama czuła, że jest wewnętrznie nieustabilizowana i że nie potrafi zorganizować własnego życia. Jej stosunki ze Stevie'm nie układały się najlepiej. Rozwód rodziców, mimo że oczekiwała tego od dłuższego czasu, pozostawił poczucie osamotnienia. A teraz jeszcze domyślała się, że jej ojciec oszukuje Susan. Zauważyła, że w jego szafie wisiały tylko trzy garnitury. Czy Susan naprawdę niczego się nie domyślała? Nina natychmiast wszystko zrozumiała: on nie mieszkał u siebie i żadna z nich nie wiedziała, dokąd się wyprowadził.

Kiedy była sama, dokładnie rozejrzała się po jego mieszkaniu: zniknęła większość jego bielizny, w kuchni znalazła jakieś zeschnięte krakersy, a lodówkę wypełniała żywność kupiona na ich przyjazd. Czuło się, że nikt już tu nie mieszka. Została jakby tylko scena z porozrzucanymi rekwizytami, ożywająca tylko wtedy, kiedy zjawiali się aktorzy. Nina nie mogła zdobyć się na to, żeby powiedzieć o tym Susan. Nie chciała jej ranić.

Gdzie Clay teraz mógł mieszkać? Czy naprawdę spędzał tyle czasu z Anwarem? Coś podpowiadało Ninie, że musiała pojawić się w jego życiu inna kobieta. Ale kto to mógł być? Przecież tak bardzo kochał Susan.

Ale cóż ona mogła wiedzieć o miłości?

\* \* \*

Po wielu kłopotach Laura sporządziła listę wszystkich rzeczy znajdujących się w mieszkaniu. Chciała, żeby Clay wybrał sobie to wszystko, co chciał zabrać. Ona sama nie wiedziała, co zatrzymać dla siebie. Ze wszystkim wiązały się wspomnienia, przeważnie złe i nieprzyjemne, ale przyszłość wcale nie wyglądała lepiej. Niczego nie była w stanie przewidzieć. Wiedziała tylko, że nje potrafi już tu dłużej mieszkać.

Nie przypało jej do gustu żadne z mieszkań, które do tej pory obejrzała.

— Nie martw się — pocieszała ją Tania. — Możesz mieszkać u nas tak długo, dopóki nie znajdziesz dla siebie odpowiedniego miejsca. Musisz teraz rozpocząć nowe życie.

Laura wcale nie uważała się za minimalistkę lub osobę ekscentryczną. Czuła po prostu, że nikomu nie jest już potrzeb-



na. Chciała, by w jej mieszkaniu panował gwar i rozgardiasz, który by mógł wypełnić jakoś pustkę jej życia. Nina wyprosiła kilka przedmiotów, bojąc się, że rodzice je sprzedadzą wraz z częścią jej dzieciństwa. Wydawało się, że dla Niny to nie rozwód, tylko śmierć rodziców.

Clay wpadł na krótko do Nowego Jorku. Spotkał się z Laurą, żeby omówić podział majątku. Często rozmawiali przez telefon, ale nie widzieli się od ponad roku. Laurze wydawało się, że powinien wyglądać o wiele starszej. Obszedł mieszkanie przeglądając się antykom, obrazom i dywanom. Zaznaczył na liście przedmioty, które chciał zabrać. Za każdym razem Laura czuła ukłucie w sercu. Coraz bardziej uświadamiała sobie, że poniosła klęskę.

— Może napijemy się czegoś — zaproponowała Laura. — Możemy przecież zachowywać się jak ludzie cywilizowani.

— Dobrze. — Przypomina to taniec na ruinach.

— Nie bądź pompatyczna — powiedział Clay. — Nie rozczulaj się nad sobą. Ja też mam kłopoty.

— Oczywiście, masz rację. Szampana?

— Nie ma sensu otwierać nowej butelki. Za chwilę wyjeżdżam.

— Nic nie szkodzi.

Poszła do kuchni pó butelkę. Kiedy wróciła, Clay dzwonił do kogoś. Usłyszała jeszcze, jak mówi: „Kocham cię”. Nigdy nie używał tych słodkich, powszechnych w Hollywood zwrotów typu „Kocham cię, laleczko”. Przeszedł ją dreszcz. Susan Josephs zwyciężyła.

---Kto to był? Twoja przyjaciółka?

— Nie. Przyjaciel.

Laura spojrzała na niego podejrzliwie.

— Masz... przyjaciela?

Odpowiedział tajemniczym uśmiechem i skinął twierdząco głową.

— Zakochałeś się w mężczyźnie? Kto to jest?

— Nie będziemy o tym rozmawiać — uciął Clay.

— Czy to ten bogaty Arab, z którym bez przerwy się spotykasz? .

— Być może. — Clay podniósł szklanekę do ust i spojrzał przed siebie.

Biedny Clay — był pedałem. Teraz nareszcie zrozumiała, dlaczego nawet nie próbował jej dotknąć przez tyle lat. Susan Josephs była tylko znajomą, tak jak zawsze mówił. Zastanawiała się, czy przed ich ślubem Clay zdawał sobie sprawę ze swoich

skłonności. Musiał o tym wiedzieć, ale chciał założyć rodzinę, może nawet tego pragnął. Znała bardzo wielu pedałów, wśród tancerzy, ale Clay był inny. Udało mu się ją oszukać:

— Na zdrowie. — Clay podniósł szklanke. Spojrzała na niego. Zawsze go kochała, a on ją oszukał.

— Powiedz mi coś — poprosiła Laura. — Czy ożeniłeś się ze mną z miłości?

— Oczywiście. Inaczej nigdy bym się z tobą nie ożenił. Więc to nie jej wina, nie zawiodła go jako żona. Nie mogła

zapobiec rozpadowi małżeństwa. Po raz pierwszy od wielu lat była spokojna.

Kiedy wychodził, przez chwilę pozwolił się jej do siebie przytulić.

## **Rozdział 29**

*1987 — Nowy Jork*

Nadeszła wiosna. Ulice wypełniły się stoiskami z hot dogami, ciastkami, plackami ziemniaczanymi i owocami. Śpiew ptaków dochodził z każdego drzewa. Urzędnicy jedli śniadania na stopniach urzędów korzystając z coraz cieplejszych promieni słońca. Ludzie wynajęli już domy w Hamptons na lato i jak co rok skarżyli się na ceny. Susan zdawała sobie sprawę, że minął kolejny pusty i bezsensowny rok.

Przyszłość wcale nie przedstawiała się lepiej. Czowała, że nie starczy jej sił na długo. Nigdy jeszcze nie doświadczyła takiego uczucia. *Dłużej już nie wytrzymam.*

Beznadziejne godziny oczekiwania na telefon od Claya, bezowocne próby, żeby pracować<sup>^</sup> czytać lub myśleć przedłużały się w nieskończoność. Nic się nie zmieniło. Trwała w letargu; nie chciała popełnić samobójstwa, ale jednocześnie nie chciała żyć.

Dzwoniła często do Dany i Jeffreya i żaliła się przed nimi. Ukrywała swoje kłopoty przed Niną i nie potrafiła sobie wytłumaczyć, dlaczego.

— Musisz przeżywać teraz ciężkie chwile — powiedziała Nina, kiedy poszły razem na kolację.

— Dlaczego tak sądzisz?

— Widzę, jak mój ojciec cię traktuje.

— Jest bardzo zajęty.

— Podejrzewam, że nie mieszka u siebie.

— Spędza wiele czasu u Anwara — odparła Susan. — On

Mnie kocha. Dzwoni codziennie i mówi, że mnie kocha. Pokażę ci listy i kartki, które dostałam od niego przez te wszystkie lata. Pisze, że jestem jego życiem. Nina wyraźnie posmutniała.

Rozmawiając z Jeffreyem, Susan nieustannie mówiła o swoich kłopotach i wątpliwościach. Uważała, że Jeffrey, jako osoba postronna, będzie mógł udzielić jej dobrych rad.

— Dlaczego nie pójdziesz do psychiatry? — zaproponował pewnego dnia.

— Do kogo?

— Do psychoterapeuty. Nie można żyć w ten sposób. Żal mi ciebie. Znam naprawdę dobrego lekarza, Joan Giacando. Robiłem z nią wywiad, kiedy pisałem o psychiatrach. Poleciałem ją moim znajomym, a ona uratowała ich małżeństwo. Mogę ci polecić jeszcze kilku specjalistów, ale wydaje mi się, że ona jest najlepsza. Powiedz, że potrzebujesz terapii małżeńskiej. Trudno się do niej dostać, ale możesz powołać się na mnie i moich przyjaciół.

— Słyszałam o niej wiele dobrego — powiedziała Susan, A więc będzie miała swoją psychoterapeutkę i poprosi, żeby pomogła jej uwolnić się od Claya... Nie! Poprosi, żeby pomogła uratować ich związek. Albo żeby pomogła wypłatać się z niego. Nie! Nie chciała nawet o tym pomyśleć. Bała się, że ta czarodziejka dusz ludzkich może rozdzielić ją z Clayem. Joan Giacando była wysoka, szczupła i bardzo wesoła. Susan natychmiast ją polubiła. Uważnie wysłuchiwała wszystkiego, co Susan mówiła jej o Clayu i ich związku.

— Wydaje mi się, że mogłabym popełnić samobójstwo — szepnęła Susan.

— Zanim się zabijesz — uśmiechnęła się Joan — zastanówmy się, czy istnieje jakiś powód twoich podejrzeń.

— Tak... masz rację. Ale jak to zrobić?

— Wynajmij prywatnego detektywa.

— Detektywa?

— Oczywiście,

— Jak to się robi?

— Jesteś bardzo inteligentna. Na pewno sobie poradzisz.

Zaczęła przypominać sobie historie o policjantach i złodziejach. Do tej pory nigdy nie miała z nimi nic wspólnego. Żadna z kobiet, które знаła, nie wynajmowała detektywów do śledzenia ukochanych mężczyzn. Ale mężatki Często tak postępowały. Żyła z Clayem dłużej niż niejedna mężatka. Kobiety niezamężne też miały do tego prawo. Wieczorem zadzwoniła do Dany.

— Muszę wynająć w Kalifornii detektywa — powiedziała. — Chcę, żeby obserwował Claya. Ale nie mów o tym absolutnie nikomu.

— Bardzo dobrze trafiłaś. Pocięczałam wiele rozwodzących się par. Rozejrzę się.

— Bądź dyskretna. Nikt nie może się nawet domyślać, kogo ma śledzić.

— Nikt się nie dowie. Nie przejmuj się.

Chodziła do Joan Giacando dwa razy w tygodniu. Dana miała znaleźć jej dobrego detektywa. Cieszyła się, że nareszcie sama zacznie decydować o swoim życiu.

Poczuła się znacznie lepiej. Wiedziała, że zaczyna coś robić i w najbliższym czasie dowie się więcej.

Dana zadzwoniła po kilku dniach.

— Znalazłam biuro detektywistyczne. Poleciły mi je trzy różne osoby. Posłuchaj, jak brzmi nazwa: Agencja Detektywistyczna „Sherlock Holmes”. Podniecające, prawda?

— Przypomina historie z kiepskiego filmu.

— Wiem. Ale ja je uwielbiam. Zadzwoń do nich i poproś Billa Montanę.

"Susan rozmawiała z Billem Montaną i poprosiła go, żeby sprawdził, gdzie mieszka Clay Bowen. Detektyw spytał o jego adresy, numery telefonów, rozkład dnia.

Potrzebował też jego zdjęcia.

— Będziemy go obserwować — powiedział Bill. — Nasza cena to trzydzieści dolarów za godzinę. Razem będzie, powiedzmy, cztery i pół tysiąca dolarów zaliczki. Taka suma przeważnie wystarcza, żeby wykonać zadanie.

— Cztery i pół tysiąca!

— To bardzo ciężka praca. Robimy wiele różnych rzeczy, żeby uzyskać informacje: dzwoniemy do biur, dostarczamy fikcyjne przesyłki, zatrudniamy dodatkowe osoby. Proszę pamiętać, że detektyw obraca się w sferze kłamstw i oszustw.

— Ale to aż cztery i pół tysiąca dolarów.

— Prześlę pani kontrakt. Proszę go nam jak najszybciej odesłać.

— A jeśli znajdziecie go, zanim skończą się moje pieniądze?

— Nie zwracamy zaliczki. Proszę mi wierzyć, godziny mijają naprawdę bardzo szybko.

Cena była wygórowana, ale chyba się opłaci. Dobrze, że ma tyle pieniędzy.

Przejrzała stare fotografie i znalazła zdjęcie z dobrych czasów. Clay obejmował ją, patrząc wzrokiem pełnym czułości.

Susan skopiowała zdjęcie, odcięła siebie i przesłała je z podpisanym kontraktem i czekiem do agencji.

Znowu pojawiło się ogniwo łączące ją z Clayem. Stanie się znow częścią jego życia i będzie z nim. Ta dręcząca ją tajemnica niebawem się skończy. Czowała dreszcz podniecenia.

Dzwoniła do Billa co parę dni.

— Siedzieliśmy przed jego domem przez cały weekend — powiedział. — Nie wychodził z domu.

— A może nie było go w domu? — zasugerowała Susan. — Czy sprawdzaliście jego samochód?

— Nie możemy szukać na parkingu. Gdybyśmy weszli na parking, ktos mógłby nas zauważyć.

- Za tydzień Bill poinformował ją, że ich człowiek jechał za Clayem, ale miał wypadek i niczego się nie dowiedział. Nie była to jednak duża strata, bo Clay jechał z restauracji do biura Susan powiedziała Billowi, że Clay przyjeżdża na kilka dni do Nowego Jorku i że powinni obserwować go już od momentu wylądowania w Kalifornii. Susan zdawało się, że to ona jest detektywem i wykonuje główną robotę. Wizyta w Nowym Jorku zajęła Clayowi dwa dni Nie próbował nawet się z nią kochać. Był bardzo miły i sympatyczny, ale jakby trochę odległy, i nieobecny. Z niecierpliwością wyglądała chwili, kiedy wróci do Kalifornii. Zabrają na lunch Skarżył się na coraz częstsze ataki, obawiał się, że mogą zmienić się w coś poważniejszego. Przynależ, że pójdzie do lekarza. Susan jak zwykle bała się, że Clay może umrzeć.

Zadzwoił zaraz po przyjeździe do Kalifornii:

— Dzwonię z lotniska. Samolot spóźnił się o całą godzinę. Dzwonię, żebyś się nie martwiła. Na razie wszystko w porządku, czuję się znacznie lepiej. Przepraszam cię, muszę kończyć, ktoś chce dzwonić.

— Dziękuję za telefon. Martwiłam się o ciebie. — Susan odetchnęła z ulgą wzruszona jego troskliwością. Ucieszyła się, że ludzie Billa pójdą za Clayem i nareszcie czegoś się dowie.

Rano zadzwonił Bill.

— Zgubiliśmy go — powiedział. — Wypadek opóźnił nasz przyjazd, a tu jak na złość jego samolot przyleciał o godzinę wcześniej. Wpadliśmy na lotnisko za późno.

— Jego samolot przyleciał wcześniej?

— Tak. Nasza wina. Naprawdę mi przykro.

Clay powiedział, że samolot się spóźnił. A więc nie pojechał wcale na lotnisko, dzwonił z Nowego Jorku. Chciał po prostu upewnić się, żeby nie dzwoniła do niego w Kalifornii. Nie chciał,

by domyśliła się, że nie ma go w domu. Gdyby nie było jej tak bardzo przykro, na pewno wpadłaby we wściekłość.

Następnego dnia zadzwonił Clay i powiedział, że idzie do szpitala, żeby zrobić sobie wszystkie badania. Susan natychmiast powiadomiła o tym Billa. Coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że to ona prowadzi całą detektywistyczną robotę. Na drugi dzień dowiedziała się od Billa, że Clay pojechał do szpitala. Prowadziła młoda dziewczyna imieniem Bambi. Ma około dwudziestu czterech lat. Miała na sobie dżinsy. Nie zauważyli, żeby coś ich łączyło. Wysadziła go i odjechała.

— Skąd wiecie, że ona ma na imię Bambi?

— Mamy bardzo skuteczną współpracownicę. Ma swoje sposoby. Nie możemy pani wszystkiego mówić, bo bylibyśmy niepotrzebni.

— Tak — zgodziła się Susan. — Bambi to dziewczyna, która pracuje dla niego.

— Ona nie ma żadnego znaczenia.

<sup>4</sup> Agencja Detektywistyczna „Sherlock Holmes” nie obserwowała Claya podczas jego powrotu ze szpitala do domu. Tłumaczyli się, że akurat nie było nikogo, kto mógłby się tym zająć. Susan wpadła we wściekłość. Zmarnowali jeszcze jedną okazję! Dochodziła do przekonania, że z Daną szybciej i lepiej by to załatwiła. Nie mogły jednak się tym zająć, bo wszyscy je znają.

Następnym razem Bill miał lepsze wiadomości:

— Mówiła pani, że Ahwar Akmal mieszka w Hollywood. Nikt taki nie istnieje.

Zastosowaliśmy sztuczkę z fałszywą przesyłką. Zadzwoniliśmy do biura zaraz po jego wyjeździe. Powiedzieliśmy, że mamy dla niego ważną przesyłkę, ale musi podpisać ją osobiście. Ma okropną sekretarkę, Penny, prawda?

— Nie, Penny jest bardzo sympatyczna.

— Dla nas była bardzo nieprzyjemna. Powiedzieliśmy, że skoro go nie ma w biurze, spróbujemy go znaleźć w Hollywood na wzgórzach. Wtedy ona bardzo się zdenerwowała i zaczęła na nas krzyczeć: „Skąd o tym wiecie? Nikt nie ma prawa o tym mówić!” Nie chciała z nami dłużej rozmawiać, więc zadzwoniliśmy znowu na drugi dzień. Powiedzieliśmy, że mamy jeszcze tę paczkę i że możemy dostarczyć ją do domu na wzgórzach. Wtedy ona powiedziała: Nie ma żadnego *domu na wzgórzach*. Wiemy więc, że Clay ma gdzieś dom w tamtej okolicy.

Susan nagle wydało się, że wcale go nie zna. Co takiego się stało, że nie chciał jej o tym powiedzieć? Mieszkał potajemnie w wynajętym na wzgórzach domu i nie powiedział jej o tym.

Może przeżywał jakiś kryzys związany z wiekiem? Może miał jakiś romans z kimś, kogo oboje znali? Mogłaby mu to wybaczyć. A może był sam? Chciał wykluczyć ją ze swego życia, chciał zmienić wszystko.

— Czy wiecie, dlaczego wynajął ten dom?

— Nie — przyznał Bill. — Może wpadł w jakąś depresję. Może bierze narkotyki.

To się zdarza bardzo często.

— To niemożliwe, Clay nie bierze narkotyków. Szukajcie dalej.

Następnego dnia Susan nie mogła znaleźć żadnego wspólnego tematu .z Clayem. To on mówił przez cały czas. Susan milczała. W końcu postanowiła zaryzykować.

— Wiem, co robisz w Hollywood na wzgórzach.

— Cp takiego? — spytał niewinnym głosem.

— Wiesz dobrze, o czym mówię.

— A co niby mam robić?

— Wiesz dobrze.

Albo domyślał się, że blefuje, albo bał się ostatecznej konfrontacji. W każdym razie skończył rozmowę żegnając się słodkim głosem. Susan czuła się jak wariatka.

Poszukiwania prowadzone przez detektywów z Kalifornii trwały bardzo długo. Za każdym razem, kiedy dzwoniła do Billa, miała nadzieję, że tym razem dowie się czegoś ważnego. Niestety, rozmowy te zamieniły się w ćwiczenia z cierpliwości. Z niepokojem czekała, że Bill zażąda następnego czeku. Wierzyła jednak, że w końcu dowie się czegoś. Wiedziała też, że nie będą to dobre wiadomości.

Clay jak gdyby przewidywał nadchodzącą katastrofę i przyjechał do Nowego Jorku wcześniej, niż zaplanował. Tym razem spędził noc u Susan.

Żadne z nich nie mogło zasnąć. Leżeli i udawali, że śpią. Nie chcieli sobie przeszkadzać. Susan wiedziała, że to ich ostatnia wspólna noc. Nigdy więcej nie pójdzie z nim do łóżka. Spojrzała na Claya. Wyciągnął do niej rękę z takim spojrzeniem, że serce stopniało w niej zupełnie. Wtuliła się w jego ramiona i znowu poczuła się bezpieczna. Przeleżeli tak całą noc, pełni obaw i miłości.

Na śniadanie przygotowała tosty z dżemem. Stała i obserwowała go z bezpiecznej odległości.

— Nie mogłam spać dzisiejszej nocy — powiedziała — bo wiem, że przy naszym następnym spotkaniu będę już zupełnie inna.

Oczy Claya wypełniły się łzami, jego głos łamał się ze wzruszenia. Starał się bardzo, żeby się nie rozpłakać.

— Nie chcesz już być ze mną?

Zaskoczył ją. Może naprawdę jest przygnębiony i dlatego chce mieszkać sam.

Położyła głowę na jego ramieniu.

— Nigdy cię nie opuszczę. Kocham cię. Wtulił się w jej włosy.

— Kocham cię — powtórzyła Susan. — Jesteś wspaniały. Wspaniały.

Po jego wyjeździe Susan zadzwoniła do Billa i podała mu numer lotu Claya. Skarżył się, że bardzo trudno śledzić kogoś na lotnisku. Jest tam wiele osób, na ulicach duży ruch i będzie potrzebował co najmniej dwóch ludzi do obserwacji. Dodał, że jej pieniądze powoli się kończą, ale jeśli zależy jej na tym, to jeszcze spróbuje.

Znowu go zgubili.

Tego samego wieczora zadzwonił Jeffrey.

— Wydaje mi się, że powinnaś się pozbyć tych głupków i zatrudnić kogoś naprawdę dobrego. Ci twoi mistrzowie nic jeszcze nie zdążyli zrobić. To cwaniaki, którzy tylko wyciągają od ciebie pieniądze. Rozejrzałem się trochę i znalazłem dla ciebie kogoś doskonałego. To agencja Worldwide z Los Angeles. Zapisz sobie ich numer. Zapytaj o Seana Sellara. To ich szef, czeka na twój telefon.

— Dziękuję ci bardzo.

Zadzwoniła następnego dnia rano. Kiedy usłyszała głos Seana, uspokoiła się.

Uwierzyła, że znalazła nareszcie właściwego człowieka.

— Nie mogę uwierzyć, że dała się pani nabrać tym oszustom — powiedział. — Oni ogłaszają się na każdym przystanku autobusowym i na pudełkach od zapalek. Niech pani nie daje im już złamanego centa i zrezygnuje z ich usług. Ile im pani dała?

— Cztery i pół tysiąca — odparła Susan. — Zajmują się tą sprawą od miesiąca.

— A czy wie pani, ile my bierzemy za nasze usługi?

— He? — spytała nerwowo.

— Dwieście dolarów. Ci ludzie obserwują wszystkich. My nie musimy tego robić: znajdziemy go, nie wychodząc nawet z biura. Czy ma pani swojego adwokata?

— Nie — zmartwiła się Susan. — Czy pan uważa, że powinnam?

— Cóż, zawsze rozmawiamy z adwokatami, ale skoro pani go nie ma... Proszę się nie martwić. Sam się zajmę pani sprawą. Żal mi pani. Nigdy jeszcze nie rozmawiałem bezpośrednio z klientem, ale pani sprawa może być całkiem interesująca.



A więc, musi mi pani powiedzieć, jak się nazywa, musi mi go pani opisać oraz podać jego datę urodzenia.

— Datę urodzenia?

— Żeby nie pomylić go z kimś o takim samym nazwisku i imieniu.

Przekazała mu wszystkie potrzebne informacje. Zapytał jeszcze, czy Clay ma swoją prywatną linię telefoniczną w biurze lub numer, z którego najczęściej dzwoni. Susan podała mu numer, który ona sama najczęściej używała.

— Czy chce pan jego zdjęcie?

— Nie, nie będzie nam potrzebne.

— Wyślę zaraz czek. Kiedy pan zacznie?

— Natychmiast. Znajomi świetnie panią rekomendowali, ufam pani.

Przecież to istny anioł! Odetchnęła z ulgą.

— Proszę mi dać trzy dni czasu, a dowiem się wszystkiego. Tylko trzy dni. Za trzy dni dowie się wszystkiego. Miała nadzieję, że skończy się jej niepewność i cierpienia.

\* \* \*

W lecie dni są bardzo długie i kiedy Sean zadzwonił, było jeszcze jasno.

— Mam adres pani mężczyzny — powiedział. Chwyciła przygotowaną kartkę papieru i długopis. Nie mogła złapać oddechu.

— Mieszka przy 7718 Lookout Mountain. Dom wynajęła Bambi Green.

Bambi Green. Nagle Susan zrozumiała wszystko. Bambi to ta młoda dziewczyna współpracująca z Clayem. Clay zawsze tak bardzo dbał o swoją niezależność i teraz mieszkał u niej! Mieszkał z Bambi Green, dziewczyną ze swego biura. Kochali się, mieszkali razem, pracowali razem. Rozpoczęli wspólnie nowe życie. Susan poczuła przeszywający ból. Starła się opanować. Zaniemówiła. Sean podyktował numer telefonu Bambi.

— Jak ona wygląda? — Susan w końcu odzyskała mowę. Podał jej wzrost, wagę, kolor włosów i datę urodzenia

Bambi. Wziął te dane z jej prawa jazdy. Nie mógł powiedzieć, czy jest ładna. Susan próbowała ją sobie wyobrazić. Nie miało to jednak żadnego znaczenia. Przecież podobała się Clayowi. Zakochał się w niej i mieszkał z nią. Bambi Green musiała być dla niego atrakcyjna. Podobała mu się.

— Czy jest pan pewny, że on z nią mieszka? — upewniała się Susan.

— Tam właśnie składa na noc swoją głowę — odparł Sean. — Ma wszystko, co jest mu potrzebne, i nie musi jeździć do domu. Wszyscy w okolicy go znają. Mieszka tam od dłuższego czasu.

— Bambi Green ma trzydzieści cztery lata, a Bill Montana mówił, że wygląda na dwadzieścia cztery.

— Cóż; jest szczupła, nosi dzinsy, z daleka rzeczywiście wygląda bardzo młodo, mógł tak myśleć. Powtarzam, Clay mieszka z nią. Dom jest tam, gdzie człowiek śpi.

— Jego głos brzmiał bardzo zdecydowanie. — Niech się pani go pozbędzie.

— Co takiego?

— Niech pani z nim skończy, to zły człowiek.

Ciągle jeszcze próbowała ratować swój walący się w gruzy świat.

— Czy wie pan coś jeszcze?

— Bambi była żoną; właściciela kawiarni. Nazywał się Simon Green, zginął w wypadku samochodowym. Niech pani mnie posłucha i wyrzuci go ze swego życia. Niech pani o nim zapomni.

— Nie mogę — odpowiedziała cicho Susan.

— Nigdy przedtem nie przekazywałem informacji klientowi. Robię to pierwszy raz.

— Głos Seana tchnął smutkiem. — Teraz dopiero wiem, jakie tó okropne.

— Dziękuję panu serdecznie za pomoc.

Odłożyła słuchawkę i siedziała przez chwilę nie zdając sobie sprawy z mijającego czasu. Dygotała tak gwałtownie, że nie mogła wstać. Co to za dom? Czy miał taras, ogród i przyjemny widok z okna? Czy teraz Clay i Bambi siedzieli razem? Udało się jej w końcu wstać. Przeszła się po pokoju. Nie zdawała sobie sprawy z tego, co robi. Zapadła już noc. Rozebrała się i jak' grzeczne dzieckopołożyła do łóżka. Trzęsła się jeszcze bardziej. W pokoju było bardzo ciepło, a ona się trzęsła. Zastanawiała się, czy będzie mogła jeszcze usnąć.

Przez te wszystkie lata wiedziała jedno: Clay nigdy jej nie opuści. Zawsze mówił, że jest jego życiem. Myślała, że istniała tylko jego żona i ona. Ale teraz zdała sobie sprawę, że Clay pozbył się Laury i pokierował wszystkim tak, że ona zajęła miejsce żony. A teraz wziął sobie nową kochankę. Poczuli się zdradzona, słaba i niezdolna do obrony. To było tak, jakby ukochany ojciec oddał ją do sierocińca i adoptował inną dziewczynkę.

Zasnęła dopiero nad ranem. Śniło się jej, że znajduje się w wielkim, zrujnowanym domu, wyłożonym podłogami z desek, które niebezpiecznie trzeszczały pod jej stopami. Obudziła

się. Czuła się o wiele gorzej: nie mogła jeść, oddychała ztrudem. Clay i Bambi ciągle stali jej przed oczami.

Bambi i Clay. Bambi chodzi wszędzie z Clayem, do biura i na spotkania; uczy się od niego; zajęła jej miejsce. Życie Susan skończyło się. Wydawało się jej, że umarła. Dziwiła się, dlaczego odczuwa ból. Martwi nie czują już bólu.

Było jej duszno. Ubrała się i wyszła z mieszkania. Chodziła po ulicach. Zobaczyła sznury samochodów. Ponad nimi unosili się Clay i Bambi. Widziała ich razem w ich domu. Przeplatały się dwa obrazy: sznury samochodów i Clay z Bambi. Nie słyszała ulicznego hałasu, stukotu butów mijających ją ludzi, ani wycia klaksonów.

Niczego nie słyszała i dlatego nie wiedziała, że idzie środkiem jezdni.

## **Rozdział 30**

*1987 — Connecticut*

Prywatny szpital dla ludzi, którzy nie dawali sobie rady z otaczającym światem, wyróżniał się funkcjonalnością i urodą budynków. Otaczały go potężne drzewa i korty tenisowe. Pokój Susan pomalowano na różowo.

Susan Josephs niczego nie dostrzegała. Przed jej oczami przesuwały się postacie Bambi i Claya. Widziała ich spacerujących pomiędzy drzewami parku. Dręczyła ją myśl, że są teraz w łóżku.

Lekarka przyniosła lekarstwa. Przedstawiała się już kilka razy, ale Susan nie mogła zapamiętać jej imienia. Lekarka starała się sprowokować Susan do rozmowy, ale ta nie zdawała sobie sprawy z tego, że od dłuższego czasu do nikogo się nie odzywa.

Myślała tylko o przenikającym ją bólu i przesuwających się przed oczami postaciach.

Lekarz mówił, że czas zaleczy wszystkie rany, a żal i ból stopniowo zaniknie lub co najmniej złagodzi się. Susan była w szpitalu od dwóch tygodni i wcale nie czuła się lepiej. Może niepotrzebnie liczyła na cud. Najbardziej lubiła noce; spała dzięki lekarstwom kilka godzin, ale rano budziła się i znowu widziała zrujnowany, niebezpieczny dom. Nie było tam nikogo, komu mogłaby zaufać. Bez przerwy groziło jej wielkie niebezpieczeństwo.

Odwiedziła ją Nina. Ona też pytała, czy pamięta, co się stało. Nie pamiętała nic—wszyscy wiedzieli więcej niż ona. Znalaziono ją zdezorientowaną na środku ulicy. Ludzie coś krzyczeli, ale Susan niczego nie pamiętała.

Policja zawiozła ją do szpitalnej izby przyjęć, ale tego też nie pamiętała. Joan Giacando na pewno mogłaby jej pomóc, ale akurat wtedy wyjechała na wakacje. Lekarz, który ją zastępował, nie wiedział nawet, kim Susan jest. Chciał tylko, żeby przewieziono ją do szpitala. Zawiozła ją tam Nina. Susan w przeblysku świadomości podpisała podsunięty papierek, wyrażając zgodę na pobyt w szpitalu. I na razie nie chciała go opuszczać.

Ktoś podał jej zeszyt i długopis. Zapisała tam swoje tajemnice. Zakrywała kartki dłonią i od czasu do czasu odczytywała notatki. Chciała zapisać w ten sposób swój nastrój i uczucia. Była to jedyna zdrowa myśl, która przyszła jej do głowy.

Małe tablice nagrobne

Dawno temu mężczyźni żyli dłużej niż ich żony. Kobiety miały liczne potomstwo. Wiele dzieci umierało. Kobiety umierały w czasie porodu. Chowano je i stawiano im małe tablice nagrobne. Ich mężowie znowu się żenili.

Zastanawiała się, czy była to natura mężczyzn, czy też może natura całego świata i czy mężczyźni rzeczywiście musieli przewycięzać śmierć i iść dalej. Czuła się tak, jakby była mężatką i umarła. Pochowano ją wśród jej małych, martwych marzeń — o nim, o ich miłości. Gdyby na tych tablicach ktoś wrył napisy, na pewno byłyby to wspólne plany jej i Claya.

Nie była na tyle uczciwa, żeby umrzeć i nie przeszkadzać Clayowi, więc musiał ją zabić. Nigdy nie będzie wiedziała, dlaczego to zrobił. Zdawała sobie sprawę, że bardzo długo nie będzie mogła nic napisać i nigdy mu tego nie wybaczy. Pisanie było jedynym jej sposobem na przetrwanie.

Dlaczego przesłał jej tę dziwną piosenkę na świętego Walentego? „Wszystkie nasze marzenia muszą umrzeć”? Dlaczego tego nie zrozumiała? Dlaczego musiał przestać ją kochać? Dlaczego zakochał się w Bambi Green?

Pod koniec drugiego tygodnia pobytu w szpitalu podczas wizyty Niny, Susan w końcu przemówiła.

— Muszę mieć wiadomości nagrane na mojej automatycznej sekretarce — powiedziała.

- przyniosę je. — Nina bardzo starała się, żeby nie wybuchnąć płaczem.

— Nie, przynieś mi mój nadajnik kddu, chcę je skma usłyszeć. Jest w torebce;

— Przyniosę.

— Czy Clay mieszka z Bambi Green?

— Kto to jest? — Susan nie odpowiedziała na to pytanie. — Skąd o tym wiesz?

— Dowiedziałam się.

— Nie pozwolę, żeby zniszczył też twoje życie — powiedziała cicho Nina i przytuliła ją do siebie.

Susan była ciekawa, co Clay myślał, kiedy dzwonił i nigdy jej nie zastał. Przez tak długi czas nie miał od niej żadnej wiadomości. Zastanawiała się, czy był zmartwiony i czy go to w ogóle obchodziło.

— Przynieś mi mój nadajnik kodu — powtórzyła.

Bez przerwy słuchała taśmy z nagraniem rozmowy. Słuchała tylko informacji od Claya. Dzwonił tyle razy, że zapełnił całą taśmę. W końcu zmazała wszystkie rozmowy i zadzwoniła do Claya do biura.

— Nareszcie! — wykrzyknął. — Dzwoniłem do ciebie.

— Wiem.

— Wyjechałaś gdzieś?

„Zostawił mnie — pomyślała Susan — i jeszcze sili się na uprzejmość”.

— Nie! — odpowiedziała.

— Byłaś bardzo zajęta — domyślił się Clay.

— Tak. — Nie miała o czym z nim rozmawiać, ale nie mogła zdobyć się na odłożenie słuchawki.

— Martwiłem się o ciebie.

— O!

— Co u ciebie słyhać?

— Wszystko w porządku. A u ciebie?

— Mam roboty po uszy. — „Jesteś po uszy w gównie” — pomyślała.

— Wiesz, muszę już iść na zebranie — powiedział Clay. — Cieszę się, że u ciebie wszystko w porządku. Martwiłem się o moją małpkę.

Nie mogła znaleźć odpowiedzi.

— Porozmawiamy później, kochanie.

Pamiętała ich rozmowy, kiedy słyszeli w słuchawce tylko swoje przyspieszone oddechy i żadne z nich nie mogło przemóc się, by odłożyć słuchawkę. Dzisiaj czuła się dokładnie tak samo, ale tym razem widziała jego biuro i Bambi. Widziała Claya jadącego do domu z Bambi. Nigdy nie widziała tego domu, ale nie mogła o nim zapomnieć. -

Równocześnie odłożyli słuchawki. Susan siedziała bez ruchu. Zachowywała się tak od chwili przyjazdu do szpitala. Codziennie przychodziła do niej doktor Morris.

— Pani najgorsze obawy stały się rzeczywistością — powiedziała. — Pani zawsze się bała, że go straci. Ale przede wszystkim obawiała się pani, że on może umrzeć. Co pani ma zamiar teraz robić?

— Nie wiem.

— Może pani zostać z nim albo odejść. Musi pani podjąć decyzję.

— Muszę się nad tym zastanowić. Potrzebuję trochę czasu.

— Dobrze. Mamy czas, ale cokolwiek pani zrobi, proszę pamiętać o swojej godności.

Godność? O co jej chodzi?

Bez przerwy odczuwała bóle, mimo iż dawali jej mnóstwo lekarstw. Zadzwoiła do Dany i Jeffreya. Oboje zastanawiali się, co się z nią dzieje. Powiedziała im, że Clay mieszka z inną kobietą. Odczuła satysfakcję, że oboje bardzo się tym przejęli.

Po czterech tygodniach nie chciała już dłużej przebywać w szpitalu. Doktor Giacando jeszcze nie wróciła z wakacji. Susan obawiała się samotności. Pomogła jej doktor Morris. Znalazła dla niej terapeutę, z którym widywała się codziennie aż do momentu, kiedy wróciła doktor Giacando. Obawiała się nowych lekarzy. Nie chciała po raz kolejny powtarzać swojej historii coraz to nowemu psychiatrze. Dalszy pobyt w szpitalu również jej nie odpowiadał. Nie można zachować godności, widząc kraty na oknach.

Pozostały sprawy, których nie mogła załatwić przebywając w szpitalu. Chodziło o Claya i Bambi.

Po powrocie do domu Susan odszukała kartkę, na której zapisała adres Bambi i jej numer telefonu. Zadzwoiła do niej wtedy, kiedy upewniła się, że Clay i Bambi poszli do, biura. Chciała usłyszeć jej głos nagrany na automatycznej sekretarce. Miała miły, słodki głosik dziecka, które strasznie chce być dorosłą osobą. Susan próbowała sobie ją wyobrazić. Na pewno była atrakcyjną kobietą i Clay się nią opiekował. *Kiedyś opiekował się mną.* Miała takie rzadkie imię — Bambi. Kto z dorosłych nosi takie imię? Zadzwoiła po raz drugi; chciała jeszcze raz usłyszeć głos Bambi Green. Zwracała uwagę na rytm głosu, intonację, jakby chciała urealnić jej obraz. Oto kobieta, w której zakochał się Clay. Ona istniała. Kim ona jest?

Później zadzwonił Clay i znowu me miała mu nic do

powiedzenia. Mówił ogólnie o swojej pracy, bardzo szczegółowo skomentował pogodę i wspomniał, że spędzi weekend u Anwara. Kiedy" powiedział „Anwar”, zatkało ją. Jak mógł aż tak kłamać? Clay wyczuwał jej chłód i rezerwę. Starał się wypełniać ciszę, która chwilami panowała w słuchawce. Miał ,taki miły głos. Zastanawiała się, czy domyśla się, że ona wie o wszystkim.

Zapisała sobie na kartce wszystko, co chciała mu powiedzieć przy ich ostatecznym rozstaniu. Kilka razy głośno odczytała tekst. Próbowwała nauczyć się tego na pamięć, pracowała nad intonacją. Zapewniało jej to zachowanie godności i szacunku dla siebie samej. Powie mu to w Nowym Jorku, w małej restauracji, kiedy będą sami. Marzyła o tym, by zobaczyć go, jak płacze.

Za każdym razem, kiedy pomyślała sobie, że wygłosi przygotowaną wcześniej mowę, zaczynała się trząść. Zauważyła, że od czasu, kiedy dowiedziała się wszystkiego, nie uroniła jednej łzy. Zabrakło już łez. Trzęsła się tylko i stale było jej zimno.

Codziennie rozmawiała z Daną przez telefon.

— Zmień zamki w drzwiach — poradziła jej Dana pewnego dnia.

— Dlaczego?

— Ponieważ on wie coś, o czym ty nie masz pojęcia. Ty też powinnaś mieć coś w zanadrzu. Wyobraź sobie, że ten podły gad wkłada klucz do twojego zamka i nic — nie może otworzyć drzwi. Nawet gdyby ,tego nie zrobił, masz pewność, że nie dostanie się do twojego mieszkania. Zrób tak, od razu poczujesz się lepiej.

Zmieniła zamki w drzwiach. Zrobiła tak z obawy, że Clay przyjedzie i natychmiast zabierze z jej mieszkania swoje rzeczy, gdy mu o wszystkim powie. Nie zniosłaby tego. Znowu czułaby się porzucona. Musi to zrobić w jej obecności.

Podczas pobytu w szpitalu nagromadziło się sporo poczty. Przejrzała cały jej stos szukając czeków. Wszystkie inne listy wyrzuciła. Wyczyściła lodówkę, ale kiedy poszła na zakupy, nie wiedziała, czego właściwie potrzebuje. W szpitalu schudła cztery kilo. Straciła apetyt. Cieszyła się z tego, ponieważ chciała być tak szczupła jak Bambi Green. Mimo to nigdy już nie będzie taka młoda jak Bambi. Nigdy.

Nina przyniosła pełną torbę jedzenia i przygotowała obiad. Stevie poszedł z kolegami grać w bilard. To było jego nowe hobby. Nina zaś nie znosiła tej gry i nie lubiła jego przyjaciół.

— Nie musisz mnie obsługiwać — zaprotestowała Susan.

— Przecież cię nie obsługuję.

Pewnego dnia wpadł Jeffrey i zabrał ją na wieś do znajomych. Przez cały weekend Susan nie powiedziała ani słowa. Raz tylko spytała, czy może zadzwonić.

— Mój przyjaciel po wielu latach wspólnego życia zostawił mnie dla innej kobiety.

— Susan nie chciała, by pomyśleli sobie, że źle się u nich czuje. Powiedziała to i poczuła, że jej życie skończyło się i zniknęło. Stało się czyste i puste jak wytarta dokładnie tablica. Nie pozostało jej nic.

W niedzielę wieczorem miała telefon« od Claya.

— Przyjeżdżam w środę — powiedział. — Wybierz sobie restaurację, w której chciałabyś zjeść kolację.

Nie uzyskał jeszcze rozwodu, ale mógł już robić wszystko, co chciał. Laura mieszkała u Tani i Edwarda. Chciała mieszkać tam tak długo, dopóki nie znajdzie odpowiedniego mieszkania. Najprawdopodobniej jednak bała się samotności. Podczas swoich pobytów w Nowym Jorku Clay spał w hotelu. Tłumaczył, że klientom będzie łatwiej go tam znaleźć. Susan natychmiast pomyślała sobie, że na pewno chodziło mu o Bambi. Mogła przecież zadzwonić do jego wynajętego w Nowym Jorku mieszkania. A gdyby to Susan odebrała telefon? Jak by to jej później wytłumaczył? Była pewna, że Bambi też oszukiwał.

A może powiedział Bambi, że to on stworzył Susan Josephs? Był przecież zdolny do wszystkiego. Na pewno jej obiecał, że z niej też zrobi gwiazdę. Ta myśl napawała ją wściekłością. Czowała się upokorzona. Jeśli Bambi wiedziała o ich związku, to na pewno odczuwała dumę, że pokonała rywalkę.

Susan przejrzała przygotowany dla Claya tekst. *Dowiedziałam się ostatnio, że mieszkasz osi dłuższego czasu z jakąś kobietą w Hollywood.* Dopisała: *Bambi jest strasznie gadatliwa.* Clay się na nią wścieknie. Na pewno zakazał jej rozmawiać z kimkolwiek na ich temat. *Cieężko przeżyłam tę wiadomość, ale później, kiedy już przejdę nad tym do porządku dziennego i nie będę na ciebie zła, może zostaniemy przyjaciółmi.* *Chcę, żebyś zabrał ode mnie wszystkie swoje rzeczy. Oddaj mi klucze.* Zdziwiała, jak wiele rzeczy uzbierało się przez te siedemnaście lat. Znalazła swoje listy do niego. Schowała je — nie chciała mu niczego zostawiać. Jej listy tchnęły prawdą i szczerością. Nie zasługiwał na nie.

Były jeszcze jakieś drobiazgi, które kiedyś mu ofiarowała. Miała nadzieję, że już je wszystkie wyrzucił.

Na drugi dzień dzwonił Clay. Poinformował go, że zarezerwowała stół w „Aurorze”.

— Nie wchodź do mieszkania. Spotkamy się na dole, na



schodach — powiedziała chłodnym głosem. — O wpół do ósmej.

— Dobrze. — Susan wyczuła, że był trochę zaniepokojony. Ubrała się i umalowała szczególnie starannie. Wiedziała

doskonale, że nadal jest bardzo atrakcyjna. Bambi nie była jedyną elegancką kobietą na świecie. Jak on mógł zostawić kobietę, która tak doskonale będzie dzisiaj wyglądać? Prezentowała się tak samo wspaniale jak niegdyś, kiedy była dla niego najpiękniejsza na ziemi. Wyglądała jak jego drogocenna, tajemnicza małpka. Ale małpka już nie żyje.

Czekała na niego w korytarzu. Wyszła na ulicę, gdy nadjeżdżał samochód. Było jeszcze jasno.

— Ślicznie wyglądasz — powiedział na powitanie.

— Dziękuję.

— Zeszczupłałaś — zauważył. — Wiesz, wyglądasz naprawdę doskonale, ale wydaje mi się, że nie powinnaś więcej chudnąć.

— Stosowałam specjalną dietę.

W taksówce nie rozmawiali. Clay uśmiechał się do niej. Susan schowała kartkę z napisanym tekstem do torebki. Bała się, że może wpaść w panikę i wszystko zapomnieć. Miała ostatnio duże kłopoty z pamięcią, jakby ta rozpadła się na kawałki. Postanowiła, że powie mu o wszystkim w trakcie jedzenia.

Siedzieli przy owalnym stoliku. Panowała miła, intymna atmosfera. Nikt im nie przeszkadzał. Poblyskiwało delikatne, różowe światło. Susan zamówiła butelkę wody Perrier. Chciała zachować absolutną trzeźwość umysłu. Clay zamówił to samo. Starał się podtrzymać rozmowę, pytał o jej zdrowie, opowiadał o przyjaciółach i znajomych informując ją o najnowszych szczegółach swojego życia. Niespodziewanie Susan zaczęła się trząść, oddychając z trudem.

— Co ci się stało? — spytał zaniepokojony Clay.

Nie mogła już dłużej czekać. Musi powiedzieć wszystko teraz.

— Mam atak — odpowiedziała z trudem — bo muszę ci o czymś powiedzieć.

— O co chodzi? — Był taki troskliwy. Dotknął jej ręki. Odsunęła się od niego i wyprostowała składając dłonie na piersiach, jakby chciała zapanować nad swoim ciałem. Spojrzała na niego.

— Dowiedziałam się ostatnio, że mieszkasz od dłuższego czasu z jakąś kobietą w Hollywood — wyrzuciła z siebie.

Cisza. ....

Bambi jest wielką gadułą.

— Kto to jest Bambi? — spytał Clay.

— Bambi Green.

— Mówisz o tej Bambi Green, która pracuje w moim biurze?

— Mówię o tej Bambi Green, która pracuje w twoim biurze i z którą mieszkasz w Holly wood. Żyjesz z nią, pracujesz z nią i prawdopodobnie ją kochasz. Ciężko przeżyłam tę wiadomość, ale później, kiedy już przejdę nad tym do porządku dziennego i nie będę na ciebie zła, może zostaniemy przyjaciółmi. Chcę, żebyś zabrał ode mnie wszystkie swoje rzeczy. Oddaj mi klucze.

Siedział nieruchomo. Wyglądał tak, jakby przegrał fortunę w ruletkę.

— Nie mam dzisiaj przy sobie twoich kluczy — powiedział w końcu. — Oddam ci je następnym razem lub jeśli chcesz, prześlę ci je pocztą.

— Wolałabym, żebyś mi je sam oddał. Nie przesyłaj ich pocztą.

Te klucze nie pasowały już do żadnego zamka, ale to był jej sekret. Chciała, żeby oddał je osobiście, by widzieć wtedy jego twarz.

— Nie bój się, nie okradnę cię — powiedział słodkim, patetycznym tonem.

„Już to zrobiłeś” — pomyślała Susan i powiedziała głośno:

— Wiem. Chcę, żebyś przyszedł do mnie jutro po południu, i zabrał swoje rzeczy.

Wtedy oddasz mi klucze.

— Dobrze. Zorganizuję sobie odpowiednio dzień.

— A teraz chcę się czegoś napić.

Zamówił dwa kieliszki. Siedzieli, powoli popijając trunek. Czują się bardzo dziwnie, była lekka i odprężona. Oboje oddychali z poczuciem ulgi. Ogarnęła ją niemal radość.

Clay rozejrzał się po restauracji.

— Bardzo przyjemna restauracja.

— Wiedziałaś, że będzie ci się podobać. Najbardziej smakuje mi tutaj łosoś.

— Pamiętasz tego wspaniałego łososa w Londynie?

— Tak, zamówiłeś go wtedy dwa razy. A ja jadłam go tylko na kolację. Uważałam, że to grzech jeść łososa i na lunch, i na kolację.

— Widzisz, jakie te drobne ofiary wydają się po latach głupie? — roześmiał się.

— Masz całkowitą rację. Jeszcze bym się napiła.

Zamówił następną kolejkę. Rozmawiali trochę o interesach. Nigdy nie wspomniał o Anwarze Akmalu.

— Dlaczego to zrobiłeś? — spytała Susan. — Dlaczego odszedłeś do Bambi?

— Nie mogę o tym mówić. Nie chcę się rozplakać. Rzeczywiście z trudem panowałem nad sobą.

— Muszę to wiedzieć. Pokręcił przecząco głową.

Zamówili łososia, ale nie mieli apetytu. W restauracji siedzieli bardzo długo, dłużej niż wtedy, kiedy jeszcze się kochali.

— Zawsze lubiłem tę suknię — powiedział Clay.

Po kolacji odprowadził ją do domu. Zazwyczaj odwoził ją taksówką. Mówił, że jest zbyt daleko na spacer. Szli bardzo wolno, przyglądając się wystawom. Rozmawiali jak para starych przyjaciół. Clay trzymał ją pod rękę. Szczęśliwe małżeństwo.

Kiedyś marzyła o małżeństwie, teraz wszystko zniknęło. Doszli do jej domu, stanęli pod markizą sklepu i Clay pocałował ją na dobranoc.

Wrócił następnego popołudnia, żeby usunąć po sobie wszelkie ślady. Zachowywał się jak szalony. Wyrzucił zdjęcia Niny, na których była dzieckiem. Wyrzucił cenną, srebrną buteleczkę na whisky. Część swoich rzeczy jeszcze zostawił. Nie zabrał drobiazgów pochodzących z czasów, kiedy okłamywał Laurę; między innymi płaszcz kąpielowy i dyplomatkę. Płakał i wyciągał rękę po coraz to nową chusteczkę, w końcu Susan podała mu ich całe pudełko. Nareszcie widziała jego łzy. Triumfowała.

— Nie mogę tego teraz zabrać — powiedział. — Nie czuję się najlepiej. ,  
Był błydy, zaczął się pocić. Miał atak, ale tym razem Susan już się nie bała, że umrze.

Obserwowała go i przyszło jej na myśl, że jego lekarz i Bambi Green powinni się nim zaopiekować.

Kiedy spakował wszystkie swoje rzeczy, położył klucze na biurku. Przedtem zdjął złoty breloczek, który mu kiedyś ofiarowała i schował go do kieszeni.

— Resztę rzeczy zabiorę następnym razem. Jest już późno. Objął ją, przytulając policzek do jej czoła. Stali tak przez chwilę w milczeniu. Susan wiedziała, że nie będzie już więcej ofiarowała, i schował go do kieszeni.

Siedziała nieruchomo jak posąg. Czuła narastającą samotność i strach. Minęła godzina. Nie wiedziała, jak przetrwa nadchodzącą noc i następny dzień. Jak będzie żyć? Nie chciała być samotna właśnie teraz. Nie mogła oddychać.

W tym momencie zadzwonił telefon. Zgłosił się starszy pan,

który chciał omówić z Susan szczegóły jej wykładu. Dzwonił już dwa razy, ale Susan nigdy nie miała dla niego czasu. Pytał, czy w najbliższej przyszłości nie będzie wolna. Powiedziała „tak” nie dlatego, że go lubiła, ale dlatego, że zjawił się ktoś, kto mógł wyciągnąć ją z domu. Umówiła się z nim na drinka.

Zobaczyła brzydkiego mężczyznę uśmiechającego się z radością. Natychmiast wiedziała, że nie powinna się z nim teraz umawiać — jego uśmiech sprawiał jej przykrość. Próbowwała być miła i rozmawiać, ale mimo dwóch kieliszków margeritas nie była w stanie wybąkać nic ponad tak lub nie^ Przed jej oczami stała postać Claya.

— Bardzo mi przykro — powiedziała w końcu. — Nie powinnam się była z panem dzisiaj spotykać. Mam strasznie dużo pracy. Przepraszam. . ,

— Powinna pani o tym wcześniej pomyśleć — odpowiedział brzydal. Tak go to zdenerwowało, że Susan musiała sama zapłacić za swoje drinki.

Po powrocie do domu wykreśliła numer Bambi. Natychmiast podniosła słuchawkę, jak gdyby czekała na telefon Claya. Niecierpliwie powtarzała: „Hallo! Hallo!”

Zaskoczona jej głosem Susan nie mogła nawet odłożyć słuchawki.

„Hallo!” — powtórzyła Bambi. Na pewno pomyślała, że to jakiś maniak seksualny, i rzuciła słuchawkę na widełki:

Susan nie mogła uwierzyć, że zdołała zadzwonić do Bambi, że usłyszała jej głos.

Wiedziała jednak, że zrobi to jeszcze wiele razy. Zrobi również wiele innych rzeczy, jakby to był jedyny sposób, żeby udowodnić sobie, że wszystko, co się stało, stało się naprawdę. Chciała wejść w ich życie tak, żeby nigdy się tego nie domyślili.

\*\* \*

Susan codziennie chodziła do psychoterapeuty. Przynosiła kartki, na których zapisywała swoje sny. Chodziła również do wróżki, tłusciutkiej, wesołej kobiety. Nazywała się Riba. W jej poczekalni tłoczyły się kobiety tak samo zdradzone przez swoich mężczyzn. Riba kazała jej przynieść parę fotografii. Susan przyniosła zdjęcie, na którym była z Clayem i Niną. Stanowili wtedy kochającą się parę.

— On cię jeszcze kocha — powiedziała Riba. Po raz pierwszy od dłuższego czasu Susan rozplakała się. — Wierz mi, on cię kocha. Nie bądź okrutna dla tej małej. Ona także cierpi. Ona ciebie potrzebuje. Masz jakieś wątpliwości?

Susan nie mogła nic z siebie wykrztusić.

— Przynieś mi zdjęcie jego nowej przyjaciółki — poprosiła Riba. - Wtedy ci coś o niej opowiem.

O piątej po południu, kiedy obniżały się stawki za rozmowy telefoniczne, Susan zadzwoniła do Seana. Od samego początku zawiązała się między nimi nić sympatii, Doskonale ją, pamiętał i ucieszył się z telefonu. Chciał wiedzieć, co się z nią działo. To on przekazał tę okropną wiadomość i pragnął jakoś jej pomóc. /Opowiedział Susan o swoich kłopotach. Sean również nie ożenił się. Susan zrobiła sobie herbatę i rozmawiali ponad godzinę. Nigdy jeszcze nie spotkała mężczyzny, który by tak doskonale znał ludzką psychikę.

— Powiedz mi, jak wyglądasz — poprosiła Susan.

— Sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, waga około siedemdziesięciu kilogramów, kasztanowe włosy i zielone oczy.

— Ile masz lat?

— Dwadzieścia pięć.

— Dwadzieścia pięć! To niemożliwe! Byłam przekonana, że jesteś o wiele starszy.

— Czuję się staro.

Bambi mogła być córką Claya, a Sean mógłby być jej synem. Sean okazał się pierwszym sympatycznym mężczyzną, z którym rozmawiała od czasu rozstania z Clayem. Poczuli się teraz nieco lepiej. Czuli, że zawrze z Seanem przyjaźń.

— Wróżka prosiła mnie o-zdjęcie Bambi — powiedziała Susan. — Oczywiście zapłacę.

— To dziecinnie proste — odparł Sean. — Sam jestem ciekaw, jak ona wygląda. Podjadę pod jej dom wcześniej rano, zanim jeszcze wyjdzie do pracy. Zdjęcia mogą nie być najlepszej jakości. Nie mogę za bardzo się do niej zbliżyć.

— A jak to zrobisz?

— Wezmę furgonetkę z zaciemnionymi szybami i odpowiedni film.

Susan uwielbiała, kiedy ktoś zdradzał jej tajemnice swojego zawodu. Sean zdążył już jej opowiedzieć, w jaki sposób uzyskał informacje o Clayu i Bambi.

— Wróżce nie zależy na tym, żeby zdjęcie było doskonałe. Powiedziała, że postać na zdjęciu wytwarza jakieś vibracje i to jej wystarczy — wyjaśniła Susan. Ucieszyła się, że Sean nie wyśmiał jej wiary w umiejętności wróżki. Susan uwierzyłaby we wszystko, co tylko mogło przynieść ulgę.

Długo przyglądała się nadesłanym przez Seana fotografiom. Nie interesował jej Clay wychodzący z domu czy wsiadający do samochodu. Doskonale wiedziała, jak wyglądał. Skoncentrowała się na zdjęciach Bambi; młoda, szczupła, o krótko

obciętych włosach. Szczególnie podobała się jej szyja Bambi, kiedy nachylając się zamykała drzwi na klucz. Clay zakochał się w tej szyi.

Wyglądała jak elf. Wszyscy muszą kochać elfa.

Usiłowała wyobrazić sobie, jak wyglądał ich dom, wokół rosły wysokie drzewa.

Mam teraz dowody, mam te zdjęcia. Mam jeszcze coś, o czym Clay nic nie wie.

Riba obejrzała zdjęcie Bambi.

— A więc to jest ta ślicznotka — powiedziała. — Ona nienawidzi mężczyzn.

— Czy nie jest ładna?

— Uważa, że mężczyźni stanowią tylko środek do osiągnięcia celu, i jest pewna, że muszą dla niej wszystko robić. To gniewna, młoda dama.

— Czy ona go kocha?

— Nie. Na pewno już go oszukuje.

To, co usłyszała od wróżki, poprawiło jej nastrój, mimo że zastanawiała się, czy mówi to samo każdej kobiecie.

Wspólnie z Daną układały plany zemsty na Clayu. Susan próbowała włożyć jego rzeczy do wielkiej torby na śmieci i wystawić przed drzwi, ale torba niespodziewanie pękła. Potem wymyśliły sobie, że najlepiej będzie włożyć jego rzeczy do paczki razem ze zdechłym kotem i przesłać możliwie jak najwolniejszą pocztą do Bambi. Wymyślały najkrwawsze zemsty i śmiały się. Coraz częściej jednak Susan zdawała sobie sprawę z tego, że nienawidzi Claya. Opowiedziała Danie o jego problemach w łóżku.

— Więc zrób tak — powiedziała Dana. — Jedź do Kalifornii i zaproś ich na lunch do jakiejś eleganckiej restauracji. I w trakcie lunchu odezwiesz się do Bambi: „Te przedwczesne ejakulacje Claya są straszne, prawda? Musisz chyba mieć dość tego spania na mokrym prześcieradle”. Wstaniesz, wyjdiesz i zostawisz ją z rachunkiem do zapłacenia i z tym trupem.

— Z czekiem i z trupem! — Susan roześmiała się histerycznie. Ostatnio bawiła się dobrze tylko wtedy, kiedy z Daną obmyślały plany zemsty na Clayu.

Opowiedziała też o wszystkim pozostałym swoim przyjaciółkom. Strasznie jej współczuły. Wszystkie prowadziły bardzo ruchliwe i pracowite życie, a większość z nich żyła w separacji z mężami. Przeżyły dokładnie to samo, przez co teraz przechodziła Susan. Jakoś starały się jej pomóc: zabierały ją na kolacje i do kina. Po wyjściu z kina Susan natychmiast zapominała, o czym był ten film. Nie pamiętała nawet, co jadła na kolację. Pamiętała zawsze to, co jej przyjaciółki

mówiły o Clayu. Zastanawiała się też, jak długo z nią wytrzymają.  
Na jesień miała rozpocząć serię wykładów. Podpisała umowy, zanim jeszcze jej życie rozpadło się. Nie była pewna, czy poradzi sobie teraz z publicznością i czy będzie mogła udawać autorytet we wszystkich sprawach. Miała mówić o złym traktowaniu kobiet. Właśnie ona, która znała teraz to uczucie z własnego doświadczenia. Wiedziała, że nie potrafi się do tego zmusić. -  
Jedynym marzeniem Susan stało się przeżyć jakoś następny dzień i kolejny wykład. Chciała wyglądać jak osoba psychicznie zdrowa. Traciła poczucie upływającego czasu. Dla niej zawsze będzie lato i nigdy nie nadejdzie chwila zerwania z Clayem. Czuła się bezradna i bezsilna. Kiedy spojrzała w lustro, do oczu napłynęły jej łzy.  
Niespodziewanie zadzwonił Clay.  
— Cześć — usłyszała. — To ja, Clay.  
Wyczuła niepewność w jego głosie. Nie wiedział, czy w jej życiu jeszcze zostało dla niego trochę miejsca. Susan poczuła wielką ulgę.  
— Poznałam cię.  
— Jak się czujesz?  
— U mnie wszystko w porządku. A co u ciebie?  
— Jak zwykle pracuję. Jeden dzień, jeden dolar.  
— Tak, jeszcze jeden dzień, kolejne pięćdziesiąt centów. Clay zachichotał.  
— Ciężko się walczy o byt wśród miejscowych sępów.  
A jak się czuje Bambi? Czy chodzi z tobą na przyjęcia i spotkania z tymi kalifornijskimi sępami?  
— Na mój adres przyszła poczta dla ciebie. Zaadresowano przesyłki na panią Bowen.  
— Jest kilka pań Bowen — odparła z przekąsem Susan i pomyślała, że przecież on i tak nie mieszka w swoim mieszkaniu.  
— Nie, to jest dla ciebie. Chcesz, żeby ci ją przesłać?  
— Nie zależy mi na tym.  
— Niemniej każę Penny to zrobić.  
— Dziękuję.  
— Jaka u was pogoda?  
— Bardzo ciepło.  
— Tutaj też gorąco — odpowiedział Clay. — Wiesz przecież, jakie tu są upalne lata.  
— Tak — odpowiedziała i pomyślała, że uwielbiali wtedy być razem.

— Jak ci idzie praca? — spytał Clay.

Praca? Jaka praca? Pracuję teraz u psychoterapeuty nad moim złamanym życiem.

— W porządku — skłamała.

— Jak się miewa Dana?

— Świetnie. — Przecież on nigdy nie lubił Dany.

— A Jeffrey?

— Doskonale. — Miałeś go przecież zawsze w nosie.

— Lubię go — powiedział Clay.

Przecież nawet go nie znał. Chciałeś tylko, żeby był ktoś, kto mógłby zabrać mnie do restauracji, kiedy ciebie nie było, żebyś czuł się wtedy spokojnie.

— Powiem, że przesyłasz mu pozdrowienia — obiecała Susan.

— Dziękuję.

I pozdrów ode mnie Anwara.

— Kiedy chcesz zabrać ode mnie resztę swoich rzeczy?

— Nie wiem jeszcze — powiedział. — Przepraszam, mam rozmowę z Europą.

Odwiesił słuchawkę.

Susan pomyślała, że jeszcze ciągle jej potrzebuje.

Zadzwonił parę dni później, potem dzwonił już regularnie co kilka dni. Nie dziwiło jej to, a nawet sprawiało przyjemność. Zawsze, zanim odłożył słuchawkę, mówił: \_

— Zadzwonię za parę dni, kochanie.

Czasami Susan tak tęskniła do jego głosu, że samą dzwoniła do Kalifornii. Zawsze dzwoniła do jego biura. Cieszył się z jej telefonów. Susan zauważyła, że w zasadzie nie mają sobie zbyt wiele do powiedzenia. Oboje unikali spraw naprawdę ważnych. Clay przyjechał do Nowego Jorku na dwa dni. Zabrał Susan na kolację. Siedzieli w jednej ze swoich ulubionych restauracji. Po chwili wziął ją za rękę. Spytała, dlaczego to zrobił.

— Nie mogę o tym rozmawiać. — Był bliski łez.

— To powiedz mi chociaż, jak ją spotkałeś.

— Ktoś mi przysłał fatalny scenariusz.

— Czy to Bambi ci go przysłała?

— Nie. Ona go napisała. Nawet to mu nie przeszkodziło.

Zdenerwował się, kiedy wspomniała o jego rzeczach. Powiedział, że nie ma czasu. W końcu Susan kazała zapakować je do kartonu i wysłać do Kalifornii. Nie chciała tego robić sama, żeby nawet ich nie dotykać. Z początku chciała wysłać do Bambi, ale pomyślała, że albo Bambi byłaby zachwycona



ze swego zwycięstwa, albo Clay wymyśliłby jakieś zgrabne kłamstwo. Na sam wierzch kazała położyć jego ulubione płaszcze kąpielowe. Chciała, żeby choć przez moment zastanowił się nad tym, co zrobił, i żeby zrobiło mu się przykro. Podejrzewała jednak, że on nigdy nie otworzy tego kartonu. Dowiedziała się od Seana, że wszystkie niezbędne mu rzeczy przeniósł do domu Bambi.

## **Rozdział 31**

*1987 — Hollywood*

— Muszę bardziej zdecydowanie określić swój image — powiedziała Bambi Clayowi podczas niedzielnego śniadania w domu. Zauważyła, że Clay zajmuje o wiele więcej miejsca niż Simon. Simon rzadziej bywał w domu, a Clay przesiadywał w domu bardzo często. Poza tym przynosił ze sobą masę papierów i książek, które chciał przejrzeć w niedzielę. Rzeczywiście siedział całą niedzielę i przeglądał magazyny i korespondencję, która nadeszła w ciągu tygodnia. Szukał informacji o śmierci sławnych ludzi lub innych ważnych wydarzeniach, które mogłyby stanowić kanwę dla filmu telewizyjnego. Bambi nie mieszkała już w Małym Domku na Prerii; znalazła się w samym środku szaleńczej pracy szefa firmy.

— A co widzisz złego w twoim dotychczasowym image?

— Chyba powinnam zacząć ubierać się u Armaniego. Jest drogi, to prawda, ale szerokie ramiona dodają szacunku.

— Ja ciebie szanuję — powiedział Clay.

— Wiem, ale myślę o tych wszystkich spotkaniach- Chciałam kupić sobie w Paryżu parę kompletów od Armaniego, ale nigdy tam nie pojechaliśmy.

— Pojedziemy.

Miała nadzieję, że pojedą na festiwal do Europy, ale jedna z osób, z którymi Clay koniecznie chciał się spotkać, odwołała swój wyjazd na festiwal, a druga przebywała tam miesiąc wcześniej. Nie było więc sensu tracić pieniędzy na bezcelowy lot do Europy. Jedynym wspólnym wyjazdem w trakcie dwuletniej znajomości pozostał weekend w Miami. Clay chciał uzyskać tam prawa autorskie do książki. Powietrze było piekielnie wilgotne i gorące, wszędzie widziała ogromne i okropne pająki. Na dodatek w hotelu leciała z kranów wstrętna, brązowa woda. Nie była to rzeczywiście francuską Riwiera.

W końcu pó tych wszystkich staraniach i kłopotach się i tak odrzuciła projektClaya.

— Chcę kupić nowy samochód — oświadczyła Bambi.

— To dobrze — powiedział spokojnie. Czytał recenzje książek.

— Nie mogę przecież jeździć na zebrania starą Hondą. Wygląda gorzej niż samochód twojej sekretarki. Tutaj ocenia się ludzi na podstawie samochodu, jakim jeżdżą.

— Pamiętaj, że to ja ci to powiedziałem — mruknął Clay.

— Chciałabym mieć kabriolet Thunderbird, taki sam, jak twój — zażądała Bambi.

— Wszyscy natychmiast zwróciliby na mnie uwagę.

— Zauważyliby cię natychmiast na parkingu przed restauracją. W czasie kiedy byś jadła obiad, obrabowaliby twój dom.

— Nikt jeszcze nas nie okradł. — Robiła się coraz bardziej nerwowa.

— Dlaczego nie chcesz kupić sobie Jaguara? — zapytał Clay. — Stać cię na to.

— Jaguar nie należy do moich ulubionych samochodów. Podoba mi się Dexorean z podnoszonymi drzwiami— Założę się, że ci wszyscy, którzy kupili ten model, gorzko tego żałują.

— Na pewno są bardzo zadowoleni. To niebawem będzie klasyczna sylwetka, zobaczysz. Tak, jak twój Thunderbird.

— Widzisz, jaki ze mnie spryciarz — odpowiedział i wskazał na czoło.

— Zamierzam kupić skomputeryzowany atlas do ćwiczeń fizycznych — powiedziała Bambi.

— A po co?

— Żeby ćwiczyć. Jesteśmy jedynymi ludźmi w Hollywood, którzy nie uprawiają żadnych ćwiczeń fizycznych.

— Wyglądasz przecież wspaniale.

— Dziękuję, ale chodzi mi o nasze zdrowie.

— Żyję już dość długo bez żadnych ćwiczeń i nie zamie<sup>^</sup>rzam się zmieniać — uciał Clay. Nalał sobie następną filiżankę kawy i wstał z fotela. — Wezmę prysznic.

— Nie zostawiaj po sobie brudnych talerzy, nie będę po tobie zmywać.

— Umyję później.

— Nie umyjesz. Zawsze zostawiasz wszystko dla mnie . I nie zostawiaj w łazience brudnych filiżanek.

— Bla, bla, bla... — powiedział żartobliwie i wstawił talerzyk i filiżankę do zmywarki.

— Wiesz dobrze, że ja też praeuję — zwróciła mu uwagę.  
— Kobieta wyzwolona — złośliwie rzucił Clay.  
— Masz rację; to ja płacę czynsz za ten dom, to ja kupuję wszystko do jedzenia.  
— I tak powinno być — odparł spokojnie Clay. — W dalszym ciągu przecież płacę za moje mieszkanie, mimo że w nim me mieszkam. Płacę za nasze kolacje w restauracjach, reguluję wszystkie twoje rachunki. No i płacę ci jeszcze pensję.  
— To nie jest prezent. Przecież pracuję.  
— Nie powiedziałem tego.  
— Oczywiście, że chciałeś mi o tym przypomnieć. — Po raz pierwszy naprawdę się zdenerwowała.  
— Co się stało z tą małą dziewczynką, która była gotowa / pracować za darmo?  
— Przecież pracuję za półdarmo i jest mi przykro, kiedy muszę kłamać, że dobrze zarabiam.  
— W tym mieście wszyscy kłamią — zauważył filozoficznie. Bambi skrzywiła się i pokazała mu język.  
— O co ci chodzi? — zdziwił się Clay. — A może spóźnia ci się okres.  
— Nienawidzę tego twojego gadania! — wrzasnęła Bambi — Wiesz, ze tego nie znoszę! Biologia nie jest moim przeznaczeniem. Freud był głupkiem, zresztą wszyscy mężczyźni to głupcy.  
— Ja też? — spytał spokojnie Clay.  
Spojrzała na niego i po chwili uśmiechnęła się. Oczywiście on me należy do tych mężczyzn. Kochała go i szanowała. Chciała tylko go trochę rozdrażnić. Czuła się wtedy taka pewna siebie.  
— Oczywiście ciebie to nie dotyczy — powiedziała. — Pomimo tych kilku głupich uwag.  
Objął ją i przyciągnął do siebie. Nieco kawy wylało się na „Sunday Times”.  
„O, cholera — pomyślała Bambi. — Jeszcze tego nie czytałam”. Wtuliła się w jego ramiona i zamruczała rozkosznie.  
— Jesteś tygrysem?  
— Nie. Wiesz dobrze, kim jestem.  
— Jesteś kotką.  
— Nie.  
— Jesteś... Bambi! Małą, śliczną sarenką. Skinęła głową.  
— I twoim partnerem.  
— Tak. Na zawsze. Kocham cię — powiedział Clay.  
— Ja też cię kocham.

— Wiem, to przygnębiające, że nie można błyskawicznie zrobić wielkiej kariery — powiedział Clay — ale już taki jest świat. Musisz nauczyć się być twarda, taka jak ja. Jestem mądry i cierpliwy, znam reguły tej gry i mogę cię wiele nauczyć.

Odniesiemy w tym roku wielki sukces, zobaczysz. Musimy być tylko mądrzy, cierpliwi i twardzi.

— Walczyłam przez całe życie — odpowiedziała Bambi. — Jestem wystarczająco odporna.

— Tó dobrze.

— Nie rozumiem, dlaczego nie możemy znaleźć nikogo, kto by się zajął książką Susan Josephs — zaniepokoiła się.—Kobiety w dalszym ciągu są tak traktowane, jak ona to przedstawia. Przecież to bardzo na czasie.

— Telewizja ma swoje okresy. Jeszcze trafimy na przychylny czas i wykorzystamy naszą szansę.

— A co z „Białym proszkiem?" Nie musimy przecież filmować wszystkich postaci tego artykułu. Można zająć się jednym z bohaterów, na przykład tą handlarką narkotyków. Zróbmy z tego film, a nie serial. Mam ochotę napisać scenariusz.

— Dobrze, czemu nie miałabyś tego zrobić?

— Więc mogę napisać ten scenariusz?

— Jeśli chcesz.

— To wspaniale. Potem zrobimy z tego film i to będzie mój pierwszy duży sukces.

— To mi się podoba — uśmiechnął się Clay. — Wszystko zatem uzgodniliśmy, wszyscy są szczęśliwi. Mogę nareszcie wziąć prysznic i zabrać się do pracy.

— Wiesz co? —<sup>1</sup> odezwała się Bambi. — Myślę, że jaguar to wymarzony samochód dla ciebie.

— A dlaczego tak uważasz?

— To samochód dla dyrektora: niezwykle, starszego mężczyzny. A ja powinnam jeździć Thunderbirdem. Chciałabym go od ciebie kupić.

— Kochanie, mój samochód jest strasznie zaniedbany. Trzeba uzupełnić odpryski lakieru.

— Przemaluję go na czerwono.

— Chcesz pomalować mój piękny samochód na czerwono?

— Nikt nie domyśli się, że kiedyś należał do ciebie. Muszę stworzyć mój własny image.

— Najważniejsze jest bezpieczeństwo jazdy. To nie jest już nowy samochód.

— Nowy jaguar jest najbezpieczniejszy. Nie lubisz wąskich i krętych dróg, a ja się do nich przyzwyczaiałam. Myślę, że

powinieneś kupić sobie nowego Jaguara i sprzedać mi swój samochód.

— Mam ci go sprzedać?

Spojrzała na niego dużymi, brązowymi oczami.

— Mam przecież pieniądze.

— Wiem — zachichotał. — Moja mała sarenka zawsze wymknie się myśliwym.

Nigdy nie sprzedam ci mojego samochodu. Po prostu podaruję ci go.

— Dasz mi go! — Był to najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek otrzymała. — Och, Clay!

— Kocham cię — powiedział.

— Ja też tak bardzo cię kocham. I chcę, żebyś jutro rano kupił sobie nowego jaguara. Najlepiej w kolorze ciemnej zieleni.

— Nikt już nie będzie mógł powiedzieć, że jeździsz wolno — powiedział rozbawiony Clay.

— Żebyś się tylko nie rozmyślił.

Bambi uwzięła się, że musi mieć oryginalną tablicę rejestracyjną. Nie może po prostu umieścić na niej swego imienia — wszyscy by pomyśleli, że pracuje dla Disneylandu. Trzeba wymyślić coś lepszego.

Clay poszedł do łazienki. Bambi usiadła na stole i zamyśliła się. Przypomniało się jej, jak dawno temu poszli z Simonem do sklepu kupić białą koronkową suknię. Po raz pierwszy zbuntowała się przeciwko rodzicom. Ale wtedy. Simon ją do tego zachęcił, przekonał i pomógł postawić na swoim. Tym razem udało się jej osiągnąć bez niczyjej pomocy. Szesnaście lat skończyła bardzo dawno temu.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, co zrobiła. Ludzie biznesu powiedzieliby, że zrobiła dobry interes.

## **Rozdział 32**

### ***1987 — Nowy Jork i East Hampton***

Laura nigdy nie prowadziła tak spokojnego życia jak podczas kilku ostatnich miesięcy, kiedy mieszkała z Tanią i Edwardem. Już nie dręczyła jej obsesja na punkcie Claya: on już zniknął z jej życia. Nie musiała się martwić, że zrobiła coś złego: Clay był homoseksualistą. Od czasu do czasu dzwonił do niej, żeby ponarzekać na wielkie wydatki i zastój w karierze. Jak na razie nie zrobił nic, żeby posunąć sprawę ich rozvodu. Laura chciała

już z tym skończyć, ale jemu się nie spieszyło. Przypuszczała, że nie zależy mu teraz na rozwodzie, ponieważ i tak nie mógł ożenić się z mężczyzną.

— Nie dostałem w tym roku żadnej kartki — skarżył się po dniu świętego Walentego.

— Anwar też nie przysłał ci kartki? — spytała niemal wesoło Laura. Nie odpowiedział, ale widziała, że bardzo mu na tym zależało.

Pamiętała doskonale te wszystkie lata, kiedy Nina przygotowywała kartki i listy na Wielkanoc, Boże Narodzenie, urodziny i imieniny tatusia. Tylko wtedy mogła spotkać się z ojcem. Kartki zawsze mówiły, że jest najlepszym tatusiem na świecie i że bardzo go kocha. Były to oczywiście pobożne życzenia biednego dziecka. Ale to już przeszłość. W pamięci Laury z bolesnej przeszłości nie zachowało się już nic. Teraz nie była już samotna. Mieszkała z rodziną i miała prawdziwy dom, którego nie zaznała w dzieciństwie.

Jej życie u Tani różniło się od tego w East Hampton. Tam pełniła obowiązki gospodyni i wszystko miała na głowie. Tu miała dla siebie mały pokój. Czasami wydawało się jej, że w bałaganie panującym w domu Tani powinna być nieszczęśliwą. Ale nie odczuwała nic takiego. Wprost przeciwnie; czuła się odprężona i, nie musiała o niczym decydować. Przywiozła ze sobą parę drobnych przedmiotów, a inne czekały spokojnie w paczkach do chwili, kiedy wybierze sobie odpowiednie mieszkanie. Czytała książki z biblioteki Tani i słuchała jej muzyki. Z radością wracała z ćwiczeń baletu do domu, gdyż wiedziała, że ktoś tam na nią czeka i nie będzie samotna. Wyjęła swoje tabletki z zasłony w łazience i trzymała je w metalowej skrzyneczce w szafie. Postronnym mogło wydawać się, że przechowuje tam swoje osobiste pamiątki, dokumenty i rzeczy, o które po prostu nie wypada pytać. Klucz od skrzyneczki schowała głęboko. Popołudniami kupowała Edwardowi i Tani kwiaty i szampana.

Laura zdecydowała, że nie spędzi lata samotnie w East Hampton, zaprosiła więc tam swoich przyjaciół. Czasami odwiedzali ich Nina i Stevie. Laura nie przepadała za przyjacielem Niny: zamiast przywieźć jakiś drobny upominek dla niej jako gospodyni, przywłókł worek z brudną bielizną i wyprał wszystko w jej pralce; wyrzucił puste pudełko po proszku i nawet nie zadał sobie trudu, żeby powiedzieć, że jest już puste, nie mówiąc o tym, żeby kupić nowe; nic nie robił w domu i kazał Ninie stale czekać na siebie. Jakkolwiek Nina powtarzała, że Stevie jest bardzo miły i sympatyczny, Laura ży-

wiła głęboką nadzieję, że ten człowiek nigdy nie zostanie jej zięciem.

— Na jesień powinniśmy znaleźć pracę — powiedziała Tania.

Laura spojrzała na nią zdziwiona. Czyżby chciała zostać medium?

— O jakiej pracy myślisz?

— Powinniśmy coś z siebie dać innym — oświadczyła Tania. — Na świecie żyje mnóstwo ludzi, którzy potrzebują naszej pomocy. Możemy znowu karmić bezdomnych.

— Edward nie pozwoli ci na to. Sprowadzasz ich do domu.

— Żałuję, że nie mogę przyjąć ich wszystkich do siebie. A może poszłybyśmy do szpitala i zajęły się dziećmi chorymi na AIDS?

— Przecież już raz wyrzucili cię ze szpitala, kiedy chciałaś brać te dzieci na ręce i śpiewałaś im piosenki. Zawsze wybuchały płaczem, pamiętasz? — zauważyła Laura. — Może mogłybyśmy zrobić coś dla dorosłych? Dzieci się ciebie boją.

— Nieprawda, Nina nigdy się mnie nie bała.

— Wychowała się przy tobie. — Laura zauważyła żal na twarzy Tani i zrobiło się jej przykro. — Och, Tania, jesteś taka dobra, taka kochana, tylko straszna indywidualistka.

— A czy to zbrodnia? — spytała zdziwiona Tania. — Ty też nie jesteś konwencjonalna.

— Ależ tak — zaproponowała Laura. Świecie w to wierzyła. To otaczający ją świat wydawał się czasami nieco odmienny. Ona zawsze pragnęła najzwyczajniejszych rzeczy na świecie: męża, dziecka, domu i ludzi, których by kochała i którzy by ją kochali. To życie ją zdradziło.

— Ty i konwencjonalna? Spójrz na siebie. Jesteś tak szczupła, że pielęgniarki w szpitalu myślały, że to ty masz AIDS.

— Taniu, to bardzo zły dowcip.

— Nie żartuję, martwię się tylko o ciebie. Nie mówię ci tego, bo byś się tym przejęła. Edward martwi się jeszcze bardziej.

— Nie chcę, żebyście zaprzęтали sobie mną głowy.

— Myślmy o tobie, bo cię kochamy — powiedziała Tania. — Chcemy, żebyś pozostała z nami przez długi, długi czas.

— Ja też tego pragnę.

Zmieniły temat. Tania zapisała się na jakiś nowy kurs, a Laura zrealizowała swoje recepty u dwóch różnych farmaceutów. Dowiedziała się, że rząd zamierza wprowadzić o wiele surowsze przepisy dotyczące zapisywania lekarstw.

Laura zastanawiała się, jak tacy. jak ona będą mogli przeżyć.

We wrześniu Edward wziął dwa tygodnie urlopu i w trójkę pojechali do East Hampton. Bawili się doskonale — Zażywali bardzo dużo ruchu na świeżym powietrzu i zasypiali przy szumie fał morskich. Nie musieli się spieszyć ani bać czegokolwiek. Laura czuła się bezpieczna i zaczynała dochodzić do przekonania, że potrafi już sama kierować swoim życiem.

Przed popołudniowym koktajlem razem z Tanią kroїły warzywa na<sup>1</sup> sałatkę, a Edward jak zwykle biegał godzinę po lesie<sub>k</sub>. Była im wdzięczna, że nie pytają, kiedy wyprowadzi się w końcu do siebie. Z drugiej strony, oni też mogli, gdy tylko chcieli, korzystać z jej letniego domu na plaży w East Hampton.

— Może posłuchamy muzyki? — zaproponowała Tania.

— Dobrze, włączę gramofon.

Laura poszła po płytę i przez chwilę stała w oknie podziwiając wspaniały widok. Nagle zauważyła Edwarda, jak blady i zmęczony szedł w kierunku domu, z trudem utrzymując równowagę.

— Edward! — Podbiegła do niego. Oparł się na niej, jakby był starcem. — Co się stało?

— Nie wiem. — Laura przyprowadziła go do pokoju i pomogła usiąść. — Biegłem i nagle zakręciło mi się w głowie. Musiałem usiąść na skraju drogi. Ziemia zawirowała mi przed oczami i nic nie widziałem.

— A jak się teraz czujesz?

— Nienajlepiej.

Podbiegła do nich Tania wycierając w pośpiechu ręce.

— Dzisiaj jest za gorąco żeby biegać — powiedziała. — Połóż się, przyniosę ci wody.

— Przynieś trzy pastylki aspiryny — poprosił słabym głosem Edward. — Strasznie mnie boli głowa.

Z trudem położył się na kanapie. Aspiryna niewiele mu pomogła. Nie jadł już kolacji, tylko zaraz położył się do łóżka. Tania usiadła przy nim i ocierała mu pot z czoła.

— Na pewno jakiś wirus — powiedziała. — Zrobię ci ziołowej herbaty.

— Mam dziwny metaliczny smak w ustach skarżył się Edward.

— To z pewnością z głodu, od paru godzin nic nie jadłeś.

— Nie, to naprawdę jakiś dziwny smak.

— Myślę, że powinniśmy zawołać lekarza - powiedziała Laura.



— Nie — poprosił Edward. — Poczekajmy jeszcze trochę. Rano Edward chciał wstać z łóżka, ale strasznie go mdliło i kręciło mu się w głowie. Nie miał jednak gorączki. Lekarstwa Tani przyprawiły go o mdłości. Nie ustał także ból głowy. Laura nalegała, żeby zadzwonić po lekarza mieszkającego w pobliżu — lekarz Edwarda przebywał na wakacjach.

Doktor Samuels przyszedł w szortach. Z nosa schodziła mu skóra. Wyglądał bardzo sympatycznie. Kiedy badał Edwarda, Tania i Laura czekały w pokoju obok. Po chwili poprosił je do środka.

— Radzę wam przewieźć go do szpitala, powinien zbadać go neurolog. — Zapisał na kartce nazwisko specjalisty. — Zadzwonię do doktora Nelsona. On wszystko załatwi.

— Do neurologa? — powiedziały jednocześnie. — Dlaczego? Co mu jest? — Przekrzykiwały się nawzajem.

— Powiedziałem Edwardowi, że powinien się prześwietlić.

— Co powinien prześwietlić?

— Głowę.

— Co się stało z jego głową?

— Chciałbym wiedzieć, co dzieje się w jego mózgu. Wydaje mi się, że powstało tam stosunkowo duże ciśnienie.

Laura poczuła, że kręci się jej w głowie. Spojrzała na Edwarda i uśmiechnęła się, chcąc dodać mu otuchy.

— Ale co mogło się stać?

— To prawdopodobnie trwało bardzo krótko.

— Ale co?

— Tego właśnie chcę się dowiedzieć — odparł doktor Samuels.

Pojechali do miasta w poniedziałek. Edward chciał jechać do lekarza sam.

Powiedział, że Tania i Laura mogą po niego przyjechać. Mówił, jakby były siostrami syjamskimi, wiedział bowiem doskonale, że Tania nie poradzi sobie sama. Czekały bardzo długo na wynik prześwietlenia. Neurolog poprosił je do gabinetu i pokazał zdjęcia rentgenowskie. Zobaczyły okrągłą białą plamę z lewej strony mózgu Edwarda.

— To guz — powiedział doktor Nelson.

— O, Boże, co z nim będzie — westchnęła Laura.

— Ale to nie jest guz złośliwy, prawda? — przeraziła się Tania, kurczowo trzymając rękę Edwarda.

— O tym właśnie musimy się przekonać. W każdym razie musimy go usunąć. Mam doskonałego neurochirurga i chciałbym, żeby operacja odbyła się możliwie jak najszybciej.

Laura siedziała przerażona. Edward Uzgadniał szczegóły operacji, która miała się odbyć w przyszłym tygodniu. Doktor

Nelson zapisał mu jeszcze Dilantin i jakieś dodatkowe leki przeciw zawrotom głowy, W drodze do domu wstąpili do apteki. Edward zadzwonił do swego biura i bardzo długo z nimi rozmawiał.

— Wiesz, co chciałbym teraz zrobić? — zwrócił się do Tani.

— Co takiego?

— Chciałbym wrócić do East Hampton na parę dni, nieco odpocząć. To, co mnie czeka, będzie straszne i co gorsza, nie możemy nic na to poradzić. A ja ciągle jeszcze mam wakacje. Zostawiłem testament w ostatniej szufladzie biurka. To na wszelki wypadek, gdyby się coś stało. Oczywiście nic się nie stanie, ale chcę, żebyś wiedziała, gdzie go położyłem.

— Dlaczego mówisz o testamencie? — spytała Tania. — Przecież nie umrzesz.

— Zawsze byłem-osobnikiem doskonale zorganizowanym — uśmiechnął się Edward.

„On umrze” — pomyślała Laura. Jeśli to jest złośliwy guz, Edward musi umrzeć. Strasznie się bała. Od dwóch miesięcy żyła szczęśliwa w najlepszej rodzinie pod słońcem, lecząc rany przeszłości. Teraz w ciągu dwóch dni wszystko legło w gruzach.

— Nie wolno ci tak myśleć — powiedziała sobie stanowczo.— Tego przecież nie można przewidzieć.

Poszli na plażę. Po zachodzie słońca Laura poszła sama na spacer. Rozmyślała nad życiem ich trojga. Przed oczami stanął jej Edward. Widziała siwe włosy na głowie, w której był cudowny i pełen energii mózg. Nikt nie zastanawiał się, skąd bierze się humor, inteligencja, dobroć i miłość. Ale w środku zaczął narastać guz i uciskał nieskończenie drobne komórki, które stanowiły o jego osobowości. Nie mogła znieść myśli, że ktoś otworzy mu czaszkę i wtargnie w jego przeznaczenie. Ich przeznaczenie. One obie istniały dzięki Edwardowi.

Straciła Claya, o ile w ogóle kiedykolwiek miała go dla siebie. Nie była pewna, czy Nina do niej należała. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że może stracić Edwarda.

Tak naprawdę, to tylko on był z nią przez całe życie. Ogarnął ją strach.

„Tania przeżyje tę stratę — pomyślała Laura. — Tania jest pewna, że spotka się z nim w następnym życiu i będzie komunikować się z Edwardem za pośrednictwem duchów. A ja zostanę absolutnie sama”.

Usiadła na piasku. Daleko na plaży jakiś człowiek bawił się z psem. Chciała mieć coś, w co mogłaby wierzyć tak mocno jak Tania. Jej rodzice mieli swoją religię, ale ona nie wierzyła w czary i nie była pewna, czy wierzy w Boga, mimo że nie chciała się do tego przyznać. Gdyby Bóg istniał, mogłaby mu

coś ofiarować, modlić się i składać obietnice. Ale nawet gdyby istniał, nie oznaczało to, że musiała coś od Niego otrzymać. Dobrzy ludzie, tacy jak Edward, umierają codziennie bez żadnej przyczyny i sensu.

Dobrze wiedziała, czego Edward od niej oczekiwał. Chciał, żeby przestała brać swoje tabletki. To nie były zwyczajne lekarstwa; to były narkotyki. Dlaczego nie chciała się do tego przyznać? Brała narkotyki i zawsze to robiła. Była narkomanką. Musiała jednak istnieć jakaś Istota Wyższa, jakiś lepszy porządek. Jeśli tak, to przecież można zawrzeć układ.

— Błagam, żeby guz Edwarda nie był złośliwy. Błagam, niech on wyzdrowieje. Przysięgam, że pójdę do kliniki i nie będę więcej brać narkotyków. Nieważne, że to będzie strasznie trudne. Tylko niech Edward będzie zdrowy.

„Na pewno przytyję” — pomyślała Laura.

Nie, nie przytyję. Coś na to poradzę. Nie będę już taka szczupła jak teraz, ale nigdy nie będę gruba.

Nie chcę wycofać się z tej umowy. Jeśli Edward wyzdrowieje — przestanę brać narkotyki. Zrobiłam już pierwszy krok: przyznałam się, że jestem narkomanką. Zapadł zmrok. Laura Wstała i poszła na tył domu. Widziała dookoła znajome światła. Nikomu nic nie powie o swoim postanowieniu. Popsułoby to skuteczność jej planów.

\* \* \*

Operacja trwała wiele godzin. Tania i Laura czekały w szpitalu na jej zakończenie.

— Teraz dopiero rozumiem te wszystkie uwagi i dowcipy o neurochirurgach — powiedziała Tania.

— Masz rację.

Laura coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że układ, jaki z sobą zawarła, to najważniejsza decyzja, jaką podjęła od wielu lat.

Zadzwoiła do Niny. Od czasu choroby Edwarda dzwoniła do niej co wieczór.

Chciała zyskać sprzymierzeńca i może przyjaciela. Tak bardzo jej teraz potrzebowała. Nina starała się pomóc matce, ale mogła tylko cierpliwie jej wysłuchiwać. Było to dla niej bardzo trudne.

— Daj mi znać natychmiast, jak się czegoś dowiesz poprosiła Nina. — Teraz muszę już iść na zebranie. Przepraszam.

Ninie było o wiele łatwiej. Miała swoją pracę, przyjaciela — jak zwykle bezużytecznego, a Edward był tylko jej „Wujkiem”.

Miała prawdziwego ojca... on też niewiele dla niej w życiu zrobił. Po raz pierwszy Laura rozłościła się na Claya. Nie zadzwoniła nawet do niego, żeby poinformować go o chorobie Edwarda. Clay nigdy go nie lubił i nazywał pantoflarzem.

Tania zamknęła oczy przesyłając sygnały do sali operacyjnej. Chciała w ten sposób pomóc Edwardowi.

„Moje postanowienie też mu pomoże — pomyślała Laura. — To nie może być...”  
Otworzyły się drzwi i wyszedł do nich chirurg. Uśmiechał się!

— Mam dobre wiadomości — powiedział. — Usunęliśmy guz i wszystko wskazuje na to, że riie był złośliwy. Nastąpią oczywiście pooperacyjne zaburzenia, ale szybko ustąpią. Edward jest w dobrej kondycji. Przewiduję, że nie będzie żadnych komplikacji. W najgorszym razie mogą wystąpić pewne zaburzenia widzenia jednego oka. Ale mogło być o wiele gorzej. Edward ma przed sobą długie życie w pełnym zdrowiu.

— Dziękuję panu — wyszeptała wzruszona Tania. Uśmiechnęła się. — Wspólnymi siłami udało się nam mu pomóc.

— Tak. — Widać było, że chirurg bardzo starał się być uprzejmy.

„Zdziwiłabyś się, gdybyś wiedziała, że to moja zasługa” — Laura siedziała w milczeniu i uśmiechała się tajemniczo.

\* \* \*

W ciągu miesiąca Edward powoli doszedł do siebie. Tania doskonale radziła sobie z gospodarstwem. Kiedy na wzgórzach Nowej Anglii pojawiły się kolorowe liście, drobna, wymizero-wana kobieta w okularach słonecznych i wielkim turbanie na głowie wjechała wynajętym samochodem z szoferem do prywatnego centrum odwykowego. Nie było żadnych powodów, dla których Laura Hays Bowen musiałaby się tak przebierać. Nikt już jej nie znał. Ta maskarada była jej bardzo potrzebna: podnosiła dramatyzm sytuacji.

Była bardzo zdenerwowana i jednocześnie podekscytowana. Czuła się tak samo jak przed laty, kiedy miała wyjść na scenę. Otwierając drzwi kliniki znowu poczuła się gwiazdą.

## Rozdział 33

### *1987 — Nowy Jork i Los Angeles*

Jesienią czas dla Susan jakby stanął w miejscu. Clay ciągle uśmiechał się do niej z fotografii stojących na toalecie. Już tutaj nie należał i Susan postanowiła schować je wszystkie do szuflady. W nocy postawiła je znowu na swoim miejscu; bez nich nie mogła zasnąć. Usunęła z sypialni pluszową małą, ale zasnąć mogła dopiero wtedy, kiedy trzymała ją w ramionach. Nie wysłała mu jego wody kolońskiej, ale nie była też w stanie jej wyrzucić. Czasami wahała ją, przypominając sobie szczęśliwe czasy. Budziło to jednak w niej wstręt do siebie samej. Tak postępować mogła tylko masochistka.

Nadchodziły terminy wykładów. Dotąd Susan sprawdzała się doskonale tylko w pracy: zachowywała się w niej jak aktorka na scenie. W czasie wywiadu dla lokalnej prasy spytano ją, czy jest mężatką. Powiedziała-, że się rozwiodła. Nie chciała i nie umiała wyjaśnić swojego prawdziwego położenia. Kiedy pytali ją o dzieci, niekiedy mówiła, że ma córkę.

Smutek i rozgoryczenie nie pozwalały jej pisać. Potrzebowała pieniędzy, żeby móc chodzić do terapeuty. Wyglądało to na ironię losu.

Postanowiła kogoś sobie znaleźć i poprosiła znajomych, żeby jej w tym pomogli. Okazało się, że wszyscy mężczyźni odpowiedni dla niej byli już z kimś związani. Wtedy Joan Gioacundo poradziła jej, żeby dała ogłoszenie do lokalnej prasy. Dostała masę listów. Niestety, większość z nich pochodziła od ludzi psychicznie chorych. Susan umówiła się z paroma osobami, które nie budziły podejrzeń. Spędzała straszne chwile w kawiarniach i restauracjach rozmawiając z mężczyznami, z którymi nie mogła znaleźć wspólnego języka. Z mężczyznami nie umawiała się od siedemnastu lat i nie wiedziała, jak powinna się w takich sytuacjach zachować. Czuła się jak starannie umalowana, nieszczęśliwa nastolatka. Starła się ukryć przed nieznajomymi swoje problemy. Z żadnym nieznajomym nie spędzała więcej niż godzinę. Każdemu z nich dawała jednakową szansę, jak kiedyś mówiła jej matka. Zapomniała już, jak się rozmawia z mężczyznami. Przez cały czas znajomości z Clayem nie musiała się zastanawiać, jak z nim rozmawiać. Ci nieznajomi zawsze pytali o jej stan cywilny. Kiedy odpowiadała, że nigdy nie była mężatką, oczekiwali wyjaśnień. Dlaczego atrakcyjna, inteligentna i interesująca kobieta nie wyszła przez tyle lat za męża? Amoże coś z nią było nie w porządku? Mężczyźni z reguły byli już żonaci, niektórzy

nawet dwa razy. Małżeństwo traktowali jak swego rodzaju test. Susan nie mogła przewyciężyć niechęci do nich. Nie interesowały jej wcale spotkania z tymi ludźmi. W końcu zdecydowała się powiedzieć Joan Giacando, że ma tego dosyć. Nie chce się z nikim więcej umawiać, chyba że będzie to całkiem przypadkowe i naturalne. Natychmiast poczuła wielką ulgę.

W końcu stało się to, na co czekała od dawna, miała wygłosić jeden z wykładów w Los Angeles.

— Przyjeżdżam — powiedziała Seanowi. W dalszym ciągu odbywali cotygodniowe, długie rozmowy przez telefon i chętnie by się spotkali. Uzgodnili, że spotkają się na drinku w Polo Lounge, w dzień jej przyjazdu, zaraz po wykładzie. Zamówił jej pokój w hotelu Beverly Hills na jedną noc. Postanowiła tam przyjechać mimo dręczących ją wspomnień. Następnego dnia chciała odwiedzić Danę.

— Przyjeżdżam do Los Angeles — zadzwoniła do Claya.

— Może zjemy razem kolację — zaproponował. — Wiem, że będziesz bardzo zajęta. Powiedz, kiedy znajdziesz chwilę czasu.

Clay zachowywał się tak, jakby nic się nie stało, jakby nie prowadził innego życia i Bambi w ogóle nie istniała. Z trudem powstrzymała się, żeby mu nie powiedzieć, że jest strasznym hipokrytą.

— Musisz coś dla mnie zrobić — poprosiła. Danę. — Chcę, żebyś pojechała ze mną obejrzeć dom Bambi. Nie znam okolicy i boję się sama tam jechać.

Bez Claya czuła się zagubiona i bezradna jak dziecko, mimo że nigdy nie była mu podporządkowana.

— Mam przyjaciółkę, która tam właśnie wynajmuje dom — odparła Dana. — Mieszka niedaleko tych dwojga młodych kochanków. Na pewno zaprosi nas na obiad.

Po przyjeździe do hotelu Beverly Hills Susan znalazła w pokoju kwiaty od Claya. Musiało go to bardzo dużo kosztować. Leżały na telewizorze z kartką: „Witaj w Kalifornii. Z wyrazami miłości, Clay”. Do tej pory tylko raz dostała od niego kwiaty i nie mogła wytłumaczyć sobie, dlaczego teraz to zrobił. Zauważyła, że to nie jego pismo. Widocznie zamówił te kwiaty z biura. Prawdopodobnie nadal udawał, że są jeszcze świetnymi partnerami handlowymi, a może chciał przekonać Bambi, że jego plany mają wielkie szanse na realizację. Na pewno chciał wmówić sam sobie, że wszystko może być jeszcze w porządku. Susan nie przyszło nawet do głowy, że po prostu chce być dla niej miły.

— Powinnaś wyrzucić te kwiaty na korytarz—poradziła jej Dana.

— Nie mogę.

— Ja bym tak zrobiła. Nie mogłabym na nie patrzeć.

— A mnie się podobają — odparła Susan. — Poza tym nie zdołałabym ich nawet unieść.

Podczas udzielania wywiadów Susan stała się bardzo ostrożna. Wiedziała doskonale, że Clay dokładnie przegląda prasę. Mówiła, że nigdy nie była mężatką. Na pytanie, czy nie chciała wyjść za mąż, odparła, że tak, i to kilka razy. Śmiała się przy tym, jakby samą z siebie.

Siedziała przy stoliku w Polo Lounge i czekała na Seana. Zastanawiała się; czy wygląda tak, jak go sobie wyobrażała: wysoki, szczupły, przystojny i bardzo inteligentny. I nie zawiodła się. Przywitani się jak para starych przyjaciół. Wiedziała, że zna go o wiele lepiej niż tych wszystkich mężczyzn, z którymi do tej pory się spotykała. Zamówił drinki i przez chwilę rozmawiali o swojej pracy. Nie chciała go zanudzać swoimi kłopotami z Bambi i Clayem.

— Nie mogę zrozumieć, dlaczego nie masz jeszcze stałej przyjaciółki — powiedziała Susan. — Każda byłaby szczęśliwa, gdyby mogła być z tobą.

— Kobiety mówią mi, że jestem miły.

— Aż za miły!

— To samo powiedziały mi moje dwie ostatnie dziewczyny. Czy ona też jest zbyt miła? A może była zbyt miła dla Claya?

A może za mało się starała i za często zostawiała go samego?

— Czego one od ciebie chciały? — spytała.

— Przypuszczam, że potrzehowały mężczyzny, który by je unieszczęśliwił.

— Ja takiego nie potrzebowałam — powiedziała Susan. — Ale właśnie takiego spotkałam.

Możesz znaleźć kogoś lepszego niż Clay.

— Zostałabym z nim na zawsze. Nawet wtedy, gdyby nie był znany i nie miał pieniędzy. Gdybym musiała, płaciłabym za wszystko, nawet zaopiekowałabym się nim na starość.

- Teraz zajmie się tym Bambi. — Sean roześmiał się. — Ciesz się, że twój okres przypadł na jego najlepsze lata. Ciesz się z tego i żyj dalej.

— Bardzo bym chciała, żeby tak było.

— Na pewno tak będzie.

Sean odprowadził ją do jej pokoju. Nie wiedziała, czy był tylko taki uprzejmy, czy liczył, że go zaprosi do siebie. Przypomniały się jej dawne czasy, kiedy ludzie spali ze sobą tylko dlatego, że partner wydał się im atrakcyjny. Przez chwilę pomyślała, czy nie przespać się z Seanem. Otworzyła drzwi,

spojrzeli na siebie. Nie wiedziała, czy powinna zrobić jakiś gest, żeby pocałował ją na dobranoc. Pocałowali się po przyjacielsku w policzek.

— Może zjemy razem kolację — zaproponowała Susan. — Masz czas w środę?

— Oczywiście.

Susan weszła do pokoju i z zadowoleniem pomyślała sobie, że nie jest jeszcze taka stara i odpychająca. Sean jest przecież młody, a z chęcią spędziłby z nią noc. Coraz wyraźniej widziała, jaką krzywdę wyrządził jej Clay.

Przyjaciółka Dany miała na imię Carla i zajmowała się pisaniem scenariuszy.

Widok mijanych po drodze domów powodował ściskanie w gardle. Wyobrażała sobie Claya wracającego do domu. To przecież nie mogło być jego ulubione miejsce. Nie było w jego stylu.

Carla miała na sobie obcisłą bawełnianą koszulkę i krótkie spodnie. Miała czterdzieści sześć lat i wyglądała równie wspaniale jak Dana. Susan spojrzała na nie. Nie wiedziała, czy jeszcze będzie taka szczęśliwa i ładna jak one. Wiedziała za to, że smutek, przemęczenie i przejścia z Clayem wycisnęły piętno na jej twarzy.

— Najwyższy czas, byście mnie odwiedziły — powiedziała Carla na przywitanie i wprowadziła je do bardzo przytulnego i miłego domu. W kuchni wszędzie leżały pojemniki i pudełeczka, w których przyniosła gotowe dania z restauracji.

— Widzicie, jak się starałam, żeby was godnie przyjąć — pochwaliła się. — Proszę, obejrzyjcie sobie moje mieszkanie. To wspaniałe miejsce do pracy. Będziemy miały świetny lunch. Po raz pierwszy robię takie przyjęcie u siebie, to fantastyczne.

— Opowiedz Carli, co ci zrobił Clay — powiedziała Dana. Popijały wodę mineralną z wysokich szklanek.

Carla była przerażona.

— Opowiedz też, jak cię okradł.

— Mieszkał z Bambi już od roku. Przyszedł do mnie i poprosił o następny okres wyłącznych praw do mojej książki. Trzy lata za dolara. Łącznie więc wypadło już cztery lata. Zgodziłam się, bó myślałam, że robię to dla nas. Gdybym wtedy wiedziała, że z nią mieszka, nigdy bym się nie zgodziła. — Susan spostrzegła dziwny wyraz twarzy Carli. Nie po raz pierwszy zauważyła, że nieuczciwość zawodowa Claya wywoływała o wiele większe oburzenie niż to, że złamał jej serce. Dla Susan nie miało to większego znaczenia.

— Słucham? — Carla naśladowała rozmowę telefoniczną. — Tu agencja Niewolnicy i Ofiary Literatury. Czym możemy



służyc? Możę prawa do książki, którą wszyscy chcą kupić? Na cztery lata? Proszę bardzo, dla pana wszystko. Jesteśmy tu tylko po to, żeby spełniać wszystkie pana życzenia

Susan roześmiała się histerycznie. Po raz pierwszy od początku tej historii poczuła się szczęśliwa. Śmiała się razem z Daną i Carlą. Zrozumiała, że nadejdzie jeszcze chwila, kiedy będzie mogła przejść nad Clayem do porządku dziennego i przestanie sobie zaprzętać nim głowę. Cieszyła się, że znowu będzie prowadzić normalne i radosne życie. Clay i Bambi przestaną przesłaniać jej świat.

Zjadły lunch. Carla opowiadała o scenariuszu, nad którym właśnie pracowała. Wydawała się taka samodzielna i niezależna. Żyła i pracowała w odosobnieniu i była z tego zadowolona. Opowiadała też o mężczyźnie, z którym się spotykała i o swoich problemach, ale nie przejmowała się nimi zbyt. Ten człowiek był po prostu tylko częścią jej życia.

— Mamy obejrzeć ich dom, nie zapomnij o tym. - Susan bała się, że Dana nie będzie chciała tam pojechać.

— Dobrze o tym pamiętam — uspokoiła ją Dana

— Coz - odezwała się Carla. Każda z nas musiała przeżyć ciężkie chwile.

Pożegnały się z Carlą, która natychmiast zasiadła do pracy. W czasie jazdy Susan dokładnie wpatrywała się w numery mrjanych domów.

— Nie jedź tak szybko. — Była strasznie nerwowa — Nie znajdziemy tego domu.

— To tutaj — powiedziała Dana.

— Zatrzymaj się — poprosiła przyjaciółkę. Serce jej waliło jak młotem.

— Nie możemy stanąć bezpośrednio przed domem Zatrzymały się parę metrów dalej. Susan podeszła do domu

Bambi Green. Dana bardzo ostrożnie szła za nią. A więc to tutaj. Susan wyobrazała sobie ten dom jak skorupę, w której ukrywali

się Clay i Bambi. Stał po tej samej stronie ulicy co dom Carli. Z łatwością można było minąć go i nie zauważyć za drzewami. To prawie nowy dom. To tu wprowadził się Clay. Podeszła bliżej

— Uważaj! — syknęła Dana. — Są w domu!

Czyżby już wrócili z pracy? Nie mieli nic do roboty w biurze? Przed domem parkowały dwa samochody. Na eleganckim ciemnozielonym Jaguarze rozpoznała numery rejestracyjne Claya. Było jej przykro, że nie powiedział jej o swoim nowym samochodzie. Tak bardzo lubiła jego stary wóz. Drugi to

czerwony kabriolet Thunderbird, taki sam jak jego stary biały samochód. Miał numery rejestracyjne LTL SARNA.

— Chyba oszaleli — mruknęła Dana.

— Śmieszne naśladownictwo — szepnęła Susan i zajrzała do środka. Szukała czegoś, co mogłoby powiedzieć jej więcej o Bambi. Na siedzeniu leżały lekkie rękawiczki, jakich czasami używają kierowcy. Na desce rozdzielczej zauważyła ślad wypalony papierosem. Pochodził sprzed wielu lat i Susan doskonale go pamiętała. To był ukochany samochód Clay, poznałaby go wszędzie. Zawsze się nim szczylił. Do głowy by jej nie przyszło, że Clay może się z nim rozstać. Widocznie naprawdę ją kochał. Zrobiło się jej niedobrze.

— To jego samochód — szepnęła. — Musiał go jej podarować.

Przestań się rozczulać — syknęła Dana. — Ten samochód ma tyle lat co i on.

— Nie jest taki stary. — Susan ruszyła w stronę domu.

— Co ty wyprawiasz? — Dana robiła się coraz bardziej niespokojna.

— Chcę zajrzeć do środka.

— Ależ oni są w domu!

— Nie zobaczą mnie.

Susan schylona obezrzała dom. A może powinna zadzwonić i powiedzieć „Cześć”? Udać, że odwiedzała znajomych i znalazła się tu przypadkiem? Musiałby ją zaprosić do środka. Przez okna Susan nie mogła zbyt wiele dostrzec. Musieli być w innym pokoju. Na kredensie pod oknem stało parę fotografii w ramkach. Była ciekawa, czy to rodzinne fotografie Clay i Bambi. Kiedy wróciła do samochodu, Dana trzęsła się z nerwów.

— Dostanę przez ciebie zawału serca — powiedziała ze złością. — Zauważą nas. •

— To powiem, że właśnie wybrałyśmy się tutaj na spacer i udamy zdziwienie, że tu mieszkają. — To tłumaczenie wydało się Susan całkiem logiczne. Wsiadła do samochodu.

— Dlaczego to robisz? — spytała Dana.

— Chcę się upewnić, że to wszystko dzieje się naprawdę. Możemy już jechać.

Susan spędziła w Los Angeles dziesięć dni i dwa razy widziała się z Clayem.

Pierwszy raz umówili się na drinka przy jego ulubionym stoliku w Polo Lounge.

Było jeszcze bardzo wcześnie i w restauracji siedziało niewiele osób.

— Długo pana nie widziałem, panie Bowen — powiedział kierownik sali. Susan z początku tłumaczyła sobie, że Clay dlatego zaprosił ją do restauracji o tak wczesnej porze, żeby jak

najkrócej; być z daleka od Bambi. Teraz dochodziła do przekonania, iż to był jedyny sposób, żeby dostać ten stolik

W restauracji panowała przyjemna cisza. Stali goście schodzili się dopiero późnym popołudniem.

— Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego oszedłeś do Bambi? — spytała po raz kolejny. Clay zaczął cicho płakać. Tym razem miał przy sobie chusteczki higieniczne.

— Nie mogę o tym mówić. — Trzęsła mu się broda Tym razem wiedziała już, co ma powiedzieć.

Wyrzuciłeś mi wielką krzywdę. Zrujnowałeś mi życie. Oddaj mi chociaż moje pieniądze za książkę.

— Nie mogę.

— Oddam ci tego dolara. Oddam ci nawet dwa dolary

— Nie może jeszcze mi się uda — odpowiedział żalonym głosem. Widać było, że sam nie wierzył w to, co mówił

Nie nalegała, była nawet zadowolona, że odmówił. Książka i artykuł to jedyna rzecz, która ich jeszcze łączyła. Gdyby oddał należne jej pieniądze, nie miałyby już żadnego powodu, żeby się z mm spotkać czy porozmawiać. Nie chciała podejmować tego ryzyka. Ciągle jeszcze go potrzebowała.

Spieszył się na obiad-zebranie. Przypuszczała, że zabierze ze sobą Bambi.

Na spotkaniu z Seanem Susan starała się być swobodna i interesująca, ale mogła rozmawiać tylko o Clayu i Bambi Przepraszała go za ten mało przyjemny temat rozmowy. — Nie wiem, dlaczego mnie jeszcze tolerujesz—powiedziała Susan.

— Dużo ostatnio przeszłaś, doskonale to rozumiem

— Masz rację. Gdyby teraz Clay powiedział mi, że pada, to wyrztałabym przez okno, żeby to sprawdzić. Już mu nie wierzę

— Chcesz zobaczyć dom Bambi?

— Już go widziałam. Dziękuję ci. — Był taki uprzejmy. Umówiła się z Clayem na kolację w przeddzień wyjazdu do

Nowego Jorku. Nie chciała spotkać się z nim wcześniej, żeby nie myśleć o tym, że gdy ona jest w Los Angeles, on w tym samym czasie żyje z inną kobietą. Wiedziała, że będzie do niego tęsknić i zdecydowała, że powinni się spotkać na dzień przed odlotem do Nowego Jorku. Bała się, że może załamać się i błagać o spotkanie. Na to była zbyt dumna.

Pozwolił jej wybrać restaurację. Zdecydowała, że spotkają się w restauracji hotelu Beverly Hills. Zdawała sobie sprawę że me zabierze jej do Hollywood; leżało zbyt blisko jego nowego domu. Beverly Hills pełne było wspomnień z ich wspólnej

przeszłości. Wybrała najromantyczniejsze miejsce w Los Angeles, żeby chociaż trochę pocierpiał. Siedzieli pod parasolami w świetle księżyca, na stole paliły się małe świeczki. *Spójrz na ten cudowny księżyc. Jaki piękny. Jak bardzo się kiedyś kochaliśmy...*

— Wydaje mi się, że największe rzeczy i osiągnięcia są jeszcze przede mną — powiedziała. — Zamierzam dokonać czegoś wielkiego.

— Wiem — zgodził się Clay. Jego oczy wypełniły się łzami. Dlaczego patrzył na nią z taką miłością?

— Czeka mnie wspaniałe życie — skłamała Susan.

— Wiem o tym.

Przez chwilę poczuła się wolna. Zdawało się jej, że niczym nie skrepowana odpływa w przyszłość, podczas gdy Clay nie mógł się ruszyć z miejsca. Czowała się bardzo młodo.

— Chciałabym cię prosić o pewną przysługę — poprosiła.

— Słucham.

— Jeśli uda ci się załatwić kontrakt na książkę lub artykuł, nie chciałabym, żeby Bambi pisała do niego scenariusz. Ona nie ma żadnego doświadczenia.

— Nigdy nie pozwolę jej zabrać się do tego scenariusza — obiecał Clay. — Zatrudnię zawodowego pisarza.

Wróciła do domu następnego dnia. To, co powiedziała Clayowi o swojej wspaniałej przyszłości, składało się z pobożnych życzeń i brawury. Natchnienie gdzieś zniknęło i nie mogła go odzyskać. Wstydziała się, że nie może pisać i myśleć o przyjętych zobowiązaniach. Zastanawiała się, jak długo to może trwać. I wtedy pewnej nocy miała tak żywy i niespokojny sen, że obudziła się oszołomiona.

— Och, Cosumel --^płakała dziewczynka, — Cosumel. — Przed nią na ziemi leżał duży, piękny pies. Obdarto go ze skóry i rozcięto brzuch. Leżał w kałuży krwi i własnych wnętrznościach, ale jeszcze żył.

— Nie umieraj, kochany piesku — łkała dziewczynka. Dziewczynka zaczęła wczółgiwać się do brzucha psa i nagle

Susan zauważyła, że to ona jest tą dziewczynką. Bała się, że pies przesiąknięty jest wonią śmierci, ale jakoś nic takiego nie czuła. Opanował ją smutek.

— Zawsze cię kochałam — powiedziała do psa.

Pies odwrócił łeb, spojrzał na nią i Susan rozpoznała w nim twarz Claya i jego brązowe oczy. Uśmiechał się.

Kiedy obudziła się, natychmiast zapisała ten straszny sen. Chciała o nim porozmawiać ze swoją terapeutką. Sama nie miała pojęcia, dlaczego śniły się jej takie koszmary. Kto to był

Cosumel? Pomyślała o Meksyku i składanych tam dawniej ofiarach.

— Chciałabym, żebyś zmieniła zakończenie tego snu — Doprosiła Joan Giacando.

— Ten pies żyje. Wyzdrowiał i nic się nie wydarzyło Dziewczynka i pies nadal żyją i są bardzo szczęśliwi.

— Widzisz, dopiero to, co powiedziałaś, jest dobrym snem Spytałaś tę dziewczynkę: „Dlaczego chowasz się w ciele tego psa? Powinnaś się bawić na placu zabaw, bo tu jest miejsce odpowiednie dla dziewczynek”.

Susan westchnęła głęboko. Nigdy przedtem nie pomyślała o takiej interpretacji snu.

— Ten martwy pies to twój związek z Clayem.

— Pies nie był martwy. On umierał — zaprzeczyła Susan.

— A więc po co ci związek, które zamierają?

Nie można było wyjaśnić tego przy pomocy logiki — tak już musiało być. Ona też chciałaby, żeby było inaczej.

\* \* \*

Susan liczyła mijające dni i czekała na nadejście lepszych Czasami w nocy nie mogła zasnąć, dzwoniła do Bambi i natychmiast odkładała słuchawkę. Zawsze Bambi podnosiła słuchawkę. Sean zapewniał ją, że w jej domu jest tylko jeden numer Czasami przychodziło jej na myśl, jak bardzo Clay musiał się od mej uzależnić, skoro nie zdobył się nawet na założenie w domu własnego telefonu. Przypomniały się jej słowa wróżki. Powiedziała, Ze Bambi go oszukuje. Susan miała nadzieję, że jej telefony przerażą Bambi i pomyśli sobie, że to może dzwonić ktoryś z jej przyjaciół. Kiedy ona się z nimi spotykała? Popołudniami? Mogła wymykać się z domu, tłumacząc, że idzie do sali gimnastycznej. Clay nigdy nie mógł tego sprawdzić.

— Halo? — powtarzała Bambi. — Halo?

Pewnej nocy Susan nie odkładała słuchawki. Z przyjemnością słuchała przestraszonego głosu Bambi. Chciała odgrywać rolę kochanka Bambi, któremu nie wolno o tej porze dzwonić ponieważ Clay był w domu. Po chwili Clay wziął słuchawkę.

— Kto dzwoni? — spytał ostrym tonem mężczyzny, który broni swojej kobiety.

Susan odłożyła wtedy słuchawkę Pamiętała czasy, kiedy ją ochraniał. Dłużej nie było już sensu dzwonić.

Wydawcy od Rutledge'a i Browna zadzwonili, pytając czy me udzieliłaby wywiadu w telewizji kablowej na temat swojej twórczości. Telewizja onieśmielała ją i denerwowała, mimo że

już udzieliła telewizji kilka razy wywiadów. Tym razem czuła się zmęczona i nie miała ochoty na rozmowy, przed kamerą.

— Doprawdy nie wiem...

— Proponujemy udział w *Sandy Pember Show*. To naprawdę bardzo dobry program.

— Czy chociaż dobrze płacą?

— Mają dużą widownię.

— Jak długo to ma trwać?

— Chcielibyśmy, żeby brała pani udział w całym programie. Trwa około godziny. To dyskusja w gronie specjalistów.

— Dobrze, zgadzam się.

— Program odbędzie się za dwa tygodnie. Prześlemy pani list z dokładniejszymi informacjami.

List przyszedł po paru dniach. Potem zadzwoniła Nina, mówiąc, że rozmowę zorganizowano w celu promocji i sprzedaży książek,

— Szkoda, że nie próbowałam sama sprzedawać swoich książek — powiedziała Susan.

— Obawiam się, że przez dłuższy czas nie będę w stanie nie napisać.

— Musimy coś wymyślić — uspokajała ją Nina. — Nie martw się. Ostatnio dużo przeszłaś i potrzebujesz trochę czasu, żeby wrócić do siebie.

Sandy Pember była kobietą o nie określonym bliżej wieku. Miała jasnoblonde włosy i jaskrawy, nieomal wyzywający makijaż. Nosila jasnoczerwony kostium, zielone kolczyki i różnokolorową chustkę na szyi. Ten niezwykle barwny strój natychmiast rzucał się w oczy. Przemknęła przez poczekalnię, żeby przywitać się z uczestnikami dyskusji, i za chwilę wróciła do studia. Goście nagle poczuli się nieważni i spojrzeli zmieszani po sobie. Pomiedzy nimi siedział blady, tłuściutki i lekko siwiejący Anglik, brunetka z gniewnie uniesionymi brwiami, Susan oraz młody człowiek przypominający trochę studenta college'u.

— My się już spotkaliśmy — zwrócił się młody człowiek do Susan.

Spojrzała na niego uważnie. Nie był wcale taki młody, na jakiego wyglądał; dobiegał trzydziestki,

— Gdzie?

— Chciałem zająć się produkcją filmu na podstawie pani artykułu „Biały proszek”. Nazywam się Andy Tollmalig.

A tak, to ten młody producent, wschodząca gwiazda sieci RBS. Andrew Tollmalig. Nigdy nie zapomni tego nazwiska.

— Powinnam się była wtedy zgodzić na pańską propozycję — powiedziała Susan.

— Też tak uważam.

Wygląd Tollmaliga zmuszał nawet obce osoby do zwrócenia na niego uwagi. Susan też przyglądała mu się ukradkiem Spod grzywki czarnych, prostych włosów spoglądały wesołe żywe oczy. Nosił szary sweter, białą koszulę i dzinsy, a na nogach miał zwykłe adidasy. To właśnie jego wygląd i strój stwarzał wrażenie, że jest jeszcze studentem college'u W tych czasach szefowie telewizji poszukiwali chłopięco wyglądających producentów i Tollmalig doskonale spełniał ich wymagania. Pod układną i grzeczną powierzchownością musiało jednak kryć się zdecydowanie i chęć dominacji.

— Chciałem zrobić film o kobiecie handlującej narkotykami—powiedział Andy. — Naprawdę, to byłby wspaniały film.

Susan rozmowa ta zaczynała sprawiać przykrość; przypomniała jej Claya.

— A co pan zrobił zamiast tego filmu? — spytała chcąc zmienić temat.

— „Biografię zbrodni”, dwuczęściowy mini-serial o mafii. A, tak. — Słyszała o tym filmie i nawet widziała jedną

jego część. Wydawało się, że to udana realizacja, ale nie chciała dłużej się nad tym rozwodzić. Ucieszyła się, że nie widziała całego filmu i że nie spotkała jego nazwiska wśród nazwisk twórców. Byłoby to dla niej przykre uczucie.

— Proszę przyjąć moją wizytówkę — wtrąciła kobieta z gniewnymi brwiami.

— A czym się pani zajmuje?

— Moja książka o horoskopie roślinnym była na liście bestsellerów przez sześć miesięcy.

— To bardzo interesujące. — Andy był bardzo poważny i uprzejmy. Schował jej wizytówkę do kieszeni.

— W mojej książce omówiłam także specjalne substancje odżywcze, które możemy otrzymać uprawiając rośliny o określonej porze roku — kontynuowała. — Podałam również, co powinno się spożywać w zależności od daty urodzenia i zaleceń horoskopu. Czy wie pan o tym, że w kukurydzy znajdują się enzymy, które wzmagają u niektórych agresję?

— Naprawdę? — zdziwiła się Susan.

— Proszę przeczytać moją książkę. — Dumnie wręczyła Susan swoją wizytówkę. Podała ją także milczącemu do tej pory Anglikowi.

— Czy pan także specjalizuje się w tematach dotyczących przemocy? — zwróciła się do niego.

— Słucham panią?

— Przecież tematem dzisiejszego spotkania jest przemoc, prawda? Tak mi powiedział mój wydawca,

— A tak, pracuję nad musicalem poświęconym Kubie Rozpruwaczowi. Myślę, że dlatego zaproszono mnie do udziału w tej dyskusji.

- Nad musicalem? — powtórzył Andy. — Tak, na pewno dlatego pana tu zaproszono. — Oczywiście miał na myśli przemoc w teatrze. Był tak przesadnie poważny, że Susan z trudem opanowała się, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

— Tak, to bardzo ponura historia— zgodził się Anglik.

— Nie wiedziałem, że mamy dyskutować o przemocy — odezwał się po chwili Tollmalig. — Kierownik programu jest moim przyjacielem i poprosił mnie, bym tu się zjawił, bo brakowało mu jednego uczestnika dyskusji.'

— Może pan mówić o sieci RBS — odpowiedziała mu Susan i natychmiast pomyślała o Clayu. — Będą panu bardzo wdzięczni.

— Ma parti rację — uśmiechnął się Andy. — Bardzo dobrze mi się z nimi pracuje.

— Może pan wspomnieć o swoim mini-seriale o mafii.

— To już przeszłość. Muszę myśleć o tym, co robię teraz, i co mogę zrobić jutro.

— Całkowicie się z panem zgadzam. — Susan uwielbiała jego sposób myślenia o pracy. Sprawiał, że wierzyła w nowe, dobre czasy, które jeszcze ją czekały. Musiała tylko bardzo chcieć ich dożyć.

— Czy przyjmie pani moją wizytówkę? — Andy podał jej prostokątny bilecik. Z jego spojrzenia wywnioskowała, że nie robił tego wyłącznie w celach zawodowych.

— Nie mam przy sobie wizytówek — z żalem powiedziała Susanale mogę dać panu mój numer telefonu.

Dyskusja udała się wyśmienicie. Po zakończeniu wszyscy pospiesznie opuszczali studio udając się na ważne spotkania i narady. Susan również udawała, że nie ma czasu. W domu wetknęła wizytówkę Andy'ego Tollmaliga pod telefon, żeby jej nie zgubić. Była ciekawa, czy do niej zadzwoni.

Minał tydzień, dziesięć dni i nic się nie wydarzyło. Susan spoglądała od czasu do czasu na jego wizytówkę. Lubiła o nim myśleć. Był przecież bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Wydawało się jej, że powinna poczynić pewne kroki, żeby go nieco bliżej poznać. Może powinna do niego zadzwonić i zaproponować wspólny lunch lub kolację. Na wizytówce podano numery telefonów w Nowym Jorku i Los Angeles. Nie wiedziała, czy Andy nie dzwonił dlatego, że zgubił jej numer, czy dlatego, że



nie zależało mu na spotkaniu. Na pewno miał przyjaciółkę lub, nie daj Boże, żonę. Najlepiej, gdyby miał wiele dziewczyn. Zdecydowała, że musi jakoś rozpocząć nowe życie — zadzwoniła pierwsza.

- Susan! - Andy naprawdę ucieszył się z jej telefonu. — Chciałem zadzwonić do ciebie. Cieszę się bardzo. Nasze spotkanie telewizyjne było niezłe, prawda? Pamiętasz tę damę od roślin? Ona chyba zjada ludzi. Wyobraź sobie, że tysiące ludzi kupuje te bzdury. Po spotkaniu przeczytałem tę książkę faszki, że nie zajmuję się komediami. To doskonały materiał na komedię nonsensu. Czy zjesz w czwartek ze mną kolację? — Z przyjemnością.

Spotkali się w małej restauracji, przypominającej nieco trochę lepszy pub. Susan przyszła pierwsza i wybrała takie miejsce, żeby prezentować się jak najkorzystniej. Andy przyszedł w swetrze i dżinsach. Wydawało się jej, że był zbyt ważny, żeby nosić garnitur. Zamówili coca-cole.

Opowiedział jej o swoim życiu. Zachowywał się tak, jakby chciał zrobić na niej wrażenie. Mówił obrazami: dzieciństwo w ifiladelfii, rodzina, pierwsza praca, pierwsza miłość, pierwszy zawód, Harvard, szkoła filmowa. Podczas studiów chciał zostać pisarzem i reżyserem, ale później doszedł do wniosku że producent posiada większą władzę i kontrolę nad ludźmi — Opowiadał swoją historię z humorem i dużym Urokiem busan w niczym to nie pomogło: była tak zdenerwowana swoją pierwszą od lat poważną randką, że nie zdołała zapamiętać jego opowieści. Na dodatek jeszcze Andy dotykał jej - gładził koniuszkami palców jej ramię.

Rozpraszało ją to do tego stopnia, że najchętniej uciekłaby z restauracji.

Co ona robiła z tym mężczyzną? Ale przecież było to normalne zachowanie się ludzi - spotykają się, rozmawiają, chcą się bliżej poznać.

Andy dotąd nie był żonaty i na razie z nikim nie mieszkał. *tyl* młody i atrakcyjny i to przecież ona pierwsza do niego zadzwoniła.

Nagle przerwał w pół zdania i powiedział:

— Kocham twój nosek.

— Mój nos?

— Tak.

Susan starała się zrozumieć, dlaczego to powiedział.

— Na pewno dlatego, że wygląda tak samo jak twój — powiedziała.

— Masz cudowny uśmiech.

— Dziękuję. — Tym razem miał rację.

Siedzieli przez chwilę i uśmiechali się do siebie. Potem Andy pytał o jej przeszłość. Musiała mu jakoś odpowiedzieć i powiedziała parę słów o Clayu. Zaszokowała go nieuczciwość Bowena, ale przede wszystkim sposób, w jaki pozbawił ją prawa własności do książki i artykułu. Uważał, że ludzie oczywiście mogą rozstawać się, ale nie uznawał kłamstwa i kradzieży, tym bardziej, kiedy robi się to pod przykrywką miłości. Dla niego było to przestępstwo kryminalne. Zdenerwował się bardziej niż Susan. Powiedziała mu o tym między innymi dlatego, że biznes to jedyny temat, na który mogła rozmawiać z mężczyznami.

Do stolika podszedł kelner i zapytał, czy może już przyjąć zamówienie. Zamówili cokolwiek, byle tylko się go pozbyć. Dochodziła druga i restauracja powoli pustoszała. Susan nie była głodna, ale kiedy kelner przyniósł sałatkę z kurczaka, Andy pochłonął wszystko, jakby nie jadł od tygodnia.

— Njc nie jesz — zauważył Andy,

— Nie jestem głodna.

Byli ostatnimi gośćmi w lokalu. Kelnerzy jedli lunch. Susan spojrzała na zegarek.

— Umówiłam się z moją terapeutką — powiedziała. Andy podpisał czek dla kelnera.

— Czy powiesz jej o mnie? — spytał Andy.

— Raczej ona to zrobi — odpowiedziała z uśmiechem Susan.

— Powiedz jej, że się spotkaliśmy — poprosił z figlarnym błyskiem w oczach.

Odprowadził ją do taksówki. Po raz pierwszy od chwili rozpoczęcia terapii Susan żałowała, że musi jechać do domu.

Tuż po powrocie zastała wiadomość od Andy'ego. Nacisnęła guzik automatycznej sekretarki.

— Wiem, że jesteś u swojej terapeutki. Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że lunch w twoim towarzystwie sprawił mi ogromną przyjemność. Mam gorącą nadzieję, że zostaniemy co najmniej dobrymi przyjaciółmi — usłyszała.

Co najmniej dobrymi przyjaciółmi! Niespodziewanie zdała sobie sprawę, że jest jej bardzo przyjemnie. Ta wiadomość od Andy'ego pochlebiała jej, dawno nie czuła się taka szczęśliwa. Ponownie odtworzyła nagraną na taśmie informację. Mówił miłym, ciepłym, trochę uwodzicielskim głosem. Z jego tonu wywnioskowała, że mówiąc „co najmniej” nie miał na myśli stosunków zawodowych.

Czyżby Andy naprawdę chciał z nią zostać? Różnica wieku wynosiła osiemnaście lat. Zdawało się jej, że Andy nie zwracał

na to najmniejszej uwagi. Może ta różnica wieku intrygowała go. Przypomniała sobie, że nie spytał, ile ma lat. Ona sama, też mu tego nie powiedziała. Zdrada Claya sprawiła, że Susan miała obsesję na punkcie swego wieku. Przecież Bowen zostawił ją dla kobiety o wiele od niej młodszej. Gryzła się tym i wyszukiwała u siebie coraz to więcej wad tylko dlatego, że Clay kochał inną. Do czasu rozstania z Clayem sprawy wieku były dla mej całkiem naturalne i nie stanowiły powodu do zmartwień. Wszystko zmieniło się, kiedy w jej życie wtargnęła Bambi. To Clay uczynił ją piękną — kiedy odszedł, zabrał wszystko.

Susan nie wiedziała, jak ma postąpić z Andym. Prawie go nie знаła. Zmieniła się jej mentalność, nie wypadało zaraz iść do łózka z nowymi znajomymi. Stało się to bardzo niebezpieczne ze względu na AIDS. Nie chciała jednak myśleć o znajomości z Tollmaligiem w kategoriach czystego seksu — na to było jeszcze za wcześnie. Zastanawiała się, czy w ogóle ogarnie ją jeszcze pożądanie na widok mężczyzny. Wiedziała tylko, że ten młody człowiek będzie chciał się znowu z nią spotkać. Miała nadzieję, że to niebawem nastąpi.

### **Rozdział 34**

*1987 — Nowy Jork* Nina mieszkała ze Stevie'm Duckworthem od pięciu lat To prawie jedna piąta jej życia. Podzieliła je na okresy i doszła do wniosku, że żyła z nim dłużej, niż uczyła się chodzić i mówić ubierać i czytać, dłużej, niż uczyła się w college'u i prawie tak samo długo, jak pracowała.

Awansowała na stanowisko starszego wydawcy w firmie Rutledge i Brown. Zarabiała całkiem dobrze. Stevie również był zadowolony ze swojej pensji. Nina uważała, że powinni przenieść się do lepszego mieszkania, wyjechać do Europy i próbować poszerzyć krąg swoich znajomych i zainteresowań Stevie godził się na wszystko,, ale w rzeczywistości nic to nie zmieniło. Różnili się bardzo, nawet pracowali w różnych godzinach — on w domu, a Nina w biurze. Kiedy zmęczona wracała z pracy, była szczęśliwa, że udało się jej oderwać od ludzi i polityki. Chciała być sama ze Stevie'm w domu Stevie natomiast właśnie wtedy chciał wyjść, uprawiał jogging i oglądał telewizję Często najegał, żeby pograć z przyjaciółmi w bilard lub wyskoczyć gdzieś na drinka.

Nina da rana czytała maszynopisy, Stevie więc często wychodził sam. Strasznie nie lubiła, kiedy wracał o pierwszej w nocy lekko podchmielony. Nie chciała jednak patrzeć na niego, jak kręci się po mieszkaniu i nie wie, co z sobą zrobić. Stevie z kolei mówił, że Nina nie ima pojęcia o bilardzie i wołał sam chodzić na spotkania z kolegami. Nina spostrzegła, że kiedy Stevie zauważy jakąś panienkę o małym mózdzku, ale za to z dużymi cyckami, zawsze staje się hojny i rozkoszny. Czasami zastanawiała się, czy warto dalej z nim żyć.

Coś jednak kazało jej kontynuować ten związek. Uważała, że kobiety są silniejsze od mężczyzn, którzy nie potrafią zapanować nie tylko nad swoimi uczuciami, ale nawet myślami. To kobieta powinna kształtować swoje życie i życie mężczyzny i dbać o ten związek. Mężczyzna traktuje taki podział ról jako rzecz całkowicie naturalną. Pomyślała o swoich rodzicach i swoim dziwnym dzieciństwie. Wiedziała, że nie spędzi ze Stevie'm całego życia, ale nie była jeszcze gotowa, żeby od niego odejść.

Zawsze, kiedy ją zdenerwował, przeglądała książeczkę o dziewczynce, którą Stevie ilustrował dwa lata temu. Doskonale pamiętała dzień, w którym odkryła jego wielką tajemnicę. Nigdy nie chciał jej pokazać tego obrazka. Zobaczyła małą, delikatną dziewczynkę siedzącą na grzybie. Miała jej twarz! Nie myliła się — to była ona. Uwiecznił ją w książeczce dla dzieci kilkoma pociągnięciami ołówka. Złożył jej w ten sposób hołd.. Zaskoczył ją i wzruszył.

— Nakryłaś mnie — powiedział Stevie ze śmiechem.

— Stevie, przecież to ja!

— Chciałem zrobić ci niespodziankę.

— I udało ci się. Jesteś wspaniała. Stevie promieniał z radości.

Często zdarzało się, że doprowadzał ją do furii swoim zachowaniem, ale potem robił coś tak miłego, że zapominała o wszystkim.

Niestety, w ostatnim czasie Nina musiała coraz częściej uciekać się do wspomnień.

Odłożyła książkę, spojrzała na zegarek i postanowiła dokończyć kawę. Stevie wynurzył się z sypialni.

Wyglądał dzisiaj bardzo chłopięco z rozczochranymi włosami, rozespany i pachnący jeszcze snem. Poczula wzbierającą falę czułości.

— Słuchaj, a może przygotuję na dzisiaj uroczystą kolację? — zaproponowała. —

Nie wezmę do domu żadnej pracy

pod warunkiem, że nie będziesz oglądał telewizji. Zjemy kolację i porozmawiamy.

— A o czym będziemy rozmawiać, kaczuszko. Ostatnio potrafił w jednej sekundzie popsuć jej humor w jednej sekundzie. Z trudem powstrzymała się, by nie krzyknąć, że milion razy prosiła go żeby nie nazywał jej kaczuszką. Znała już jego odpowiedź; powiedziałby, że kiedyś to lubiła, i za chwile znowu nazwałby ją kaczuszką.

— A gdzie pojedziemy w tym roku na wakacie? Był zakłopotany.

— Myślałem, że pojedziemy do Meksyku — powiedział — Nasi znajomi też tam jadą.

— Nie chciałbyś jechać gdzie indziej? Na przykład do Europy? Pokażę ci Paryż, będzie bardzo romantycznie. Potem pojedziemy na południe Francji albo do Anglii, a może nawet do Włoch. Jest mnóstwo krajów, które chciałabym zobaczyć.

— Ale nasi znajomi jadą do Meksyku — powtórzył z uporem.

— Nie nasi, lecz twoi znajomi. Oni mnie nie lubią.

— Raczej ty ich nie znosisz, kaczuszko.

— To prawda — zgodziła się Nina. — Nie widzę powodu, dla którego miałabym spędzać z nimi wakacje.

— Dlatego, że ja z nimi spędzam wakacje. Z trudem panowała nad sobą. Wbrew wszystkiemu chciała spędzić z nim romantyczny wieczór.

— Wiesz, przygotuję na dzisiaj coś specjalnego. Musisz kupić jakieś dobre wino.

— Zgoda. A potem pójdziesz ze mną grać w bilard. Prawdę mówiąc, Nina wolałaby natychmiast po kolacji iść do łóżka.

Nie kochali się już od miesiąca i od dłuższego czasu nie była z niego zadowolona. Wstępna gra miłosna dla Stevie'ego polegała tylko na tym, iż Nina pieściła ustami Jego penis. Na początku ich znajomości Stevie bardzo starał się ją zadowól i ć. ale kiedy zamieszkali razem, bardzo się zmienił i dbał tylko o siebie. Przekonała się, że mężczyźni starają się tylko wtedy, kiedy chcą zdobyć kobietę lub jej zaimponować. Tak naprawdę to nie znoszą tych starań- Ninie zdawało się, że Stevie nie lubi jej ciała. Chciał zrobić przyjemność tylko sobie.

— To będzie wielka improwizacja, ale przyjemna, zobaczysz. — Nina starała się być uwodzicielska, ale jednocześnie nie chciała go przestraszyć. Musiała już wychodzić do biura. Pocałowała go na do widzenia.

— Pamiętaj, że mamy randkę o siódmej.

— Jakie wino mam kupić? Białe czy czerwone?

Wybierz sam. Przygotuję coś takiego, że i jedno, i drugie będzie odpowiednie. Rzuciła mu długie spojrzenie. Oczywiście nie wyglądał na trzydzieści jeden lat. I nie zachowywał się odpowiednio na swój wiek, pomyślała złośliwie. Nina również nie czuła, że ma dwadzieścia siedem lat i miała nadzieję, że jeszcze na tyle nie wygląda.

— Jesteś wspaniały, mój kaczoruku.

— Kaczuszka — odpowiedział z uśmiechem Stevie.

Zrobiło się późno. Musiała wziąć taksówkę.

Nina opuściła biuro o szóstej. Odbyła mnóstwo spotkań i narad, zjadła lunch ze swoim agentem i zdążyła jeszcze przereadować notatkę na okładce książki.

Popędziła do supermarketu i pobliskiego sklepu prowadzonego przez Koreańczyka. Kupiła wszystko, czego potrzebowała na kolację. Postanowiła przygotować kurczaka w rzadki i niespotykany sposób. Jego zaletą było to, że przygotowanie nie powinno zająć zbyt dużo czasu. Przepis znalazła w czasopiśmie dla kobiet. Kupiła również kwiaty i pobiegła do domu. Na szczęście Stevie jeszcze nie wrócił.

Założyła rajstopy, ponieważ Stevie lubił jej nogi — oraz luźną bawełnianą koszulkę. Stevie i tak mówił, że ma małe piersi, więc nie było sensu zakładać stanika.

Nastawiła swoją ulubioną płytę i zabrała się do przyrządzania kolacji. Wiedziała, że zmieni płytę, kiedy jej ukochany wróci do domu. Stevie jednak nie wracał. Około ósmej zaczęła się niepokoić.

Może spotkał swoich przyjaciół w sali gimnastycznej i poszedł z nimi na drinka?

Bardzo tego nie lubiła, ale czasami to mu się zdarzało. Musiał przecież jeszcze kupić jakieś wino na kolację, to też zajęło mu trochę czasu. Uznała, że może poczekać około pół godziny.

O dziewiątej skończyła przygotowywanie kolacji. Zadzwoiła do sali gimnastycznej, potem do jego ulubionego baru. Nigdzie go nie znalazła. Zadzwoiła do klubu, gdzie zawsze grywał w bilard, ale nikt go tam dzisiaj nie widział.

Zaczynała się bać, że ktoś go napadł, albo potrącił go samochód.

A jeśli zabrali go do szpitala? Gdyby był w izbie przyjęć, na pewno by ją zawiadomili. Nie wiedziała, co robić. W końcu rozplakała się. Chciała nawet dzwonić do szpitala. Telefonowała jeszcze raz do klubu. O jedenastej zadzwoniła do szpitala. Bez rezultatu.

Do północy nikt nie zadzwonił. Nina trzęsła się ze zdenerwowania. Zastanawiała się, czy nie powinna zadzwonić do Susan i poprosić ją o radę. Zrobiło się jednak bardzo późno.

Poza tym Nina przyzwyczała się już do tego, że sama dawała sobie radę z kłopotami. Doszła do wniosku, że lepiej będzie, jeśli jeszcze trochę poczeka. Nic miała pojęcia, co mogło się stać Stevie'emu, i to przerażało ją najbardziej. Poczula głód, ale z nerwów nie mogła nic przełknąć, napiła się tylko wody mineralnej. O śnie nie było nawet mowy. Nie zapomniała o stałym przygotowanej kolacji. Zostawiła wszystko na stole wraz z kwiatami, serwetkami i ozdobami. Chciała, żeby wiedział, ile stracił. Nagle usłyszała, jak ktoś wkłada klucz do zamka. Spojrzała na zegarek; dochodziła pierwsza.

Wrócił kompletnie pijany. Strach i obawa o Stevie'ego ustąpiły miejsca długo tłumionej złości.

— Gdzie byłeś?! — wrzasnęła.

— Najpierw poszedłem do sali gimnastycznej, a potem z Davem na drinka.

— Dzwoniłam tam, nie widzieli cię dzisiaj.

— To niemożliwe. — Wydawało się, że nie wiedział nic o ich planach na dzisiejszy wieczór.

— Miałeś być w domu o siódmej — powiedziała Nina. — Specjalnie przygotowałam dla nas kolację, pamiętasz? To miała być nasza randka.

— Och, kaczuszeko. — Stevie zachwiał się. W jego oczach nie widziała ani śladu skruchy. — Przepraszam cię, ale zapomniałem.

— *Zapomniałeś?*

— Tak. Zapomniałem — powiedział i poszedł do łazienki.

— Jak mogłeś o tym zapomnieć! — krzyczała przez zamknięte drzwi. — Bałam się o ciebie, mogło ci się stać coś złego.

— Masz rację, to się często zdarza; — wymamrotał, zwałił się na łóżko i zasnął.

Nina spała tej nocy na kanapie w drugim pokoju. Była na niego wściekła. Zresztą Stevie zajął całe łóżko. Rano, kiedy wychodził do pracy, Stevie jeszcze spał. Nie mogła nawet przeszukać jego kieszeni. Nie dlatego, że bała się coś znaleźć, ale dlatego, że spał w ubraniu.

Zastanawiała się, dlaczego jeszcze walczyła o ocalenie swego związku z Stevie'm. Nie chciała żyć tak, jak jej matka, i trzymać się czegoś, co dawno przestało już istnieć. Jednocześnie nie mogła zdecydować się na przekreślenie pięciu lat życia. Ona i Stevie to jeszcze nie zakończona historia.

Dlaczego ich miłość zniknęła w taki dziwny sposób? Kiedyś bardzo się kochali. Pamiętała szczęśliwe dni, podniecenie,

pierwszą wspólną noc i wspaniałe uczucie, że są razem. Przypomniała sobie jego słodkie niespodzianki. Pomyślała o rysunku dziewczynki z jej twarzą. Ale ona już nie jest małą dziewczynką. Ona wydorosłała, a Stevie nie. Jeśli to prawda, to dlaczego nie odchodzi od niego?

O jedenastej goniec przyniósł do biura kwiaty. Przysłał je Stevie. Dołączył karteczkę z rysunkiem kaczora i napisał: „Wino zrobiło ze mnie świnię. Przebac mi. Przez pięć minut siedziała nad karteczką, zastanawiając się, co robić dalej. Nigdy nie był alkoholikiem, więc na pewno nie zapomniał o kolacji dlatego, że był pijany. Pozostało inne wyjaśnienie: chciał o niej zapomnieć. To było o wiele gorsze. Postanowiła do niego zadzwonić.

— Dostałam twoje kwiaty.

— Podobają ci się?

— Tak.

— Przebaczyłaś mi?

— Przrzekniesz, że to się nigdy nie powtórzy?

— Przrzekam.

— Bardzo się o ciebie bałam. Zrobiłeś mi dużą przykrość.

— Wiem.

— Widziałeś, jaką wspaniałą kolację przygotowałam?

— Zjadłem wszystko pa śniadanie.

— Nie masz kaca? — Przez chwilę Nina pomyślała sobie, że udawał bardziej pijanego niż był, a potem, że śpi, kiedy rano wychodziła do pracy.

— Śniadanie mnie wyleczyło — powiedział Stevie. — Zobaczmy się wieczorem.

— Cześć. — Zgodziła się, ponieważ i tak wieczorem nie miała dokąd pójść.

Pó tygodniu przygotowała drugą uroczystą kolację. Tym razem Stevie przyszedł na czas. Próbował być szarmancki i miły, mimo że nie zgadzali się co do planów na wakacje. Potem poszli razem do klubu, gdzie Stevie grywał w bilard. Spotkała tam rudowłosą dziewczynę, która przywitała się ze Stevie'm jak ze starym przyjacielem i flirtowała z nim w jej obecności. Przyjrzała się jej: wielkie cyce, długie nogi, końska twarz. Bez przerwy chichotała i ocierała się o Stevie'ego. Bardzo dobrze grała.

Wydawało się, że spędzą w klubie cały wolny czas. Ninie nie podobał się sposób, w jaki ze sobą rozmawiali. Na razie jednak nic nie mówiła.

Bardzo późno wrócili do domu. Nie wiedziała, czy była jeszcze pora na romantyczne zaloty. Jakaś część jej duszy kazała jej gniewać się na Stevie'ego za jego zachowanie



w klubie, druga zaś chciała się upewnić, że ciągle jeszcze woli ją niż inne dziewczyny. Niestety, kiedy przysunęła się do niego, odwrócił się i mamrocząc pod nosem „dobranoc”, zasnął.

Nina poczuła się nieco urażona. Przez dłuższy czas nie mogła zasnąć, tłumiąc w sobie podniecenie i złość. Uważała się za osobę inteligentną i postanowiła nie udawać głupiej tylko dlatego, żeby komuś sprawić przyjemność.

Nie mogli iść do matki na Święto Dziękczynienia, ponieważ Laura ciągle jeszcze przebywała na kuracji odwykowej. Uczyła się prawidłowo odżywiać i odpowiednio oceniać stan swego umysłu i ciała. Nina podziwiała matkę za odwagę i zdecydowanie, z całego serca życzyła jej sukcesu. Nie chciała jechać do Kalifornii do ojca i Bambi — zresztą nie zaprosił jej. Zdecydowała, że po raz kolejny pojedą do rodziców Stevie'ego na Florydę.

Nina zawsze bardzo ich lubiła. Uwielbiała ciepło normalnej rodziny. W dzieciństwie jej tego brakowało. Była to obopólna sympatia. Jak zwykle jego matka napomykała, że powinni się zaręczyć. Stevie miał dwie siostry i dwóch braci, tylko on pozostał jeszcze kawalerem. Nawet jego przyjaciele w Nowym Jorku zdążyli się pożenić. Nina zdała sobie sprawę, że byli jedyną parą wśród znajomych, którzy nie zawarli małżeństwa, ani nawet nie zaręczyli się. Nigdy o tym ze sobą nie rozmawiali. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby za niego wyjść. Chciałaby mieć jego rodzinę z Florydy, ale najlepiej bez niego.

W ten sam wieczór, kiedy wrócili do domu, Stevie poszedł po wodę mineralną i nie wracał przez czterdzieści pięć minut. Zdawał się nie zauważyć, że w domu była jeszcze jedna butelka Seltzera. Nina zaczęła coś podejrzewać. To nie miało nic wspólnego z racjonalnym zachowaniem. Nagle wszystko stało się jasne: spotykał się z kimś, na pewno poszedł zadzwonić. Zrobiło się jej niedobrze. Pomyślała o dziewczynie z klubu. Nie potrafiła wytłumaczyć sobie, dlaczego właśnie ta myśl wpadła jej do głowy. Kiedy wrócił, natychmiast rzuciła się do niego.

— Gdzie byłeś przez czterdzieści pięć minut?

— Kupowałem Seltzera. — Miał niewinne oczy. Pod pachą dźwigał dużą torbę z dwiema butelkami wody mineralnej. — Wszystkie sklepy w okolicy były pozamykane.

— Koreańczyk zawsze ma otwarte.

W jego niewinnym spojrzeniu pojawiło się zniecierpliwienie.

— Dlaczego mnie przesłuchujesz? Nina z trudem powstrzymała łzy.

— Jeśli masz jakąś przyjaciółkę, to proszę, powiedz mi

o tym. Nie będę się wściekać. Ze wszystkim się zgodzę, tylko nie oszukuj mnie.

— Przyjaciółkę? — Wyglądał jak zraniona niewinność. — To śmieszne, wiesz, że przecież nie ma nikogo.

Wstawił nowe butelki do lodówki tuż obok starej.

— Chyba masz straszne pragnienie — powiedziała Nina.

— Wszystko wypijemy.

— Jeśli masz jakąś dziewczynę... I tak dojdę prawdy.

— Nie wygłupiaj się. Nie musisz do niczego dochodzić.

Czyżby sobie wszystko sama wydumała? Ogarnęło ją, wielkie zmęczenie. Rano musiała wstać, żeby zdążyć do pracy. Nie chciała spędzić kolejnej nocy rozmyślając, co się między nimi stało.

— Jeśli mamy jakieś problemy, Stevie, to musimy o tym porozmawiać. *Proszę.*

— Nie ma żadnych problemów, kaczuszko. Nie bądź śmieszna.

Kiedy Stevie zasnął, Nina poszła do łazienki i rozplakała się.

Przez cały tydzień udawali, że wszystko jest w porządku. W piątek po południu zadzwonił do biura, kiedy właśnie zbierała się do wyjścia.

— Idę na salę z Dave'em — powiedział. — Później idziemy na drinka. Nie denerwuj się, ale mogę wrócić trochę później.

— O której będziesz?

— Myślę, że przed dziesiątą.

— A co z kolacją?

— Wiesz co? Nie zwracaj sobie tym głowy. Zjem coś w tajskiej knajpce, tam nigdy nie ma tłoku.

Jest piątek wieczór. Znowu zostawił ją samą. Mogła pójść do kina. Szła bardzo wolno i przyglądała się parom obejmującym się na ulicy i ludziom, którzy podnosili do ust pierwsze tego wieczora szklanki piwa. I nagle doszła do przekonania, że Stevie nie mógł iść nigdzie z Dave'em. Przecież Dave był żonaty, jego żona niedawno urodziła. Mieszkali w dzielnicy Queens. To niemożliwe, żeby Dave jechał z Queens na Manhattan w piątek wieczór tylko po to, żeby napić się piwa ze swoim kumplem. Przyspieszyła kroku i za parę minut znalazła się w mieszkaniu.

Szybko odszukała w książce telefonicznej numer Dave'a. Odebrała jego żona. Nina nie odezwała się i odłożyła słuchawkę. Nie mogła przecież zapytać, czy Dave jest w domu. Za chwilę zadzwoniła po raz drugi. Tym razem odebrał Dave.

Cześć — powiedziała Nina. — Nie rozmawiałam z wami

od czasu, kiedy urodziło się wam dziecko. Co u was słycać?

— Mamy strasznie dużo roboty — odpowiedział Dave. — Ostatnio nigdzie nie wychodzimy. Ale za to nasze dziecko jest absolutnie wspaniałe.

— Cieszę się.

— A co u was?

— Wszystko w porządku.

— Kiedy będziemy mieli trochę więcej czasu, koniecznie musimy się spotkać.

— Obowiązkowo.

Odkładając słuchawkę, cieszyła się na samą myśl, że Stevie zadzwoni do Dave'a z prośbą, żeby zapewnił mu alibi na dzisiejszy wieczór. Ciekawe, jaką historyjkę jej dzisiaj opowie. Przepęłniała ją taka wściekłość, że nie odczuwała głodu. Chodziła po mieszkaniu i przyglądała się rzeczom i przedmiotom, które należały do niej. Nie znalazła wśród nich nic ważnego i cennego. Jedyne, co chciałaby zabrać, to ubranie i dzieła sztuki. Mogła trochę rzeczy przechować u cioci Tani i w pokoju matki.

Wysłucha, co Stevie będzie miał do powiedzenia, i rano wyprowadzi się.

Ale dokąd? Hotele były zbyt drogie. Będzie musiała znaleźć sobie inne mieszkanie, chyba że Stevie się wyprowadzi. Zarabiała teraz wystarczająco dużo i mogła sobie pozwolić na opłacenie czynszu, gdyby tylko zaczęła trochę oszczędzać. Jeszcze jż spojrzała na należące do niej rzeczy. Dlaczego miałaby mu wszystko zostawiać? Nie miał przecież nawet łyżeczki ani ręcznika. To ona wniosła to wszystko do wspólnego gospodarstwa. Gdyby nie ona, nie mógłby oglądać telewizji. Niech sobie teraz chodzi do kina z tą swoją nową przyjaciółką, jeśli mu się tu nie podoba.

Dlaczego tak ją okłamywał? Dlaczego nie powiedział jej po prostu prawdy? Czy wszyscy mężczyźni są tacy? Stevie, jej ojciec... Dlaczego nie potrafią być uczciwi? Zadzwoniła do Susan i opowiedziała jej o wszystkim. Rozpłakała się.

— Możesz spać u mnie, dopóki nie znajdziesz sobie czegoś — powiedziała Susan.

— Nie chcę się narzucać.

— Nie będziesz mi przeszkadzać.

— Myślę, że mogłabym spać u cioci Tani tak długo, dopóki matka nie wróci ze szpitala.

— Wprowadź się do mnie — nalegała Susan.

— Dziękuję. Jesteś prawdziwą przyjaciółką. Może będę mogła ci się kiedyś odwdzieczyć.

— To ja mam wobec ciebie dług wdzięczności.

Stevie wrócił o wpół do pierwszej. Nina właśnie kończyła pakować swoje rzeczy. Już nie płakała i zachowała całkowity spokój. Stevie był całkiem pijany.

— Co robisz, kaczuszko?

— Odchodzę.

— Nie piłem z Dave'em — przyznał.

— Naprawdę? — Musiał zadzwonić do Dave'a i dowiedział się o jej telefonie.

— Powiem ci, dlaczego ostatnio nie przychodziłem do domu. Chcesz, żebyśmy wzięli ślub, i to mnie przeraziło.

— Wziąć ślub? Ja miałabym wyjść za ciebie? — zdziwiła się Nina.

— Twoja matka powiedziała, że chciałaby doczekać się wnuków.

— Nie słyszałam, żeby kiedykolwiek tak powiedziała.

— Czytasz przecież pisma dla młodych mężatek, choćby magazyn „Panna Młoda”.

— Przeglądałam to pismo jeden jedyny raz, kiedy czekałam, aż kupisz frytki. Nie było tam przecież żadnych innych pism poza „Playboyem” i „Mechaniką dla każdego”.

— Nie chcę się zenić — powiedział.

— Ja też nie mam zamiaru wychodzić za męża, zresztą jutro się wyprowadzam.

— Nie możesz tego zrobić.

— Zobaczymy.

— Ale dlaczego?

— Żebyś mógł żyć z Leslie, tą dziewczyną z twojego klubu. Zauważyła na jego twarzy tak wyraźne poczucie winy, że miała chęć go uderzyć. Nie musiał już nic więcej mówić.

Niektóre rzeczy zostawiła u Susan, jadąc rano do pracy. Stevie nie był jeszcze przeszłością. Skończy się to dopiero wtedy, kiedy zabierze wszystkie swoje rzeczy i nigdy już nie będzie musiała się z nim widzieć. Wiedziała, że nigdy go już nie przyjmie. Jednocześnie czuła, że tęskni do niego i długo jeszcze będzie musiała jakoś to znosić. Dopiero teraz zaczynała rozumieć Susan i jej kłopoty z Clayem. Po paru dniach zadzwoniła do Stevie'ego i spytała, co zamierza zrobić z ich mieszkaniem. Dzwoniła kilka razy, zanim go zastała.

— Sądzę, że się wyprowadzę.

Do tej Leslie — dopowiedziała sobie Nina. Nagle odechciało jej się tego mieszkania

— zbyt wiele wspomnień z nim się wiązało. Poza tym samotna kobieta powinna mieszkać

w domu, który miał dozorcę. Nina zaczęła wieczorami rozglądać się za jakimś bardziej odpowiednim mieszkaniem. Była przekonana, że to nie będzie takie trudne. Okazało się, że większość mieszkań oferowano za astronomiczne sumy, a na dodatek były znacznie mniejsze niż jej poprzednie lokum. Powiedziała sobie jednak, że samotna kobieta nie musi mieszkać w olbrzymim mieszkaniu.

Jej dzieciństwo skończyło się już bardzo dawno temu. Dopiero teraz żałowała, że nie należy do bogaczy. W końcu zdecydowała się na mieszkanie, które zachwalano jako „wygodne mieszkanie z jedną sypialnią”, klimatyzacją i dozorcą. Musiała płacić tyle, co za duże czteropokojowe mieszkanie, które zajmowała ze Stevie'm. Wymalowano je na obowiązkowy biały kolor i w każdej chwili mogła się wprowadzać. Musiała tylko kupić sobie łóżko. Nie chciała, żeby to, na którym będzie spać, miało jakkolwiek przeszłość. Kupiła kanapotapczan, który bardzo dobrze prezentował się w małym pokoju. Mogła już zapraszać gości, ale nie wiedziała, czy ma jeszcze na to ochotę.

Siedziała w mieszkaniu Susan i rozmawiały o mężczyznach.

— Oni wszyscy są podli — stwierdziła Nina. — I młodzi, i starzy. Wiek nie odgrywa tutaj żadnej roli. Nie rozumiem, dlaczego muszą kłamać? Prosiłam Stevie'ego, żeby powiedział, czy ma kogoś. Wszystkiemu zaprzeczył.

— Clay też do niczego nie chciał się przyznać.

— Czy uważasz, że Anwar istniał naprawdę?

— Kto wie? Clay nigdy już o nim nie wspomina.

— I nie musi już odwiedzać go co tydzień, prawda? Zamyśliły się nad swoimi niepowodzeniami.

— Powiedz mi — poprosiła Nina — dlaczego żyjemy z nimi i staramy się, żeby wszystko było dobrze?

— Może to miłość, a może jesteśmy po prostu neurotycz-kami.

— To oni są neurotykami! Dlaczego muszą oszukiwać? Dobrze, Stevie i ja mieliśmy kłopoty i rozstaliśmy się, ale ciebie z ojcem łączyły wspaniałe stosunki. Mieliście z sobą tak wiele wspólnego. Przecież on był z tobą szczęśliwy. Dlaczego wybrał Bambi?

— Może chciał rozpocząć nowe życie i sądził, że nowa kobieta mu w tym pomoże.

— Dlaczego nie chciał rozpocząć nowego życia z tobą? Susan wzruszyła ramionami.

— Pokażę ci coś — powiedziała. — Nigdy nikomu tego nie pokazywałam.

Napisałam to, kiedy byłam w szpitalu.

Susan przyniosła z sypialni kartkę i podała Ninie.

— Przeczytaj.

„Małe tablice nagrobne...” Nina przeczytała tekst kilka razy.

— Ostatnio bardzo wiele o tym myślałam — powiedziała Susan. — Dawno temu mężczyźni musieli dbać przede wszystkim o przetrwanie gatunku. Musieli bronić swoich rodzin i wyżywić je. Teraz kobiety nie umierają już młodo, a mężczyźni w dalszym ciągu zachowują się tak, jak dawniej. Tylko że teraz zostawiają swoje rodziny. Nowe małżeństwo, nowe dzieci... To ich funkcja biologiczna. Czy to nie jakiś atawizm?

— Powinnaś się tym zająć. — Nina zdziwiła się trafnością wniosków Susan. — Doskonale się na tym znasz. Wydaje mi się, że czujesz ten temat.

— „Małe tablice nagrobne. Monogamia w Ameryce”.

— To temat na nową książkę!

— Naprawdę tak myślisz? — Susan spojrzała na Ninę z niedowierzaniem.

— Oczywiście! To wspaniały pomysł! Sama bym się chętnie dowiedziała czegoś więcej na ten temat.

— Masz rację, zajmę się tym.

— Zrób tak — namawiała ją Nina. — Szukałaś przecież jakiegoś tematu. Załatwię ci umowę na tę książkę. Przeprowadzisz wywiady z ludźmi, znajdziesz modele postępowania, a może nawet znajdziesz kogoś, kto potrafi bardziej w siebie wniknąć.

— Żeby tylko chcieli mówić.

— W jaki sposób ich znajdziesz?

— Zacznę rozmawiać z ludźmi, których znam. Oni powiedzą mi o swoich znajomych. Powstanie w ten sposób długa lista nazwisk. Za sześć miesięcy będzie dłuższa niż twoje ramię — zażartowała Susan. — Czy nie uważasz, że jest to dla mnie zbyt trudne zadanie? Nie wiem, czy dam sobie radę:

— Na pewno sobie poradzisz. Potraktuj to jako rodzaj terapii.

— To odpowiedzi stanowić będą terapię — odparła po chwili Susan. — Dla mnie lekarstwem jest praca. To może być nawet zabawne.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu, może więcej niż rok, Nina ujrzała Susan zadowoloną, niemal szczęśliwą.

## Rozdział 35

1987 - Nowy Jork

„Moja żona była bardzo miłą kobietą, ale po prostu nudziłem się z nią”.

Susan przeprowadziła wywiady z dwoma mężczyznami. Postanowiła, że wykorzysta wypowiedź jednego z nich jako tytuł rozdziału.

Przeglądała notatki chcąc przygotować prezentację i szkic „Małych tablic nagrobnych”. Dwa małżeństwa to za mało, żeby mówić o prawdziwej monogamii, każdy w młodości popełnia błędy. Mogła jednak włączyć wypowiedzi tych dwóch facetów. Musiała dotrzeć do statystyk mówiących, ilu mężczyzn w tym kraju żeniło się więcej niż dwa razy. Dopiero ci, którzy żenili się trzy razy, nadawali się do wywiadów. Jedna kobieta przypadała u nich na jeden, wyraźny okres ich życia. Cztery małżeństwa również mogły być pomocne. Ludzi, którzy zawarli więcej niż cztery małżeństwa, nie można było traktować poważnie. Wszystko zależało jednak od tego, co powiedzą jej rozmówcy. Postanowiła zaliczyć długie, wspólne pożycie bez formalnego ślubu do grupy małżeństw. Takie nieformalne związki zwiększały liczbę małżeństw zawartych przez mężczyznę i mogły okazać się bardzo interesujące dla badań Susan.

Wszyscy ci ludzie spotykali się kiedyś, zakochiwali się i po pewnym czasie rozstawali. Pomyślała o kobietach: żyją swoim życiem i nie zdają sobie sprawy, że gdzieś żyje ktoś, kto wtargnie w ich świat i go zniszczy. W każdej chwili może urodzić się jakieś dziecko, które dorośnie i zabierze ci męża. W dniu swego ślubu z Simonem Bambi Green nie przyszło do głowy, że będzie żyć z Clayem Bowenem. Susan wróciła do swych notatek, żeby wyrwać się z depresji.

Czy w zachowaniach mężczyzn istnieją jakieś różnice pokoleniowe? Zapisała sobie to pytanie w notatniku. Musi znaleźć na nie odpowiedź. Czy mężczyźni po trzydziestce zmieniają żony na partnerki w swoim wieku? Czy starsi mężczyźni żenią się z kobietą taką samą jak poprzednia żona, tyle tylko, że o wiele młodszą, czy próbują zatrzymać upływający nieubłagany czas łącząc się z kobietami o wiele młodszymi od siebie? Czy jest to dla nich namiastka dawnych związków? Chciała ten rozdział zatytułować „Zamiany”.

Postanowiła, że nie wyjdzie poza osoby należące do klasy średniej. Poruszała się już w tej warstwie społecznej, pisząc

książkę o kobietach maltretowanych przez mężów. Myślała więc, że zna dość dobrze tych ludzi. Porozmawia z bogatymi ludźmi, ale pominie snobistycznych supermilionerów. Pragnęła rozmawiać z bardzo bogatymi ludźmi, którzy robili, co chcieli, tylko dlatego, że mogli sobie na to pozwolić. Dla nich dużą alimenty nie stanowiły problemu. Tę uwagę też zapisała w notesie.

Mężczyzna, który powiedział, że małżeństwo go nudziło, nie powiedział nic, co mogłoby określać rolę, jaką odgrywał w swoim małżeństwie. Być może mówił to, co naprawdę myślał; żeby zniszczyć jego małżeństwo, wystarczyła nuda. Susan zastanawiała się, czy Clay też nudził się pod koniec ich związku. Może bardziej powinna się starać zatrzymać go przy sobie, zmienić się? Jej terapeutka nie pozwalała jej obarczać się winą za niepowodzenia. Wiedziała, że rozwiedzione kobiety doszukują się winy u siebie. Susan była na siebie zła, że nie może pozbyć się myśli o Clayu.

Już wiele lat temu, na początku kariery zawodowej, nauczyła się, że do robienia wywiadu nie należy przystępować z gotową koncepcją. Wysłuchiwała swego rozmówcy, z czego zawsze, wyłaniał się jakiś zarys wywiadu. Miała nadzieję, że czekająca ją praca i wywiady pomogą zrozumieć jej własne życie. Może zrozumie w końcu Clay.

Pomyślała o Andy'emu. Od czasu, kiedy zjedli wspólnie lunch, dzwonił do niej już kilka razy. Rozmawiali o swojej pracy. Wiedziała, że poleciał na parę dni do Kalifornii. Powinien już do tej pory wrócić. Bardzo chciała się znowu z nim spotkać. Bała się, że domyśli się, iż Clay stał się jej obsesją. Nie zdołała otrząsnąć się po kłęsce i nie chciała go przerazić zachowaniem i ciągłym nawracaniem do przeszłości. Zapomniała, jak należy rozmawiać z mężczyznami; nie umiała już flirtować. Ciągłe postrzegała siebie jako kobietę odrzuconą przez Claya Bowena. Andy miał dwadzieścia osiem lat. Dobrze wiedziała, że kobiety w jego wieku i młodsze same dzwoniły do swoich mężczyzn i nie bawiły się w zbyt długie ceremonie. Postanowiła, że zadzwoni do Andy'ego. Inaczej nie mogłaby pracować.

— Susan! — wykrzyknął. — Cały czas myślałem o tobie.

— Przestań mnie czarować. — Było to ulubione powiedzenie Claya.

— Właśnie wróciłem z Los Angeles i mam na biurku mnóstwo materiałów. Może.

chciałabyś zjeść ze mną lunch? — zaproponował.

— Wspaniale.



— Dokąd pójdziemy? Nigdy nie mogę wymyślić czegoś odpowiedniego. A może wybierzemy się do tej samej restauracji, w której byliśmy^ ostatnio?

— Była bardzo przyjemna,

— Odpowiada ci o wpół do drugiej?

— W porządku.

— Do zobaczenia o wpół do drugiej.

Teraz poszło jej o wiele łatwiej niż za pierwszym razem.

Kiedy przyszła do restauracji, jego jeszcze nie było. Wiedziała, że przyjdzie\* ponieważ zarezerwował telefonicznie stolik. Usiadła na tym samym miejscu, co poprzednio, i niespodziewanie poczuła się lekka i nieco podniecona. Widziała, jak Andy wchodzi do restauracji. Zdziwiła się, że jest taki atrakcyjny. Dość długo się przecież nie widzieli i po prostu zapomniała .o tym. Śmiał się już od drzwi. Usiadł tuż przy niej i widać było, że jest równie szczęśliwy. Andy sprawił, że Susan poczuła się radosna. Cieszyła się, że zadzwoniła do niego i umówiła się na lunch. Jemu też to sprawiało olbrzymią radość. Robiło się trochę późno, więc zamówili swoją ulubioną Coca Colę i sałatkę z kurczaka, Nie zwracali zbyt wiele uwagi na menu. Siedzieli obok siebie i uśmiechali się.

— Bardzo się cieszę, że znowu cię widzę — powiedział Andy.

— Ja też.

— Wszystkie moje sprawy w Kalifornii poszły doskonale. Mam zamówienie na wielki scenariusz. Rzecz dzieje się w Nowym Orleanie. Morze gorzały, egzotyka i przemoc. Nie może oczywiście zabraknąć wybujałego seksu, narkotyków, gliniarzy i powszechnie szanowanego lekarza. Jego neurotyczna żona jest seksownym wcieleniem zła i zawsze nosi białe...

— To Lana Turner w „Listonosz zawsze dzwoni dwa razy” — wtrąciła Susan.

— Mam nadzieję, że zaangażują Jane Seymour.

— Zapowiada się fantastycznie.

— Pracuję już nad tekstem. Ma z tego powstać dwuczęściowy mini-serial dla sieci RBS. Strasznie to mnie ekscytuje. — Andy wziął ją za rękę. Susan rjomyślała sobie, że muszą bardzo głupio wyglądać. Przez chwilę żadne z nich nie cofało dłoni. — A nad czym ty teraz pracujesz?

Andy w dalszym ciągu trzymał ją za rękę. Susan udawała, że tego nie zauważa. Nie chciała go spłoszyć.

— Pracuję nad książką.

— Miałaś jakieś wiadomości od *niego*?

— Wiesz przecież, że dzwonicmy do siebie od czasu do czasu.

— Nie powinnaś w ogóle z nim rozmawiać.  
— Musze.  
— Co mówi?  
— Niewiele.  
— Chcę cię przed nim bronić — powiedział Andy.  
— Wiem.  
— I martwię się o ciebie.  
— Dziękuję. — Susan pomyślała sobie, że Andy jest chyba trochę zazdrosny. Czyżby to było możliwe?

— Na pewno chce zdobyć książkę, nad którą teraz pracujesz.

— Nigdy jej nie dostanie.

— Wróciłabyś do niego, gdyby o to prosił?

— Nie.

— Na pewno?

— Na pewno. — Nieraz o tym myślała.

— Mam nadzieję. — Andy odetchnął z ulgą.

Kelner przyniósł w końcu kurczaka. Susan nie mogła prawie nic przełknąć. Andy błyskawicznie pochłonął swoją porcję. Susan oddała mu swoją.

— Czeka cię ciężka praca — powiedział Andy. — Wiem, że zawsze starasz się wszystko zrobić jak najlepiej. Ja zresztą też. Tym razem posłuchaj swojego agenta. Nie oddawaj swoich książek nikomu tylko dlatego, że jest na przykład twoim przyjacielem.

— Nigdy już tego nie zrobię.

— Mam nadzieję, że mówisz to poważnie.

— Naprawdę. Mam już nauczkę. — To mi się podoba.

Po lunchu odwiózł ją do biura. Kiedy wróciła do domu, zastała wiadomość od Andy'ego.

— Cieszę się, że zgodziłaś się zjeść ze mną dzisiaj lunch. Masz cudowny uśmiech; rozświetla ci twarz, rozjaśnia cały pokój. Niedługo do ciebie zadzwonię.

Strasznie się jej to spodobało. Taśmę przesłuchała kilka razy. Andy pochlebiał, jej.

Przejrzała się w lustrze. Napięcie, ból i złość powoli znikły z jej twarzy. Powoli przyzwyczajała się do myśli, że niedługo może będzie wyglądać tak jak dawniej.

A jeszcze całkiem nie tak dawno zdawało się jej, że już nigdy nie potrafi się uśmiechnąć.

Andy zadzwonił po dwóch tygodniach i zaprosił ją na kolację. Z zadowoleniem pomyślała, że jej nie popędze.

— A może najpierw wpadłbyś do mnie na drinka? — zapro-

ponowała. Chciała, żeby zobaczył jej mieszkanie i dowiedział się o niej trochę więcej. — Co pijesz? Czy ty w ogóle pijesz?

— Oczywiście. Nie piję tylko w pracy. Będzie mi smakowało wszystko, co przygotujesz.

Susan kupiła butelkę szampana. Wydawało się, że to najodpowiedniejszy trunek na taką okazję. Andy już dwa razy zapłacił za lunch i zastanawiała się teraz, czy nie powinna czasem zapłacić połowy rachunku za kolację. Przyszło jej do głowy, że najlepiej by było, gdyby teraz ona poniosła wszystkie koszty. Nie narzekała na brak pieniędzy, a może nawet miała ich więcej niż on. Nie wiedziała, czy teraz kobiety płacą za siebie czy nie. W czasach, kiedy chodziła jeszcze na randki, każdy płacił za siebie. Doszła do wniosku, że jeszcze tym razem pozwoli mu zapłacić za siebie. Później zaprosi go do siebie na kolację do domu. Chciała, żeby dzisiejszy wieczór wyglądał jak prawdziwa randka, i miała nadzieję, że Andy nie będzie miał nic przeciwko temu.

Usłyszała dzwonek telefonu. To Nina dzwoniła z biura.

— Zwiastun twojej książki jest absolutnie doskonały, wszystkim strasznie się podoba. Oczywiście spodziewaliśmy się tego. Rano zadzwonię do Glenna. Nie uważasz, że trzeba to oblać?

— Wiesz, tak się składa, że kupiłam szampana i idę na kolację z Andym.

— O!

— To tylko kolacja, a nie żadne „O!”

— Baw się dobrze. Cieszę się i nie chcę ci przeszkadzać.

— Nie przeszkadzasz.

— Zadzwonię jutro rano i wszystko mi opowiesz.

— Nina... Kto teraz płaci rachunki?

— On musi zapłacić, to randka. Ja nigdy nie płaciłam.

— Ale ja jestem od niego dużo starsza...

— Przecież nie jest dzieckiem i ma swoje pieniądze. A ty jesteś piękną, inteligentną i interesującą kobietą. Andy jest szczęśliwy, że pozwoliłaś mu zaprosić się na kolację, jestem tego pewna.

— Dziękuję ci. Bardzo mi pomogłaś.

— Staram się.

Andy i Susan wzniesli szampanem toast za powodzenie jej nowej książki i pojechali do takiej restauracji, gdzie wspomnienie o Clayu było bardzo słabe. Andy skarżył się na sieć RBS, która chciała nałożyć własną, wewnętrzną cenzurę na jego maszynopis. Susan opowiedziała o swoich wywiadach. Wspólnie doszli do wniosku, że na świecie żyje mnóstwo okropnych ludzi. Cieszyli się, że oni nie należą do tej grupy.

— Miałem dzisiaj tak fatalny dzień — skarżył się Andy — że odwołałbym dzisiejszą kolację, gdyby to nie chodziło o ciebie.

— Cieszę się, że tego nie zrobiłeś.

— Ja też. Zawsze wprawiasz mnie w dobry nastrój. Andy odprowadził ją po kolacji aż do drzwi i delikatnie

pocałował na dobranoc. Miał niezwykle delikatne i namiętne usta. Poczuła, że przeszedł ją dreszcz podniecenia. To niespodziewane uczucie zaskoczyło ją.

— Och — westchnęła. Wiedziała, że to głupie, ale Andy uśmiechnął się zadowolony i pocałował ją jeszcze raz. Tym razem ich języki spotkały się. Wydawało się jej, że Andy delikatnie badał, jak daleko może się posunąć. Całowali się przez chwilę.

Andy odsunął się i popatrzył na nią czule.

— Dobranoc — powiedział i zniknął.

Susan weszła do mieszkania i starannie zamknęła za sobą drzwi, poruszając się jak na zwolnionym filmie.

Od dłuższego czasu nie miała żadnych potrzeb seksualnych i nagle jednym pocałunkiem Andy rozbudził w niej kobietę.

o niczym innym nie mogła już myśleć. Z trudem odpędzała od siebie te myśli w czasie pracy. Ilekroć przestawała nad sobą panować, natychmiast brały górę jej pragnienia. W czasie spotkań ze Znajomymi coraz częściej zamyślała się. Na szczęście traktowali to jako zadumę i smutek spowodowany rozstaniem z Clayem.

Oczywiście nie wyprowadzała ich z błędu

i nie mówiła, że marzy o seksie;

Rozmawiali ze sobą wiele razy przez telefon i coraz częściej snuli plany na wakacje.

Andy powiedział jej, że wybiera się z przyjaciółmi na Boże Narodzenie do Rio de Janeiro. Obiecał, że zadzwoni po Nowym Roku. Susan nie mogła oprzeć się dziwnemu wrażeniu; chociaż flirtują ze sobą od dłuższego już czasu, nie zdołała go poznać. Jakaś część jego osobowości pozostała dla niej „niedostępna — on ma swoich własnych przyjaciół, swoje plany i swoje odrębne życie. Susan poczuła się opuszczona, choć zdawała sobie doskonale sprawę z tego, że jego znajomi musieli być dużo od niej młodszy. Będą robić w Rio rzeczy, których ona nienawidzi, jak na przykład surfing. Wiedziała, że jedzie z nimi kilka dziewczyn, ale miała nadzieję, że nie będzie tam tej jednej jedynej. Nie wiedziała, jak o to zapytać. Postanowiła poczekać.

Wakacje jak zwykle przeżyła w ponurym nastroju. Próbowwała nie myśleć o Clayu i Bambi. Raz, niespodziewanie dla siebie samej, stwierdziła, że myśli o Andym.

Ucieszyła się; oznaczało to znaczny postęp w terapii.

Andy zadzwonił natychmiast po powrocie.

— Jak się udała wycieczka? — spytała.

— Beznadziejnie. Oczekiwałem zupełnie czegoś innego.

— Naprawdę? Czy pojechałeś tam z kimś, kto złamał ci serce? - Nie mogła przecież zapytać wprost: Czy zakochałeś się?

— Pojechałem z kimś, kto nie miał na mnie żadnego wpływu.

— Och! — Susan nie bardzo wiedziała, co powinna odpowiedzieć.

— A jak twoje wakacje?

— W porządku.

— Pracowałaś?

— Trochę.

— Cieszę się, że wróciłem — powiedział Andy. — Zadzwoń za dwa dni i porozmawiamy. Może coś do tej pory wymyślę.

— Czekam na twój telefon. — Susan była ciekawa, z kim pojechał do Rio. Być może ta „fatalna wycieczka” oznaczała koniec jakiejś ważnej znajomości.

Oczywiście zdawała sobie sprawę, że Andy pojechał z przyjaciółką. Był zbyt atrakcyjny, żeby jeździć samotnie na wakacje.

Andy zadzwonił pod koniec tygodnia.

— Jadę na weekend do rodziny, do Filadelfii. Wracam w niedzielę — powiedział.

— Ale wpadł mi do głowy niezły pomysł. W przyszłym tygodniu jadę do Nowego Orleanu obejrzeć miejsce akcji mego scenariusza. Gdybyś mogła wziąć sobie wolne, moglibyśmy pojechać razem, choćby tylko na weekend. Postaram się szybciej skończyć pracę i możemy się dobrze tam zabawić. Nowy Orlean jest wspaniały, przekonasz się. Będziemy słuchać jazzu, objadać się w świetnych restauracjach i zwiedzać miasto...

Susan nagle zrozumiała, że ten wyjazd pociągnie za sobą liczne konsekwencje.

— Tak, mogłabym z tobą jechać — powiedziała. — Ale..., Nie wiem nic o... Czy mamy jechać jako przyjaciele?

— Myślę, że możemy na początek udawać parę przyjaciół. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

Zaproszenie schlebiało jej i podniecało. Nie zostało jej zbyt wiele czasu na załatwienie paru dni wolnego, ale nie chciała tracić takiej szansy. Oczami wyobraźni widziała się już w łóżku z Andym.

— Chcę mieć osobny pokój — zażądała.

— Dobrze. Będę mieszkał w hotelu Royal Onesta, to bardzo elegancki hotel przy Bourbon Street. Zarezerwuj sobie pokój.

Możesz przylecieć w piątek rano, wtedy razem obejrzymy sobie plenery, gdzie rozgrywa się akcja.

— Bardzo bym chciała.

Od tego dnia Andy dzwonił codziennie: z Filadelfii i Nowego Orleanu, żeby upewnić się, czy już ma rezerwację, czy kupił bilety na samolot, opowiadał o restauracji, dokąd zamierzał ją zaprosić, i radził, jakie powinna zabrać rzeczy. Do wszystkiego odnosił się z entuzjazmem i troszczył się, żeby wszystko było zapięte na ostatni guzik. Po raz pierwszy Susan zaczynała czuć się w jego towarzystwie bezpieczna i spokojna, tak jakby byli co najmniej „dobrymi przyjaciółmi”.

Zastanawiała się, czy powinna kupić prezerwatywy. Nie, to nie wypadłoby zbyt dobrze. Na pewno sam będzie je miał. A jeśli nie, to przecież na pewno można je kupić w Nowym Orleanie. To nie Sahara. Żałowała, że nie spotkają tam Claya; bardzo chciałaby zobaczyć jego minę, gdyby spotkał ją z Andym. Wiele dałaby za to, żeby zobaczył ją w towarzystwie młodego i atrakcyjnego mężczyzny.

Udowodniłaby mu w końcu, że ma swoje własne, szczęśliwe życie.

Oczywiście to były marzenia. Clay był wszechobecny w jej życiu. Upłynie jeszcze wiele lat, zanim pozbędzie się go na zawsze. Nie wiedziała, czy w ogóle jej to się uda.

— Dlaczego marnujesz pieniądze na osobny pokój? — zdziwił się Jeffrey. —

Przecież mogłabyś za to kupić dla mnie prezent.

— Albo dla siebie — roześmiała się Susan.

— Sami zrobicie sobie prezenty — zażartował Jeffrey. Wieczorem zadzwonił Andy.

— A może bym nie wzięła osobnego pokoju — powiedziała. — Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Zawahał się. Susan żałowała, że to powiedziała.

— Ostatnio widywałem się z kimś. Bardzo by się zdenerwowała, gdyby się o tym dowiedziała.

Susan zaniemówiła. Nie umiała nawet rozżłościć się na niego. Miał dziewczynę, prowadził osobne życie, oszukiwał. O co mu chodzi?

— Opowiedz mi o tym — poprosiła.

— Mam zamiar z nią zerwać. Ona chce się do mnie wprowadzić, ale ja nie chcę z nikim mieszkać, nie dojrzałem do tego. Ona też jest 'za młoda, ma dopiero dwadzieścia lat. Nic nas z sobą nie łączy. Ty i ja należymy do jednego świata, mamy wspólne tematy i problemy, a ona ciągle mnie pyta: Podoba ci się moja nowa bluzka? Lubisz moje włosy? Tak ze sobą w kółko rozmawiamy.

— Jak jej na imię?

— Brooke.

— A co robi?

— MAK. Modelka — aktorka — kelnerka.

— Ale to nie jest Brooke Shields?

— Z pewnością nie.

Nie kłamał przecież, że nie ma dziewczyny. Nic nie mówił na ten temat, a ona nigdy go o to nie pytała.

— Jak wygląda?

— Blondynka, wysoka. Przecież to cię w ogóle nie interesuje.

— Nie.

— Zerwę z nią, jest za młoda.

— Wiesz, zarezerwuję dla siebie osobny pokój — postanowiła Susan,

— Zobaczysz, że i tak będziemy się wspaniale bawić. Susan pomyślała o Brooke: wysoka, blondynka, na pewno

bardzo ładna, młoda. Z pewnością uważała Andy'ego za doświadczonego i starszego mężczyznę, z którym chciała się związać. Ona kiedyś była taka sama. Ale ta dziewczyna była jeszcze bardzo młoda i nieodpowiednia dla Andy'ego. Nie rozumiała, dlaczego mężczyźni wplątują się w takie sytuacje. Chyba chcą czuć się potrzebni. Nie chciała dłużej o tym myśleć.

Spakowała się i wcześniej poszła spać. Marzyła o wspólnym weekendzie. Miał tyle planów, że nie wiedziała, czy znajdzie czas, żeby ją uwieść. Przypuszczała, że Andy nie potrzebuje zbyt dużo snu. Nie mogła doczekać się wyjazdu. Czuła narastające podniecenie i jednocześnie wstydziała się samej siebie. Z zadowoleniem pomyślała, że dobrze zrobiła, wybierając dość odległe miejsce na to, co miało się zdarzyć.

Andy znów zadzwonił. Mówił dziwnym głosem:

— Chyba cię obudziłem? Przepraszam, ale musiałem do ciebie zadzwonić.

— Nie przejmuj się, jeszcze nie spałam.

— Dzwonię, bo zrobiła się wyjątkowa sytuacja — powiedział Andy. — Muszę lecieć do Los Angeles, jest mi strasznie przykro. Naprawdę bardzo chciałem jechać z tobą do Nowego Orleanu.

Susan musiała pomyśleć przez chwilę, żeby zrozumieć to, co powiedział.

— Ale co się stało?

- Byłem przekonany, że mój agent wszystko załatwił, ale okazało się, że muszę ponownie prowadzić negocjacje. Jeśli mi to nie wyjdzie, będę musiał znaleźć kogoś innego. Jestem wściekły na niego. Że też to musiało się teraz wydarzyć

— Też jestem zła — powiedziała Susan i pomyślała sobie, że nigdy już chyba nie przytrafi się jej nic dobrego.

— Muszę jeszcze wykonać parę telefonów. Cholera, nie będzie mnie przez jakiś tydzień. Zadzwoń do ciebie, przepraszam cię jeszcze raz. Naprawdę bardzo mi przykro, wierzysz mi?

— Mnie też jest przykro.

Odwołała rezerwacje w biurze przedsiębiorstwa lotniczego i w hotelu. Rozpakowała rzeczy i poukładała je w szafie..Chciała mieć to już za sobą. Może to i lepiej, że się tak stało, pomyślała sobie. Ale nie umiała wytłumaczyć sobie, dlaczego właśnie tak jest lepiej.

Andy nie dzwonił przez pięć dni. Susan pograżyła się w gracy, ale kiedy po powrocie do domu słuchała wiadomości. nagranych przez automatyczną sekretarkę, była rozczarowana, nie znajdując żadnych wieści od niego. Pewnego dnia zadzwonił telefon. Zerwała się i natychmiast podniosła słuchawkę. Rozczarowała się słysząc głos Claya.

— Cześć.

— Cześć.

— Jaka u ciebie pogoda?

Czyżby Clay dzwonił, żeby zapytać o pogodę? Niech sobie kupi „New York Timesa”.

— Niezła — odpowiedziała.

— Pada śnieg?

— Nie.

— W Kalifornii jest wspaniale.

Susan doskonale pamiętała, jaka tam była pogoda. Chciała powiedzieć, że jej przyjaciel właśnie poleciał do Los Angeles — młody mężczyzna, który bardzo mnie lubi. Cieszę się, że ma wspaniałą pogodę.

— Jak idą interesy? — spytała Susan.

— Powoli. Pracuję nad kilkoma projektami. Może będę musiał pojechać na parę dni do Europy.

— Przyjedziesz do Nowego Jorku?

— Nie — odpowiedział Clay. — Hotele są dla mnie zbyt kosztowne.

Rzeczywiście. Hotel Susan Josephs już nie przyjmuje Claya Bowena.

— Bierzesz ze sobą Bambi?

— Oczywiście, że nie. Wyczuła, że to nieprawda.



— Nie jestem pewien, czy w ogóle tam pojadę. To zależy od wyników kilku spotkań.

— Jak się" czujesz?

— Dobrze, chociaż miałem ostatnio kilka ataków. Lekarz mówi, że to rezultat stresów, dziwak. Wiadomo przecież, że producent to bardzo stresujący zawód. —  
Roześmiał się.

— Wiem. A co słychać u Anwara?

— Anwara?

— Tak.

— Wszystko w porządku. Trzeba kończyć, muszę wracać do pracy. Zadzwońię za parę dni.

Na sesji u terapeutki starały się wyjaśnić, dlaczego nie może cieszyć się życiem. Doszły do wniosku, że praca przynosząca zadowolenie i dobrzy przyjaciele też składają się na udane życie i nie można wszystkiego łączyć z kochankiem. Nie mogła jednak pozbyć się dręczącego ją uczucia samotności i pustki. Czuła się pusta, nie akceptowana przez innych ludzi. Wróciła do domu w momencie, kiedy dzwonił telefon.

— To były zwariowane dni — usłyszała w słuchawce głos Andy'ego. — Udało mi się wszystko załatwić. Przepraszam, ale nie mogłem wcześniej zadzwonić. Właśnie wróciłem. Czy znajdziesz jutro czas, żeby zjeść ze mną lunch?

— Oczywiście. Gdzie?

— Wpadnę po ciebie. W pobliżu mam spotkanie. Wybrała tę samą restaurację, gdzie kiedyś spotkali się na kolacji. Stolik ustawiono w taki sposób, żeby zapewnić maksimum intymności i prywatności. Pod ścianami stały wygodne kanapy, gdzie można było siedzieć obok siebie. Kiedy kierownik sali skierował się w stronę stolika, Susan zdecydowała, że usiądą na kanapie. Andy przyjrzał się jej uważnie.

— Czy myślisz, że zostaniemy kochankami? — spytał.

— Może.

— Czego oczekujesz od kochanka? Susan uśmiechnęła się.

— Musi to być ktoś bardzo atrakcyjny, seksy, błyskotliwy i koniecznie musi mieć dwadzieścia osiem lat. A czego ty oczekujesz od kochanki?

— To musi być przyjaciel. Ktoś, kto mógłby zostać moim przyjacielem.

— Jesteś wobec tego dużo bardziej wymagający niż ja. Kelner przyjął zamówienie i beższelestnie zniknął.

— Czy będziesz jeszcze z kimś sypiał, gdybyśmy zostali kochankami?

— Tylko z Brooke.

Jeszcze? Zaszokowała ją ta odpowiedź. Chciała, żeby stał się jej tarczą, by pomógł jej wrócić do normalnego życia. Nie zamierzała wcale zostać z nim na długo. Doszła do wniosku, że jedna znana rywalka to lepiej niż kilkanaście skrywanych.

— Jesteś bardzo uczciwy.

— Nigdy nie będę cię okłamywać, na pewno masz już tego dosyć.

— Myślałam, że chcesz z nią zerwać.

— Odejdę od niej na pewno. Już jej powiedziałem, że powinniśmy zacząć widywać się z innymi ludźmi.

— I zgodziła się?

— Myślę, że zrozumiała, o co mi chodzi.

Susan pomyślała o *Małych kamiennych tablicach*. Andy zaczynał coś nowego, zanim skończył się poprzedni związek. Nie wiedziała, czy to przyczyna, czy skutek. Dla kogoś postronnego mogłoby wydać się dziwne, że zgadzam się dzielić nim z inną kobietą, ale przecież nie kocham go. Jestem tylko trochę nim zauroczona i pożądam go. To wszystko.

— A więc zostaniemy kochankami? — spytał cicho.

— Tak.

Wziął ją za rękę. Nic nie mówili. Szybko zjedli przyniesione przez kelnera dania. Rozrywając zębami torebkę ze słodzikiem do kawy poczuła lekki zawrót głowy na myśl o swojej decyzji.

Spieszył się do biura, ale odprowadził ją do domu i wszedł na chwilę do środka. Stali w przedpokoju i całowali się namiętnie świadomi wspólnej decyzji. Tym razem nie odczuwała żadnego podniecenia. Wtuliła się w jego miękkie włosy. Dotykała jego koszuli i zdała sobie sprawę, że w porównaniu z Clayem Andy jest dla niej obcy.

Cały świat pełen był obcych ludzi, ale musiała spróbować do niego wrócić.

— Zadzwoń jutro — szepnął Andy i odszedł.

Susan pracowała nad ostatnim wywiadem aż do drugiej w nocy. W końcu uznała, że zrealizowała swój plan. Postanowiła zadzwonić do Dany. W Los Angeles dochodziła jedenasta.

— Andy chce iść ze mną do łóżka.

— Chcesz powiedzieć, że jeszcze się z nim nie kochałaś? — zdziwiła się Dana.

— Jeszcze nie.

— A kiedy ostatni raz byłaś w łóżku z mężczyzną? Chyba rok temu?

— Prawie.

— Było ci dobrze?

— Nie bardzo.

— Musisz się w końcu przełamać. Koniecznie idź z nim do łóżka.

Susan wyobraziła sobie jezioro pokryte lodem. W pewnym momencie lód pod nią załamał się i wpadła do wody. Okazało się, że woda jest ciepła i przyjemna.

— Szaleję za nim, ale bardzo się tego boję.

— Czy teraz jest u ciebie?

— Skądże.

— Musisz sobie z tym poradzić i przełamać te lody. Kiedy już to zrobisz, zadzwoń do mnie.

— Masz kogoś?

— Tak, ale on nic nie słyszy, jestem w kuchni, chcę się napić Seltzera.

— Po stosunku najlepszy jest Seltzer, doskonale to pamiętam.

— Możesz wrócić do tych czasów. Czekam na telefon od ciebie, cześć.

— Cześć. — Rozmowa z Daną znacznie poprawiła jej humor.

Następnego dnia Susan zaprosiła Andy'ego na kolację. Umówili się, że wpadnie za dwa dni. Kupiła wszystko w supermarkecie i przygotowała tak, by wyglądało, że sama zrobiła kolację. Włożyła kwiaty do wazonu, zapaliła świece i włączyła nastrojową muzykę. Przygotowania do tej romantycznej kolacji sprawiały jej wielką przyjemność. Chciała znowu być uwodzicielska. Andy przyniósł kwiaty i wspaniały czekoladowy tort na deser. Wzruszyła się, że stara się być dla niej taki miły.

Podziękowała mu pocałunkiem. Przytulili się do siebie.

Wypili mnóstwo szampana. Oboje byli dziwnie podenerwowani. Susan włączyła w sypialni bardzo słabe i delikatne światło, nie chciała wydać mu się w łóżku stara i gruba. Po raz pierwszy przyszło jej to do głowy. Poszli do łóżka w trakcie kolacji. Susan bardzo się podnieciła. Kolory wydawały się jej znacznie jaskrawsze, a jego skóra cudownie aksamitna. Przez głowę przemknęła jej idiotyczna myśl: jego ciało jest jak płomień. Nigdy jeszcze nie była w łóżku z mężczyzną, który tak bardzo lubił się kochać, nigdy jeszcze nie czuła takiej namiętności i nigdy jeszcze nie osiągała orgazmu tyle razy. Od chwili, kiedy dotknął ją po raz pierwszy, straciła nad sobą kontrolę i wcale się tego nie obawiała, Seks raz na rok miał swoje dobre strony. Długo trzymał ją w ramionach, ale nie chciał zostać na noc.

Nie pytała, dlaczego. Mógł powiedzieć, że rano musi być wcześniej w pracy. Była pewna, że Brooke zadzwoni do niego jeszcze dzisiaj, żeby sprawdzić, czy wrócił bezpiecznie do domu i czy jest sam. Może nawet on sam do niej zadzwoni. Czuła się tak zadowolona i zmęczona, że . zasnęła natychmiast po jego wyjściu.

Rano znalazła w kuchni nietknięty tort. W koszu na śmieci były trzy opakowania po prezerwatywach. Odczytała markę. Chciała kupić całą paczkę.

Przyszedł na drugi dzień późnym popołudniem. Zaczął ją całować, zanim zamknął za sobą drzwi.

— Kocham cię — wyszeptał.

Jego zachowanie zaskoczyło ją i jednocześnie pochlebilo. Nie wiedziała, czy mówi prawdę, ale sprawiało jej to przyjemność. Natychmiast poszli do łóżka. Znowu przeżyła wspaniałe chwile. Leżeli w ciemnym pokoju starając się jak najdłużej odwlec moment rozstania. Susan umówiła się na kolację z przyjaciółką, na niego, czekała Brooke.

Susan domyślała się, że chciał ją o coś zapytać, ale nie wiedział, jak to zrobić.

— Wiem, że jesteś starsza ode mnie — powiedział w końcu. — Ale chciałbym wiedzieć, ile masz lat?

— Zgadnij.

— Trzydzieści pięć?

— Więcej.

— Czterdzieści? — spytał z nadzieją w głosie.

— Więcej.

— Nie masz chyba pięćdziesięciu? — spytał przerażony.

— Oczywiście, że nie. — Czuła się urażona, że mógł tak pomyśleć.

— Jesteś więc młodsza od mojej matki — uspokoił się Andy.

— A ile lat ma twoja matka?

— Pięćdziesiąt dwa.

— Jestem więc młodsza od twojej matki.

Andy wziął prysznic i ubrał się starannie na spotkanie z Brooke.

— Powinieneś wysuszyć sobie włosy — poradziła Susan.

— Powiem jej, że byłem w sali gimnastycznej.

— Mówiłeś, że nie będziesz kłamał — przypomniała mu.

— Powiedziałem to tylko tobie. To mała dziewczynka, muszę ją okłamywać.

Po jego wyjściu natychmiast zadzwoniła do Dany.

— Nareszcie przełamałam tę lody.

— Chyba czujesz się lepiej?

- Wspaniale, alą chciałabym, żeby zerwał z tą dziewczyną.
- Jeśli zerwie z Brooke, to co będziesz z nim robić? — zdziwiła się Dana.
- Zobaczymy.

## **Rozdział 36**

*1988 — Nowy Jork*

Laura wróciła ze szpitala w pierwszy dzień Nowego Roku. Miała nadzieję, że będzie to pierwszy dzień jej nowego życia. Datę wybrała specjalnie; miała dla niej symboliczne znaczenie. Inni pacjenci szpitala poszli do domu na święta, które dla Laury nie miały żadnego znaczenia — zbyt wiele przykrych wspomnień wiązało się z Bożym Narodzeniem.

Przez całe życie przyzwyczajała się do dyscypliny i potrafiła też przywyknąć do bólu. Zawsze musiała panować nad swoim ciałem. Walka z nałogiem stała się bardzo podobna do jej życia na scenie. Miała teraz jasno wytyczony cel, którego świadomość pomagała zdobyć nad sobą kontrolę. Sprawiało jej to nawet pewną radość. Wyróżniała się spośród grupy podobnych jej pacjentów. Doskonale wiedziała, że od momentu opuszczenia szpitala każdy dzień będzie walką o utrzymanie tego, co osiągnęła. Była gotowa ją podjąć.

Bardzo jej pomogła terapia grupowa i spotkania, na które musiała chodzić: Nie była alkoholiczką ani beznadziejnym przypadkiem narkomanki, ale zdawała sobie sprawę, że po opuszczeniu szpitala w dalszym ciągu będzie musiała uczestniczyć w spotkaniach. Tak jak innym pacjentom, w dalszym ciągu podawano jej coraz mniejsze dawki narkotyków. Codziennie spoglądała w lustro z obawą, że ujrzy twarz otyłej kobiety. Z drugiej strony doskonale wiedziała, że jej ciało w dalszym ciągu jest smukłe. Spostrzegła, że wszystkie zmarszczki powoli wypełniają się i znikają. Powtarzała sobie nieustannie, że wcale nie utyła. W końcu zrozumiała, że to prawda, że w dalszym ciągu jest szczupłą i zgrabną kobietą.

Palila coraz więcej, tak jak wszyscy przebywający na leczeniu. Wiedziała, że któregoś dnia będzie musiała się rozprawić i z tym nałogiem. Metabolizm jej ciała zrujnowały lata głodówki i nigdy nie będzie mogła jeść dużo. Mimo to obecne odżywianie stało się dla niej wspaniałą uczcą. Spostrzegła, że jej twarz staje się coraz młodsza. Przed opuszczeniem szpitala obcięła krótko włosy i ufarbowała je na kasztanowo. Nie mogła

sama siebie poznać — zobaczyła w lustrze młodą, ładną kobietę o błyszczących oczach.

Otworzyła własnym kluczem mieszkanie Tani i Edwarda. W domu panowała niezmacona cisza. Gdzie oni się podzieli? Przecież wiedzieli, że dzisiaj wraca do domu. Wszyscy z niecierpliwością czekali na ten moment. I nagle usłyszała za sobą okrzyki radości. Podbiegli z kwiatami, obejmowali ją i całowali. Nina trzymała olbrzymi bukiet.

— Zawsze mówiłaś, że dostawałaś wielkie bukiety róż — powiedziała Nina. — Byłaś przecież gwiazdą. Chcę ci powiedzieć, że dla mnie zawsze byłaś i będziesz gwiazdą.

To była najmiłsza rzecz, jaką Laura usłyszała kiedykolwiek od swojej córki. Rozpłakała się ze wzruszenia. Widziała na jej twarzy miłość i dumę z matki. Nina nigdy przedtem tak nie wyglądała.

Rozpakowywała rzeczy i przysłuchiwała się komplementom, jakie jej prawili. Okazało się, że jej rzeczy już na nią nie pasowały. Złożyła je na podłodze. Postanowiła oddać je do sklepu z używaną odzieżą. Na pewno komuś się jeszcze przydadzą. Przyjrzała się swoim przyjaciółom: Edward mimo ciężkiej operacji wyglądał wspaniale, kochana Tania nic się nie zmieniła, nawet Nina odzyskała równowagę po rozstaniu z tym ohydny Stevie'm. <sup>x</sup>

— W czasie medytacji miałam wizję — oświadczyła Tania. — Zgadnijcie, co to było?

— Nigdy nie zgadnę — powiedziała Laura.

— Drewniana, wypolerowana podłoga skapana w promieniach słońca. Biegało po niej, jak stado ptaków, dwanaście kobiet, wszystkie już po czterdziestce. Byłyśmy tam i my — zwróciła się do Laury. — I wiesz co? Byłyśmy ich nauczycielkami. Oczywiście miałaś inny kolor włosów.

— Nie wiedziałaś, że zmieniłam fryzurę.

— Wiesz, co chcę powiedzieć? — spytała Tania. — To był znak.

— Jaki znak?

— Chodzi mi o pracę! Takiej właśnie szukałyśmy. Edward i ja już dowiadaliśmy się, jak ją zdobyć. Postanowiłam, że otworzymy szkołę baletową dla kobiet po czterdziestce. Tylko nie mów nie!

— Jeszcze nic nie powiedziałam. — Laura była zaskoczona propozycją. — Ale dlaczego nie miałyby tam chodzić wszystkie kobiety bez względu na wiek?

— Bo takie szkoły wszyscy prowadzą.

Tania nic się nie zmieniła. Ale to nie był wcale zły pomysł.

— I jak nazwiemy naszą szkołę? Dojrzały Balet?

— Myślałam o takiej nazwie jak Kontynuowany Lot lub Dalsza Podróż.

— To brzmi jak nazwa biura podróży.

— Życie jest podróżą. Uważam, że powinniśmy zacząć na wiosnę, to najlepsza pora

— wszyscy chcą mieć doskonałą sylwetkę na lato.

— Wymyśliłam dobrą nazwę dla waszej szkoły — odezwała się Nina. — Myślę, że nie będziesz miała nic przeciwko niej, ciociu Taniu. Nazwijcie ją „Szkoła Baletowa Laury Hays”. To brzmi bardzo zachęcająco. W ten sposób wszystkie panie po czterdziestce będą wiedziały, że mama wraca do pracy, i na pewno będą chciały ćwiczyć pod jej kierunkiem.

— A jeśli przyjdą ze swoimi córkami? — spytała Tania.

— To może nazwijcie to „Szkoła Baletowa Laury Hays — Zajęcia dla Dorosłych”

— zaproponował Edward.

— Brzmi to całkiem logicznie — zgodziła się Tania.

— Widzisz, mam jeszcze głowę na karku — uśmiechnął się Edward.

Widać było, że wrócił do zdrowia. Zaczął nawet biegać wraź ze swoim przyjacielem Larrym, prawnikiem zatrudnionym w teatrze. Powiedział o tym Tani podczas obiadu.

— Larry ma dużego psa, który biega razem z nami — rzekł. — Czasami nawet trzymam smycz. To dziwne uczucie kiedy nie widać psa, bo zniknął w krzakach, ale czujesz napiętą smycz. Do tej pory zawsze miałem przeciwnika przed sobą.

Wszyscy roześmiali się.

— Myślę, że powinnam już znaleźć sobie własne mieszkanie — wtrąciła Laura.

— Wiesz dobrze, że możesz mieszkać z nami tak długo, jak tylko zechcesz — zapewniła przyjaciółkę Tania. — Nie musisz się spieszyć. Wyprowadzisz się, kiedy uznasz za stosowne.

— Wiem, ale chcę już być u siebie. Muszę rozpocząć nowe życie.

— To świetnie — powiedziała uśmiechnięta Nina. — Będziesz bardzo zajęta, mamo.

— Tak...

Laura była bardzo szczęśliwa. Wróciła do domu i przyjaciół.

## Rozdział 37

1988 Paryż, Londyn, Los Angeles

Bambi uznała wyjazd do Europy za swój wielki sukces. Czekwała na to dość długo. Teraz siedziała na podwójnym łóżku w małym, dwuosobowym pokoju hotelu Plaza-Athenee otoczona drogimi ubraniami, które przed chwilą kupiła — i płakała. Czuła się jak pospolita dziwka, jak głupia żona. Zrozumiała, że od początku wszystko potoczyło się nie tak, jak powinno.

Z dumą w głosie oświadczyła podczas kontroli paszportów, że jedzie w interesach. Nie odczuwała żadnego zmęczenia mimo długiego lotu z Los Angeles. Paryż okazał się wspaniałym miastem, podobał się jej szczególnie rankiem. Chłoneła to miasto całą sobą. Po drodze do hotelu zauważyła, że jakaś kobieta zmywała wodą chodnik przed kafejką. Woda błyszczała w słońcu. Bambi czuła, że ten widok musiał mieć jakieś symboliczne znaczenie. Wszystko dookoła było takie *francuskie*.

Hotel Plaza-Athenee, w którym się zatrzymali, był nieprawdopodobnie białym, niezwykle ozdobnym budynkiem. Promieniał bogactwem i potęgą. Okna zaciaśniały jaskrawo-czerwone markizy. W korytarzach o marmurowych podłogach stały drogie, zabytkowe meble. Wszędzie kręcili się portierzy i bagażowi w błyszczących uniformach. Podczas dopełniania formalności zameldowania w hotelu doznała lekkiego zawodu, kiedy okazało się, że nie będzie miała swojego pokoju. Domyślała się, że zajmują duży apartament. Kiedy doszli na miejsce, okazało się, że mają tylko to.

— Gdzie jest mój pokój? — wybuchnęła.

— Tutaj. — Clay dał napiwek chłopcu hotelowemu i spojrzał na nią ostrzegawczo. Chłopiec wręczył im klucz, uklonił się i zniknął, zamykając za sobą drzwi.

— Razem z tobą?

— 'Nigdy do tej pory nie skarżyłaś się, że mieszkasz ze mną. — Jego głos zabrzmiał miło i ujmująco, oczy straciły niepokojące błyski.

— Ale to wyjazd w bardzo ważnych sprawach — powiedziała Bambi, rozczarowana i upokorzona. — Ludzie dowiedzą się, że mieszkamy w tym samym pokoju i domyślą się, że jesteśmy kochankami. Będę dla nich tylko twoją kochanką i niczym więcej.

— Ten hotel należy do najdroższych. Czy masz w ogóle pojęcie, ile mnie kosztował ten pokój?

— Więc powinniśmy zatrzymać się w innym hotelu.



- Zawsze tutaj przyjeżdżam.

— A komu na tym zależy? — Teraz Bambi rzucała mu ostrzegawcze spojrzenia. — Jestem twoim partnerem w interesach, a nie żoną, kochanką czy dziwką!

— Jak możesz tak myśleć? — zdziwił się Clay. — Bardzo mnie krzywdzisz mówiąc w ten sposób. Wyrządzasz nam krzywdę.

— To ty *mnie* krzywdzisz.

— Nikt się nie dowie, że mieszkamy w jednym pokoju — uspokoił ją Clay. — Nie będziemy tu nikogo przyjmować.

— Nie jestem tego taka pewna — mruknęła ze złością. Rozejrzała się po pokoju: wszędzie stały ich torby, nie

można było obejść łóżka. Stała tu tylko jedna szafa i jedno małe krzeselko, na którym Clay położył swoją dyplomatkę. Na ścianie wisiał cennik, z którego wynikało, że obowiązuje dodatkowa opłata za psa. Bambi wzruszyła ramionami. Cholerni optymiści! W tym pokoju nie ma miejsca na psa, chyba na meksykańskiego Chihuahua, najmniejszego na świecie.

Clay gdzieś dzwonił, podczas gdy Bambi rozpakowywała torby.

— Powinnaś trochę się zdrzemnąć — poradził jej w przerwie między rozmowami.

— Idziemy dzisiaj na kolację do Tour d'Argent z Guyem. Przyjdzie tam również Max April, mówiłem ci kiedyś o nim, mój stary przyjaciel.

— Ty też powinieneś odpocząć. Clay spojrział na zegarek.

— Nie mam czasu — odparł. — Guy zorganizował zebranie podczas lunchu, potem jadę do jego biura. Może zdążę się jeszcze położyć na chwilę przed kolacją.

— A co ja mam robić?

— Dzisiaj sobie odpóchnij.

— Chcę iść z tobą na to zebranie — zażądała.

— Nie możesz, będą tam tylko mężczyźni.

— Nie wierzę własnym uszom. — Bambi była wściekła. — Sami mężczyźni? Co to znaczy? A kim ja jestem, słodką idiotką?!

— To interesy, kochanie — tłumaczył Clay. — Bardzo delikatne negocjacje i będę tam sam.

— Ale przecież razem prowadzimy interesy.

— Oczywiście — przytaknął ciepłym głosem. — Ale dzisiaj pójdę sam. Myślałem, że będziesz zadowolona, mając dziś okazję zwiedzić trochę Paryż.

Mylił się. Bardzo chciała należeć do tego wielkiego świata. Wstydziała się, że spędzi dzień sama zamknięta w tym obrzy-

dliwie małym pokoju. Ale to nic, jeszcze będzie wiele spotkań. Clay zaczął rozpakowywać torbę, potem wszystko zostawił i wyszedł.

Przy Rue du Faubourg Saint-Honore nie znalazła rzeczy, których nie mogłaby kupić przy Rodeo Drive w Kalifornii, a i ceny wcale nie były niższe. Podane we frankach wyglądały jak numery telefonów. A jednak miło będzie potem powiedzieć w domu, że to czy tamto nabyła w Paryżu. Kupiła kostium, bluzkę, dwa swetry, torebkę i portfel. Zjadła coś w ulicznej kafejce i wróciła do hotelu. Położyła się na łóżku i natychmiast usnęła. Clay wrócił dostatecznie wcześnie, żeby choć trochę się zdrzemnąć. Obudzili się po godzinie i zaczęli przygotowywać się do kolacji. Guy okazał się jowialnym panem w wieku Claya. Bambi wraz z dwoma pozostałymi uczestnikami kolacji siedziała przy barze, pijąc szampana, podczas gdy Clay i Guy omawiali dzisiejsze spotkanie, wymieniając uwagi na temat ludzi, których Bambi nie знаła.

— Ta restauracja na pewno przypadnie ci do gustu — powiedział Guy. — Jest bardzo sławna, a Clay to naprawdę hojny gospodarz. Miło spędziłaś dzień?

— Tak, dziękuję.

Okna restauracji Tour d'Argent wychodziły na łuki przyporowe katedry Notre Dame. Kuchni lokalu nie odgradzała żadna ściana i goście mogli obserwować pracę kucharzy i płomienie olbrzymiego grilla. Bambi wybrała miejsce, z którego mogła obserwować katedrę. Max April był Amerykaninem i mieszkał od trzydziestu lat we Francji. Wydawało się, że zawsze znał Claya. Zamówili kaczkę, z której słyęła ta restauracja, pili mnóstwo doskonałego wina. Prawdopodobnie pod jego wpływem panowie zaczęli wspominać dawne czasy.

— Pamiętacie Waltera Woodena? — spytał Clay. — Co on dzisiaj robi?

— Ciągłe nie może wrócić do kraju. Nie wiem, czy nie został aresztowany — wyjaśnił Max.

— Musiał chyba gdzieś ulokować te pieniądze. Chciałbym wiedzieć, ile tego jest. — Clay roześmiał się głośno.

— Nigdy się tego nie dowiesz.

— A przypominacie sobie, jak uciekł z, czternastoletnią dziewczynką do Szwajcarii? — rzucił Guy. Wszyscy wybuchnęli śmiechem. — Jak ona miała na imię?

— Benedetta.

— Tak, Benedetta. Mieszkali razem przez ładnych parę lat.

Jej ójciec chciał, żeby go aresztowano za deprawowanie nieletniej.

— Dobry, stary Walter. On miał charakter.

— Wydaje mi się, że był z niego kawał sukinsyna — wtrąciła się Bambi.

Wszyscy spojrzeli na nią zaskoczeni. Zdziwili się, że jeszcze tu siedzi.

— Tak, rzeczywiście był łajdakiem — zgodził się Guy.

— Na pewno byś go polubiła — powiedział Clay.

„Wątpię” — pomyślała Bambi, ale nie odezwała się. Wyjrzała przez okno na błyszczący w światłach latarni tajemniczy Paryż i tak ustawiła krzesło, by móc obserwować iście teatralnie urządzoną kuchnię restauracji. Przysłuchiwała się ich nie kończącym się wspomnieniom o ludziach, o których nawet nie słyszała. Żaden z nich nie udawał, że chce włączyć ją do rozmowy. Zanim po deserze podano brandy, Bambi czuła się tak znudzona, że mogłaby zasnąć. Żałowała, że nie rozmawiali o interesach. Zdawała sobie sprawę, że omówili te sprawy, kiedy jej nie było.

Rachunek zaszokował Bambi. Kiedy Clay płacił kartą kredytową, rzuciła mu jadowite spojrzenie. Dlaczego popisywał się przed tymi idiotami, fundując im taką drogą kolację? Przecież te pieniądze starczyłyby, żeby wynająć cały apartament.

Narzeka na brak pieniędzy, a teraz szasta nimi jak wariat.

Po powrocie do hotelu Clay zamówił na rano budzenie.

— Jakie masz plany na jutro? — spytał słodkim głosem.

— Takie same jak ty.

— Kochanie, jutro mam parę bardzo ważnych spotkań.

— Czy chcesz powiedzieć, że nie mogę w nich uczestniczyć?

— Staram się zawrzeć ważną umowę.

— Ale jesteśmy przecież współnikami — zdenerwowała się? — Po co przywiozłeś mnie tutaj, skoro nie pozwalasz mi w niczym uczestniczyć?

— Bardzo chciałaś jechać do Europy — powiedział Clay. — Jesteś tutaj, postaraj się więc to wykorzystać.

— Ale ja przyjechałam, żeby się uczyć.

— Kochanie. — Clay był wyraźnie zmęczony tą rozmową. — Tu nie ma się czego uczyć, wierz mi. Czy myślisz, że to przyjemność słuchać tych cholernych bzdur w okropnych biurach i wdychać smród z Gitane'ów?

— Dla mnie to wszystko jest nowe — odparła Bambi. — Na pewno będzie mi się podobać.

— Chciałbym, żebyś była szczęśliwa — westchnął Clay. —

Jeśli nie jesteś, to ja też nie wiem, co to jest szczęście. Paryż ma być dla ciebie wielką lekcją. Bardzo bym chciał, żeby ktoś mnie zabrał do Paryża, gdy miałem twoje lata.

— Kiedy .miałeś tyle lat, co ja, byłeś już sławny — odparła.

Poszli spać. Bambi pomyślała, że powinna choć trochę udawać szczęśliwą, że przywiózł ją tutaj, nawet jeśli tylko w charakterze towarzysza podróży. Niestety ta myśl pogłębiła tylko jej depresję. Była bardzo zadowolona, że Clay zasnął prawie natychmiast i nie chciał się z nią kochać.

Następnego dnia zwiedzała lewobrzeżny Paryż. Kupiła jeszcze trochę odzieży i kilka par butów — pokój powoli się zapełniał. Zjedli kolację z Maxem i Guyem. Tym razem płacił Guy, Bambi poczuła się znacznie lepiej. Niestety w dalszym ciągu wspominali dawne czasy. Kiedy spróbowała skierować rozmowę na sprawy biznesu, zauważyła, że nie było właściwie o czym rozmawiać. Zdała sobie sprawę, że oni tylko próbowali coś robić, głównie zaś przeżywali stresy i frustracje. Ten wielki interes, nad którym radzili, wcale nie był pewny. Domyśliła się, że próbowali nakręcić w Europie serial telewizyjny. Wcale nie zależało im na tym, żeby był naprawdę dobry. Mógł to być jakikolwiek serial, jeden z wielu, jaki mieli w zanadrzu. Nienawidziła ich za takie podejście do sprawy i za to, że nie spytali jej o zdanie.

Mieszkali w Paryżu przez cztery dni. Każdy z nich był taki sam. Spacerowała samotnie, znudzona, wzdłuż Sekwany i zastanawiała się, czy w Londynie będzie choć trochę przyjemniej. Zaczynała w to wątpić. Ostatni dzień spędziła w hotelu pakując torby i przygotowując się do wyjazdu. W końcu nie wytrzymała i rozplakała się ze złości. Zanim Clay wrócił, zdyszany, z ostatniego zebrania, zdołała się opanować. W drodze na lotnisko nie odezwała się do niego ani słowem. Nawet tego nie zauważył.

Z ulgą zobaczyła w hotelu Dorchester w Londynie dwa łóżka. Clay od dłuższego już czasu skarżył się na ten hotel. Mówił, że przestał go lubić od czasu, kiedy wykupili go Arabowie. Kiedy zapytała, dlaczego nie zatrzymali się w innym hotelu, odpowiedział, że zawsze tu przyjeżdżał. Dodał, że kiedyś wynajmował tu wielki apartament.

W Londynie byli trzy dni. Przez cały czas padał deszcz. Chodziła do Harrodsa, odwiedziła też kilka butików. Clay uczestniczył w tym czasie w zebraniach. Nie znalazła jednak w sklepach nic, co by się jej na tyle podobało, żeby chciała to kupić. Wszystkie kolacje jedli w hotelu i zawsze towarzyszył im jakiś angielski przyjaciel Claya, dokładnie przypominający

tych nudnych, starych facetów z Paryża - różnił się od nich tylko akcentem.

Wspomniał też Waltera Woodena Bambi zaczęła podejrzewać, że ten Walter Wooden to najsympatyczniejszy gość, jakiego znali.

Do tej pory uważała, że Clay jest najbardziej interesującym facetem, jakiego spotkała. Teraz nie była już tego taka pewna

— Czy coś się stało? — spytał w końcu Clay, zdenerwowany jej miną. — Widzę, że nie jesteś zadowolona.

— Bo nie jestem.

— Dlaczego?

— Nigdzie mnie ze sobą nie zabierasz, zostawiasz na całe dni samą, traktujesz jak swoją własność.

— Nieprawda. — Clay naprawdę się zdziwił. — Nie poradziłbym sobie bez ciebie, jesteś przecież moją małą sarenką.

Bambi zatrzęsała się z wściekłości.

— Zaczynam nienawidzić mojego numeru rejestracyjnego i

— Dlaczego?

— Bo nie chcę być żadną lalą, ale twoim współnikiem i partnerem, tak jak przyrzekłeś.

— Ależ jesteś.

— Nie jestem tego taka pewna.

Przez dłuższy czas przyglądał się jej smutnym wzrokiem

— Czy chcesz, żebym mianował cię wiceprezesem firmy? — spytał w końcu.

Wiceprezes...! To brzmiało wspaniale. Robiło wrażenie

— Tak.

— Po powrocie załatwimy nowe wizytówki.

— I nowe notatniki, koperty i papier listowy — ucieszyła się Bambi.

Tej nocy Clay miał atak i wymagał opieki. Następnego dnia w czasie lotu do Stanów kazał jej przeczytać tekst scenariusza który otrzymał od Maxa Aprila. Miał zostawić go w hotelu Beverly Hills dla kogoś, kto, być może, zdecyduje się finansować produkcję filmu. Zatytułowano go „Teckel i Hyde” Była to komedia o detektywie imieniem Teckel i jego asystentce, która nazywała się Hyde. Oboje ciągle się kłócili, mimo że się w sobie podkochiwali.. Pożółkłe kartki scenariusza miały pozagmane rogi i postrzępione brzegi, wyglądały bardzo niechlujnie.

— Powinieneś kazać Penny to przepisać — powiedziała oambi.

— Rzeczywiście. Myślę, że to całkiem dobry scenariusz trochę podobny do tego głupiego przeboju z zeszłego roku.

— „Moonlighting”<sup>1</sup> — odpowiedziała Bambi.  
— Powodzenie będzie zależało od obsady.  
— Ale to tak paskudnie angielskie...  
— Wszystkie najlepsze programy tego typu są angielskie. Adaptujemy tekst do amerykańskiej rzeczywistości.  
— Więc po co potrzebny ci ten tekst? — Na twarzy Bambi malowało się zdziwienie. Clay wyrwał jej z rąk scenariusz.  
— Co ty tam wiesz! — wykrzyknął.  
— To po co mi to dałeś?  
— Chciałem poznać twoją opinię.  
„Tylko po to, żebym ci przytaknęła” — pomyślała, ale nie odezwała się ani słowem. Wyobraziła sobie swoje nowe wizytówki i znaczek firmowy z jej nazwiskiem. Po chwili Clay wziął ją za rękę i przytulił do siebie. Trzymali się za ręce tak długo, aż Clay usnął.  
Wszystkim znajomym w Hollywood powiedziała, że wyjazd w interesach do Paryża i Londynu był bardzo interesujący i owocny. Natychmiast zamówiła nowe wizytówki i papeterię, na której podano jej nowe stanowisko. Wszędzie popisywała się strojami kupionymi w Paryżu. Penny przepisała przedpotopowy scenariusz od Maxa, po czym Bambi i Clay wspólnie zawieźli go do hotelu Beverly Hills. Szli korytarzem, kiedy Clay pociągnął ją za rękę.  
— Spójrz, to Link Murphy, gwiazda moich seriali dla RBS wiele lat temu. To właśnie dzięki nim stał się bogaty i sławny.  
Bambi spojrzała na wysokiego mężczyznę w średnim wieku o nieprzyjemnej twarzy. Nigdy o nim nie słyszała.  
— Link! — wykrzyknął Clay i podszedł do Linka. Ten odwrócił się. Nie poznał Claya.  
— Clay Bowen — przypomniał się Clay i wyciągnął do niego rękę.  
Twarz Linka rozjaśniła się.  
— Clay Bowen! Niedawno rozmawialiśmy o tobie. Myśleliśmy, że już nie żyjesz.  
— Nagle zreflektował się, że zabrzmiało to fatalnie. — Chciałem powiedzieć, że gdybyś umarł, wszyscy byśmy o tym wiedzieli. Byłeś' przecież bardzo sławny. — Zamilkł zakłopotany. Wiedział, że to, co powiedział, jeszcze pogorszyło sprawę.  
— Jak widzisz, nie umarłem — zaśmiał się z przymusem Clay. — A to jest Bambi Green.

---

<sup>1</sup> Film Jerzego Skolimowskiego. W Telewizji Polskiej wyświetlany pt. „Fucha”.

— Cześć.

Bambi rzuciła ukradkowe spojrzenie na Claya. Zrobił się nagle jakiś mały, jakby się skurczył, twarz mu poszarzała. Nigdy nie widziała u niego takich zmian.

— Cieszę się, że cię spotkałem, Clay — powiedział Link. Siedem lat temu Clay był w telewizji bardzo ważną osobą.

Bambi zastanawiała się, czy nie istnieją jakieś granice rozwoju i władzy. Żyła z nim już trzy lata i przez ten czas nie udało mu się zdobyć żadnego kontraktu. Słyszała ciągle obietnice, ale jednocześnie sieci telewizyjne odrzucały wszystkie jego projekty. Może rzeczywiście już nie żył...

— I co porabiasz? — Widać było, że Link nie pytał, nad czym Clay teraz pracuje, bo mogłoby to się okazać bardzo kłopotliwym pytaniem. Chciał, żeby Clay pokierował rozmową.

Pracuję ostatnio nad serialem „Teckel i Hyde”. To komedia.

„Nieprawda - pomyślała Bambi. — Wydaje ci się tylko, że nad tym pracujesz”.

— Oprócz tego robimy mini-serial oparty na książce Susan Josphs „Taka jak ty, taka jak ja”. A Bambi zajmuje się scenariuszem do Filmu Tygodnia.

— Widzę, że jesteś bardzo zajęty.

— Takie jest życie — zaśmiał się Clay jowialnie. — A co u ciebie?

— Występuję gościnnie w paru filmach, ale RBS chce, żebym zagrał główną rolę w nowym serialu. Jeszcze się nie zdecydowałem, na razie nie brakuje mi pieniędzy, a wiesz przecież najlepiej, że jestem cholernie leniwy. Jak pomyślę, że będę musiał znowu tak wcześnie wstawać... brr.

— Pamiętam, pamiętam — uśmiechnął się Clay.

— Cieszę się, że was spotkałem — powiedział Link.

— Było mi bardzo miło. — Na twarzy Bambi pojawił się czarujący uśmiech.

Clay nic nie powiedział. Bambi nie mogła na niego patrzeć. On chyba naprawdę już nie żyje. Wcale nie jest potężny, cały czas udawał. Bambi zrobiło się niedobrze.

Czekali przed wejściem do hotelu na wóz Claya. Bambi przyglądała się ekskluzywnym samochodom, za kierownicami których siedzieli przystojni, opaleni mężczyźni. Wyglądali jak gwiazdy filmowe, albo jak jacyś dyrektorzy. To miasto było pełne takich ludzi jak oni. Będzie musiała znowu rozpocząć łowy.

Pomyślała o swoim nowym stanowisku. Co za pożytek

z funkcji wiceprezesa w firmie, która nikogo nie zatrudniała? Czy ktoś się tego domyśli? Przecież ona tego nikomu nie powie. Powie po prostu, że musiała odejść z tej firmy, bo osiągnęła w niej wszystko, co można było osiągnąć. Inni niezależni producenci też borykają się z poważnymi kłopotami. Oczywiście będzie musiała być bardzo dyskretna. Ale w tym zawsze była dobra.

## **Rozdział 38**

*1988 Nowy Jork*

Susan zajęła się pracą nad „Małymi tablicami nagrobnymi”, a Andy pojechał obejrzeć plenery akcji swojego mini-seriału. Dzwonił do niej co parę dni i dwa razy nawet ją odwiedził. Susan dochodziła do przekonania, że związek oparty na namiętym seksie i przyjaźni jest chyba idealny. Czasami rozpamiętywała krzywdę wyrządzoną jej przez Claya. Czuła się wtedy stara i opuszczona, potrzebując Andy'ego bardziej niż kiedykolwiek. Nigdy mu jednak o tym nie wspominała. Andy powtarzał, że ją kocha i zawsze będą przyjaciółmi. Susan nie chciała myśleć o możliwym końcu ich związku.

Spytała, czy jego Modelka-Aktorka-Kelnerka pojechała z nim do Nowego Orleanu. Usłyszała, że Brooke tylko raz go odwiedziła. Dał jej rólkę wielkości dwóch linijek. Miał nadzieję, że to pomoże jej usamodzielnić się.

— Nie mamy o czym z sobą rozmawiać — skarżył się.

Susan wiedziała, że ich też nie łączy zbyt wiele. Przygotowywała wspaniałe, intymne kolacje, Andy przynosił wino i kwiaty, zawsze były świece i nastrojowa muzyka. Czasami tańczyli. Po jego wizytach na podłodze zostawały pogniecione i mokre prześcieradła. Susan podziwiała jego młode ciało błyszczące w migotliwym świetle świec. Ale zawsze w końcu tematem ich rozmowy stawała się Brooke.

Zastanawiali się, dlaczego jeszcze jej nie zostawił i co mu się w niej nie podobało. Przypominało to przeciąganie liny; tak Brooke, jak i Susan starały się o jego uczucia i bez względu na to, eo mówił, ta sytuacja bardzo mu odpowiadała.

Zaczęły się wstępne prace związane z realizacją serialu. Andy musiał wyjechać do Hollywood. Susan jeździła po całym kraju, przeprowadzając rozmowy i wywiady do nowej książki.



Tym razem wysłuchiwała zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Była bardzo zajęta i coraz rzadziej zgadzała się na wygłaszanie wykładów. Dzięki pracy zaczynała nabierać szacunku dla siebie. Gdziekolwiek Susan i Andy przebywali, zawsze dzwonili do siebie; składali sobie obietnice, wspominali, flirtowali i zwierali się. Raz przyleciał na dzień do Chicago, żeby się z nią spotkać. Przez cały czas nie wychodzili z pokoju.

— Zachowujemy się jak dwoje małych dzieci, ale jedno z nas będzie musiało umrzeć — powiedział niespodziewanie, leżąc w łóżku. — To będę ja.

Andy skończył swój mini-serial i wrócił do Nowego Jorku. Susan siedziała w klimatyzowanym hotelowym pokoju, opisywała życie innych ludzi i próbowała zrozumieć własne. Na zewnątrz było parno, duszno i bardzo gorąco. Pisała o mężczyznach, którzy bez zażenowania zostawiali żony, z którymi przeżyli wiele lat, i wiązali się z młodymi i świeżymi panienkami. Czasami całkowicie zmieniali swoje życie i siebie, żeby tylko przypodobać się nowym partnerkom. Zawsze mówili o nowej miłości, a potem przystosowywali się do sytuacji. Bardzo często zdarzało się, że zaczynali uwielbiać to, czego nie znosili żyjąc z żonami. Oto cena, którą płacili za nowe ciało.

— Nasze dzieci zawsze chciały mieć w domu jakieś zwierzątko — powiedziała jej pewna kobieta. — Błagały, żeby zgodzić się na kotka. Mój mąż nienawidził kotów, był na nie uczulony. Kiedy w pokoju choć przez parę minut siedział jakiś kot, natychmiast puchło mu gardło i musiał wychodzić na zewnątrz. Kiedy czasami w nocy zabłąkane koty siadały na pokrywie silnika naszego samochodu, żeby się ogrzać, mąż wyskakiwał z łóżka i wyganiał je stamtąd krzykiem. Często rzucał w nie kamieniami. Potem spotkał tę dziwkę i zostawił nas. A ona ma trzy koty. Przez rok się dusił i nie mógł oddychać, a teraz... Dzieci poszły go odwiedzić i powiedziały, że chodzi po pokoju z kotem na rękach, jakby to było dziecko. Nie wiem dlaczego, ale to boli mnie najbardziej.

— Zawsze mówił, że nie może mieszkać poza miastem — zwierzała się inna kobieta — więc mieszkaliśmy w samym centrum. Nigdy nie miałam nic przeciwko temu. Zachowywał się jak dzieciak, nie chodził na przyjęcia, jeśli odbywały się w domach leżących na przedmieściach, nie chciał i już. Potem zostawił mnie dla niej. Ona ma dom na wsi, zamieszkał tam i codziennie stamtąd dojeżdża do pracy.

— Zawsze musiałam ubierać się jak stateczna żona — skarżyła się cichym głosem trochę laleczkowata blondynka. — Nosić kostiumy, suknie i spódnice. Nie wolno mi było założyć

mini-spódniczki, a dzinsy były nie do pomyślenia. A potem odszedł z tą nastolatką. Wątpię, czy ona w ogóle ma jakąkolwiek suknię czy spódniczkę. Zawsze chodzi w dzinsach.

— Na śmierć składa się tysiące małych ran - zapisała Susan w swoim notesie.

Zadzwoiła do Dany i zrobiła z nią wywiad o Heprim Goujonie. Widziała go ostatnio w supermarkecie z jakąś o wiele młodszą od siebie pięknością.

Prawdopodobnie ożeni się po raz piąty. Susan postanowiła go włączyć do swoich badań.

— Nie rozumiem, dlaczego zawsze znajdzie się jakaś kobieta gotowa zająć się facetem o takich wąskich horyzontach? — zastanawiała się Dana. — Chyba dlatego, że chcemy być ostatnią kobietą w życiu mężczyzny.

Praca nad nową książką wciągnęła Susan bardziej, niż gdy pisała o maltretowanych kobietach. Teraz identyfikowała się ze swoimi bohaterkami. Pracowała gorączkowo, gdyż starała się znaleźć odpowiedzi na pytania, które dręczyły ją samą. Dzięki świadomości, że zbliża się do celu, mogła zapanować jakoś nad swoim bólem. I miała jeszcze Andy'ego. Wydawało się jej, że seks z nim nigdy się jej nie znudzi. Czasami nawet myślała, że się w nim zakochała.

Zastanawiała się, co by było, gdyby to ona spotkała nową miłość w czasie związku z Bowenem. W jaki sposób powiedziałyby mu, że nie chce się z nim kochać? Czy ukrywałyby swoje kontakty z Andym? Starannie wyobrażała sobie swoje zachowanie: na pewno chciałaby zatrzymać, przy sobie Claya, tak samo jak on chciał ją nadal posiadać. Doszła do wniosku, że sama nigdy nie zdecydowałaby się odejść. Spotykałyby się po kryjomu z Andym w Nowym Jorku, podczas gdy Clay mieszkałby sobie w Kalifornii. Oczywiście, to tylko fantazja. Wiedziała, że żyjąc z Bowenem, nie byłaby w stanie związać się z żadnym innym mężczyzną.

— Może spędzimy weekend w Hamptons? — zaproponował Andy w czasie kolacji, którą jedli w ogrodzie restauracji.

— Kiedy chcesz jechać?

— Może w tym tygodniu? Co ty na to?

— Wspaniale.

— Dzisiaj powiedziałem Brooke, że nie chcę się z nią więcej widzieć.

— Tak po prostu ją odprawiłeś?

— Tak.

— Czy nie zrobiłeś tego zbyt... gwałtownie? — Susan poczuła lekki niepokój.

Zaczęła traktować to jak swego rodzaju ostrzeżenie.

— Tylko w ten sposób mogłem skończyć ten związek.

Pocałował ją. Susan rozpierała dumą, ale z drugiej strony poczuła się nieco skrępowana, ponieważ Andy wyglądał tak młodo. Po kolacji odprowadził ją do domu. Nie został na noc, gdyż zrobiło się już dość późno, a rano miał ważne zebranie.

— Będziemy mieli teraz dla siebie bardzo dużo czasu — powiedziała.

, Zanim się położyła, zadzwoniła do niego. Telefon był zajęty. Próbowwała jeszcze kilka razy, ale zawsze słyszała ten sam sygnał. Najprawdopodobniej rozmawiał z Brooke, być może próbował ją pocieszać. Bez względu na to, jak układało się życie, Susan nigdy nie poniżyła się do próśb, łez czy urządzania scen. Ta młoda dziewczyna rozżościła ją tym, że nie umiała zapanować nad swoimi emocjami.

-Długo nie mogła zasnąć.

Zadzwoniła do Andy'ego na drugi dzień.

— Nie mogę teraz z tobą rozmawiać — usłyszała.

Zadzwonił po dwóch dniach.

— Od dwóch dni jest u mnie Brooke — wyjaśnił. — Dostała hysterii, próbowała popełnić samobójstwo. Mówi, że nikt nigdy jej nie kochał. Nie chce iść do siebie, ani pójść do pracy. Boję się, że może zniszczyć moje ubrania, a nawet wyskoczyć przez okno.

— Nie możesz zawiadomić jej rodziny?

— Brooke sama chciała do nich dzwonić, żeby powiedzieć, co jej zrobiłem, ale nie pozwoliłem. Ona nie panuje nad słowami. Mogliby pomyśleć, że jestem potworem.

— Co zamierzasz zrobić?

— Brooke czuje się trochę lepiej i teraz śpi. Chcę, żeby zabrała ode mnie swoje rzeczy. Wydawało mi się, że ma u mnie tylko parę ciuchów, ale zebrało się ich sporo.

— Czy po raz pierwszy zaglądałeś do swojej szafy? — zdziwiła się Susan.

— Nigdy dotąd nie zwracałem na to uwagi.

Susan przypomniała sobie historię z rzeczami Claya.

— Czy Brooke mieszkała z tobą?

— Nie — zaprzeczył Andy. — Czasami tylko zostawała u mnie na noc. Nie miała nawet klucza.

— Mylisz się, na pewno miała. Wierz mi.

— W jaki sposób mogła mieć klucz, skoro go jej nigdy nie dałem?

— A czy pożyczałeś jej klucz od mieszkania, żeby mogła zabrać swoje rzeczy do pralni?

— Tak.

— Dorobiła sobie własny. Jestem o tym święcie przekonana.

— Może więc przyjsć tu podczas mojej nieobecności i zrobić coś złego — zaniepokoił się Andy.

— Radzę ci zmienić zamki u drzwi.

— Wydaje mi się, że nie będziemy mogli nigdzie razem wyjechać w ten weekend — powiedział zmartwionym głosem. — Nie mogę jej przecież zostawić w takim stanie. Nasze rozstanie trochę jeszcze potrwa.

— Nie martw się — zgodziła się Susan. — Nie popełnię samobójstwa, jeśli nie wyjedziemy na weekend.

— Brooke to bardzo biedna dziewczyna. Jest ładną i wziętą modelką, ale niestety sama siebie nie szanuje. To moja wina; nie powinienem był pozwolić, żeby sprawy zaszły tak daleko.

— Biedaczka — westchnęła Susan i wróciła do pracy. Andy dzwonił codziennie, informując o wszystkim. Brooke już spakowała swoje rzeczy, odprowadził ją do taksówki. Potem powiedział, że być może dziewczyna dostanie jakąś rolę i będzie mogła się czymś zająć. Zacznie spotykać różnych ludzi. Może on wyjedzie na pewien czas do Kalifornii i zniknie jej z oczu. Wieczorem Susan i Andy umówili się na kolację w restauracji.

— Wiem, że nie byłaś zadowolona z naszego trójkąta — powiedział. — Przeżyłaś to już raz z Clayem. Dobrze cię rozumiem i starałem się, jak mogłem, żeby cię nie urazić.

— Wiesz, chciałabym żyć wreszcie normalnie i pokazywać się z tobą wszędzie bez obawy.

— Na pewno tak będzie — odparł.

Wieczorem poszli do Susan i kochali się przez dwie godziny.

— Zawsze będziemy przyjaciółmi — powiedział Andy. — Gdybyśmy byli w równym wieku, na pewno byśmy wzięli ślub. Kochalibyśmy się bez przerwy. Masz poza tym szereg innych zalet. Zawsze będę cię kochał.

— Ale przecież jestem od ciebie dużo starsza.

— Nie umiem rozmawiać z Brooke. — Andy zmienił temat. — Jej przyjaciele nie interesują mnie, wszyscy są tacy przyziemni. Uważają, że jestem bardzo stary. I rzeczywiście w ich obecności czuję się stary.

Susan uśmiechnęła się.

W końcu Brooke zabrała wszystkie swoje rzeczy z mieszkania Andy'ego.

— Brooke błagała mnie, żebym od czasu do czasu zabierał ją na kolację. Mówi, że nie chce być ze swoimi przyjaciółmi i że

zacznie brać narkotyki. Czuje się bardzo samotna. Obiecałem, że będę się z nią czasami spotykał.

— Hm.

— Nikt mnie jeszcze tak bardzo nie kochał — zamyślił się Andy. — To mi nawet nieco pochlebia. Brooke zrobiłaby wszystko, żeby mnie przy sobie zatrzymać. Kieruje się wyłącznie emocjami, nie można przewidzieć jej reakcji. Muszę się przyznać, że Brooke mnie fascynuje, a jednocześnie boję się tej dziewczyny.

— Boisz się jej?

— Tak, w pewien sposób tak.

— Widziałeś „Fatalne zauroczenie”?

— Oczywiście.

— Film ten wcale nie pochwalał ślepego oddania.

— Uwierz mi, chciałbym, żeby odeszła i zniknęła raz na zawsze z mojego życia. Po kilku dniach podniosła słuchawkę przekonana, że to telefon od Andy'ego. Tym razem jednak dzwonił Clay. Nie bez zdziwienia zauważyła, że była z tego bardzo niezadowolona. Starła się wzmocnić w sobie to uczucie.

— Jak się czujesz? — spytał Clay.

— Doskonale, a ty?

— Dobrze. Co nowego?

— Ciężko pracuję nad książką i spotykam się z bardzo atrakcyjnym, młodym mężczyzną — pochwaliła się. Nie dodała, że ten młody człowiek ma o wiele więcej sukcesów niż Clay Bowen. Nie była pewna, czy chciała, żeby Clay wiedział coś o niej. On jej nigdy nic nie mówił.

— Dobrze cię znam. — Clay roześmiał się zadowolony. — Wkrótce cię znudzi. Znudzi? Susan oburzyła się. Czy ktoś kiedykolwiek mnie znudził? To ty się mną znudziłeś. Wcale mnie nie znasz. A może to tylko takie gadanie dla spokoju sumienia?

— Być może — odpowiedziała dziwnie lekko, jakby na miejsce Andy'ego czekały setki młodych, atrakcyjnych mężczyzn.

Przez całą jesień Andy dzwonił codziennie. Spotykali się raz lub dwa razy na tydzień. Kiedyś, kiedy przesłuchiwała po południu wiadomości nagrane przez automatyczną sekretarkę, usłyszała ostry, nieznany kobiecy głos.

— Susan, odpieprz się od Andy'ego Tollmaliga!

Susan wpadła we wściekłość. Wyobrażała sobie, co powie tej cholernej dziwce, która ośmieliła się wtargnąć w jej życie. Czekala przy telefonie mając nadzieję, że może jeszcze raz

zadzwoń. Mogłaby się wtedy na niej wyżyć. Opowiedziała o wszystkim Andy'emu.

— Tak, to na pewno Brooke.

— Powiedziałeś jej, że żyjemy ze sobą?

— Nie. Kiedyś przyszła do mnie i przesłuchiwała taśmę automatycznej sekretarki.

Było wśród nich kilka wiadomości od ciebie. Znalazła twój numer, dzwoniła też do innych moich znajomych. Narobiła wielkiego zamieszania. Wszyscy pytali, o co tu chodzi.

— A więc nie zmieniłeś zamków — domyśliła się Susan.

— Nie.

— Ona zachowuje się skandalicznie.

— Wiem. Nawymyślałem jej.

— Ja bym tego Bambi nie mogła zrobić — zamyśliła się Susan. ,

— Z tobą chyba wszystko w porządku? Czasami naprawdę martwię się tym, co ona może jeszcze wywinąć. Robi to wszystko dlatego, że ciągle bardzo mnie kocha.

— Nazywasz to miłością? Przecież to obsesja. Spojrzała na niego i po raz pierwszy zauważyła, że Andy

wcale nie posiada silnej osobowości. Za swoją własną ambi-walencję zwał winę na neurotyczną dziewczynę. Schlebiało mu zachowanie, które powinno przerażać każdego normalnego człowieka. A może Brooke wcale nie była taka słaba — może była silna, przebiegła i potrafiła nim doskonale manipulować? Z pewnością potrafiła wywierać wpływ na Andy'ego.

Ale co Susan mogła na to poradzić? Zdawała sobie sprawę, że lata spędzone z Clayem, krzywda, jaką jej wyrządził, na pewno wpłynęły w jakiś sposób na jej psychikę i sposób reagowania. Teraz czuła się zupełnie wolna, mogła już żyć w innym świecie, ale 4cu swojemu zdziwieniu nie znalazła w nim nic pociągającego. Ohydne spotkania z ludźmi marzącymi tylko o seksie, młodszy od niej mężczyźni oszukujący swoje dziewczyny i dziwaczne trójki, w których świadomie uczestniczyła — czy to działa się dlatego, że nie ma już atrakcyjnych i wolnych mężczyzn, o których można by rywalizować w uczciwy sposób? Wszystkie kobiety, z którymi do tej pory rozmawiała, uskarżały się, że w Nowym Jorku nie ma mężczyzn. Jedynym, jakiego ona miała, był Andy...

— Lepiej będzie, jeśli pójde dzisiaj do siebie — powiedział Andy. — Muszę przejrzeć jeszcze parę scenariuszy i nie chciałbym, żeby mieszkanie stało puste. Boję się, że Brooke może tam przyjść. Obiecuję, że jutro zmienię zamki.

— W porządku.

— Pójdziemy w przyszłym tygodniu do kina — obiecał. Zastanów się, jaki film chciałabyś obejrzeć.

— Zastanowię się.

— Żałuję, że Brooke nie wyskoczyła oknem. Miałbym już święty spokój. — Uśmiechnął się i pocałował Susan na pożegnanie.

Jesień i zimę Susan spędziła ze swoją nową książką. Pracowała po dwanaście godzin dziennie. Pisała, przeprowadzała wywiady, z radością stwierdzając coraz większe postępy. Brooke nie zniknęła jeszcze z życia Andy'ego. Ciągłe powtarzał, że dziewczyna zachowuje się coraz rozsądniej. Niemniej jednak miała wielką wyobraźnię i była niezwykle pomysłowa. Co pewien czas Andy informował Susan o jej nowych fortelach i podstępach, które miały odwlec moment ostatecznego rozstania. Wtedy Susan zastanawiała się, czy kiedyś nie powinna była walczyć o Głaya bardziej zdecydowanie. Dochodziła jednak do wniosku, że jej sytuacja była o wiele bardziej złożona i nie może zrobić sobie wyrzutów.

Praca nad książką dobiegała powoli końca. Susan miała zamiar wydać ją późną wiosną. Nina, coraz bardziej zachwycona, pierwsza czytała każdą nową stronę. Także i Andy mógł część przeczytać. W pewnym momencie łzy stanęły mu w oczach.

— To jest bardzo smutne — powiedział — ale to jedna z najlepszych książek, jakie przeczytałem. Jestem z Ciebie dumny.

Po raz pierwszy zaprosił ją do swego mieszkania. Mieściło się w centrum miasta i widać było, że urządzał je profesjonalista. W kuchni wisiało duże, oprawione w ramki zdjęcie Brooke — ładnej, tajemniczej dziewczyny o włosach sięgających do pasa.

— Powiesiliśmy to w kuchni, ponieważ tu jest jedyne miejsce, do którego Brooke nigdy nie wchodzi — wyjaśnił.

My...

— Widzę, że ona jest tu ciągle obecna — powiedziała Susan.

— Nie mogę jej wyrzucić. Ciebie też bym nie wyrzucił. Kocham cię.

*Gdybym zrobił to mojej żonie, tobie mógłbym zrobić to samo.*

Słowa te brzmiały jej ciągle w uszach. Przecież ja mogę rzucić tego faceta, naprawdę. Może jeszcze nie teraz, ale kiedy jego wady przeważą, odejdę.

— Ja też cię kocham — wyznała Susan.

—Zawsze pozostaniemy wyjątkowymi przyjaciółmi, zawsze.

„Ja już mam przyjaciół” — pomyślała Susan.

Tydzień później zjedli razem lunch. Poszli do nie znanej jeszcze restauracji, zimnej i nieprzyjemnej. Natychmiast zauważyła, że Andy nie trzymał jej za rękę, jak to zawsze dotąd robił.

— Brooke chce mieć ze mną dzieci. Teraz chce tylko tego: wyjść za mnie i mieć dzieci. Ja też będę kiedyś tego chciał. Mam już prawie trzydzieści lat i chciałbym założyć rodzinę.

Susan pokiwała ze zrozumieniem głową.

— Czy ty możesz mieć dzieci? — spytał nagle. Susan wpatrywała się w niego ze zdziwieniem. — Chodzi mi...

— Chcesz spytać, czy nie jestem już na to za stara?

— Cóż...

— Może jeszcze mogłabym mieć, ale nie Chcę.

— Dlaczego myślisz, że jesteś na to za stara?

— Bo bez przerwy mi o tym mówisz.

— Nigdy nie chciałem cię urazić, ale jesteś przecież starsza ode mnie.

— A ja myślałam, że to dlatego jestem dla ciebie atrakcyjna.

— Bo rzeczywiście byłaś dla mnie atrakcyjna i zawsze będę cię kochał.

— *Byłaś?*

— Wracam do Brooke.

Susan oniemiała. Wolałaby, żeby ta znajomość skończyła się wtedy, kiedy znudziłby się jej jako kochanek.

— Och.

— Może ożenię się z nią — powiedział cicho. — Będziemy mieli wspaniałe dzieci. Przez chwilę nie mogła wykrztusić słowa.

— Pierwsza żona jest dobra tylko przez pewien czas — zauważyła.

Pożegnali się na ulicy. Susan uroniła na pożegnanie małą łezkę.

— Wkrótce przeprowadzamy się do Los Angeles. To wygodniejsze ze względu na moją pracę, a i Brooke będzie miała większą szansę dostać się do telewizji.

— Myślałam, że Brooke chce mieć rodzinę — zgryźliwie zauważyła Susan.

— Chce mieć jedno i drugie. I słusznie.

— Andy przeszedł do historii. — Susan zadzwoniła do Dany, Niny i Jeffreya.

Wszyscy uznali, że Andy był doskonałym kochankiem w okresie przejściowym i teraz powinna



znaleźć sobie kogoś innego. Zgadzała się z nimi, jeśli chodzi o rolę Andy'ego w jej życiu, ale nie była pewna, czy powinna jeszcze raz kogoś szukać.

Skończyła książkę i złożyła ją u wydawcy. Był zachwycony. Susan czuła się nieco dziwnie; cieszyła się, że to koniec pracy, a z drugiej strony naszała ją trudna do wytłumaczenia depresja. Nina wróżyła jej duży sukces i przewidywała, że książka stanie się bestsellerem. Dla Susan było to zbyt odległe i nierealne.

W Nowym Jorku Susan spotkała się z parą, którą poznała przez Claya. Poszła z nimi na lunch.

— Opowiedzcie mi o Bambi — poprosiła.

— Nie chcę powiedzieć o niej nic złego — Zastrzegła się kobieta. — Chyba kiedyś byłaś do niej podobna.

Bardzo ją to zabolalo. Po lunchu zadzwoniła do Dany, by się przed kimś wyzalić.

— Clay zabrał mi moje najlepsze lata — skarżyła się Susan.

— Mylisz się. On oddał ci swoje najlepsze lata. Masz jeszcze wifele przed sobą, a on? To ona obudzi się pewnego ranka przy zwłokach.

— Przerażasz mnie.

— Jestem tylko realistką — odparła Dana. — Nastąpi jeszcze trzeci akt podtytułem: Clay znajduje sobie pielęgniarke.

— Wydaje mi się, że obie zdołałyśmy uniknąć takiej sytuacji — zaśmiała się Susan.

— Skoro już mówimy o zwłokach, to mam dla ciebie wspaniałą wiadomość— zaszczębiotała Dana. — Zagrałam rolę w filmie „Morderstwo”. Po raz pierwszy nie grałam ani zabójcy, ani trupa! Wyobraź sobie, że tym razem nie umarłam! Mój agent zadzwonił do mnie i powiedział, że chcą mnie znowu zaangażować. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, może zagram w następnych odcinkach. Wyobrażasz sobie, co to dla mnie znaczy? To wspaniały show! Może w końcu rozpocznie się moja prawdziwa kariera!

— To brzmi cudownie.

— Bardzo bym chciała ponarzekać na to, że muszę chodzić dzień w dzień do pracy.

— Dana była zachwycona. — I bardzo bym chciała powiedzieć, że to mnie już nudzi.

— Ta praca szybko ci się znudzi — zapewniła ją Susan. Dana roześmiała się szczęśliwa.

— Nie przegap tego filmu — poprosiła. — Jestem w nim świetna.

\* \* \*

Tak, zawsze będzie coś, co ją boleśnie zrani. Może ta być nieprzemyślana uwaga, jaką wypowiedziała owa pani podczas luñchu, czy to, co oznajmił Andy. Najważniejsze jednak, że czuła się coraz lepiej. Wraz z upływem czasu Susan myślała nad swoim życiem i rozstaniem z Clayem z coraz większej perspektywy. Dzięki temu rozumiała siebie coraz lepiej. Miała nadzieję, że przetrwa.

## **Rozdział 39**

### *1989 Hollywood*

W pierwszych dniach nowego roku, które zawsze dawały nadzieję na lepsze życie, Bambi poświęciła coraz rzadsze wolne chwile opisowi kolejnych etapów swojego życia. Scenariusz opatrzyła tytułem „Sceny”. Według Bambi ludzie odgrywali swoje role, prezentując się światu w każdym okresie życia. Podzieliła swoje życie na etapy-sceny. Najpierw istniała młoda dziewczyna, która wyszła za mąż za swoją pierwszą miłość, potem pojawił się w jej życiu doświadczony starszy mężczyzna. Zaopiekował się nią i pomagał w robieniu kariery. Teraz stała się dojrzałą kobietą gotową do rozpoczęcia następnego etapu życia. Tu już nie będzie miejsca na miłość. Z doświadczenia wiedziała, że podobne jest życie wszystkich jej znajomych.

Wiedziała też doskonale, że wcale nie będzie odczuwać braku mężczyzny.

Postanowiła zostać naprawdę niezależną kobietą. Gdyby znalazł się na jej drodze atrakcyjny mężczyzna, mogłaby pozwolić sobie na jakiś flirt, ale za nic w świecie nie chciała już z nikim wspólnie mieszkać. Z obrzydzeniem przyglądała się śladom, jakie Clay zostawiał w jej domu. Skomputeryzowany przyrząd do ćwiczeń służył Clayowi jako miejsce na książki i scenariusze. Wszędzie leżały jego papiery.

Musiała to wszystko przekładać, ilekroć miała ochotę poćwiczyć. Clay oczywiście nigdy nie ćwiczył.

Od przyszłego tygodnia miała rozpocząć pracę u Vaughana Soskinsa. Musiała powiedzieć o tym Clayowi. Jej zachody w celu zawarcia nowych, cennych dla niej znajomości przyniosły niespodziewanie dobre efekty: Vaughan współpracował z siecią Universal i akurat szukał jakiejś pracowitej osoby do pracy w biurze. Nie miała nic przeciwko podjęciu pracy na niższym stanowisku. To, co robiła teraz, nie dawało żadnych szans na przyszłość. Kiedy skończy pracę nad scenariuszem,

pokaże go Vaughanowi i kto wie, czy nie będzie to początek jej prawdziwej kariery? Clay nigdy nie chciał rozstać się ze swoim mieszkaniem przy North Oakhurst i pod koniec roku postanowił tam właśnie przenieść biuro. Dotychczasowe uznał za zbyt kosztowne. Poza tym, mieszkanie stało puste, a musiał przecież za nie płacić. Bambi nienawidziła tego miejsca; nie miało stylu. Na szczęście miało, dwie sypialnie. Na szczęście, bo przecież Clay nie mógł mieszkać u niej, kiedy ona podejmie pracę u konkurencji.

Clay wrócił wieczorem z zebrania. Bambi odłożyła swój scenariusz w takie miejsce, żeby nie mógł zobaczyć.

— Cześć. Jak ci idzie praca? — spytał Clay.

— Bardzo dobrze. A jak twoje zebranie?

— Ci durni faceci zawsze marnują dużo czasu.

Taki był zawsze. Nigdy nie miał nic przeciwko temu, żeby wcześniej wychodziła z biura i pracowała w domu. Zresztą i tak nie było tam zbyt wiele do roboty. Dzięki temu miała czas, żeby szukać nowej pracy.

— Dzwoniła dzisiaj do mnie moja żona i powiedziała, że przebyła kurację odwykową. Nie bierze już od roku. — W jego głosie zabrzmiała nie duma z jej osiągnięć, ale raczej zdziwienie, że potrafiła się na to zdobyć.

— Czy myślałeś kiedykolwiek, żeby do niej wrócić? — spytała Bambi.

— Do Laury? Chyba oszalałaś. Nie znoszę jej.

— Nie denerwuj się, tak tylko zapytałam.

— Dlaczego w ogóle zadajesz takie pytania?

— Tak sobie. Gdzie chcesz zjeść kolację?

— W domu, jestem dzisiaj bardzo zmęczony.

— Skoczę po pizzę, dobrze?

— Zgadza się na wszystko, byleby nie musiał nic robić.

— O to się nie martw. — Bambi przygryzła nerwowo wargę. — Muszę ci coś powiedzieć. Od przyszłego tygodnia zaczynam pracę u Vaughana Soskinsa.

— Tak? — Był spokojny, bardzo spokojny. Wytrzymała jego długie spojrzenie — w dniach swojej świetności na pewno miażdżył nim swoich przeciwników.

— Tak. Zostanę jego asystentką. Clay spojrział na nią z pogardą.

— Pan Brzydal. Wszyscy śmialiśmy się z niego.

Przypomniał się jej olbrzymi nos Vaughana Soskinsa, podobny do wielkiego kiszzonego ogórka, i wyrastające z niego czarne włoski. Nie przejmowała się jednak tym; nie musiała z nim spać, a on też się nią nie interesował.

— Nie powinieneś wyśmiewać się z czyjegoś wyglądu. Podpisał świetny kontrakt.  
— Śmialiśmy się z niego, bo to czubek — powiedział Clay. — Jego kontrakt nie ma żadnego znaczenia, jest guzik warty.  
— A dlaczego nam nie udało się do tej pory złapać żadnego kontraktu? — spytała zdenerwowana Bambi.  
Ujrzała w jego oczach gniewne błyski.  
— Ile ci płaci?— spytał.  
— Tyle, ile dostaję teraz.  
— Mówisz o tym, co płacę ci oficjalnie, czy też o tym, ile dostajesz naprawdę?  
Udała, że nie wie, o co mu chodzi. I tak doskonale wszystko rozumiał.  
— Wrócisz jeszcze do mnie — powiedział.  
— Nie wrócę.  
— Jemu się nie uda.  
„Tobie też nie” — pomyślała złośliwie.  
— Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe. — Spojrzała na Claya niepewnie.  
— Nie.  
— Wiele się od ciebie nauczyłam.  
— Nauczyłaś się u mnie wszystkiego.  
— Jestem ci bardzo wdzięczna.  
— Wcale nie jesteś wdzięczna — roześmiał się nerwowo.  
— Mylisz się, naprawdę jestem ci wdzięczna. — Uznała, że powinna załatwić teraz wszystko, co było do załatwienia. — Wiesz, będzie mi na początku trochę trudno. To przecież nowa praca i myślę, że będę potrzebowała więcej miejsca na komputer i notatki. Wolalabym, żebyś przeprowadził się do swojego mieszkania.  
— Co?  
— Przepraszam cię — powiedziała — ale nie chciałabym, żebyś pomyślał, że przestaniemy być przyjaciółmi.  
— Nawet mi to na myśl nie przyszło — odpowiedział. Zdziwiło ją, że potrafił tak nad sobą panować. Przypomniały się jej dni, kiedy podziwiała go i szanowała. Uważała, że praca dla niego i to, że z nim mieszkała, było największą zdobyczą. Zasmuciła się.  
— Jutro się spakuję.  
— Jeśli chcesz, pomogę ci.  
— Nikt nigdy nie pakował moich rzeczy i nigdy nie będzie tego robił. -  
— Pojadę po pizzę.  
Z podziwem spojrzała na swego Thiunderbirda. Wspaniała,

klasyczna sylwetka. Chciała go zatrzymać, co do tego nie miała żadnych wątpliwości. Pomyślała jednak, że trzeba będzie zmienić numery rejestracyjne — obecne mogły przedstawiać ją w fałszywym świetle. Teraz najlepsze byłyby ETAP 3, odpowiadające scenariuszowi, nad którym teraz pracowała, i następnemu etapowi w jej życiu. A może powinna umieścić na tabliczce słowo „SPECIAL”?

Już po paru minutach wróciła do domu z gorącą/zapakowaną w pudełku pizzą i sześcioma puszkami piwa. Rozzłościła się, widząc, że ten cholerny aktorzyzna mieszkający w sąsiedztwie zajął jej miejsce na parkingu. Musiała zaparkować na samym końcu placu. Na szczęście Clay wkrótce się wyprowadzi i będzie stawiać samochód na jego miejscu. Tak będzie bardzo dobrze; Była zadowolona, że Clay przyjął wszystko tak bardzo spokojnie.

Obeszła cicho dom, żeby wejść do środka kuchennymi drzwiami. Zobaczyła, że w łazience pali się światło. Zauważyła postać Claya na tle bambusowej zasłony wiszącej na oknie. Ukrył twarz w dłoniach i dygotał. Płakał.

Weszła do domu dopiero wtedy, kiedy się uspokoił.

## **Rozdział 40**

*1989 — Nowy Jork*

„Małe kamienne tablice” ukazały się wiosną, książka spotkała się z dbrymi recenzjami i sprzedawała się lepiej, niż Susan to sobie wyobrażała. „Temat poważny i bardzo na czasie, napisany w bardzo dobrym stylu i z werwą” — napisał jeden z recenzentów. „Ta książka dotyczy każdej rodziny” — stwierdził drugi. Jej wydawca zamieścił sporo reklam, a czasopisma chętnie drukowały fragmenty. Jej agent sprzedał ją w Ameryce w formie paperbacku. Kupili ją też wydawcy w Europie. Zaproszono Susan na spotkania do dziesięciu miast w Stanach. Przygotowywano następne wydania. We wszystkich oknach księgarni wystawiono zdjęcia autorki. Występowała w telewizji, a w sklepie wszyscy przyglądali się jej z ciekawością. Susan domyślała się, że osiągnęła; sławę. Doszła do wniosku, że życie jest wspaniałe.

Odbywała właśnie serię spotkań w Los Angeles, kiedy „Małe kamienne tablice” zajęły pierwsze miejsce na liście bestsellerów literatury faktu „New York Timesa”.  
Wydawca

przesłał jej kwiaty, otrzymała też bukiet od Claya. Potem zadzwonił.

— Gratuluję ci.

— Dziękuję.

— Jestem bardzo szczęśliwy — powiedział. — Dzięki tej książce zdobyłaś doskonałą pozycję.

— Ciągłe nie mogę uwierzyć w ten sukces.

— Czy znajdziesz chwilę czasu, żeby zjeść ze mną kolację lub pójść na drinka? — spytał.

— Zadzwonię, jeśli będę mogła, dobrze?

— Czekam więc na twój telefon.

Nie chciała go więcej widzieć. Bała się, żeby znowu jej nie wykorzystał i nie opowiadał ludziom, że zdobył prawa do jej nowej książki. Nie chciała riawet, żeby czerpał jakiegokolwiek profity z jej poprzedniej książki. Przeczuciwała jakąś zmianę w jego zachowaniu. Nie ufała mu i już nigdy nie będzie mu ufać.

— Może teraz wpadnę do ciebie do hotelu i pójdziemy na kawę? — zaproponował nieśmiało.

— Za chwilę przyjeżdżają po mnie — skłamała. Przypomniała sobie czasy, kiedy zrobiłaby wszystko, żeby tylko się z nim zobaczyć. Jeszcze teraz żywiła do niego pewien sentyment. Ciekawiło ją, jak Clay wygląda — nie widzieli się od dawna. Susan dostała od Dany mały wycinek z „Variete”. Miała go w kopercie w notesie. Dotyczył Bambi Green. Okazało się, że od sześciu miesięcy pracowała w Agencji Vaughana Soskinsa i ostatnio otrzymała awans. Jej nowy tytuł brzmiał Dyrektor Działu Teatralnego. Susan nie wiedziała, że Bambi przestała pracować dla Claya. Dana powiedziała jej, że Vaughan Soskins produkuje rzeczy, które cieszą się sporym powodzeniem.

— Przeczytałam w „Variete”, że Bambi nie pracuje już dla ciebie — rzuciła od niechcienia.

— To prawda, załatwiłem jej tę pracę. Vaughan to mój stary przyjaciel.

— Dlaczego to zrobiłeś?

— U mnie nie miała zbyt wiele do roboty. Nie była tu potrzebna.

— Ładnie się zachowałeś.

— Musisz już iść na to spotkanie. Nie chcę ci przeszkadzać, zadzwonię później.—  
Odłożył słuchawkę.

Jak zwykle, kiedy odkładał niespodziewanie słuchawkę, Susan miała wrażenie, że nie załatwili pewnych spraw do końca. Zastanawiała się, czy już do końca życia będzie miała takie uczucie. W Los Angeles czekało ją mnóstwo zajęć, a w wolnych chwilach spotykała się z przyjaciółmi. Zdecydowa-

ła, że nie zobaczy się z Clayem. I. choć to był jej własny i świadomy wybór, podświadomie tęskniła do Claya. Wiedziała, że nadal kocha człowieka, który właściwie już nie istnieje. Tłumaczyła sobie, że brakuje jej mężczyzny, który należał już do przeszłości. Przeszłości, która nadal wyciska na niej swe piętno. W domu czekało na nią mnóstwo zaproszeń na spotkania, przyjęcia w Hamptons, na kolacje w Nowym Jorku. To rezultat popularności jej książki. Spotykała teraz wielu panów, ale nie umawiała się na randki. Nina za to często spotykała się z mężczyznami. Nie miała jednak zamiaru z nikim mieszkać na stałe. Litowały się nad sobą i wspólnie wybierały się na przejażdżki rowerem.

Jeździły do Parku Centralnego wcześniej rano w weekendy, ponieważ tylko wtedy alejki rowerowe nie były "zatłoczone.

— Jestem już chyba skazana na samotność — skarżyła się Nina.

— Nieprawda — zaprzeczyła Susan. — To raczej ja pozostanę sama. Spójrz na te szczęśliwe pary; każdy kogoś ma. Nawet tych dwóch słodkich pedałów z psem ma siebie.

Alejką biegli dwaj dobrze wyglądający mężczyźni, towarzyszył im duży i kudłaty pies.

JSTina spojrzała w ich kierunku i roześmiała się głośno:

— Przecież to wuj Edward!

— To niemożliwe! — zdziwiła się Susan. — A kim jest ten drugi facet?

— To jego przyjaciel Larry.

A więc to jest ten Edward, najlepszy przyjaciel twojej matki?

— Tak, widzieli pas. — Nina pomachała im ręką. — Będę musiała was zapoznać.

— Powiedz mu, że jestem ex-przyjaciółką twojego ojca.

— On wszystko wie, nie martw się.

— Larry jest uroczy — szepnęła Susan. — Czy on jest zajęty?

— Nie.

Miał bardzo miły uśmiech. Uśmiechał się do Niny, ale tak na serio patrzył na Susan.

Od dawna już nie czuła w sobie takiej władzy nad mężczyznami. Wiedziała, że spodobała mu się, mimo że nie powiedzieli jeszcze do siebie ani słowa

— W nim mogłabym się nawet zakochać — wyszeptła, patrząc na niego zauroczona.

Nina ze śmiechu położyła się na kierownicy.

— To dopiero wybuchnie skandal!

— A ty byś się z tego bardzo cieszyła — mruknęła Susan. Larry wydał się jej niezwykle miły. W czasie rozmowy, podczas której Edward udawał, że wie tylko tyle, ile wypada, okazało się, że Larry właśnie przeczytał jej książkę i był nią zachwycony. Susan pomyślała sobie, że jej następny mężczyzna musi być podobny do Larry'ego. Zasłużyła sobie na to. A jeśli to nie będzie Larry, to znajdzie kogoś innego...  
— Czy lubię kawę? Uwielbiam...

## **Rozdział 41**

2989 — *Beverly Hills*

— Będę jeszcze panu potrzebna? — spytała Penny zbierając się do wyjścia. Clay gorączkowo starał się coś wymyślić, żeby opóźnić chwilę, kiedy zostanie sam. Wieczory zrobiły się dziwnie długie.

— Nie, dziękuję ci. Do zobaczenia w poniedziałek.

Wyszła. Clay rozejrzał się po swym małym mieszkaniu pełnym książek, czasopism, listów i scenariuszy. Dotychczas decydowały o jego życiu. Scenariusze nie nadawały się do produkcji, większości gazet i książek nigdy już nie przeczyta, a listy to przeważnie makulatura. Powinien Wynająć kogoś, kto zaprowadziłby w tym bałaganie jakiś porządek. Pomyślał

o Penny. Na pewno nienawidziłaby tej roboty, ale wykonałaby ją porządnie.

Archiwiści biorą nieprawdopodobnie dużo pieniędzy.

Poszedł do sypialni. Nawet ten pokój zmienił się w magazyn: żeby położyć się spać, musiał zrzucić wszystko na podłogę. Za warunki, w jakich mieszkał, powinni mu obniżyć sumę dochodów, od których płaci podatek. Ale przecież nie ma już prawie żadnych dochodów.

Bardzo mu brakowało Bambi. Przez ostatni rok ich wspólnego życia Bambi nie była dla niego najsympatyczniejsza. Wiele by dał, żeby chociaż kręciła się po mieszkaniu. Teraz jego dni nie różniły się od siebie. Rano dzwonek budzika, przeglądanie gazety. Starał się jak najczęściej umawiać ze starymi przyjaciółmi. Chodzili tam, gdzie czuli się najlepiej,

i opowiadając najnowsze plotki wspominali jednocześnie dawne, dobre czasy.

Zawsze znaleźli kogoś, kogo można było obgadać. Wyśmiewali się z ludzi, którzy kiedyś pracowali u nich jako gońcy, a teraz stali się rekinami przemysłu rozryw-



kowego, choć według nich nie mieli najmniejszego talentu. Przypominali sobie ich twarze, gotowość do wykonania każdego polecenia i popełnienia każdego/świństwa. To dzieciaki, które wychowały się na telewizji i, prawdę mówiąc, kochały ją. Wydawało się im, że mieli świeże pomysły. Clay wiedział, że to nieprawda. Najgorsze stały się weekendy. Czasami chodził na skromne kolacje, ale większość czasu spędzał sam. Cierpiał na depresję i starał się jak najwięcej spać. Kulił się pod kołdrą i czekał na coś, co mogłoby zmienić jego życie. Dobiegał sześćdziesiątki i nie zostało mu już wiele. Nie ma nic gorszego nad los człowieka, którego sukcesy należały do przeszłości. Nie był z siebie zadowolony. Czuł się o wiele starszy, niż był— może dlatego, że zaczynał karierę we wczesnej młodości i zbyt wiele przeżył. Przez wiele lat uporczywie walczył, żeby utrzymać się na powierzchni. Teraz przeszłość zaczynała mu ciążyć.

Nalał sobie wina i wyszedł na taras. Wszystkie rośliny w ogrodzie uschły. Dlaczego nikt się nimi nie zajął? Przypomniało mu się, że Penny wspominała coś o zatrudnieniu ogrodnika, ale to przecież bardzo dużo by kosztowało. Dlaczego, u diabła, ona ich nie podlewała? Aha, kiedyś powiedziała, że nie ma szczęśliwej ręki do kwiatów. Gdyby była Bambi, nie byłoby tych kłopotów.

Wrócił do pokoju i zadzwonił do Bambi.

— Cześć.

— Cześć, Clay.

— Co u ciebie słyszeć?

— Wszystko w porządku.

— Przyszło mi do głowy, że może zechciałabyś pójść ze mną dziś na kolację.

— Nie mogę, Clay — odpowiedziała. — Muszę przygotować sobie strój na jutro.

Idę na przyjęcie dla uczczenia Woodstocku.

— Na co? — zdziwił się.

— Jest dwudziesta rocznica festiwalu w Woodstock i przyjaciele organizują z tej okazji przyjęcie. Zakładamy ubrania, jakie wtedy noszono. Mamy już sznury paciorków miłości i peruki o długich włosach. Będziemy palić haszysz.

— Uważaj na siebie.

— Dobrze.

— Czy to pierwsze tego rodzaju przyjęcie?

— Nie, nie. Muszę już kończyć, przyszli do mnie znajomi. Zadzwonię później — powiedział i czuł, że jeszcze trochę

i się rozplacze. — Jeszcze się spotkamy. Dam ci znać, kiedy.

— Dobrze. — Bambi rozmawiała z nim odmienionym gło-

sem była wesola i nie czuła już wobec niego żadnej wdzięczności. Clay nie widział się z nią od trzech miesięcy, mimo że dzwonił do niej co pewien czas, próbując bezskutecznie wpływać na jej karierę, życie i pieniądze. Wydawało mu się, że nadal są przyjaciółmi.

— Baw się dobrze.

Obejrzał wieczorne wiadomości i wypił następną szklankę wina. Poczł się głodny — w domu nie miał nic do jedzenia, a nie chciał iść sam do restauracji. Nie chciał więcej pić, bo nie mógłby prowadzić samochodu. A zresztą wcale nie był taki bardzo głodny. Siedział niezdecydowany, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Zadzwoił do córki do Nowego Jorku. Nie pamiętał już, kiedy ostatni raz słyssał jej głos.

Ciekawilo go, co u niej słyssać. Niestety, Niny nie było w domu.

— Chciałem tylko powiedzieć ci cześć — powiedział do automatycznej sekretarki. Starał się, żeby nie brzmiało ta rozpaczliwie smutno. Miała swoje własne życie, zawsze tak było.

Zadzwoił do Susan, jej również nie zastał. Nie zostawił jej wiadomości — dzięki temu mógł jeszcze raz zadzwonić. Może wtedy będzie miał więcej szczęścia.

Spojrzał na zegarek.

Pomyślał, że musi być z nim całkiem źle, skoro wykręcił numer Laury. Nie wiedział, co ma jej powiedzieć, ale na szczęście nie podnosiła słuchawki. Na pewno pojechała do East Hampton. Tam też zadzwonił, ale bez skutku. Wyszedł na taras. Powoli robiło się ciemno. W powietrzu unosiły się kolorowe mgły. Potem niespodziewanie otuliła wszystko aksamitna Ciemność. Czuł się tak, jakby ziemia usuwała mu się spod nóg, jakby staczał się w przepaść zapomnienia. Gdzieś daleko ktoś kogoś wołał. Ktoś zdążył jeszcze coś odpowiedzieć. Potem cisza. Usłyszał przejeżdżający samochód. Znowu cisza. Po raz pierwszy w życiu Clay zrozumiał, jak bardzo jest samotny.

Podszedł do komody i otworzył szufladę, w której trzymał starannie złożone skarpety. Na wierzchu leżało nieoprawione zdjęcie Susan. Zrobił je wiele lat temu. To jego talizman; schował je w ten sam dzień, kiedy przyniósł je do fotografa, i przez wszystkie te lata codziennie na nie patrzył, nawet kiedy mieszkał u Bambi. Zabrał to zdjęcie ze sobą i ukrywał je w dyplomatce, zawsze miał je przy sobie i patrzył na nie, kiedy nie było przy nim Bambi.

Trzymał je teraz w dłoni.

Przypomnił sobie dobre czasy. Śmiali się, podrzucając naleśniki na patelni. Nikt by nie uwierzył, że Clay Bowen mógł

kiedykolwiek wejść do kuchni. To nie było do niego podobne, a jednak to prawda. Tylko ona potrafiła wydobyć tę odrobinę radości i dobra<sup>^</sup>/ które gdzieś w nim drzemały. Susan była jedyną kobietą, która uczyniła go naprawdę szczęśliwym. Wtedy to mu nie wystarczało. Susan pozostała jedyną kobietą, którą naprawdę kochał — i to też mu Yiiie wystarczało.

Kiedyś widział na chodniku leżącą na noszach, potrąconą przez samochód kobietę. Rude włosy i twarz przypominały Susan i przez moment przeraził się, że to może być ona. Zahamował z piskiem opon, krew odpłynęła mu z głowy. Dopiero wtedy spostrzegł, że się pomylił.

Dawne'wspomnienia... Dobrze, że chociaż one zostały... Schował fotografię do szuflady.

Nie mam już nikogo. Poczuł, że serce zaczyna mu bić szybciej i mocniej. Bez względu na to, jak często miewał ataki, zawsze bał się, że nadchodzi koniec. Usiadł na krześle. Łomocące serce nie mieściło się już w piersiach: Czuł gwałtowne pulsowanie w skroniach. Ciało pokryło się zimnym potem, każdy oddech przeszywał bólem. Tym razem atak różnił się od wszystkich poprzednich. Ból zwarł mu szczęki, a jakieś żelazne dłonie ścisnęły serce.

„Umieram — pomyślał Clay. Wiedział, że tym razem to prawda. — Umieram i nikogo przy mnie nie ma”.

Przyłożył dłoń do zlanego potem czoła w geście litości i żalu. Nie było nikogo, kto mógłby to zrobić.

## **Rozdział 42**

### *1989 Hollywood*

Clay nie miał z Laurą formalnego rozwodu, więc ona musiała zająć się pogrzebem. „Biedny Clay” myślała; Żal jej było również Niny: tak mało znała ojca i tak niewiele ją z nim łączyło. Nie pomyślała o sobie; zbyt była zajęta pogrzebem. Jej ból i żal wypalił się dawno temu. Clay był dla niej jak daleki krewny, którego kiedyś bardzo kochała. Była jego żoną, więc musiała się wszystkim zająć. .

Ktoś poprowadził w zastępstwie jej lekcje w szkole baletowej. Laura pojechała do Kalifornii. Postanowiła pochować Claya w Forest Lawn — on przecież zawsze należał do Hollywood. Bardzo pomogła jej sekretarka Claya, Penny. Za-

wiadomiła wszystkich znajomych, zamieściła nekrolog w prasie. Laura chciała, by przy jego trumnie zebrali się wszyscy znajomi i przyjaciele. Chciała, żeby ktoś powiedział o nim kilka słów, najlepiej Anwar, ale nie mogła nigdzie znaleźć jego adresu. Kiedy spytała o Anwara, Penny roześmiała się.

— A na co on pani potrzebny? — Na pewno nie wiedziała

o stosunkach łączących Claya z Anwarem. Laura zrezygnowała z tego pomysłu.

Przecież każdy, którego przeoczyła

i komu nie wysłała zawiadomienia, przeczyta o jego śmierci w gazetach.

To będzie wspaniały pogrzeb. Laura czuła się bardzo dziwnie lecąc do Hollywood po tylu latach. Wydawało się jej, że Clay czeka na nią... Czekał.

\* \* \*

Nina stała na cmentarzu wraz z matką. Ciocia Tania i wuj Edward odeszli parę kroków, żeby im nie przeszkadzać. Świeciło słońce, wokoło rosła soczysta, zielona trawa. Pod drzewami, gdzie stali, panował przyjemny chłód.

Zdziwiło ją, że na pogrzeb przyszło tak niewiele osób. Zawsze wydawało się jej, że życie ojca, w którym nie znalazło się miejsce dla niej, było o wiele bogatsze. Nie ochłonęła jeszcze z wrażenia i żalu. Była trochę zła na ojca, że umarł, zanim zdołali załatwić swoje sprawy. Wydawało się jej, że znowu jest dzieckiem i jeszcze zdąży z ojcem porozmawiać. Od chwili, kiedy otrzymała wiadomość o jego śmierci, niespodziewanie dla siebie samej wybuchała histerycznym płaczem. Kiedy ktoś próbował ją pocieszyć, odsuwała się gniewnie. Nie chciała po nim rozpaczać, to fakt, że odszedł, ale tak naprawdę nigdy go nie było. Teraz jest już za późno. Życie powinno ją czegoś nauczyć. Nię mogła zrozumieć, dlaczego jeszcze oczekiwała, że coś się zmieni?

„Przez całe życie bardzo cię kochałam pomyślała patrząc na lśniąca w słońcu trumnę. — Chciałam, żebyś mrtie też kochał. Nigdy nie chciałam sprawiać ci kłopotu. Pragnęłam, żebyś był ze mnie dumny, oczekiwałam twego uznania dla wszystkiego, co robiłam. Właściwie zawsze się ciebie bałam. Ciągle myślałam, że możesz być ze mnie niezadowolony. Wydawało mi się, że nie jestem wystarczająco dobra, żeby ktokolwiek mógł mnie pokochać.

A ty porzuciłeś wszystkich, którzy cię kochali. Moją matkę, mnie, Susan... Może tylko Bambi... To ona ciebie zostawiła. Nigdy się tego dokładnie nie dowiem. Nigdy ze mną nie rozmawiałeś, a kiedy w końcu stałam się tobie potrzebna, nie

wiedziała, czy mogę ci wierzyć. Żal mi ciebie, tatusiu. Naprawdę strasznie mi ciebie żal.

Nie mogę wybaczyć ci wiele rzeczy, tatusiu. Wiesz co? Za każdym razem kiedy zrobiłeś dla mnie cokolwiek, najdrobniejszą choćby rzecz, gotowa byłam wybaczyć ci wszystko. I myślę, że nadal jestem gotowa wszystko ci przebaczyć".

\* \* \*

Bambi rozejrzała się dookoła. A więc to jest ten sławny cmentarz Forest Lawn. Taki domowy cmentarz, Disneyland zmarłych. Mauzolea dla wybitności i groby zwykłych ludzi. Przyjeżdżały tu autobusy pełne turystów. Tu wszystko przypominało, że kompanie filmowe i telewizyjne wybrały to miasto na swoją stolicę. Stała sama. Wiatr rozwiewał jej modną i świeżą jeszcze fryzurę. Jej ekstrawagancki i bardzo drogi kostium grzał niemiłosiernie. Buty na wysokich obcasach nieustannie zapadały się w ziemię. Rozglądała się dyskretnie i z zadowoleniem stwierdziła, że wygląda tak samo, jak inne kobiety na stanowiskach. We wszystkim starała się je naśladować.

Na pogrzeb przysłała ex-żona Claya z córką i jeszcze jakaś para. Nie знаła ich. Osobno stało paru starych przyjaciół Bowena, z którymi ostatnio wspominał dawne, dobre czasy. Zauważyła również Susan Josephs — miała szczęście. Bardzo jej zależało na tym spotkaniu.

Z początku nie chciała tu przyjść, ale Vaughan powiedział, że wypada, by poszła na pogrzeb swojego dawnego szefa. Przypomniała sobie spędzone z Clayem lata i zmieniła decyzję. Zresztą nigdy nie wiadomo, kogo jeszcze będzie można spotkać. Teraz cieszyła się, że przysłała na cmentarz.

Cicho pożegnała się z Clayem. Nie żałowała go. Nikt nie chciał umierać, ale on już swoje przeżył; Nie jak Simon, który umarł tak młodo... Najważniejsze jednak to, żeby nie zmarnować żadnej okazji. Zawsze trzeba umieć robić interesy. Nikt nie ma za dużo czasu.

\* \* \*

Susan próbowała nie myśleć o niczym. Gdyby się jej to udało, wszystko byłoby w porządku. Przyjaciele pytali, dlaczego chce jechać do Kalifornii na pogrzeb. Odpowiadała słowami, które zdobyły sławę w Hollywood: „Muszę się przekonać, czy naprawdę umarł". To tylko część prawdy. A może to cała prawda? Ale jak można przestać myśleć? Czuła się w środku pustą.

Na wiadomość o jego śmierci nie uroniła jednej łzy. Kiedy od niej odchodził, też nie, płakała. Już nigdy nie usłyszy jego głosu. Znała Claya przez dwadzieścia lat, spotkali się, kiedy była jeszcze młoda. Wtedy wydawało się jej, że ją zbawił. Gdyby mogła na nowo przeżyć życie, chciałaby je przeżyć tak samo, mimo że już wiedziała, jak się to skończyło. *Wracamy do początku przeznaczenia...*

Spojrzała na Laurę. Była dla niej przekleństwem przez wiele lat. Laura cierpiała tak samo, jak Susan. Tam stoi Bambi — to jej przekleństwo. Ale ona nie ponosi za to winy: gdyby Clay nie spotkał jej, znalazłby inną. Doskonale o tym wiedziała, ale na widok Bambi zaciskała zęby. Nie wolno ci o niczym myśleć.

Dobrze, możesz myśleć tylko wtedy, kiedy nie pozwolisz sobie na żadne uczucia. Jakie uczucia? Duchowny odmawiał modlitwę, powoli spuszczano trumnę do grobu. Skrywała ciało Claya, ale nie jego ducha. Słyszę płacz Niny. Czy ja coś czuję?

Po pogrzebie wszyscy poszli do swoich długich, czarnych, samochodów. Nagle Susan poczuła, że ktoś idzie obok niej. Odwróciła się.

— Pani Josephs? — spytała Bambi.

— Słucham?

— Jestem Bambi Green, pracuję dla Agencji Vaughana Soskinsa. Pani „Małe kamienne tablice” są wspaniałe. Przeczytałam tę książkę dwa razy, to doskonały materiał na film. .

— Dziękuję.

— Czy mogę mówić pani po imieniu?

— Tak. — Susan nie zatrzymała się. Bambi, w butach na wysokich obcasach, z trudem dotrzymywała jej kroku.

— Susan, oto moja wizytówka. Bardzo bym chciała porozmawiać z tobą o tym filmie. Moja firma zrobiłaby na podstawie twojej książki trzygodzinny film dla telewizji. Zastanawiałam się już, jak by podzielić materiał na odcinki, ale oczywiście miałabyś prawo współdecydować o wszystkim. Podpisaliśmy umowę z wytwórnią Universal, mamy doskonałych fachowców od dźwięku. Może odwiedzić cię do domu? Mam tutaj limuzynę.

— Dziękuję, przyjechałam samochodem. — Susan rzuciła okiem na wizytówkę, nie zatrzymując się.

— A może zjadłybyśmy jutro razem lunch? — zaproponowała Bambi. Starła się być błyskotliwa i bardzo energiczna. Miała w sobie trochę z mentalności bezwzględnego lizusa.

— Wyjeżdżam jutro.

— To może śniadanie? Gdzie mieszkasz? Odwiedzę cię w hotelu,

— Nie, nie mam czasu.

— Co byś powiedziała na wspólną kolację? Wpadnę po ciebie wieczorem, zgoda? To trochę zmieni moje plany na dzisiaj, ale bardzo bym chciała zabrać cię na kolację.

— Mam już własne plany na dzisiaj.

— Cóż, przepraszam. To dla mnie wielki zaszczyt, że mogłam się poznać. Wobec tego zadzwonię do twojego agenta, zaraz jak wrócę do biura, i z nim wszystko omówię.

Bambi wyciągnęła do niej rękę, pożegnały się. Potem wsiadła do wynajętej limuzyny i rzuciła szoferowi:

— Jedź.

Susan widziała jeszcze, jak Bambi uśmiecha się do niej i macha ręką. Odwróciła się i wsiadła do samochodu.

Wszystkie wozy powoli jechały w kolumnie. Susan starannie podarła wizytówkę Bambi. Zaraz zadzwoni do Glenna i powie mu, że za nic w świecie nie zgodzi się, by Bambi Green lub ktokolwiek, kto z nią pracuje, mógł choćby zbliżyć się do jej książki.

Wiedziała zresztą doskonale, że jej agent nie będzie rozmawiał z Bambi. I tak nikt poważny się z nią nie liczył.